



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Żnak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwie.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

**Pisma X.  
Hieronima  
Kajsiewicza ze  
Zgromadzenia  
Zmartwychw...**

**Hieronim  
Kajsiewicz**

Slaw 7115.29.1 (1)

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of  
**THE KELLER FUND**

Bequeathed in Memory of  
JASPER NEWTON KELLER  
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER  
MARIAN MANDELL KELLER  
RALPH HENSHAW KELLER  
CARL TILDEN KELLER



A. J. Ward, Kalamazoo

A. J. Ward  
Kalamazoo, Mich.





**PISMA**  
**X. H. KAJSEWICZA**

DRUKARNIA BRACI ROUGE, DUNON I FRESNÉ

UL. DU FOUR-ST-GERMAIN, 43.

Najam'ahy wpsana

A. Kanderan Lobos

Itaby ten dowed widrisunoi'a'  
i' pany'as'ini

pany'as'ini racyf.  
ad antara

Rayon di 20' Luteyo 1870

au...  
X Hier...



PISMA

X. HIERONIMA KAJSEWICZA

ZE ZGROMADZENIA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

---

TOM I

*J. S. B.*

KAZANIA PRZYGDNE

*~~~~~*

BERLIN

W KSIĘGARNI B. BEHRA (E. BOCK)

27, POD LIPAMI, 27

—  
1870

Slaw 7115.29.1 (1)



*Muller*

## PRZEDMOWA

Szron jesienny na skroniach pobudził mnie do wiązania w snopki jakkolwiek chudego żniwa umysłowych prac moich. Postanowiłem zatem przystąpić do zebrania w jedno i wydania wszystkich pism moich, zaczynając pierwszą ich seryę od *Kazań i Mów przygodnych*. Ukazały się one naprzód r. 1845 w Paryżu w jednym sporym zeszycie. Przy drugim wydaniu paryżkiem, na początku r. 1848 już się były w tom rozrosły. Obie te edycje wyszły od lat kilkunastu z handlu księgarskiego. Odtąd przybyło ich więcej niż drugie tyle, wydanych bądź osobno, bądź w różnych pismach peryodycznych, bądź też nieogłoszonych jeszcze.

Cały ten materyał rozdzielał na dwa tomy; w pierwszym umieszczam same *Kazania przygodne*, w drugim same *Mowy*: a) *pochwalne Świętych*, b) *pogrzebowe*, c) *Nekrologi*, dla łączności ich z mowami pogrzebowemi.

Zamierzałem sobie dodać na końcu niektóre pisma drobniejsze, którebym słusznie mógł także przygodnemi nazwać: uznałem wszakże po namyśle, że nie wypada ich mieszać z kazaniem. Zastąpiłem je dwoma *Mowami pochwalnymi Świętych i Życiorysem Błogosławionego Andrzeja Boboli*, które wszakże już nie w miejscu odpowiedniem, ale na końcu drugiego tomu umieszczone być mogły. Czytelnik raczy przebaczyć ten mały nieporządek w układzie przedmiotów.

Ogłosiłem przedpłatę, aby znaleźć pomoc u braci kapłanów na pokrycie kosztów wydania; a że dziś przy zamknięciu szczerłem granicy rosyjskiej, prenumeratorowie nie są łatwi do znalezienia, położyłem przeto cenę franków *piętnastu*; jedynie dla więzy wikarych i uczącej się młodzieży zniżyłem ją do franków *dwanastu*. Obecnie, gdy za łaską Bożą i pomocą kilku łaskawych rodaków, oba tomy już są odbite, bacząc na niezamocność Du-



chowieństwa, mianowicie w Galicyi, zostawiam dziełu i nadal, cenę prenumeracyjną *franków piętnastu*. Aby jednak szanowni przedpłaciele nie czuli się tém pokrzywdzeni, każdy z nich wraz z dwoma tomami *Kazań przygodnych*, odbiera w dodatku dwa inne dzieła, to jest : dziesięć obszernych *Nauk o Rozwodach*, po raz pierwszy osobno odbitych, i dziełko o *Bulgaryi*.

Dalsze prace moje, to jest *Kazania niedzielne i świąteczne, Listy z podróży*, oraz inne pisma przygodne, o ile to odemnie zależeć będzie, wychodzić będą w formacie dwóch obecnych tomów.

Winiennem się oskarżyć, iż przygotowując to nowe wydanie, w ciągu kilkotygodniowego pobytu w Paryżu, zmian i poprawek czysto stylowych tak mało mogłem w *Kazaniach* tych poczynić, iż właściwie wychodzą one takimi, jakimi zrazu były ; jedne więcej, drugie mniej opracowane. Może Bóg da przejrzeć raz jeszcze przed śmiercią, jeżeli i czas się ku temu znajdzie i dosyć jeszcze świeżości umysłu pozostanie. Tymczasem ostrzegam młodych kaznodziei : że z postępem wieku, przy rosnących coraz bardziej zajęciach, styl mój z konieczności wytworzył się jakoby w telegraficzny ; okresy zwykle za krótkie, myśl nieraz nie dosyć rozwinięta : niechże mnie w tém, jak i w wielu innych wadach pisarskich, nie naśladowają.

Daleki od przyznawania wyższej wartości pracom moim, ani też ukrywając, że kaznodziejstwo u nas świetnie nie stoi ; puszczam w świat te tomy, prosząc, by im Bóg pobłogosławił, i by jakikolwiek owoc w duszach sprawiły. Co mię też pobudziło wielce do ogłoszenia na nowo tych *Kazań przygodnych*, to widok tego co się dzieje wśród nowej emigracyi, i w Galicyi. Dostrzegam tam bowiem nie mało fermentacyi w umysłach, arcypodobnej do owej, jaka się odbywała lat temu trzydzieści, wśród emigracyi dziś starej, i w Poznańskim : sędzę zatem, że te *Kazania i Mowy przygodne* będą na czasie. Tém bardziej zatem proszę Boga, by im błogosławił.

Pisałem w Rzymie, 15 listopada 1869 roku.

X. HIERONIM KAJSIWICZ.

## DO CZYTELNIKA

### PRZY PIERWSZYM WYDANIU

#### KAZAŃ I MÓW PRZYGDODNYCH

Łatwo zwykle wierzymy obietnicom pochlebnym sercu naszemu : i ja też, ulegając pobożnemu żądaniu wielu z rodaków, którym się zdaje iż rzecz pożyteczną uczynię, odważam się nareszcie część moich kazań drukiem ogłosić. Mówię odważam się, bo znam ileto słowo żywe traci ujęte w martwą głoskę, zwłaszcza gdy przyjdzie, jak mnie wypadło, nie raz po roku i później, z niedokładnych notatek i przy wystyglém natchnieniu, opisywać myśli już dawno zapomniane. Nadto, treść mieszana tych kazań przygodnych nie jedną nastęrczyła trudność. Tak się tu czas z wiecznością zbiega, tak myśl religijna z narodową spotyka, że według różnych usposobień, czytelnik znajdzie za wiele lub za mało jednego lub drugiego żywiołu.

Wszakże Bóg miłościwy, do każdej pracy, dla chwały Jego podjętej, łaskę swoją przywiązać może. Druk, czyniąc słowo kazane, z przyrodzenia miejscowe, dostępném dla dalekich, większą też liczbę ludzi dobrej woli obiecuje. Pragnąc być naśladowcą Tego któremu najbardziej o zbłąkaną chodziło owieczkę, miałem szczególnie na myśli braci co prawdy religijnej nie mogą jeszcze poznać ze strony czysto duchowój. Puszczam więc w świat te karty, prosząc pokornie Pana i Zbawiciela naszego aby im błogosławił, otwierając wstęp do serc wielu : aby ta jakakolwiek praca, a zawsze dobra (jak się spodziewam) wola i zamierzenie moje, nagrodzone były pociechą duchowną dla braci, a dla mnie zachętą na roboczą przyszłość.

Pisałem w podróży, dnia 17 czerwca 1845 r.

X. HIERONIM KAJSIIEWICZ.

— 92 —



## KAZANIE

# O RZĄDACH OPATRZNOŚCI



PRZY OTWORZENIU NABOŻEŃSTWA DLA EMIGRACYI POLSKIEJ W PARYŻU

NA DNIU 10 WRZEŚNIA R. P. 1842, W KOŚCIRLE Ś. ROCHA

*W Kaplicy Męki Pańskiej (Chapelle du Calvaire).*

---

« *Judicia Domini vera, justificata in semet ipsa.*  
« *Sądy Boże prawe, usprawiedliwione same w sobie.* »

PSALM XVIII, 10.

**DRODZY BRACIA!**

Co mi dodaje otuchy, wstępującemu po raz pierwszy na tę kaznodziejską mównicę, i stającemu wobec was w całej osobistej nędzy mojej, dla opowiadania prawdy i dróg Pańskich, to ta sama Opatrzność, tajemnicza zarazem i miłosierna, nad wami jak nademną. Ona nie bez celu nas tu przysłała, nie bez celu wcześniej garstkę upamiętała, nie bez celu wygnanie nasze przedłużyła, nie bez celu dziś tu was zgromadza, nie bez celu nam już kapłanom mówić każe.

I ja jeden z tych, i najpodlejszy, cieszę się w Bogu, przed Bogiem i przed wami, że nie sam siebie wybrał i posłał: ale kiedyś najmniej o tém myślał, gdy i we snach moich nie marzyło mi się o kapłaństwie, podobało się Panu powołać mnie z pośród was « kość z kości i ciało z waszego ciała, » powołać z pośród was i dla was. A powoławszy, snadź litując się grzesznej przeszłości mojej, zaprowadził mnie na puszczy do Świętego Miasta, abym tam oddychając już niejako ciszą wieczności, laniej zapomniał dziennego gwaru, a przejął się gorącą, czystą

ku wam wszystkim bez wyjątku miłością, i wrócił, nie samozwańcem, jakich niestety dziś bez liku, ale z porządnego i wiekami sławionego stanowienia a posłannictwa kapłańskiego. Aby wrócić służyć Kościołowi bożemu, polskiemu szczególnie; ale wam przedewszystkiém i najprzód : tyle bowiem szczególnych węzłów miłości i przyjaźni łączy nas wzajem. Razem z wami, Bracia, cierpiałem i cierpieć przychodzę; razem z wami błądziłem; to też mam w Bogu nadzieję, że kuszonemu przez wszystko da łaskę gorącego spółczucia i zrozumienia potrzeb dusz waszych, i dając mi bezpieczeństwo do mówienia, da wam powolność i wyrozumiałość do słuchania.

Wybaczcie, drodzy Bracia, że przy zaczęciu mego do was posłannictwa, śród serdecznego wylania się, wspomniałem o sobie. Bo mi potrzebna ufność wasza, i przekonanie że nie mam innego pragnienia kromia waszego zbawienia i pociechy, żem się więcej lękał niż pożądał tak trudnego do was poruczenia. Dla tego, dziękuję Opatrzności która mię stawia przed wami, pod szczególną opieką Najświętszej Panny Nieba i Polski królowej, pośród samych Jój święt. Tylko cośmy obchodzili rocznicę narodzenia się Boga rodzicy, którą lud nasz Najświętszą Panną siewną zowie; tylko cośmy święcili Jmię Maryi szablą Sobieskiego i krwią polską pod Wiedniem przelaną zapisane w kalendarzu kościelnym; dziś bolejem z Matką siedmiu boleści. O Matko boleści! o matko ludu mego i moja! o matko miłosierdzia, wszelkiej płodności i wszelkiego błogosławieństwa, matko prawdziwie siewna! błogosław młodemu siewcy, rzucającemu niewprawną ręką ziarno słowa, na tak spracowaną i zrytą w boleściach rolę serc braci moich! Aby z czasem, choć po najtwardszój zimie, bujnie wszedł na tój roli dusznej ewangeliczny zasiew słowa syna Twojego, abyśmy na tём wygnaniu, siejąc w płaczu, w weselu zbierali, i błogosławili Opatrzność świętą, którój dróg dziś przez ły nasze rozeznac i ocenić nie umiemy, i przyznali że « sądy boże są prawe » i w czasie swoim usprawiedliwiają same siebie.

*Ojcowie zjedli kwaśną jagodę..... a zęby synów trętwieją..... Nie jest prosta droga Pańska, (Ezech. XVIII, 2, 25.) — Temi słowy żydzi w długiej niewoli, zawiesiwszy lutnie swoje na wierzbach babilońskich, (bo serca nie mieli ku chwaleniu Pana), a ły gorzkie i obfite mięszając z wodami Eufratu, skarżyli*

się na Opatrzność. Ale nie sam lud tylko. Hiob, on wzór cierpliwości, w złej chwili swojej pyta: *Dla czego bezbożni żyją?* (XXI, 7) Jeremiasz patrząc na pobite ludu swego, a zniszczenie świętego miasta: *Dla czego, prawi, droga bezbożnych pomysłna.* (XII, 1) I prorok królewski wyznaje: *Moje prawie zachwiały się stopy, kiedy patrzyłem na pokój grzeszników... jakże to wie Bóg, i czy jest wiedza na wysokościach...* (LXXII, 2, 3) Zarzuty widzicie jak świat stare, żal wszystkim właściwy którzy cierpią wiele, tém bardziej, którzy cierpią długo.

Podobnie się i wy skarżycie, Bracia moi, acz innemi może wyrazy skarżycie się, choć rozumni i chrześciance. Wiecie że Bóg nie może tworzyć, ani rządzić stworzeniem, jak tylko dobrze i doskonale; że w miarę tworzenia, części i wszystko w końcu pochwalił jako dobre i bardzo dobre; sami nareszcie tego dostrzegacie, w ozdobie, ładzie i mądrości tego fizycznego świata. Słuszna by było wnieść, że cokolwiek Bóg czyni i zamierza z rozumnym stworzeniem jakim jest człowiek, musi być i jest dobre i bardzo dobre, ile że sam nas zapewnić raczył że mu o nas więcej niezmiernie chodzi, niż o resztę stworzenia. (Mat. VI, 27, Luc. XII, 22). Słuszna byłoby jeszcze wnieść i wierzyć, że co Bóg chciał i umiał tak mądrze a pięknie stworzyć, tém chce i może bez trudu i bez zniesienia się zawiadować. Ale zuchwiali żądamy zgłębiać płytkim naszym rozumem, i to dokładnie, tajemnice mądrości Bożej; kusą piędź krótkiego naszego i niecierpliwego żywota, chcemy zmierzyć wiekiste, spokojne rozmiary dróg Bożych. Sądźmy przeto jako nieświadomi prawideł optycznych o perspektywie obrazu, dopóki nie staniemy w stosownym i prawdziwym punkcie widzenia. Zrazu nas uderza nieład, grubość rysów; powoli jednak a cierpliwie wpatrując się, szczególnie jeżeli słuchamy rad ludzi biegłych w tej sztuce, zaczynamy coraz więcej odkrywać harmonię, kształty, i nareszcie piękność całości. Podobnie się dzieje w sądach naszych o rządach Opatrzności nad światem. Zrazu uderza nas i gorszy chropowata nierówność, krzycząca niesprawiedliwość; ale w miarę jak się zbliżać będziemy do prawdziwego punktu widzenia, do ogniska wieczności w którym Bóg sam mieszka, z którego wychodzi, do którego wszystko zwraca; coraz więcej odkrywać będziemy powodów do podziwiania, miasto sążenia i gorszenia się: zrazu ciemniej jakoby przez mgłę, w coraz większej jasności potem, w doskonałej kiedyś.

Koleje osób moralnych, narodów, społeczeństw długo żyjących, a żyjących jedynie w czasie, jasne już tutaj: ciemniejsze osób pojedynczych a ściśle nieśmiertelnych. Jednakże i przeto, nie aby zranić więcej, ale przeciwnie ulżyć tyle już cierpiącym sercom waszym, drodzy mi nad wszystko bracia, i nie zasłużyć z waszej strony na zarzuty jakie spotkały Ezechiela proroka: *Objawienia jakie ten człowiek ogłasza, są na przyszłe czasy, i pro-roctwa jego nie grożą nam jeno zdaleka* (XII, 27), przy pomocy bożej i na większą jego chwałę, pokuszę się o usprawiedliwienie Opatrzności Pańskiej w objawianiu się jój doczesnym nawet, tak co do pojedynczych osób, jak i całych narodów, biorąc za przykład Ojczyznę naszą. A to aby pokazać, że *sądy boże są prawe, usprawiedliwione same w sobie, i aby Pan był usprawiedliwiony w mowach swoich, i zwyciężył, gdy jest posądzany* (Ps. L, 6).

## I.

Żli są szczęśliwi, nieszczęśliwi dobrzy, mówią zwykle ludzie, a przynajmniej pierwsi daleko szczęśliwsi od drugich. Do tej treści sprowadzam zarzuty przeciw Opatrzności, i chcę na nie odpowiedzieć pokrótce, bo długą mamy dziś przebiegłą drogę. Zobaczmy czy te zarzuty prawdziwe, o ile, a nareszcie będziemy szukali dla czego taki porządek rzeczy. A naprzód rozróżnijmy same dobra doczesne na wewnętrzne i zewnętrzne, moralne albo duchowe i fizyczne czyli materyalne, na stanowiące istotę szczęścia jestestwa rozumnego, i będące tylko pewnymi doń warunkami. Otoż twierdzą, że dobrzy mają wyższość w pierwszych, a przeto większą dostają miarę szczęścia rzeczywistego, choćby równymi tylko byli w drugich, a nawet upośledzonymi.

Do dóbr zewnętrznych, podrzędnych, policzę zdrowie, dostatki, zaszczyty; dobre zaś imię, pogodę umysłu, pokój serca do wewnętrznych, istotnych. Zastanówmy się teraz, porównajmy, osądzmy.

Żli są szczęśliwi; a przecie doświadczenie i głos powszechny, filozofia że tak powiem ludzkości, skryształizowana w przysłowach wszystkich niemal ludów, co innego utrzymuje.

Żli są szczęśliwi; tymczasem namiętności niszczą siły organiczne, tępią umysł, wycieńczają, zużywają serce, niszczą jasność, blask, świeżość umysłu, wypijają wszelką dziewiczość,

tkliwość, szlachetność, podniosłość uczucia. Zmysłowe rokosze, które mają w rozumieniu ludzi cielesnych stanowić tak znaczną część szczęścia ziemskiego, sprowadzają rychło, w chwili czasem, długie, ciężkie, bolesne, wstydlive, haniebne choroby, które jeszcze przelewają się smutném dziedzictwem na następców z dopłatą ich przekleństwa. Zgnilizna, podług wyrażen Pisma, włazi w ich kości, i drzymie z niemi jeszcze pod popiołem, w ziemi. Są pewne stałe choroby, pewnym odpowiadające występkom, wyraźnie palcem naznaczone bożym, zadatki kar cięższych, ostatecznych : upomnienie, albo prorocstwo, podług ich użucia. Kiedy tymczasem, życie cnotliwe może nawet mierne zdrowie dziedziczne, zwykle mówiąc, utrzymać, podnieść do stopnia niechorobliwości. Skarżą się filantropowie, że niedostatek sprowadza choroby, a nie skarżą, że zbytek sprowadza ich dziesięć razy więcej i cięższych. Niedostatek, bardzo rzadko by umorzył kogo; zbytek codzien mnóstwo zabija. Widziałem pokutników, Trapistów, Kartuzów, blisko wiekowych, czerstwych i rumianych; widzicie codzien dwódziesięto i trzydziestoletnich starców, z wygastém i osłupiałém wejrzeniem.

Żli są szczęśliwi : Prawda że prędzej przychodzą do dostatków, ale czy się niemi zawsze cieszą do końca życia, czy je przekazują następcom ? Sumienie ludów wierzy w niebłogosławieństwo przywiązane do nieprawego dostatku, który też rychło ma w ręku nabywców lub ich dziedziców topnieć lub niszczyć. Bóg nie robi cudów bez celu, zostawia rzeczy ziemskie zwykłemu ich biegowi. Kto więcej pracuje, zbierze więcej. Kto czas cały, siły całe skieruje ku nabyciu dostatków, dostąpi ich prędzej od ludzi którzy ziemią samą duszy wypełnić nie umieją. Ztąd z jednej strony i w części zarzut sprawiedliwy, że narody katolickie, jako takie wierzące i żyjące, mniej są powszechnie przemyślne i bogate. Jeżeli kto jeszcze i sumienie swoje poświęca, i nieprawych środków nie stroni, może innych wyprzedzić. Ufność jest zaletą rodzaju ludzkiego, jest koniecznym warunkiem społecznych stosunków. Cnotliwy przeto łatwiej się da podejść i oszukać, ale to tylko do czasu. Mówię do czasu, bo zwykle chciwość, jak wszystkie namiętności, w nadużyciach własnych znajduje swą chłostę. Nieraz chwila niszczy, co lata mozołu krwawego i podłości uzbierały.

Tymczasem cnotliwi, wolniej i trudniej nabytego, mierniejszego majątku bezpieczniej używają, zachowują go i pewniej



przekazują potomkom. Szczęśliwe ubóstwo ewangeliczne! szczęśliwa mierności! ogrzewasz nie palisz, oświecasz nie razisz! fijołek pokorny obok róży, równie wonny, mniej okazały, lecz bez kolców róży. Szczęśliwa mierności! jakżeś mało ceniona.

Żli są szczęśliwi; dla nich godności, dla nich zaszczyty tego świata. Prawda niestety i nazbyt często prawda! z tych samych powodów i w skutku tych samych środków jakie do bogactw prowadzą. Jakież to dobra dziwne, woła Święty Augustyn, których Bóg jakoby za karę najgorszym udziela: władza, panowanie nad królestwami, mocarstwa wielkimi. Ale zaszczyty nabyte mniej jeszcze od bogactw trwałe. Wielkość ta mniemana i sława najczęściej jeszcze ich za życia opuszcza. Im wyżej się wynieśli, tym niżej spadają, tym boleśniej się ranią; nienawidzeni w pomysłowości, wzgardzeni i opuszczeni w nieszczęściu; bez przyjaciela i bez Boga, zostają na świecie samotni jakoby w wielkiej pustyni. Nareszcie, coś tak zawsze nieprzewidzianego odkrywa zbrodnie najlepiej zatarte, iż niepodobna nie uznać wdawania się Opatrzności w wymierzanie sprawiedliwości nawet ziemskiej. Tymczasem dobre imię, uczciwa sława, koniec końców zostanie zawsze przy cnotcie, jeżeli nie za życia, to po śmierci, w dziejach lub ludzkiej pamięci. Wiem że potwarz się miota na cnotę, że ją walczy; wiem że cnota chlubnym dla siebie przywilejem, nie chce, nie może, nie potrzebuje oddawać wet za wet, i tym już samém pokazuje swą wyższość: rzadko jednak panowanie potwarzy długie i stałe; córa ciemności musi nareszcie ustąpić przed słońcem najgęstsze mgły i dymy przebijającym; a w każdym razie zostaje ostateczny sąd potomności, powszechnie jak sam sąd Boży sprawiedliwy.

Przypuściwszy jednak, że miara darów zewnętrznych, materialnych, większa u złoślików; zostaje przy dobrych wyższość, wyłączność prawie dóbr wewnętrznych, moralnych, stanowiących istotę, treść szczęścia nawet doczesnego. Dary czystej miłości, świętej przyjaźni, pokój umysłu, pokój serca, czym są udziałem jeżeli nie cnoty? O pokój! pokój! ten skarb nieoceniony, to zdrowie duszy, ten wdzięk żywota który wszystko zastępuje, a którego nic zastąpić nie może. Przez jakież nieszczęsne zaślepienie, ludzie zwykle zdają się na to nie dawać baczenia. Ale właśnie dla tego obowiązkiem naszym jest przypomnieć szczęście człowieka, który nie czuje w sobie żadnej namiętności nienawistnej, żadnego zbrodniczego pragnienia, który co wieczór

może sobie powiedzieć, że dnia zupełnie nie stracił, i upokorząc się przed Bogiem ze słabości swoich, prosi o nowe siły do nowych poświęceń! — Obierzcie takiego, jeżeli chcecie, ze wszystkich dóbr tego świata, i porównajcie z szczęśliwym potężnym Tyberyuszem piszącym z wyspy obrzydłych swoich rozkoszy, do Senatu: (Tacit. Annal. VI, 6) « Niech mię bogowie i boginie każą zniszczyć okropniej jeszcze, jak czuję codzień że sam niszczeję. » Obok występnego zdaje mi się widzieć całe piekło poetów *terribiles visu formæ*: straszne na wejrzeniu postacie: pożerające troski, blade choroby, haniebną i wczesną starość, strach, niedostatek (smutnego doradcę), kłamane pociechy umysłu, wojnę wewnętrzną, jędze mścicielki, ponurą rozpacz, sen sumienia i śmierć. — O! bracia, którzy postępujecie drogą cnoty, nie skarżcie się na Opatrzność, nie zazdrościcie mniemanego szczęścia złośnikom, którzy, wierząc mi, czują w głębi nędzę swoją, szukają nieraz waszego towarzystwa dla ozłocenia się blaskiem waszym; nie zazdrościcie tym ofiarom tuczającym się na dzień gniewu Bożego, jak powiada Tertulian.

Szukajmy teraz powodów, dla których Bóg dozwala tak długiego nieraz tryumfu zbrodni, tak długich cierpień cnoty.

Jesteśmy wolni, tego nikt zaprzeczyć nie może; jesteśmy więc odpowiedzialni, czemu przeczyc jest interesem namiętności naszych. Cokolwiekby Bóg szanuje wolność naszą, aby czynności nasze były prawdziwie moralne, to jest były wpływem naszej woli i wolnego wyboru. Głębokie w tej mierze, jak zwykle, są słowa ś. Augustyna (de Civ. I. IV, 10): « Gdyby Bóg, mówi on, grzech wszelki teraz widoczną dotykał karzą, zdawałoby się że nic nie zachowuje na sąd ostateczny. A znowu gdyby żadnego teraz grzechu nie karał, sądzonoby że wcale Opatrzności nie ma. Podobnie w rzeczach pomyślnych; gdyby ich Bóg niektórym proszącym z najwidoczniejszej nie udzielał szczodroty, mówilibyśmy, że nie do niego te dary należą; i znowu gdyby je wszystkim proszącym dawał, mniemalibyśmy, że dla podobnych jedynie nagród służyć mu mamy, i nie pocziwibyśmy z nas taka tworzyła służba, ale chciwców. » I zaprawdę, niech topór w te pędy spada na rękę złoczyńcy, a dobry uczynek natychmiast brzęcząca się płaci monetą, mniej wprowadzie będzie zbrodniarzy, ale też cnoty wcale nie będzie na ziemi. Słowem, byłby porządek mechaniczny, konieczny, nie byłoby moralnego, jedynie godnego istot rozumnych i wolnych.

Powtóre, Bóg, najmilsi bracia, wiele rzeczy za jednym zachodem robi. Miłosierny i cierpliwy nad pojęcie nasze, czeka długo złośników z poprawą, On, który wie jak jest straszna popaść w ręce jego sprawiedliwości; a współcześnie chce aby dobrzy, cierpiąc przez nich i od nich, mieli pogodę do opłacenia win swoich, do poprawy, do zasługi. A i gdzież ci całkiem bez winy, o których tak głośna mowa, a przynajmniej ilu ich pokażecie? *Nie ma człowieka sprawiedliwego na ziemi, mówi mędrzec Pański, (Eccle. VII, 21), któryby czynił dobre i nie grzeszył.* Najniewinniejszy bodaj kto mniej przekroczy, a rychlej pokutuje. Bo jak niepodobna znać liczbę przestępstw naszych, tak niepodobniej jeszcze wiedzieć ile przekroczenie nasze osobiste nadwęgryło porządku ogólnego. Złe zrodzone z jednego naszego słowa, z jednego uczynku, płynie nieraz przez całe rodziny, pokolenia, wieki. Zrozumiał to król Dawid, kiedy wołał: « *Winy (to jest całą ich obszerność), kto zrozumie? od tajemnych oczyść mię Panie, i za obce (których byłem powodem) wybacz słudze twemu.* » (XVIII, 13). A kiedyż uzna, jak odpokutuje, jeżeli nie w przeciwnościach, jeżeli nie w cierpieniu?

Bo, drodzy bracia! nie wchodząc teraz dla czego, pewna jest że pomyślność psuje człowieka, i na najomylniejsze ciągnie bezdroża. Pycha żywota zaślepia umysł, dostatek niszczy hart woli, a serce na cierpienia bliźniego zatwardza. Chłopek irlandzki chętnie się dzieli ostatnim ziemniakiem z nic nie mającym, na którego śmierć lord z okien zamku swego spokojnie patrzeć będzie. Dla czego? czy innej są przyrody? Nie, tylko chłopek lepiej wychowany, wyżej ukształcone ma serce, bo sam cierpi, więc umie czuć współ z cierpiącymi.

Iluż z was samych dziękuje może dzisiaj miłosiernej Opatrzności za wstrzymanie siebie nad brzegiem przepaści, lżejszém lub cięższém, według potrzeby cierpieniem. Błogosławiony kto zrozumie i przyjmie upomnienie! O! jak szczytny widok człowieka upamiętałego, walczącego z przygodami! Niebiosa jak są szerokie roztwierają się, a Święci Pańscy poglądają w litującém się i spółczującém podziwieniu; a z niemi, co jest w ludziach świętego, stara się ich wesprzeć i pocieszyć. Gdyby nie było cierpień na ziemi, nie odzywałyby się w sercu naszym najszlachetniejsze, najczystsze dźwięki uczuć; nie byłoby miłosierdzia, przyjaźni, słowem cnóthy nie było które nas godzą z ludźmi i światem, i każą nam nieraz kochać cierpienie i wzdychać za niem. Jak

słodką pamięć tych któreśmy przebyli, jak o nich myśleć i mówić lubiemy; o! bo człowiek tyle wart tylko, tyle wie, tyle jest istotnie, ile wycierpiał. Przeciwnie, nieszczęśliwy kto się ztwardza pod ojcowską ręką Pana. Przyznaje Opatrzność tém samém, że przeciw niej bluźni; « Kto cię opuszcza, woła ś. Au-  
« gustyn, (Conf. IV, 9) gdzie idzie, albo gdzie ucieka? od Ciebie  
« łaskawego, do zagniewanego Ciebie; bo gdzież nie spotka  
« prawa twego, w chłości swojej? » Cierpi równie jak sprawiedliwy, tylko bez pociechy i nadziei: pierwszy od Ojca który karząc pieści go jeszcze, i pokazując twarz zagniewaną wyciąga ku uściskowi objęcia; drugi stawia się pod nieużyta ręką jakiegoś losu, jakiejś żelaznej doli, bez serca i rozumu.

Drodzy Bracia! idąc za radą Ś. Augustyna, aby nie zaczynać od potępienia tajemnic Bożych, ale od pokornego ich śledzenia, przedstawiłem wam kilka uwag, nie wyczerpujących zapewne przedmiotu, a na rozmiary mowy mojej już za długich, które sami, przy dobrej woli, wszechstronnie rozwinąć potraficie, wskazaną postępując drogą. Sankcya moralna jaką widzimy w porządku moralnym tego świata, tém bardziej zadziwia, iż nie żyjemy już pod zakonem przyrodzonym, ani mojżeszowym, i pomyślność doczesna nie jest koniecznie znakiem i nagrodą cnoty. W zakonie naszym wyższym, czysto duchowym, ewangelicznym, Chrystus Pan bynajmniej jój nie przyrzekł, owszem przepowiedział przemoc złych na téj ziemi, łzy i cierpienia dobrym, każąc czekać na przemianę położenia aż w przyszłym życiu. Ale te same łzy i cierpienia, ta troska o własne i bliźnich szczęście i zbawienie, wierzajcie mi, jest największą, najczystsza pociechą jakiej człowiek doświadczyć może. « Biedni wy ludzie  
« światowi, woła ś. Bernard, widzicie na barkach naszych drzewo  
« krzyża, suche, ciężkie i pełne sęków, ale nie widzicie namaszczenia, nie widzicie niebieskiej oliwy kapiącej z niego ku namaszczeniu biodr naszych. » Mimo to, wzdychamy, nie przecząc za szczęściem wiecznym, niezmiennym, doskonałym, i nikt się go z was zapewne nie wyrzeka. Chcieliby tylko niektórzy, co niepodobna, jak zapewnia Apostoł, być wieńczonymi bez walki. Walczmyż, czekając jasnego widzenia w przyszłym tego, co nas gorszy nieraz w teraźniejszym życiu.

Pozorna niesprawiedliwość, rzeczywista nierówność doczesna, jest jednym z potężnych dowodów przyszłego żywota. Bo wiara w Boga i jego przymioty, drzemie w głębi dusz naszych, i sta-

nowi pierwszy zasób naszego umysłu. To też Mędrzec Pański, zdziwiony zrazu nieporządkiem jaki ujrzał pod słońcem, nie wykrzyknął z bezrozumnym: *nie ma Boga*, ale owszem, rzekł w sercu swoim: *sprawiedliwego i bezbożnika osądzi Pan kiedyś, i wszelkiej rzeczy i sprawie wtedy czas będzie.* (Eccle. III, 17) Przekonanie to tkwiło zawsze głęboko, tkwi jeszcze, i tkwić będzie w sumieniu rodzaju ludzkiego. Cała rzesza żydowskich, pogańskich i nowożytnych epikurejczyków, nie potrafi go przytłumić, tém bardziej zatrzeć zupełnie. Powstawali oni, i to jest ich potępieniem w oczach każdego prawego człowieka, powstawali oni zawsze w chwilach zepsucia i zbytku, kiedy głos sumienia, wiary, niewygodny, a umysł usłużny ku zgłuszeniu go, plecie baśnie, których wola niestety! więcej zawsze skłonna do złego, chętnie słucha. Przeciwnie, ufne w Opatrzność Bożą, nie wyrzekając ani się gorsząc, żyły i umierały w pokoju, pokolenia wierzących po wszystkich czasach. Kmiotek nasz pociesza się, że chwilowém cierpieniem okupuje doczesne swoje przewinienia, że jest Pan który go nie zawiedzie! Lud jeden w narodzie naszym, mógłby się lepszym prawem dopytywać dla czego cierpi; a przecie się nie skarży, lub się w cichości skarży Bogu Zbawcy swemu; bo pokorny, nie wmawia w siebie niewinności, wierzy, więc wszystko rozumie. On sądów Twoich nie sądzi, o Panie! ale się sądzi niemi; on słowy swemi wyroki Twoje usprawiedliwia. Błogosław mu o Panie! i bądź pochwalony >

## II.

Ale cierpienia wasze, o dobrzy bracia! wszystkie prawie pochodzą z położenia waszego jako Polaków, i te są wam najdotkliwsze. Znam ja was za dobrze abym nie wiedział, że o wszystkich innych łatwobyście zapomnieli. Pójdźmyż do ogniska cierpień waszych, i szukajmy ich przyczyny.

Bóg sprawiedliwy, co większa miłosierny nawet, a Polska cierpi; trzeba raz odważnie rozebrać dla czego. Wybaczcie jeżeli z obowiązku mego kapłańskiego, najdrażliwszym nawet uprzedzeniem niemilą powiem prawdę. Tak mało ją kto głosi bez namiętności! a któż ją wam powie, jeżeli nie kaznodzieja? Nie mogę iść w ślady fałszywych proroków, którzy, jak Izajasz powiada, podkładają poduszeczki pod łokcie, i głosząc oszu-

kują lud mój. A i sam przedajny Balaam oświadczał się, iż nie może inaczej mówić, jeno jak mu nakazał Pan, Bóg Izraela. Kocham was bracia moi nad wszystko na ziemi, i tę Ojczyznę naszą biedną, tę naszą jedyną; ale zarazem, i więcej jeszcze kocham Pana mojego na niebie; zanadto mam na sercu usprawiedliwić Go w sądach Jego, abym i wam sfolgował, choćby mi się serce krajało od boleści.

Bóg sprawiedliwy! miłosierny nawet! a Polska cierpi! Rzecz dziwna, tém bardziej, uważajcie bracia moi, tém bardziej że dla narodów jest zupełna sankcya doczesna na tej ziemi, bo w wieczności zostanie jak dziś jest myśl którą wyobrażały, którą żyły; w rzeczy, jednostki tylko czas przeżyją. Narody, jako takie, nie będą karane ani nagradzane w przyszłym życiu. A królestwo Boże, chociaż nie jest z tego świata, jest przecie, jakkolwiek niedoskonałe, i na tym świecie.

Narody i narodowości są dziełem Bożem, powiadacie: prawda; ale nie łudźcie się aby były same celem swego istnienia; są tylko środkami w ręku Boga do rozkrzewiania Jego królestwa na ziemi, do wyznawania, bronięcia prawdy i sprawiedliwości. Dla tego losy ludu żydowskiego, który wtenczas jedyny stanowił to królestwo Boże na ziemi, jako ciało przynajmniej, są dotychczas doskonałym wzorem losów doczesnych narodów katolickich, a i naszego, dziwnie jak bardzo. Jak długo stali i chadzali w zakonie, żyli w pokoju i pomyślności. Ile razy wpadali w niewiarę i bałwochwalstwo, Bóg posyłał proroków, posłów ze swego ramienia, którzy lud zbuntowany napominali i karcili. Jeśli ich nie słuchano, zabijano, spuszczał Bóg narody dzikie i niewierne, ku przykruszeniu twardych karków Judy i Izraela. Świsnął Pan na Assura, a przylatał z północy lud mnogi, skory do rozlewania krwi, a łupu głodny, jak roje pszczół leśnych, jak chmury szarańczy stepowej. I próżno się miotali Żydzi, próżno wołali hardo że są synami Abrahama, próżno wyglądali pomocy z Egiptu. próżno wybiegali na puszcze: na nic się wszystko zdało, dopóki się nie upamiętali, dopóki nie wyznali: *Ty sprawiedliwy jesteś we wszystkiem co przyszło na nas: boś prawdę uczynił, a myśmy niezbożnie czynili*: (Ezdr. IX, 33), dopóki nie ponowił i Bogiem przymierza. Natenczas odrzucał Pan kij już niepotrzebny, ba czasem druzgotał, bo straszne powołanie być narzędziem gniewu Bożego. Oto jest treść dziejów! Głęboko a w prostych słowach wyraził jeden z latopisców filozofią historyi:

dzieje ludzkie, prawi, są dziejami grzechów, i chłosty za nie. W ręku Boga jeden naród jest młotem a drugi kowadłem, i nawzajem. Ani się gorszyć trzeba, że równie albo i więcej grzeszne ludy są karcicielami innych; sprawiedliwość Boża jak ludzka, nie używa najświętszych w społeczeństwie ku wypełnianiu swoich wyroków. Przewaga ludów doskonale cnotliwych, nie byłaby karą; raczej nagrodą.

Ostateczne więc Boga w rzeczach ziemskich widoki, nie z jednego lub drugiego, ale z ciągu wypadków powinny być oceniane. Nieraz tajemne rady Boże, nie rychło w długim życiu narodów zaczynają się rozwijać. I godna uwagi, że najczęściej wypadki które rodzinę jaką albo lud, w mniemaniu ludzkim, do najwyższego szczytu zdają się wynosić potęgi, lub strącać do przepaści, w końcu przeciwne zupełnie sprowadzają skutki. Przykładów nam dostarcza i Pismo Święte w poniżeniu i wywyższeniu następnem Józefa wraz z ludem jego, i dzieje świeckie w cesarstwie rzymskim i w tyłu innych dawniejszych lub nowożytnych narodach. Ale my postawieni w dole, wążki widokrąg krótkim obejmując wzrokiem, sądzimy o drogach Opatrzności, jak prosty żołnierz, stojący beczynnym pod upałem działowym, sędzi o planach swego wodza, który wszystko widzi z daleka i kieruje z góry. « Gdy kiedyś w końcu wieków, mówi « Fenelon, cały ciąg ludzkich wypadków od początku świata aż do « dnia ostatecznego, i tych wypadków zgodność i odpowiedność « z Bożemi myślami, w samémże świetle Bożem ujrzemy, wtedy « zdziwieni zawołamy: Panie! Tyś sam mądry, Ty sam sprac « wiedliwy. » Ale dziś co się tyczy blizkiej nas terażniejszości, szczególnie co się tyczy wypadków w których samiśmy udział mieli, w skutku których cierpiemy, niepewni pomyślnej przyszłości, skłonni jesteśmy do skarg na Opatrzność. Nieraz z Piotrem, wśród wałów pogrążających Łódź naszą, wołamy że ginie, kiedy Pan zdaje się zasypiać i krzykiem naszym przebudzony spokojnie odpowiada: *ludzie mątej wiary, dla czegoście zwątpili.* (Mat. VIII, 26. — XIV, 31). Kiedy w piątym wieku barbarzyńcy Aryanie zaleli katolickie Włochy, Hiszpanię, Gallię, ludy te głośno sarkaly na Opatrzność tak iż Salwian uczony i pobożny kapłan Marsylski, musiał się jąć pióra w Jej obronie. Dziśby, i rychło potem, tego nie potrzebował, bo wiemy, że to chwilowe nieszczęście było powodem upamiętania i przerodzenia tych ludów już zepsutych. Grube zbrodnie najezdców zbrzydzyły im

podobne, choć mniej wydatne występki. Niewiara ciemieżców obudziła wiarę w ciemieżonych; ci się odrodzili, i tamci nawrócili, pierwotnej zbywając dzikości. Zobaczmy tedy dla czego i my cierpiemy i czyśmy już nie zyskali na cierpieniu. Zobaczmy na dziejach ojczystych lepiej nam znanych i żywiej nas obchodzących. Nie sędzę bym podobnym przeglądem ubliżył świętości tego miejsca, powadze tej mównicy. Prorocy Pańscy, i wielki Apostoł Paweł, nakazując potężną dłonią milczenie słuchaczom, podobnie sobie z ludem Bożym poczynali

Po przyjęciu wiary świętej katolickiej w Polsce rozszerza ją Chrobry poprzedzany świętym Wojciechem; spólcześnie rozszerzają się granice, spólcześnie rośnie ład, prawo, wielkość i pomyślność kraju. Syn *gnuśny* wraz z narodem odpada w bałwochwalstwo, Polska się rozpada. Wraca Kazimierz zwany Mnichem, pierwszy bodaj wygnaniec Polski, wraca z nowemi Apostoły, podnosi Ołtarze, krzewi dobry obyczaj, oświatę; wraca i doczesna pomyślność. Bolesław Śmiały, dopóki za młodu słuCHAŁ ś. Stanisława, przewodzi Rusi, Węgrom, jest sędzią pokoju w Słowiańszczyźnie; za zbrodnią na nim dokonaną spada mu z głowy korona, i Polska maleje. Dźwiga ją znowu pobożny i wojenny Krzywousty, i nawracając Pomorze, szeroko granice za Odrę rozpościera... Widzicie bracia mili, że nie tworzę ani nakręcam faktów, tylko je wam poprostu przypominam. A po nieszczęśliwym podziale, za Łokietka potrójnego wychodźcy, pokutnika pielgrzyma, zewnętrzne odrodzenie i zjednoczenie Ojczyzny, poprzedziło wewnętrzne, jak zawsze musi, jeżeli tamto ma być trwałe i prawdziwe. Przystani opatrnie z Rzymu kaznodzieje z ŚŚ. Jackiem i Czesławem i Fraciszkanie, nie tylko Polskę oświecili i uświęcili, ale nadto, nawracając odszpecieńców Rusinów a pogańską Litwę, pot apostolski i krew męczeńską hojnie przy tej pracy rozlewając, znaczyli przyszłe granice Polski. Kościoły przez nich stawiane, święte ich zwłoki tam złożone, pierwszemi Polski były w tych krajach warowniami i osady. Zawsze mnich u nas chodził w przedniej straży. Kwitnęły spólcześnie ŚŚ. Salomea, Jadwiga i Kunegunda, wonne lilie, aniołowie pokoju, wśród burzliwych waśni i namiętnego nierozumu. Pokuta ich, modlitwa tylu osób świętych, krew męczeńska 30,000 rycerzy pod Lignicą, zjednały nam wyraźnie miłosierdzie Pańskie, i zewnętrzne powstanie z pod obcej przemocy. Poświęcenie szlachetne ze strony drugiej Jadwigi dla miłości Boga, Kościoła i



Ojczyzny, wszystkich uczuć narodowych i domowego szczęścia, nie tylko jej zjednało wieczną nagrodę, ale zjednało doczesną dla Polski, przez połączenie Litwy i przez niąż odbitej na Tatarach Rusi. I krew wylana pod Warną nie była bez zapłaty: wróciły pod berło Jagiellońskie Węgry i Czechy odrzucone przez Jagiełłę dla herezyi, i krzyżackie Prusy zaludnione i bogate. Bóg sam zjednoczył wielką, największą monarchią słowiańską. I patrzcie, ta wielkość Polski współczesna jest znowu czasom Ś. Kazimierza i mistrzów jego Ś. Jana Kantego, wielbnego Długosza, Izydora Kijowskiego sprawcy Unii Ruskiej, i tylu innych Świętych; współczesna żarliwości w wierze, czystości w obyczajach. Skarga wiek XV złotym zowie, i dosyć się go nachwalić nie może. Ten wiek największego zdrowia i potęgi Polski, przygotował rozkwitnienie i świetność Zygmuntofskich czasów; uczeni i hetmani XVI wieku wtenczas się porodzili. Bóg nam dał wszystko, czego dziś tylko najśmielsza rozpalona nieszczęściem wyobraźnia zapragnąć może, myśmy tylko dźwżyć nie umieli, i samo chcąc z rąk upuścili. Przyjęliśmy z oświatą i handlem zbytek i zepsucie obyczajów, ztąd zubożenie dla surowej wiary przodków, a chwytywanie się nowych, wygodniejszych wiarek, skrzywienie umysłowych pojęć. Chciwość osobistej wolności, kosztem rzeczy publicznej, wyrodziła się w samolubstwo. Współcześnie za naszą niebaczością i nadużyciami podnosi głowę schyzma. Nie pozwalamy innym uszkodzić, owszem dla związków krwi bierzemy pod opiekę ożenionego krzyżaka, usadawiamy ostatecznie protestantyzm, i wszystkie kłębki ztąd dla nas aż do dni dzisiejszych, sobie wyłącznie przypisać winniśmy. W domu rokosze szlacheckie, protestantyzm i schyzma polityczna. Złe się szerzy za Zygmunta Augusta, umiera bezdzietnie ostatni niepowściągliwy Jagiellończyk, jak Piast ostatni umarł, chociaż wiele błędów nagrodził przyjęciem Soboru Trydenckiego i dokończeniem narodowej Unii. Odtąd zaczynają się przepowiednie o nastąpić mającej karze i upadku narodu. Ostrzegam was Bracia mili, że nie przypisują im tej samej powagi jaką mają prorocтва w księgach świętych zawarte, ani twierdzą aby były koniecznie owocem szczególnego Boskiego objawienia. Ale że wszystkie wyszły z ust pobożnych, więc dowodzą przynajmniej, że dusza chrześcijańska oświeconą wiarą, przy czystym a spokojnym sumieniu, dalej i zdrowiej widzi w samejże przyszłości doczesnej, od mędrców tego świata.

Wielki Hozyusz, największy człowiek jakiego Kościół polski wydał, kiedy się dowiedział o utracie Smoleńska, w skutku buntu Glińskiego, rzekł z żalem : « Liście to dopiero zaczynają padać, przyjdzie kolej na gałęzie i na sam pień drzewa. » Nie powtórzę dla braku czasu, znanych wam zresztą wyroczni Skargi, następcy Hozyusza, jak dosłownie opisał poniżenie, rozproszenie i tułactwo nasze. Wielcy ci dwaj ludzie i ich następcy wstrzymali protestantyzm religijny, ale przeszedł on w pojęcia, w życie publiczne i obyczaje. Restauracya Batorego i Wazów, a bardziej wysiłki ich ku temu, przedłużyły życie, ale nie uleczyły z gruntu choroby w skutku złej woli narodu. A i to jakiegokolwiek polepszenie, wskreszenie Unii na Rusi, świętość Stanisława Kostki i męczeństwo błogosławionego Józafata, krew rycerską przelaną pod Chocimem, natychmiast Opatrzność nagrodziła. Ochroniliśmy raz Moskwę dla miłości Boga i Kościoła, dał nam Bóg ją kilka razy jeszcze w ręce, i dał więcej, cała północ i wschód Europy w naszej znalazły się dłoni; winaż Opatrzności żeśmy trzymać nie umieli? Znane wam nareszcie słowa Jana Kazimierza, mnicha, kardynała i króla, jak nawet oznaczył części ziemi, którą każde z trzech mocarstw sąsiednich zagarnie. Ale wszyscy ci byli ludźmi światłymi i Polakami, wierzyli Ewangelii i rozumowi, że każde królestwo rozdwojone upadnie, a nie ślepotcie szlacheckiej która utrzymywała, że Polska stoi nierządem. Przytoczę więc współczesną przepowiednię cudzoziemca, prostaczka który ledwo czytać i pisać umiał. Było to w r. 1655, kiedy Litwa i Ruś, zalane zostały po Grodno i Lwów przez Moskwę i kozactwo, a reszta Polski zajęta przez Szwedów. Król schronić się musiał na Szląsk. Królowa ciesząc męża i Polaków, powtarzała : « Zasmucić a nie zatracić Bóg Polskę dopuścił. » Ale zarazem pisała do Francji do Ś Wincentego a Paulo i innych świętych, prosząc o modlitwy. Między temi był i braciszek Augustyański, mieszkał przy kościele (1) gdzie się tak często i dziś za was modlą, a gdzie wy może nie chodzicie. Zamknął się on w tym celu na ćwiczenia duchowne, a miał zwyczaj spisywać natchnienia jakie z nieba odbierał. Między niemi znajdują się te dziwne słowa godne Izajasza, które wypisałem z jego żywota, wydanego na początku przeszłego wieku : « O! Polsko, jak twoje « grzechy są wielkie ! o Polsko, nie mów że ten albo ów przez

(1) Notre-Dame-des-Victoires.

« swoje rady podniecił mi tę wojnę (2); mów że to grzechy twoje  
 « o ludu całkiem pogrążony w obżarstwie i rozpuście! O jak  
 « prawda mało się wciska do pałaców panów! O grzechy kró-  
 « lów, które sprowadzacie tyle złorzeczenia na ludy wasze! Gdzież  
 « są Ludwiki, Amedeusze, Karole, którzy nie przedsiębrali ni-  
 « czego, nie poradziwszy się Boga w modlitwie? Królowie ziem-  
 « scy, nie igrzajcie sobie z Bogiem! Polsko, ty sądziłaś że małe  
 « muszki nie odważą się rzucić na ciebie, a te muszki (choćiaż  
 « lwem) wyruszają cię z twej kniei. » Król tegoż roku czyni ślub  
 i oddaje się z całym narodem pod opiekę N. Panny, obierając ją  
 za Polską Królowę. Wyznaje, że grzechy możnych i uciemiężenie  
 ludu (ten grzech od tylu wieków wołający o pomstę do nieba,  
 o który tyle razy strofowali papieżu bezskutecznie) sprowadziły  
 na naród zasłużone kary, obiecuje wreszcie swoim i następcom  
 imieniem starać się o poprawę. Bóg-ci się zmiłował, kazał się  
 cofnąć wszystkim wojskom najezdców, « zasmucić istotnie a nie  
 « zatracić Polskę dopuścił. » Ale czy się Polska poprawiła, czy  
 ślubów dotrzymała? Czy owszem zbytek i bezprawia możnych  
 nie rosły z ciemiężeniem biednych? Wewnątrz już ani myśleć  
 nawet o politycznej poprawie; na zewnątrz trzeba było przyjść  
 do płacenia haraczu sułtanom, aby się duch dawny raz jeszcze  
 ocucił, a Polska zaświeciwszy szeroko na świat cały pod Wie-  
 dniem, uwinięta w tę świętą szatę, snem ciężkim zasnęła na dłu-  
 gie czasy niesławy i nieszczęścia. Miejsce Sobieskiego zajął na-  
 tychmiast Piotr, zwany Wielkim. Polska przy wszystkich złem  
 nic już dobrego nie robiła, a raczej nic nie robiła. Bóg ze złych  
 nawet działań wielu narodów umie w mądrości swojej wyciągnąć  
 dobre, ale kiedy który przychodzi do zupełnej otrętwiałości, ja-  
 kież może mieć prawo do istnienia? A nie możemy się skarżyć,  
 aby Opatrzność nie zostawiła nam czasu do upamiętania się i  
 poprawy. Nie brakło i napomnień. Wołał z zagranicy mądry do-  
 świadczeniem Leszczyński, wołali później w domu wielcy Biskupi  
 Sołtyk i Załuski, wołał i święty Berdyczewski Karmelita. Była  
 wprawdzie myśl poprawy, ale prosto zewnętrzna, polityczna,  
 ziemska, bez polepszenia wewnętrznego w sercu, w obyczajach,  
 w obliczu Boga który śledzi nerki i biodra. I kiedy większa  
 część narodu trzymała się wiary katolickiej, ale przy niej chciała  
 utrzymać wszystkie niekatolickie narosłości, przesady i naduży-

(1) Polacy spędzali istotnie wszystko na Radziejowskiego.

cia, słowem kanonizować całą złą swoją szlachecczyznę; strona reformatorska znosiła ciężar nadużyć, w imię państwa i ziemskiej filantropii, a otwierała wrota nowym, w zmienionym tylko kształcie. W takim usposobieniu narodu, i kiedy Bóg spełnił groźbę swoją dając mu za karę niemądrego króla, zaczęła się pierwsza wojna o niepodległość, i z pomienionych powodów upadła. Przynajmniej Barscy rycerze postawili walkę narodową na stanowisku wiary i Kościoła; wołali że wolność przenoszą nad życie, ale wiarę nad samą wolność. Wkrótce jednak i to stanowisko, w sobie zawsze jedno, niezrozumiałem się stało i skrzywionem, pod wpływem wyobrażeń i wypadków francuzkich. Wzięto się do nauk, do przemysłu; — prawodawcy wielkiego sejmku pięknie pisali prawa, chcieli się papierem skwitować ze sprawiedliwością Bożą; ale jakie spędzali noce? Współcześnie więcej było rozwodów w jednej Warszawie, niż w reszcie katolickiego świata. Szczyciliśmy się nędzni, że stolicę naszą nazywano małym Paryżem, kiedy wielki był wielkim domem nierządu serca i umysłów. Do podłej i dziecinnej przedajności, niezgody, przybyła naśladowana z Francji nienawiść a przynajmniej obojętność ku religii, targanie się na kościoły i osoby duchowne, jakkolwiek zresztą może winne; i sami sprawę naszą tak czystą ochrzciliśmy imieniem rewolucyj zachodnich, i potem skarżymy się, że nas Kościół ma w podejrzeniu. Kara Boża posuwała się jednak zwolna, cząstkowemi rozbiorami, jak wylew wody dla dania jeszcze czasu; — w końcu « powiedział Pan słowo w Izraelu, « aby zadzwoniło w uszach wszystkich, » i w krwi, dymie a pożarze Pragi, znikła Polska z oblicza narodów.

Nie nauczyły nas dawniejsze emigracje obronić się i zachować od upadku, zaczęto inne aby się nauczyć i stać godnymi odzyskania wolności. Czy się lepiej udały? Daleka odemnie uwłaczać poświęceniu i wielkim czynom rycerskim i zasługom obywatelskim tych mężów, pojmuję ile ich uniewinnia zły wiek w którym się zrodzili; ale cóż, kiedy te same zasługi, często rozwiedzione z pobożnością, tém większą zadały klęskę młodemu pokoleniu, nawykłym religijną ciężą otaczać zasłużonych ojczyźnie mężów. O! pamiętam dobrze jak nieskromne słowa niewiary, z pod zarosłej spływające wargi, nagłą a śmiertelną trucizną wsiekały w serca nasze, i rozczarowywały młodzieńczą świeżość duszy. Chcielibyście i teraz wrócić nienawróceni, podobną oddać usługę młodemu pokoleniu, aż nadto już od na-

jezdców psutemu? Na co były obrocone piętnaście lat pokoju? na rozszerzanie nędznych płodów zeszłego wieku, na pokątne związki, które schlebiają miłości własnej, a nie wymagają wewnętrznej poprawy ani cichego, skromnego, stałego poświęcenia; gdzie każdy myśli o wszystkim a nie robi dobrego koło siebie, ku któremu dość się schylić aby je podnieść.

Mieliśmy kościoły pod bokiem, aleśmy chodzili do nich najczęściej dla zgorzenia i urągania się pobożności ludu. Mieliśmy szkoły i uniwersyteta, ale nauka pozbawiona balsamu religii rozkładała się i psuła, i szliśmy wielkim krokiem do największej ciemnoty jaka być może, do ciemnoty fałszywej, próżnej, dumnej umiejętności. Tak się sposobili przyszłe pokolenia, w oczach których pobożność była bez wyjątku niemylnym dowodem nierozumu i pokrytości. Cała opozycja była zewnętrznie narodowa i wyłącznie świecka na ostatnim jeszcze sejmie; kiedy sam rząd schyzmatycki chciał zabezpieczyć śluby kościelne i pohamować rozwody, piętnaście tylko głosów świeckich w obu razem izbach poparło prawa Kościoła. W takim usposobieniu, z takim zdrowiem i gotowością wewnętrzną zaczęliśmy walkę o niepodległość. Mogliśmy zapewne liczyć na łaskę Bożą i błogosławieństwo Kościoła! Jakaś tradycyjna poezya, jakaś wodnista religijność, wkrótce wywietrzała, zamierzchła. Nie rozumiał nas lud nucący sobie wśród grzmotu dział hymny Dawidowe, a myśmy aż w obozach ścigali jego wiarę. A jednak dla tego ludu może, dla małej liczby sług swoich, Bóg nam dał raz jeszcze w ręce losy Ojczyzny naszej, sami to dziś przyznajecie. I znowu w skutku nieuleczonych grzechów narodu upuściliście je z ręki. Opatrzność temuż winna? Okryła nas ona jak czuła matka miłe zawsze, bo swoje, choć grzeszne dzieci, piękną sukienką niezasłużonej chwały na przykre lata tułactwa. A wy zamiast okrycia nią nagości naszej, zamiast słusznego upokajania, wzbici w dumę poklaskiem nierozumnej tłuszczy, samiście ją poszarпали, i wzajemną oszpecali potwarzą. I nie spędzajcie jedni na drugich, starzy na młodych, podwładni na dowódców, boście, bośmy raczej wszyscy winni; ci co nie mieli czasu wydobyć się na wierzch w kraju, pokazali za granicą jakimby byli szli torem. Z jakimi złączyliście się tu ludźmi? jakie pokochaliście księgi? jakieście wyznawali, rozszerzali zasady? Na czém zużyliście świeżość dusz waszych, na czém siły waszego ciała? o! bogdajby tylko w skutku nędzy i cierpienia. Ilu sobie samobójstwem dni przyśpieszyło, ilu z bratniej

poległo ręki? O dziękujcie Bogu, że was na ten czas gorączki wysłał bezbronnych z kraju! niepodobna byście sami tego dziś nie czuli. Tuście zużyli wiele piór, zmęczyciście prasy, ale w kraju byłaby się lała krew bratnia, bratnieby się kruszyły oręże.》

I w końcu oddalibyście byli wielką pustynię w posiadanie najeźdźcy, i zapewne na zawsze..... [Ucisk obcy podnosi, skupia, czyści; ale wojna domowa kazi charakter narodowy, rozdwa ja umysły, kala serca i wiekuiste nieraz waśnie zasiewa.》 Macie przykład na zachodniej Europie, gdzie jakoby po kilka narodów w jednym, Bóg wie sam jak na długo, i Bóg wie tylko ile się jeszcze krwi rozleje, nim się zupełnie wewnątrznie zjednoczą. O! nie zazdroście im pozornej pomyślności, porównyując się z nimi w grzechach i karaniu. Miały one swoje dni żałoby i jeszcze mieć mogą. A potem, mniej trzeba sił do stania kto stoi jeszcze, niż do podniesienia się temu kto już raz w skutku osłabienia upadł. Zdrowy, może długo bezkarnie nadużywać zdrowia; schorzałemu lada rzecz szkodzi i na powrót rzuca na łożo boleści. [I zwykle, kiedy naród jaki Bóg karze, karze tak długo, aż oczyszczonego cierpieniem może postawić na świeczniku, aby świecił na okoliczne kraje i służył ku zbudowaniu wielu.》

Dzięki wrogom naszym, sprawa nasza sekularyzowana że tak rzekę od wieku, znowu się przykleiła do niepożytej sprawy Boga i Kościoła : a wy nie chcecie tego pojąć i przyjąć, nie chcecie pokutować, nie chcecie stać się wyznawcami wiary, podnieść tułactwo wasze do godności męczeństwa, i skarżycie się potem na Opatrzność!

Ale powiecie, że się poprawiacie. Tak jest po części, dzięki Bogu. Widzę poznaki życia, choć ich najmniej w sferze czysto religijnej. Są jednak : ufam, że zasmucić tylko nie zatracić naród nasz Bóg dopuścił. To mi dało odwagę do powiedzenia prawd przykrych ; inaczej wolałbym płakać w ukryciu. Ta poprawa jakakolwiek usprawiedliwia właśnie Opatrzność ; są to już błogie owoce cierpienia. Czy ta poprawa jednak już zupełna i powszechna, czy przynajmniej dostateczna?... niestety nie ! niedziw zatem, że jeszcze cierpiemy. Od nas samych zależy skrócenie mąk naszych i narodu. Nie chcę, mówi Pan, śmierci grzesznika, ale by się nawrócił i żył.

« Prawe są sądy Boże, usprawiedliwione same w sobie. »

Lat temu siedm, mąż od Boga dany (1) wywiesił wpośród was sztandar wiary. On upadł, stargawszy siły na niewdzięcznej pracy : zwłoki jego spoczywają w ziemi męczenników, wyglądając zmartwychwstania. Ale przed skonaniem, zsiniałemi już wargi, polecał nam pracę koło waszego zbawienia. Wielu myśli jego opuściło, ale my, da Bóg, nie opuścim.

14 września W tych dniach obchodzić mamy święto podniesienia krzyża Pańskiego. Otóż ten sztandar, czysto duchowny i wspólny wszystkim, to drzewo nagie i skrwawione, zatykamy wam na nowo zaklinając na wszystkie świętości, abyście przy niem skupili się i wytrwali. Znajdziecie wszędzie więcej wymowy, więcej wystawy w służbie Bożej, ale nigdzie nie znajdziecie tej myśli religijnej zarazem i narodowej; gdzieindziej uczęszczając nie dopełnicie powołania waszego katolików Polaków, cierpiących zarazem za wiarę i ojczyznę. Nieprzyjaciel zaprzysiął zgubę Ojczyzny i Ołtarzy zarazem, zgromadzajcież się aby koło jednego Ołtarza, prosząc o Ojczyznę. Zaczniście modlić się wspólnie, a wspólnie radzić dobrze rychlej się nauczycie. Jedno westchnienie wasze ale wspólne, pocieszy Kościół, zbuduje narody katolickie, zawstydzi potwarców, dojdzie braci w kraju myjących łzami podnoża coraz to rzadszych ołtarzy, jęczących po więzieniach, po górach Kaukazu, po sybirskich lodach. Co po słowach! pokażcie czynem lepiej czém jesteście, jakiej sprawy i jak bronić myślicie.

Wytrwajcie zatem, wytrwajcie! możemy i my upaść pod pracą, to nic nie znaczy. Wszystkośmy przewidzieli, na wszystkośmy gotowi; nie o nas tu chodzi, nam dusza nasza od każdej z waszych by jednej, nie droższa. Nie kocha ten czysto myśli świętej, kto dla jej tryumfu, nie gotów rzucić tułowu w przekop, po którym przejdzie inny lepszy lub szczęśliwszy. Jak kiedy się ogień podłoży pod wilgotne drzewo, długo się zająć nie może duszony kłębamii dymu, ale w końcu, w końcu nagłym bucha płomieniem : tak będzie z nawróceniem polskich pielgrzymów; taka wiara nasza i nadzieja. Pomimo wszystkiego, Bóg wybierze sobie co ma być zbawioném z Izraela. Tylko wy Bracia! nie opóźniajcie tej błogiej chwili.

Zbliża się jeszcze tajemnicze dla nas święto, święto siedmiu boleści Najświętszej Panny. Ludu mój, ludu boleści! wzywam

(1) S. P. Bogdan Jański, apostoł emigracyi, zmarły w Bogu w Rzymie, roku Pańskiego 1840.

cię słowy kościelnymi. « Stójmy podle krzyża z Maryą Matką « Jezusową, której duszę przebił miecz boleści. » Stójmy podle krzyża, w tych smutnych dla nas czasach. < Wielka mądrość, umieć przetrzymać zwłoki Pańskie > Nie już przysłała pożądana chwila łaski, przeto że nam się cierpieć sprzykrzyło. Nie odchodźcie na krok od znaku zbawienia, choćby w około wołali, że tu albo tam jest Chrystus. Przyjdzie do was herezyja jak żona do Hioba na śmietnisku, mówiąc : *złorzecz Panu i umrzyj*. Ludu mój, Hiobie ludów ! siedź odważnie podle krzyża na śmietnisku ojczyzny twojej, i zgartując skorupą przeszłej chwały dzisiejsze rany twoje, odpowiedz ze sprawiedliwym : widzę żeś niemądra niewiasta, dobre mogliśmy przyjąć, złego dla czego przyjąć nie mamy ? Pan zasmuca, Pan pociesza. Bóg dał, Bóg wziął, Bóg znów dać może.

Przyjdzie i niedowiarstwo, każąc bluźnić ze złym łotrem na krzyżu : *jeżeliś Bogiem pomóż nam i sobie*. Ludu mój, ty się bij w piersi z pokutującym, dobrym łotrem, świętym jednym z polskich patronów, a oskarżając się serdecznie, usłyszysz słowo zbawienia. Do krzyża wszyscy, do krzyża ! czy kto jeszcze nie przyszedł, czy już chciał odchodzić, do krzyża wszyscy, do krzyża ! Ludu mój, ludu siedmiu boleści, Hiobie narodów, stój podle krzyża z Maryą, Matką Jezusa, proś aby się koronowała na nowo cierniową dziś twoją koroną, a będziesz z Hiobem na ziemi jeszcze pocieszon, będziesz z dobrym łotrem w wieczności zbawion. Co daj Boże. Amen.





KAZANIE  
O CUDOWNIEM  
ROZSZERZENIU SIĘ  
I  
TRWANIU WIARY CHRYSZTUSOWEJ

Z POWODU OSTATNICH WALK KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE.(1)



- A Domino factum est istud : et est mirabile in oculis nostris. »
- Od Pana to się stało : a jest rzecz dziwna w oczach naszych. »

Ps. 117-23.

DRODZY W PANU BRACIA !

*Prawda pańska trwa na wieki*, (Ps. CXVI.) śpiewa tylko co wspomniany król prorok. Prawda wcielona stwierdza to samo słowem uroczystem a ważnem jak wieczność mówiąc : *Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina*. (Mat. 24, 35) Dziewiętnaste oto płynie stolecie, a przecie nikt i nic im jeszcze nie zadało kłamstwa, i jako żyw Pan wobec którego stoję, do końca nie zada. Prawda pańska trwa na wieki ; a słusznie dodać można : prawda pańska trwa od wieków. Bo prawda powszechna, ostatecznie dopełniona przez Chrystusa Pana, wydohyta na jaśnią, rozwinięta, wyłuszczone przez Kościół, pojawiła się z początkiem rodzaju ludzkiego, z pierwszym człowiekiem. Z początkiem czasu wynurzyła się w czasie, jak bez początku spoczywała w źródle swém, w wieczności. Ustnie przekazywana, zapisywana w sercach, doświadczone przez lat przeszło dwa tysiące w życiu patryarchalnem, zwana prawem przyrodzonem ; następnie ustalona pismem, by ostatecznemu nie uległa skażeniu

(1) Pierwsze to kazanie którym ułożył, i wstępne ciągu konferencji, których opłatać nie uznałem za stosowne.

i zagładzie; była doświadczana na mniejszą niejako stopę na narodzie żydowskim; przez drugie blisko lat dwa tysiące, aż do przyjścia pełności czasów. Tam nad brzegami śródziemnego morza, przyrodzony środek ciężkości ludzkości, (około którego krążył świat starożytny i średniowieczny, jak nowożytny ku niemu zdąża): przechodzili mędrcy i prawodawcy pogańscy, głodni prawdy pielgrzymi, zapalić zgasłą w domu pochodnię żywotnego światła, aby za powrotem choć częściowo oświecali krainy swoje, drzemiące w cieniach śmierci. Nareszcie dopełniona ostatecznie zakonem ewangelicznym, i podana całemu światu, znowu blisko od lat dwóch tysięcy prawda, rozlewa się po ziemskim obszarze. Podbiła i dźwierży narody stojące na najwyższym szczyblu oświaty, i ludy pogrążone w ciemnościach barbarzyństwa, wszystkim zarówno dostępna i rozumiała, różnym językiem, to wzniosłym to poziomym, ale zawsze jasnym (wyłączna cecha prawdy!), jedną i tą samą strawą karmi i nasycza umysły na najróżniejszym stopniu ukształcenia stojące, a wszystkie nowości i zmiany chciwe, jak jarzma niecierpiące. Prześladowana wszędzie od przemocy, rozpusty i dumy; zgodnie nienawidzona od niewiernych, różnowierców, niedowiarłów, zresztą najsprzeczniejszych z sobą i walczących się nawzajem; (bijące znów w oczy piętno prawdy powszechnej, bezwzględnej, Boskiej); ciśnięta z zewnątrz, wewnątrz zdradzana, przecie nietylko żyje ale posuwa się naprzód, « e pur si muove » mówimy my z kolei. *Od Pana się to stało a jest dziwna w oczach naszych.* — Czas już towarzyszyć téj arce przymierza w twardych kolejach jakie przebyła i wciąż odbywa śród czasów i narodów, przypomnieć pokrótce przynajmniej jakie złamała zawady, jakie skutki jakimi otrzymała środki, a wnioski uczące przyjdą już same z siebie. Bo nareszcie rozszerzenie się tak nagłe i utrzymanie się od ośmnastu wieków nauki tak ciemnej w tajemnicach, tak surowej w przepisach obyczajowych, zwyciężenie przeszkód, łamanie trudności niezmiernych, środkami po ludzku prawie żadnemi, każe nam przypuścić koniecznie siłę ukrytą, nadludzką, nadprzyrodzoną, Boską: skutki bowiem nie mogą być większe od swej przyczyny. *« Od Pana się to stało, a jest dziwną w oczach naszych.* W chwilach kiedy wiara nasza Chrystusowa tak mocno zagrożona, tak słaba po ludzku nadzieja zwycięstwa, spodziewam się bracia! i ufam za łaską Bożą i przyczyną Najświętszej Panny do której się uciekam, iż

rozważając sumiennie wraz ze mną wszystkie okoliczności tego największego w dziejach świata wypadku, a dostępnego rozumieniu każdego, znajdziecie pocieszające stwierdzenie wiary waszej i nadziei, poczujecie żywiej obowiązek wyznawania, pełnienia, bronięcia tej wiary, najdroższego, jedyne go już prawie dobra waszego, nie tylko w wieczności ale i w czasie. ✓

## I.

Rozszerzenie się i trwanie nauki Chrystusowej, jest skutkiem jego przepowiedni. Po swém zmartwychwstaniu, a przed wniebowstąpieniem rzekł do uczniów swoich : « *Jak Ojciec mię posłał, tak ja was posyłam... będziecie mi świadkami aż do końca czynu ziemi... Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi... idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, ucząc je przestrzegać* » *wszystkiego com wam przykazał... Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi... Kto uwierzy zbawion będzie, kto nie uwierzy będzie potępiony... A oto ja jestem z wami do wszystkich dni aż do skończenia świata...* (Mat. XXVIII). Na słowo niebieskiego Mistrza, Apostołowie poskoczyli jako olbrzymie zapaśniki ku przebieżeniu wskazanego zawodu; czynią kaznodziejstwo w bogobójczém mieście. Pierwszego dnia 3,000 ludzi, za drugim kazaniem ś. Piotra 5,000 (Act. II, 41) uznaje Chrystusa którego ukrzyżowali, bije się w piersi dłonią, na której krew ciepła Zbawiciela jeszcze nie zaschła. Powołanym przed sąd synagogi, kapłani i piśmiennicy zabraniają kazać w imię Jezusa. Oni tak dawniej lękliwi, teraz po przyjęciu Ducha Śgo, drugiego pocieszyciela którego im Pan obiecał i zesłał, odpowiadają bezpiecznie : « *Nie możemy tego cośmy widzieli i słyszeli nie mówić. Jeżeli to sprawiedliwa przed obliczem Bożem, was raczej słuchać niż Boga, rozsądźcie...* » (Act. IV. 19, 20). Słowa proste a wielkie, które pokazują nową, niepożytą siłę w ludzkości, która przechowa prawdziwą wolność synów Bożych, godność człowieka, choćby kosztem wszystkiego : tą siłą jest sumienie chrześcijańskie. Słowa proste a wielkie, które się stokrotném w dziejach ozwały echem, i we wszystkich czasach tyłu wydały chrześcijańskich bohaterów. Za dni naszych dwóch starców powtórzyło je nad brzegami Renu i Odry, a herezja tak uczona i zbrojna, wspięła się gryząc wargi od wstydu i gniewu, i cofnąć się w tył musiała.

Palestyna wkrótce zaciasna dla Apostołów. Mieli świat cały obiedz; w piersiach ich grała ta chciwość święta rzucenia wszystkich i wszystkiego pod stopy Chrystusa, którą nam niegodnym następcom wyrzucają, której nie przeczmy, i owszem z chlubą ją wyznajem. Otrzęśli kurz ze stóp swoich na uporne Żydy, a obracają się ku poganom. W lat dziesięć po śmierci Mistrza, Ś. Piotr pisze list pierwszy do wiernych rozproszonych po Galacyi, Poncie, Kapadocyi i Bitynii. Wkrótce za mała dla niego Antyochia, największe miasto w Azyi. Dość jój chwały że tam chwilę zabawił, że tam naprzód imię Chrześcian się upowszechniło. Następuje prosto na głowę bałwochwalstwa. Wchodzi do Rzymu, do tego muzeum wszystkich przesądów, tego bazaru wszelkiej rozpusty. Wchodzi sam jeden, o kiju podróżnym, biedny, nieznan, i zdaje mu się że go tam jeszcze zawiele! Co miał świat starożytny największego, wiekuiste jego miasto, obiera sobie za stolicę. Tu rybak dusz zarzuca kotwicę kościelnej łodzi; ztąd do końca wieków rozchodzić się będą na świat cały spokojni jego podbójce. Paweł dał osobiście świadectwo Chrystusowi w ateńskim Areopagu, rozpisuje się do miast najślawniejszych, a w liście do Rzymian świadczy, iż zapełnił Ewangelią wszystkie miejsca wokoło od Jeruzalem, aż do słowiańskiego Illiryku, że wiara jego głośna jest i chwalebna po całym świecie. Przybywa nareszcie do Rzymu przed trybunał cesarski, przybywa w okowach; ale kto spęta słowo prawdy? — oh! szcęk kajdan cudownie wtóruje świadectwu prawdy. W końcu Apostołowie, nie lepsi od swego Mistrza, dają gardło na świadectwo tego co widzieli, co słyszeli, czego się rękoma dotykali: ale z ich popiołów wyrastają następcy do krwi i znoju, z tém samém posłannictwem i z podobną mocą.

Pozwólcieź mi najmiłsi, przytoczyć jeszcze kilka świadectw z pisarzów kościelnych i pogańskich, nie dla dowiedzenia że się świat pogański nawrócił, tego dowodzić nie trzeba bo jeszcze zaprzeczyć nie śmiano, ale że się dziwnie prędko nawracał, że Konstantyn wiernych znalazł w większości, co równie pewna a przecie przeciono. I tak Tacyt (Annal. 1. XV. 44) świadczy że pod Neronem, w samym zawiązku Chrystyanizmu, zdziwiono się odkrywając niezliczoną moc Chrześcian, «multitudo ingens.» Pliniusz młodszy, rządca Bitynii, pod koniec wieku Igo, w tych słowach pisze do Trajana: «Zdała mi się rzecz godna porady z powodu liczby upadających; wielu bowiem wszelkiego wieku,

wszelkiego stanu, obojej płci, jest i będąc narażonych na niebezpieczeństwo : nietylko miasta ale wsie same i zagrody dotknęła chrześcijańskiego zabobonu zaraza, » i tu zaraz wyznaje że « prawie już opustoszałe stały świątynie bogów i uroczystości oddawna zawieszane. » Seneka znów (L. VI de Civ. D. XI, 36) : « Tak dalece się wzmógł obyczaj najzepsutszego z narodów (sceleratissimæ gentis), iż po wszystkich już ziemiach jest przyjęty : zwyciężeni prawo zwyciężcom narzucili. » (Mieszano bowiem w początkach Chrześcian z Żydami). Podobne skargi zawodził już nie jeden naród podbójczy; nie strawnym bo obrokiem naród katolicki : wawelski to baranek który pali trzewie smoka. Ś. Justyn (Dial. c. Trif. Nr. 117) i Klemens Aleksandryjski (Stromat. VI. c. 18), z filozofów nawróceni, świadczą że w II gim już wieku nawet po pustyniach, między barbarzyństwem mieszkającym pod namiotami, koczującym w przykrytych wozach, chwalony był twórca w imię Chrystusa Pana. Arnobiusz również filozof (contr. Gent. I. 11 c. 12) i Euzebiusz (Demonstr. Evang. I. III, c. 5) mówią wyraźnie, iż Chrześcijaństwo rozszerzyło się już dobrze po za panowanie rzymskie wśród Persów, Partów, Scytów (a i nas ze Scytami mieszano), i wielu innych ludów. Nie dziw tedy że Tertulian (ad Scapel. 2) pyta się rządzcy Afryki, (którego stopy skore były do wylania krwi), gdzie znajdzie tyle siekier i mieczów na karki Chrześcian, bo składamy prawie większość w każdym mieście, « pars pene major civitatis cujusque. » A w obronie urzędowej niejako Chrześcian do Senatu, który łatwo mógł sprawdzić twierdzenia, tak się wyraża (Apol. c. 37) : « Wczorajsi jesteście, a oto zapełniamy całe wasze cesarstwo : wyspy, zamki, wsie, miasta, obozy, sądy, senat, sam pałac nawet; jednęśmy wam zostawili świątynie. Moglibyśmy, bez powstania i orężnej rozprawy, zwalczyć was samem odłączeniem się naszym. Gdybyśmy będąc w mnogości niepolichzonej wynieśli się w jaką część świata, panowanie wasze zachwianemby zostało utratą tak wielkiej liczby obywateli; samo ich oddalenie się ukarałoby was dostatecznie : zadrżelibyście z osłupienia na widok pustyni, wśród powszechnego milczenia w którymby świat wasz został jako umarły. » Lamprydusz pisarz pogański nieco późniejszy, z tegoż wieku, w życiu Aleksandra Sewera (lib. I, 3) opowiada, iż cesarz ten sprzyjając Chrześcianom, chciał kościół Chrystusowi wystawić, ale że kapłani pogańscy odwiedli go od tego zamiaru, twierdząc, iż w takim

razie wszystkieby inne świątynie zostały puste, a ta jedna uczęszczana. To mi przypomina podobną odpowiedź kapłanów greckich w Krymie, kiedy lat temu kilka katolik jeden miejscowy chciał postawić kaplicę : oświadczyli oni, iż natenczas okoliczni Muzułmanie przyjmowaliby wiarę rzymską, a podług praw cesarstwa, nie mogą przechodzić jedno na wiarę panującą. O cudna logiko ! niedołęztwa i przemocy zarazem.)

Bracia moi ! wszyscy Ojcowie Kościoła wychodząc z tego wypadku jako niezaprzeczonego, wnosili o ściśle Boskiém źródle Chrystyanizmu. I słusznie. Zmieniano postać ludzkości za pomocą geniuszu, siły, chwały oręża, polityki, ponęt rokoszy. Trzeba czemś obudzić i zyskać sobie namiętności, a przyroda ludzka zawsze jedna. Przy tych wszystkich środkach, najwięksi z mędrców i mocarzów dokazywali podobnych rzeczy na małą stopę w jedném mieście lub narodzie, i to cząstkowo i na czas. Reformy te były raczćj zewnętrzne, grozą kary lub fikcją prawną utrzymywane. Chrystyanizm przyniósł reformę powszechną, wewnętrzną, w sercu, podwrócił wszystkie religie, zwyczaje, obyczaje, namiętności, nałogi i przesady ludów : rozbierzmy po szczególe te niezmierne trudności, a potćm szukajmy odpowiednich ku ich zwyciężeniu środków, w rćku Apostołów i ich następców.)

Pierwszą i niepoślednią trudnością była sama nowość nauki. Wiem że osoby pojedyncze, ludzie młodzi w latach lub na umyśle, niespokojni i rzutcy, chćtnie się chwytają nowości : ale dla ludzi wystających nowość jest zawsze podejrzaną, dla ludu odrażającą ; lud zawsze ostatni zmieniał religię. Sam wyraz poganie, *pagani*, wieśniacy, którzy ostatni zostali wiernymi bołwochwalstwu, tego dowodzi. Pogaństwo było się rozrosło w zwyczajach i obyczajach, w życiu publicznćm i domowćm, w sztuce i historii ; Rzymianie szczylicili się, że religią wićcej niż orćżem świat podbili : jak ją porzucić ? tak sławną, uśmiechającą się i wygodną ? Weźmy przykłał z niektórych u braci naszych, którzy niestety ! w życiu się zupełnie rozeszli z religią ojców swoich, i wcale o nićj nie myślą. Niechże kto przyjdzie z nową wiarą, niech do nićj powołuje ; przypominają wraz sobie że są katolikami, oburzają się, bronią. Dla czego ? bo w niej urodzili się i wzrosli, bo najdroższe im osoby, dziady i pradziady tak wierzyły, bo wszystkie zwyczaje i pamiątki narodowe, bo cała chwała tysiącletniego żywota narodu, do niej przywiązana, przyrosła.

Więcej powiem, są między wami ludzie wysokich, ba najwyższych zdolności, nieposzlakowanej obywatelskiej cnoty, którzy trzymając od dawna podniesioną nogę do strzemięcia, obiecują wam Ojczyznę (talizman najpotężniejszy na serca wasze), i nie potępiając nawet przeszłości, chcą was tylko prowadzić do niej w nowe imię; a wy wolicie przychodzić tu słuchać najpodlejszego z porządku kapłańskiego, mówiącego w niekorzystnych czasach, przypominającego natrętnie wieczność, kiedyście tak namiętnie czasem zajęci; przychodzicie słuchać wołającego do pokuty, mówiącego wam nieraz twarde prawdy, każącego ufać jedynie miłosierdziu Bożemu. Jeżeli więc tak trudno nawet przy słabej wierze, wziąć rozbrat z religją ojców, cóż dopiero gdy nowa nauka prześladowana, i bronić jej w warowni dusz własnych przychodzi, a ta co nas wykołysała, jest jeszcze panująca i bezpieczna? Wszak to w nieszczęściu raczej niż w pomyślności wykluwa się zwątpienie.

Powiadają że w czasach przyjścia Chrystusa Pana na świat, powszechne było zwątpienie o wielobóstwie, usposobienie do mistycyzmu, odczarowanie i pociąg do samotności. Było to po części, i tylko w klasie oświecenijszej. A przecie przez trzy wieki z okładem, kapłani, filozofowie, cesarze, twardy wiedli nad Chrześcianami zarząd. Widzieliśmy jak Seneka spółczesny Pawła się wyraża. Cóż mówić o neo-platonikach, którzy filozoficznym symbolizowaniem dogmatów swoich, kradzieżą z moralności ewangelicznej, starali się odświeżyć i wzmacnić dawny zabobon. A potem od zwątpienia o dawnym przekonaniu, szukania czegoś nowego, daleko jeszcze do przyjęcia jarzma Chrystusowego. Iluż i dziś co znają, chwalą moralność naszą, radziby aby inni ją pełnili, wiedzą iżby lepiej było na świecie; a sami się nie wezmą do dzieła. Miętkość, zużycie, zniechęcenie, nie są usposobieniem do przyjęcia wiary naszej; łatwiej nam pożyć dzikiego barbarzyńca. Nie przeczym że pokój powszechny, połączenie tylu ludów pod jednym berłem, było środkiem przygotowanym od Boga, dla łatwiejszego rozszerzenia dobrej nowiny Chrystusowej; ale rozchodziła się ona i po za granicami państwa rzymskiego, śród Persów i dalej. A potem to zjednoczenie równie było korzystne cesarzom ku zniszczeniu Chrześcianstwa, kiedy spółcześnie w całym państwie nakazywali prześladowanie, i takie w końcu, iż nie można było kupić żywności, wody zaczerpnąć, nie pokłoniwszy się wprzód rozstawionym wszędzie bożyszczom.

Dalej utrudniała niezmiernie szerzenie się Chrześcijaństwa, ciemność tajemnic dla umysłu, surowość przepisów obyczajowych dla serca i namiętności. Ciemne są dla nas wychowanych od dzieciństwa w téj wierze, oburzające nasz rozum mimo powagi tylu wieków, tylu geniuszów które im wierzyły : cóż dopiero poganom ? przy całej pysze rozumowej ludzi augustowskiej ogłady. Przyjąć za Boga człowieka ukrzyżowanego, a więc zło- czyncę; człowieka Żyda, a więc w ich oczach prawie nie czło- wieka; człowieka, którego sami Żydzi nie chcieli ! Przyjąć nau- kę tak surową co do obyczajów, nakazującą pokorę umysłu i ser- ca, o której nie mieli nawet wyobrażenia, i zakazującą grzeszyć myślą samą tym, co nawykli nieodmawiać sobie niczego, a znaj- dowali w religii swojej, w przykładach bogów i uroczystościach, uświęcenie, przykład, podniecię.

Powiadają że wieczne kary i nagrody, czyniąc wielkie na umysłach wrażenie, pociągały nawet do tak surowej wiary. Mógłbym odpowiedzieć iż poganie nie byli bez wiadomości o nich; ale przypuściwszy że kazane przez Chrześcian czynią większe wrażenie, to zawsze tylko na umysłach wierzących, bo w niewie- rzących uśmiech i wstręt niewymowny wywołują. Inni dodają iż nadzieja odpuszczenia wszystkich grzechów wielu pociągała. Wprzód trzeba wytłumaczyć dla czego tak łatwo wierzyli że polanie wodą ciała obmywa duszę, a potem dla czego poczyty- wali sobie za grzech tyle win, których się dotychczas z upodo- baniem i bezpieczeństwem wszelkiém dopuszczali; nareszcie zostają długie i twarde próby katechumenatu, a w razie odpa- dnięcia w jaki z cięższych grzechów pokuta najostrzejsza przez całe życie, i rozgrzeszenie ledwo przy śmierci. Wszystkie te za- rzuty niczego nie tłumaczą, nic z naszych twierdzeń nie osłabiają. Zostaje zawsze, iż poganie opuszczali swą wiarę i wszystko co im było najdroższe na głos Apostołów, i to dla czego? aby się wystawić na ohydę, pogardę i klątwę powszechną. Bo Chrześcian uważano, jak Tacyt świadczy (Ann. t. IV), za ludzi : « najpogar- • dliwszego niedołęztwa, niecierpianych dla rozpusty, przeko- « nanych o nienawiść rodzaju ludzkiego, godnych kar najsurow- « szych. » Uważano ich za nieprzyjaciół Ojczyzny, i jakiegokolwiek sięstało nieszczęście, jak się gorzko śmieje Tertullian : « Czy « deszczu za wiele czy za mało, czy powódzie czy susza, czy Nil « za nadto czy wcale nie wylał, Chrześcianie winni, rzucić be- « styom Chrześcian, » Przy tak dobrém imieniu i sławie, być



nadto gotowymi mieszkać w norach lub jaskiniach podziemnych, tułać się po pustyniach i lasach o głodzie i chłodzie, w ciągłej niepewności, boleśniejszej stokroć od śmierci, i ulgę jedyną znaleźć kiedyś w męczarniach, — i to wszystko w czasach rozszerzonego powszechnie Epikureizmu, azyatyckiego zbytku i miękkości! i to wszystko na głos dwunastu rybaków prostych i nieokrzesanych, bo czémże są więcej, jeżeli im odejmiesz pobożny urok nas wierzących, urok czasu, świętości i cudów? A jeżeli się później znaleźli wymowni i uczeni; na wymowę była wymowa, na naukę nauka: nauką i wymową samą nikt świata, nikt serca ludzkiego nie przekształcił.

Pozorniejszą zdaje się odpowiedź, że i inne religie rozszerzały się prędko, i długo trwały. Główna i stanowcza różnica w tej rzeczy, Bracia moi, jest ta: iż wszystkie inne rozkrzewiały się postępując wstecznie, to jest każąc mniej wierzyć niż dawniej i mniej obowiązków dopełniać, a wtenczas co dziwnego? Kto nie wie że łatwo jest spuszczać się z góry, łatwo się dawać unosić pędowi wody! Jeden Chrystyanizm całkowity, to jest Katolicyzm, jeden i ten sam jaki był od początku, dźwigał zawsze ludzkość pod górę, i płynął pod wodę namiętności. I tak pogaństwo, co jest innego, jeśli nie odpadnięcie od religii pierwotnej, od prawa przyrodzonego? Wszystkie sekty chrześcijańskie są w różny sposób cofnięciem się, zaprzeczeniem pewnej liczby dogmatów, i następnie koniecznym odrzuceniem pewnej liczby niewygodnych obowiązków, Przemilczę na teraz inne czasowe i miejscowe powody. Mahometanizm wreszcie, ta niesforna mieszanka Judaizmu, Pogaństwa, Chrystyanizmu, który przeto niektórzy między sekty chrześcijańskie liczą, rozszerzył się wprawdzie bardzo prędko, ale w jakich okolicznościach, jakimi środkami? Powstał w chwili zużycia się zobopólnego długimi wojnami Persów i Rzymian, rozszerzony był przez konnych apostołów, co trzymali w jednym ręku czarę rokoszy, w drugim miecz dobyty, aby zabić każdego który się uwieść nie dał. Mahometanie psuli i zabijali inuych, Chrześcijanie dawali się zabijać, aby katów swoich naprawić i nawrócić. Słowem, Mahomet tak wprost przeciwnych Chrystusowi używał środków, iż ponieważ przesąd jego się rozszerzył, Chrystyanizm koniecznie upaść był powinien. Nie trudno zresztą było pociągnąć do teizmu pogan obwianych zewsząd powietrzem chrześcijańskim, a niezliczone sekty różnowierców wschodnich, co już same zbliżoną do tej

były przyrządziły wiare, bez trudności wpłynęły do wielkiego martwego morza Islamizmu, którego konanie zresztą widoczne, i blizki koniec bez ducha proroczego bezpiecznie zapowiedzieć można.

Nie, bracia moi! nie ma nic podobnego w dziejach do rozszerzania się i tryumfu katolicyzmu za Konstantyna, bez żadnej łaski z jego strony. Nie można go sumiennie wytłumaczyć przez przyczyny przyrodzone nawet razem wzięte. Były środki różne, przez Boga podane, ku ułatwieniu poznania jego nauki, ale od poznania jej, pochwalenia nawet, do pełnienia jej kosztem wszystkiego życia nawet, jest jeszcze przepaść cała. Jedna nauka krzyża zdołała tak uchodzić najnieużytsze ze zwierząt jakim jest serce ludzkie i sfałszowana grzechem wola; musi w niej być siła Boża! « *Od Pana się to stało, a jest dziwna w oczach naszych.*

## II.

Czy koniec walce? Bynajmniej. Wiecie że łatwiej zwyciężyć, jak utrzymać się przy zwycięztwie; i najwyższy szczebel potęgi w rzeczach ludzkich, jest zarazem pierwszym stopniem do upadku. Trwanie przeto religii Chrystusowej aż do dni naszych i do końca, w skutek przepowiedni i obietnic Chrystusa Pana, jest równie niezbitym dowodem Boskiej nad nią opieki, Boskiej weń siły, Boskiego początku i źródła. Bo zawsze ma przeciw sobie dumę rozumu, przemoc, i wszystkie złe namiętności, z którymi toczy wojnę na zabój. Dłoń nasza jak dłoń Izraela przeciw wszystkim niebożnym, i wszystkich takich przeciwko nam. Na zdobycie warowni kościelnej, wciąż się sprzysięga podwójna rzesza wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.

Co do zewnętrznych: pominę Żydów, którzy zawsze byli i zawsze się znajdują gdzie wojna przeciw Chrystusowi. Zostawmy ich. Dostyc im własnego nieszczęścia; oby z niego skorzystali, oby przejrżeli! Zresztą trwając jakimi są do czasu naznaczonego, w skutek kary i przepowiedni Bożej, są nam mimowolnymi świadkami. Pogaństwo zwyciężone podniosło się raz jeszcze z wyciężeniem rozpaczy. Julian zaprzaniec, cesarz, filozof, najwyższy kapłan, chcący zostać półbogiem jak jego poprzednicy, użył wszystkich zasobów chrześcijańskich, całej złośliwości i znajomości rzeczy odstępcy; mniej chciał mordować, więcej

psuł, i szkoły katolickie pozamykał : wiedział gdzie nasza siła. Ugodzony stratą perską, krew własną rzucając w powietrze, z wściekłością potępienia zawołał : « Zwyciężyłeś Galilejczyku. » A kiedy Senat Rzymski trwał w uporze, Bóg posłał Alaryka na pogrzebanie ostatków bałwochwalstwa w czerwonych krwiach i pozogą zwaliskach miasta. Filozofia pogańska, pobita we własnym imieniu, drgała zawsze jak członki pociętego padalca, i wracała do boju pod godłem nowych i nowych coraz sekt różnowierczych, którym służyła i służy ciągle za zbrojownię i oręż. Powstał Aryanizm, opanował znowu Cesarów, rozrządzał całą ich siłą, kiedy jednego panującego katolickiego nie było na świecie, — przyszedł do takiej siły, iż Ś. Hieronim nie wiele przysadzając mógł się odezwać : « zdziwił się i osłupiał świat, widząc « się cały Aryańskim » ; a gdzie go dziś znaleźć? Przyszedł potop barbarzyństwa, zdawało się że skończona z oświatą i religią : kilka wieków nie upłynęło, a te dzikie karki z ochotą nosiły jarzmo Ewangelii, i lwy te drapieżne pały się spokojnie pod laską pasterską. Co więcej, na głos papieżów, pod godłem krzyża chodzili przez trzy wieki, odbijając grób Zbawiciela na Islamie, który oparłszy się o Atlas, bódł dwoma rogami pół-księżycą Piryneje i Karpaty zarazem. Zstępowały nie raz z Alpów zastępy żelaznego rycerstwa, i równie prędko jak śniegi nikły na włoskich niwach; a Cezar Germański wracał zbiegiem po nowe posiłki, albo na klęczkach błagał o przebaczenie u Rzymskiego Biskupa. Wpadł i odpadał w schyzmę wiarołomny, grzeszący wciąż przeciw Duchowi świętemu Greczyn, wolał turban, niż kardynalski kapelusz, to też padyszah rozpiął namioty w Carogrodzie, czci proroka swego Ś. Zofię poświęcił, na przedstawienie płatnych serajowych rzezańców dumne niegdyś patriarchy płazem damascenki pasował, stawiał i zrzucał. Kościół wschodni który po kilkaset władków na Sobory słał, między niemi do który jak pochodnie świecące i gorejące, do lichych przyszedł ostatków. Co się z jego wybujałą dziczką stanie? czekajmy cierpliwie sądu cierpliwego Boga.

Protestantyzm zachodni wystąpił licznie, zbrojno, z zapasem niepoślednim nauki. Napadł na straże katolickie zdrzemane w spokojnym posiadaniu niezaprzeczonej prawdy. Mógł wyrzucić kapłanom osłabienie, wśród dostatków i zaszczytów, apostolskiego ducha poświęcania się, ubóstwa, miłosierdzia. Miał za sobą króle i pany, chciwe dóbr kościelnych, miał namiętności

rzeszy chciwej obiecywanej wolności a pozwolonej swawoli, miał urok i ponęę na świerzb nowości we wszystkich. Mógł długo ciskać śmieciem nagromadzoném w ciągu wieków. I cóż się stało? oto obudził się wnątrzną Kościoła. Jedni się oddali nauczaniu, i pocieszaniu cierpień ludu; inni pobiegli w dalekie kraje, a potém krwią swoją rozległe podbili Kościołowi lądy, nowy świat cały. Uczeni się wzięli do pracy, powstały ich całe osady, pobudowali piramidy uczoneści. Nie tylko wszystkie księgi przejrzeni, ale zstąpiwszy do ziemi, w rzymskich katakombach, mozaikach, rzeźbach, malowidłach, napisach, znaleźli dowody na każdy dowód zaprzeczony: mamy całe muzeum teologiczne. W lat czterdzieści po pierwszém ukazaniu się (sami dziś przyznają) protestantyzm nic już nie uzyskał; owszem, coraz to więcej traci w Niemczech, Anglii, Ameryce. Zławszy krwią Europę, zasympawszy gruzami wyludniony Zachód, nic nie rozstrzygnął. W sobie się coraz więcej rozpada i żre; i by nie obręcze opieki świeckiej, dawnoby się już rozsypał, a i przy niej nakoniec musi. Słowem, protestantyzm przysporzył nam tylko Doktorów, Świętych, Apostołów, nie umniejszywszy liczby wyznawców; a prawda katolicka nieskończenie świetniej się rozwinęła niż kiedykolwiek bądź przed tém: dosyć porównać pisarzów kościelnych przed i po Soborze Trydenckim. *Od Pana się to stało, a jest rzecz dziwna w oczach naszych.*

Protestantyzm rozwijając się w kierunku racjonalnym przez Socynianizm wydał filozofizm przeszłego wieku. Syn prawowity objął po nim całe dziedzictwo tak dorobkowe, jak spólne obojgu: uczoneść pogańską. A posługiwał się metafizyką nieskończenie wyższą od starożytnej, bo wypracowaną na dociekaniu, wykładaniu, bronieniu tak głębokich tajemnic katolickich. Znalazł obozy katolickie pod względem umysłowym znużone długą walką z protestantyzmem, a jako i zwycięzca nie obejdzie się bez rany, ranne przesądami naleciałemi od wrogów, w czasie wiekowego pokoju, znużenia i zobojetnienia z obojej strony. Pod względem towarzyskim wiele zasad nie rozwiniętych, skrzywionych, lub rozmyślnie zaniedbanych i przyduszonych. Rządy zdoławszy zniechęcić ludy przeciw Kościołowi, a później je ujarzmiwszy, parły władzę duchowną całą siłą swojej świeckiej, dążącej do powszechnego wszechwładztwa. Umiały przecie większą część nienawiści zwrócić na duchowieństwo, jako winne nadużyć które musiało cierpieć, nie zdoławszy ich zwyciężyć;

pozbawione przyrodzonego punktu podpory (ludzkiego przynajmniej) w gorącej wierze mass już obłąkanych. Rozszerzona powszechnie rozwiązłość obyczajów, skutek lub przyczyna, zawsze towarzysząca rozwiązłości umysłowej, dotknęła niejednego sługę ołtarza, wplecionego w koło dworskiego służebnictwa. W dobrą tedy dla siebie pogodę wystąpił filozofizm do walki. Mówił w imię obrażonych i praw i szczęścia człowieka, w imię wszechwiedzy rozumu ludzkiego, olśnionego nowemi odkryciami, szczególnie w naukach przyrodzonych. A ponieważ im więcej system przedstawia punktów zetknięcia z poszukiwaniami naukowemi, tém łatwiej podaje sposobność do sprawdzenia swej wartości; ztąd prawdę katolicką, która wszystko obejmuje, najłatwiejby o fałsz przekonać, gdyby go zawierała. To też pokuszono się, przynajmniej w przeszłym wieku, wszystkiego zaprzeczyć, wszystko zbijać i wyśmiać. Podniósł się zrazu ogromny tuman, jak owa szarańcza wylatująca z otwartej studni przepaści widzianej przez Ś. Jana w Objawieniu. Krzyki namiętne zgłuszyły głosy obrońców prawdy, słabo się zrazu odzywające. Bo, bracia moi! lada kto, najmierniejszy nawet, w chwili sto zarzutów uczyni, a na zabicie każdego z nich nieraz tomy pisać potrzeba, szczególnie kiedy znajdują echo w źle usposobioném sercu czytelnika lub słuchacza. Smutny to był czas dla prawdy katolickiej druga połowa przeszłego wieku; godzina i moc ciemności, jak mówi Pismo, bo jej wysłuchać nie chciano, a w takim tylko usposobieniu umysłów przekonać i zwyciężyć nie może. Jak niegdyś prawda wcielona, w cierniowej koronie, a szkarłatnym od krwi płaszczu, stała ze związanemi rękami wobec ludu, który go niedawno z hucznośm przyjmował hozanna, ścieląc szaty, kwiaty i sam się ścieląc pod jego stopy, a potem uwiedziony od zgrai piśmienników ciskał piaskiem w powietrze, wołając : ukrzyżuj ! ukrzyżuj !... tak i teraz ledwo jaki Piłat spytał : « co jest prawda? » i nie czekając odpowiedzi, spieszył się radzić przy ofiarach bożkom domowym, złym namiętnościom serca swego.

Kiedy bezbożność tryumfowała, bijąc w dłonie, iż się z Kościołem skończyło, że po uwięzionym Papieżu już innego nie będzie; kiedy na widok zwyciężkich wszędzie wojsk antychrystusowych wielu omdlało w wierze w Opatrzność, i czekało końca wszystkiego w osłupieniu : mędrzec Sabaudzki prorok rozumu ale Chrześcijańskiego, jak go trafnie nazwano, tak się odzywał w *Uwagach* swych nad Francją : « Wytężcież uwagę,

wy, których dzieje jeszcze nie nauczyły. Mówiliście że berło podpiera tyarę, oto nie ma już berła, zdruzgotane, a złamki ciśnięto w błoto. Nie wiedzieliście do jakiego stopnia wpływ Duchowienstwa bogatego i potężnego, mógł podtrzymywać dogmata które opowiadało, nie ma już Xięży; rozpędzono ich, wyrznięto, poniżono, obdarto : a ci którzy uszli gilotyny, stosów, nożów, rozstrzelania, topieli, wygnania, biorą dziś jałmużnę którą niegdyś dawali. Lękaliście się wpływu nałogu, wpływu władzy, złudzeń wyobraźni : nic już z tego nie zostało ; nie ma zwyczajów, nie ma pana : duch każdego jest w rękę jego. Filozofia przegryzła cyment który jednoczył ludzi, nie ma już aggregacyj moralnych. Władza świecka, popierając wszelkiemi siłami obalenie systemu dawnego, daje nieprzyjaciołom Chrześcijaństwa całą pomoc której dawniej jemu użyczala : umysł ludzki przybiera wszystkie kształty możebne końcem walczenia dawnej religii narodowej. Tym wysiłkom klaszczą i płacą, zachody przeciwne są zbrodnią. Nie możecie się obawiać oczarowania oczu, naprzód zawsze oszukanych ; przybor wystawny, obrzędy nie wpływają już na ludzi, przed którymi igraszkę się czyni ze wszystkiego od lat siedmiu. Świątynie zamknięte, albo się otwierają hałaśliwym narodom i hulatyce rozpasanego ludu. Ołtarze obalone, oprowadzano po ulicach zwierzęta brudne, okryte szatami kościelnymi ; puhary święte służyły wszetecznym biesiadom ; a na tych Ołtarzach, które wiara dawna otacza olśnionymi Cherubinami, pokazywano nagie nierządnice. Filozofizm przeto nie może się skarżyć ; wszystkie korzyści po ludzku są na jego stronę, wszystko uczyniono dla niego, wszystko przeciw jego współzawodnicy. Jeżeli zwycięży, nie powie jak Cezar : « przyszedłem, spojrzalem, zwyciężyłem ; » ale koniec końcem zwyciężca, może klasnąć w dłoń, i usiąść dumnie na obalonym krzyżu. Ale jeżeli Chrystyanizm wyjdzie z tej strasznej próby czystszy i dzielniejszy ; jeżeli Herkules chrześcijański, własną siłą mocny, podźwignie syna ziemi i zdusi go w objęciu : *potuit Deus*. Tak się słało: Gieniusz chrześcijański w słowie i czynie otworzył wiek XIXty. W Imię Syna Bożego syn rewolucyi okiełznał bezbożną matkę, i oprowadzając po bojowiskach upuszczał krwi niezdrowej, której się była z żył męczenników napiła. Aż kiedy się sam targnął na pomazańca Pańskiego zlodowaciał w stepach i zwiędł na skale, uznając rękę Bożą nad sobą. Tak było dotąd, tak będzie potem z wrogami Kościoła : choćby też pod gwia-

zdami uwił gniazdo twoje, i złamtał cię ściągnę mówi Pan Zastępów. *Trudno wierzyć przeciw ościeniowi. — Od Pana się to stało, a jest dziwna w oczach naszych...*

Kiedy tak po krwawym deszczu rewolucyjnym opadła kurza-wa filozoficznych teoryj, a ludzie smutnym nauczonym doświadczeniem, wytrzeźwieni z szału, zaczęli wątpić o nieomyślności złotych obietnic, zmieniła się postać rzeczy. Wystąpiła znowu nauka katolicka, nie tylko już w obronie prawd Religijnych, ale samychże prawd zdrowego rozumu, tej spuścizny wieków i narodów, we wszelkiem ich zastosowaniu i rozwinięciu. Na zarzuty pozorne odpowiedziała zasadną nauką, bez nastrępienia, krzyku i pośpiechu, bo ona pewna swego; ma czas, wiedząc że wieczna. Któżby dziś np. chciał, opierając się na mniemanej starożytności Zodyaku Egipskiego z Tentyry, zbijać chronologią Mojżeszową, jak przez dziesiątki lat niedowiarstwo z tryumfem czyniło. (1) Kto dziś po upadłych kilkudziesięciu systematach geologicznych, etnograficznych, może poważnie wątpić o potopie powszechnym, o jedności początkowej rodu i języka ludzkiego, a następnym rozróżnieniu w skutku jakiegoś gwałtownego wypadku. I tak, po setny raz, co miało sprowadzić zawstydzenie i zniszczenie prawdy katolickiej, służy po zwycięstwie do jej stwierdzenia, ozdoby i pewności zewnętrznej; jak rumakowi nie dodaje grzywa siły do biegu, ale służy ku ozdobie i obronie od much natrętnych. Nigdy bowiem fałsz samopas nie chodzi, i jako taki najniebaczniejszym nawet się nie przedstawia; ale się zasłania i okrywa prawdami rzeczywistymi, choć cząstkowymi tylko, i przyrodzonego porządku: te szczególną pracą obrabia, niemi się zaleca, chwali, nęci i ludzi niebaczących, którzy w głąb rzeczy zajrzeć nie umieją. Te to są łupy Egipskie, które prawda katolicka z prawa Bożego przywłaszcza sobie; bo wszystko co prawdziwe do niej prawowicie na-

(1) Dupuis i jego towarzysze odkrywcy ten Zodyak w przeszłym wieku, a niezmierną jego starożytność rozgłaszając, ogłosili księgi Mojżeszowe i jego chronologię za przekonane o fałsz oczywisty. Zarzut był ważny i pozorny. Jakkolwiek nie brakło odpowiedzi społecznych, a między innymi i uczone nasz Poczubot stanął był w szrankach; wrzawa wzmożła się na nowo, kiedy w roku 1821 Zodiak ten przeniesiony został do Paryża. Wówczas wszystkie umiejętności podawszy sobie dlonie, przyszły złożyć hold uroczysty prawdzie katolickiej. Uczni tacy jak Testa, Lalande, St-Martin, Biot, Visconti, Letronne, Champollion, z dziejów, astronomii, architektoniki, napisów, hieroglifiki, niezbiecie pokazali, że owa zawołana starożytność, nie przechodzi panowania Rzymian w Egipcie. Ktoby chciał więcej w tej mierze, niech czyta obok tylu dzieł innych Konferencye Wisemana o zgodzie umiejętności z religią.

leży, i w jej całości tylko odpowiednie i pożyteczne znajduje miejsce. Kościół nasz, mówi Ś. Augustyn, stara ona, a zawsze płodna Sara, nie tylko sama poczyrna i rodzi; posługuje się nadto łonem służebnic swoich, którym z wieszczem powiada «sic vos non vobis.» Widząc co przeszło, spokojnie patrzymy na przyszłość. Znane słowa Bakona: «trochę nauki odprowadza od wiary, wiele nauki napowrót do wiary przyprowadza.»

Powstały współcześnie, w Niemczech szczególnie, nowe systemata filozoficzne, to jest odświeżony panteizm starożytny «serpens antiquus» na śmielsze rozmiary. Gardzą one niewygodną sobie ścisłością naukową, a wychodzą jedynie z samowolności wszechwiedzącej myśli ludzkiej. Próby stworzenia prawdy powszechnej, bezwzględnej, po za słowem Bożem. Systemata ogromne, a mętne i dymne, jak owe przywidziane postacie które nas zrazu przerażają w gorączkowych snach nocnych, jak posąg biblijny o glinianych nogach, lub Goliat olbrzymi. Ale im ich więcej, (bo gdzież powstała szkoła, gdzie jeden system powszechnie przyjęty?) a każdy chociaż różny a często sprzeczny daje się za bezwzględnie prawdziwy, czy się same nie zbijają? czy «nieprawość nie kłamie sama sobie?» Czy lada katolicki Dawid, choćby nie nawykły do ciężkiej ich logicznej zbroi, nie obali bałwana, uderzając z procy małym Ewangelicznym kamykiem, już to w gliniane nogi praktycznych zgubnych następstw tych systematów, już w głowę Goliatową, pokazując fałsz zasady, i rozcinając to wielkie cielsko własnym olbrzyma mieczem? Sumienniejsi a długoletniejsi oszczędzają nam i tej pracy, burząc na starość co przez całe życie zbudowali, i cofają się pod działą warowni objawienia. Młodszy znowu, których zatwardziłsi *libertynami* zowią, nie winniejsi tylko [szczerzy, nie mogą pojąć aby tyle było potrzeba zachodu dla dojścia do tego że człowiek jest wszystkiem, że myśl jego poczyrna, rodzi, wieńczy, karmi, wychowuje swego Pana. Otwarcie tedy sprawdzają słowa prawdziwego Pana nieba i ziemi: «rzekł głupi w sercu swoim, niemasz Boga.» Dzieje Alexandra i wodzów jego, wieża Babel, bajka Saturna pożerającego własne dzieci, powtarza się wciąż. A tymczasem, «z zasianego wiatru wschodzi burza,» brzydkie rozbactwo komunizmu się wylęgło, jak szarańcza wszystko podcina, wszystkiemu grozi.. Piśmiennicy, i ci którzy ich płacili, zaczynają blednąć. Wicher się podnosi, piaskiem w oczy miecie... oślepia... Duszo, gorąco... grzmi głucho... czerwono na



niebie, czy i na ziemi nie będzie? czy za swawolę nie będzie swawoli, czy na absolutum metafizyczne, nie przyjdzie absolutum fizyczne? nie prorokuję, tylko się lękam. Mniejsza; dość mi przeszłości, aby pokazać, że wiara Chrystusowa była i będzie do końca rozpaczą dla wszystkich jej wrogów. Mamią oni dopóki ją oszczekują, ale niech zechcą budować, wraz całą bezsilność ukazują. Nauka Zbawiciela od tak dawna ogłaszana za przeżyłą, za umarłą, grzebie ciągle przeciwników swoich, i pośmiertne im kładąc nagrobki, z ich liczby swych lat się dowiaduje i swe zwycięztwa oblicza. Wszystkie wojny i rokosze przeciwko niej podnoszone dotyczą ludzi tylko, obrońców nieudolnych, lub wyznawców kłamliwych; nauki samej nikt nie dotknie, nie zwalczy. « Kościół traci żołnierzy, nigdy bitwy nie przegrywa. » Skąła to niepożyta, o którą się każdy uderzając roztrąci: zbrzyga ją na chwilę krwawemi mózgi swemi, a kosztem ich wydobędzie z niej gęstsze tylko iskry światła i ciepła... *Od Pana się to dzieje, a jest dziwna w oczach naszych.* » Bo « *prawda Pańska trwa na wieki.* »

Pomijamy dla pośpiechu inny jeszcze rodzaj nieprzyjaciół Kościoła, (1) a przystępujem do wewnętrznych, i że tak powiem,

(1) Umieszczam tu ustęp wywołany ukazaniem się Towianizmu. Umieścić go w ciągu nie chciałem dla długości tej nauki, z natury rzeczy przysuszej, a właściwie dwóch nauk w jedną zbitych dla jedności następstwa i wniosku zeń wyciągniętego. Ustęp ten kto zechce przeczyta, jak bez uszczerbku całości pominąć może.

W rzeczach religii, głęboko powiedział jeden z katolickich pisarzy, równie jest niebezpieczna ustępować wszystkiemu rozumowi, jak go całkiem wykluczać. Nie tak też czyni katolicyzm. Nie potępia rozumu, bo rozum od Boga; nie ustępuje wszystkiemu rozumowi ludzkiemu, bo mu się każe niekiedy ukorzyć przed rozumem Bożym, ale i wtenczas przedstawia mu powody dla których się rozumnie ukorzyć winien. Zgoła, żywioł Boski i żywioł ludzki tak się tu zbiegają, miarkują, spajają doskonale, iż wiara nie niszcząc dopełnia całego człowieka o ile myśli, chce i ile czuje. Taka jest prawda. Ale fałsz który nie jest czém inném jak nadużyciem prawdy, zawsze przesadza w jakiejś części, rozrywa tę piękną harmonię, albo odpychając Boga, albo niszcząc człowieka, i w samym człowieku rozdzielając i rozwijając do zbytku stronę samego rozumu lub samego uczucia. Łatwo złąd pojąć dla czego fałsz, chociaż jeden w biernym swoim źródle, tak różne może przybierać kształty. Żywioł racjonalny zawsze jednak przemagał. On to wydawał wielkie i uporczywe walki katolickiej prawdzie, o nim też dłużej mówiliśmy.

Jest jednak i druga strona, — puszczająca wyłączniej cugli uczuciu i wyobraźni, a niszcząca żywioł rozumowy w człowieku religijnym, — o której też wspomnieć wypada. Z natury sił duszy z których wychodzi, mniej wytrwałych od chłodnego rozumu, nagle bucha stłomianym płomieniem, ale też rychlej się wytrawia i gaśnie. Nie cierpi bitych dróg wytykających stosunki nasze z niebem, a szuka nowych. Bądź co bądź, chce bezpośrednio obcować z Bóstwem. I tak, zaraz w początkach Kościoła, liczne sekty Gnostyków, chępiły się posiadaniem tajemnych podań Apostołów, rozumieniem duchowem Pisma, kiedy Kościół podług nich literę tylko martwą i formy posiadał. Chępiły się towarzystwem a poufalością duchów, otaczali się cudownością i pokątnie święciły tajemnice. Ale raz pozabawione kierun-

domowych, « syny matki mojej walczyli przeciwko mnie. » Do tych należą wszyscy otwarci lub ukryci odstępcy i zaprzacze, wszyscy źli Katolicy, Xięża i Zakonnicy, tyle sekt ukrywających się długo i toczących, jak rak, piersi matki które je karmiły. Nadto pseudo-uczeni, pseudo-politycy, zrodzeni i żyjący zewnętrznie w Kościele, aby go tém skuteczniej walczyć. Tyle towa-

ku i równowagi, — ile że w herezyach zwłaszcza uczuciowych, pleć żeńska jako skłonniejsza do złudzeń fantazy, wielką zawsze gra rolę i nieraz przypuszczaną bywa do obowiązków kapłaństwa, — popadły w okropne usterki obyczajowe, przesady i świętokradstwa, które poganie przez niewiadomość, a częściej przez złość szczerą przypisywali katolikom i za to ich prześladowali. Nurtowały tak podziemne te sekty, na Wschodzie szczególnie, nie zasługując nawet na zaszczyt męczeństwa; podczas kiedy prawdziwi katolicy krew czystą hojnie przelewali i weseli pokutnicy chwalili Pana: aż nareszcie, te zaskórne nieczyste strumyki przelały się w Islamizm.

Na mniej zepsutym Zachodzie, długo wstrzymywane czujnością Rzymskich Biskupów; w końcu jednak podczas wypraw krzyżowych, przesadzony ze Wschodu Manicheizm i Gnostycyzm objawił się w sektach Albigenów, Waldencyków i tak zwanych Braciszków, które, powstając na Kościół bogaty i panujący, odznaczały się z razu wielkim ascetyzmem i ubóstwem zewnętrznym. Ale Bóg wzbudził Ś. Franciszka Assyzykiego i Ś. Dominika, którzy na czele kilkukroć set tysięcy duchownych żołnierzy, prawdziwie pobożnych i ubogich, bo bogi w duchu, bo pokornych i posłusznych Kościołowi, daleko więcej się przyczynili do starcia zbrojnej herezyi, niżeli sam oręż katolicki.

I edwo co Luter był powstał, i wylamując się z pod władzy duchownej poddał się władzy świeckiej (kolej konieczna dla wszystkich którzy zrywają jedność powszechną, i budują tak zwane Kościoły narodowe :) kiedy oto powstają Anabaptyści i Prorocy z ludu, chcą Królestwo Boże na ziemi zaszczytając ostrzem miecza, obiecują rzeszy wszystkie razy a postrzały przyjąc w kraj szaty proroczej. Ale na ten raz rojone Królestwo Boże rozbiło się a rycerskie zbroje, a prorocy ranni i jeńce nie umieli nawet umrzeć z odwagą. Tak kiedy się burza roztręci o szczyty gór wysokich, w chwili zbiera potok, pędząc z szumem po urwiskach, rozlewając się po dolinie urąga rzecze że w letnie upały mało ma wody w szerokiemi korycie; nie jeden, niebaczny, podziwia i porucza się zdradliwym nurtom: ale wkrótce opadają pożyczone wody pokrywając bagniste pola szczaliami porwanych ofiar i łupów, i nędzny strumyk węzuje gdzieś zmiennym biegiem, dopokąd nie wyschnie, — podczas kiedy odwieczna rzeka płynie zawsze zbierając po drodze błędne strumienie, i bezpiecznie pławiąc swoich żeglarzy, szerokiemi wciąż wlewa się gardłem do wielkiego morza wieczności. Podobnie protestantyzm, poddcinawszy żywotne źródło chrześcijańskiego życia, wkrótce wytrawił ostatki wiary, i dla dusz żywiej czujących nie miał żadnego pokarmu. Nie przyszedł jeszcze był czas łaski wskazujący tym biednym duszom, jak się to dzisiaj dzieje, kościelne krynice. Powstali zatem w Anglii Kwakry i Metodysty, Pietyści w Niemczech, wolażąc o chleb dla duszy; a kiedy z Biblii nie wycisnąć nie mogli, z wyłączeniem rozpaczyc zaczęli sprzyadać i wywoływać ducha. Długie nieraz godziny siedząc nieruchomo, dnie długie gromadnie przebywając w lasach, oczekują onego ducha, i doczekają się, ale Wielki Boże! jakiego?... ducha fałszu i obłędu, który kłamie i bluźni przez ich usta, i w konwulsyjnych podrzutach wstrząsa całym ich ciałem. Widzieć to dziś jeszcze można w Niemczech, Szwecyi, Anglii i Ameryce; w przeszłym wieku widział cały Paryż mniemane one cuda zachodzących w kościele, jak polip w ciele, kalwinistów, i niechęcych wyjść z niego i odrastających pomimo ciągłego odcinania. I te sztuki Jansenistów i magnetyczne Mesmera wabiły encyklopedystów paryzkich, i ci co nie przyjmowali cudów Chrystusa Pana, za cuda brali niesforne płasy opętanych niewiastek! Tak się stykały ostateczności, tak kto religię prawdziwą i Kościół odrzuca, słuszną karą Bożą, prędzej czy później, w najgrubszy przesąd wpaść musi.

Przyszedł nareszcie Swedenborg, ze Skandynawską, siłą, aakrawą a zimną wyobraźnią

rzystw tajemnych a często i nietajemnych illuminatów, wolnych mularzy, węglarzy i innych również czarnych, lub źle umytych, a kto wszystkie policzy? zobowiązujących się przysięgą na zagładę katolickiego imienia. Nie szczędzą w tym celu kosztu, pracy, życia, zdrowia. Dobra im przemoc, dobra potwarz, doskonała śmieszność, cudne podejście. Poruszyli, zatruli, odprzodkowali swoje umiejętności i sztuki przeciw Religii. Jęczą prasy i sączą z siebie truciznę w takiej ilości i sile, iż po ludzku powinnyby już były oddawna wygładzić wszelką wiarę i wszelki obyczaj, bo tylko zgorzenie pokupne, a *człowiek skłonniejszy do złego od młodości swojej*. A wszyscy razem zewnętrzni i wewnętrzni, choćby we wszystkim zresztą niezgodni, zawsze się zgodzą przeciw Kościołowi, « doskonałą nienawiścią nienawidzili mię bez przyczyny. » Żeby nie było innych dowodów, że on jeden prawdę posiada, ten jeden powinienby wystarczyć. Po za Kościołem innowierca polityk, uczony, może być obojętnym dla swego wyznania, może niem w duszy pomiatać: systematycznie z nienawiścią walczyć go nie będzie. Różnowiercy znoszą się nawzajem, znoszą odszczepieńców, nawzajem przez nich cierpią; tymczasem Katolicyzmu wszyscy po za Kościołem nie cierpią; w domu czy mało ma obojętnych? a ilu dumnych, chciwych, rozpustnych, tyłu zabitych wrogów. Pomimo tego, i mimo tych wszystkich, Kościół postępuje ciągle, spokojnie; przez ogień i wodę utrapień zdąża z czasu ku wieczności. Z oczyma

jak zorza biegunowa; i kiedy Wolter śmiał się ze wszystkiego, on wszystko tłumaczył, podług objawień jakie od duchów najpoufalszych sobie odbierał. Całe objawienie Św. Jana przeszłość i przyszłość ziemi, co się na każdej z planet dzieje, co w czyscu, piekle, niebie samem. A że Paweł Ś. z wiadomością rzeczy pisze że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani zmysł ludzki pojąć może chwały wiekuistej, Swedenborg odrzuca listy wielkiego Apostoła narodów jak i innych Apostołów, nie mówiąc dla czego to a nie wszystko, nie mówiąc nawet jak Luter że tak mu się podobało, i że wola jego wystarcza za dowody. Ale co dziwnego że tak pomiata Apostołami, kiedy się wyżej stawia od samego Chrystusa Pana, przypisując mu bardzo podrzędne i czasowe posłannictwo, a sam stawiając się w środku czasów, między czasem a wiecznością, sprowadzając wieczyste Jeruzalem niebieskie na ziemię, którego nikt nie dostrzegł, chyba w rewolucyi francuzkiej a podziale ojczyzny naszej? I taki marzyiciel znajduje zwolenników! Ah! bo w czasach naszych, ciekawości rozumowej, przebijającej fantazyi, zużytemu sercu nie wystarcza prostota Ewangelicznej: trzeba coś jaskrawego, nowego, swojego przedewszystkiem. Wszyscy czują potrzebę religii, ale wieluż duma przeszkadza wrócić do domu rodzicielskiego! Nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego widzi i przeczuwa szerzenie się w duszach i tryumf prawdy katolickiej, popycha więc do nadużycia samych środków Bożych, samych świętości katolickich. Bodajby był nauką dla wielu! bodajby oświecił narazcie z jakiej strony, z prawicy czy z lewicy odzywają się te głosy podające się za proroków, cudotwórców; ba nawet, odpuść mi Boże że powtórzę bluźnierstwo, za Messyaszów i Chrystusów.

i sercem ku niebu wzniesionemi, ręką nakazując milczenie, bezpieczną stopą i bez gniewu depce jak Archanioł Rafaela po smokach i padalcach zjadliwych. Po bokach swoich widzi upadających tysiąc i dziesięć tysięcy; powstaną jedni, upadają drudzy; upadną dawni, powstają nowi; on zawsze jeden i ten sam, wszystkim współczesny, zawsze dojrzały i zawsze młody, zawsze zwycięzki, sam jeden własną mocą mocny. Niech i nowym wyznaniom, sektom, szkołom, zbędzie tylko na podporach ludzkich, niech się tylko wytrawia namiętności które je wywołały; a już się chwieją, upadają, albo konają w jałowej niepłodności. Nie tak Kościół Chrystusowy posługuje się wielkimi ludźmi kiedy ich ma; a jeden bez nich obejść się może, jeden się ich przeciwnych nie boi. Posługuje się przychylnością książąt i ludów kiedy ją spotyka, i może żyć bez niej; powietrza mu tylko i wolności trzeba. Odarty, biedny, bez cynizmu prosi aby mu tylko słońca nie zaciemniać; a dostatek go nie zabija. Rośnie w pokoju, rośnie w prześladowaniu; Dyoklecyan czy Konstantyn, różnym sposobem zawsze mu służą. Mówili : z początku rozszerzał się dla tego że nowy : snadź teraz rośnie dla tego że stary ! On wiecznie płodny ! istna to matka dziewica na ziemi. Porwij jej część dobytku, rozsyła robotników po pustkowiu, którzy karczują, sieją i żną na nowiznach zwykle żyźniejszych, aż stara zmęczona rola wypocznie, i zgniłym chrustem którym porosła znowu się nie zapłodni. Wyciąga ręce tymczasem ku rozproszonym Izraela, zbiera ich pojedynczo, długą niewdzięczność płaci pieczęcią, łzami niewymownej pociechy przeto iż się jej syn narodził, iż marnotrawny do domu wrócił. Jak miasto na górze postawione świeci na świat cały, jak latarnia morska wskazuje bezpieczną przystań tonącym rozbitkom, jak słońce rozpędzające najgęstsze chmury na niebie, jak straszne wojsko sprawione do boju, stoi Kościół Boży na ziemi. Kto to wszystko wypowie, kto to po ludzku wytłumaczy? *Od Pana się to stało, a jest dziwna w oczach naszych.*

Teraz Bracia moi! wybierzcie. Albo się świat nawrócił i nawraca, jak my powiadamy, w skutek cudów, tej pieczęci Bożej, tego pierścienia drogiego który Pan włożył na palec oblubienicy swojej, na zabicie nieprzeparte wszelkiej dysputy, wszelkiego uporu : w takim razie zgadzamy się na tłumaczenie najprostsze, najnaturalniejsze. Albo powiecie że się świat nawrócił i nawraca bez cudów : wtenczas przyjmiecie cud nieskończenie większy

«ten jeden taki (jak się stary Dante wyraża Parad. c. XXIV v. 166 seqq), że wszystkie inne nie są nawet setną jego częścią,» a ja dodam ni milionową. Bo przez cuda zwykle, które są ubliżeniem prawom przyrodzonym, Bóg pokazuje się tylko Panem wolnym niewolnej materji. Aby zaś zmienił postanowienie człowieka, musi tak oświecić jego umysł, tak wolę poruszyć, aby sam chętnie ustąpił z wszystkich przywidzeń swego rozumu którego przecię nie traci; przyjął tajemnice których nie rozumie; wyrzekł się wielu tak zwanych przyjemności, do których go ciągnie gwałtownie przyrodzenie; napisał wreszcie na siebie wyrok kary wiecznej, jeżeli zobowiązań nie dotrzyma. Gdyby zatem co było trudnego Bogu, to pewno zmienienie przekonania jednego tylko człowieka przeciw jego woli i wszystkim nałogom; trudniejszym od aktu stworzenia, wraz ze wszystkimi wyjątkami przeciw prawom któremi jest rządzone, czyli cudom. Jeżeli zatem powiecie, że nie jeden, ale miliony i miliony ludzi, równie jak wy rozumnych, z uprzedzeniami młodości których wy nie macie, przyjęło Chrystyanizm kosztem wszystkiego a nawet życia bez cudu, — jak podziś dzień wchodzi do Kościoła tylu pogan, Żydów, Turków, różnowierców, odszczepieńców, niedowiarków, o skrzywionych bez sposobu głowach, — przyjmujecie cud moralny tak niezmierny, iż my nie tylko nic nie tracim ale owszem niezmiernie zyskujemy! *Od Pana się to stało, a jest dziwna w oczach naszych.*

Widzieliśmy, bracia drodzy! iż prawda katolicka śród przemian i upadku wszystkiego co jest ludzkie, jedna wytrzymała wszystkie próby czasu, przemocy, i naukowych rozbiorów. Krytyka sceptyczna która fałsz wszelki rozkłada niepowrotnie, nic przeciw dziełu Chrystusowemu nie może. Mówią iż ktoby od młodości brał truciznę w małej ilości, stopniowo, nie mógłby już być zwykłą miarą zatrutym. Kościół tak był truty fałszem od młodości swojej, i tak miał żywot po temu utworzony, iż co ludzkie wynalazki zahija, ledwo go zaboli i na chwilę osłabi. Musi mieć słowo Chrystusowe, — oprócz tajemnego sprzysiężenia się z sercem ludzkim, które napawa wciąż żywotnemi sokami niebieskiej rosy łaski i pociechy, — musi nadto w sam umysł głębokie zapuszczać korzenie, aby tyle wichrów dumy i namiętności nie zdołało go wyrwać z sumień ludzkich. Musi Kościół Katolicki nosić na czole wydatne piętna i znamiona swojej nadziemskiej, wyłącznej prawdziwości. O tych się mó-

wiło i więcej powie. Dotknąłem dziś obszerniej protestantyzmu i filozofii nowożytnej, znalazły one bowiem mocny odgłos w umysłach polskich. Pełno złąd u wielu, co nie postrzegają się nawet, naleciałych wyobrażeń, uprzedzeń i wiary w piękne obietnice jakie nam dawały. Otóż Bóg w mądrości i miłosierdziu swoim posłał nas do Anglii i Ameryki, ziem obiecanych protestantyzmu, ideałów wolności i oświaty, abyśmy się dotknęli ich zimnej i jałowej nagości, towarzyszyli spiesznemu rozkładaniu się, dezercyi najzaciejszych z pośród nich do starego Kościoła, odradzającego się olbrzymim krokiem; abyśmy tam, w Rzeczypospolitej widzieli miliony czarnego niewolnika, tam i w Anglii zezwierzęconych od pracy i nędzy wyrobników, niewolników białych, umierających z głodu u drzwi bogaczy, po więzieniach niby miłosiernych; co więcej, abyśmy widzieli własnych braci konających z niedostatku, lub przecinających w rozpacz pasmo dni swoich. Posłał nas Bóg w największej liczbie do Francyi, bo wyobrażenia francuzkie najwięcej się upowszechniły w umysłach naszych, abyśmy i tu widzieli inne nieco, ale niemniej gorzkie owoce niedowiarstwa. Lat temu dwanaście, lud ten, wstrzymany na chwilę żelazną ręką w dziele zniszczenia, wrócił do dawnej pracy, jak czytelnik któremu przerwano wraca do książki i miejsca gdzie przestał być i nazaczył. Pierwsi z nas przybyli do tej stolicy kiedy Sekwana unosiła jeszcze szczątki zburzonych świątyń, połamanych krzyżów, kiedy pozostałe domy modlitwy stały przeraźliwie puste jak gdyby Bóstwo opuściło to miasto; a sługa owdowiałych Ołtarzy musiał się kryć przed pogwizdem i żelazem obłąkanego tłumu. A przecie ledwo lat para upłynęła, a świątynie zwolna zaczęły się napełniać, ta sama ręka szorstka naprawiać co burzyła, te same wargi czcić co bluźniły. I jakąż to się stało siłą? czy ziemskiemi ramieniem? o wiecie dobrze że bez i pomimo niego. Bóg pozwolił przegnać tylko niezgrabnych albo nieszczerych, zawsze zuchwałych opiekunów; zresztą zamysły ludzkie przeciwne na chwałę swoją obrócił. Nie stało się to złotem, ni nawet nauką, — ale siłą poświęcenia się i miłości, która idzie z Boga a samą nienawiść zwycięża, tą mocą wewnętrzną prawdy która sama z siebie świeci i grzeje, trwa i żyje na wieki. Okropna zaraza dotyka tę grzeszną stolicę, lud opuszczony miota się w konwulsyjnych bólach: kapłan katolicki skrada się do niego, całuje z miłością sine jego wargi, łzą społecznicia skrapia zwiedłe lica, a opamiętały wyrobnik powstał

i zawołał : nieprawda aby ci ludzie źle nam życzyli, mniej mówią ale więcej czynią; i wrócił do świątyni w której mieszka duch miłości i poświęcenia.

Ale drodzy Bracia ! Francya niewierna się przebudziła, przypomniała sobie że jest narodem katolickim, tłumnie się garnie do jedności i prawdy. Już katolicyzm nie odpornie ale zaczepnie walczy, szturmuje do oszańcowanych warowni niedowiarstwa. A więc wołam na was z Świętym Ambrożym, naśladowcie tych w pokucie, którycheście w grzechu naśladowali; niech nie będzie powiedziano, że źle tylko od obcych przejmować umiecie. Pamiętajcie żeście i wy ludem rdzennie katolickim, poczętym, pielęgnowanym na łonie Kościoła katolickiego, że przeszłe wasze dzieje, i przyszłe nadzieje są katolickie. Zapomnijcież niedobitków przeszłego wieku, zostawcie umarłym grzebać umarłe swoje, a zdążajcie, prześcigajcie odradzającą się siostrę waszą Francję. A raczej naśladowajcie pradziady wasze, którzy wielkich dokazywali rzeczy, póki byli wierni wierze i Kościołowi ojców swoich.

Kochajcież najmilsi Bracia ! tę wiarę Chrystusową, ten Kościół Katolicki, który pochwyił plemiona lechickie w pieluchach barbarzyństwa, związał na zawsze w jeden naród, i pomieścił śród europejskich oświeconych. Kochajcie ten Kościół, który podczas rozczłonkowania narodu przez podziały na księstwa i księstwka, hierarchią swoją po całym kraju rozpostartą jedność jego utrzymał, i język po szkołach swych na ambonach od zalewu niemczyzny uchował, którego Sobór był zarazem pierwszą Izbą prawodawczą narodu. Kochajcie ten Kościół którego Apostolstwem, Świętymi, Męczenniki, takeście z małego wyrosli, po Litwie i Rusi szeroko się rozparli, a imienia sławnego na świecie dostali. Kochajcie ten Kościół który przodkowie wasi, przez lat tysiąc nie zsiadając z konia, w tysięcznych bitwach, przeciw sąsiedniej i azyatyckiej dziczy osłaniali, za który krocie prawdziwie krzyżowych rycerzy męczennikami legło, za który padł Henryk pod Lignicą, Władysław pod Warną, Ludwik pod Mohaczem, Żółkiewski pod Cecorą, więksi niż byli w zwycięztwie. Kochajcie ten Kościół któremu wielki Batory służył, za przykładem i błogosławieństwem którego Czarniecki ojczyznę z toni wy dobył. Ach ! oni mędrsi nie umieli oddzielać miłości ojczyzny od miłości Kościoła. Jan Zamoyski w testamencie napisał : « lepiej nie żyć, niż w tej świętej wierze nie żyć; » to też zwany wielkim i żyje w potomności. Karol Chodkiewicz, wyjeżdżając do Inflant, krwią

z palca serdecznego wypuszczoną ślubem się opisał : « za wiarę i Kościół wojować do ostatniego tchu życia ; » to też wojował, iż posłał sobie na wieczność w zwycięztwie Chocimskiem, które Kościół corocznie święci. Jakób Sobieski wielki mąż w kraju, większy że takiego wyhodował syna, tak mu ostatnią wolę wyraził : « Wiarę i Kościół Katolicki, gdzie się tylko poda sposobność, radą, ręką, językiem bronić pod ojcowskiem błogosławieństwem nakazuję. » To też syn ich bronił, jak nowożytni oświeceni nie umieją. Kochajcie ten Kościół za który walczyli Barsey rycerze, za który głównie zawsze lud walczył, cierpiał i cierpi męczeństwo. Cała tu chwała nasza, a cała katolicka. Kochajcie ten Kościół, dziś tak zagrożony. Wszystko co ojczyste a prześladowane, goręcej kochacie, tylko Kościół opuście? O małoduszności! o nierozumie zarazem! Bo nie tylko przeszłość wasza katolicka, ale i przyszłość; w Kościele cała wasza nadzieja nie tylko wieczna ale i doczesna. Naród żyje zarodami życia które dostał od początku, te tylko może rozwinąć w sobie; a jakimż żywiołem żyliśmy od początku? Kiedy was proszę abyście kochali wiarę waszą, nie przeto wzywam abyście współobywateli innych wyznań nienawidzili, prześladowali: Broń mię Boże! Owszem, nie mogąc w Bogu i jedności wiary, kochajcie ich dla Boga, jako dzieci jednego Ojca, jako syny jednej ziemi. Dobrym przykładem, miłością, wszelką uczciwością łatwiej ich sobie zjednacie. Zresztą do nich słowa nie mam. Kapłan katolicki, w świątyni katolickiej, mówię do was katolików z urodzenia, z miana, a często niekatolików z wyobrażeń i życia. O was podzielać zdanie świątłego, przyjaznego cudzoziemca : « nie pojmuję Polaka, któryby dziś nie był gorliwym katolikiem. » I przez to nie namawiam do pokrytości, obłudy religijnej, do katolicyzmu politycznego; ale jeżeli nie jednego fałszywe uprzedzenia, czysto ziemskie względy zniechęciły do Kościoła, czemużby powody rozumowe, interes dobrze zrozumiany, nie miały oczu otworzyć, upamiętać, i do szczerzego nawrócenia przysposobić! O! gdybyście zrozumieli nareszcie słowa Chrystusa Pana, *szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko wam zresztą dane będzie w przydatku.* (Mat. VI. 33.)

Nie katolik i ledwo chrześcianin wołał do nas : « jeżeliście się nie umieli uchronić upadku, nie dajcie się przynajmniej strawić », otóż religia daje tę siłę zachowawczą narodowi, ten balsam chroniący od zepsucia; religia udziela coś z niepożytości i



wieczystości swojej. Dla tego życie narodu katolickiego tak uparte, dla tego żaden naród katolicki nie upadł niepowrotnie, póki się wiary swej nie wyrzekł. Patrzenie na Irlandyę, która, po tylu wiekach męczeństwa i letargu, obudziła się jak ze snu w całość świeżości zmartwychwstania. Mówię, dopóki się wiary swej nie wyrzekł, bo żaden naród, żadna część pojedyncza powszechnego Kościoła, nie ma obietnic właściwych całemu Kościołowi. Za niewierność, może być gałąź nieużyteczna odcięta. Ta obawa mię ściska i pali. Ach! na Boga z prześladowców naszych nie jeden kosztem majątku, bezpieczeństwa, ojczyzny, garnie się do Kościoła. Życzeń i proszę Boga, i wiem, że w każdej chwili może sobie i z kamieni syny Abrahamowe stworzyć, ale nuż my natomiast syny królestwa będziemy wyrzuceni. O! Boże nasz! nie dopuść tego; tak nie będzie! Ufamy, iż poprawieni zyskamy łaskę Twą świętą, iż ujrzym pokój i tryumf Kościoła naszego, co się po ludzku niepodobnym zdaje, i że raz jeszcze ze zdziwionym światem powtórzymy: *Od Pana się to stało, a jest dziwną w oczach naszych.* Co daj Boże. — Amen.



## KAZANIE

## O WAŻNOŚCI MĘCZENSTWA



Z POWODU OGŁOSZONEJ ŚWIEŻO ALLOKUCYI JEGO ŚWIĘTOBLIWOSCI  
GRZEGORZA XVI PAPIEŻA, O PRZEŚLADOWANIU KOŚCIOŁA W POLSCE.

(PARYŻ, 1842)

- In mundo pressuram habebitis, sed confidite ego vici mundum. •
  - Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam świat zwyciężył. •
- S. Joann. XVI, 33.

**DRODZY BRACIA!**

Cały Chrystyanizm sprowadzić się daje do niewielkiej liczby faktów, a raczej jest jednym wielkim czynem publicznym, dotykającym. Wszelki czyn, może być i powinien stwierdzony swia-

dectwem. Że Chrystus Pan w chwili i okolicznościach zapowiedzianych przyszedł na świat, że świętą naukę opowiadał, świętém życiem i cudami ją stwierdzał, że na świadectwo jej umarł, zmartwychwstał, i Kościół widomy założywszy wstąpił do nieba : wszystko to do czynów należy. Chrystus Pan, zapieczętowawszy krwią własną posłannictwo swoje na ziemi, chciał mieć świadków wiarogodnych, bo podpisujących się krwią własną, jak się Tertulian wyraża. *Męczennik* w źródłosłowie swoim greckim, znaczy to samo co *Świadek*. Męczeństwo zatem uważane nie rozłącznie, o ile jest cierpieniem lub śmiercią, ale zbiorowo we wszystkich swych okolicznościach, jest nietylko najwyższym aktem odwagi, ale nadto świadectwem najwiarogodniejszym, niezbitém.

Nadto, od chwili jak Mojżesz prawdziwy, cały rodzaj ludzki z Egiptu grzechu przez Morze Czerwone krwi swojej przeprowadził; od czasu jak baranek ofiarny umarł na krzyżu na odkupienie świata : krew męczeńska, wylana za przykładem Chrystusa Pana i na świadectwo jego, ma siłę odkupującą winy, rozbrajającą sprawiedliwość i zagniewanie Boże, przyciągającą z nieba odpuszczenie i miłosierdzie. Tak iż w Kościele Bożym, o pojedynczych członkach jego które Bóg w czasach swoich doświadczają, i o ich przyszłości, najlepiej można wnioskować z krwi męczeńskiej, ze szlachetności z jaką dali mu świadectwo powołani.

Tuszę sobie najdrożsi Bracia, iż w czasach kiedyśmy zagrożeni utratą prawdziwej wiary Chrystusowej, w skutek grzechów naszych i dopuszczonego z góry prześladowania, kiedy naród nasz goni o ostatnią, rozważanie ważności męczeństwa nie będzie dla was bez pożytku, a może i pociechy. Bo czując już oddawna sprawdzane na sobie pierwsze słowa Chrystusowe, *na świecie ucisk cierpieć będziecie*, pragniemy co rychlej jakkolwiek niegodni usłyszeć ostatnie : *ufajcie, jam świat zwyciężył*.

## I.

Chrystus Pan, przepowiedziawszy szerzenie się i trwanie Kościoła swego aż do końca świata, nie zataił co Apostołów i ich następców czekać miało : *Oto ja was posyłam jako owce wiedzy wilki... strzeżcie się ludzi, albowiem was będą wydawać*

*do rady i w zgromadzeniach swoich was biczować będą. Także przed starosty i króle wodzeni będziecie dla mnie, na świadectwo przeciwko nim i gogunom. Ale gdy was podadzą, nie bójcie się, jako i cobyście mówili, albowiem wam dano będzie onejże godziny cobyście mówili. Bo nie wy jesteście którzy mówicie, ale duch Ojca waszego który mówi w was... przeto się ich nie bójcie (Ś. Mat. X, 16 seqq. 26). — Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcież, że mię wprzódki niżli was miał w nienawiści... Owszem przyjdzie godzina, iż wszelki który was zabije, będzie mniemał iż postugę Bogu czyni,.... Tomci wam opowiedział, abyście się nie gorszyli..... na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie. jam świat zwyciężył, (S. Joan. XV, 18, XVI, 2, 33.)*

Przytoczyliśmy te wyrocznie Pisma Śgo, aby pokazać że nie tylko prześladowanie było przepowiedziane, ale jeszcze wytrwałość i zwycięstwo prześladowanych przy pomocy Bożej. Nadto, baczmy na przedmiot męczeństwa, które nie polega na twierdzeniu o rzeczach li w tajniach sumienia ukrytych, ale o czémś zewnętrzném, podpadającym pod zmysły, znaném ze słuchu lub widzenia, bo o tém tylko właściwie świadczyć można. A więc ściśle mówiąc, jeden tylko Kościół katolicki ma prawdziwych męczenników, bo w nim jednym jest nieprzerwany ciąg świadectw. Nie o tém że temu lub owemu tak się zdawało lub zdaje, że ten albo ów to odrzucał, to dodawał do prawdy Chrystusowej, ale jak ŚŚ. Piotr, Paweł i Jan w męczarniach świadczyli prawdziwość życia, śmierci i zmartwychwstania Mistrza swego, tak po nich Ś. Polykarp uczeń Ś. Jana, tak inni uczniowie apostołscy umierali na świadectwo tego co od nich słyszeli, a co było jeszcze stwierdzone ich męczeństwem. W Kościele naszym im dalej jesteśmy od czasów apostołskich, tém większy coraz ogrom i większa waga świadectw męczeńskich : tak bryłka śniegu lecąc z wierzchołka góry, rośnie wciąż w pędzie swoim. A jeżeli ludzie mogą nawet życie poświęcać za własne lub przyswojone sobie urojenie, tedy nie zwykła aby się kto poświęcał za czyn którego nie jest najdokładniej pewnym. Wyłączamy nadto samobójstwa przesądne, naprzykład niewiast Indyjskich rzucających się na stos za ciałami swych mężów; wyłączamy wszystkich którzy za przekonanie swoje zmuszeni pomarli : a tak liczba męczenników innych religij zmniejszy się niezmiernie, ale nie naszój. Nareszcie, ileż teraz zostaje Żydów, pogan, ró-

źnowierców, którzyby raczej życie swoje dali, niż jaki znak czy-sto zewnętrzny przystania (a tego się tylko poganie od Chrześcian domagali), zachowując zresztą wewnętrzne przekonanie swoje? Zostanie więc niezmiernie mało ludzi, co by się nawet za osobi-ste przekonanie poświęcili; cóż dopiero za czyn zewnętrzny i niejako obcy sobie, tém bardziej gdyby nieprawdziwy? Zgłębnijmy teraz okoliczności wynoszące niezmiernie męczenników praw-dziwych katolickich nad wszystkich innych.

A najprzód uderza niezmierna ich liczba. Pisarze katoliccy, podług rachunków prawdopodobnych, kładą ich kilkanaście milionów na pierwsze trzy wieki. Tak głębokie podwaliny Ko-sciola, tyle potrzeba było duchownych kamieni! Kto widział rzymskie pieczary, ten bez trudności tę liczbę przyjmie. A do-pieroż kiedy pomyślim co było Chrześcian, jak nienawidzeni, jak ścigani! Wnosić jeszcze można o liczbie męczenników z praw wprost lub pośrednio wymierzonych na Chrześcian, jak naprzy-kład z prawa przeciw czarnoksiężnikom i bezbożnikom (athej); wnosić można o niej z dzikości obyczajów Cezarów i ludu rzym-skiego. Trajan odpowiada Pliniuszowi przerażonemu liczbą ofiar, aby ich nie wyszukiwano, ale oskarżonych karano. Toż samo Hadryan. Tytus okrzyczany z swej łagodności, obchodząc w Ce-zarei Palestyńskiej urodziny swego brata igrzyskami publiczne-mi, 3,000 ludzi musiał rzucić bestyom, w ogień, i pod nóż gladia-torów, inaczej lud-król nie byłby się zabawił. Tak że prześlado-wanie, tylko mniej lub więcej gwałtowne, trwało bez przerwy przez trzy całe wieki; i słusznie Orygenes powiedział (in lib. Jos. I. IX, 40): « Sena, lud i cesarze rzymscy postanowili, że Chrześcian nie będzie. » Prawda, ale Bóg inaczej postanowił, i są. Dyoklecyan przez lat dziesięć bez przerwy mordował spół-cześnie w całym państwie; a przecie, właśnie kiedy się pochwa-lił że już imię chrześcijańskie zagładził, wybiwszy sobie medal z napisem: « deleto nomine christianorum, » postrzegł się że nic nie sprawił. Ręka mu opadła, miecz się na karkach bezbron-nych wyszczerbił (ah! bo to straszna rdza krwi niewinnej!), i dosłownie nie stawało już katów na tyle ofiar, a machin do zabi-jania jeszcze nie wynaleziono. « Nigdy, mówi Tertulian, świat tak wojnami wypleniony nie był, niśmy większego kiedy odnie-śli zwycięstwa, jak kiedy dziesięcioletnią rzezią nie mogliśmy być zwyciężeni. » Gdybyście więc tylko na samą baczylili li-czbę, jakaż religia dostarczyła tylu świadków, a powtarzam

świadków wiarogodnych, bo podpisujących się krwią własną?

Cóż dopiero kiedy uważymy okropność, wielość i długość męczarni! Ś. Paweł, przypominając Żydom co ich ojcowie z wiary i dla wiary cierpieli, część tego kodeksu karnego wymienia: (Hebr. XI, 34, 40). *A drudzy doznali pośmiewisk i bicia, nadto i więzienia i ciemnic: byli kamienowani, przecinani, doświadczani, w zabiciu miecza pomarli, błakali się w owczych, w kozich skórach, niedostateczni, uciśnieni, utrapieni: których nie był godzien świat, tułając się po puszczech, po górach i jamach i w jaskiniach ziemi.* Rzymianie dalej rozwinęli sztukę męczenia i przeszli o wiele Antyocho. W samym początku, Neron, według świadectwa Tacyta (Annal. I. XV n. 44), jednym w świeże skóry zwierzęce ubranych, oddał psom na poszarpanie, innych smołą i żywicą oblanym a powiązanych do słupów, kazał palić aby służyli za pochodnie żywe w ogrodzie, podczas kiedy się przejeżdżał w cyrku w ubiorze woźnicy. Rządcy po prowincjach wynaleźli (bo to był sposób zasłużenia się) woły miedziane które rozpalano, zamknąwszy w środku ofiary. Nadto różnego rodzaju koła do wplatania, szczypce do szarpania, kleszcze do ściskania, szyny do palenia, nerwy do bicia, patelnie do smażenia powolnym ogniem... Lękam się dalej wyliczać, szczególnie obrazować, bo wiem że wiele osób wpatrzywszy się w męczarnie malowane (w Rzymie w kościele Ś. Stefana *ad martyres*, zwanym też okrągły, *rotondo*), słabnie z odrazy i przestachu. A społecznie przedstawiano odstępcom łaskę cesarską, wszystkie nadgrody, zaszczyty, bogactwa, roskosze, jak naprzykład owym czterdziestu mrożonym na lodzie, pokazywano tuż przygotowaną ciepłą łaźnię... Ś. Cypryan w liście do Demetryusza prokonsula Afryki (p. 220) pyta: « zkąd ta nienasy-  
« cona wściekłość i morderstwa, zkąd ta rozpusta okrucieństwa?  
« Quæ est hæc insatiabilis carnificinæ rabies, quæ inexplibilis  
« libido sævitie?

A przecie nieprzeliczona liczba osób różnego stanu, płci i wieku, stawała w szranki i moc nadludzką pokazywała. I to nie na razie, ale mając wszelki czas do namysłu i wyboru. Kościół surowo zabraniał wyzywać pogan, wystawiać się samochcąc na męczeństwo, i niejeden rzucający się z próżności i dumy, nędznie upadał. Wolno było zawsze, podług rady Chrystusa Pana, bez niedoskonałości ratować się ucieczką. Nieraz jednak Duch Boży, mocniejszy nad wszystko, popychał całe massy jak świad-

czy Sulpicyusz (lib. 11) : « Rzucano się w zawód w chwalebne « zapasy, i chciwiej wtenczas ubiegano się o wieniec męczeński, « niż dzisiaj duma za biskupstwem goni... » I Laktancyusz (Div. Inst. 1. IV c. 15) dodaje : Kiedy złoczyńce a rozrosłe chłopcy « podobnego szarpania znieść nie mogąc, krzyczą zmożeni bole- « ścią a jęczą, dzieci a niewiastki, oprawce swoje milcząc zwy- « ciężają, i wycisnąć na nich jęku sam ogień nie zdoła. » Tę samą myśl cudnie wyraził Ś. Cypryan : « steterunt torti torquentibus « fortiores, ac laniantes unguilas, pulsata ac laniata membra vi- « cerunt (S. Cypr. ep. ad Mat.). » A w inném miejscu (de hono « patientiæ p. 247) : Nie jesteśmy filozofami w słowach ale « w uczynkach, nie nosimy płaszczka mądrości, ale jej przepisy « spełniamy, nie mówim górno lecz żyjem, non loquimur magna « sed vivimus. » Biada nam odrodnym, że tego o sobie powie- « dzieć nie możemy, i owszem przeciwnie powinniśmy. Epiktet poganin stawiał naszych męczenników za wzór odwagi, a Marek Aureliusz nazywał ich : « marnotrawcami życia. » I zaprawdę, najwyższym aktem odwagi jest wzgardzenie środkami własnej obrony, do której nas przyrodzenie tak silnie ciągnie i często upoważnia, aby niczem nie ubliżyć spokojności świadectwa w rzeczy najświętszej. Ach ! gdyby za przykładem Chrystusa Pana i uczniów jego, każdy przychodzący z nową prawdą choć podrzędną i doczesną, musiał okupować apostołstwo swoje jakiegokolwiek stopnia i rodzaju męczeństwem ; mniejby było mistrzów ale prawdziwych, mniej nowości ale zbawienniejszych. Dziś apostołstwo mahometañskie, i mniej jeszcze ; bo nikt za ewangelią swoją nic ucierpieć nie chce. Krzyk okropny jeżeli się któremu raz w wygodném więzieniu przespać przyjdzie. To też smutni dziś apostołowie smutne ewangelie głoszą ; a świat chrześcijański truty bezkarnie, w ciągłych boleściach leczy się i żyje ciągłym cudem Bożym. Inne wrażenie robiło świadectwo pierwszych Chrześcian. « Widząc, (mówi Ś. Hier. od Hedib c. XIII) « z taką wytrwałością stojące męczenniki a cierpiące, cicha się « myśl nasuwa, iż gdyby Ewangelia prawdą nie była, nigdyby « jej tak krwią nie broniono. » A tej odwagi i mocy duszy nie można tłumaczyć nierozumem, boć nierozum nie może być powszechny, a potem, nie potrzeba wielkiego rozumu aby wybierać między życiem i śmiercią : człowiek naturalnie kocha życie, wstręt czuje do śmierci. Ni wymową kapłanów, boć i oni sami umierali. Ni miłością własną, bo taż sama religia ich uczyła

izby stracili wszelką zasługę męczeństwa; a potem iluż poginęło od nikogo nie widzianych! Nie można tłumaczyć szaleń, bo szaleń wiekowy i trwały niepodobny. Ni fanatyzmem, bo w męczennikach nie było nic ponurego, nic dzikiego; owszem, błogosławili zwykle oskarżycielom i sędziom swoim, oprawcom nieraz majątki swe zapisywali. Akta wiarogodne męczenników takie noszą piętna prawdy, że im podobne acz wyższe, jedynie w Piśmie Świętym napotkać można: niepodobna szczeremu czytać ich bez wzruszenia i podziwu. Przychodzi mi na myśl on siwy ojciec Orygenes, pilnujący w domu syna który się na męczeństwo wyrwał, syna, który młodziekiem już zadziwiał i zwyciężał pogańskich filozofów, — jak odkrywając uspiętego całował pierś, świątynię żywą Ducha Świętego. Przychodzi mi na myśl Ś. Perpetua, ta Chrześcijańska matka Machabejczyków, zachęcająca drobne dzieci do wytrwania, i umierająca ostatnia z weselem, że się żadne Chrystusa nie wyrzekło. Co chwila odkopują w rzymskich katakombach ciała drobnych męczenników, młodzieńskich męczenniczek. Kto im wszystkim dawał tę odwagę tak pogodną, największe wesele i zachwyty błogości w największym cierpieniu? Kto do ust podawał prostym nieraz służącym najtrafniejsze odpowiedzi na razie, zamykające wargi mądrym a złośliwym sędziom? Jaka religia może przedstawić podobnych męczenników? i z jakim czołem stawiać obok nich ofiary głupiego przesądu i zabobonu?

A że męczeństwo jest najwyższą ofiarą ze strony człowieka, doskonałym ukochaniem, przeniesieniem Boga nad wszystko i oddaniem się Bogu; Bóg ze swej strony, świadkom swoim na ziemi dawał i daje w takich razach świadectwo nadzwyczajne z góry. Najpoważniejsi pisarze społeczni, nieraz naoczni, mówią o łaszeniu się wygłodzonych lwów i tygrysów u stóp męczenników, o odmykaniu się lub oświecaniu nagłym więzień światłem niezwykłym, o źródłach tryskających w chwili ku ochrzczeniu opamiętałych pogan, i tym podobnych cudach; na które patrząc inni znowu niewierni się nawracali, wobec urzędu i katów wyznawali Chrystusa, który taką siłę daje swoim wyznawcom, takie przez nich i dla nich czyni dziwy. Kiedy mówię o cudach, pamiętam dobrze iż katolik z ścisłego obowiązku winien przyjąć tylko Chrystusowe, w Ewangeliu zapisane, i Świętych które Kościół po urzędowym roztrąśnieniu za wiarogodne uznał; pewność innych zależy od powagi świadectw na których się opierają. Nie

myślę przeto nalegać aby kto wierzył koniecznie jakiemu pojedynczemu z podobnych cudów; ale gdyby kto zaprzeczał nadzwyczajnego wdania się i pomocy Bożej w danym razie, zostaje mu do wytłumaczenia, dla czego niewierni patrząc na cierpienia męczenników naszych, sami się nawracali, a gardła nadstawiali? Bo jeżeli prawda, jak mówią płocho, że wszelkie prześladowanie wywołuje nowych zwolenników, dla czego naprzykład pod muzułmańskim mieczem na Wschodzie, Chrześcian nie przybyło ale ubyło owszem? dla czego w średnich wiekach, na Zachodzie, katolicy patrząc na smutne prześladowanie Żydów, Żydami nie zostali?

Trudno, trudno bracia moi! lepiej powiem, niepodobna wytłumaczyć sposobem przyrodzonym mnożenie się Chrześcian pod prześladowczym żelazem: « Krzyżujcie woła Tertullian, « (Apol. C. 4.) krzyżujcie, męczcie, potępiajcie, przygniatajcie... przybywa nas ile razy żniecie... ani się zdałoby na co « wasze najwyszukiwsze okrucieństwo; raczej do nas przywabia. » Arnobiusz nadto pięknego używa porównania: « Jak « kiedy lud siekierny las rąbie, daleko gęstsze puszczają z korzeni odrostki niż były obcięte gałęzie, tak wtenczas, po zabiciu « wielu wiernych, więcej ich jeszcze do nauki ewangelicznej « przystawało. » (Serm. IX de leg.) « Jasno się pokazuje, że nie « przyjaciele (Kościoła) tylu wstrząśnieniami, większej mu ko « niec końców nie przynieśli szkody, jaka się czyni kadzielnicy « chwiejąc ją ciągle w powietrzu, a przez to zarazem i wewnątrz « ożywiając płomień miłości, i na zewnątrz rozwiewając woń « dobrego przykładu. » (Paræt in Jull. IX). To też Libaniusz kapłan pogański, chwali Juliana zaprzańca, który « widząc iż rzeziemi sprawa ich rosła... poprzestał. »

Bracia moi! w tém olbrzymiem Kolosseum, w którym lwy afrykańskie przez trzy wieki zużywały kły swoje na kościach Chrześcian dla Rzymian zabawy, stoi dziś pośrodku prosty, drewniany, ale czerwono malowany krzyż; a u stóp jego błądy kapucyn mękę Pańską opowiada. W miejscu łoż z których głodne wypuszczano bestye, stoją stannice krzyżowe, a przy każdej ktoś klęczy w milczeniu... Chodzącemu po tej ziemi gorąco w stopy, bo się lęka aby pod nimi ciepłe źródło krwi świętej nie trysnęło. I ta krew choć dawno zaschła, i te kości choć dawno w proch rozpadłe, stanowią jakąś osobną, dziwną atmosferę; ale którą uczuć może tylko cienki zmysł prawdziwie pobożnej chrześcijańskiej duszy!...



A jaki z tego wszystkiego cośmy dotychczas powiedzieli, wniossek? Oto iż czyny stwierdzone przez kilkunastu, témbardziej kilkudziesięciu świadków wiarogodnych, którzy albo widzieli sami, albo słyszeli o czém od widzających a pewnych i zacnych, a przysięgą stwierdzają świadectwo swoje; którzy nadto aby prawdy zaświadczonej nie zdradzić, wystawiają się na szkodę lub cierpią utratę dóbr, wolności, zdrowia, sławy : czyny te są we wszystkich prawodawstwach po za wszelką wątpliwością, a nawet dochodzą najwyższego stopnia pewności. A że nie sta, ale krocie, miliony Chrześcian przez wieki i do dni naszych, po wszystkich stronach świata, świadczyło o czynach na których się opiera katolicki Kościół i wiara, nietylko pod przysięgą, nietylko z utratą wszystkiego dobra, ale życia samego śród długich, wymyślnych męczarni; przeto świadectwo męczenników Chrześciańskich, nietylko wagą swoją niezmiernie przechodzi jakkolwiek dowód prawny, ale nadto, bacząc na wszystko, samego przyrodzenia przechodzi granice; i dotykalnie wskazuje palec i spóldziałanie Boże. Kiedy zatém pogaństwo we krwi wytoczonej z chrześcian pośliznęło się i upadło, bładzi Chrześcianie wychodząc na światło słoneczne, mogli z weselem powtórzyć obietnicę Mistrza : *na ziemi mieć ucisk będziecie, ale ufajcie, jam świat zwyciężył.*

## II.

Po co ta krew, może kto zapyta ; po co ta krew? — mógłbym powiedzieć że nie wiem, dość że płynie zwykle w podobnych okolicznościach. Ale od czasu jak Chrystus Pan, w imieniu naszym i ku spłaceniu grzechów naszych, wylał swoją na krzyżu, pojmuję że gdzie grzech wraca, tam nowej krwi ofiarnej potrzeba. Chłosta ogólna, powszechna, jest zarazem dziełem sprawiedliwości, bo słabość ludzka potrzebuje widzieć niekiedy, nawet w czasie, sankcyę Bożą, karę za złe, szczególniejsze kiedy to ciężkie, trwałe, publiczne. Pod chłostą złe niepoprawne bierze nagrodę zasłużoną, niknie jak plewy wichrem rozwiane, jak słoma w ogniu. Ludzie znowu mniej zepsuci, widząc i cierpiąc karę, budzą się ze snu, biorą się do poprawy, a pomoc im ku temu otrzymują prośby i zasługi rzadkich niewinnych cierpiących z niezmierną dusz swych zasługą, które Bóg w moc Świę-

tych obcowania potrzebnym przypisuje. Cierpienie tedy niewinnych właściwie rozbraja gniew Boży, służy ku zbawieniu i upamiętaniu wielu którzyby się inaczej nie przebudzili, a ich samych stawia w stanie doskonałości i czyni z nich Świętych. Święci najwięksi i najliczniej w ucisku i walkach Kościoła rodzą się i wyrastają. Jednak próba męczeństwa to środek ostateczny, heroiczny; dla tego też nie rychło i nie za lada grzechy, Bóg lud swój na taką próbę stawia. Prześladowanie krwawe dopuszczone na Kościół cały lub jaki członek jego, dowodzi wielkiego już tam zdrętwienia w skutek zepsucia żywotnych soków, od czego tylko silném tarcie ratować można. Jeżeli oddziaływanie rychłe i silne, jakkolwiek choroba ciężka, można się rychłego spodziewać uzdrowienia, jak się pokazało w ostatniej próbie Kościoła francuzkiego, gdzie wiele grzechów wiele szlachetnej krwi spłaciło. Jeżeli oddziaływanie mniej silne, pomimo dłuższego cierpienia, zdrowie zwykle wraca, jak naprzykład w Anglii. Jeżeli oddziaływanie słabe lub prawie żadne, jak naprzykład Kościoła afrykańskiego w prześladowaniu Wandalów, Bóg taki naród odrzuca, jak garnek zbity niewydający dźwięku, odrzuca na długo lub na zawsze. Od téj ekonomii Bożej, nie były wyłączone pierwsze wieki chrześcijańskie. Pisarze społeczni zauważali, iż prześladowanie wracało wzmocnione, a wracało razy dziesięć w chwilach zwolnienia z pierwszej gorliwości. Ani był wyłączony sam lud żydowski nienauczony niewolą; bo właśnie kiedy przyjął *sprawiedliwość i szkoły pogan*, (I. Mach. 4) to jest zepsuła ich oświatę i obyczaje, wtenczas Bóg spuścił na nich Antyocha wspaniałego, oświeconego Greka. Ten zbezczesciwszy i złupiwszy świątynię, uczynił mord wielki w ludziach przez trzy dni: 80,000 zabitych, 40,000 powiązanych, i tyłuż zaprzędanych. Święta obróciły się w płacz, szabbat na hańbę, a według sławy... rozmnożyła się zelżywość (Tob. Am.). Antyoch « mówił z pychą wielką, » i kazał: « aby był lud jeden, a każdy zakon swój opuścić... Zezwoliło wielu. I biada Judzie, gdyby się nie był znalazł stary Eleazar, biada gdyby się nie był znalazł gorliwy o Zakon Boży Matatiasz ze swymi, biada gdyby nie było tysiąca tych, którzy napadnięci w jaskiniach w dzień szabbatu wołali: « pomrzyjmy wszyscy w prostocie naszej, a będą nam świadkami niebo i ziemia, że nas niesprawiedliwie tracicie. » Biada powtarzam Judzie, gdyby się tacy wśród niego nie znaleźli zrazu; nie doczekaliby się był późniejszych czasów bohaterskich... Biada

każdemu narodowi, który kiedy Bóg po nim żąda najwyższej odwagi bo męczeńskiej, z żołnierską się tylko nastęrcza. Tak i naród nasz, w młodości swojej mniejsze grzechy, odkupywał służbą orężną przeciw sąsiedniej i azyjskiej dziczy, upamiętywał się w jassyrze, pod mieczem, wśród pożarów, spustoszenia i zarazy. Bóg z czasem, w miarę zatwardziałości, prawicę obciążył. Nie tak łatwa sprawa z Samaryą chrześcijańską., ze schyzmą. Cały naród powołany do męczeństwa. Ile razy przed Panem rozmyślałem o téj miłej ojczyźnie a Kościele naszym, przychodzi mi na myśl przepowiednia Chrystusowa, ś. Piotrowi uczyniona : *Piotrze, Piotrze, kiedyś był młody, przepasywałeś się sam, chodziłeś kiedyś chciał, a kiedy się zestarzejesz, przepasze cię inny, i powiedzie tam gdzie nie zechcesz.* Polsko ! Polsko ! w młodości twojej dostałaś darmo, bez trudu, bez krwi, bez męczeństwa najdroższy dar wiary; ach ! może też dla tego nie dość głęboko w cię weszła i wsiąkla. Dopókiś się jej jakkolwiek trzymała, Bóg ci łatwiej inne grzechy przebaczał, boś się i łatwiej upamiętywała; przepasywałaś się wtenczas sama, i chadzałaś kiedyś chciała, szeroko, dalekoś brodziła po ziemicach sąsiadów twoich. Dziś cię sąsiadka przepasuje, i wie gdzie ty nie chcesz, do ziemi swojej, pustej, zimnej, dziękuj !... Polsko ! Polsko ! kiedyś i wiarę samą pomiatać zaczęła, Bóg chce abyś się raz drugi boleśnym chrztem krwi ochrciła. Chce, aby krew twoja dotknęła krwi okupnej jego Syna, nie by On jej potrzebował, ale przeto iż ty potrzebujesz ku oczyszczeniu, ku odrodzeniu twemu. Czyś dała jej dosyć? czy dasz dosyć, jeżeli jeszcze zażąda? czy dość czystej? czy dość szlachetnie? Ach ! w tę przepaść z bijącym od ucisku sercem, spojrzeć chcę, muszę.

Widzę z za Dniepru pchnięte Kozactwo, widzę hajdamaki ukraińskie Ukrainę i Ruś całą kąpiące we krwi. Widzę kilkanaście tysięcy starców, niewiast, dzieci bezbronych wymordowanych na ulicach Humania; widzę wszędzie szubienice, na nich katolików, między Żydem i psem, z napisem że to wszystko jedno, aby się nikt nie pomylił za co umierają. Widzę kościoły siłą brane i hezczeszczone, ludność czepiającą się węglów i ołtarzy mordowaną. Krwawo dotychczas świeci w Warkabułowie krzyż krwią i ręką własną konającego wypisany w słowach : «bracia pomrzyjmy tu wszyscy za prawdziwą wiarę.» Widzę popy dające namaszczenie braciom swoim Unitom, a kapłany nasze konające pod kijami, konające od głodu, gnijące po wię-

zieniach, kapłany i ludność całą jak wojsko wielkie pędzone pod batem kozackim w głąb Moskwy, w Sybir gdzie nie ma nadziei, z ciałem i duszą na śmierć... znaczące krwawymi śladami drogi którymi kiedyś pójdzie — oby! — miłosierdzie Boże. Reszta została w domu bez kościołów swoich i kapłanów... dzieci i wnuki ich zapomnieli o wierze której nie znali. Kilka milionów dusz poszło na zagubę... potem czterdzieści lat niby pokoju... i znowu męczeństwo idzie na ostatki Kościoła unickiego, idzie i na Kościół łaciński.

O zgrozo! tą razą unickie Władyki lud zdradzają. Datkiem, groźbą lichych kapłanów przekupują. Wiernych znowu do więzień, znowu w Sybir, znowu na dzwonniki i stróże do monasterów. Domy zakonne zamknięte, dziewice Pańskie, gołębnice Boże z gniazd swych siłą wywleczone, albo z głodu konające. Dzieci objęciom matek, dzieciątka Jezus sierotki wydarte, wleczone, padają po drodze jak kwiatki zimnem zwarzone lub kosą podcięte, inne zapomną o Bogu swoim, o ziemi swojej, wrócą kiedyś mordować braci swoich. Lud jak owce bez pasterzy, na wszystkie sidła i zdrady wystawiony. Posłuchajmy nad wszystko wymowne własne słowa męczonogo ludu: « postaliśmy prośbę... błagając łaski i miłosierdzia, ponieważ pozbawieni naszej cerkwi, jesteśmy zmuszeni do wyznawania religii której nie chcieliśmy przyjąć... przybyła komissya... a zwoławszy lud, wezwała go do przyjęcia religii greckiej. Aleśmy wszyscy jednogłośnie zawołali: iż my chcemy umrzeć w naszej wierze, i że aniśmy kiedy chcieli, ani chcemy innej religii. Wtedy komissya zaniechawszy słów przystąpiła do czynów, to jest jęto nam wyrwać włosy, tłuc nam zęby, aż do wylania krwi bić nas po głowach, sadzać jednych do więzienia, a drugich wysyłać... Na ostatku komissya, widząc iż się jej ten sposób nie udawał, zakazała wszystkim więzom grecko-unickim słuchać nas spowiedzi, lub udzielać nam jakiej innej pomocy duchownej. Aleśmy sobie powiedzieli: « Zostaniemy bez xięży, będziemy odprawiać nasze modły « w domu, pomrzemy bez kapłanów, spowiadając się jedni drugim, ale waszej wiary nie przyjmujemy. Raczej niech nas spotka « los błogosławionego Józafata, tego pragniemy! » « Lecz komissya oddaliła się, szydząc z naszych łez i modlitew. I pozostaliśmy jako błędne owce, nie mające kędy się przytulić. » (Allokucya J. S. Grzegorza XVI z 1842 roku wraz z przedstawieniem. Dokument XXVI).

W inném miejscu w dobrach księży Missyonarzy na Białej Rusi, (patrz dzieło *Vicissitudes de l'Eglise catholique des deux rites en Russie, par un prêtre de l'Oratoire.*) Ludność taki sam rozkaz otrzymuje, w odpowiedzi otacza kościół, zastawiając drzwi własnymi pierściami. Z dobytej świątyni za nic w świecie wyparować się nie daje, pozwala się bić i zabijać, ale nie ustępuje. Wówczas groźą zapaleniem gmachu. Lud cofa się na staw zamazły, ale już puszczający, Wezwani znowu do poddania się, odpowiadają jednogłośnie : « Jesteśmy katolikami, wolemy umrzeć, niż się wyrzec wiary ojców naszych. » — « Rozbijem lód i potopim was, » woła żołdactwo. — « Jesteśmy katolikami » powtórzyli wierni. I była chwila uroczysta : jak kiedy pędzono gwoździe w drzewo krzyża, tak dzwoniły siekiery obijających lód wkoło stawu. Jeszcze jedno wezwanie : « Jesteśmy katolikami, katolikami, » coraz to ciszej słycać było; tymczasem lód pękał, a bohaterowie nasi zanurzali się w głębi fal co ich z dumą przyjmowały w swe łono. Z głębi nurtów raz ostatni wróciło jakby echem : « jesteśmy katolikami, » i wszystko ucichło. Ach Panie ! kiedyż to święte śpiewające jezioro obejmą mury świątyni ! W Jeziorkowicach (w gubernii Witebskiej), wieś cała z żonami i dziećmi dnie całe i noce bez przerwy otoczona batalionem żołnierzy, strzegła swego kościoła : aż głodem zemdleni pobudzili się w więzieniach. « Jednakże cerkwie, do których popi wprowadzeni zostali ręką katowską, stoją pustkami, chociaż są otwarte. Lud który dziesiętniki wleką na nabożeństwo niedzielne, zamyka się po domach, tam modli się z płaczem i głuszy łkaniem dźwięk schyzmatyckich dzwonów, dźwięk ogłaszający mu zbuzwienie wiary ojców jego. Chcecieci widzieć lud zgromadzony na modlitwę ? idźcie w nocy do wsi, zbliźcie się do zamkniętej cerkwi, tam usłyszycie przed jej drzwiami, w ciemnościach, jęki całych familij leżących na ziemi. Łzy ich są rosą która poprzędza wschód jutrzeńki » (Akta papieżkie N. XXXIX). Nie wahano się korzystać z głodu aby lud podwracać, nie wahano się nadużyć karności wojskowej. W osadach wojennych naprzykład w Starosielskiej (w Witebskiem) pułkownik zbiera osadników i oświadcza, iż niezmienna wola panującego jest aby uznali i czcili tegoż co on Boga. Odzywają się iż łatwiej im umrzeć, niż zdradzić wiarę swoją. Zaledwo te słowa wyrzekli, za danym rozkazem schyzmatyccy ich towarzysze rzucają się na nich i nie broniących się zabijają. Tak legła na miejscu ta nowa legia Tebańska. Chry-

stus znalazł świadków we wszystkich stanach. Bóg też, jak w pierwszych wiekach, dawał znaki, że jeżeli wiele cierpi, wszystko znów widzi i sądzi i opiekuje się swymi. Lud wierny twierdzi że widuje Ś. Józafata, to krwawy jego portret, świecący na kamieniach krwią jego w chwili męczeństwa zboczony; doświadcza szczególnych cudów od wielbnego Boboli męczennika schyzmy, i to więcej niż wszystko wiarę jego umacnia. Bóg mówi do każdego najdostępniejszym mu językiem. « Trafiło się raz iż więzienia w Witebsku tak były przepelnione, że już w nich miejsca nie było dla nowych ofiar. Chęć robienia oszczędności w chlebie i wodzie, jedynej żywności jaką dawano uwięzionym, skłoniła rząd do rozkazu aby wypuszczono tych którzy się uporczywie wzbraniali... posługacze policyjni przychodzą zdjąć żelaza i ogłosić uwolnienie tym nieszczęśliwym. Ci nie chcą opuścić więzienia. Zawiadamiają o tém gubernatora, który każe stawić najstarszych z pomiędzy nich przed sobą. Oni oświadczają mu ze łzami, iż wolą raczej zostać w więzieniu a nawet umrzeć, jak wrócić do żon swoich i dzieci, które ich okryją wzgardą i odmówią im chleba... Usiłuje ukoić ich sumienie, na co mu odpowiadają : Nie, Jaśnie Wielmożny Panie, dusze nasze czart pobierze, jako wziął dusze Wasila i Dymida, albowiem taki jest koniec odstępców. » A trzeba wiedzieć, że ten Wasili i Dymid umarli prawie jednej nocy i w krótkim czasie po wprowadzeniu przez siebie schyzmy do swojej wioski. » (Act. N. XXXIII.) Podobnie w inném miejscu : « uwięzieni więźni... używani bywają do najpodlejszych posług, będąc w lichej odzieży, dla wzgardy, razem ze sługami żywieni; niektórzy zamykani bywają przez pięć i sześć dni ciągiem w zimnej izdebce, nie dostając nic do jedzenia, ani mając pozwolony sobie kubek wody; nie wolno im odprawiać żadnych powinności religijnych, a gdyby Archimandryta (opat), lub Ihumen (przeor) dowiedział się, iż który wyspowiadał się przed kapłanem współwięźniem swoim, takowy bywa nie tylko najsroźszymi przekleństwami przeciw Papieżowi i sobie zelżony, ale też niekiedy pięściami bity, tłuczony i nogami kopany bez miłosierdzia, jak nie człowiek. Tak, opat jeden Bazyliński ośmdziesięcio-letni starzec, wieczorem zbity od swego prześladowcy, wołał do Stwórcy : *Miserere mei Deus!* (zmituj się nademną Panie,) a w zimnie i o głodzie przez noc wołając, wyspowiadawszy się przeze drzwi przed towarzyszem męczarni, jęcząc i utwierdzając innych w wierze świętej Rzymsko-Katolic-

kiej, czystą duszę Bogu oddał, którego gdy już nieżywego ujrzał przełożony monastéru apostata, wpadłszy w rozpacz, utopił się w sadzawce, i ducha nędznego wyzionął; jeden zaś z uczestników zbrodni, złamawszy tegoż dnia nogę, doznał kary Bożej. Ta kara Boża tak wzmocniła wytrwałość męczenników Chrystusowych, iż od owego czasu... żaden z nich, nawet przez najokrutniejsze katusze, nie dał się odwieść od wiary Rzymsko-Katolickiej. » Podobnie śmierć nagłą w lichej kałuży znalazł Michelewicz, niegdy kapelan, potem zaprzaniec i prześladowca Bazylianek Mińskich. To męczeństwo świętych bohaterów, na cały świat już głośne, dosyć wspomnieć, bo wypisywać całego niepodobna, a skracać trudno. O! Boże mój, ilu świadków szlachetnych dał Ci Kościół nasz, ile ofiar, ile czystej krwi męczeńskiej! Czy okupią grzechy nasze i odstępstwo tyłu? Czy pozwolił aby dziatwa unicka znów w schyzmie wzrosła? Czy zasłańce zamrą bezowocnie, czy też jako ziarno się rozplenią w duszach odszczepieńców i nową szerszą Unię przysposobią? Czy Kościół Łaciński na podobnie krwawą puścisz próbę? Ach! Panie, niech dotychczasowe cierpienia tułaczów, zasłańców, męczenników wystarczą, niech resztę zastąpią niewyczerpane zasługi i krew syna Twego.

*Widziałem (woła Ś. Jan) pod ołtarzem dusze pobitych dla słowa Bożego i dla świadectwa które miały. I wołały głosem wielkim, mówiąc: Dokądże Panie, święty i prawdziwy, nie sądzisz i nie mścisz się krwi naszej nad tymi którzy mieszkają na ziemi.* (Apoc, VI, 9,10.) Ach Panie! jeżeli krew ich pomimo nich woła o sprawiedliwość, oni: «daleko idcie więcej proszą miłosierdzia braci swojej.» (Ś. Hier. contr. Vigilant.) I my z nimi i przez nich wołamy: Miłosierdzia Panie, miłosierdzia, dla braci naszej i dla nieprzyjaciół naszych, miłosierdzia dla wszystkich. O pokój, o rozszerzenie Kościoła Twojego prosimy! Ach! jeżeli być może, niech się dalsze słowo twoje nie sprawdzi nad nami. *I dano im po szacie białej, i powiedziano im aby jeszcze odpoczęły mały czas, ażeby się wypełnili spótsłudzy ich i bracia ich, którzy mają być pobici jako i oni.* (Apocal. VI, 11,.) Ale gdybyć się podobało w niezgłębionej mądrości Twojej wznowić próbę, gdyby ten chwilowy pokój był zdradliwym zwiastunem nowej burzy, powtórzyłbym braciom moim słowa umierającego Matatiasza: «Teraz wzięła moc pycha i karanie, i czas nawrócenia i gniew rozgniewania. Przetoż teraz o synowie bądźcie miłośnicy Zakonu, a dajcie dusze wasze

« za przymierze ojców waszych. A pomnijcie na sprawy ojcowskie, które czynili w rodzajach swoich : a otrzymacie sławę wielką i imię wieczne... I tak rozmyślajcie przez naród i naród, że wszyscy którzy w nim nadzieję pokładają nie słabieją. A nie bójcie się słów człowieka grzesznego, bo chwała jego jako gnój i robactwo jest. Dziś się wywyższył, a jutro się nie najdzie : iż się obrócił w ziemię swą, a myśl jego zginęła. A prze-  
« toż wy synowie wzmocnijcie się, a czyńcie mężnie w Zakonie :  
« bo w nim sławni będziecie. »... A nad wszystko o Bracia moi ! niech was w każdym ciężkim razie wzmacnia i pociesza słowo Chrystusowe : *Na ziemi ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam świat zwyciężył.*



## KAZANIE

## O POKUCIE

(29 LISTOPADA 1842 R.)



- « Facite fructus dignos poenitentiae...
  - « Jam enim securis ad radicem posita est.
  - « Czyńcie owoce godne pokuty... Już bowiem wiem siekiera do korzenia jest przyłożona. »
- S. Luc. III, 8. 9.

Nie jeden z was był może naocznym świadkiem, jak w chwili odstonięcia cudownego obrazu Bogarodzicy w Częstochowie, pobożny a gęsto skupiony lud nasz rzuca się krzyżem na ziemię, i wielki płacz zawodząc, przeciągłe jęki wywołuje z murów rozległej świątyni. Cudzoziemiec stojący na boku, wzruszony w głębokościach ducha swego tym językiem serca dostępnym każdemu, mówi do siebie : « jak ten lud musi być nieszczęśliwy ! » I Aniołowie niebiescy, jakoby zapłakani, powtarzają w górze : zaprawdę, lud ten bardzo nieszczęśliwy. Otóż nabożeństwo prawdziwie uroczyście, jakie dziś przystoi Polakom, jakiegobym



w pośród nas życzył, na ajkimbym przestał. Przestałbym chętnie na cichém zadumaniu się, rozmyślaniu, skupieniu i rozrzwinieniu ducha. Tak sprzeczne wspomnienia i uczucia tak się tłumnie cisną. Każdy czuje dziś, mocniej niż kiedykolwiek bądź, że połową tylko serca żyje; że druga daleko, daleko... a obie tak się gwałtownie a niewidomo przyciągają. Każdego dziś milczenie myślące i mówiące; radbym i ja milczał.

Ale jeżeli przecz chcecie bym mówił, i tak liczném zebraniem się waszém dodajecie mi ochoty i wyzywacie niejako na słowo; mówić będę, ale mówić o tém czém duch mój wezbrany, czego pełen : o pokucie. Miejsce samo woła do pokuty. Mury ciemne, wilgotne, przysiadłe tej kaplicy, przypominają, nie prawdaż? na poły więzienie, na poły katakomby podziemne pierwszych Chrześcian. Obrazy jakie? po prawicy Chrystus przybijany do krzyża : zda się mi jeszcze słyszeć razy młota, i jęk cichy, dźwięczący, srebrny Zbawiciela. Nademną, nad Ołtarzem, Chrystus Pan na krzyżu; u stóp jego Magdalena we łzach : jawno grzesznica, ale już pokutująca, już oczyszczona, już święta. Po lewicy Zbawiciel, ciało przynajmniej w grobie; dusza zstąpiła głęboko do otchłani : żal i nadzieja Bogarodzicy tam go ściga. A ten Ołtarz w głębi? co na nim? serce Zbawiciela przebite boleścią, miłością płonące, w którym biskupi nasi schowali Polskę pierwszą, przed samym jej upadkiem, schowali najlepiej i na lepsze czasy.

Uczynię zatem z wami, o bracia, rachunek sumienia narodowego, spowiedź niejako publiczną. Chwalić was nie będę; bo i obcy nas i samiśmy się już dosyć, bodaj nadto może nachwalili, a najczęściej kosztem inszych niestety! nieraz odsłaniając przed obcymi domowe nędze nasze. Niech się chwali i weseli kto może, ja nie widzę z czego. Po chwilach przelotnej i wątpliwej chwały, długie oto lata cierpienia i niesławy; widzę mój naród na krzyżu i takim go noszę w sercu, widzę przyszłość zasunioną gęstemi obłoki i krwi pełnemi. Jawne, sterczące grzechy narodu, dotychczas niepoprawione, lażą mi w oczy i serce bodą. Na nie się tedy obracam, na nie, źródło i powód trwania wszystkich nieszczęść naszych; nie sfolguję im jakiegokolwiek i gdziekolwiek są, otworzę w goryczy usta moje; ja proch i pył kościelny, ja dzieciuch Pański, grzeszny i ostatni służka w domu jego, przecie mówić będę. Dzień sam, wigilia Ś. Andrzeja namiętnego miłośnika i Apostoła krzyża—wszystko, wszystko woła do pokuty. Oddawna się już zbierałem na tę wyprawę, i dotychczas serca mi nie stało. O! nie

tak to łatwo grzesznemu, wytykać grzechy innych; nie tak łatwo gromić z miłości i żalu, jak z pychy i nienawiści. Miłościwy niech mi Pan będzie w dzień sądu mojego! jemu samemu polecam pocieszenie dusz pokutujących, a pójdę ścigać zbłąkanych rozproszonych z domu Izraela, pójdę wydierać im własność Bożą i narodową, w cierpieniach, których za naród nie ofiarują Bogu; do nich mam sprawę, na nich wołam : *czyńcie owoce godne pokuty, bo już siekiera jest przyłożona do korzenia.*

Panie mój! jeżeli Cię kiedy prosił abyś kierował memi usty, tedy goręcej proszę dnia tego i godziny, racz sprawiać słowa moje i serca tych miłych braci, aby rany które im zadać mogę, za wdzięcznym a wonnym namaszczeniem Twojej łaski, stały się im ku zbawieniu. O co Cię błagam, za przyczyną świętej a boleściwej matki Twojej!

Kiedy naród jaki, opatrzony we wszystkie warunki fizyczne potrzebne do istnienia, i mający za sobą długowieczne doświadczenie, upada, najracjonalniej każdy wniesie : więc musi być w tym narodzie zaród złego, który osłabił lub wytrawił siłę jego żywotną. Ślizga się bowiem po powierzchni kto się czepia okoliczności zewnętrznych, i na nie wszystko spędza. Cóż dopiero jeżeli spojrzemy ze stanowiska wiary i Opatrzności! jak wkorzone i uparte być musi zepsucie w narodzie katolickim, gdy go Bóg w gniewie swoim podawał w ręce ludów niekatolickich. Przepowiadał wam to wielki Skarga, przepowiadali inni ludzie z ramienia Bożego; długo grozili, dziś już grozić nie trzeba, już się groźby spełniły.... zostaje jedynie obawa ostatecznej niepokuty, ostatecznego opuszczenia ze strony Bożej. Aby od pierwszego was odwieść, a od drugiego ochronić, jeszcze wołamy na was : *pokutujcie, bo siekiera do korzenia jest przyłożona.*

Kiedy choroba jest wewnętrzna, tedy i leki powinny być wewnętrzne; czego dotychczas nie chcieliście zrozumieć, i jeszcze nie chcecie. Zawszeście chcieli siłą i przebojem wydobyć się z pod chłosty, nie usuwając jej przyczyn; a przeto wciąż idziecie przeciw woli Opatrzności, i zdwajacie wasze cierpienia. Naród, jak człowiek, jest wprawdzie wolnym; ale jeżeli nie wczas lub źle użyje swej woli, grzeszy i cierpi karę, aż póki użycie onej nie spotka się z chwilą łaski i wyroków Bożych. Cóż po tém, że po-

wiadacie: pomimo pozorów zaczepności, bronimy się tylko; wolno człowiekowi napadniętemu, skrępowanemu przemocą, wolno podług wszelkiego prawa, przy każdej pogodzie próbować azali nie zdoła pętów skruszyć, wolności swej i własności odzyskać. Choćby i tak było, zostaje jeszcze całe, wielkie, przeważne zadanie, zadanie wczesności. Naród nie jeden człowiek; naród podbity, długi stanowi szereg więźniów przykowanych do siebie jednym łańcuchem. Wszelki wysiłek, wszelkie poruszenie nieużyteczne, okropny, boleśny jęk wyrwie z piersi wszystkich współtowarzyszy. Tak człowiek, jak naród, nie tworzą wypadków. W ich odgadnięciu, w ich dobrém użyciu, leży zasługa i mądrość; a do tego trzeba czystego bardzo sumienia, wyrzeczenia się siebie, szukania większej chwały Bożej i pożytku bliźnich. Wolność, nadużycie wolności, czyli grzech i podnoszenie się z grzechu przez pokutę i zadosyćuczynienie, oto treść dziejów tak ludzi jak narodów. Nie rozumieją lub nie chcą tego rozumieć, drażkowi politycy, i dla tego tak krótko widzą; nie rozumieją palca Bożego w kierowaniu narodami, dla tego tyle błędów i tyle cierpienia.

Dla tego i powstanie listopadowe, pomimo tylu najczystszych pojedynczych poświęceń, nie miało za sobą błogosławieństwa Bożego. Nie sił fizycznych, ale siły moralnej zabrakło. Ale Bóg i złe umie na dobre obrócić. Nie wiedząc co czynicie, odśpiewaliście nieszpory do Ś. Andrzeja. Czas i dnie wielkich wypadków nie są bez znaczenia. Ś. Andrzej pierwozwaniec Chrystusowy, jest Apostołem Słowian i rzecznikiem ich przyrodzonym w niebie. Od dziesięciu wieków prawie straszny dualizm religijny dzieli kraje Słowiańskie, a Polska i Ruś, potem Moskwa, jego wyobrazicielki i zapaśnice. Oddawna już Polska zaniechała swego powołania, jednoczenia odszczepieńców do całości kościelnej; Bóg dopuścił, iż nacisk zaczepny schyzmy wraca nas koniecznie na stanowisko historyczne; bez tego, byłibyśmy je ostatecznie opuścili, a błędzili po zużytych ścieżkach obcego zachodniego liberalizmu. Propaganda schyzmatycka na szerszej dziś niż kiedykolwiek postawiła się stopie; wywiera się na północną i wschodnią Europę, mniejszą i środkową Azyę, Abissyję i Egipt, Sycylię i Korsykę samą. Naród nasz pierwsze ma miejsce w tej walce, świat cały zajmującej. Oby tylko wytrzymał, oby zrozumiał że się wielka rzecz zaczęła. Myśleliście wyłącznie o stronie politycznej waszej sprawy, Bóg ją teraz obróci na

stronę religijną; a człowiek nie jest panem kłaść zadania w ludzkości, musi je przyjąć jak położone. Małości i źle chcieli; Bóg może i zdaje się chcieć dać wam więcej, choć inaczej, abyście mu tylko byli wierni. Broniąc religii, nic nie tracicie, możecie zyskać tylko.

Religia katolicka, bracia moi! była i jest podstawą całego życia umysłowego, moralnego i historycznego Polski. Powiecie, że i innych narodów katolickich; prawda, ale na jedném tle wymalowane różne młode narodowości europejskie, odmienną przyjęły barwę i kształty. Życie Polski tém wyłącznie spoczywa w katolicyzmie, iż on jeden był spójnią tego kruchego ciała, w którym indywidualność zawsze przemagała, a po za rodzinę nie wychodziła. On zastępował tę sklejęność i organiczne instynkta, których zarówno z innymi ludami nie posiadamy; on zastępował ten zbiorowy rozum narodu publiczny, który, nigdy weń nie bogaci, dziś z osłabieniem wiary zupełnie zatracili. Katolicyzm przy tak odrębném naszym urządzeniu społeczném, wiązał nas jedynie z resztą zachodniego świata, i przyniósł nam to wychowanie co nas czyni wyższymi nad wszystkie inne ludy tegoż plemienia. Bo jeżeli wszędzie i zawsze wielkie myśli z serca płyną, tedy najbardziej u nas pobożność, zapał płynący z wiary zastępował wszystkie niedostatki rządu i rozumu. Narodowość więc nasza jest, jak obraz na murze malowany, weń wpity, wrośnięty. Dopóki mur cały, jakkolwiek by obraz uszkodzony, wszystko da się naprawić; ale skoro się mur obali, a dziś już jest podważony, wszystkie wasze teorye, cały patryotyzm nie zbawi narodu, Polska przestanie być Polską. A gwałtem chcecie bronić samego obrazu, co niepodobna; a co najgłówniejszego, bierzecie zawsze za podrzędne. Nie od dzisiaj już tak grzeszycie. Od XVI wieku ubiegacie się za śmieciem zachodu, stroicie się i pysznicie poważnie starzyzną germańskich i romańskich ludów.. Pokazał się nareszcie filozofizm francuzki, ten rozum nierozumu, to twierdzenie nicestwa, i toście przyjęli. I iluż jeszcze starannie pielęgnuje i upornie go broni! Teraz młodzież ciśnie się do dymnika niemieckiego panteizmu. Truje się w najlepszej wierze tym niedokwasem zdrowego rozsądku, tym rozczynnikiem wszelkiego poświęcenia, wszelkiego natchnienia, wszelkiego obyczaju. W samą porę przynoszą nieszczęśliwemu krajowi nieugięte fatum, kiedy on najbardziej potrzebuje wierzyć w Opatrzność dającą się przebłagać. W samą porę ten świerzbowych systema-

tów i religii. W czas uciekać z pola aby szukać nowej taktyki od walki, kiedy naród stoi pod ogniem działowym męczeństwa. W samą porę dzielić siły, jakobyśmy ich mieli za wiele. Wyborny sposób szukać wiecznie prawdy, aby nigdy nie pełnić obowiązku.

Bracia moi! Z grzechów to naszych wyrosło, śmieszkami się tego nie pozbędziecie. Wyrzuty te i rany na ciele ojczystém zdradzają zepsucie soków żywotnych siły narodowej, wszystko to pochodzi z niewprowadzania w życie religii waszej. Urządziliście sobie wiarę jakiej nigdzie nie ma na świecie. Z małym wyjątkiem katolik polski, szczególnie człowiek mający się i miany za oświecześniejszego, spowiada się jakkolwiek raz około Wielkiejnocy, nie dopełniając przez rok cały przepisów ani Bożych, ani kościelnych; a po spowiedzi zaczyna od zbytków stołowych, od mów przeciwko wierze i obyczajom, od gier, od procesów niesprawiedliwych, od niedotrzymania słowa i zobowiązań, od uciemiania słabych i poddanych, i tym podobnych *drobnostek*: i tak znowu trwa rok cały, aż do drugiej Wielkiejnocy. Kto inaczej robi, higo jest i fanatyk. A cóż mówić o tym trądzie naszym moralnym i kołtunie: rozwodach. Przedmiot żalu i wstydu dla Kościoła i wiernych, dla obcych przedmiot tryumfu i pogwizdu. Poszliśmy w przypowieść i pogardę. Na bujnych ziemiach ruskich, z większym dostatkim, nie cnoty, ale grzechy bujniejsze. Tak i dary Boże w przekleństwo sobie obracamy.

Wielki Boże! jaki dziw potem, że kiedy w tyłu krajach religia wzrasta, u nas upada. Jaki dziw, że Bóg dopuszcza klęsk i prześladowania. Co Bogu i co ludziom po takich katolikach, i po takim katolicyzmie. Widzimy ich za granicą w tych okropnych czasach, żyjących z dnia na dzień jak ofiary pod nóż rzeźniczy, niechających nawet myśleć o swém położeniu, bawiących się, jak gdyby Sas u nas, tu Ludwik XV panował. I Sasa nie ma, nie ma oddawna, a Polska jeszcze nie wytrzeźwiała. Miał Polak zostać mądrym po szkodzie, a tu mniej mądry jeszcze. Widzimy tyle młodzieży zarozumiałej i płochej, ze czczeniem sercem i umysłem, goniącej za zbytkiem a roskoszami; widzimy rozślawiających imię Polski za kulisami teatrów, po domach gier i gorzej jeszcze, stawających przed sądem, idących do więzienia, nie za wiarę ani za ojczyznę... ale za długi. Jakże wytrzymają tak ciężkie próby! Mówiliśmy o Kościele unickim, zostawił on trochę nasienia, trochę krwi męczeńskiej, obudził on sumienie dzieci

swoich przed kilkadziesiąt laty w podobny sposób nawróconych, nie przystał na schyzmę, ale sądził, że mu wolno ugiąć się powierzchownie. Teraz burza spada na Kościół łaciński, już na Rusi blisko przychodzi wybierać między wyrzeczeniem się wiary przodków a majątkiem i ojczyzną, przyjdzie kolej na inne części Polski. Duchowieństwo rozpędzają, lub głodem morzą. Mówią o zamiarach targnięcia się na Ostrobramę, na Częstochowę, to ognisko serc, tę stolicę duchową katolickiej Polski i Słowiańszczyzny. Aby wytrwać, trzeba by gorliwości pierwszych Chrześcian, gęstej i gorącej modlitwy, uczęszczania do ŚŚ. Sakramentów, żywej pamięci na obecność i sądy Boże, pogardy bogactw i życia. Czy im dostarczy tej siły ów letni, materyalny katolicyzm jaki sobie stworzyli? Mrowie przechodzi myśląc o liczbie odstępców, o rzadkich wyznawcach i męczennikach. *Oto siekiera przyłożona do korzenia...*

A wy, bracia moi! którzyście popchnęli naród do tej toni, który dziś was, nie oszukujcie się, w chwilach rozpacz, porywania mężów, dziatki, ściga może nie raz swém złorzeczeniem i przekleństwem, — o czém myślicie? Jeżeli macie jakie powołanie, to pewno to abyście raz wprowadzili katolicyzm w życie, abyście świecili narodowi przykładem, i kiedy on dzisiaj daje świadectwo prawdzie, abyście podnieśli błagalne ręce ku Niebu, w skrusze i pokajaniu. Nie żyjąc życiem narodu jesteście kupą piasku, którą wiatr w rozmaite rozwiewa garstki, a piasku mniej coraz, i coraz lichszy. Klóćcie się o zasady. Ale jeźli tymczasem braknie gruntu na którym je zasiewać chcecie, na co się one wam zdadzą? Cóż tak pilnego — czy zaginą książki z których je wzięliście i pisma wasze? Czy prócz was i po was nikt się ich nie dopyta? Wolnoż tak myśleć wam, ludziom postępu? Jużście wszystko powiedzieli, każdy pochwycił jedną myśl, na jednej stronie gra od lat dziesięciu, jedno ma tylko oko na widzenie co chce widzieć, jedno ma tylko ucho na słyszenie tego co mu się podoba.

Wystawiliście dzienniczki jak owe rozbójnicze zameczki w średnich wiekach; kto wam się nie opłaci, obedrzą go z imienia i poczciwości; niczego nie szanujecie, przewyższyliście rychło w nadużyciach dziennikarstwo zachodnie. Szlachetnie bezpieczni że obrażony nie zechce obcym się sądem spierać i pod Jagiełłową cisnąć was ławę. Piękne zadatki dobrego używania wolności w waszym kraju. Sączycie żółć zimną, znak zepsutego

serca, krzywicie zwiędłe wargi do śmiechu, wojujecie śmiesznością. Czy śmieszność kogo poprawi? Czy rzecz publiczna aby krokiem naprzód postąpiła? przeciwnie. Jaki pożytek z dowiedzenia sobie nawzajem żeście wszyscy, żeśmy wszyscy, nie wiele warci? Boć takie następstwo z sądów naszych prawnie wyciągnąć mogą nieprzyjaciele nasi, ach! i już wyciągnęli. Czy to wszystko z zasad płynie? Gdyby tak było, każdy uczciwy człowiek powinien się zarzec zasad wszelkich i na zawsze. O, gdyby o zasady tylko chodziło, tobyście dawno zbliżyli się i porozumieli, ustąpili każdy coś ze swego, przynajmniej nie przeszkadzali sobie nawzajem. Jest coś innego na dole, pycha i zazdrość, która wszelką jedność i miłość niepodobną czyni. Pycha, nawet nie pycha, bo ona się wielkich rzeczy czepia, górną chodzi, na wysokie się kasze, ale jak ją Skarga zowie: «szara pyszka.» Zdrobnieliście, politykując na piasku, w powietrzu zawieszeni bez żadnej podstawy, straciliście już instynkt do wielkich, do jakkolwiek praktycznych rzeczy; w wielu umysłach skrzywionych, śpiących na jawie, prawda marzeniem, marzenie prawdą. Gdybyście czysto szukali dobra powszechnego, nie byłoby tylu ochotników do władzy. Chęć władzy to choroba powszechna, mania emigracyjna; władza nad czém i nad kim? nad pajęczyną, nad dymem? Każdy chce ojczyzny, ale podług siebie i z sobą, zawsze tak u nas bywało. Działacie, jak mówicie(już ten wyraz jak wiele innych zużyty nadużyciem i w śmieszność podany), działacie, nie ażeby co zrobić, ale aby się krzątać, wołać głośno, podpisać, wydrukować; działacie aby drugiemu przeszkodzić, aby się nie dać ubiedz wypadkom. Pilno wam o te wypadki, a ja pragnąc ich z jednej strony, z drugiej drżę z obawy by was niegotowych nie zaskoczyły. Boże mój! jak was takimi znajdą wypadki, czego się tu dobrego spodziewać! O, pokutujcie póki czas! nie czekajcie ażby Pan podniósł swą prawicę, i oświadczył się że już więcej nie będzie czasu. *A już siekiera do korzenia przyłożona.*

Jest przyrodzona człowiekowi w razach wielkiego nieszczęścia, zapominać o przesądach umysłu, o urazach serca. Wszystkie narody, w niebezpiecznych razach, uciekały się w duchu pokuty a modlitwie do Boga o pomoc i przebaczenie. Czy to robicie? Niektórzy zapewne. Ale większość jak żyje? Panie! daj mi siłę powiedzieć. Jedni popisując się zbytkiem swoim, urągają się nędzy głodnych i schorzałych braci; brak tylko staropolskich mo-

ździerzy wiwatowych dla zagłuszenia ich skargi i jęków. Są całe szkoły karciane, tracące czas, sumienie i zdrowie na obdzieraniu wzajemnej nędzy. Dziwny sposób do życia! A o niepowściągliwości tak powszechnej co powiem? o! niech milczenie moje, wstyd ust moich niech wszystko powie. I tacy zowią się męczennikami, wyznawcami świętej sprawy, zowią się katolikami, patryotami.

O, skończył się już, skończył taki patryotyzm robaczywy! Nowy się zaczyna, patryotyzm z poświęcenia. Długo Pan pozwolił operować nad biednym narodem ludziom nie mającym w sercu, na czole znamienia krzyża, ale dziś Pan widocznie sam się wdał w rządy. Do szkoły swojej Pan mój naród powołał. Nie znalazł innego środka na zbawienie człowieka jedno krzyż : nie ma środka, prócz krzyża, na upamiętanie grzesznego narodu. Wszystkie uczynki dziś mierzą się krzyżem, gdzie tego piętna nie ma, to pieniądz fałszywy; jakiegokolwiek nosi światowe godła, na nic się nie zda Bogu ni ojczyźnie. Najlepszy dziś patryota kto jest najczystszym moralnie człowiekiem, najgorętszym chrześcianinem.

Naciągnął Pan mój naród na krzyż, jak stronę na lutnię — on Boski lutnista, naród mój najmłodszy z katolickich, Beniaminka narodów, — i stroi go do Boskiej swej harmonii; co raz to próbuje, strona jęczy przeraźliwie... ach! czuję jak jęczy, ale jeszcze nie doszła, a dójść musi albo pęknie, Polska wytrzyma próbę albo upadnie, emigracja się nawróci lub marnie zginie. Prorokiem nie jestem, co potem będzie nie wiem, ale to wiem pewno że bez poprawy wewnętrznej nic dobrego być nie może, lub co gorsza, a czego nie daj Boże, będzie powód nowych ostatecznych nieszczęść narodu, bez korzyści i nawet bez chwały. Dla tego nam tak pilno, bracia moi, dla tego mówimy do was, jak gdybyśmy mówili po raz ostatni. Gdyby naród miał obietnicę trwałości jak Kościół, pogwizdywałbym bezpiecznie na wszystkie wysiłki nieprzyjaciół naszej wiary. Gdyby czasy nie były tak ciężkie, bylibyśmy cierpliwszi, ale oto naród się rozkłada, wszystkie w nim zarody śmierci, życie tak słabe. Pytamy się nieraz czyśmy już opuszczenie Pańsey, czy Bóg was odepchnął ostatecznie za tak długą niepokutę? Wszystkie nieszczęścia nas otoczyły dokoła, jak wody wielkie przejadają się w trzewia i w koście. Jakby wałem z żaru otoczył Pan jak owada:



żadnej pokuty. Tymczasem wiara upada, odstępców bez liku, między wami już kosztem wiary żebrzą o powrót do domów. Dla tego nam pilno — zachodzimy w głowę jak do was mówić, jak obudzić z letargu; oto już grabarze we drzwiach — a obudzić nie możemy. Biada nam grzesznych! *nad tém kwilić i narzekać będę z Prorokiem (Mich. 1, 8, 9), uczynię lament jak młode strusięta. Przeto że nieuleczone są rany jej, gdyż doszły aż do Judy, a dosięgły do bramy ludu mego, aż do Jeruzalem.*

Już mi się żyć przykrzy, nie chcę patrzeć na hańbę i utratę wiary i upadek mego narodu. Panie! weź mię z tego żywota, nie jestem lepszy od ludu mego. Ale póki żyję wołam i wołać będę: czyńcie godne owoce pokuty, oczyśćcie sumienia wasze w skruszeniu serca i złamaniu ducha, padnijcie na kolana, módlcie się, wołajcie w niebogłoty, może się zmiłuje, Pokutujcie! Pokutujcie!! Pokutujcie!!!



## KAZANIE

## W DZIEN

## BOŻEGO NARODZENIA

Z POWODU PIERWSZEJ KOMMUNII OGÓLNEJ NA WYGNANIU W 1842 R.



Od czego zacznę Bracia mili! od czego zacznę, sam nie wiem. Dusza moja nie posiada się, rozplywa się od szczęścia..... Zbytek radości kępuje mi usta, mówić trudno; chciałbym zamilknąć i duszę całą posłać do nieba w jedném westchnieniu miłości, ale i milczeć niepodobna. Jak milczeć? Oto Pan się narodził, narodził nam się Zbawiciel. Narodził się dla świata, narodził się w sercach tylu braci moich, tak jest, w sercach oczyszczonych pokutą, w duszach upokorzonych; w sercach, w du-

szach braci moich, sierotek i maluczkich u świata, jakim się sam Pan nasz narodził, Pan nasz i Zbawiciel... Jak wydziękować, jak wystawić, jak się nacieszyć!... Pójdźmy przecież do Betlehem z pastuszkami i Aniołami, pójdźmy pochwalić Pana, zaśpiewać Panu!

Och! żal mi tych, żal serdeczny, którzy jeszcze nie zrzucili gór pychy, a dolów małoduszności i lenistwa nie zapełnili, dróg krzywych nie sprostowali, a szorstkich nie złagodzili miłością Boga i bliźniego, miłosierdziem a przebaczeniem. Nie rozumieją nas dzisiaj, oni co chodzą po ziemi na szczudłach rozumu, i sądzą że bardzo wysoko!... nie pojmą, kiedy my latać będziemy, na skrzydłach wiary i miłości, wysoko nad ziemią, bo pod niebem unosić się będziemy; nie rozumieją nas pijanych krwią Zbawiciela, tucznych ciałem Jego, rozognionych moszczem Ducha Śgo... biedni, oni tego nie pojmą... Ale dziś pokój na ziemi ludziom dobrej woli, a ile z nas, pokój wszystkim; niech pójdą z nami do Betlehem, może ich ogień nasz zagrzeje, może ich radość nasza rozweseli, jak uśmiech miłości, jak iza pociechy, może się zbawiennie zamyśla patrząc na to nasze wielkie bezpieczeństwo i pewność z wiary, może nam pozadzroszczą błogiego naszego nierozumu: *bene nos impudentes et feliciter stulti*, wołał szesnaście wieków temu, ognisty on Afrykanin Tertullian. Może zapłaczą nad nędzą dusz własnych, i rozczulą się i ukorzą, i upadną przed Panem tak dostępnym, tak miłym, tak miłosiernym.

Ale aby wejść godnie, i zrozumieć, i znaleźć słowa i chłód potrzebny do mówienia, a przecie serc waszych nie oziębnić, obróćmy się do Matki Bożej, która w wdzięcznych swoich objęciach tuli i pieści Nowo-Narodzonego, obróćmy się do Maryi, a z Archaniołem, który Jój zwiastował to słowo co się ciałem stało w świętych Jej wnętrzościach, pozdrówmy ją. Na kolana Bracia! a serdecznie i gorąco mówmy, « Zdrowaś Marya. »

## I.

W końcu przeszłego wieku, w domu wielkiego niemieckiego wieszca, kilku uczonych rozprawiało nad określeniem przyrody Bożej. Protestanci powiadali, że jest najwyższą wiedzą, potęgą, mądrością; jeden tylko świeżo nawrócony utrzymywał, że Bóg

1  
 jest przedewszystkiem najwyższą miłością, i zaczął już przechy-lać ku sobie zdania towarzyszków. Ale wtenczas wieszcz się odezwał: «nie przystawajcie na to określenie, bo wam zaraz wywinie z niego cały katolicyzm.» I słusznie; bo wszystkie tajemnice nasze, jak z jednej strony mają swój powód w nieskończonych potrzebach serca ludzkiego, i tym odpowiadając, jakkolwiek nadprzyrodzone w sobie, stają mu się przyrodzonymi; tak z drugiej strony płyną z nieskończonej miłości Bożej, której wylewanie się na zewnątrz jest własnością, jak i cieszenie się szczęściem uszczęśliwionych przez siebie.

Aby ocenić dobrodziejstwo Wcielenia, tej tajemnicy miłości Bożej przedewszystkiem, przypomnijmy sobie pokrótce, w jakim usposobieniu był człowiek względem Boga przed przyjściem Chrystusa Pana. Przestрах tułacza Kaina uciekającego przed obliczem Pana, spada smutném dziedzictwem na rozplemioną ludzkość, wyraża się w ofiarach krwawych i ponurych, w samym Mozaizmie; w krwawych i obrzydłych w pogaństwie, w ofiarach ze samegoż życia ludzkiego. Filozofia pogańska, jeżeli zna, zna jedynie Boga potężnego, groźnego, ba, nawet okrutnego. Człowiek zapomniał był wcale tej bojaźni synowskiej i dziecinnej, bojaźni obrażenia drogiego sobie przedmiotu, bojaźni połączonej z miłością, jak wstyd oblubienicy przed swym oblubieńcem. Ale spadając coraz niżej przez zepsucie (to barbarzyństwo duszy), drżał przed Panem jak niewolnik, rycząc i wierzgając nosił jarzmo prawa, i gniewał się: że to prawo tak święte, że ten Pan tak potężny, że wszystko wie i widzi i czyta w sercach. Kłócił się tedy i biedził z złem swoim sumieniem, chciałby się go pozbyć, i nie mógł. Aby uczynić jakokolwiek zadość tój potrzebie wrodzonej człowieka (jakoby przypomnienie pierwszego wychowania Adama) obcowania z Bogiem, przystępnym i dotykającym prawie, uczynił sobie bogi z rzeczy równych sobie lub niższych nawet, bogi, któreby nie karcily jego zdrożności, owszem w którychby one były uswięcone; słowem, kanonizował złe namiętności serca swego, wpadł w bałwochwalstwo. Prózna praca: człowiek stale i długo oszukiwać się nie może, ani znaleźć pokoju po za Bogiem istotnym i prawdziwym, szukał go więc czasem, i lękał się znaleźć, pytał i nie czekał odpowiedzi. Tylko przez mędrców swoich (dusze wyższe), starał się od czasu do czasu szczerze podźwignąć, rozpędzał się całą siłą, podskakiwał (że tak rzekę) ku niebu, aby uszczknąć i dostać własną pracę

wiadomości dobrego z drzewa żywota, i męczył się, i nic nie mógł, i znowu odpadł w nędze swoje, mówiąc z boleścią : że chyba święty świętych, że chyba słowo Boże, że chyba Bóg sam przyjdzie i naprawi wszystko; tymczasem nurzał się w rozpuszczenie, a dla odróżnienia się od zwierząt, zwierzę myślące, z dumą rozumował, sam sobie nie wierząc...

A nadzieja przyszłego naprawcy i Zbawiciela, spuszczone z nieba w trop za grzechem i upadkiem, odbita o serca wybrane, rosnąc w chór silniejszy a wyraźniejszy coraz, przeciągłym a boleśnym głosem, wołała przez Proroki Izraelskie : *Przyjdź, już przyjdź, a nie chcesz zwłóczyć, przyjdź o Ty! oczekiwanie narodów, obietnico Izraela, pokaż nam Panie miłosierdzie Twoje, niech już ono ściga za nami; wypuść, wyslij już Baranka, władzę ziemi, prószenie już prószenie niebios a góry, a obłoki niech nam wydzdżą Zbawiciela!* Nareszcie i ten jęk błagalny zmordował się i ucichł, nastąpiła wielka cisza, tylko nędze i rany ludzkości wołały wymowniej od wszelkiego słowa. Cisza była, ale pełna, brzemienna czémś niezwykłym, czuli to wszyscy, nie umiając sobie zdać sprawy. Są chwile podobne, jeżeli nie takie w życiu ludzkości!...

Wtenczas Pan postanowił nachylić się ku ziemi : *inclinans coelos Deus*, spełnić co zapowiedział przez Proroka : sam przyjdzie i zbawi nas i uleczy. I jak w pierwszym Adamie pokazał cudo wszechmocności swojej (trudne do pojęcia, gdybyśmy go codzień niewidzieli) łącząc w jedną osobę, w jedną dziwną całość ducha i ziemię : tak teraz aby oswobodzić ducha upadłego pod jarzmo ziemi i ciała, drugi Adam postanowił oblec się w tę ziemię, stać się ciałem, człowiekiem, aby zbawić i naprawić człowieka, aby wszelkie ciało oglądało zbawienie Boże. Rozum woła iż niepodobna, aby Bóg tak się poniżał dla człowieka, ale rozum nieszczery, ta pokora nie jest pokorą. Bo człowiek choć z jednej stony proch nędzny, ale że nieśmiertelny i wolny (i przeto może chybić nazawsze ostatecznego swego końca) godnym jest przedmiotem wszystkich wynalazków miłosierdzia Bożego. Więc jak dobra matka, aby przywabić przerażone po psocie dziecię, ubiera twarz swoją w uśmiech i pogodę, i aby je zaprawić do mowy i chodu, czołga się po ziemi, lub udając chwiejące się i płątane kroki, język też niemowlęcy przybiera; tak Pan aby rozbroić przestraszone i odrazę stworzenia do swego Stwórcy, i przejść wszystkie koleje prawdziwego człowieka,

wszystkie uświęcając, nietylko ukrywa przerażający swój majestat pod postacią ludzką, ale nawet pod kształtem małej z razu dzieciny. A któż tak twardy, tak nieludzki, aby go widok dziecięcia nie rozbroił, nie rozczulił, nie pociągnął?... Bóg więc stał się człowiekiem, wziął ciało w łonie przeczystej dziewicy, i sprawdziły się proroctwa : *Dzieciątko nam się narodziło, a maluczki nam jest dany. Podniesie się róższczka z korzenia Jesse, i kwiat się z jego korzenia podniesie. Oto niewiasta obejmie męża, oto dziewica pocznie i porodzi syna, a imię jego będzie Emmanuel, to jest Bóg z nami.*

Ha ! Ha ! szatan skusił pierwszych rodziców mówiąc : wy bogami będziecie, a oto doprawdy Bóg stał się człowiekiem; dla czego? Dla tego odpowiada Ś. Anzelm, aby człowiek został Bogiem; doprawdy, my Bogami jesteśmy. Człowiek siedzi po prawicy Ojca, a kłaniają mu się wszyscy Aniołowie Boży, a człowiek pożywa chleba Aniołów, ciałem Bożem się karmi, doprawdy, doprawdy, my Bogami jesteśmy. Duma ludzka i dziś kuszona przez szatana, nic już nam większego nie wynajdzie. Pełno bożków i półbogów, w lada katedrze siedzi bożek, cały Olimp zstąpił na ziemię. Biedni ! pomagają jak mogą tworzeniu się Boga, w nich on przychodzi do wiedzy o sobie, w nich przekracza z potęgi do czynu. Ha ! chcą nam człowieka udać za Boga, a dla nas Bóg rzeczywiście stał się człowiekiem, aby go ubóstwić,... dziękujemy za wymianę. Czego z przyrodzenia człowiek dostać nie może, dostępujemy przez łaskę, i czego duma dostać nie może, my dostajemy przez pokorę. Przez łaskę i pokorę, jesteśmy prawdziwie synami i braćmi Bożymi, doprawdy, doprawdy, my Bogami jesteśmy. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. *Dziękujęć Panie i sławię, iżśś zakrył te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a odkrył je maluczkiem.*

## II.

Teraz kto człowiek dobrej woli a obrzezanego ducha, niech wejdzie zemną do jaskini Betlehemskiej. Pójdźmy dać chwałę Panu największemu w niepojętych poniżeniach swoich dla miłości człowieka. Oto już słowo przemieszkało dziewięć miesięcy w czystych wnętrzościach Dziewicy. Oto popis cesarski dowo-

dzi, że jest synem Dawida podług ciała, a zarazem Pan Rzymu i całego świata, wpisany jako rzymski obywatel. Czy ludzie wiedzą co czynią? Poganin zaczyna pisać księgę żywota, cesarz spisuje poddanych, których jakoby inwentarz testamentowy odda w ręce nowego wieczystego króla. Przychodzi Pan w powszechnym pokoju świata, przy zamkniętych po raz trzeci wrzeczadkach świątyni Janusa, on książę pokoju, podług Izajasza. Przychodzi do Betlehem Juda, on lew z pokolenia Judy, podług Jakóba do Betlehem domu chleba, on chleb żywy z nieba. Oto miejsca w gospodzie nie było dla Pana nieba i ziemi, bo gdzieś wśród wrzawy pijanej świata mają się dzać Pańskie tajemnice. Oto w jaskini ustronnej klęka Panna w świętym zachwycie, a Syn Boży ten sam, który później wchodził zamkniętymi drzwiami wpośród uczniów swoich, (na wzór promienia słonecznego) jak wpadł tak wyszedł z łona matczynego bez boleści, bez boleści rodzącej, bo grzechu w poczęciu nie było. I wszedł Pan z płaczem na świat, bo wziął na się grzeszne ciało nasze, ciało Adama po upadku, On, bez grzechu, ale z wszystkimi cierpieniami przynależnymi grzechowi, wchodząc na świat zaczął drogę krzyża. Płakał za nas wszystkich i z nami, cała gorycz łez naszych paliła święte jego powieki. I drżał nagi od zimna, bo przyszedł okryć nagość dusz naszych, o bracia! bo przyszedł ogrzewać lody dusz waszych, o bracia! A tylu nie pilno o szaty łaski, a tylu drży od zimna, i rozgrzewać się nie chce u ogniska. I powiła go matka w pieluszki ubogie, tego drugiego Adama, bo przyszedł nas z brudu grzechów obetrzeć, bo pierwszego Adama wypędzając Bóg z raju ubrał w skóry zwierzęce. I położyła go w żłobie. Ach! bo człowiek został zwierzęciem *jako koń i wół* (mówi Psalmista), *którzy nie mają rozumu*, bo Habakuk napisał: *między dwoma zwierzęty będziesz poznany*. A Izajasz: *poznał wół dzierzawcę swego i osioł pana swego, a Izrael mię nie poznał*. Ach bracia, czy nie ma tu i do którego z was przy mówki? Kto wół? Żyd chodzący w jarzmie zakonu; kto osioł? poganin, zwierze do noszenia ciężarów grzechu i namiętności. Żyd dotychczas nosi jarzmo próżne, Chrześcjanin niewierny ciężary poganina dźwiga. Mędrsi wół i osioł, dali pokłon Panu w imieniu całego nierozumnego stworzenia. A Anioły Pańskie, te duchy rozumne, te gwiazdy zaranne, które śpiewały przy stworzeniu świata, śpiewały teraz przy odkupieniu. *Chwała Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi.*

Albowiem, mówi ś. Paweł, gdy Bóg wprowadził powtórnie Syna swego w świat, rzekł : *Niech go czczą wszyscy Aniołowie Pańscy.* Ale nad Anioły same zajmuje mię N. Panna, która korna, na kolanach czci Boga swego i Syna swego. Kto pojmie, kto wysławi tę modlitwę, ten pokłon, ten zachwyt? Czci Boga swego, bo jednorodzonego Ojca przedwiecznego, Syna swego, bo była mu więcej matką niż wszystkie inne matki, matką i ojcem zarazem, bo ciało i krew Jego, z ciała i krwi Jej jedynie. Czci więc Syna swego i Boga swego, matka razem i dziewica. Zdumiejmy i rozkwilmy się i my na chwilę. Uciszmy się i podnieśmy się w duchu. Jak tu wszystko wielkie i święte... Nie tą mniemaną wielkością światową, którą trefiarz i bławatnik daje, która niczem w oczach rozumu, w oczach Boga jest nędzą nieskończoną. Ale wielkie wielkością prawdziwą, podług ducha, podług Boga... Jedna dusza czysta, co świeci przez pogodną szybę źrenicy, piękniejsza nad wszystkie gwiazdy, nad wszystkich komet warkocze, nad wszystkie słońca. *Lili polnej,* (mówi Zbawiciel), *nie sprosta Salomon w całej swej ozdobie.* » A oto lilija duchowa, lilija niebieska, dziewica dziewic, o ! niepokalana, o ! jedyna, zawieszona sercem całym, duszą całą nad żłobkiem w którym Pan spoczywa ; z drugiej strony ś. Józef, opiekun Pański sprawiedliwy, a Dziewica roztacza, rozwiesza lilije swoje, i te lilije Maryi i Józefa, zbliżają się, schylają ku sobie, stykają się, wiążą, splatają w wieniec, a Pan dziecina, najpiękniejszy z synów ludzkich, spoczywa pośród lilij Maryi i Józefa. *Qui pasceris inter lilia.* A śpiew, a muzyka jakiej żaden król ziemski nie znał, brzmi nieustannie : *Chwała Panu na wysokościach, a pokóci ludziom dobrej woli na ziemi.* A woń jakiej w żadnej nie słyszeć świątyni, woń rajska, napełnia ściany ciasnej jaskini, do której się niebo przeniosło. Ach ! Boże czemu tak wiecznie nie można pozostać, czemuż się trzeba oderwać od tego obrazu !... O drogi żłobku Zbawiciela ! przy tym samym żłobie, w podobnej jaskini rok temu przeszło, po raz pierwszy narodził się Pan w grzesznych rękach moich. I kłęczeli wkoło pasterze z pól okolicznych. Czy ich także jaki Anioł sprowadził, nie wiem ! Ale wróćmy się do Betlehem. Oto Aniołom pilno powiększyć cześć króla swego, pilno więcej dusz uszczęśliwić ! Wybiegają i obracają się do pasterzy czuwających w pobliżu, nocne strażę nad trzody swemi. Dla czego najprzód do pasterzy?... bo ludzie dobrej woli, bo pokorni, bo czuwali; a czuwać bracia moi trzeba,

czuwać w gotowości ducha, aby ujrzeć Pana, ujrzeć dzieła Pańskie. Gdzieżby opasli bogacze, drzemiący snem twardym, gdzieżby dumni uczeni, rozmarzeni dymem marzeń swoich, ruszyli się ze snu i usłuchali a przyszli?... Przyjdą i oni z Magami, ale przyjdą później, przyjdą prowadzeni gwiazdą, bo niewierzącym znaków osobnych potrzeba. Wiernym a czekającym Messyasza widzenie anielskie przy łasce wewnętrznej wystarczyło. Pokazali się Aniołowie pasterzom, bo przez pasterzów duchownych ma przechodzić wszelkie objawienie, zanim trzodzie podaném być może. Przetoż udali się do pasterzy, a jasność Boża zewsząd je oświeciła i zlekli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: *Nie bójcie się, prawi, bo oto opowiadam wam, uważajcie bracia, wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam narodził Zbawiciel.* A jaki znak dajesz o Aniele! *Oto znajdziecie niemowlątka uwinione w pieluszki i położone w żłobie.* Czy to znak? i jaki! Bo Prorocy przepowiedzieli że się Pan maluczkiem narodzić miał. A potem inne dzieci w łóżeczkach i kolebkach w domach swoich i pałacach są. Liszki mają nory swoje, a ptaszki gniazdka swoje, a Syn człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy. Zaczął od żłobu, żył po gospodach, umarł nagi na krzyżu. Aby cię podnieść, o człowiecze, Bóg ciągle spadał, z nieba na ziemię, z łona przedwiecznego Ojca do łona Dziewicy, z łona Dziewicy do żłobu, z krzyża do otchłani, a teraz spada znowu codziennie z nieba w ręce kapłańskie, na nasze ołtarze, do żłobku, małego przybytku, abys go tylko kochał, o człowieku, abys drgnął aby raz sercem ku niemu. Ach! pasterze od razu znak ten zrozumieli!... to nasz Bóg powiedzieli w sobie, to Bóg wiernych i cierpiących, a każdy który cierpi i wierzy, ludem jest, a bez wiary nikt ludem być nie może. To nasz Bóg, tedy pójdziemy; do pałacu pójsćbyśmy nie śmieli, ale do jaskini pójdziemy a oglądamy to słowo które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszli kwapiąc się, mówi Ewangelia, kwapiąc się, bracia mili, bo ku Bogu biedz potrzeba, dla tego go tak wielu nie znajduje, że idą za powoli. Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a a sami tylko gwałtownicy je porywają. Pasterze kwapili się i poznali to słowo które im było powiedziane, poznali bo byli ludzie dobrej woli. Uklękli i połączyli lilije dusz swoich prostych i czystych,... a święta dziecina przez łyzy im się uśmiechała. I wrócili się pasterze, chwalać Boga ze wszystkiego co widzieli i słyszeli, i opowiadali innym: byli też pierwszymi Apostołami wcielonego



Słowa. Było ich także trzech podług podania, a za czasów Ś. Hieronima, stał kościół w pobliżu Betlehemu, w którym ich święte spoczywały zwłoki. A Marya, dodaje text, zachowywała te wszystkie słowa, zachowując je w sercu swoim; to jest wszystko to co teraz widziała i słyszała, porównywała z cudownym zwiastowaniem o którym sama tylko wiedziała, z cudownym urodzeniem i życiem Ś. Jana, z proroctwy i świadectwem rodziców jego ŚŚ. Elżbiety i Zacharyasza, i tak dalej : i w tém stosowaniu, znajdowała coraz żywsze dowody wiary swojej w tak niepojętą tajemnicę. O bracia moi! gdyby tak z was każdy sumiennie porównywał świadectwa starego i nowego zakonu, proroctwa i ich spełnienie, i to wszystko co taką rzeką światła oświeca tajemnice nasze, nie byłoby tylu wątpiących. Stosujcie i porównywajcie !...

Stosujcie i porównywajcie! a to rozmyślanie ogień z serc waszych wykrzesze, jak Prorok doświadczył i wyznaje : *in meditatione mea exardescet ignis*. Stosujcie i porównywajcie, a poczujecie i wyznacie, co poczuli i wyznali uczniowie idąc do Emaus, kiedy im Chrystus Pan pismo wykładał : *czyż serce nasze nie gorzało?* Poczujecie ten ogień Boski miłości, której pragnie po nas Bóg nad wszystko, którą każda tajemnica wywołuje, a témbardziej dzisiejsza; téj miłości, która przenika cały Kościół i każdą pojedynczą duszę, która język osobny miłości stworzyła, bo nam Bóg ojcem, bratem, przyjacielem, oblubieńcem. O gdyby się ten ogień zajął w narodzie moim, płochym, niebacznym bo młodym, ale też dlatego kochającym jeszcze i zdolnym poświęceń, toby był w ręku Zbawiciela narodem apostołskim, do roznoszenia, po starym stygnącym już świecie, iskier czystej miłości Boga i bliźniego, podług proroka : *swiecić będą jak iskry, i rozbiegną się po trzciniisku, i zapalą*. Dla tego tak się brzydzę niedowiarstwem, tak się go lękam dla narodu mojego, bo niedowiarstwo, to starość i zepsucie duszy. A ja nie chcę takiej starości dla mojego narodu. Dlatego tak mi pilno o najmilsi, widzieć was wszystkich rozkochanymi, w kochającym a tak kochanym, pięknym naszym maluczkiem Jezusie, który *przyniósł ogień na świat, i niczego nie chce, jedno aby się rozplómił*. Dla tego pełen wdzięczności Bogu za to co już dał, nie mogę bez tęsknoty i pragnienia patrzeć na resztę braci w tyle pozostałych, i muszę, ach! muszę koniecznie ich także wołać i wabić do żłobku Jezusa.

O Emigracyo! siostró ty moja, wdowo i sieroto, pójdź, pójdź do Pana twego, do miłego Zbawiciela twego, czy go nie poznajesz po tym tronie i tym pałacu?... Słuchaj jak dzwoni: *pójdźcie do mnie wy wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja was posilę, ja was ochłodzę.* O Marto, Marto troszczysz się o wiele i niepokoisz, szwendasz się zawiele, i cóż ci z tego przybyło? pracowałaś wiele, wiele siała, wiatry albo na wiatr, cóżeś zebrała? nic, albo burze, ból, albo wstyd; bo nie zaczynasz od tego co pierwsze, co główne. O ty Magdaleno pierwsza, opaliłaś się na słońcu namiętności, śniadaś i rozczochna, bratałaś się z rozlicznymi błędami, patrz, i zabrudziłaś stopy twoje po złych miejscach chodząc, a przecie Pan na cię miłosierny, Pan cię kocha jeszcze. I tobie tęskno za Panem, tylko pójdź co prędzej, o leniwa, boś już wiele czasu straciła. Pójdź, Pan cię omyje, Pan cię ukocha, Pan cię upieści, ubierze cię w szaty święteczne, i nie będziesz więcej zwaną niepłodną w pośród narodów. Nie kłosa ci już zbierać, ale wielkie żniwo cię czeka, o Moabitko moja. O siostró! o córko! bieżmy do oblubieńca naszego. Już w rosie łąz wykąpana, już biała jak śnieg, wonna jak kwiat pustyni, zwiąże cię Pan jak pęczek mirry i zatknie przy sercu swoim, gdzie ojczyzna twoja schowana. Weźmie cię Pan na kolana, i na dłoniach cię swoich wyniesie, na tych małych rączkach, i kołysać cię i przed oczyma swemi wciąż trzymać będzie. *Możeż Matka zapomnieć dzieciny swojej, albo pan służki swojej?* Długo cię karał krnąbrną, twarz łzawą odwracając, chce cię już pocieszyć, tylko ty chciej się upokorzyć. Padnij na ziemię, wyteż ucho. Oto duch Pański się porusza, puszcza naprzód skry i błyskawice, grzmi jako grzmot w oddali, jak tentent wojsk wielkich; przyłóż ucho do ziemi i słuchaj. Czy dźwięków trąb anielskich nie słyszysz?... Duch Pański nad narodami. Nie widzisz jak się zdaleka kędzierzawią fale, pędzą, pędzą do brzegu, porwą i poniosą jak orzeł na pełne morze. Oto zbiega, zlatuje jak jelonek z gór Syońskich, przesadza wąwozy, ledwo tyka wierzchołków cedrów Libanu; Pan zastępów, dziecina! A na biodrach jego napisano Król królów, i Pan panujących. On siłę mocarzy rozproszy, on mądrość mędrców pomiejsza. Świat własnością jego, zwycięży buntownicy i panować będzie. Oh! jak rączki jego widzę pełne darów dla ludzi i narodów, uginają się pod ciężarem, są i dla ciebie i dla nas; oh! ile ich... nachyl się i zbieraj. Na głos jego, na jego dotknięcie, omdlęj z miłości, a

siła jego wstąpi w ciebie, a dziwy widzieć, dziwy czynić będziesz, ścieszką łask Pańskich zostaniesz, o mój narodzie, tylko się rozkochaj w Zbawicielu twoim! Ach! dziwy Jego kto wypowie, ducha Jego kto zgłębi, kto ogarnie, tajemnice Jego kto wyczyta?



KAZANIE  
O TROJAKIÉM ŻYCIU  
I  
TROJAKIM PATRYOTYZMIE

(1843 r.)

Z POWODU ZDAWKOWEGO ZARZUTU, ŻE KATOLIK NIE MOŻE BYĆ  
PATRYOTĄ.



« Beatus vir, cujus est auxilium abs te : ascensiones  
« in corde suo disposuit in valle lacrymarum..... Ete-  
« nim benedictionem dabit legislator : ibunt de  
« virtute in virtutem : videbitur Deus Deorum in  
« Sion. » Ps. 83. 6-7-8.

« Błogosławiony mąż, którego ratunek jest od Cie-  
« bie : rozłożył wstępowania w sercu swoim na  
« padole płaczu..... Albowiem da błogosławienstwo  
« Zakonodawca : iść będą z mocy w moc, oglądać  
« Boga nad Bogi w Syonie. »

DRODZY BRACIA!

Jesteśmy z łaski Boga Chrześcianami, to jest ludźmi zasługą Zbawiciela przybranymi za synów Ojca naszego w Niebie, za braci zwyciężcy grzechu i śmierci, pierworodnego ze zmarwychwstałych. Zdawałoby się tedy, iżbyśmy wszyscy powinni utrzymać się na tém wzniosłym stanowisku odrodzonego człowieka : wszyscy jednakowo myśleć, czuć, we wszystkich kierunkach duszy, w życiu wewnętrzném i zewnętrzném. Tymczasem, niestety, tak nie

j est. Bóg, który nas bez nas odradza, bez nas, bez naszego ciągłego i wiernego współdziałania, bez kładzenia tych «wstępowań w sercu naszym» jakoby pewnych wschodów po których wciąż postępujęm ku górze, Bóg nie utrzymuje nas sam i jakoby przymusowo w wysokiej, czystej, jasnej sferze nadprzyrodzonego chrześcijańskiego żywota. Możem się odwrócić, możem upaść, możem usunąć się napowrót na stanowisko zepsutej przyrody, możem zacząć żyć napowrót życiem pogańsko-rozumowém, lub nawet pogańsko-zmysłowém, zwierzęcém. Wtenczas cała skala pojęć i uczuć naszych zniża się w miarę wielkości odwrócenia się i upadku naszego. Co więcej, jeżeli ten upadek ciężki i długi, jeżeli złość i upór przedłuża co często słabość spowodowała, wtenczas przy rosnącej ciemnocie wewnętrznej, zapominamy już całkiem uczuć i pojęć wyższych któremiśmy dawniej żyli; albo co gorsza, nie dość szlachetni by choć z boleśnym wysileniem wrócić na wyższe stanowisko, wolemy przeczyć jego prawdy i wyższości, a twierdzić iż jedno terazniejsze, niższe, wraz z odpowiednimi mu pojęciami i uczuciami, jest prawdziwe i doskonałe.

Przedmiot jest arcy-praktyczny, i zwróci, tuszę sobie, całą uwagę waszą. Zarzuty obustronne o brak najszlachetniejszych z uczuć przyrodzonych a szczególnie miłości ojczyzny, ludzkości i t. d. są codzienne i cierpkie. Błąd się zwykle ukrywa, utrzymuje pomieszaniem, nierozróżnieniem pojęć i wyobrażeń. Chcemy przysłużyć się ludziom dobrej woli starając się rozgatkować je i rozświecić. Obym zachęcił was, najmilsi słuchacze, do tego pochodn duchowego «z mocy w moc» na całej skali uczuć waszych, abyśmy wszyscy już tutaj żyli życiem pełnym i całkowitem w Bogu, a w końcu oglądali «Boga Bogów» to jest Boga Świątych w Syonie.

## I.

Człowiek jest jeden i całkowity w sobie, a przecie nie jest pojedynczy. Już w człowieku przyrodzonym rozróżniamy zaraz ciało i duszę. Ciało wspólne nam ze zwierzęty, dusza z pogany; cóż czyni nas Chrześcianami, stanowi wyższość naszą? Boć ta wyższość niezaprzeczona, dotykalna, na którą dość mi teraz dowodu geograficznego. Gdzie się kończy oświata? tam gdzie chrze-

ścianstwo. Gdzie się zaczyna pustynia umysłowa? tam gdzie wody nadprzyrodzone Chrztu Świętego nieużyźniają roli duchowej. Europa i młoda jej córka Ameryka są głównie i wyłącznie prawie Chrześcijańskie, to też cywilizacja prawdziwa i najwyższa jest Europejska, nakształt owego drzewa żywota o którym mowa w Objawieniu, którego liście służą ku uleczeniu pogan; boć istotnie reszta świata żyje lub odradza się okruszynami, szczepkami cywilizacji chrześcijańskiej.

W Chrześcianinie zatem są trzy rzeczy: ciało, dusza, łaska. Znaczenie dwóch pierwszych wyrazów każdemu dostępne, ale co znaczy łaska?

Już sam wyraz ostrzega że to coś darmo danego. co się nam z prawa nie należy. Ale to jeszcze niedostateczne... Co stanowi życie doczesne? połączenie duszy z ciałem. Co stanowi życie duchowe w kierunku do żywota wiecznego? połączenie duszy z Bogiem. Ale czyż między duszą a Bogiem przedział nie jest nieskończony? Tak, nieskończony jest. Czy jednak stosunek jest podobny? Jest, co objaśnim porównaniem. Ile to milionów mil oddziela nas od słońca! Jesteśmy jednak w stosunku żywotnym i ciągłym ze słońcem. Czy my wlatujęm w górę i dostajęm słońca? Nie, ono zstępuje do nas swojemi promieniami. Te promienie są światłem i ciepłem dla wszelkiego stworzenia, ożywiają, zdobią całe przyrodzenie; z nich wszelka krasa, woń, płodność i życie. Otóż podobny stosunek zachodzi między nami a Bogiem, prawdziwem słońcem dusz. Spływa ku nam promieniami swego jestestwa. Oświeca, wzmacnia, podnosi umysł, i za pomocą wiary pozwala nam widzieć, jak przez zasłonę, prawdy przechodzące przyrodzoną bystrość a raczej tępość naszego umysłu. Wolę naszą oczyszcza, rozgrzewa, przekształca, i czyni ją chętną i zdolną rzeczy niepodobnych gdy sama sobie zostawiona. Słowem to światło i ciepło duchowe stanowi piękność świata wyższego, duchowego, poczynającego się tu w duszach wybranych, kończącego się w chwale już bez końca, a którego ten świat zewnętrzny przyrodzony jest cieniem, korą i łuską: ten zaś promień tworzący w nas i w świecie nowe stworzenie, wynoszący nas i jednoczący z Bogiem, zowie się w języku kościelnym łaską. Zwiemy jeszcze łaskę darem nadprzyrodzonym, bo przechodzi wszelką siłę stworzoną, i żadną pracą ni sztuką stworzenie dostać jej samo przez się nie może. Bóg ją nam daje, a daje z czystego miłosierdzia swego. Tak więc przez przyrodzenie Bóg nam

dał ciało i duszę, czyli dał nam nas samych; przez łaskę Bóg sam się nam daje. Przędział zatem od łaski do przyrodzenia czyli przyrody, taki sam jak od Boga do człowieka.

W Chrześcianinie tedy są trzy rzeczy główne, trzy żywioły : ciało, dusza, łaska. A ztąd koniecznie trzy rodzaje, trzy stopnie życia, trzy miłości. Bo kto żyje musi coś kochać, musi ścigać za przedmiotem swego kochania : *Trahit quemquam sua voluptas*. Miłość przyrodzona zmysłowa; albo miłość wyższa, umysłowa, moralna, którąbym chętnie dla odróżnienia zwał kochaniem; miłość nareszcie czysto duchowa, nadprzyrodzona, Boska. Jakiem życiem żyjecie najmilsi, jaki was duch ożywia, jaka w was miłość panuje? powinniśmy żyć wszyscy tém potrójnem życiem, bo każde z nich Bóg dał; to też w pewnem rozumieniu i mierze żyjemy. Bóg mi dał organa, zmysły, służy te a narzędzia duszy; powinienem je pielęgnować roztępnem staraniem. Bo zużycie ich i niedołątstwo oddziaływa na duszę samą w skutek tak ciasnego ich połączenia i stosunku. Nie powiem jak za wyłącznie mówili starożytni *mens sana in corpore sano*, bo być może dusza najdzielniejsza w słabém ciałku; ale w praktyce, w życiu czynnem, to pewna iż dusza nie potrafi użyć, wyrzecz na zewnątrz dzielności swojej, przy osłabionym organizmie. Bóg mi dał życie umysłowe, rozum i wolę; winienem je nie tylko zachować ale nadto wciąż rozwijać, bogacić, kształcić. Bóg mi dał to nieocenione życie łaski, powinienem wszystko czynić aby je nie tylko utrzymać ale rozmnażać bez przestanku, aby było we mnie prawdziwie [tém źródłem żywota bijącym ku żywotowi wiecznemu, o którym mówi Zbawiciel. Wszelkie życie jest ruchem; a przeto stanie na miejscu jest niepodobne, jest obumieraniem i w końcu śmiercią.

Powinibyśmy tedy, powtarzam, żyć wszyscy tém potrójnem życiem, i w pewnem rozumieniu żyjemy; a wszakże w inném znaczeniu i prawdziwiej, każdy żyje tylko jednem z tych trzech, albowiem jednem z nich tylko żyć głównie może. Życie każdego, mówi Święty Tomasz z Akwinu (*summa* 22. *quaest.* 179. art. 1.), w tém jest co mu się najwięcej podoba, i do czego się najbardziej przykłada. Dosyć jest przeto przejrzeć się w nas samych, zobaczyć czém zwykle zajęte nasz umysł i serce, jaki jest cel zwykły naszych czynności, aby ocenić którym z tych trzech rodzajów życia żyjemy.

Dopóki powstajem na życie najniższe, wyłącznie zmysłowe,

zwierzęce, mamy za sobą wszystkich ludzi przyrodzonego rozumu. Ale dosyć wspomnieć o życiu wyższém jeszcze, o życiu nadprzyrodzoném, o porządku łaski i chwały, o wysokiej modlitwie i bogomyślności, o dziwnej doskonałości w tém już życiu, choć to wszystko oparte na fenomenach stałych, wszystko z doświadczenia wyciągnięte, i naukowo dowieść się dające, człowiek rozumowy tylko słucha nas jakby obcą i niezrozumiałą mową mówiących, podejrzywa naszą szczerłość, gardzi nami lub lituje się naszego zaślepienia. My ich pojmujem; ale czy słusznie czynią, i czy nie są wet za wet z dołu płaceni?

Weźcie jednego z tych ludzi, których, podług Pisma, *brzuch ich Bogiem im jest*, który to tylko ceni na świecie co jaką z chuci jego zaspokoić może. Mówcie przed nim z całym zapałem przekonania o niewymownych tajemnych pociechach by najmozolniejszej umiejętności, szczególnie w chwilach odkrycia jakiej nowej prawdy, poczęcia nowej myśli; ukazujcie mu wieszczę w chwili płodnej natchnienia, z wyteżoném uchem jakoby kogo po za sobą słuchał, ze źrenicą otwartą, błyszczącą, a nigdzie nieskierowaną; ukażcie mu miłośnika malarstwa nieruchomego przez długie godziny i przez dni wiele przed jakimś arcydziełem, w uroczystém niemém zadumieniu : pytam czy nasz zmysłowiec co z tego zrozumie? A jeżeli silić się będziesz na tłumaczenie, będzie podejrzywał twoją szczerłość, lub litował się twoich przywidzeń i obłądu. Może tylko, i zapewne, będzie mniej hardym i pewnym siebie względem człowieka przyrodzonego rozumu, niż względem nas. A przecie tém jest zmysłowiec on do filozofa, estetyka, wieszczą, czém ci do Chrześcianina. « *Cielesny człowiek* (mówi Ś. Paweł I. Cor, II, 14.) *nie pojmuje tych rzeczy które są [Ducha Bożego, albowiem są mu głupstwem, i nie może ich poznać, przeto iż duchownie bywają rozsądzone.* » Człowiek zwierzęcy, człowiek ciała, może ile chcąc nie przypuszczać, zaprzeczać nawet porządku umysłowego w którym żyje uczony : niemniej przeto ten porządek istnieje ; podobnie człowiek przyrodzony, człowiek własnego rozumu, może przeczyć i pomiatać porządkiem nadprzyrodzonym, porządkiem łaski w którym żyje prawdziwy Chrześcianin, niemniej przeto ten porządek istnieje. Człowiek zwierzęcy podnosząc się do porządku umysłowego nie przestaje być człowiekiem, staje się nim owszem więcej i prawdziwiej : podobnie mędrzec przyrodzony podnosząc się przez łaskę Boską do nadprzyrodzonego porządku, nie

przestaje być rozumnym; staje się nim owszem więcej i doskonalej. Z wyższego bowiem stanowiska patrzy, a przeto dalej widzi; w czystszej powietrzu kąpie źrenicę i przeto widzi jaśniej. Wiara nie niszczy rozumu, owszem koniecznie go przypuszcza i dopełnia: tam się bowiem zwykle zaczyna gdzie się rozum kończy, to jest dosięgnąć nie może: podobnie łaska nie niszczy przyrody, ale ją równie przypuszcza, oczyszcza, podnosi, dopełnia, upiększa. Ścisła ją u dołu by się dymem zmysłów nie roztoczyła po ziemi, ale czystym płomieniem buchała w Niebo. Nie przeto dom podlejszy że zamiast jednego lub dwóch, trzy piętra liczy. Świątynia pewno wspanialsza, kiedy przy niej i nad nią wynosi się wieżycy w obłoki. Nie przeto ptak chodzić zapomni że w skrzydła porośnie. Kto tego nie pojmie i nie przyjmie, dzieje własnej jego duszy i bliźnich, ludzkości całej, będą dla niego zagadką, kupą wypadków bez połączenia i przyczyny; będzie rachmistrzem który z trzech części zadania głównej zapomina: to też ile zawodów! Kto w Chrześcianinie przypuszcza tylko ciało i rozum, kto w życiu chrześciańskim widzi tylko kupę materji i trochę rozumu, nie rozumie najszlachetniejszej, najwyższej części duchowego życia w sobie, w rodzinie, w narodzie. Taki nie znajdzie klucza i drogi do ocenienia siebie, do wyjścia z błędu, do oddania sprawiedliwości tym którzy już na tym padole płaczu, za pomocą Bożą, budują wschody w duszy swojej, i po nich idą z doskonałości w doskonałość; a objawszy wszystkie najwyższe pojęcia, najczystsze uczucia, w ostatnim ich wyniku i stopniu natężenia, znajdują rozwiązanie i dopełnienie siebie i wszystkiego w Bogu.

## II.

Zastosujmy teraz wyrażone zasady do życia i stosunków duszy na zewnątrz, podług jej życia i rodzaju miłości.

Człowiek zmysłowy w przyjacielu szukać będzie podobieństwa usposobień, nałogów, chuci; słowem towarzysza niskiego i grzesznego żywota swego, i po zatém pojąć a przynajmniej cenić innej przyjaźni nie zdoła. Człowiek umysłowy szuka w przyjacielu podobnych choć odmiennych i wyższych usposobień, zajęć umysłowych, ceni szlachetne uczucia i pociągi serca; słowem szuka towarzysza przed którymby odkrywał wewnętrzny wyrób samotnej



pracy swego umysłu, wymieniał z nim pomysły i obudzał uczucia w elektrycznym zetknięciu dwóch serc szlachetnych. Ale tyle i nie więcej. I zwykle w tém zwierzaniu się, zobopólném odkrywaniu tajników duszy mieści się głębiej tylko ukryta, więcej ceniąca siebie, mniej się pospolitująca miłość własna. Są to często dwa egoizmy prowadzące się pod pachy, podpierające się i pieszczące nawzajem. Człowiek duchowy, prawdziwy Chrześcianin, zajmując co jest czystego w dwóch powyższych stopniach przyjaźni (boć wspólność i podobieństwo temperamentów, zdolności, jednowiekowość i t. p. jakkolwiek niekonieczne do przyjaźni chrześcijańskiej, mogą jej pomagać) sam idzie dalej. Człowiek duchowy szuka w przyjacielu towarzysza, brata, pomocnika w pracy wewnętrznej koło postępu duszy i pracy zewnętrznej na chwałę Boga i korzyść bliźnich. Cenią w sobie co jest w nich najczystsze, nadprzyrodzone, co z Boga; a przeto punkt zetknięcia ich dusz będąc w Bogu, w środku najdoskonalszym, wyklucza wszelkie samolubstwo i zakochanie się w sobie nawzajem. Przyjaźń w Bogu, najwyższej prawdzie, wyklucza koniecznie wszelki fałsz, schlebianie i łudzenie się wzajemne. Przyjaźń chrześcijańska zawarta i kształcona w kierunku do żywota wiecznego dziwnej jest trwałości: niełatwo się zmienia kto się cieszy nadzieją i pewnością stanu niezmiennego. Prawdziwy Chrześcianin nie zawiera przyjaźni której trwania nie spodziewa się przeciągnąć po za dół grobowy. Czy taka przyjaźń jest mniej prawdziwa? czy owszem każdy sumienny nie widzi wyższości niezmiernej przyjaźni chrześcijańskiej, duchowej?

Podobnie w miłości przyrodzonej albo kochaniu się męża i niewiasty, człowiek zmysłowy ceni tylko piękność a pociechy zmysłowe, dostatek i wygody życia. Człowiek umysłowy ceni głównie piękność estetyczną, szuka przymiotów umysłu i serca, cieszy się przymiotami moralnej istoty, które z wiekiem nie przemijają, ale owszem rosną bogactwem wspólnych a uczciwych wrażeń i pamiętek. Człowiek duchowy chrześcijański, powołany do podobnej miłości, szuka nadto darów nadprzyrodzonych łaski, cnót ewangelicznych, zamiłowania w prawie i radach Chrystusa; słowem, szuka znowu towarzyszeki z którąby zachęcając się, ciesząc na wzajem, ulatywał i wznosił się z siły w siłę, z cnoty w cnotę. I kiedy Ojcowie rodzin w dwóch niższych stopniach widzą w dziatkach tylko owych błazenków przyrodzonych o których mówi nasz stary pisarz, rodzaj sprzętu i zabawy, przedmio-

tu trosk i nadziei dumnych, a najwięcej uczniów ulubionych, w których z upodobaniem rozwijając myśli swe i uczucia kształcą ich na podobieństwo swoje: rodzice chrześcijańscy widzą w dzieciach swych przedewszystkiem syny Boże, krwią Zbawiciela odkupione, widzą wychowanków Aniołów Bożych, widzą dusze których im nie dali a które jednak mają rozwijać i ukształcać ku żywotowi wiecznemu, jako urzędnicy a kapłani Kościoła Bożego, oblubienicy Chrystusowej, wielkiej Matki i Piastunki dusz; bo pamiętają iż Sakrament małżeństwa « wielkim jest tylko w Chrystusie Panu i Kościele, » to jest w miłości ich duchowej, płodnej w potomstwo duchowe, którą naśladować mają. Rodzice chrześcijańscy gdy tracą dzieci, mimo równego albo i wyższego do nich przywiązania, pomni jednak że nie od siebie je mieli, że dzieci ich już dobiegły celu przeznaczenia swego, że je tam niezawodnie ujrzą, cieszą się iż pomnożyli liczbę aniołów i wybranych Bożych, którzy się modlą za niemi.

Tyle w tej chwili, niech starczy w tej mierze, co w swoim miejscu i czasie da Bóg obszerniej się rozwinię. Przystępuję teraz do wykazania trzech stopni, trzech rodzaj miłości ojczyzny, uczucia tém szlachetniejszego iż w niem równie jak w przyjaźni pożądlivość nie mieści się, a znów niezmiernie przerasta przyjaźń obszernością przedmiotu.

### III.

Pierwszy stopień miłości ojczyzny, który nazwiemy uczułym, instynktowym, nałogowym, dziwnie silny, rzewny, tęskny, choć ciemny i niepojmujący się, zwykły jest ludom młodym, pasterskim lub rolniczym, i ludziom pozbawionym oświaty ale też wolnym od wad i zepsucia cywilizacji już przejrzałej, lub chyłającej się ku starości. Człowiek organiczne zarazem i duchowe jestestwo, przychodząc na świat, nim władze duchowe się rozwinię żyje wyłącznie, w stosunku bliskim, bezpośrednim ze wszystkiem co go otacza. Między organizmem zatęm człowieka a miejscem w którym się urodził, powietrzem którym oddychał, pokarmy którymi się żywił, ciasny zachodzi i sympatyczny stosunek. Następnie widoki które oglądał za młodu, góry o szczytach śniegiem pokrytych, szumiące lasy lub huczące morze, szare czy błękitne niebo, aż do barwy zieleni, do śpiewu

ptaków, do nóty nianki kołyszącej go na rękę, wszystko to dziwnie się wraża w pamięć, odbija w wyobraźni, i stanowi niejako tło i krajobraz do którego nawykło nasze jestestwo; bez którego dziwnie żyć trudno, boleśnie i często niepodobna. Alpejczyk oddalony od gór swoich, choćby jałowych i najdzikszych, na równinie mlekiem i miodem płynącej, czuje się często po niejakiem czasie ogarnionym tęsknotą niewymowną, nieprzepartą, oporną wszystkim radom i pociechom. Często usycha, umiera, jeżeli na czas nie może usłyszeć śpiewu pasterskiego gór swoich, który od dzieciństwa wpadł mu jeszeze przed pacierzem do ucha i śpiewa dotąd wciąż w jego duszy. Uczucie to nie jest przywiązane do gór; my mieszkańcy płaszczyzn przecież znamy dobrze tę tęsknotę za krajem. Nie jeden jej życiem, powoli usychając, przypłacił. Inny namiętniejszy zmysłów postradał; rzadki, z młodszych szczególnie, któryby jej ciężko i nieraz nie przechorował. O jak być grzeszni musimy kiedy nas Bóg tam właśnie ugodził gdzie nas najwięcej boli, i karze tak długo! Ale wróćmy. Uczucie to nie jest przywiązane do piękności miejsca. Tacyt, Rzymianin, znający się na miłości ojczyzny (bo to uczucie, poza które poganie nie przeszli, ośwładło całą ich duszę), mówiąc o dawnej Germanii, kraju dzikim, zimnym, niepodobnym do mieszkania, dodał «chyba dla tych których ojczyzną» *nisi patria sit*. W 1814 i 1815 roku, Kirgiz astrachański, pochylony na swoim rumaku pasącym się liściem drzew pól Elizejskich w Paryżu, nie patrzył na ten kamienny step obojętny mu całkiem. Tęsknił za tak mu pełnym choć w rzeczy dzikim i jałowym stepem swoim, tym gościńcem Atyllów i Timurów, wodzów gniewu Bożego, po którym dzika tylko zamieć szaleje: a kiedy za powrotem doszli granic swoich, to jest pustyni, padali na twarz i całowali z płaczem tę ziemię głęboko porysowaną od słonecznej spieki... Niech się dziwi i śmieje kto chce z podobnego rozczulenia, ja pewno nie będę... Ale czy taka miłość ojczyzny dostateczna Chrześcianinowi, ba rozumnemu człowiekowi? Nie... bo i rumak stepowy strzygł uchem, rżał wesoło, i kopiąc ziemię, pieścił się ze stepem, szeroką matką swoją... Nie, nie dosyć bracia takiego patryotyzmu, i wstydby był na nim poprzestać.

Drugim wyższym już niezmiernie stopniem miłości ojczyzny, który jednak całkiem nie wyklucza co w pierwszym pięknego i tkliwego, tylko się więcej zna i posiada, jest patryotyzm umysłowy albo rozumowy. Ten polega głównie na zakochaniu się

w życiu historycznym, umysłowym i moralnym swego narodu, pewnym stożsamieniem z nim własnej istoty. Żywiołami takiego patriotyzmu są głównie dzieje, język, piśmiennictwo, sztuki, prawodawstwo, zwyczaje, wspomnienia : żywioły działacze wyższe od poprzednich, bo już nie organiczne tylko, nie uczone ale rozumne. W miarę jednak starzenia się, psucia narodu, a raczej wzrostu samolubstwa w wydatniejszych jego jednostkach, ojczyzna przestaje być, w praktyce przynajmniej, przedmiotem miłości; staje się nim sobie sam człowiek. Ojczyzna wtenczas zostaje środkiem tylko, punktem podpory, podstawą działań, obrębem pośród którego się porusza, rozwija czynność pojedyncza dążąca do nieśmiertelności ziemskiej, materyałem który myśl i wola indywiduów obrabia, przetwarza na obraz i podobieństwo swoje, — słowem z oblubienicy uwielbianej ojczyzna zostaje służebnicą. Taki patriotyzm niestety. zbyt powszechny między nami. Silny, namiętny, ale skrzywiony, nieplodny samolubnym indywidualizmem. Miłość to zalotna, wyłączna, zazdrośna. Nie jeden dałby wszystko dla ojczyzny, ale też sam jeden chce ją rozrządzać. Tyle i dopóty jej służy dopóki ją może kierować i rządzić podług woli swojej.

Aby uniknąć tego nierzędu, nie kochać ojczyzny dla niejże samej a tém mniej dla samego siebie, trzeba ją pokochać w Bogu i dla Boga. Wtenczas nie hędziem niewolnikami rodzimej ziemi, ani nas samych, zachowując przecie co czystego i z uczuciowej i rozumnej miłości. Kochać ojczyznę w Bogu nie jest to przedłużać jej trwanie, przenosić ją w wieczność absolutnie; bo łaską Bóg uświęca i w chwale nagradza, słowem zbawia, tylko indywidua. Każdy pojedynczy człowiek mając jeden wszystkim wspólny cel ostateczny, różne ma przecie powołanie i przeznaczenie na ziemi, i osobnemi środki dopełnia woli Bożej nad sobą. Podobnie całe narody (a narody Bóg stworzył, człowiek zaś może tylko ulepić państwo, to jest sztuczną mozaikę lub mięszaninę ludów) mają w tém życiu przechodnym odmienne stanowisko, osobne powołanie, które spełniać są winne pod karą potępienia ziemskiego, na czas lub na zawsze, jako osoby samoistne. A jako wiedza o każdym człowieku trwa wciąż i na zawsze w Bogu, tak wiedza o narodach trwa i trwać będzie na zawsze w Bogu, choć przejdą i ta ziemia i ród ludzki. Każdy naród jest niby osobnym tonem w wielkiej harmonii Bożej odgrywającej się w dziejach świata, niby gwiazdą osobną w wiel-

kiej konstellacyi idei boskich o ludzkim rodzaju. A ludzki rodzaj, o ile czynny, żywy, o ile część światła ludzkości oświecona i wierna światłu Bożemu, mieści się w Kościele katolickim, zajmuje wszystkich katolików wiedzających czy niewiedzających o sobie, należących, według wyrażenia teologicznego, do ciała lub duszy Kościoła. Narodowości katolickie zatem są jakoby tyłuż słupami na których się opiera, wynosi ku niebu kopuła jedności katolickiej uwieńczona krzyżem Zbawiciela, i wiąże różność w jedność harmonijną, tak iż narodowości katolickie, nie będąc warunkiem trwania Kościoła wchodzą z nim w całość wspaniałą; ztąd ich dzielność, pewna niepożytość i nieśmiertelność doczesna. Miłość ojczyzny w Bogu, w pojęciu katolickim, choć jest zrazu uczuciem mięszaném, u szczytu swego zlewa się z czysto już duchową miłością matki naszej Kościoła, a następnie z samą miłością niebieskiego jej Oblubieńca, Głowy i Pana. Reszta ludzkości stanowi cień, przyémioną część obrazu. Jest to materiały który już należał, albo dopiero ma należeć do życia Kościoła; wulkany wygasłe, lub gwiazdy które jeszcze nie weszły. Ach! któż mi da podobną całość, podobną ideę życia ludzkości w Bogu przez Kościół? i jaki dziw że się w niej tak namiętnie zakochać można? Czem jest w porównaniu to nowożytnie, materyalne lub panteistyczne, czcze, abstrakcyjne pojęcie ludzkości? O jakże się pełno żyje, kiedy cała skala pojęć i uczuć, które się mogą zmieścić w duszy ludzkiej, nastrojona z należytém poddaniem niższych wyższym, kiedy i każde pojedynczo, i wspólnie złane, dźwięczny ton oddają. Nie przeczę że często potrzeba walki aby utrzymać równowagę, poskramiać buntujące się wyłączości: ale czy nam tu co podobna bez walki a przeto i bez boleści, czy bez nich dla nas szczęście możebne? Żałuję tych którzy nie żyli w takim środku i okolicznościach, aby te rozliczne strony duszy swojej rozwinęli. Są rośliny nie na swojej ziemi, nie pod swoim niebem, jakoby pod szkłem i sztucznie rozwinięte, a przeto pozbawione pewnej barwy i woni; szczególnież jeżeli tej straty nie nagradzają większém rozwinięciem którego z wyższych uczuć. Nie winuję, jak niektórzy gorzko, że ktoś nie kocha czego nie poznał ani poczuł. Będę bronił prawdziwej duchowości, ale będę powstawał na fałszywą, udaną, która ucieka od niebezpieczeństwa i poświęcenia, na pozłacany egoizm, na lenistwo wodą święconą pokrapiane. Będę gromił pewną przysadę i pretensyę do wyższości. Ja uważam za wyższych tych, którzy się czulej i

namiętniej przywiązują do wszystkiego co cierpi, a zatem i do kraju; którzy nie sądzą się uwolnionymi od obowiązków względem niego błędami spółrodaków, jak syn dobry nie wyrzeka się matki choć i ta błądzi, choć się zapomina. Święci prawdziwi, w najwyższej już sferze duchowej żyjący, i wszystkie inne uczucia już tylko przekroczenie i przewybornie posiadający, samą zasługą przed Bogiem, przykładem, modlitwą, ojczyznę swojej i najbliższym swoim wielce służą, więcej od ruchliwych działaczy. Nie bez powodu Kościół daje zwykle narodowi za opiekunów i rzeczników przed Bogiem Świętych z ich łona wyrostłych, albo takich którzy przez przybranie duchowne w nich prawa obywatelstwa nabyli, jak u nas na przykład ś. Wojciech i Floryan. Święci są najwyższą transfiguracją i reprezentacją narodów i sądzą że słusznie. Bo ponieważ łaska nie niszczy przyrody, tylko jej dopełnia i podnosi ją, zachowując co zdrowe i czyste, — zatem najpiękniejszy wyraz cnót wydatniejszych i pospolitszych w jakim narodzie, świeci na ziemi pod światłem łaski, w niebie w jasnościach chwały Bożej. I tak, w pojęciu katolickim, człowiek, dotykając się sympatycznie organizmem swoim przyrody swojej rodzinnej, styka się, łączy z Bogiem, zanurza w Bogu duchową częścią swoją.

#### IV.

Nakoniec dla wszechstronnego obejrzenia tego przedmiotu, i aby do końca stawić nasze zadanie w największej szczerości, powiemy słowo o potrójnym usposobieniu w użyciu środków na korzyść ludzkości, ojczyzny lub rodziny. Pierwsi, ludzie cielesni, którzy po za ziemią nie znają nic wyższego, ani Boga w praktyce, ni przeto mają sumienia, istne Beliala i ciemności syny, nie znają też skrupułu w wyborze a użyciu środków w ich mniemaniu prowadzących do celu. Nie ma dla nich właściwie złego ni dobrego, godziwego i niegodziwego, tak mówią, tak rozprawiają, jakoby powodzenie samo nadawało moralność i prawość wypadkom. Tacy będą się spokojnie grać przy łunie buchającej z dachów ojczystych, z głupią radością i dumą Herostrata; będą podrzucać ostatni krzyk wstydu beczeszczonych niewiast, zatkną uszy na charkanie konających z bratobójczej ręki, umyją ręce we krwi bratniej bez sromu, i rzekną jak owa

cudzołożna niewiasta, *która ucierając usta swoje mówi: nie uczyniłam nic złego* (Przyp. Salom. XXX, 20). Drudzy nie idą dzięki Bogu tak daleko, nie powiedzą, wprzódymy Wenecyanie niż Chrześciance, ale też nie szukają najprzód Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, i dlatego reszty w przydadku nie dostają, a Królestwa Bożego często przez to nie osiągną. Prawi zresztą, sądzą przecie iż jest jakaś osobna, szersza moralność dla ludzi politycznych, szczególnie na raz ciężki, że wolno od złego złem się bronić, i wet za wet oddawać. I ztąd ciągle niebłogosławieństwo Boże na tyle prac, i wysileni, i poświęceń. A tyle razy wam mówiłem, co się wciąż sprawdza, iż jakkolwiek niektórzy nadspodziewanie postąpili w systematycznym umarzaniu sumienia chrześcijańskiego, przecie są zawsze niedorostkami i nowotnymi w złem: każdy was w niem wyprzedzi, owoc grzesznej pracy waszej sam zbierze i przeciw wam obróci.

Człowiek duchowy, jak wszystko tak i ojczyznę kochając w Bogu, tych tylko użyje środków na jej korzyść, których zakon Boży pozwala. Woli później a z Bogiem, niż prędzej a z szatanem. Wie że Bóg w miłosierdziu swoim i ze złego dobre wyprowadzić umie; ale wie także, iż niewolno złego czynić aby ztąd wyszło dobre, zwykle wątpliwe, późne, i za drogo kupione. Wie że Bóg dopuszcza, daje siłę jednym zaślepiencom albo złośnikom, dla ukarania drugich, jak wie że dotychczas bez oprawców obejść się nie zdołano; dlatego jednak nikt pocziwy takiego się rzemiosła nie podejmie. Znajomość dziejów i przykłady nowożytnych narodów, pominąwszy nawet kwestyę moralności, uczą go co to za nieskuteczność i niebezpieczeństwo środków gwałtownych, operacyj chirurgicznych, że tak powiem, odbywanych na narodach. Krwawe akcye i reakcye, pomimo pozornego przyspieszania, opóźniają ostatecznie postęp wolności i błogości społecznej, który regularniej i powolniej się rozwijając, prędzej istotnie zdąży, z niezmierną korzyścią niezachwiewania podstaw moralnych wszelkiego społeczeństwa. Środki gwałtowne dają sztuczną siłę na chwilę, ale potem długie za sobą ciągną omdlenie, niemoc często chroniczną, śmierć zwykle tam, gdzie organizm towarzyski słaby jak u nas. A najsmutniejsza ze śmierci, samobójstwo. Co żyje i dopóki żyje, żadną sztuką i wysileniem zabite być nie może; owszem udziela życia. Zakopane jak ziarno w ziemię, przysięgnięcone, w nowym może i zmienionym kształcie, ale bujniej wejdzie. A gdyby już umrzeć trzeba, lepsza

śmierć uczciwa i sławna, od lichego i niesławnego żywota. Są ludzie i narody zgasłe, o których każdy mówi z uroczystym uwielbieniem i serdecznym współczuciem; są ludzie i narody które się przeżyły, i po to tylko trwają, lub wracają do sztucznego galwanicznego życia, aby były przedmiotem szyderstwa i wzgardy. Nie daj Boże takiego życia! wolałbym aby koście nasze jak Elizeusza w samym grobie prorokowały. Ale nie idąc tak daleko, powtarzam, iż chceć wprzód zepsuć naród, odjąć mu wszelką wiarę i cnotę, aby tak wydobyć z niego siłę i podźwignąć go, uważam jako zaślepienie na które nie ma wyrazu. Niechby się taką ojczyzną cieszył kto chciał, taką ojczyznę można znaleźć i w piekle.

O Boże! który ludzkie rozумы w głupstwo obracasz kiedy Cię odbiegają, a z głupstwa krzyża największą wydobywasz mądrość! Boże! który wybierasz to co mdłe i słabe abyś poniżył i zawstydział to co się silnym sądzi; Boże! który cichym i cierpliwym posiadanie ziemi obiecałeś; Boże! od którego wszystko mamy, któremuśmy wszystko oddawać winni, od którego jedynie wszystkiego się spodziewać możemy i chcemy; nie pozwól byśmy czegokolwiek lub inaczej chcieli, jedno czego i jak Ty zechcesz. Nawróć Panie obłąkanych, albo im szkodzić nie daj; a nam nie pozwól abyśmy Ciebie, najwyższego dobra, dla innych niższych, choćby najmilszych, odbiegali. Spraw Panie, abyśmy *od Ciebie spodziewając się ratunku, kładli na tej dolinie płaczu wstępowania*, po którychbyśmy jak po drabinie Jakóbowej ku Tobie się wznosili; a idąc z cnoty w cnotę, z dzielności w dzielność, Ciebie nareszcie *ujrzeli w Syonie*, Tobą się cieszyli w wieczności, i od Ciebie jeszcze na ziemi doczekali się ochłody i pociechy. Co daj Boże. Amen.





KAZANIE  
O WALCE  
I ŻOŁNIERSTWIE DUCHOWÉM

NA DZIEŃ 29 LISTOPADA 1843 r.



« Militia est vita (hominis) super terram.

« Żołnierstwem jest życie (ludzkie) na ziemi. »

Job, 7-1.

Wielką prawdę powiedział mąż Boży, zaczerpniętą we własnym krwawym doświadczeniu : walką jest życie na ziemi. Dzieje duszy każdej i dzieje ludzkości aż nadto o tém świadczą. Walka wewnętrzna i na zewnątrz, walka w ludziach i w ludach, między ludy i ludźmi; walka moralna i walka fizyczna; z których pierwsza wszystko przysposabia, druga tylko skutki na zewnątrz odsłania; a w całej walce człowiek zawsze żołnierzem. Gdzie walka, tam muszą stać naprzeciwko siebie dwa wojska, dwie siły, dwie zasady; musi być dwóch panów, jak Chrystus nazywa. Nieczynnym być się nie godzi; kłamstwo, by można być obojętnym, bo jedno lub drugie kochać lub nienawidzić musisz. Nieczynnym być i obojętnym wśród walczących, najniebezpieczniejsza; walczyć trzeba. Mądrość w dobrym wyborze sprawy a chęć, w zajęciu lub zatrzymaniu korzystnego stanowiska, i w uczciwej a niezłomnej jego obronie.

Zwykła jest wódzom w tych wojnach ziemskich, jak to braterstwu waszemu, ludowi żołnierskiemu wiadomo, zwykła jest hetmanom po potrzebie, dopieroż po przegranej, a najbardziej przed spotkaniem się nowym, opatrywać stanowisko, ustawiać szyki, zagrzewać żołnierza; a przecie wódzowie ci są tylko wyrobnikami planów wyższych strategii i taktyki duchowej, wykonawcy różnymi sił i zasad walczących z sobą.

Jednemu z najlichszych poruczników duchowych, zdało mi

się użyteczną w dniu tym i stosowną, czego się już tędy i owędy przy pogodzie dotknęło, to zebrać i przedstawić w jednym obrazie, ba szkicu (z takim bowiem pośpiechem, tak niecierpliwie żyjem, że na obrazy nie stać), a obejrzeć się i po tym Bożym świecie i po tej Bożej i niebożej Słowiańszczyźnie, by się nam samym znaleźć i obaczyć jaka sprawa najlepsza, czy wygra której bronimy; jaki wódz nasz przyrodzony, jaka chorągiew, jakie hasło a krzyk wojenny, jak tej myśli bronić wypada, jakiej zbroi a oręża zażywać, by i strawne mieć dobre w tej służbie doczenój, i wiecznej też wysługi nie chybić.

O Jezul Najwyższy Wodzu a Hetmanie nasz! naucz mię w tej chwili mówić do ludu a żołnierstwa twego, do posłusznych i kornych, i do miłych ci zawsze rokoszan twoich; niech mną nie ludzkiego nie włada, ale też nic mię ludzkiego nie hamuje; umorz w sercu mém a pamięci i nie puść na usta wszelkiego słowa które nie jest od Ciebie, któreć się nie podoba, a zastąp inném Twojém i wdzięczném Tobie. O Maryo! która się niegdyś unosiłaś nad szykami praojców naszych, spojrzij litościwém okiem na mnie i na tych braci moich, wstaw się za nami, i pobłogosław.

## I.

Filozofia ludzkości mędrców czysto rozumowych jest jako drzewo gładkie i bez korzeni, wczoraj w piasku zasadzone a jutro uschnąć mające. Dla tego ci mędracy przeszłości nie rozumieją, przyszłości nie przewidują, zkąd przyszli i dokąd idą nie wiedzą; są jakoby latawcy powietrzni którzy w pewnej sferze kierować się już nie umieją, bo prądów powietrznych nie znają, a przeto lichy lecą, potężnie często upadają, i gardłem czasami płacą. A filozofia objawiona jest jak owo drzewo rajskie żywota, wiadomości złego i dobrego; głębokie korzenie puszcza w przeszłość, dotyka i przechodzi kolebkę i źródła ludzkości, niebotycznym wierzchołkiem wgląda w obłoki niebne, a na korze jego wypisane dzieje świata. Filozofia objawiona jedna dostatecznie i prawdziwie pokazuje zkąd dobre i złe na świecie, zkąd i odkąd ich walka : odkrywa formy przemienne złego i dobrego, barwy przymieszane i naleciałe, łudzące słabe oczy tak że się rozpoznać nie mogą, z prawdziwymi nieprzyjacióły nieraz się

bratają, prawdziwe przyjacioły nienawidzą i walczą: a tak dając treść dziejów, rozwiązuje nadto zagadkę epoki dzisiejszej, wielką przyszłością brzemiennej.

. Rzuciwszy więc o ziemię, jak zasługują, wszelkie indywidualne marzenia i wnioski o rzeczach niedostępnych człowiekowi, podania pisane i ustne rodzaju ludzkiego (nie przecząc ni twierdząc o innych możebnych) mówią o dwóch stworzeniach bożych, czysto duchowém i duchowo-cieleśném, o Aniele i człowieku.

Jakże sobie począł z Panem swoim i Stwórcą pierworodny duchowego stworzenia, pierwszy promień z niestworzonego słońca, któremu imię było *jutrzenka*? jaki hołd złożył, jak zawdzięczył? Zakochał się w ozdobie swej i blasku, chciał zapomnieć źródła z kąd poszły, chciał wszystko samemu sobie być winien i rzekł w dumie swojej: « Wstąpię na niebo nad gwiazdy « Boże, wywyższę stolicę moję, a usiądę na górze zgromadzenia « na stronach północnych, wstąpię na wysokość obłoków, będę « równy Najwyższemu. » (Is. XIV) I trzecią część Aniołów pociągnął za sobą. A inny Anioł stanął z wierną większością przy Panu i zawołał: *kto jak Bóg?* Mi-ka-el, i to imię jego. W tej chwili próby i walki, *jutrzenka* *Lucyfer*, świecący cudnym ale udzielonym blaskiem, odszczepiwszy się od źródła światłości ściemniał. Jak wysoko siedział, tak nisko upadł w głębokość dołu, mówi Pismo, i śladu jego nie zostało w niebie; ale okrzyk ten pierwszej walki: *będę Bogiem — kto jak Bóg*, tysięcznóm się ozwie echem o stropy ziemskiego świata. Tak złe, jakkolwiek bierne względnie do Boga, źródła prawdy i świata, jakkolwiek nie równe mu jak to niegdyś chciano, lecz z konieczności poddane, jest przecie osobiście istniejące; dawszy nawet że są pojęcia rzeczy w żaden sposób nie istniejących, pojęcie złego nie jest żadną abstrakcją, ale ma typ swój rzeczywisty.

Ze stworzeniem człowieka walka zstąpiła na ziemię. Anioł upadły będzie odtąd wiecznie pracował nad zgubą człowieka, dziedzica swego; niepojęta pociecha zemsty! gdyby jej codzien śród ludzi widzieć nie było można. Bóg przykazał człowiekowi, na znak posłuszeństwa, jednego tylko nie dotknąć drzewa żywota. Szatan pyta człowieka kusząc: dla czego wam nie pozwolił? (o nieszczęśliwe « dla czego » które męcząc człowieka, jeszcze za życia strąca go nieraz do piekieł!) dla czego? Skuście, nie umrzecie, będziecie jako bogowie, mówi ojciec bałwochwalstwa, jako bogowie wiedzący złe i dobre. Uśluhał człowiek; złe i do-

bre poznał kosztem swoim, ale umarł na duszy, więc musiał i na ciele; Bogiem został, ale po okropnej pokucie przybrany do rodu Bożego przez Messyasa.

Na cześć tego odkupiciela składa Abel ofiary w czystości serca; Kain pchnięty zawiścią, słuchając tego który był mężobójcą od początku, rozlewa pierwszy krew bratnią na ziemi, i Bogu Stwórcy, pytającemu co z bratem uczynił, odpowiada: kto mnie postawił strażnikiem brata mego! krzyk egoizmu, krzyk Kaina, — dziś też dziwnie jak gęsto powtarzany. Rozpacznik tuła się po pustyniach, buduje miasta; strach złemu sumieniu bez Boga w samotności, wśród mnóstwa, w murach najłatwiej o Boga zapomnieć. Z Seta, syna Adama, idą syny Boże, jak je Pismo zowie; z Kaina, syny ludzkie: dwa pokolenia, dwa społeczeństwa oddzielne. Dopiero kiedy się syny Boże pokalały mieszając się z syny ludzkiemi, i wydając syny potworne i zepsute, Bóg odnawia cały ród ludzki z jednej rodziny sprawiedliwej.

Po zaludnieniu na nowo ziemi, widzimy z jednej strony niedaleko wieży Babel, czyli pomieszczenia, Babilon stolicę zepsucia w bałwochwalstwie religii narodowej, a w nim lud różnego języka, a nad nim, potężny strzelec, łowca ludzi, — rząd siły, podboju, ucisku, dumy, — religia, bogi cesarskie, ubóstwienie człowieka. A naprzeciwko, Jeruzalem, miasto widzenia i pokoju; a w nim lud Izraelski, lud jednego języka, lud chodzący w zakonie, czczący jednego Boga i rządców z jego ramienia, — przybytek Boga żyjącego w pośród nich. Dwa ludy, dwa społeczeństwa, dwa grody, dwa zakony, dwie chorągwie, dwa hasła; — i wojna długa, ciągła, wojna na śmierć, wojna fizycznie nierówna, ale równoważona siłą moralną, opieką Boga, który, by się bezpośrednio nie wdawał w niebezpiecznych chwilach, złe przemogłoby do reszty na ziemi, tak skłonny doń człowiek od młodości swojej. I Izrael też przyjmował obyczaje Babilonu, i Bóg wtenczas najśluszniej dopuszczał, aby mury świątyni Bożej i przybytek były nogą pogańską deptane i plugawione aż się Izrael nie opamiętał, i Jeruzalem nie wróciło do obyczajów swoich. Nareszcie kiedy się syny Boże znowu pomieszały z syny ludzkiemi, kiedy Juda zgrzeszył, kiedy wołał: nie znamy innego Boga prócz Cezara, — świątynie niszczy poganin, ziemia Izraelska dana mu w podeptanie aż nie zawoła: błogosławiony który przychodzi w Imię Pańskie. Synagoga idzie do Babilonu, nowy tam sobie

pisać zakon ludzki, Talmut babiloński ; a z jednego człowieka, unoszonego na falach nowego potopu, — potopu krwi odkupienia, łaski krzyża, — nowy lud wychodzi, nowy zakon, nowa ciągła ofiara, nowy wiekuisty Kościół. A jak niegdyś Michał podnosząc chorągiew Bożą, zawołał :  *kto jak Bóg, — tak teraz Piotr, namiestnik Boży i wódz wiernych w Izraelu, podnosi krzyż wołając : słuszną was słuchać raczej niż Boga, osądźcież — kto jak Chrystus?* Uderza na Babilon, jak go sam zowie, na Rzym i w nim nowe zakłada Jeruzalem. Odtąd krzyż jest chorągwią Bożą, drogowskazem na rozstajnych drogach ludzkich, przez czas tu ciemności, z ziemi do nieba ; ale krzyż osadzony w skale obietnic Pańskich, w skale prawdziwej wiary, prawego powszechnego Kościoła. W walce duchowej z różnojęzycznym i wielobóżnym Babilonem błędu, Chrystus wodzem niewidzialnym na niebie, namiestnik Jego widzialnym na ziemi.

Wielu się zdaje, światłym nawet zkadinał ludziom, że od samych początków zakonu ewangelicznego, byli Chrześcianie katolicy i jacyś inni Chrześcianie. Błąd grubo, bo drobne sekty pierwszych wieków zwano imieniem ich mistrzów ; poganie nie zważali nawet na nich, nie zaszczycali prześladowaniem, bijąc w Kościół Chrystusowy katolicki, który zwali większym. W X wieku, schyzmatycy zaczęli się zwać katolikami wschodnimi, a od XVI wieku protestanci, Chrześcianie i Ewangelikami, i to imię, przeto że są chrzczeni, od nas samych jest im dawane. Ale prawdziwi Chrześcianie, prawdziwy Kościół Chrystusowy był i jest zawsze jeden powszechny. On wszystkie razy nieprzyjaciół Chrystusa wytrzymał i wytrzymuje ; on we krwi własnej nabył prawa obywatelstwa na ziemi, na miejscu pogańskiego świata. Ledwo po VI wiekach walki złamał pogaństwo starożytne i arianizm, rozszerzając pod znakiem krzyża prawdę i światło, jedność i wolność. A oto siła złego : kręgi węza starożytnego, pocięte na chwilę, zrosły się znowu, i z mieszaniny obojga, przy pomocy rabinów i talmudystów babilońskich, powstał nowy Assur na Izraela, nowy Babilon na Jeruzalem, w Islamie i Kalifacie bagdadzkim. Rzecz dziwna, w tych samych ziemiach nad Tygrysem i Eufratem i te same miał Medy i Persy ; pobite niegdyś przez Greki, dziś ich podmywające w miarę jak różnowierstwo i odszczepienstwo w pośród nich się szerzyło. A ten mąż przeciwności, ten pierwotny syn Lucyfera, miał za godło ju-

trzenkę, ale jutrzeńkę nocy, księżyc wschodzący. Na tę siłę złego chodził zachód przez kilka wieków pod znakiem krzyża, pchnięty przez Namiestników Chrystusowych, wołając, kto jak Bóg! kto jak Chrystus! — zdradą płacony przez odszczepieńców Greków, których gardła bronił własnego nadstawiając, i nie żałując zdrowia. I kiedy raz ostatni, Greczyn wieczny przeniewierca zerwał jedność katolicką i wołał, iż woli widzieć turban turecki w Carogrodzie niż czerwony kapelusz, ujrzał turban jak pragnął na murach i głowie swojej, w lat trzy po prorocत्वie Mikołaja Papieża, w oktawę Ś, Ducha któremu wciąż bluźnił i wciąż się opierał, a patriarcha Carogrodzki, co się także chciał wynieść i być równym najwyższemu Biskupowi, i nie znał nikogo nad Cezara, był od Cezara Sułtana pasowan na swą godność krzywą szablą, na pośmiech w imię Trójcy Przenajświętszej. Naród i Kościół grecki, tak świętny, tak wielki, do nędznych przyszedł ostatków.

## II.

Obejrzyjmyż się teraz na lud słowiański, tego Beniamina europejskiej, chrześcijańskiej cywilizacji. Nosił on już zaród dualizmu w sobie; czcił białego i czarnego boga, początek złego i dobrego, choć złe uważał jak słuszną za poddane dobremu. Przyszedł do poznania Ewangelii kiedy Samaryja chrześcijańska, schyzma grecka, raz przytłumiona, gotowała się do nowego wybuchu, a Islam, nowy Assur, czekał na dozwoleń Pańskie aby ją wziąć w niewolę i rozgościć się w jej przybytkach.

Czech przystał do Judy, do jedności katolickiej; źle ochrzczony ręką obcą, nosił niechętnie jarzmo Chrystusowe: wciąż wierząc, zrzucił je nareszcie. Chciał mieć Boga swego i Kościół narodowy; aż byt swój stracił, i poszedł pod jarzmo obce. Wielkie nagromadził zwaliska, najokropniejsze dziedzictwo fałszu, nienawiści i zemsty, ssie dziś z grobów swoich jad, ale z nienawiści dla siebie nie wyciągnie życia, da mu je chyba bratnie technienie miłości.

Wareg zaczerpnął w kąpielnicy do chrztu swego wody mętnej, pełnej już nasion owadu i zepsucia. W wierze pokochał nie prawdę, nie miłość, nie życie; ale zmysłowy i płytki, polubił świetniejszy, wschodni, cesarski, dworski obrządek. To też ma służbę Bożą, bez dogmatu i moralności. Przy odrodzeniu się jego, nic nadprzyrodzonego, nic świeżego. Ten lud nigdy młodym

nie był, nie odbył niczém nienagrodzonego średniowiecznego katolickiego wychowania; w X jak w XVIII wieku zaczerpnął z przestarzałej, zepsutej, zmysłowej cywilizacji. Spadkobierca konającej Grecyi wziął jej ducha nienawiści, odszczepieństwa, religię narodową, ziemską, polityczną.

Polska pośródku, ten Juda Słowiański, chętnie, dobrowolnie, w jedności i miłości odrodzona; wiatrem zachodnim wolności i oświaty obwiana. Przy kolebce swej miała Anioły z nieba; przy chrzcie oczy otworzyła; przy Ewangelii szabli dobywała; za pierwszą pieśń, hymn Bogarodzicy śpiewała; ze znakiem krzyża na niewiernych chodziła; strudzony zastępując zachód, Islama na orężu trzymała, ona mu cios śmiertelny zadała. Na wszystkie strony przedmurze chrześcijaństwa, i najbardziej naprzód wysunięta straż Kościoła, nikogo siłą nie podbiła; ale miłością do wspólnej swobody i jedności wiary Litwę i szeroką Ruś przygarnęła, oświaty im zachodniej udzielając. I nie prawda, aby gwałtem; były nadużycia częściowe, chwilowe, osobiste: systematu prześladowania rozmyślnego nie było; ani wojsk stałych, ni skarbów, ni ducha potemuśmy nie mieli. Czy początek i powód wojen kozackich był religijny, czy religia nie była prosto narzędziem i środkiem? czy Chmielnicki do wszystkich mocarstw ościennych, katolickich i Turka, nie stukał wprzód nim się do swych jednowierców obrócił, i czy tego jeszcze krwawo przed śmiercią nie żałował? Czy przy schyłku potęgi polskiej za króla Jana, Lwów i Przemyśl dobrowolnie do Unii nie przystąpiły, i dziwném zrządzeniem Bożem po dziś dzień przy niej nie zostają? Czy za pierwszego Sasa, kiedy już Rossya w Polsce rozkazywała, Władysław Smoleński z pod rządów Piotrowych na Sobór Zamojski, dla podpisania Unii nie zjechał? Czy przy rozbijaniu jej za Katarzyny i później, wielu się do rzymskiego katolicyzmu nie cisnęło? Czy nie potrzeba było ognia, krwi i mąk aby resztę ludu do schyzmy przeciągnąć? czy za dni naszych powróceni nie tworzą nowej sekty, nowemi roskołami czyli odszczepieńcy zwanej, aby tylko nic z cerkwią nie mieć do czynienia? Czy o tém wszystkiém niektórzy nie wiecie czy wiedzieć nie chcecie? że z taką starannością wyliczacie, zwiększacie liczbę schyzmatyków na ziemi naszej, że unitów od reszty katolików rozróżnacie, właśnie jak schyzmatycy robią, aby tylko liczbę katolików zmniejszyć, a różnowierców, co gorsza, Żydów i Turków powiększyć, dla których przecie Chrystusa się nie wyrzeczem, Maho-

meta nie uczcim. Jakobyście nie wierzyli że co gwałtem oderwane, dobrowolnie, bez przymusu, przy pierwszej sposobności wrócić się zechce? O niewiarno! o ślepoto czy złości, a zawsze ślepoto! niech ją takim Bóg zdejmie i przebaczy!

Za taką ślepotę, i złość i zepsucie i niewierność, Bóg niegdyś dopuszczał na Izraela że się Babilon nad nim wznosił, brał ziemię, brał Jeruzalem, czynił obrzydliwość w miejscu świętym, i w niewolę uprowadzał. Nam się podobnie za obyczaj Babiloński, za niewiarę, za rozpustę, za prywatę i niejedność, za przedajność stało. Czy dlatego nasze stanowisko się zmieniło? czy mamy je opuszczać? czy mamy zmarnotrawić całą przeszłość i przyszłość do reszty? czy tył haniebnie podawać, zatwardzić się w naszym uporze, połączyć się z Babilonem i kłaniać się obcym bogom, przez głupią złość na słusznie a miłościwie karzącego Boga? Czy też w pokucie, w pokorze i ufności stać w tém stanowisku któreśmy sobie urządzili, utrudnili, a polecając się Panu Zastępów czynić mężnie na okopie wiary, na ostatnim okopie nadziei naszych doczesnych i wiecznych, powtarzając za mężnemi Machabejczyki za Antyochowych czasów: *Przepaszcie się o syny potężne, i bądźcie mocnemi; lepiej nam bowiem zginąć w tej walce, jak zgwałcić zakon i prawa ojczyste, i patrzeć na pohańbienie ziemi i świętości naszych. A jak się Panu podobato, jak w niebie napisano, tak niech się stanie.* (I. Mac. III, 58). Jak w wojnach ziemskich, kiedy pułk jaki haniebnie tył poda, wódz pamiętając na dawne jego zasługi daje sposobność powetowania, posyła w ciasne i rozpaczne stanowisko, gdzie ogień najgęstszy — biada mu jeżeli nie dotrzyma, bo imię swoje i chorągiew straci, rozebrany, pomiędzy inne pułki rozrzucon będzie — tak i Polsce, co nie daj Boże, stanie się, jeżeli stanowiska swego nie dotrzyma, choćby też musiała jeszcze stać z bronią w rękę pod ogniem działowym. Może stracić samoż imię narodu, które dotychczas pomimo wszystkiego zachowała. Ale zobaczmy podług samego rozumu, czy sama wybierając mogłaby inne obrać stanowisko, czy nie pod tą chorągwią najpewniej się jeszcze może spodziewać zwycięstwa.

### III.

Świat dąży do jedności, dziś bardziej niż kiedykolwiek, bo ma niezmiernie większe, rychlejsze środki porozumienia się. Kto tę jedność stworzy w świecie? ten kto w Europie. Kto do-



tychczas jednoczył Europę? Chrystyanizm. Chrystyanizm może tylko i na przyszłość, nie Pogaństwo, nie Judaizm, nie Mahome-tyzm, wstyd by było dowodzić; nie filozofia ludzka, która nigdy nie rządziła światem pogańskim, tém bardziej chrześciańskim. Babilon ten różnojęzyczny, może rozdzielać, burzyć; jednoczyć, budować nie umie, nie może. Może przeszkadzać, lub pomagać innym siłom; ale chcąc zawsze panować, zawsze służyć musi. Może być igraszką indywiduów, pokarmem narodów nie zosta-nie. Może marzyć, robić, mówić i pisać co chce, nie wyrwie z dziejów świata ani z serc ludzkich wielkiego factum Chrystya-nizmu, nie zwali ani zasłoni nawet tej góry skalistej, portu i la-tarni ludzkości, panującej nad pagórkami ruchomego piasku ludzkich systematów, nad mogiłami wielkiej zuchwałości i wię-kszej słabości człowieka, własnym zostawionego siłom. Europa, jak córka jej Ameryka, są Chrześciańskie. Ale trzy są wielkie ciała, przynające się do imienia Chrześciańskiego; które z nich ma prawdę i przyszłość? Czy katolicyzm, czy schyzma, czy pro-testantyzm? Oświadczam się raz jeszcze, iż jak nigdy nie chcia-łem porównywać osób różnych wyznań, tak i teraz nie myślę, tylko następstwa konieczne zasad. Katolicyzm, silny jednością moralną; Schyzma silna jednością fizyczną; Protestantyzm, ani jedną, ani drugą. Ostatni najmłodszy na świecie, wiemy zkąd i dla czego powstał. Chciał także być Bogiem, chciał duchem swym ziemskim zbadać i w ytłumaczyć głębiny Ducha Bożego, to też słuszną karą Bożą rozwiął się i zgubił w myślach swoich. Najmniej też liczny z razu, przyznaje i przyznać musi że od trzech wieków nic nie zyskał, owszem traci; w starciu się zatem dwóch innych sił, musi stanąć przy jednej lub drugiej, lub podzielić się między jedną i drugą. I ten podział nie trudny do przewi-dzenia; bo protestantyzm, naleciały niejako w Ameryce, Anglii, Hollandyi, nad Renem, bliższy ciepłego katolickiego oddechu, coraz to więcej do domu matczynego wraca. Ufam, że i ta nie-wielka garstka polskich protestantów, szczególnie słowiańskie-go rodu, tą samą pójdzie drogą. Nie zechcą? przymusu nie chcemy; niech walczą osobno, pod swojemi znakami, jednego nieprzyjaciela, łupy zwycięstwa będą wspólne, słońce swobody dość szerokie, wszystkim wystarczy, wszystkich ogrzeje. Na pół-nocy w gnieździe swoim Protestantyzm śpi twardo, lub do ostatniego szczebla filozoficznej przyszedłszy niewiary, drży pod połączną atrakcją sąsiadki swojej, dotychczas sprzymierzonej

uczennicy i opiekunki, która dziś ciąży nad nim jak sen złowieszczy, trapiące przecucia Kassandry, i jako gniew Boży.

Kościół katolicki, dzięki ślepotcie nieprzyjaciół swoich, uwalniany coraz bardziej od więzów doczesnych które go wiązały do ziemi, lżejszy jest do walki jak zapasnik nagi, jak wojsko bez taborów. Przetrzywał protestantyzm, rewolucję religijną, przetrzymuje rewolucję, protestantyzm polityczny; lecz się z ran, kupi siły, i namaszcza się na walkę nową. Nie ma na swe zawołanie by też jednej potęgi świeckiej, tyle ich zgrzyta nań zębami, mruczając: *devorabimus*, pożremy. Ale ma siłę i jedność moralną. Puszczając miłość po strudzonych członkach Europy, coraz więcej garnie do siebie ludzi kochających, ludzi zrodzonych do czynu, nieprzyjaciół swoich dotąd, lub krytyków nieczynnych. A jak świat szeroki, ma wszędzie swoje wysłańce, którzy brodząc po ciemnościach różnej wiary, brodząc we krwi i pocie swoim, są jakoby owe rzadkie zrazu i blade światełka przy oświeceniu kopuły Ś. Piotra, które na znak dany iskrzą się, mnożą, i razem rozplyną w wielką łonę i rzekę światłości. Kościół katolicki, silny swą jednością i miłością, stoi w kroku na spotkanie największego dziś nieprzyjaciela, mocnego samą siłą fizyczną, tém groźniejszego iż uderza w stanowiska najslabiej obsadzone.

Duch grecki, zagnany aż do biegunów, wyćwiczył syna swego Warena, nauczonego już w twardej szkole Mongolskiej. Pod biegunem założył sobie nowy Carogród i nowy Bagdad razem, wcielił się w Piotra, przeciwnika Świętego, i gród Piotrowy na bagnach, przeciw grodu Piotra Ś. na górach, postawił, świątynię naprzeciw Kościoła i ołtarz naprzeciw ołtarza. Zbrojnie już mając i dziedziczne patryarchy, zgarnia pod ostrokowany swój bułat pasterski wszystkie oszczątki różnowierców, a odszczepieńców wschodnich. Od Indusa do Egiptu, sięga po dziedzictwo Kalifatu Bizantyńskiego, lada dzień dotrzeć może brzegów Włoskich; a Islam, którego się czasy dopełniają, jak ptak oczarowany spojrzeniem i oddechem węża, spada drżący w ogromną paszczkę. Europa drży na widok więzów politycznych i religijnych, lęka się tam, gdzie się lękać czego nie ma, jak pokusy grzesznik, bo ta jest godzina i moc ciemności, a nie ma dość żywej wiary. Ale czy wypadek walki wątpliwy, czy Kościół katolicki upadnie, który wszystkie rozkładające się działacze już przebył i strawił? czy schyzma zwycięży, obwiana duchem katolickim u góry, wewnątrz nurtowana tysiącami misjonarzy

katolickich świeckich i duchownych, których sama sobie ściąga niebaczna, rozkładająca się u dołu w setne, najdziwniejsze i najobrzydliwsze nieraz sekty. Może się ta powódź posunąć jeszcze na Europę aby ją ukarać i obudzić, może zniszczyć, ale czy zbudować, czy ostać się potrafi? Czy oświata europejska, czy wolność świecka, duchowna, czy przeszłość wielka i przyszłość którą Kościół nosi w głębokich wnętrznościach swoich, zaginę? Czy sądzicie że Europa da się zarzynać, aby broniąc się, nie była pomówiona o walkę religijną, jak to wpośród was śpiewają? Czy losy ludów jednych mniemań i wiary nie są wspólne; czy pomyślność lub upadek jednych, nie daje się czuć drugim; czy od dwóch wieków jak Ewangelia wygnana z polityki, wszystkie ludy katolickie nie cierpią, one jedno szukając przecie innego, lepszego życia? A jeżeli tak jest, czy wątpliwe stanowisko Polski, wystawionej na pierwszy ogień, na pierwszy nacisk schyzmy, wstrzymującej dalszy jej pochód na Europę? Słabo się broni, wśród powszechnej obojętności, ale się zawsze u nóg płacze. Lecz choćby też po jej trupie przewalił się zwycięzca, choćby się tarzała w krwi własnej, dopóki z pola nie zejdzie, dopóki chorągwi nie upuści i hasła nie wyda, może się spodziewać odsieczy; inaczej niczego, nawet uczciwego skonu. Zresztą nie ma wyboru; com zapowiedział zeszłego roku, co się zdało i może zdaje przesadą, sprawdza się: Polska stoi w tej chwili między apostazyą, a żebractwem i wygnaniem. Przed nią życie i śmierć. Czy ugnie kolano przed Baalem? chwila uroczysta, sąd Boży na ziemi. A wy Bracia, czy się raz odmienicie, czy zdecydujecie się szczerze za Bogiem i jego Kościołem? pół Polski już straciło wiarę, za nią straci narodowość, jak dawniej Smoleńszczyzna, Siewierskie, Ukraina zadnieprska; czy może chcecie zaczekać, aż się wszystko skończy? może zwyciężycie Boga?

O! Boże, sprawa nasza święta, sprawa to Boga i Kościoła, cywilizacji i wolności; ale jaka jej obrona? Sprawa ta zwycięży, ale Polacy?... pewna że naród sam tworzy losy swoje. Sprawa święta, sprawa Izraela, ale wśród nas dotychczas obyczaj Babilonu. Krzyża Pańskiego w sercach nie ma; krzyż Pański o ziemię rzucon, bałwany Babilonu w pośród nas czczone, — chorągwie, hasła i zamięszanie Babilonu. Prorok i kapłany Pańskie wołające do pokuty, do poprawy, do modlitwy, nie słuchane, wysmiane

temiż samemi wyrazy jakie im dają w Babilonie. Lękamy się fanatyzmu. Dziwna że i konający lęka się kochać Boga, modlić za wiele, i to w jakich czasach? Letni i otyli lękamy się zawsze fanatyzmu, nierządni aż w szpikach kości naszych, lękamy się zawsze despotyzmu; o obłudo! Niby to lepiej, Boże mój wyznaję i tém się trochę cieszę, podnosim zwolna głowę i przecieramy oczy, ale jak to leniwie, i jak zaraz ustajemy. Niby to lepiej, a tak źle; cóż to musiało być dawniej? I dziwi potém że Strażnik góry Syońskiej, nie widząc w pośród nas ni chorągwi swojej, ni hasła swego, ni obyczajów Jeruzalem, nie poznał nas za szyki swoje, ale je wziął za wojska nieprzyjacielskie? Nikt nie sądzi o sprawie oderwanej, ale zrośle z ludźmi, z zasadami które jej taki lub taki dają kierunek i barwę. Zresztą sąd o przeszłości nie o przyszłości nie przesądza. Losami narodów tylko Bóg sam rozporządza. Możeż Kościół zapomnieć starego sojuszu z narodowością naszą, którą wypiełgnował, którą pieścił, którą się chlubił, której bronił — i przed podziałem stukając do wszystkich panów z imienia chrześcijańskich, aby pomagali rycerzom Chrystusowym, bo sam nie miał pułków do posłania jak się wyrażał; i w ostatniej walce, o czém może wcale nie wiecie. Czy może głowa Kościoła, choćby tylko dla własnego interesu (mówię do zapamiętałych), czy może chce odpychać, chce gubić podwładnych swoich, miliony synów swoich? Czy ten naczelnik Kościoła opuszczony od wszystkich potęg chrześcijańskich, ba od was samych, nie zaprzeczył władzy nad sumieniami, o którą najwięcej przeciwnikowi chodzi? czy nie wyciągnął wszystkich zdrad i gwałtów na jaśnia, przed oczy całego świata, w dzień biały, czego by się dziś żadne mocarstwo, i pierwszego rzędu nie ważyło? Czy się dla miłości narodu Polskiego nie uniżył do błagania nieubłaganego zwycięzcy? Ah! podziwiamy starego Pryama czołgającego się u nóg zabójcy syna swego, proszącego ze łzami o martwe jego ciało; a tu starzec, Namiestnik Chrystusowy, prosi o zachowanie życia dyszącemu jeszcze dziecku. Podziwiamy prawdziwą matkę przyznającą na sądzie Salomonowym dziecko swoje fałszywej, aby tylko żyło, aby nie było rozcięte; a nie rozumiemy krzyku matki duchownej, która odstępuje połowy życia narodu, część jego zewnętrzną, byle tylko zachować część główną, podstawę wszystkiego, życie prawdziwej wiary, — modląc się tymczasem do Boga, i wyglądając ratunku. Łacno mu wydać naród na zemstę silniej-

szezo; ale przy takiej wierze możnych i mędrków wielu, a może, choć rzadkich, i duchownych wyrodných (co rzecz wiadomą wszystkim swoim i obcym ukrywać), więcej się apostatów, niż zwycięzców i męczenników spodziewać. O! gdybyście byli synami, gdybyście kochali prawdziwie, tobyście najprzód sami przyznali się do winy, zrozumieli serce matki, zanoszącej się od płaczu na widok dzieci niesfornych, pomimo niej i bez niej w śmiertelnej pogrążonych toni, wołających z gniewem rozpaczony aby ich dziś i bez nich ratowała.

Gdybyście byli synami, tobyście dziękowali za dane, prosili o więcej, pokazując życiem i czynami żeście tego godni, że się na was nie znano. Nie bawilibyście się w opozycje i bunty, któremi nic nie wskóracie, z gniewu na osoby nie odbiegalibyście urzędu koniecznego, Bożego; nie bawilibyście się w schyzmy łacińskie obok greckich, w protestantyzm w rzeczy, potępiając go słowy; nie szukalibyście środka między prawdą i błędem, gdzie środka nie ma.

O! niechże już raz na pobojowisku dymy gęste niedowiarstwa i zepsucia, rozpacz i hardości opadną, — niech się Babilon od Jeruzalemu rozdzieli; niech sprawa święta święcie pojęta i broniona będzie. Niech Chrystus, wódz nasz niewidzialny na niebie, i Namiestnik jego widomy na ziemi, niech ujrzą na kogo śród nas liczyć można; niech ujrzą Polaków z przyłbicą żywej wiary na czole, z tarczą mocnej ufności i nadziei na piersiach, z ogniem miłości w sercu, z mieczem prawdy w dłoni, z pobożnym śpiewem na ustach, z krzyżem podniesionym za chorągiew, z hasłem: *kto jak Chrystus! kto jak Kościół!* A co nam się zdaje zapóźno, przyjdzie w sam czas. W sam czas głos wiekuisty z Syonu zabrzmie piorunowem echem na wieki i narody. A Pan, jakoby śpiący dzisiaj, podniesie się na tronie swoim, i uderzy w grzbiety nieprzyjacioły swoje. Śród uczy zwycięstwa i spijania z naczyń świętych, wyjdą głoski tajemnicze na ścianę, a moc Babilonu rozleje się jak woda, i upadnie. I wstydzić się będzie swego złego imienia, dla narodów które chwiać nad nim głowami będą, i dziwić się, i szukać go napróżno w miejscu jego. A wygnanie zniknie jak lody na rzekach, jak śniegi na górach pod powianiem wiatru południowego. Chwalić będą Boga wyzwoleni, wtórować im wszystkie narody i wysławiać będą Ojca który uderza i pieści, rani i leczy dzieci swoje, przyprowadza do bram śmierci i życie powraca, a wszystko w czasie swoim. Do

czego się nam daj Boże przyłożyć słowem, życiem, modłą, czynem, dobrém żołnierstwem; daj nam Panie dobry żołąd wysłuchać za życia, i pochwalić Cię w czasie i w wieczności szczęśliwej. Amen.



## KAZANIE

## O CIERPLIWOŚCI

29 LISTOPADA 1844



- In patientia vestra possidebitis animas vestras. »
- W cierpliwości waszej otrzymacie dusze wasze. »

S. Łuk. 21. 19.

Im dłużej się przeciąga to nasze wygnanie, im więcej gorących westchnień puszczonych ku lepszej przyszłości, dotychczas nieziszczonych; tém trudniej sprawiać mi się przed wami przychodzi. Tyle różnych wspomnień obudzonych, uczuć poruszonych tyle... pamięć krótkiej chwały i szczęścia, obok dotkliwej rzeczywistości długich lat wygnania... Smutek, ten niewdzięczny a nieodproszony gość nasz, coraz gęstszy, dziś już się rozgospodarzył w duszach naszych, osiedlił i jakoby obwarował. Mniej już skwapliwi do zbierania się, choć równie wierni, mniej pochopni ku słuchaniu, leniwi do uwierzenia... tém trudniej do was mówić, bo jest jakiś wstyd obietnicy, i obawa nadziei. A przecie mówić trzeba, i Duch Ś. radzi, więc nakazuje nam *posiadać dusze nasze*; mówmyż z cierpliwością, z cierpliwością słuchajcie, ufajcie z cierpliwością. Z cierpliwością zanurzymy się w ocean boleści narodowych, i zobaczymy azali z głębi nie wydobędziem jakiej perły nadziei! Ach! jakżebym nią rad świecił z pełnej dłoni!

Zacznijmy od Boga, i jak mądra w trudnych razach, od modlitwy. Ale pamiętajmy, że nie nas samych tylko dziś jedna myśl zajmuje; nie, nie, ale i krocie, miliony innych, w jednym czasie,

choć nie na jedném miejscu. Jak długa i szeroka owdowiała Ojczyzna nasza, jak długie i szerokie lądy i wyspy starego zachodu i nowego świata, jak Kaukaz i Ural długi, jak skrzepła Syberya szeroka, zewsząd syny Polski (ach! już syny synów) obracają się z modlitwą błagalną do Pana. Uzbrójdźmy oko nasze, i w chwili obiegłszy okrąg ziemi, zbierzmy w jedno wszystkie westchnienia i łzy wszystkie, w jeden pęk zwiążmy wszystkie strzały ogniste puszczane do serca Bożego, i rzućmy się w objęcia Jego miłosierdzia. Nikogo nie zapomnijmy, nikogo, by dziecka małego co na kolankach, ze złożonemi rączkami odmawia pacierz w języku ojcystym, tam, w Nerczyńsku, wezwane do modlitwy jedynym dzwonem jaki słyższy... szczękiem kajdan ojca swojego!...

Po co szukać daleko, mili bracia! przedmiotu do mojego zaganienia. Rok ten ubiegły dziwnie mi się zdaje obfitym w wypadki, pełniejszym od innych : wszystko jakoś idzie, ba, pędzi przyspieszonym biegiem. Mogę tu zastosować słowa z hymnu kościelnego : *Vita et mors duello conflixere mirando*. (Życie i śmierć dziwnym ścinają się pojedynkiem). Ile zarodów życia pojawiło się lub wzmogło w ciągu tego roku na polskiej ziemi, ile zarodów śmierci mamy jeszcze do sflumienia : taki przedmiot i taki udział dzisiejszej przemowy mojej. A to, aby się ucieszyć z iskier życia, i przy nich się zagrzać na walkę z żywiołami śmierci, walkę nieubłaganą ale spokojną; abyśmy *w cierpliwości utrzymali dusze nasze* i na lepsze je zachowali czasy, i abyśmy z czasem zagrzmieili pieśń zwycięstwa, co Duch Śty w inném obiecuje miejscu : *Vir obediens loquetur victorias*. (Prov. XXI, 28).

Co przemaga i góruje w tej moralnej a tak na pozór nierównej walce naszej w tej chwili? Nikt sędzę nie zaprzeczy, jakiegokolwiek wyznania a języka człowiek, że religia. Jaka religia najsilniej w Polsce ciśnięta? równie przyznać musi że katolicka. Narodowość nasza siłą wpędzona do świątyni, broni się rozpacznie uczeplwszy się kraju ołtarza. Jeżeli tak jest, pozwólcie, że kapłan katolicki, oświadczywszy największą odrazę przeciw gwałceniu wszelkiego sumienia, w świątyni katolickiej mówić będę o przesładowaniu jednowierców moich, które i znam lepiej, i (po cóż kłamać?) które żywić czuję.

W walce tej, przy tylu rzeczywistych stratach, pocieszające wybija się znamię, mocniejsze tętno życia, w duchowienstwie i wiernych : gorliwość i odwaga.

Na przykład pierwszej : z starego Krakowa gdzie leżą zwłoki

Świętych naszych, wyszła myśl szczęśliwa (dziękuję Bogu że od duchownych, i dziękuję Bogu że na korzyść ludu), myśl uleczenia chłopców naszych z jednej przynajmniej wydatnej wady, zwykłej nieszczęśliwym. Chcę mówić o *Towarzystwie Trzeźwości*, które się pomyślnie choć nie bez trudności rozszerza. Przed kilku tygodniami łamałem chleb gościnny z tym świętym zakonikiem irlandzkim, któremu Bóg dał natchnienie i siłę do uleczenia ludu swego z zabójczego nałogu. Widziałem ten pobożny lud irlandzki, równie biedny jak nasz; ba, co zda się niepodobna, biedniejszy od naszego, niedawno w skutek nietrzeźwości zapełniający więzienia, dziś trzeźwy jak dziewica, biedny jeszcze, ale już grosz oszczędzony od napoju obracający na szkółki i czytelnice, zgodny jak jeden człowiek, łagodny jak baranek, a nieustający w zapale i odważny jak lew. O jakże się cieszę że drugi z porządku w miłosierdziu Bożém przychodzi lud polski ! jakże się cieszę że upada nałóg przeszkadzający i oświeceniu się umysłowemu, i polepszeniu bytu doczesnego, w chwili kiedy ze wszęch stron, z różnych powodów, obudziła się myśl poprawienia doli naszego ludu, kiedy właściciele sami szlachetniej i mądrzej zaczynają się z nim obchodzić. Nie wszystko jeszcze, bardzo mało nawet dotychczas uczyniono, ale wiele, bo dobrowolnie ; a jedyny postęp pewny i bezpieczny, który wychodzi z miłości.

Przejdźmy do dowodów odwagi w którąśmy tak bogaci. Prześladowanie nie przychodzi bez powodu, bez winy, i dlatego zrazu dotyka ofiary jakąś otrętwiałością a niemocą. Człowiek czy naród winny, przed pokutą dziwnie nieśmiały; bo ma świadka niewygodnego, gorszego prześladowcę we własnym sumieniu. Tak było u nas z początku w samymże duchowieństwie. Ale cierpienie oczyszczając podnosi, i wraca całą siłę i ufność niewinności. Wielebny naprzykład Biskup Chełmski, ulegając natrętnym a podstępным żądaniom rządu, przystał był na zmiany, wprowadzie w liturgii tylko, ale zawsze dziwnie nie w czas, i wielce nad swoją władzę. Ostrzeżony bezpośrednio głosem Boga, tak przezożnym w uczciwym sumieniu, i pośrednio głosem Pasterza pasterzy i głosem własnych owieczek : z pokorą Dawida i prostotą Fenelona, wielkim głosem zawołał : « zgrzeszyłem, » prosząc Boga i ludzi o przebaczenie. Odtąd imię jego jaśniej i jaśnieć na zawsze będzie obok imion Sołtyków, Załuskich, Dunińów, Bułhaków, Skorkowskich, Gutkowskich; odtąd większym i świętszym jest w obliczu nieba i świata niż przedtém, wię-



kszym i świętszym, niż gdyby nie był zbłądził. Taka pokuta nie tylko Boga, ale i ludzi rozbraja. Oby za tym przykładem poszli ci wszyscy, którzy odbiegli prawdy Bożej i podań ojczystych! Oby chcieli wrócić naszemu szacunkowi, i przez długie lata w nałóg przerosłej miłości! Jakżeby się prawdziwie wielkimi pokazali! jak miłszymi niż kiedy byli. Fałszu zgubnego a upartego nienawidzim, bo go i sam Bóg, świętość sama, nienawidzi; ludzi zawsze kochamy!

Za przykładem takich pasterzy, nie pozostają w tyle kapłani i wierni. W pobożnej Litwie szczególnie, gdzie nacisk większy, nie schodzi na wyznawcach, nie brak męczenników. W kilku pozostałych z kilkudziesięciu kościołów wileńskich, modlitwa częstsza, i słowo Pańskie do gęstszego niż kiedy idzie ludu. Modlitwa tém gorętsza: dzwonów za jękiem nie słysząc; organy zbyt ciche, taki płacz głośny. Nie ustaje i słowo Boże, choć kapłan po kapłanie, kaznodzieja niknie po kaznodziei, głos ich gdzieindziej się ozwie i wysłuchan będzie, słowo Boże nie ustaje. Dziewice Pańskie jak gołąbki spłoszone, jedne aż do nas doleciały; inne w murach klasztornych jakby warowniach wiary powolnym umierając głodem, nas uczą, pleć słabsza, jak w razie danym wytrwać na miejscu w obowiązku, choćby do śmierci potrzeba. A lud? podczas kiedy go na Białej-Rusi, na papierze ogłoszono za schyzmatycki, on broni świątyń swoich nadstawiając piersi i gardła, wiąże się do drzew i kamieni cmentarzy, lękając się własnej słabości, i omdlały z głodu, przebudza się pod chłostą w więzieniu.

Lud litewski, mądry czystością serca i prostotą wiary, widząc nadchodzącą burzę śpieszy do Wilna; tam jeszcze jest Biskup. Śpieszą młodzież, starce, męże i niewiasty, proszą o tajemnicę siły i mocy, Sakrament Bierzmowania; a obielony wiekiem pasterz, noszony przez lewitów, od rana do wieczora, wkłada ręce szepcząc tajemnicze wyrazy, a lud wstaje i wraca gotów na wszystko. Nie wiem czy wszyscy będą mojego zdania, ale dla mnie z męstwa jednowierców moich większa pociecha i otucha, jak z najpozorniejszych, najprawdopodobniejszych nadziei zewnętrznych, ludzkich. Słysząc powszechnie że cała nadzieja w nas samych; zgoda, tylko jeżeli z Bogiem i przy Bogu. Słysząc powszechnie że cała nadzieja w ludzie; zgoda, témbardziej jeżeli z Bogiem i przy Bogu. Słysząc powszechnie że prześladowani zawsze zwyciężają; zgoda, ale kiedy stoją przy prawdzie.

A o tychże zapomniny świętych kapłanach, których niebacznym wrog siłą do siebie na apostołstwo sprowadził, rozrzucił między swych czerców jednegoż cerkiewnego języka i obrządku, i pozamykał w osobnych klasztorach które lud rossyjski oblega na kolanach, zwabiony blaskiem i wonią ich świętości (bo ma świętość blask i woń swoją), i grzeje duszę swoją choć klęczący na śniegu, i ku niebu się wznosi słysząc niby anielskie chóry, śpiew cichy wybladłych wyznawców. Zapomniemyż o krocjach apostołów świeckich polskiej wiary i wolności, rozrzuconych po całym obszarze carstwa, po miastach i pałacach, wsiach i obozach? czy nie zgadujecie myśli Bożej, czy nie widzicie wielkiej przyszłości? O! Panie Wszchemogący, którego mądrość igra po ziemskim obszarze, który grzeszników rady przeciw nim samym obracasz, ja Cię z góry chwale i wysławiam Boże mój! Chcieli nieprzyjaciele Twoi, o Panie, zagasić ogień święty w Ojczyźnie naszej! nie zgaszą go, nie zgaszą; ale roznieśli dość główni po domu swoim, aby ten sam u siebie rozniecić. Chwała Ci Panie! a dla nas pociecha. Ucieszymy się bracia w cierpliwości naszej. Czytaliście jak mużułmanin pomścił się nad zwycięzcą wszczepiając węń zarazę śmierci zatrutemi usty, i konał w boleściach piekła, ciesząc się nadzieją że takiż los wkrótce i wroga czeka; ale my się cieszymy zemstą polską i chrześcijańską w boleściach czyśca naszego, bośmy pocałunkiem miłości i łez naszych, wszczepili w zwycięzców zarazę prawdy i wolności, i już się z téj zarazy nie ulecą, jużemy ich ukarali za wszystko złe jakie nam zdawna uczynili!

Mógłbym, najmilsi Bracia, wyszukiwać innych zarodów życia ile ich przybyło w umysłach, ile w piśmiennictwie zaświeciło, ile rozwinęło się w sercach, w pojawiającym się obyczaju... ale pośpieszać trzeba, dobre łatwo sami znajdziecie, bo pragniecie i czujecie widzieć go jak najwięcej.

Ale czy nie ma z drugiej strony zarodów śmierci? oh! ile, ile jeszcze, lecz dzisiaj już o tém mówić nie będę. *W cierpliwości mamy posiadać dusze nasze*, a są rzeczy o których przy najlepszej woli z cierpliwością mówić nie mogę, nie jestem panem ognia który mi się w kościach zajmuje, i ciśnie do gorzkiej skargi palącego wyrzutu. O jedną tylko łaskę śmiem was prosić, oto abyście chcieli zapomnieć wszystkiego co osobiste, namiętne, w dzisiejszych mowach waszych; sławcie wasze przekonania, a uszanujcie inne w drugich, i nie złorzeczcie

braciom. Co wspólne wszystkim, niech będzie dzisiejszém.

Czas już wrócić do chleba naszego powszedniego, do chleba boleści. Zaczęliśmy od Boga i modlitwy, jak słuszna, témbardziej w ciężkich razach; na modlitwie i Bogu skończmy. Smutne nas dochodzą z kraju i pewne, i straszniejsze jeszcze samą niepewnością wieści. Ojczyście rzeki nasze wylały, ciągnąc za sobą nie obfitość ale głód, i już zdala sina zaraza żałobną powiewa chorągwią. Wielka wojenna obława, świeccy i kapłani zapełniają więzienia, część młodzieży już skazanej pójdzie na nowe męczarnie... już słyszę ich jęki, chrzest rozczłonkowanych kości... ach! jeżeli o czém, to o tém dziś mówić niepodobna; tu by nie stało cierpliwości, a *w cierpliwości posiadać dusze nasze mamy*, i mąż cierpliwy ma zaśpiewać zwycięztwo. Przecie poskarżę się w boleści mojej, wszak nikomu nie zaszkodzę. Nie ja, nie ja zapewne wystąpię ze słowem chłodnego rozumu, bez wnętrzości, nie; ale przecie, czy mądrze sądzą, czy mądrze sobie poczynają ludzie, którym się zapewne w najlepszej wierze zdaje, że nowe coraz ofiary wzmacniają, podnoszą życie narodu? Cóżbyście powiedzieli o lekarzu, któryby osobę młodą i czerstwą, ale omdlałą i osłabioną świeżym krwi upustem, ranił od czasu do czasu, dla przekonania się czy jeszcze krew pójdzie, czy jeszcze żyje? Najmilsi! krewci pójdzie, krew jest znakiem życia, ale czy powtarzany upust krwi sił dodaje? Jakże pochwalić tych którzy zdaleka popychają indywiduala, gdzie miliony ludzi przykrzy sobie życiem, którzy popychają zdaleka młodzież zawsze szlachetną i gotową, ale w doświadczenie nie bogatą i długiej tajemnicy nie zdolną, słowem, probują czy proch się zapali, skoro iskra weń wpadnie. O biedni my! my chcąc skrócić cierpienia, przedłużamy, chcąc zmniejszyć, zwiększamy. Kusi nas tyle poznak życia, co wskazują że Bóg nas chce mieć narodem, i wciąż własnym kosztem przekonywamy się, że jeszcze nie był czas, bo się nam wszystko w rękę łamie, rwie i kruszy. Jeszcze się nieba nie otworzyły, rosa błogosławieństwa nie spłynęła, jeszcze niebo miedziane nad nami, czegoś nam nie staje jeszcze, czegoś nie dosyć. O ludzie mądrzy, ludzie dobrej woli, tego czegoś poszukajcie, o te coś się postarajcie.

Kiedym przed czasy śpiewał z Królem Prorokiem: *Jeżeli Pan nie będzie strzegł grodu, napróżno czuwa który go strzeże; jeżeli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracowali którzy go budują* (Ps. 126), nie wszystkim się ta piosnka podobała; przecz dziś

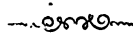
nuć z Prorokiem: *Próżno wam wstać przededniem*, przed wejściem światła (dotychczas tak mętno w umysłach); *wstańcie, prawi skoro usiądziecie którzy pożywacie chleba boleści*; wstańcie skoro usiądziecie, aleście jeszcze nie siedli, jeszcze wciąż stoicie, jeszcze się wciąż krzątacie, jesszczeście nie siedli jako mąż mądry, małomówny w radzie. Judyt po wysiedzeniu się na popiele we łzach i z głową nakrytą, powstała ku zbawieniu ludu swego; Matatiasz Machabeusz w chwili czystej gorliwości o znieważeniu zakonu Bożego i podani ojczystych, uderzył w trąbę; powtarzam czystej od wszelkiej waśni osobistej, mniemań i widoków osobistych. Mądry ten patryota Izraela, chcąc Boga przychylnym mieć swój sprawie, najprzód i głównie za Jego się ujął sprawę. Bracia moi! wiem jak wam droga ojczyzna doczesna; wiem że nie będziecie szczęśliwymi póki jej nie dostaniecie; wiem że się gorąco ku Bogu nie wzniesiecie, dopóki się doświadczeniem nie przekonacie, że i ojczyzna całej duszy człowieka wypełnić nie może; wiem że na wygnaniu wciąż krążyć będziecie koło jednej myśli, jak duch pokutny: wiem o tém, i dlatego zaklinam, naśladujcie mądrego patryotę Izraela.

Pragnę waszego szczęścia doczesnego, i Bóg wie czego bym zań nie dał. Mówię do was nietylko jako kapłan do Chrześcian, ale jako wasz współwygnanec, spółobywatel; uwierzcie mi. Rozmawiacie o nas sądzicie, i do czasu zapewne inaczej być nie może; ale przynajcie przynajmniej, że takim głosem obłuda nie mówi. Nie dziwcie się że o jedno tak często proszę i nalegam; nie wszystkich tak często widzę, a potem to jedno główne, bez niego wszystkie inne środki daremne; gdybym w inne wierzył, tobym je przedstawił, ale z niego tylko skuteczność wszelka.

*Nawróćcie się, mówi, do mnie (zupełnie powszechnie), a ja się do was nawrócę (Ps. 125). Wtenczas z Prorokiem zaśpiewamy pieśń wesela: Gdy Pan nawrócił niewolę Syon, staliśmy się jako pocieszeni, tedy się napętniły weselem usta nasze, a język nasz radością. Tedy będą mówić między narody: wielmożne rzeczy uczynił Pan z nimi, wielmożne rzeczy uczynił Pan z nami: staliśmy się weseli. Nawróćże Panie pojmanie nasze, jako strumień na południe. Którzy sieją ze łzami będą zbierać z radością. Idąc szli a płakali rozsiewając nasienia swoje. Ale wracając się przyjdą z weselem niosąc snopy swoje.*

O Boże przyśpiesz tę chwilę jak najrychlej! Bracia! przyśpieszajmy i my tę chwilę modlitwą i właściwą pracą. A tymczasem

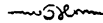
znośmy zwłoki Pańskie, w cierpliwości posiadajmy dusze nasze. W chwili swojej Pan da światło, siłę; mąż cierpliwy odgadnie chwilę Pańską i najlepiej jej użyje, mąż cierpliwy zagrzmi pieśń zwyciężką. Co daj Boże, Amen.



## KAZANIE

## O POSTĘPIE RELIGIJNYM

Z POWODU FAŁSZYWEGO POJMOWANIA I ZASTOSOWANIA DO RELIGII  
OBJAWIONEJ IDEI POSTĘPU.



Z Ewangelli na niedzielę VI po Trzech Królach :

- « Podobne jest Królestwo Niebieskie ziarnu gorzycyznemu;
- « podobne jest kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakry-
- « ła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. »

(S. Mat. XIII.)

DRODZY W PANU BRACIA!

Nie było epoki w którejby tyle mówiono o postępie ludzkości jak w naszej; choć ludzkość oddawna już żyje, a przeto i życie swoje ruchem i posuwaniem się naprzód w czasie objawia. Czy zaś w tym pochodzie przed sobą idzie zawsze ku lepszemu? czy całym rozwiniętym szykiem idzie rzeczywiście wciąż naprzód? czy żołnierze i pułki całe nie przysiadają, nie zasypiają czasem na drodze, czy z niej nie schodzą, nie błędzą? Mnie się zdaje że tak. Czy nawet w sferze działalności którą Bóg człowiekowi zostawił, każda gałąź umiejętności i sztuki wyżej dziś stoi niż stała? mnie się zdaje że nie; i nie trudnoby tego z dziejów i dotykalnych faktów dowodzić. Lecz nie taki cel dzisiejszej nauki. Tém bardziej iż ja sam chętnie wyznaję, iż czego człowiek mógł raz dokazać, może znowu, położywszy potrzebne warunki; może się nawet wznieść wyżej. Od wieków już nikt Rafaela w malarstwie, Danta w poezji nie przewyższył, a bodaj i nie doścignął; ale może dorównać i może przesadzić. Można jeszcze przystać że

ludzkość ogólnie wzięta, pomimo przerw chwilowych lub częściowych jakby dla wypoczynku w pochodzie swoim, pomimo zawad i zboczeń nawet, choć wężykiem raczej niż pod sznurem, koniec końców postępuje naprzód, coraz to bogatsza całym doświadczeniem przeszłości. Rozwinięcie i objaśnienie tych zadań zostawiam katolickim filozofom, i do nich odsyłam. Sam się ograniczam do sprostowania mylnych i mętnych pojęć przeniesionych w sferę religijną. Czy jest postęp religijny i jaki? Pytanie to obejrzyć chcemy, nie tak polemicznie i naukowo, jak raczej homilijnie, rozbiegając Ewangelią dzisiejszą. Aby wiedzieć jakiego postępu możemy się spodziewać na przyszłość, obejrzyjmy się jaki był dotąd, śledząc naprzód, jakie ma podobieństwo ziarno gorczyczne do Królestwa Niebieskiego? powtóre jak się rozrastało i rosnąć może? nareszcie porównanie kwasu posłuży nam do wskazania ukrytego wewnętrznego działania łaski i Ducha Bożego w ciele ludzkości. Uczcijmyż, prosząc o pomoc i błogosławieństwo, Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie; istne ziarno gorczyczne, które wsiane w duszę oczyszczoną przez pokutę, tak bujno się w niej rozrasta. Prośmy też o przyczynę Najświętszej Panny Maryi, tej mądrej gospodyni i niewiasty Ewangelicznej. Zdrowaś Marya, etc.

## I.

*Podobne jest Królestwo Niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek wsiał na roli swojej, które najmniejszeć (to jest jedno z najmniejszych) jest z wszego nasienia, ale kiedy urośnie większe jest ze wszech jarzyn i stawa się drzewem (w Syrii szczególniej) tak iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałęziach jego. W przekładzie arabskim, « są ocienieni gałęzi jego »; w sryjskim « gnieźdzą się w gałęziach jego. » Królestwo Niebieskie z wszystkiemi dobrami duchowemi, wszystkiemi cnoty chrześciańskimi, polega na małych i niecennych rzeczach w oczach człowieka zmysłowego, ziemskiego polityka, które jednak prowadzą do prawdziwej wielkości nietylko duchowej i wewnętrznej, ale często do zewnętrznej i świeckiej. *Gdyś był małym w oczach twoich (mówi o Saulu Pismo) stałeś się Panem i głową nad ludem Izraelskim (I. Reg. XV, 17). Dawid jako drobny w drzewie robaczek (i sam się zowie dzieciną wzgardzoną, żebrakiem i**

ubogim) *ośmset mężów pobił jednym najazdem* (II. Reg. XXIII, 8). — *Najmniejszy rozrodzi się w tysiąc* (Isa. LX, 22). — *Mała rzecz między robaczkami pszczoła, a początkiem słodkości owoc jej*, mówi Pismo (Eccli. XI, 3). Perły, jak podły początek, pot gadu; a jaka jej cena i krasa! Skowronek z pod nóg się zrywa, a jak wysoko w Niebo leci! Słowik szara i mała ptaszyna, w ciemnych gęstwinach rad mieszka, a przecie królem wszystkich śpiewaków. Tak w rzeczach Bożych. Nie idzie się z wielkości do wielkości, z siły do siły, z jasności do jasności; ale z pozornej małości do wielkości rzeczywistej, z ciemności pozornej do rzeczywistej światłości *bo jak dzień jego tak noc jego światła*, z troski do wesela, z pobicia do zwycięstwa, z śmierci do zmartwychwstania. Ktokolwiek tego nie rozumie, nie czuje, nie wprowadza w życie, nie jest, nie może być duchowym, cokolwiek mu się zdaje. Kto mówi: przeszły czasy pokory, a nastał czas siły, już ten leci do otchłani bezsilny. Kto mówi: nie ma już tajemnic, ten już oślepiiony. Kto mówi że dalej walki na ziemi nie będzie, ten już od złego zwyciężony. I można do takich, jak Chrystus Pan do Apostołów chełpiących się ze zdziałanych rzeczy (których przynajmniej dekonali), rzec: *widziałem szatana jak błyskawicą spadał z Nieba*. O iluż takich Archaniołów za dni naszych dżdży do otchłani!

Po tym wstępie który mi się zdał niezbędnym dla niektórych z moich słuchaczy, zobaczmy już bliżej co znaczy to *ziarno gorczyczne!* Znaczy naprzód samego Chrystusa Pana, biorąc głowę za całe ciało, Króla za Królestwo. Maluczkiem się ziarneczkiem, dzieciną w ciele narodził, ale za służbę miał Anioły. Ziarneczkiem w podłym żłobku i stajence leżał, a książęta i mędrcy bili mu pokłony. Ziarneczkiem, chłopczykiem stanął wśród Synagogi, a stare pismienniki zadumił, sfrasował, zawstydził. Macie już tu wzór poczynającego się Kościoła, i zawstydzenia starej Synagogi przez Piotra i Stefana. Ale idźmy dalej. *Rósł* (mówi o Zbawicielu Pismo), *rósł w mądrość i wdzięk wobec Boga i ludzi*. Nie iżby słowo Boże rosnąć mogło, ale rósł ciałem istotnie z Bóstwem połączonym, w kształcącym się zwykłym porządkiem organizmie, rósł duszą swą ludzką, skarby mądrości czerpanej w połączonym z sobą Bóstwie objawiając stopniowo na zewnątrz. Bo żywioł Boski nie przeszkadzał porządnemu i zwykłemu rozwijaniu się żywiołu ludzkiego w Chrystusie Panu. Otóż znowu typ początku, rozwijania się, wzrostu Kościoła, tego moralnego ciała Chrystusowego, Bosko-ludzkiego. Żywioł Boski od początku w nim ten

sam i jeden, ale na zewnątrz mniej więcej silnie się wywierał i wywiera, w natężeniu czy obszarze, odpowiednio do wzrostu, siły i zdrowia organizmu ludzkiego który ożywia i porusza. Jaśniej to jeszcze i wybitniej pokazuje się w męce Chrystusa Pana. Istne ziarno gorczyczne podeptane nogą Żydów : *Ostatni z mężów* (Is. 53) i *wzgardzony u świata, bez wdzięku i pozorów — robaczek a nie człowiek* (Psal. XXI). Ale właśnie mówi Ś. Hilary, « jak gorczyca starta zapala się i woń potężną wydaje, tak Chrystus Pan, w grobie jak w polu zasiany, dźwignął się wielkim drzewem zmartwychwstania, i na świat cały rozciągnął konary, — tak że wszystkie Proroki, sam Mojżesz, jak niskie obok niego są jarzyny, — i pokazał się piękniejszym nad wszystkie syny ludzkie, a *na imię Jego wszelkie kolano się ugina, niebieskie, ziemskie i piekielne* (Philip. 2). » Tu już widzieć rdzenną różnicę między Chrystusem a wszelkiem dziełem i wielkością ziemską. Dla ludzi z śmiercią wszystko się kończy, dla Chrystusa i dzieła Jego śmierć tryumf usłała. Co Chrystus dopuścił na siebie, dopuszcza i na Kościół swój; co sam wycierpiał, to Kościół od czasu do czasu wytrzymuje, *godzinę i moc ciemności*. Zewnętrzne osłabienie, opuszczenie, poniżenie : kiedy żywił Boski wchodzi niejako i kryje się wewnątrz, kiedy walczy i wytrzymuje pokusy w całej słabości ludzkiej, jak Chrystus Pan na Górze Oliwnej. Kto wytrzymał przy Mistrzu śród zapierania się i opuszczenia powszechnego? Jan, Apostoł miłości. On też orlim wzrokiem widział nowe Jeruzalem, a wprzód jeszcze pierwszy dobiegł grobu Zmartwychwstałego. I teraz miłość ufna i cierpliwa wytrzymuje i przetrzyma : « Jany doczekają objawienia się Pańskiego w blasku, śród Kościoła swojego. »

Jeżeli Chrystus jest ziarnem, następnie drzewem, gałęzmi są (Ś. Grzegorz, Ś. Augustyn) Apostołowie, mężowie apostołscy i kaznodzieje. Prości byli, grubi, nieuki, poszyjkowani, bici, jak owce na rzeź wydani, z miejsca na miejsce przepędzani, przypowiatka i śmieci świata (Ś. Paw.). A oto je Pan *postawił Xiążęty nad wszystką ziemią* (Ps.), *aby pamiątka imienia Twego była od rodzaju do rodzaju.* — *Po wszystkiej ziemi dźwięk się ich rozległ, i słowo ich do kończyn ziemi!* Jak szeroko na świat rozciągnęli ramiona swoje! Pod cieniem ich ptaki powietrzne spoczywają : dusze podniosłe sercem i rozumem, które prędeż, później, przejrawszy przez tuman i mgłę ludzkich myśli i namiętności, i rączemi skrzydły uniosły się nad ziemską duszną atmosferę, spoczywają



bezpiecznie od burzy, w słońce już patrzeć i szeroko oddychać mogą. Jednym wnikiem duszy zatopieni w prawdę wiekuisłą, w słowach Chrystusowych i Apostolskich pokarm i pociechę wśród doczesnych nędz, a postęp tego żywota znajdują.

Najwłaściwiej tedy *ziarnem gorzyczném* jest Ewangelia, nauka i kazania ewangeliczne. Małe i podłe, głupstwo dla pogan, zgorzenie dla Żydów, a przecie zwyciężające. « Bo dogmata ludzkie, mówi Ś. Hieronim : nie mają w sobie nic żywotnego, « nic korzennego, jako jarzyny łopuszyste zagnała się rozmoga, « ale też rychło więdną i usychają. » Przypomnijcie sobie czterech ostatnich głosicieli niemieckiej filozofii, szczególnież ostatniego, jak się rozmogli, jakiego krzyku i wrzawy narobili; a to uczniowie błędu, jak wodzowie Aleksandra, walczą z sobą o spuściznę naukową. Wierzba nad wodą rychło wystrzeli i rychło też zginie; dąb długo rośnie, mocując się z twardościem głęboko zapuszcza korzenie, to też trwa wieki, umajony zielonym wieńcem jemioli. Przysłowie arabskie niesie : « więcej warte « ziarno pieprzu od wielu i wielkich dyń, » toż samo i tém bardziej powiedzieć możemy o ziarnku naszym gorzyczném. Ma ono w sobie korzenną i ognistą siłę która bije w nozdrza i aż do mózgu przenika, niezdrowe ściąga humory, łyzy skruchy i pokajania wyciska. *Amaritudo sermonum, medicina est animarum*, gorycz słów, lekarstwem dusz. Nie skarżcież się na lekarzy, kiedy z omdlenia, letargu, mocnemi cucą solami, kiedy stare choroby tęgiemi leczą środki, a w potrzebie tną i palą : raz zdrowi, podziękujecie. Gorczyca potrawy strawnemi i zdrowemi, przasne smaczniemi sprawia. Bez Jezusa, mówi pobożny Ś. Bernard, « nic mi nie smakuje, ni czytanie, ni nauka, ni rozmowa. Nic « nie ma, gdzie nie ma Jezusa, gdzie Jezus tam wszystko. On mi « miodem w ustach, muzyką w uchu, w sercu weselem. » *Mel in ore, melos in auri, in corde jubilatio*. Gorczyca na zewnątrz przyłożona, krew i ogień z głowy odciąga, a ciepło wewnątrz rozprowadza; *czyż nie gorzały serca nasze* (mówili dwaj uczniowie idący do Emaus), *kiedy nam znaczenie Pisma otwierał?* Można by przeciągnąć to porównanie własności gorzycy i nauki Ewangelicznej, w rozumieniu czyjém może już i tak zadługie i zbyt długie : chciałem wszakże pokazać jak porównania Chrystusa są głębokie, trafne i dorównane. Teraz śledźmy jakim porządkiem ziarno to gorzyczne rozrosło się w drzewo potężne, w skład tak

ciasny, w całość tak spójną nauki kościelnej, a zład wnioskować będziem zdolni, jak i na przyszłość rozrastać się może.

## II.

Przypomnijcie sobie, Bracia mili, że Chrystus Pan nie pisał swej nauki, ani uczniom swym spisywać kazał. Apostołowie słuchali przez lat kilka żywego słowa, robili sami pytania, słyszeli zarzuty czynione przez piśmiennych Synagogi i odpowiedzie Mistrza; słowem, odbywszy kurs prawdziwy teologii, otrzymali polecenie uczenia wszystkich, i przekazywania nauki następcom swoim w posłudze Apostolskiej. W lat kilkanaście i kilkadziesiąt po śmierci Zbawiciela, na prośby usilne i dla wygody wiernych, pokrótce zapisali nauki które ustnie byli opowiadali : i tak słowo Boże pisane, ale niecałe spisane, przybyło do żyjącego już tradycyjnie w Apostołach, uczniach Chrystusowych i Apostolskich.

Przypomnijcie sobie nadto, com przy innej sposobności wykladał, iż podług nauki Kościoła, nie sama wiara (tém bardziej nie wiedza sama), ale świętość, to jest uczynki z wiary usprawiedliwiają. Chrześcianin nie jest pajakiem, ni jedwabnikiem snującym wciąż z siebie włókno lub pajęczynę, ale raczej pszczółką pracowitą miód i wosk wonny wyrabiająca. To też wierni od początku uważali naukę Ewangeliczną za program do działania nie za tezę do dysputy, i żyli więcej z sercem podniesioném ku Bogu i ręką zawsze gotową na usługę bliźniego, niż z myślą wyteżoną do oderwanych spekulacyj. Niestety! od początku Kościoła znaleźli się to Talmudziści, to filozofowie źle nawróceni, nieuleczeni z nabytych nałogów umysłowych, ludzie niespokojni, ciekawi nad słusność, a pełni swego zdania, którzy na swój sposób zaczęli rozcierać to ziarno gorczyczne, i zmusili Kościół do wyjścia z tak ujmującej prostoty przypowieści Ewangelicznych. Apostołowie, jak ich następcy Biskupi, zbierali się w takich razach w sobór, i podług danej sobie łaski rozumienia pisanego i podanego słowa, tłumaczyli i oznaczali rozumienie poruszonych tekstów, zaczynając wyroki od słów : « zdało się Duchowi Świętemu i nam. » Jeżeli się nowotnik upierał przy swoim, wyłączany był z jedności kościelnej, to jest exkommunikowany : tak powstały kanony kościelne : ostatnia odpowiedź gadatliwej krnąbrności.

W miarę jak polemika piśmienna rosła, słowo tradycyjne, już wprzód wchodzące w obrząd i modlitwy kościelne, weszło w pisma Ojców Kościoła, świadków tradycyjnych, spekulacyjnych objaśniaczy, i obrońców dogmatów. Tak powstała Teologia (Bogostowie), która jest tém do Pisma Ś., czém prawoznawstwo do kodexów, zakonów świeckich. Jak widzicie, najmilsi Bracia, Kościół *a priori* dogmatów nie stanowił: ale czynił to w miarę jak zaprzeczano, wykrzywiano prawdy których skład i wykład Chrystus Pan mu powierzył. Nauka Chrystusowa tak wyzywana do wyluszczenia się, zyskując wciąż na spójności systematycznej, nakłada na wiernych obowiązek większej ostrożności, aby w badaniach swych rozumy nie przekraczały słupów granicznych i wytycznych dogmatów. Wielka wygoda dla ludzi czynu, szukających bezpiecznej, jasnej i praktycznej nauki; niewygoda dla ciekawych, niespokojnych, szukających gwałtem i przebojem nowości, choćby niedorzecznych. Wszakże Kościół, określając znaczenie jakiego tekstu Pisma Ś. zaprzecza tylko rozumienie fałszywe, i o ile potrzeba stawia naprzeciw swoje; nieprzeto jednak twierdzi aby wyczerpnął wszelkie i całe znaczenie, jakie się mieści i ukrywa pod tym textem: tak, że to wywijanie, wykopywanie prolacy z głębi na wierzch, ze środka na zewnątrz, zostaje zawsze albo prawie zawsze podobne. Że zaś i takich tekstów bliżej oznaczonych, stosunkowo jest bardzo mała liczba, zostaje pole niezmiernie do rozwijania Pisma podług analogii wiary, to jest z obowiązkiem aby dodane znaczenie i nowy wykład tak były podobne do poprzednich, jak brat do brata, syn do ojca, jak mężczyzna do siebie samego w młodości, a starzec do siebie w wieku męzkim. Prawda Boska jest jedna, całkowita, dokonana i niezmienna jak źródło z którego pochodzi, jak Bóg sam; ale u nas znajomość prawdy wciąż rosnąć może: jak w znajomości nieba empirycznego astronomia wciąż postępuje, wciąż gwiazd przybywa w tablicach astronomicznych, nie przybywa na niebie. Jest postęp w poznawaniu, rozumieniu, zastosowaniu Religii; nie ma postępu Religii samej: czyli, przypuszczamy *postęp w Religii*, nie przyjmujem *postępu Religii* pod karą panteistycznego nierozumu, przeniesienia postępu w Boga samego, rozwijania a raczej tworzenia ciągłego Bóstwa przez człowieka. Postęp jest wsobny, w nas, nie w przedmiocie; który jednak, przyznając, może być przedmiotowo uważany i omawiany: chodzi tylko o to aby do wyrazów używanych jedne, jasne i ści-

śle określone przywiązywać znaczenie. W każdym razie widzicie najmilsi, że jest bardzo wiele do czynienia. Nie zaprzeczycie też że warunkiem korzystnego i bezpiecznego postępu w jakimkolwiek kierunku, jest dokładna znajomość drogi dotychczas przebytej, znajomość przeszłości. Gdybym spytał świeckich naszych doktorów i tłumaczy Pisma Ś., czy aby jeden komentarz kościelny uważnie od początku do końca przeczytali? czy twórcy systematów filozoficznych znają dokładnie naukę katolicką? Sumienni powiedzieliby że nie, niestety! nie; tak łatwo, tyle sposobności przekonania się o tém, i dla tego tyle niestrawnych zarzutów, takie lekceważenie przeszłości, albo też podziwienie dla starych rzeczy katolickich, które ktoś za nowe i swoje sprzedaje. O! gdyby znajomość skarbów kościelnych więcej była upowszechniona, nie byłoby tego gorączkowego świerzbłu nowości!

Nie obiecuję jednak, aby tajemnice wiary naszej dały się pojąć w czasie choć najodleglejszym ostatecznie, doskonale, jakoby w jasnym widzeniu. Nie, bo samo skupione, krzyżujące się światło tworzy oczom naszym tę jasną mgłę wiary. I nic dziwnego; świat ten skromny jest własnością naszą, polem na którym panowanie i poszukiwania nasze godziwie się rozciągają; a przecie po tylu lat tysiącach, ileśmy doszli tajemnic przyrodzonych? fenomenów postrzeżono, względnie wiele; ale praw rządzących przyrodzeniem ile na uczynku schwytano, opisano? Jak dawno poznano się trochę z dziwną monarchią pszczoł? jak przedtém z jedną prawdziwą republiką żurawików w której prawdziwa równość praw i obowiązków panuje? Jak dawno postrzeżono w kropelce wody świat cały stworzeń, żyjących, rodzących się, płodzących, walczących, pożerających się nawzajem, i znowu odżywających? jak dawno postrzeżono że w nas samych wszystko żywe, że ta kropla potu która ot co tylko z czoła mego wystąpiła i spływa jest zaludnioną, całym światem mikroskopicznym! Jak dawno odkryto kilka gwiazd na niebie, i postrzeżono, że ta wstęga mleczna, przepasująca błękit, natkana jest milionem światów, systematów planetarnych? Czy nie wczoraj prawie przyszło podejrzenie że to słońce co wszystko oświeca jest w sobie ciałem ciemnym, tylko atmosferą światłą i palną otoczonym? Wiele to wprawdzie, ale zarazem jakże mało! W tej sferze jednak nieponizajmy człowieka; wielki on w niej, wielki kiedy doszedłszy dziwów w stworzeniu, podniesie myśl do Stwórcy i zaśpiewa mu hymn dziękczynny!... I stworzenie zatém postępuje wprawdzie,

ale postępuje w wiedzy człowieka, nie w sobie samém. Bóbr dotychczas tak miasto swoje stawia jak za czasów Noego, i wół równie zawsze cierpliwie jarzmo swe dźwiga. Nie ma tedy seryi ciągłej między resztą stworzenia a człowiekiem : od orangutana do człowieka jest przepaść cała. Człowiek nietylko jest jak skała, nietylko czuje jak zwierze, ale jeszcze wie że jest, wie że czuje. Człowiek chce wolnie, a nie instynktowo i koniecznie : człowiek myśli, człowiek działa. Ciałem zaczepiony o seryę zwierząt, duchem tyka seryi duchów czystych, ciągnących się aż do tronu Wszchemocnego, gdzie znowu między najwyższém ze stworzeń a Stwórcą przepaść bezdenna, nieskończona. Tylko w Chrystusie wszystko się łączy : stworzenie, człowiek, Bóstwo. W Bogu człowieku wszystko, ale ile też z tej tajemnicy nad tajemnicami tu wyczytamy? Ach! najdrożsi, tajemnice przyrodzone zgłębiając wciąż, nigdy ich nie wyczerpniem ; a dopiero tajemnice Boże! Och! co za smutek, gdyby się na tém ograniczyć trzeba co człowiek na ziemi zbadać może! Dusza moja pragnie więcej, niezmiernie, nieskończenie więcej, ona nieskończona! pociecha moja, że złożywszy tę grubą powłokę, bez przeszkody zmysłów, jakby czystym duchem skrós pójdę, polecę w tajemnice Boże. Wciąż pędzić, wciąż lecieć będę, wciąż czytać, wciąż czerpać w skarbach mądrości Bożej; nigdy wszystkiego nie wyczytam, i nigdy nie wyczerpnę. Będę kochał, kochał doskonale, bez przerwy, bez zwolnienia, wiecznie! i nigdy chęci, i nigdy siły, i nigdy przedmiotu kochania nie braknie, i tak zawsze, i tak wciąż, i tak bezkońca! !,...

### III.

*Wiara bez uczynków martwą jest, a zatém i wiedza z wiary.* Wspomnieliśmy już że nauka Chrystusowa zdąży głównie do zastosowania w życiu; parable Ewangeliczne stosują się do praktyki obyczajowej, same tajemnice nawet cisną do coraz większego uświęcenia się. Niezdolniśmy w pełni wykonać rozkazu Chrystusowego: *bądźcie doskonałymi jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.* Warunkiem tedy rozwijania i postępu w wiedzy, jest pełnienie prawdy już poznanej. Pytam się teraz każdego sumiennego, choćby miernie obeznanego z wiarą swoją, czy ją wypełnia jak sam wie iżby mógł i powinien? Zkądże ten świerzb

nowości? Ach! tu się smutna strona duszy ludzkiej odkrywa. Szukamy radzi prawdy, bo póki szukamy, nie obowiązują nas do niczego w praktyce; i dla tego bodaj nie jeden całe życie szuka, aby całe życie nie poczuł się do obowiązku. Ale przypuśćmy że wielu spełnia jako tako przepisy religii osobiście, cóż im przeskadza rozszerzać poznaną prawdę w duszach innych słowem i czynem? bo wszelki postęp w ludzkości odbywa się przez poprawę indywidualów ją składających, inaczej ludzkość jest czczym wyrazem, abstrakcją. To też twórcy systematów na piśmie, istotnie abstrakcye dla abstrakcyi tworzą. Ach! najdrożsi, Święci nie pisali świetnych teoryj, ale święte i wielkie rzeczy pełnili, nie dla ludzkości oderwanej, dalekiej, przyszłej, ale dla ludzkości obecnej, dotykanej, żywej, dla bliźnich swoich, w pośród których i dla których żyli. Gdyby każdy z nas, za przykładem Świętego np. Wincentego a Paulo, starał się tyleż wykonać w swoim zakresie dla cierpiącej ludzkości, ziemia byłaby prawdziwem Królestwem Bożem, istnym rajem. Nuż do dzieła, za przykładem tej mądrej niewiasty o której nasza Ewangelia mówi. Ludzkość przed nami zawsze skłonna do złego, zawsze zmysłowa jak mąka sypka, jak ciasto ciężkie: rzućmyż w nią ten kwas, ten zaczyn, te drożdże prawdy, miłości, poświęcenia, aby się zmieniła w chleb smaczny, lekki, zdrowy. Jeżeli przez dwunastu rybaków, Kościół Boży, ta mądra niewiasta Chrystusowa, tyle dla ludzkości uczyniła, ileżbyście mogli wy, Bracia moi, uczynić dla Ojczyzny waszej będąc w takiej liczbie, gdybyście wprzód sami się stali doskonałym zaczynem Chrystusowym. A w tej Ojczyźnie pole szerokie do pracy, lud cały do oświecenia, lud, ku któremu dziś wszyscy z szczególną oświadczają się miłością, a tém bardziej też ludzie postępu. Ale ten lud, jak wiecie, powszechnie wierzący; niedostępne mu formuły rozumowe; chcecież podnieść ten lud? przejmijcie się wprzód żywo jego wiarą. Chcę byście się stali ludem nie co do umysłu, ale co do prostoty i pobożności serdecznej; póki nie dojdziecie do tego punktu zetknięcia z ludem, nie zaczepiajcie się oń abyście go dźwigali ku większemu światłu, ku wyższej enocie. Nie tylko iż brzydko udawać czego się nie czuje, nie przyjmuje, ale nadto zaręczam iż niepodobna długo udać człowieka wiary. Lada ruch, lada słowo zdradzi sztukę: a lud im prostszy tém rychlej, pewnym instynktem wiary, pokrytość odgadnie. Proścież Boga, starajcie się o szczerą a żywą wiarę, o gorącą a czystą miłość! Z temi darami

z góry, będziemy żywem błogosławieństwem dla ludu, jak skoro Bóg nam wrota do Ojczyzny otworzy, i wtenczas niezawodnie otworzy; z Ewangelią w sercu, z Ewangelią w dłoni, z Ewangelią na ustach pójdziem na wyścig pośród ludu; nachylim się ku niemu z miłości, zaczepim się oń wspólną wiarą i dźwigać ku światłu, ku szczęściu będziemy. Bez tego i pomyślność doczesna na nicby mu się nie zdała, stałaby się nawet zgubną, zgubny wszelki dar macoszej ręki, nie mający chrztu i błogosławieństwa z nieba. Wiary i miłości! a podniesiem lud nasz, i będziem się podnosić wciąż, postępować naprzód jak jeden człowiek; i cały naród będzie jak jedna pieśń żywa, pieśń wielu lutnistów zgodnie brzęczących, pieśń na chwałę Bożą, i na podziw narodów. I będzie jak kiedy Izrael wrócił z niewoli, i słuchając zakonu, przeciw któremu tyle nagrzeszył, płakał wielkim płaczem z wielkiej skruchy i wielkiego wesela. Nagradzając przeszłość, z pospiechem Aniołów, po mistycznej drabinie Jakóbowej będziemy wciąż wstępować ku Panu i znowu zstępować ku bliźniemu, życie dla Boga i dla bliźnich, i będzie wielka poprawa i wielki postęp na ziemi naszej! !...

Ale gdzież tęskna dusza wygnańca z świątyni na skrzydłach nadziei uleciała? do ojczyzny, do ruin świątyni i ołtarzów obalonych, do ziemi krwią męczeńską skropionej, — potu apostołskiego jak rosy, jak w deszczu w wielkiej suszy głodnej, do ludu zgłodniałego, proszącego o chleb żywota. Pańska przyszłość; wróćmy do Ewangelii naszej i kończmy spokojnie jej wykład.

*Podobne jest Królestwo Niebieskie kwasowi, który wzięwszy niewiasta, zakryła we trzy miary mąki aż wszystka skwaśniała.*

Co znaczą te trzy miary mąki? Wiele i różnych znaczeń podają Ojcowie i tłumacze Pisma Świętego, a wszystkie być mogą i zapewnią równie prawdziwe; bo słowo Boże nie jak chude, płytke, jednoznaczne słowo ludzkie. Przez trzy miary mąki możemy przeto rozumieć: trzy części ziemi (licząc Amerykę do Azji równie słusznie jak Anglię do Europy; — Następców Sema, Chama i Jafeta; — Zakon, Proroki i Ewangelią, lub prawo przyrodzone, pisane, stare i nowe; — Trójcę w Boskiej przyrodzie; — Trójcę w osobie Chrystusa, (Bóstwo, duszę i ciało) — Trójcę w człowieku, ciało, duszę i ducha — bo podług Skargi dusza jest duchem kiedy za Aniołami ku duchowemu rzeczom się podnosi i po anielsku żyje. Przez trzy miary, można jeszcze rozumieć wiarę, nadzieję i miłość; — Owoc 30sty, 60ty i 100ny, i tak dalej, i tak dalej.

A ja śmiem jeszcze dodać trzy epoki w Kościele Bożym : pierwsze wieki, średnie, i nowożytne jak mówią. Wiadomo Braterstwu waszemu że niektórzy, tak z obcych jak z naszych, czekają już to epoki Świętego Jana, już Ś. Ducha, zawsze epoki szczególnego panowania miłości Bożej. My po prostu czekamy trzeciego wybuchu Chrystyanizmu, jak się jeden z katolickich pisarzów wyraża. Dałby Bóg abyśmy się na jedno zgodzili, a sił rozdziałem i walką wzajemną nie osłabiali. Kilka wieków Kkościół się pasował, nim przemógł i podniósł ciężkie ciasto zepsutego pogańskiego świata. Młode a żartkie dusze, jak jeden z naszych pisze, gorszyły się tą długomyślnością, bo łatwiej czynić o prawdę jak cierpieć za nią i czekać. Kilka wieków o postęp pasował się z średniowiecznym barbarzyństwem, od kilku wieków pasuje się z pogaństwem wracającym w naukach, sztukach, prawodawstwie; z autonomią czystoludzką rządów, z polityką materyalną. Walka długa i oporna, zewnętrzna i wewnętrzna, ale da Bóg, wiek nasz zobaczy jej rozstrzygnięcie. Nastąpi różniczenie między złem a dobrem oświaty nowożytnej; dobre, myśl katolicka wciąż sobie przyswaja i przyswoi do reszty. Złe upada i upadnie; ale trzeba było nauki dla świata aby poszło do ostatnich następstw swoich, aby się samo zniszczyło zbytkiem swoim, i aby ludzie, budujący bez Boga, raz jeszcze jak nad wieżą Babel posłyszeli śmiech Boży. Zaczyn Ewangeliczny porusza wciąż masą światową — burzenie się i kipienie długie, niewdzięczne, cierpkie nawet, ale zbawienne; w tym zaczynie Bożym jest siła która wszystkie siły przeciwne zwycięży, wszystkie żywioły odporne, zgubne, przegryzie i strawi. A że w katolicyzmie odpór jest zawsze w stosunku napadu : jak działanie niewiary jest silne i głębokie, tak oddziaływanie wiary być musi silne i głębokie. A jak działanie niewiary jest rozgałęzione i powszechne, tak oddziaływanie wiary musi dać się uczuć (i już się daje) po całym świecie, dziś wszędzie dostępnym, i więcej niż kiedykolwiek solidarnym. A jak pogaństwo z ideą stanu zgwałciło narodowości wypielegnowane przez Kkościół, tak reakcja katolicka musi znieść państwa czysto ludzkiego utworu a podnieść i uświęcić narodowości. A jak materyalizm stara się dać ludowi oświatę bez wiary, i przez dźwignię stowarzyszenia podnieść dobry byt jego, ale kosztem obyczajów i rodziny, tak myśl katolicka da rychło światło równe i większe ludowi obok wiary i z wiarą; byt ziemski polepszy, rozwijając nadto i podnosząc w stosunku



życie wewnętrzne i duchowe, aby zmysły nie przemogły nad umysłem, ciało nad duszą. Bo Kościół musi w swej ziemskiej pielgrzymce wszelką myśl Chrystusową w życie przeprowadzić, musi wszelkie dobro możebne rozwinąć, musi siłę złemu wydrzeć, obnażyć z wszelkiego dobra którym się pokrywa, przyswoić je sobie, zastosować i uświęcić. A że im więcej światła, obok jasności rośnie i ciepło; tak prawda katolicka rozlewając się falą jasną po świecie upał miłości Boga i bliźniego niezmiernie podniesie. Jeżeli ci o których wspomniałem tak rozumieją tę epokę Świętego Jana, Świętego Ducha, słowem miłości, możemy się zgodzić, wspólnie pracować, prosić, oczekując obfitszego wylania się tegoż samego Ducha Świętego który zstąpił na Apostołów, którym żył i żyje Kościół, uświęcał i uświęca wciąż ludzi i narodowości, a za dni naszych coraz to silniej światem porusza. Kto przeżył już kilka dziesiątków lat, niech powie, czy nie widzi, czy nie czuje, że coś nowego, dziwnego święci się na ziemi? przyzna każdy, choć nie każdy pojmuje, nie jeden się gniewa. I nic dziwnego, starsi z braci naszych zrodzili się w czasach osłabienia wiary — widzieli odpływ morza, wzięli w posiadanie suche wybrzeże, dziś kiedy kędzierzawią się zdaleka fale, wspinają, ściskają się i pędzą z szumem ku lądowi, chcieliby zostać na miejscu, nadstawiają piersi, wytężają ramiona aby wstrzymać przyptyw wiary. Igraszka dziecinna! Ducha Pańskiego kto wstrzyma? Nieszczęśliwi, wołam, dajcie się fali unosić ku lądowi, inaczej nędznie zużyjecie zdrowie i życie. Kiedy ten ruch dojdzie mety swojej? kiedy ten okres nowy stanie w zenicie? kiedy przecucia się stwierdzą, spełnią pragnienia i nadzieje? — ja nie wiem — Bóg wie. On Panem godzin i dni jak lat i wieków — dość że idziem ku temu, a przecucie mówi żeśmy bliscy przesilenia. Czy my dojdziem do ziemi obiecanej? czy tylko ujrzymy ją z góry, czy w drodze polegniemy? ja nie wiem, — Bóg wie, to dosyć. Kiedyście drzewo sadzili, nie myśleliście czy sami pod jego cieniem spoczniecie. Kiedyście pierś na ostrze i pociski wystawiali, nie myśleliście czy dla was samych wywalczycie Ojczyznę? i by pierwsze uczucie u was było nie osłabło, jeszcze byście niem byli dumni i szczęśliwi; szczęśliwsi i dumniejsi, bo poświęcenie wasze bez nagrody a opłacone długim i ciężkim cierpieniem. Czyż największe szczęście na ziemi nie spotyka się w zapomnieniu siebie, w pracy, w walce, w cierpieniu za braci, za bliźnich, a cierpieniu nie nagrodzonym. Odzywam się do dusz

mężkich jakimi są wasze, boście dali tego dowody, czy serce wasze nie bije w zgodzie z mojem? Ach! najdrożsi, nie bądźcie z liczby tych, którzy czasy wyprzedzają, dzieło Boże o ile mogą psują, z samolubnej chęci korzystania, cieszenia się owocem prac i łez swoich. Jeżeli trzeba jeszcze czekać, jeszcze cierpieć — czekajmy i cierpmy. Jest jeszcze przepaść sprawiedliwości Bożej; jeżeli ciała nasze mogą się zgodzić do jej zapełnienia, dajmy je ochotnie, aby tylko po nich przeszło miłosierdzie Boże. Jakto! mógł poganin dla ocalenia ojczyzny, dla prześlągania fałszywych bogów skoczyć w otwartą otchłań; my dla ojczyzny, dla dobra bliźnich, dla Boga prawdziwego, na poświęcenie nas samych, na zapomnienie się nie zdobędziem? Pamiętajcie że żadne poświęcenie nie ginie, choćbyśmy zmarnieli na ziemi, kości nasze jak Elizeuszowe prorokować będą, a kto się ich dotknie — zmartwychwstanie. Wielkie to szczęście żyć wielką myślą, żyć dla niej lub umrzeć dla niej!... Kiedy Paweł zginął od miecza, głowa jego tocząc się trzy razy podskoczyła, a za każdym poskokiem, na każdym miejscu trysło źródło żywej wody: a te trzy źródła znaczą wiarę, nadzieję i miłość. Daj nam Boże tak żyć, tak walczyć, tak umierać — a poświęcenie nasze, jak ziarno gorczyczne w wielkie się drzewo rozrośnie, jak zaczyn zbawienny szeroko się rozejdzie. Przyłożym się wielce do zbawiennego postępu na ziemi, a sami, w szczęśliwej wieczności na oblicze Pańskie poglądając, zaczniemy postęp nieskończony, niewyczerpany... Co nam daj Boże wszystkim. Amen.



## KAZANIE

## O WYTRWAŁOŚCI

Z POWODU APOSTAZYI NIEKTÓRYCH A NIEBEZPIECZEŃSTWA DLA WIELU.



« Qui perseveravit usque in finem hic salvus erit. »  
 « Kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie. »

**Mgżowie Bracia!**

Ciężkie ale chlubne powołanie dostało się nam w podziale. Obowiązkiem naszym, dźwigać mdlejące dłonie, i drżące posilać

kolana spółników cierpień i długiej pielgrzymki naszej. Lewitów służba strzedz arki zakonu, i nieść ją przodem a górą. Już się nie jeden w pośród was znużył w podróży, i niepewnego pokoju sprobował dostać, ten zgubą duszy swojej, inni płochém narażeniem i pewnym prawie szwankiem swojego zbawienia. Wyście już, publicznie opisując się przed światem, dopełnili powinności waszej obywatelskiej; dziś mi równie kapłańskiej dopełnić przychodzi. Gdyby złe nie groziło miejscu świętemu, nie sięgało po wieczną dusz zagładę : jakkolwiek bolejący, nie wytaczałbym żałoby z wysokości tej kazalnicy. Ale oto znaleźli się nieszczęśliwi którym nie dosyć było upaść samym, którym pilno znaleźć towarzyszków hańby, którym pilno zakupić względy ziemskie, dziś już dla nich jedyne. Znaleźli się ludzie którzy upatrują braci swoich znękanych niedostatkiem a tęsknotą, upatrują ojców licznych rodzin, i obiecują im powrót do kraju, byle się zaparli świętej wiary przodków naszych, a krwawej prześladowczej schyzmie dusze swe i dziątek swych zapisali. Czas już zatém, czas wielki zabrznieć w trąby na Syonie, i jeżeli upadłych już podnieść się nie da, ostrzedz przynajmniej a ratować słabych i niebacznych. Czas przypomnieć wyrocznię Pańską : *iz ten tylko zbawion będzie, kto wytrwa do końca*. Wytrwałość doczesna i obywatelska dziwnie się tu łączy z duchową i religijną. Tak jedna na drugą zachodzi, tak jedna w drugą się wplata, iż niepodobna ich rozłączyć, trudno o nich osobno mówić.

Wezwijmyż na pomoc Ś. Pawła wielkiego Apostoła narodów, którego świętą obchodzimy oktawę. Całe życie łamiąc się z największymi trudnościami a niebezpieczeństwami, przetrwał wszystkie, dobiegł mety a zwyciężkiego wieńca, czynem i słowy ucząc nas : *iz nikt uwieńczonym nie będzie, jedno ten który walczył jak się przynależy*. To jest który walczył do ostatka : *bo ten tylko zbawionym być ma, kto wytrwa do końca*.

Nie myślę zachęcać do grzesznej wytrwałości w złém, i owszem z Mędrcelem Pańskim wołam wciąż i wołać będę wczas i nie wczas : *nie trwaj w uczynkach grzeszników*, ale do pokutujących a znękanych dodaję : *ufaj zaś w Panu i stój w miejscu twojem*. (Eccli. XI, 22). Wytrwałość bowiem jest cnotą, mocą przy której utrzymujemy się w dobrém, pomimo długości cierpienia. « Dobrém « życiem być sędzę, (mówi Ś. Bernard) cierpieć złe, a czynić do-

« bre, i tak wytrwać aż do śmierci. » (Sev. in Vig. SS<sup>m</sup> Petr. et Paul.). Różni się zatem od mężstwa i stałości, mocą których opieramy się chwilowym i przechodnim jakkolwiek ciężkim pokusom i niebezpieczeństwom. Na stałości a mężtwie, Polakom nie schodzi; schodzi na wytrwałości. Miłość ojczyzny sama, pozbawiona nadzwyczajnej pomocy Bożej, nie oparta na wierze i miłości Bożej, długiej i ostatecznej nie używa wytrwałości. Smutne, dzienne doświadczenia aż nadto tego dowodzą; a przecie wszystkich do źródła siły i wytrwałości przywieść jeszcze nie mogą.

Na zawstydzenie jednak Chrześcian wyznać i przypomnieć trzeba, iż wytrwałość, o ile cnota moralna i przyrodzona, znaną i wielce od starożytnych cenioną była, i nie dziwnego; mieści się ona koniecznie w pojęciu godności a mężkości człowieka. Sokrates, najpoważniejszy z mędrców pogańskiego świata, osądzony na śmierć za głoszenie jedyne Boga, « czczę was (rzekł do sędziów swoich), czczę was, ale Boga nieśmiertelnego raczej niżeli was służyć winienem. Przeto dopóki żyć będę i zdołam, nie wyrzeknę się filozofii i upominania każdego z was do cnoty, przy każdej sposobności. » Dyogenes w starości upominany aby zwolnił pracy, a użył nieco wczasu « dobiegającemu mety (odparł) pośpieszać nie zwalniać kroku wypada. » Wespazyan mawiał « iż cesarz stojąc umierać powinien » na znak stałości i gotowości do końca. Każdy z was z młodości przypomni sobie rymy rzymskiego wieszca :

Justum et tenacem purposui virum...  
Si fractus illabatur orbis,  
Impavidum ferient ruinae.

(I, III, Hora.)

Seneka i Stoicy ogólnie wychwalają wytrwałość bez końca. Jedna tylko niewygoda, iż apatya ich kłamstwem. Kłamstwem powiedzieć iż człowiek nie cierpi, kłamstwem wyprężyć przyrodzoną energię do końca, aż póki nie pęknie i upadek nie stanie się niepowrotnym. Smutny ich środek ratowania się samobójstwem. Chrześcianin przyznaje iż nieraz cierpi wiele, pochyli się nawet pod wielką boleścią jak drzewo pod silnym wichrem. Ale łaska Zbawiciela którą żyje, dziwną mu daje siłę i sprężystość, iż znowu się wyprostuje, wzmacnia się śród burzy « i siły ze słabości dostaje. » Pod światłem tedy nauki Bożej, nakazów, rad,

grózb i przykładów ewangelicznych, przypatrzmy się bliżej tej pięknej cnocie wytrwałości. Starajmy się wyciągnąć dla nas korzyść praktyczną. Rozważmy działanie wszelkie w trzech momentach, które się wszędzie odbijają a znachodzą : w początku, środku i końcu.

Połowę zrobił, kto dobrze zaczął, słusznie mówią; połowę zrobił istotnie kto dobrze zaczął. Ważny zatem bardzo namysł, przed wzięciem się do dzieła. Człowiek, istota obdarzona rozumem i wolą do działania, jak ptak dwoma skrzydły do latania, jeżeli czuje się od woli wzywany lub popychany do czynności, wprzód rozumem zważyć winien słuszność a podobieństwo wykonania. Wtenczas dopiero obmyśliwszy środki wiodące do celu, korzystnie kieruje a nawet pobudza działalność woli. Chrystus Pan w paroli o wojowniku, radzi przed spotkaniem się obliczyć siły, azali ich dosyć do zwycięstwa; inaczej, lepiej wcześniej godniejszego szukać sojuszu. W przypowieści o budującym, również każe zmierzyć zasoby i materiał, aby gdy zacząć, a skończyć nie zdoła, przechodnie nie chwiali głową a nie naigrawali się z niebacznego. Jest wprawdzie drugie niebezpieczeństwo, namyślać się za długo, namyślać się długo i wiecznie; « chce leniwiec i nie chce », nic do końca życia nie robi i z próżnemi przed Bogiem wieczności stanie rękoma. Nie nasza to wszakże wada; owszem, grzeszym zwykle przeciwną ostatecznością. Porywamy się gorąco bez namysłu, i rychło się niechęć, porzucamy dawne i równie porywczy do innego bierzemy się dzieła. Bogaciśmy w te dobre chęci i pragnienia, któremi, jak Bourdaloue się wyraża, piekło wybrukowane. Pełni liści, dojdziem do kwiatu, rzadko do owocu. Poczynamy wciąż, i równie łatwo roniemy. Potoki Tatrzańskie, spadamy z gór pierwszego popędu, z szumem i łoskotem jak wielkie rzeki : obejrzeć się, a oto i wązkiej błękitnej wstęgi nie widać. Obyśmy przynajmniej doszli równowagi męzkiej, kiedy inne ludy Europy spadną do wahania się niedołęznej starości. Tą równowagą w działaniu, tym ideałem czynu, jest zapal w pomyśle i postanowieniu, obok ciągu i upornej wytrwałości w wykonaniu. Kto, po namysle czy bez namysłu, zbłądził w obraniu drogi, z prostotą i pokorą postzedz się i cofnąć powinien. Kto się jął dobrego, by też porywczy, i nie obliczywszy sił swoich, powinien trwać wzywając pomocy Bożej, a Bóg jak obiecał, nie zawiedzie. *Za sprawiedliwość walcz aż do konania duszy twojej... a Bóg za cię złamie nieprzyja-*

*cioty twoje.* (Eccli. IV, 33). Bo « kto sprawiedliwość miluje, tego prace wielką mają dzielność. »

Następuje środek najtrudniejszy do przebycia. We wszystkiem jest pewien punkt przechylenia się, przewagi na drugą stronę, którego doczekać się, dostać się najtrudniej. Raz u szczytu, znowu się spuszczać łatwiej, ale ta droga pod górę, na stromy wierzchołek, trudna i arcy trudna. Tu się dają poznać ludzie, tu kamień probierczy kruszcu duchownego, tu wód słonych i słodkich rozdzielenie. « Wielu (mówi autor *O naśladowaniu J. Chrystusa*), wielu idzie aż do łamania chleba, mało kto aż do krzyża. » Te same rzesze, które słuchały o głodzie słowa Chrystusa przez trzy dni w pustyni, przez dzień jeden nie wytrzymały pokusy męki. O! jakże smutny widok ucznia, który wciąż się uczy i wciąż zapomina! Jak niemądry żeglarz, który po długiém wiosłowaniu, puszcza łódź z wodą! jak niemądry podróżny, który usiada w pół drogi i czeka aż go noc i zimno zaskoczy! Piśmo Święte, które zwie zawsze rzeczy po imieniu, takich nie szczędzi. Mądrego a stałego męża porównywa do słońca w pełni swojej : a niemądrego zmiennika do księżyca, który wciąż zmienia oblicze, (Eccli. XXVII, 12.) a do koła osi wartkiej myśli jego. « Mąż stały, dodaje Ś. Anzelm, jest jako kamień kwadratowy, « na którykolwiek bok padnie, niezachwiany leży, jako skała « w morzu niewstrząśniona ni spienionemi wałami, ni gromem, « ni płomieniem, *nec flumine, nec fulmine, nec flumine* » : a nie stały jako trzcina, gnąca się i łamiąca pod każdym powiewem wiatru. Któż wyczerpie bogactwo porównań które Ojcowie Święci, w szczytnych swoich dumaniach nad Pismem Świętém i sercem ludzkim, ku nauce i zbudowaniu potomności, w nieprzekwitłej barwie i świeżości poezyi a wychnąć niemogącej woni przekazali.

Zastanawiając się nad powodami niewytrwałości pomiędzy nami, znajduję przedewszystkiem nieznamość, niepoczucie, lub zaniedbanie obowiązku, tej sprawiedliwości pierwszej, ściślej, nieodzownej. Tymczasem tak powszechne dziś w ustach wyraży : poświęcenie, ofiara : znać że nie tak się w sercach ma ; im więcej słów, tém mniej rzeczy. Istotnie, wyobrażenie poświęcenia rośnie wciąż kosztem uczucia obowiązku. Poświęcenie jest dobrowolne i niejako jest z łaski ; zwykle wyobrażamy sobie że można go poprzestać, kiedy nam się podoba. Gdyby przynajmniej, w tym odwrotnym pochodzie, zatrzymać się i bronić

w okopach ścisłego obowiązku. Ale niestety! najczęściej porwawszy się na wiele, kończymy na niczém, i gorzej jeszcze. Inaczej się przebrali, inaczej i rozmaicie przewali, zawsze przecie jesteśmy nieodrodnymi potomkami tej szlachty polskiej, która nie chciała płacić stałych podatków, jedno darowizną skarb zasilac, i zwykle skarb zostawiała pustym. Jesteśmy potomkami tej szlachty która nie chciała przystac na wojska stae, wychodziła z ochoty na pospolite ruszenie, i odgrażała się na kopjach swoich zatrzymac chooby walący się strop nieba : a która w czasie największej potrzeby wracała do żon i dzieci, i sądziła że się dobrze zasłużyła ojczyźnie. Bo poświęcenie z łaski nie obowiązuje do ciągu; a poczucia obowiązku u nas nie ma. Tak iż bez przesady możemy powiedziec, żeśmy upadli poświęceniem, dla zbytku poświęcenia podnieśc się nie możemy. Słowem ginimy poświęceniem! i wołać przychodzi : od podobnego poświęcenia wybaw nas Panie! Zresztą nie chcę naganiać co jest zacnego, świętego w narodzie i charakterze naszym, nie przeczę rzeczywistego ducha poświęcenia : nie chodzi mi o wyrazy, ale o rzecz, o ciąg w działaniu, o wytrwałość, o uczucie obowiązku. Dopóki zapal, korzystać z zapalu. Kiedy wiatr dmie pomyslny, rozwin wszystkie żagle u łodzi; ale śród burzy nie opuszczaj rudla, śród ciszy nie leń się pocić przy wiośle. Mądry żeglarzu nie rozbijaj się w porcie, nie trać pracy tyle i nakładu, nie leń się jąc wiadra, nie daj się zalać wciskającej się fali smutku i boleści. Myśl o końcu, *respicere finem*, pamiętaj że koniec dobry wszystko naprawia, tém bardziej wszystko uswięca.

« Nie patrzmy w Chrześcianach, mówi Ś. Hieronim (ep. X ad « for.) początków, ale końca i wytrwałości. Paweł źle zaczął, « ale dobrze skończył. Judasza chwałą początki, ale koniec zdradą potępiony. Widział Jakób Boga u szczytu drabiny, nie u jej « dołu, ani środka.... » I tak wymownie błaga i zaklina człowieka świeckiego, chcącego cofnac się od postanowienia zamieszkania samotności betlehemskiej : « Błagam cię bracie i upomienam rodzicielskiém uczuciem, abyś Sodomę raz opuściwszy, « śpiesząc się w górzyste okolice, za siebie się nie oglądał. Ani « rudla, ni kraju szaty Zbawiciela, której się raz jąłeś, nie opuszczaj. Nie zstępuj z dachu cnót, szukać szat dawnych. Z pola « nie wracaj do domu. Nie kochaj się z Lotem w miejscach polnych i wdzięcznych ogrodach, niezraszanych z Nieba jak ziemia

« święta, ale wodami mętneho Jordanu. Rzecz wielu jest zacząć,  
« małej liczby dojść szczytu. »

Podobnież jak święty opiekun, odezwę się i ja do tych braci moich, dobrych może, ale słabych i nieroztropnych, mém zdaniem, którzy zamyślają nas opuścić. Jeżeli tu który z takich jest obecny, przemówię się z nim teraz, bo mnie kapłanowi nie wolno będzie tego uczynić gdy już upadnie. Sługa tego który nie przyszedł dla zdrowych ale dla słabych, który nie krzyczał po placach publicznych, trzciny nadwątłonej nie łamał, i tłącego się jeszcze zarzewia nie gasił, — nie chcę ani mogę zamknąć komukolwiek wnętrznosci miłosierdzia. Bracie miły, przyjmiesz jak zechcesz ostrzeżenie moje, pytam cię jak Święty Piotr Ananiasza i jego żonę, kto zmusił, co cię zmusiło jąć się pielgrzymskiego kosztura, który dziś chcesz rzucić? Spytaj się jak Ś. Bernard pytał siebie w zakonie « po coś tu przyszedł Bernardzie? » Mogłeś wtenczas bez poniżenia i niebezpieczeństwa pozostać w domu, ale czy dziś bez poniżenia i niebezpieczeństwa doń wrócić potrafisz? Co cię zachęca, co cię zmusza do powrotu? czy się okoliczności zmieniły, czy tylko serce twoje, — bo czy dziś lepiej w Ojczyźnie jak wtenczas kiedyś o nią w polu czyniłeś, a zwyciężony opuściłeś? czy lepiej? .... ach! gorzej sto razy, gorzej jak wtenczas, i ty stan taxi twej Ojczyzny chcesz uznać twym powrotem, chcesz potępić się sam i swoje szlachetne poświęcenie, i czujesz się widać na siłach widzieć wszystkie nadużycia zwycięzców, słyszeć jęki męczonych braci i niczém swych uczuć nie zdradzić? Czy dla tego wracasz że tu cierpisz biedę i nędzę? czy tam jej nie cierpią, czyś pewny że cię tam gorsza nie spotka? czyś zresztą jej z góry nie przewidział? Jeżeli nie, toś był dziwnie płochy, i młodość cię nie wytłumaczy. Jeżeliś tu obiecywał sobie szczęście i pomyślność, to szlachetniej było pozostać w domu; a jeżeliś przewidział wszystko, czegoż się dziś cofasz? Możeś jeszcze z tych liczby którzy się własnoręcznie podpisali że upadku Ojczyzny nie przeżyją, możeś to bez liku powtarzał, śpiewał! i jakże to dziś znowu osobą twoją rozporządzasz? Kto na śmierć skazany, rad ułaskawieniu, choćby na dożywotnie, najcięższe więzienie; cóż dopiero który się sam na śmierć skazał. Czy się składasz tęsknotą za swojemi, tym krzyżem wygnańca, dopieroż Polaka? — Ale czyś ich wtenczas nie miał? czy rana przygojona od świeżej boleśniejsza? — a jeżeli oni dziś słabsi



w duchu, i równie nieroztropni, czyż ich koniecznie słuchać winieś? Naprózno wołać będziesz że ci tak żyć niepodobna; tysiące głosów żywych ci odpowie, my możemy, czemubys ty nie mógł; tysiące głosów z mogił się odezwie: myśmy umrzeć na obcej mogli ziemi, a ty żyć nie możesz?... Ale przypuszczam, że mię nie usłuchasz, że owszem słysząc w sumieniu swoim wyrzut tyłu braci żywych i umarłych, prędzej się jeszcze oddalisz. Będziesz wracał tą samą drogą którąś przybył, ale nie sławnie jak wtenczas, nie w tryumfie, nie wśród okrzyków i wieńców, ale pokryjomu, tając się z twojem imieniem i celem podróży. Opuszczasz nas wtenczas, kiedy nowi nam przybywają towarzysze tułactwa; spotkasz niejednego może na granicy, który i majątek i rodzinę rzuciwszy z duszą uchodzi; któryż z was teraz winny i nierozważny? W nowych może brak roztropności, może brak odwagi utrzymywania się w trudnym stanowisku, — ale przynajmniej mają za sobą radę, pozwolenie, rozkaz Zbawiciela naszego, który radzi opuszczać miejsce gdzie panuje prześladowanie, a schronić się gdzie indziej. A ty rzucasz się na osłep w miejsce i chwilę najgorętszego prześladowania, które wciąż rośnie; wystawiasz na niebezpieczeństwo duszę twoją, a wiesz iż kto szuka niebezpieczeństwa zwykle w niem ginie. Kościół zakazywał nastęczać się na męczeństwo, i nie jeden z grzeszących gorliwością nie jak ty obawą upadł w próbie. Powiedz mi coś odpowiesz tym nowym pielgrzymom pytającym o wiadomości, o radę, o powody twego powrotu? Ah! aby siebie usprawiedliwić iluż to będziesz musiał potępić? — nas wszystkich; a maszże do tego prawo, ty który mając wady nasze, nie masz jedynej wielkiej cnoty: wytrwałości?

Idźmy dalej: znam duszę wygnańca Polaka, wiem jakie wrażenie religijne czy narodowe i jak nań działać może; chcę wszystko z góry pokazać i potem wybór zostawić. Już na ziemi oczyszczej; przechodzić będziesz koło pobojowisk, koło mogił świętą jeszcze darnią pokrytych w których spoczywają twoi towarzysze broni. Usłyszysz narzekania, płacz przeciągły żon i matek, których męże i syny pędzone do Azji, do pułków nieprzyjacielskich. na jatki męźnych górali, żegnają się na zawsze jak potępieńcy na śmierć. Ujrzysz kapłany twej wiary uniżone w łańcuchach, świątynie zamykane lub użyte na służbę fałszywej wiary. Usłyszysz podejrzenia, ujrzysz smutek dobrych obywateli którzy się miścić będą żeś im tyle odebrał nadziei, tyle rozwiął ułudeń.

Spotka cię także grzeczna pogarda wrogów, urągające pochwalanie rozsądku twojego, niejedna cię przedajna i skalana dłoń uściśnie. Najmilszy! cóż się wtenczas w sercu twojem dzieć będzie?... Przypuszczam żeś się na to wszystko przygotował, zahartował z góry, że się poddasz konieczności i w zaciszu domowém i kole rodzinném szukać będziesz na wszystko osłody. Ileż ci jeszcze rodziny zostało, i na jak długo jeszcze? Pocięcha ta rychło przeminie z ich strony, a potem znowu obudzi się paląca troska o ciebie. A ty sam przy każdej nowej nadziei, choćbyś mógł się bezpiecznie ostać, co uczujesz w duszy, spomniawszy żeś tyle lat zasług zmasał, i to dla czego? dla krótkich lat lub miesięcy mniemanego pokoju i szczęścia. Cóż dopiero kiedy nam Bóg lepszych da się doczekać czasów.... Oh! Bracie żałuję cię z góry. Wracaj teraz jeżeli chcesz i możesz. Co do mnie, o Boże mój, kocham i ja ziemię swoją i naród, kocham moją rodzinę, a przecie nie wrócę chyba z podniesionym krzyżem w rękę.... albo na krzyż . . jeśli Bóg dozwoli.

Najmilsi! nie jest obowiązkiem naszym zwyciężyć, ale obowiązkiem walczyć do końca. Wielkim duszom walka jak zwycięstwo miła. Pokój duszy i zadowolenie sumienia z uczucia dopełnionego obowiązku, osładza niezmiernie ich cierpienie. Ludzie dla grzechu i potępienia się tyle znoszą w lichej służbie tego świata, a my dla Boga i cnoty znosić i wytrwać nie potrafim? Pamiętajmy na wzory wielkich przodków naszych, Patriarchów i Świętych. *Synami Świętych jesteśmy* (powiem z Tobiaszem), *synami Świętych jesteśmy, i żywota onego oczekujemy którym Bóg tych obdarzy, którzy nigdy wiary swojej ku Niemu nie zmienili.* (II, 18.)

Patrzmy na Nehemiasza zajętego obwarowaniem miasta świętego; jako się niczém odciągnąć nie dał, nawet ofiarowanym sojuszem, mówiąc: *wielkie dzieło sprawiam, aby czasem nie było zapomniane podczas gdy zstąpię do was.* (II, Esdr. VI, 3.) Podziwiamy starego Eleazara jako nie chciał na pozór nawet skąsić mięs zakazanych, stojąc pod grozą śmierci, dla niezgwałcenia zakonu, a niezgorszenia słabszych i młodszych. (II, Mach. VI, 23.)

Patrzmy na głowę Świętych wszystkich i naszą, na Syna Bożego, jako wytrwał do końca w największych męczarniach, pomimo wyzywań aby ustąpił z krzyża. I my za jego przykładem, mówi Ś. Bernard, « nie słuchajmy ciała, ani krwi, ani ducha

« jakiego aby zejść z krzyża, wytrwajmy na nim..... niech nas « raczej obce ręce zdejmą niż własna płochóść nasza. » Naśladowajmy Boga Ojca naszego na którego obraz i podobieństwo stworzeni jesteśmy, a « u którego nie ma zmiany » (Jac. c. I.) a który jako mędrzec chrześcijański opiewa *Immobilisque manens, dat cuncta moveri* (Boetius). Oczyśćmy się pokutą, uświęćmy łaską, połączmy się duchem i zjednoczmy z Bogiem naszym; a cała Jego siła stanie się naszą — i będziemy silniejsi nad wszystko, wytrwamy do końca. Zasłużym na błogosławieństwo Boże, na trony i wieńce zwyciężcom obiecane (Apocal.), będziemy kolumnami w świątyni Bożej, tu na ziemi, i doskonalej w szczęśliwej wieczności. Co nam daj Boże. Amen.



## KAZANIE

## O KRZYŻU

NAUKA W DZIEŃ « ZNALEZIENIA KRZYŻA PAŃSKIEGO ».

3 MAJA 1845 R.

O crux ave spes unica.

Witaj o krzyży nadziejo jedyna. (Hymn kościelny.)

**NAJDRÓŻSI BRACIA!**

Kościół Boży obchodzi dziś święto « znalezienia Krzyża Pańskiego. » W naszym położeniu i z tego miejsca, miło mówić o krzyżu, i nie radbym żadnej do tego opuścić sposobności. Za dni naszych Kościół Święty naznaczył na ten dzień obchód roczny « Stowarzyszenia ku rozszerzeniu wiary. » Dzieło to pełne błogosławieństwa powstało i rozszerza się powszechnie. Po środku między temi dwoma świętami kościelnymi, przypada uroczystość narodowa 3 maja; epoka przebudzenia się narodu, i znalezienia ku przerodzeniu się krzyża, od którego uciekał. Dzień

ważny, dzień pełny, dzień płodny wspomnieniami i nadzieją dla nas, jako Chrześcian i jako Polaków.

Powód zaś do ustanowienia święta kościelnego jest następujący. Konstantyn wielki jeszcze poganin, idąc z Galii na Maxencyusza panującego w Rzymie, z wojskiem cztery razy mniej licznym od zastępów swego przeciwnika; niżąc myśl do myśli w stroskanym umyśle, ujrzał czuwając krzyż świecący na niebie z napisem *του το νικα* (*hoc vince*), tém zwycięż. Następnie ukazał mu się we śnie Chrystus Pan, i kazał na wzór widziany porobić sobie znaki wojenne, które Konstantyn *labara* nazwał, i tak w tej jak w następnych potrzebach, zbawiennemi sobie a zwyciężkami zawsze znalazł. Po zwycięztwie nad Maxencyuszem, pobożna Helena, Konstantyna matka, także w sposób nadprzyrodzony ostrzeżona, udała się do Jeruzalem w celu wynalezienia prawdziwego drzewa Krzyża Pańskiego. Znalazłszy w miejscu krzyża, postawiony przez pogan od lat 180 posąg Wencry, (dla zatarcia pamiętki zbawiennego cierpienia) kazała go obalić. To samo uczyniła u żłobu Chrystusowego, i na miejscu zmartwychwstania Jego; ztamtąd Adonisa, zład Jowisza wymiotłszy bałwany. Po takim oczyszczeniu miejsc świętych, odkryte zostały trzy głęboko zakopane krzyże, i osobno tablica (dotychczas chowana w Rzymie) z trzyjęzycznym napisem: « Jezus Nazareński, Król Żydowski. » Gdy tak nie było znaku na którym skonał Odkupiciel świata, Makary Biskup Jerozolimski pomodliwszy się Bogu, kazał każdym z kolei dotknąć się pewnej niewiasty ciężko chorej; której gdy dwa inne nic nie pomogły, za dotknięciem trzeciego Chrystusowego natychmiast ozdrowiała.

Otóż znak prawdziwego i zbawiennego krzyża, że ożywia i uzdrowia. Bo Chrystus Pan, jak śpiewa Kościół we Mszy świętej: « umierając śmierć zniweczył, i życie zmartwychwstając naprawił. » *Qui mortem moriendo destruxit et vitam resurgendo reparavit.* Krzyż Pański zatem jest początkiem i środkiem wszelkiego odrodzenia prawdziwego, wewnętrznego, duchowego tak dla ludzi jak dla narodów, a zład ważność objęcia szczerze prawdziwego krzyża i zasadzenia go w duszach. Ten krzyż obudza i za dni naszych nowe życie w wielu duszach, i w niejednym ludzie. Łaski Boże udzielają się różnym członkom ciała Chrystusowego w Kościele, w moc Świętych obcowania: zład pociecha dla nas słabiejących, a jednak choć słabo odradzających się pod krzyżem, i bodziec do zdążania za innymi.

Dałby Bóg o najmilsi Bracia, aby słowo krzyża dotknęło się dziś dusz waszych, wskresiło umarłych i uleczyło chorych. Prośmy o to za wstawieniem się Matki Bolesciwej a Królowy naszej, a Ś. Stanisława Męczennika, przedniejszego opiekuna narodu naszego w niebie, którego święto w dni kilka obchodziec mamy. Prośmy o to, mówiąc z Kościołem : «Witaj o Krzyżu. na-  
« dziejo jedyna! »

## I.

Aby mówić z korzyścią i zbudowaniem o krzyżu, trzeba wprzód mówić o ukrzyżowanym : bo wartość krzyża idzie z wartości ukrzyżowanego. Aby wiarę w Chrystusa, (w kim może być w tych złych czasach osłabiona) ożywić, nie będę się uciekał do długich wywodów z Pisma Ś., albo podania : jeno dziś się ograniczę na kilku uwagach, które powinny uderzyć każdego, kto dobrowolnie oczu nie zamyka.

Dwa są wypadki znane całemu światu. Pierwszy zaświadczony nie tylko przez Chrześcian, ale przez Żydów samych, w talmudzie, przez dziejopisarza ich Józefa (Ann., 18, c. 4) i pogan (Tacyta Ann. I, 11, 44, Celsa I, 6, n. 4, Juliana zaprzańca Cyrill. (adv. Cels. 1, 5 et 6) a tym wypadkiem jest : że Jezus jest Żyd ukrzyżowany. Drugi wypadek na który wszyscy patrzymy, to : że świat Chrześcijański. To jest że pogaństwo najoświeceniwsze wyrzekło się całej swej świetnej przeszłości, pokruszyło swe zwycięzkie a wygodne Boga, by uczcić wisielca; że bezbronni zwyciężyli całą siłę i przebiegłość Cezarów, że nowi barbarzyńce w najoświeceniwsze przeszli narody, że żadna z tych narodowości nie upadła całkiem dopóki się swej wiary nie wyprzysięgła. Świat Chrześcijański, to jest, że towarzystwo Chrześcijańskie przewyższa ideały mędrców starożytnych Sokratesa, Platona, Cycerona; że dziś każdy chłopczyk umiejący katechizm, jaśniejsze od nich ma pojęcia o Bogu, o świecie, o człowieku; że największe cnoty starożytnych, tak są wśród nas pospolite, że o nich i mowy nie ma. I ten świat ucywilizowany, dziś nawet pomimo wszystkich wysiłków niedowiarstwa, czci Żyda ukrzyżowanego za Boga. Pierwszy z tych wypadków jest przyczyną drugiego, a drugi jest pierwszego skutkiem. Wszystko co widzimy, jest dzie-

łem pośmiertném ukrzyżowanego Żyda; dziełem pośmiertném, kiedy zwykle ze śmiercią największych ludzi, wałą się ich roboty.

Otóż zagadka; jak podobna przyczyna mogła sprawić taki skutek? i jak taki skutek, mógł wyjść z podobnej przyczyny? Jak świat mógł przyjść do czczenia ukrzyżowanego Żyda? i czcząc go, jak się mógł stać czém dziś jest? Wytłumaczcie to w sposób, aby rozum widział dokładny stosunek między przyczyną a skutkiem, między skutkiem a przyczyną?... Czy do przyrodzonych, czy do nadprzyrodzonych powodów się kto ucieknie, zawsze rzecz trudna. Jeżeli dogmat nieśmiertelności duszy, jak mówią niektórzy: dla czegoż ten dogmat tak powszechnie znany, skuteczniejszy był w ustach Apostołów jak filozofów? Jeżeli gorliwość i odwaga Apostołów, jak mówią drudzy: przychodzi wraz drugie, z kądem im ta gorliwość i odwaga? jeżeli nie widzieli zmartwychwstałego, ... z kądem? z kądem w ich następcach, po dzień dzisiejszy ten zapał do rzeczy starej, jeżeli duch zmartwychwstałego ich nie ożywia? Jeżeli cuda, z kądem moc robienia cudów? Jeżeli cudów nie było, więc nie ma żadnej przyczyny, i większa jeszcze trudność wytłumaczenia skutków w sposób przyrodzony. Jeżeli cnoty pierwszych Chrześcian, z kądem one wyrosły? Jeżeli urządzenie i hierarchia Kościoła, jedyne towarzystwa, bez wojsk i kata: a przecie ciężącego w każdym punkcie całym swym ogromem? z kądem tak mądre i żywotne urządzenie? Dla czego w szkielet tej organizacyi, pozostały w gałęziach odszczepionych od Kościoła, dla czego w naśladowania późniejsze, tego samego życia, tego samego ducha nikt wlać nie zdoła? Jak to wszystko być może dziełem pośmiertném ukrzyżowanego Żyda??

Ojciec nowożytnych sceptyków (Bayle ont. art. Mahomet, remarque 6) wyznaje przecie że to jest dzieło Boże. Filozof Gennepowski, który w polityce dla wielu służy za powagę, z nauki, życia i śmierci Chrystusa wnosi że jest Bogiem (1). A z was tyłu

(1) «Wyznaje, że uroczyście powaga Pisma mnie zadziwia, świętość Ewangelii przemawia do mojego serca. Patrz na książki filozofów jak przy całej swej wystawie, nadętości, są obok niej małe. Czy podobna aby księga tak wzniosła i tak prosta zarazem, była dziełem ludzkim.» (Emile.) A o osobie Chrystusa Pana ma te cudne słowa: «Jaka słodycz, jaka czystość w Jego obyczajach, jaki wdzięk ujmujący w Jego naukach! jaka podniosłość w zasadach, jaka w mowach mądrość głęboka! Jaka przytomność umysłu, jaka bystrość i dokładność w odpowiedziach; jakie posiadanie się, jakie panowanie nad sobą! Gdzie człowiek, gdzie mędrzec, któryby umiał działać, cierpieć, umierać bez słabości i bez wystawy? Kiedy Platon opisywał swego uwidzianego sprawiedliwego, okrytego ołną niesławę

jeszcze wątpi i co gorsze drzémie spokojnie i nie spieszy się, bo mało lub nic nie czyni aby wyjść na jasne, w rzeczy najważniejszej, podstawie wszystkiego, kto jest Chrystus. Naprózno by iść dalej, naprózno mówić o krzyżu, jeżeli nie wiemy kto na nim umarł. Co nam za pociechą, co nam za nadzieją prawie o jakimś obłoczystym, symbolicznym krzyżu. Jeżeli nie przyjmujemy podług Pisma, że Messyasz był przepowiedzianym przez Proroków, że przyszedł w czasie swoim, i spełnił do joty wszystko co o nim było przepowiedzianem, że robił cuda, że zmartwychwstał: wtenczas pożegnać się z wszelką pewnością, zdusić rozum, powieść się powrozem logiki; bo między temi dwoma faktami: Żyd ukrzyżowany który jest Bogiem, i świat Chrześcijański u stóp jego; jest nietylko rozpaczna sprzeczność ale przepaść sprzeczności i niedorzeczności! Wtenczas już próżna nadzieja nasza i na niebie i na ziemi, bo sam nam krzyż tylko pozostał; a jeżeli ukrzyżowany nie jest Bogiem, co nam po krzyżu?

Dla zbawiennego zawstydzienia opornych, będą ich walczył powagą Turków, i pogan, i Żydów samych.

Mahometanie w koranie, uznają Jezusa Chrystusa za słowo Boże, za Messyasza urodzonego z Niepokalanej Dziewicy Maryi, którą zowią źródłem wszelkiej czystości, i czczą go jako wiel-

zbrodni, a godnego wszystkich nagród enocie przynależnych, opisuje rys w rys Jezusa Chrystusa: podobieństwo jest tak uderzające, że wszyscy Ojcowie go dostrzegli, i niepodobna się oszukać. Jakich uprzedzeń, jakiego potrzeba zaślepienia, aby śmieć porównać syna Sofroniki do syna Maryi! Jaka odległość od jednego do drugiego! Sokrates umierający, bez boleści i ohydy, odegrał łatwo do końca swą rolę, i gdyby ta łatwa śmierć nie uświetniła jego życia, wątpionoby czy Sokrates przy całym swoim dowcipie, był czémś więcej nad sofistę. Powiadają że wynalazł moralność. Już przed nim pełnili ją w życiu, on po prostu ich przykłady w zasady ułożył... Ale z kąd Jezus Chrystus wziął od swoich tę moralność tak wzniosłą i czystą, którą on jeden wykladał i wypełniał? Z tona najwściekłego fanatyzmu ozwała się najwyższa mądrość, i prostota cnót arcybohateńskich zaszczyliła najpodlejszy z ludów. Śmierć Sokratesa rozprawiającego spokojnie z swymi przyjaciółmi, najłodsza jest jakiej można sobie życzyć, — śmierć Jezusa konającego w męczarniach, śród złorzeczeń i szyderstwa, pod przekleństwem całego ludu, najokropniejsza jest jakiej się można lękać. Sokrates sięgając po czarę zatrutą, błogosławi temu który ją placząc podaje, Jezus pośród okropnej męczarni modli się za swych zażartych oprawców. O jeżeli życie i śmierć Sokratesa jest życiem i śmiercią mędrca, życie i śmierć Jezusowa, jest życiem i śmiercią Boga! Czy powiemy że dzieje Ewangeliczne są dowolnie zmyślone! Przyjacielu mój nie tak się to zmyśla... w gruncie jest to tylko odroczyć trudność wcale jej nie rozwiązując; bardziejby było niepojętém iż wielu ludzi zgodnie ułożyły tę książkę jak że jedna osoba dostarczyła do niej wątku. Nigdyby pisarze żydowscy niezdobyli się na ten ton, ani na taką moralność; a Ewangelia posiada piętna prawdziwości tak wielkie, tak uderzające, tak całkiem nie do naśladowania, iż wynalazca jej, byłby bardziej niepojętym od samego bohatera... •

kiego Proroka który miał ducha Bożego, wskrzeszał umarłych, wstąpił do Nieba, aby przyjść na końcu świata sędzić wszystkich ludzi, a od którego zależy usprawiedliwienie duszy i nawrócenie grzesznika : (d'Herbelot Bibl. Orient. art. Issa i Miriam Koran art. Marya) wojny dopiero z Chrześcianami rozogniając w nich fanatyzm muzułmański, osłabiły lub zatarty uszanowanie dla osoby Pana Jezusa. Neoplatonicy jakżeśmy już mówili, i sam Julian zaprzaniec, nie przeczą cudów Jezusowych, tylko je przypisują sile czarnoksiężkiej. Żydzi nareszcie w dziejach Chrystusa Pana przez się sporządzonych, szczególnie w najbrudniejszej książeczce *Toldoth Jesziu* (o pochodzeniu Jezusa), powtarzają prawie dzieje ewangeliczne, powtarzają prorocтва które stosował do siebie, przyznając cuda które czynił, przyswoiwszy, i ukrywszy wypisane w kościele niewymowne imie Jehowy. Przyznają fakt : że ciała jego po śmierci istotnie nie znaleziono w grobie, ale tłumaczą po swojemu dodając, że to Judasz dla żartowania z nich wykradł, i odwołują się (jak się Ś. Augustyn z nich śmieje) do « świadków śpiących, » do żołnierzy którzy strzegli grobu. Dalej przyznają, że wie!u Żydów uwierzyło w Chrystusa, tak : że ich bardzo mało zostało przy dawném. Że Szymonowi Cephas albo Kephass (po syryjsku skała), który wskrzeszał umarłych i robił wielkie cuda, a przeto niezmiernej u swoich używał powagi, Nazarejczycy to jest Chrześcianie, wybudowali w swej stolicy wieżę w której się zamknął żyjąc o chlebie i o wodzie przez lat sześć, potem umarł, i był w tejże wieży pochowany jak chciał. Że dotychczas w Rzymie widzieć można tę wieżę, którą zowią *Peter*, co znaczy skała, albowiem Szymon siedział na skale aż do śmierci swojej. (Bullet.) Otóż podobne dzieje Chrystusa ułożone przez rabinów, zwykli Żydzi czytać w rękopiśmie w noc Bożego Narodzenia dla bluźnienia Zbawiciela. Pominąwszy dodatki śmieszne albo bluźniercze, są wszystkie szczegóły aż do podróży Ś. Piotra do Rzymu i założenia tam swojej stolicy : a czegoż można więcej wymagać po najżartarszych nieprzyjaciolach imienia Chrystusowego.

Ale po co nizać pagedynicze dowody, kiedy cały rodzaj ludzki powstaje dla zaświadczenia, że pośrednik oczekiwany przez lat 4,000 przyszedł od ośmnastu wieków, i że tym pośrednikiem jest Jezus Chrystus.

Niezaprzeczoną jest, że od początku świata wszystkie narody oczekiwały : króla, prawodawcy, świętego, zbawiciela, pośredni-



ka, naprawcy wszej rzeczy, i że spodziewały się go, mającego wyjść z Judei, temu wieków ośmnaście z okładem; przyznają to najpoważniejsi i prawie spółcześni pisarze pogańscy. Najprzód Swetoniusz, później Tacyt w żywocie Wespazyana przytacza: «że starożytne i stałe podanie rozszerzone po całym Wschodzie, zapowiadało: że w tych czasach miał wyjść z Judei władca świata.» Przyznają to, siłą oczywistości przyciśnięci, najżartarsi pisarze antychrystusowi z przeszłego wieku.

Tak więc przez lat 4,000, wszystkie ludy oczekiwały pośrednika z rosnącą zawsze nadzieją, aż do ośmnastu wieków temu wtył, kiedy Jezus Chrystus przyszedł dla zatwierdzenia się tym Zbawcą oczekiwanym, i odtąd żaden lud, przynajmniej jak skoro zasłyszy o Jezusie Chrystusie, już się go więcej nie spodziewa. Także od ośmnastu wieków wszystkie ludy zgodnie ogłaszają, albo że «pośrednik» już przyszedł, i że nim jest Jezus Chrystus, albo że cały rodzaj ludzki się oszukał oczekując tego pośrednika przez lat 4,000, i przestając go się spodziewać, odkąd Jezus Chrystus ukazał się na ziemi; to jest od ośmnastu wieków cały świat zgodnie ogłasza: że Jezus Chrystus jest pośrednikiem oczekiwanym od tak dawnego czasu, albo że trzeba zaprzeczyć rozumowi rodzaju ludzkiego. Żydzi najżywiej oczekiwali Messyasza temu ośmnaście wieków. To też kiedy się Jezus Chrystus ukazał, wielka liczba uznała go za prawdziwego zbawcę, inni poszli za innemi pseudo-chrystusami; i jeżeli teraz ostatki Żydów oczekują jeszcze nie naznaczając już epoki, muszą się niemniej zgodzić z całym światem, że czasy w których podług Proroków, to jest do drugiego Kościoła miał przyjść pośrednik, już upłynęły temu ośmnaście wieków. Nadto próżne ich oczekiwanie i niepojęte zaślepienie, będąc przepowiedzianemi przez tychże samych Proroków którzy nazaczyli epokę, okoliczności, i następstwa przyjścia Messyasza, nietylko nie przynoszą trudności, ale są owszem trwałym i ciągłym dowodem. Rzeczywiście, Żydzi nie czekają już aby Messyasz przyszedł, lecz tylko aby się objawił. Zgadniają się powszechnie, że przyszedł w czasie przepowiedzianym od Proroków, ale że się ukrywa z powodu ich grzechów, i że Prorok Eliasz objawi go im, co jest wielką prawdą. Tak więc główne fakta ewangeliczne i Bóstwo Chrystusa, nietylko są dowiedzione z tego że przez 4,000 lat rodzaj ludzki oczekiwał na niego, a od ośmnastu wieków już nie oczekuje; nietylko ze świadectwa pogan, Żydów i Mahometan, ale jest następstwem koniecznym

tych dwóch wypadków niezaprzeczonych : « Jezus Chrystus jest Żydem ukrzyżowanym, i świat jest Chrześcijański. »

## II.

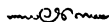
Jeżeli tedy ukrzyżowany jest Bogiem, wtenczas wszystko jasno. Dla czego po śmierci zaczął najsilniej działać? Dla czego wywyższony na krzyżu (jak zapowiedział) wszystko pociągnął do siebie i króluje z drzewa, dla czego świat zwyciężył?... Jasno dlaczego krzyż uchodził najnieużytsze ze wszystkich zwierząt : serce ludzkie. Jasno dla czego głupstwo krzyża w śmiech obraca mądrość ludzką. Dla czego słabość krzyża wszelką moc zwycięża. Dla czego ten znak ohydy w starożytności, ta szubienica, świeciła w koronach panujących, na piersiach pobożnych lub odważnych. Dla czego pierwsi Chrześcianie znakiem krzyża bałwany kruszyli. Teraz rozumiemy dla czego wierni czczą krzyż święty jako relikwię najdroższą, bo uświęcony dotknięciem się Ciała Pańskiego, bo zbryzgany krwią jego przenaajdroższą; jako obraz i godło i znak przypominający dzieło największego miłosierdzia. *Czczą jako stos ofiarny i ołtarz na którym zamordował grzech stając się grzechem* (jak Ś. Paweł się wyraża), i gniew Boży stając się dla nas przekleństwem : bo napisano było, *przeklęty kto wisi na drzewie*. Na krzyżu zamordował Pan nienawiść, pychę, samolubstwo, a wypuścił różczki nowego życia, pokory, miłości, poświęcenia. Krzyż odtąd zbiorem wszystkich tajemnic, sztandarem Bożym na ziemi. Stojąc pośrodku czasów, dwoma ramionami przeszłość i przyszłość obejmuje, przebija ziemię do otchłani, hamuje siłę piekieł, wierzchem nieba dotyka, wiąże czas z wiecznością i ziemię z niebem. Dla tego w największych cierpieniach, Chrześcianin największą znajduje ochłodę w rozmyślaniu o krzyżu. Dla tego cierpienie tak zbawienne, bo jest zadatkami odrodzenia i zmartwychwstania. Jak Mojżesz podniósł na pustyni węża miedzianego, aby każdy od węża ukąszony spojrzawszy nań brał uleczenie, tak Bóg podźwignął na pustyni światła Syna swego na krzyżu, aby każdy obciążony jakimkolwiek krzyżem, spojrzawszy z wiarą na ukrzyżowanego, dostawał siły i pociechy. Bóg który tak świat ukochał, iż Syna swego na wszelkie poniżenie i boleść dla miłości nas wydał, nie znalazł pewno

dzielniejszego środka ku leczeniu ludzi i narodów. Narody katolickie potworzyły się, połączyły pod skrzydłem krzyża. Gdzie krzyż panuje tam oświata prawdziwa, obyczaj i wolność; z kądem krzyż ustąpi, tam ciemnota, niewola, zepsucie. Dlatego naród katolicki, który wytrwał przy krzyżu w ciężkich czasach próby, nie upadł tak, aby napowrót powstać nie mógł: bo jest członkiem ciała mistycznego Chrystusa, a z nim razem cierpiąc, żyje jego życiem, zmartwychwstaje jego zmartwychwstaniem. *O cruce ave spes unica. Witaj o krzyżu, nadziejo jedyna!*

O! mój Boże, jakież smutek widzieć tyłu braci nie noszących krzyża z Chrystusem, bluzniących w cierpieniu, a nie chcących się obrócić tam, z kądem płynie pociecha i zasługa! Tacy cierpią już tu piekło, bo cóż jest piekło, jeżeli nie cierpienie bez upamiętania się i nadziei? Skarżymy się na krzyż, a nie chcemy się poprawić. Jakie dotychczas upamiętanie w Polsce? a jeszcze tam lepiej, gdzie więcej cierpią. Gdzie mniej, tam sen twardszy albo większa swawola i rozpusta umysłu. Czy dlatego nasz naród ma być wybrany do nadzwyczajnych przeznaczeń? Ufamy i my w miłosierdzie Boskie, ale z czystej jego łaski, cierpieniem i pracą przygotowując się do dobrego jej przyjęcia. Być może że plemię nasze otrzyma w ludzkości i na korzyść Kościoła powołanie, jakie miawały inne plemiona. Może z naszego plemienia wzbudzić Bóg męża jakich wzbudza w trudnych czasach, kiedy wiara i sprawiedliwość uciśniona, kiedy rodzaj ludzki krzyczy od wielkiej boleści, jak ona apokaliptyczna niewiasta nie mogąca porodzić: wszystko to być może. Ale to wszystko nie dowodzi, aby naród nasz był powołany jak Izrael do wydania nowej prawdy, nowego objawienia, nowego Messyasza, aby marzenia poetów były proroctwami. Zwykle to w złych czasach, kiedy smutno w nas i koło nas, napada swierzb nowości, oczekiwanie rzeczy nieobiecanych, a często prawie niepodobnych lub grzesznych. Kiedyśmy wszystko stracili, chcemy wszystko, i więcej jeszcze odzyskać. Czy to środek polepszenia i podniesienia narodu, oszukując go i wbijając w dumę. Czy to środek wzmocnienia, rozdzielając. O najdrożsi! kupmy się przeciwie wszyscy w pokorze ale i z ufnością koło prawdziwego krzyża Chrystusowego. Jedyna to dla nas chorągiew, jedyny wódz i rząd. Przybijmy do niego grzechy nasze i grzechy narodu. Przymierzajmy się wciąż do krzyża, odrzucając wszystko co się z nim pogodzić, co się podać zmieścić nie może. Z krzyża ciągnijmy się przebaczenia,

zapomnienia zupełnego siebie i odwagę bez granic. *Witaj o krzyżu, nadziejo jedyna!*

W Ewangelii dzisiejszej Chrystus Pan tłumaczy Nikodemowi, iż aby wejść do królestwa niebieskiego, trzeba się odrodzić na nowo. Nie rozumiał tego Nikodem, bo jeszcze cielesny pytał się jak może mąż dorosły wrócić napowrót do żywota matki swojej. Podobnie naród aby powstał i żył nowém życiem, potrzeba aby się odrodził i żył na nowo. Potrzeba aby wrócił napowrót do żywota matki swojej, do myśli swojej pierwszej, z którą się urodził, z którą żył w połączeniu z duchem Chrystusowym. Duch narodu, jest to duch zbiorowy ludu w poźnieniu z duchem Chrystusa. Kiedy ten duch zbiorowy ludu się zepsuje, naród rozpada się wewnątrz na składowe swe pierwiastki, które cierpieniem jak ogniem przeczyszczone, w nową się zra-  
stają całość w połączeniu i pod kierunkiem ducha Bożego. Nie zrozumieli tego twórcy dzieła 3<sup>o</sup> maja, nie zrozumiął naród polski. Wzięli początek za koniec, program za czyn. Chcieli naród chirurgicznie i zewnętrznie uleczyć, Bóg wziął się do kuracyi rdzennej i wewnętrznej. Z pięknego poranka tuszyli o dniu pogodnym, a dopiero po burzy nad wieczór rozjaśniło się słońce. Budowali kościół Opatrzności, nie skończony i bez krzyża... to też dziś nam trawa i drzewa rosną. Opatrzność nad nami się zmi-  
luje. Świątynia stanie, kiedy krzyż nasz zasadzimy w duszach, kiedy go śmiało znów w przedniej straży sprawy Bożej jak ojcowie nasi nosić będziemy. Wiele od tego czasu narodowi teoryi zbawienia przedstawiano. Jedne złe, szatańskie, to krzyż złego łotra. Drugie lepsze, ale ludzkie, niedość silne, to krzyż dobrego łotra. Trzecie, i my z nimi, przedstawiamy : przeprowadzenie nauki Chrystusowej, w myśli, uczucia, czynności prywatne i publiczne : to krzyż Chrystusa. Dotknijcie się nim, radzę wam jak biskup Makary Helenie, dotknijcie się nim tej chorej niewiasty, tej Ojczyzny naszej, a powstanie. *Witaj o krzyżu, nadziejo jedyna!*



## KAZANIE

# O JEDNOŚCI Z MIŁOŚCI BOŻEJ

29 LISTOPADA 1845 r.

Pater sancte, serva eos in nomine tuo quos dedisti mihi ut sint unum sicut et nos., sanctifica eos in veritate... ut et ipsi in nobis unum sint... ut sint consummati in unum. (Joan. XVII.)

Ojcze Święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał aby byli jedno jako i my... poświęć je w prawdzie, aby i oni jedno w nas byli... aby byli doskonałymi w jedno...

### MĘŻOWIE BRACIA!

Najmilszy Zbawiciel, pojednawca nasz z Ojcem i nas pomiędzy sobą, po trzech latach pracy, przed zbawienną męką, przy uczcie ostatniej, stanowiąc tajemnicę miłości, modlił się, płonął i omdlewając niejako z miłości, modlił o jedność dla uczniów swoich, po której świat miał ich za takich poznawać. Głos ten tkliwy, przenikający, jakoby śpiew łabędzi Boga-Człowieka, a wszechmocny na wszystkie czasy i pokolenia naprzód, wpadł strzałą gorejącą i tkwi w łonie Ojca przedwiecznego. Głos ten drży, jak miedź dźwięczna w powietrzu, w duszy każdego Chrześcianina, cóż dopiero kapłana? Bądź błogosławion Panie! żeś mi nie dał zapomnieć całkiem twej modlitwy, w najsmutniejszych nawet czasach, kiedym chłopięciem stanął wśród braci moich na wygnaniu. Cóż dopiero teraz, kiedys z namaszczeniem i posłannictwem kapłańskim, udzielił mi ah! za mało, Boskiego pragnienia serca Twego: *kiedy miłość twoja przyciska nas* (II, Cor. V, 14.) i pali: kiedys ziścił tajemne a gęste i gorące prośby moje, dozwoliwszy pracować za twoim świętym przykładem lat trzy peł-

nych, koło dusz tych braci moich spółwygnańców. Kiedyż czas bardziej powtórzyć modlitwę twę Panie jak dziś, kiedyśmy zeszlizli przypomnieć sobie u stóp twych ołtarzów, że już nam upływa piętnasty rok wygnania; a jedyny głos jaki nas z ojczyznej dolatuje ziemi, jest zawsze brzęk kajdan braci w okrutny jassyr wiedzionych, i jęki konających w rozlicznych mękach. Kiedy męczennicy Pańscy znacząc ostatkami krwi swojej bite gościńce Europy, i każąc ranami, zaklinają się jak Anioł Boży przez żyjącego na Niebie, że już wkrótce czasu nie będzie : a napróżno, i więcej jeszcze u obcych jak u nas znajdują posłuchania. Bo wśród nas zawsze stara wrzawa, stary nieład, stare waśnie, nienawiść stara, zardzewiała, jak krew skrzepla, jak rany przegniłe. Już o sposobach poprawy i myśleć nie chcemy. Już sam wyraz jedności, jak miłości, jak poświęcenia, poszedł w pogwizd i poniewierkę. Odrzucacie je sobie nawzajem z gorzkim uśmiechem niewiary, osłupienia, martwości. Już krzyk boleści płacony szyderstwem, prośba podejrzeniem, samo westchnienie natrętne...

Czy już my Kapłani dla tego zamilkniem? czy porzucim trąby Syońskie? czy nakryjem głowy i usiądziem milczący w pokutnym popiele? czy otrząśniem kurz ze stóp naszych i pójdziem dalej?) Nie jeszcze ; żyje Bóg! nie wcale. I owszem, z głębokości boleści naszych kościelnych, narodowych, a zawsze Twoich ; w pocie ogrójca i rozpięciu krzyża; w połączeniu z wiernymi twoimi, w połączeniu z tą dziatwą której jeszcze żółć waśni naszych nie zaraziła, powtórzę modlitwę Twoją, o Panie ! : *Ojcie święty zachowaj je w imię twoje któreś mi dał.... aby byli jedno jako i my... poświęć je w prawdzie... aby i oni w nas jedno byli... aby byli doskonałymi w jedno.*

## 1.

Bracia moi! Widząc was tyłu zgromadzonych w jednym i tak świętym miejscu, w jednym czasie, w jednej i tak poważnej myśli; widząc was tak gęsto ściśniętych mąż przy mężu, iż nie wiedzieć jakby i zły duch mógł się wcisnąć pośrodek : zdawałoby się zbyteczną mówić wam o jedności. A przecie, niestety! tak nie jest. Byłoby to zapewne, gdybyście byli tak zjednoczeni wewnątrz, jak jesteście zewnątrz; tak wszędzie i stale, jak tu i na chwilę; gdybyście byli *poświęconymi w prawdzie*. Ale tak,

niestety! nie jest. A przecie jedność jest dla nas pierwszą, główną, niezbędną rzeczą; póki jej nie znajdziem, nie warto iść dalej, nie warto iść naprzód, mówić o reszcie. Do wszelkiego zbawienia jest to nasze *jedyne potrzebne*. Bez niej niczego się nam nie spodziewać, bez niej na co się zda wszystko; *quid prodest?* Największe poświęcenia zdrowia, majątków, życia na nic, na nic — *quid prodest?* W miejscu i do rzeczy przychodzą mi na pamięć cudne słowa Apostoła narodów o niezbędnej potrzebie miłości: *Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał prorocstwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę; i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał; niczem jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.* (I. Cor. XIII, 1—3.) Czyż można co wymowniejszego powiedzieć o potrzebie miłości? A to samo rozumiejcie o jedności. Bo jak w Bogu miłość a jedność jedno są, tak nie ma prawdziwej jedności bez szczerości miłości Bożej, a gdzie miłość tam pomoc i jedność. *Bóg jest miłość*: mówi Apostoł miłości (I. Joann. IV 8.) *a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim.*

W Bogu jej szukajmy Bracia! u Boga, od Boga prośmy o tę jedność którąśmy zagubili, o której wszyscy marzą, mówią, pragną, a która tak nas jeszcze daleka, i jakoby dalsza coraz. Podnieśmy oczy ku Niebu zkąd nam pomoc przyjsć ma, zkąd wszelki dar doskonały spływa. Szukajmy jej w Bogu, tej pierwszej przyczynie i źródle wszystkiego. Szukajmy w Bogu którego się dziś tylu ludzi boi, tylu go odpycha, a okrom którego nie ma dla nas prawdy, życia, ni szczęścia. Bo gdzie nie widzieć, gdzie nie spotkać Boga! W pyłku ulotnym jak w miryadach gwiazd i planet rozsianych nad nami, w kropli rosy rannej drżącej na listku jak w szturmujących falach oceanu, świeci on wszędzie, zawsze ten sam, równie niepojęty zachodzi nam drogę on Wszechmocny, i ciśnie nas swoim ogromem. On wszędzie, w nim wszystko, z niego i przez niego wszystko, w nim i z niego tylko jedność. On wzorem, on mistrzem.

Mistrz nasz Boski, który tak tkliwie prosił Ojca swego za nami *aby byli jedno jako i my*, daje nam za przykład jedność doskonałą, która jest od wszelkiej wieczności między nim a Ojcem. *Ja i Ojciec jedno jesteśmy*. Jakkolwiek ich osoby są oddzielne, jedno

mają jestestwo, jedną myśl, jedne cele, jedne zamiary. Jedną mają wolę, jeden kres miłości, którą wydają obaj w jedności pierwiastku. A tego Ducha Ś. ojcowie zowią miłością, rozumie się istotną, substancyonalną Ojca i Syna. Otóż wzór jedności której Chrystus Pan pragnie wśród swoich : *aby i oni w nas jedno byli... aby byli doskonałymi w jedno*. I nie tylko prosi o to Ojca, nie tylko wzór wskazuje, ale daje przykazanie : *Przykazanie nowe daję Wam, abyście się wzajem miłowali, jakem Was ukochał* (Joan. XIII, 34). A Ś. Jan, cudny logik miłości, godny siebie wniosek wyciągnął, raczej wysłał z piersi Mistrza na której spoczywał : *Jeżeli Bóg nas tak ukochał, i my nawzajem kochać się winniśmy* (I. Joan. IV, 11.). I Święty Paweł, słuchajcie jak tkliwie prosi Filipensów (II, 2), *Napełńcie wesele moje, abyście też i rozumieeli, też miłość mając, jednomyślni, jednoż rozumiejąc, nie przez sprzeczenie ani przez próżną chwałę, a'e w pokorze, jeden drugiego mając za wyższego nad się : nie upatrując każdy co swego jest, ale co drugich*. Niepodobna wszystkiego przytaczać, boby trzeba całą Ewangelię przepisać. Jakże to co Chrystus nakazuje będąc niepodobnym? więcejże będą wierzył grzesznym namiętnościom i ślepotcie ludzkiej, niż słowu Bożemu? Trudności i zarzuty jakie słyszę przeciw jedności, dowodzą tylko że ci co je czynią nie mają prawdziwej miłości Boga i bliźniego, a bez niej wiem że jedność niepodobna; dla tego właśnie nawołuję naprzód do miłości.

W świecie duchów czystych, miłość Boża, światło i ciepło zarazem, rozlewa się z góry po wszystkich chórach Anielskich, łączy je z sobą bez zawiści o wyższość darów i miejsca, i wszystkie jednoczy z Bogiem. Wszyscy błogosławieni, obróconą twarzą, natężoną myślą, wyciągają się, unoszą ku słońcu sprawiedliwości, zatapiają w niém i nie gubiąc się jednoczą wszakże, tożsamieją. Znalazł się wprawdzie i tam samolub który się obrócił ku sobie, zakochał w sobie, chciał być sobą i dla siebie, i innych ciągnął za sobą i pod siebie; ale ten buntownik i pierwszy założyciel stronnictwa nie pozostał w miejscu błogości, światła, harmonii, musiał sobie założyć osobne państwo ciemności, nienawiści i nędzy. I na ziemi grzech, w upadłym człowieku, ciągnął gwałtownie wszystko ku sobie, i rozerwał był wewnętrznie ciało ludzkości. Ale Chrystus Pan, zwyciężywszy grzech światła największém poświęceniem siebie, dał ducha swego miłości, który napowrót połączył i łączy ludzi z Bogiem. Tak iż o pierwotnym Kościele, prawdziwém społeczeństwie z ludzi jako



i my złożoném i jeszcze z różnych narodów, czytamy w Aktach Apostolskich iż : *u mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna.* (IV, 32.) W Kościele Bożym odtąd i dotychczas, o ile się składa z członków żywych (to jest, wierzących i pełniących Zakon), tém większa jedność, im większa miłość Boga a bliźniego, im szersze, zupełniejsze wyjście z siebie, zapomnienie, poświęcenie się dla drugich, dla prawdy, dla dobra. Bowiem *miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy : wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa.* (I, Cor. XIII, 4—8.) A łatwo pojąć, że przy takich cnotach, jedność nie tylko podobna, ale snadna, naturalna, i niejako konieczna.

I nie mówcie by tylko w pierwszych wiekach Kościoła i w życiu jego wewnętrzném, czysto duchowém, jedności takiej były wzory. Wspomnijcie sobie średnie wieki, wysiłki Europyku wydarciu niewiernym grobu świętego i późniejsza jej obrona przeciw ich napływowi, w której i nasz naród tak chlubny a czelny miał udział. Jaka wtenczas, pomimo tarcia się namiętności ludzkich, przemagała jedność i zgoda. Narody powstawały społecznie jak mąż jeden, gotowe osoby i wszystko swoje poświęcić, nie z lichych widoków ludzkich, zysku lub chwały, ale dla myśli świętej, wyższej. W każdym narodzie znowu stawał jeden za drugim, o którym sądził że lepiej od niego czynić potrafi, ten znowu za bieglejším i cnotliwszym od siebie, tak iż w chwili jednej stawał lud cały sprawiony jak zastępy archanielskie. Bywały takie szczytne chwile w życiu Polski, dopóki przyzywano Ducha Świętego i poddawano się jego natchnieniom. Na początku ostatniej wojny naszej pokazało się coś, jakoby cień i przypomnienie tych dobrych czasów, to też się trochę uczciwej sławy dostało. Ale na jak krótko ! a teraz już ni śladu, ni pamiątki. Jak rychło powstała jedza niezgody, ten pierwotny grzech narodu naszego, i jak po tyrańsku dotychczas panuje. I nie dziw, bo Boga w sercu nie ma. Bo znajdziecie proszę między nami cnoty które Święty Paweł wskazuje jako owoce i znaki miłości Bożej, któreśmy tylko co przytaczali. Ja widzę panujące same *uczynki ciała* jak tenże Apostoł nazywa, *nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa...* i *tym podobne.* (Galat. V, 20, 21). Zamiast biedz do jedno-

ści, uciekacie od niej co sił. Zamiast ścisnąć się by z własną niewygodą, każdy chce się rozeprzeć jak najszerzej, ba radby sam jeden, gdyby mógł, czas i przestrzeń ogarnąć. Nie wcielić się w naród, ale naród wcielić w siebie. Nie służyć mu, ale się nim posługiwać. Naród przestając być czémś żywém, celem czci i zabiegów, staje się materyałem nad którym ma pracować myśl nasza, doświadczać teoryi swojej. Nie chodzi już o to głównie aby był, aby żył, aby miał miano swoje, aby był u siebie i sobą, ale o to jak ma być urządzony. Zgłodniały woła o pokarm by najgrubszy, najpospolitszy; każecie mu czekać na nową strawę którą uczenie zaprawiacie. Konający woła ratunku, odpowiadacie mu, iż jeszcze narzędzia do nowego rodzaju operacyi niegotowe. O! nieszczęsne, o ciężko winne samoluby! napróżno szukam w pośród was prawdziwych synów. Widzę tu i tam ludzi dobrej woli; ciała po Bożemu urządzonego, myślącego, czującego nie widzę. Słyszę głosy: nie ma być podług mojej teoryi, niech lepiej nie będzie. To bluźnierstwo. Nie mówcie że wam naród zawsze rzeczą pierwszą, główną, a teorye podrzędną. Wierzę że sami siebie łudzicie; w teoryi tak jest, w praktyce nie, ani w sercach waszych, ani by w czynie było. Tak łatwo wmówić w siebie iż środek nasz jedynie jest zbawienny, że później się już przy nim z pewną dobrą wiarą, jako przy bezwzględny i jedynym upiera. Gdyby naród istotnie był rzeczą pierwszą, główną, byłyby szkoły polityczne, socyalne; stronnictw, sektby nie było. Byłby sejm otwarty, wolny, korzystny dla narodu; nie byłoby rządów tyle, nietylko na teraz ale i na przyszłość, nietylko dla garstki wygnańców, ale w zamierzeniu dla całego narodu. Gdyby wam o naród przedewszystkiém chodziło, nie stronilibyście od siebie jak od zarazy, nie mierzylibyście się mężobójczym wzrokiem, groźniejszym, nienawistniejszym niż wobec wroga. Dzięki Bogu nie od was samych tylko i coraz mniej od was los narodu zależy, ale mógłby i od was jeszcze. Moglibyście być w nim i dla niego poważnym, doświadczonym rozjemcą; dziś jesteście zastarzałym gorszycielem. Każde stronnictwo chlubi się że ma naród za sobą; to kłamstwo! ale to prawda, że każde ma w nim pewną liczbę podobnie myślących. Tém gorzej dla was i dla narodu; nie dość żeście się sami podzielili, jeszcze i naród rozrywacie. Moglibyście być zbudowaniem dla obcych, jesteście zgorszeniem. Najlepsi z nich, tacy nawet którzy ostro przyganiają nieprawości na nas dopęłnionej, powiadają: cóż po tém że

mają prawo do istnienia kiedy istnieć przez się nie potrafią, bo niezgoda, to rana ich nieuleczona!... Moglibyście los braci, los własny osłodzić, boć i cierpieć i zapłakać milej w objęciach przyjacielskich; wy go zaprawiacie goryczą, czynicie nieznośnym. Moglibyście przebłagać Boga który się chętnie lituje « *nad biedakami i skruszonymi w sercu* », wyzywacie go do ciągłej chłosty, bo kto rani miłość bratnią, jak gdyby się dotknął źrenicy jego oka. Bracia moi! wolno się wam uprzeć do końca, wolno się wam zgubić, — choćbym pragnął z serca aby się każdy nawrócił i był szczęśliwym, i dla tego mówię i tak mówię. A zarazem ostrzegam iż każdy niepoprawny ciężko odpowie, nie tylko przed Bogiem, ale i przed narodem i potomnością.

## II.

Odpowiedzą najwięcej naczelnicy, i dla tego ważę się do nich szczególniej obrócić, poniżywszy duszę moję przed Panem. Obracam się do tych kilkunastu książąt ludu podług pisma, *królików* podług wyrażenia Skargi, którzy zyskawszy jakimkolwiek sposobem zaufanie braci, nie pracują ku wspólnemu dobru otrzymanym talentem, ale go zakopują, trzymając jak skąpiec w zamknięciu zazdrośném, nieużyteczném, co mówię, szkodliwém. Bo głównym bodźcem do działania co rychlej, o wyłącznych siłach, jest chęć i obawa aby nie dać się wyprzedzić, choćby też przez to popsuć wszystko. Znam dosyć emigracyę i wiem, że szeregowi gotowi do pojednania, jeżeli nie z cnoty i miłości, to z tęsknoty i potrzeby. Nie widzę także co by to pojednanie czyniło niepodobném. Namiętność stronnicza rozmyślnie przesadza różność zdań i pojęć społecznych, by mieć jakiś pozór prawa do czego odrębnego istnienia. Jeżeli się wam trudno porozumieć, możecie pytania różniące zawiesić. Wszak i tak naród ostatecznym sędzią myśli waszych i projektów będzie, ani pochlebiajcie sobie byćście mu je gwałtem narzucili. A rozszerzać przekonania wasze cóż przeszkodzi? już dziś myśli n-słowa nikt nie uwięzi, — przeciskają się wszędzie jak powietrze. Wierzycie w postępowanie absolutniejszy, — nie wszyscy od razu wymrzecie, — w każdym razie pisma wasze zostaną. Nie troszczcie się tyle o przyszłość; myślcie o czasie obecnym, — to wasz obo-

wiązek; — następne pokolenia pomyślą o sobie. Powiadacie : nie można działać nie mając wyrobionej myśli, pewnej całości, jasnego pojęcia celu i środków. Wiem iż tak jest, a przynajmniej być powinno. Ale wiem także, co i sami czasem przez zapomnienie powiadacie, iż największą mądrością w rzeczach ziemskich jest chcieć tego co na teraz i najsadniej wykonać można. Wódz im bieglejszy, im jaśniej widzi w swej sztuce, tém rychlej plan i szyk zmieni podług okoliczności i położenia. Przymiotem mierznych umysłów jest trzymać się upornie jednej myśli, jak lekcy szkolnej której się z biedą nauczyło. W rzeczach ziemskich, przemijających, nie ma nic absolutnego jak w prawidłach niewzruszonych religii, moralności; a dziwna, ci którzyby chcieli przykrajać religię podług przywidzeń swoich rozumków, pomyśły swoje socyalne chcą krystalizować w pewniki nieruchome, niezmiennie.

Pytam się was teraz naczelnicy wygnania, w imię Boga i narodu, coście dotychczas w tym kierunku pojednawczym uczynili? Boć widoczna, że wszystkich połączonych sił nie dosyć bez cudu łaski Bożej; cóż tedy poczniecie z ich częściami? Jeżeli *wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie będzie spustoszone* (Mat. XII, 25), jakże się podzielone podniesie? Ni Bóg, ni ludzie pomogą. Któryż tedy z was, gdzie, kiedy, jak często, zrzuciwszy pychę z serca szedł do drugiego, radził się, prosił, zaklinał w imię dobra powszechnego, na kolanach i ze łzami jeżeli potrzeba, szukając środków pojednania się, porozumienia? Im kto wyżej stoi, tém więcej do pierwszego kroku obowiązany, bo tém łatwiej mu się poniżyć; choć w tak świętém dziele poniżenie niepodobne, owszem największą przynosi chwałę. Czyś to czynił Bracie mój z gotowością ustąpienia coś ze swego? boć szyderstwem jest wołać, jak dotychczas, podpisz się na mnie, poddaj się, to będzie zgoda. A jeśliś u jednego nie wskórał, czyś poszedł do drugiego, trzeciego, aż do ostatniego. Błogosławieni którzy tak uczynili, błogosławieni którzy uczynią! Bo choćby czego nie przypuszczam nigdzie się nie udało, znajdą się przecie ludzie którzy krok tak chrześcijański i obywatelski ocenić potrafią, a błogosławieństwo Boskie prędzej czy później na takim społecznym obficie.

Dotychczas błogosławieństwa nie ma, bo nie ma jedności, a wśród niezgodnych Bóg nie mieszka. Ofiar pełno, nie tylko bez korzyści, ale już i bez chwały : wychodzimy na spiskowców południowych. Drogo, drogo, za drogo kupuje się nauka, ale zaw-

sze miłosierny Bóg że nie błogosławi przedsięwzięciom stronnictw, wyłącznym, nienawistnym. O poprawcie się, rychło poprawcie; « nawróćcie się i zawstydzcie bardzo prędko; » bo inaczej pokażecie że się Boga nie boicie, że tej ojczyzny którą macie wciąż na ustach nie kochacie, że wam najdroższe wasze widzimi się, — słowem żeście samoluby. A wiecie na czém skończycie? *Jeśli jeden drugiego kásacie i jecie, patrzcie aby jeden drugiego nie zjadł.* (Galat. V, 15.) *Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy... zginięci.* (Luc. XIII, 3) i *pomrzecie w grzechach waszych* (Joan. VIII, 24). Do tysiąca już legło w grobie na wygnaniu; śmiertelność pójdzie przyspieszonym krokiem. Powymieracie samotni, bez chwały, nie żalowani nawet... Może was śmierć pogodzi, zmniejszając liczbę ochotników do rządzenia. Bodaj że i ona nie pojedna, bo nawet na jednym cmentarzu obok siebie spoczywać nie chcecie, gdzieby was wspólnie opłakać można... Wkońcu zostanie jeden naczelnik bez żołnierzy, i wtenczas zgoda będzie. Zostaną nagrobki wasze staraniem stronników wystawione z szumnymi napisy; potomność je przemaże, i wyrzeje na nich płomiennymi głoski: « Bez chwały i korzyści pomarli w swarach na wygnaniu, bo grzeszni siebie nad wszystko byli pokochali. »

Ale na co się to wszystko przyda? jak znaleźć posłuchanie śród panującej gorączki i obłąkania z namiętności i zepsutego sumienia. Napróżno wołamy od lat tylu, stojąc na stanowisku Bożém i narodowém; *Już nam głos zachłypł i szczęki ścię pty* (Ps. LXVIII, 4). Jak rozjemca zwaśnionych od obu jest bity, tak my od wszystkich, bynajmniej z jaką korzyścią dla was samych! Ale chcąc rozbrajać braci, coraz słyszemy tę odpowiedź co i Mojżesz: *Kto cię postanowił sędzią naszym* (Exod. II, 14)? Głos mój w tej chwili niejednego zapewne obudził, poruszył nawet; wielu przyzna mi słusność. A po chwili, dziś jeszcze, pójdziecie słuchać namiętnych nienawistnych głosów stronnictw; podobają się wam one jak kwas i gorycz choremu podniebieniu. Dziś jeszcze złorzeczyć może będziecie tym, którzy was wołają do upamiętania się, do przebaczenia wzajemnego, do jedności. Obym przynajmniej wstrzymał, wyrwał z ust co gorsze słowo, oby przetrącone w biegu zastygło na ustach. A moje potem niech przebrzmi w powietrzu, i niech śladu nie zostanie po niém, jak po uderzeniu wiosła, jak po ruchu kół na oceanie, jak po przełocie ptaka na niebie. Czasem jednak choć kula działowa zaryje się w piasku,

jeszcze w odbiciu rani, to i głos mój echem odbije się w Ojczyźnie, i dzięki Bogu, o ile wiem nie napróżno. Czasem choć ziarno padnie na opokę, wiatr je lub ptak usłużny przeniesie dalej, i powietrzny siewca Boży na lepszą upuści ziemię, tak i słowo moje znajdzie gościnę w niejednej pogodnej, kochającej duszy, w sercach lepszej części młodzieży nowego pokolenia. A choćby i o tém nie myśleć, dlaczegoż nie mam mówić jakoby na wiatr, ja pył i proch, kiedy Pan mój tyle mówił do upornych? Westchnienie puszczone ku niebu nad człowiekiem niechętnym, opada nań, lub na chętniejszego sąsiada, ożywczą rosą z góry. Przeto prosiłem Pana aby słowo moje było śpiewem duszy, płaczem serca i modlitwą; aby pomimo waszej woli krążyło wciąż koło was w powietrzu, śpiewało do ucha, płakało w sercu, jak ptaszyna wypłoszona ze spalonego domu, z podciętego drzewa, ze zgwałconego gniazda: *Ojcie Świąty, zachowaj je w Imię Twoje któreś mi dał, aby byli jedno... poświęć je w prawdzie, aby byli doskonałymi w jedno.*

Słuchajcie! myśl mi jedna jeszcze przychodzi. Jeżeli my, choć nie pojmujemy jak, przeszkadzamy wam do jedności wciąż do niej nawołując; powiedzcie: my pójdziem sobie na nowe, dalsze wygnanie, bo już cel nasz dopięty będzie. Ziemia do Pana należy, i my także, a gdzież braci nie spotkamy? są w lasach Ameryki, są w Mongolskiej pustyni, i może jeszcze nie powaśnieni. *Wypędzcie nas chyba, bo póki tu jesteśmy, o lwie krążącym wokoło i ryjącym (I. Petr. V, 8) ostrzegać was i do gromady naganiać będziemy. Nic nas poniżyć nie może okrom obojętności o dobro dusz, bośmy uczniami tego który się stał piosenką i pośmiewiskiem grzeszników, robakiem a nie człowiekiem (Ps. XXI, 7).*

Ach! ulitujcie się bracia! już nie wiem co wam więcej powiedzieć, aby was opamiętać. Przypomnijcie sobie ilu z waszych towarzyszków odeszło od zmysłów, szukając środków do pojednania was. Szczęśliwi jeszcze, w największém z nieszczęść po grzechu, jeżeli w pokorze a z miłością koło tego chodząc, na jednej osiedli myśli; jeżeli powtarzać będą: *Ojcie Świąty zachowaj je w Imię Twoje... aby byli jedno... poświęć je w prawdzie... aby byli doskonałymi w jedno.*

A ja Panie teraz, póki mi sił i pókim dzięki Tobie przy zmysłach, ufając przeciwko nadziei, proszę i proszę z Tobą, *aby byli jedno.* Otwórz ich oczy, o Panie! ulecz serca, miłości siłą wyrwij z serc ich to złe które je dzieli, a puść, puść w nich du-

cha twego dobrego, świętego, ducha miłości i pojednania, *poświęć ich w prawdzie*. Niech się ulitują dusz swych które gubią, braci których do zguby ciągną, narodu pławiącego się bezsilnie w krwi własnej. Niech się pojednają, niech staną się siłą przy prawdzie. Spraw to Ojczy, Synu, Duchu Święty, jedyny Boże, któremu cześć i chwała i dziękowanie, teraz i po wszystkie wieki wieków. Amen.



## KAZANIE

## O PRZEMIENIENIU PANSKIÉM

Z RZECZY DANIA UROCZYSTEGO BŁOGOSŁAWIEŃSTWA EMIGRACYI POLSKIEJ  
IMIENIEM OJCA ŚWIĘTEGO PIUSA IX,  
19 MARCA 1848 R.



Et transfiguratus est ante illis.  
I przemienił się przed niemi.

Mat. XVII.

MĘŻOWIE BRACIA!

Sześć lat prawie dobiega, jakem się do was po raz pierwszy ozwał z tej mównicy; i miło mi znaleźć się znowu na tém miejscu, w tych pełniejszych zapewne nadziei, ale i trudniejszych czasach. Nie taję, bo mówię jakby wśród rodziny, iż mi dziś żywiej jak w on czas serce bije. Nie troskałbym się o słowa — ach! o słowa tak łatwo jak o ciekące wody; — troszczę się o to, czym w Rzymie wiekuistym, co dziś nowém na świat cały oddycha życiem, zaczerpnęła dość siły i łaski dla was; czy mi Bóg da słowo swoje, pełne wdzięku i mocy, któreby się balsamem rozlało po sercach jednych, w drugich buchnęło płomieniem, roztopiło lody, i jeżeli gdzie skała jeszcze, rozsadziło ją prochem. Troszczę się, czy mi Bóg pozwoli dopełnić całkowicie powołania me-

(1) Kaznodzieja przebył w Rzymie od końca 1845 r. przeszło lat dwa i wróciwszy do Paryża powiedział tę naukę.

go i obowiązków, bo każdy dziś wszystko z siebie wydobyć powinien. Podnoszę serce moje i dłonie w górę, z kąd wszelki dar dobry i doskonały przychodzi; ku temu, który jak daje chęć tak daje wykonanie. Od modlitwy, od dobrej woli waszej, o! Najmilsi, wiele albo i wszystko zależy.

A w was co się święci, bracia moi, po tych dwóch latach rozłąki? Nie sądzę, bom się jeszcze nie rozpatrzył. Dobrą mi jednak daje otuchę tak liczne zgromadzenie się wasze. Że gorętsze modlitwy gdy i strach nie mały, i to rzecz dobra, ale powszechniejsza; ale gdy pomyślność nie zmniejsza, jak zwykle, ale dodaje nabożeństwa, to rzadsze i doskonałe. Cisnąc się do świątyni Pańskiej, czynem wyznajecie iż nie ufacie dostateczności waszej; a to początek mądrości: wyznajecie że ufacie Bogu z którego wszelka dostateczność; a to źródłem niewyczerpanem siły i pociechy. Bądźże za to Panie błogosławiony! i przemień nas i uświęć do ostatka.

Obróćmyż się do chwalebego Pana, przez przedziwną Matkę naszą Maryą, aby promienie Taboru objęły, oświeciły, rozogniły, oczyściły, odświeżyły umysły i serca nasze; abyśmy wszyscy złąd wyszli lepszymi. Zdrowaś Maryo, etc.

*I przemienił się przed niemi.* Tajemnicę przemienienia Chrystusowego, o ile w sobie wziętą, wykładaliśmy wam w czasie swoim podług Pisma i Ojców Kościoła, i, da li Pan sposobność, jeszcze wyłożym. Dziś ku temu za skąpo czasu. Zwrócę tylko uwagę waszą na jeden szczegół dzisiejszej Ewangelii: że Chrystus Pan przemienił się przed męką i rychło po jej zapowiedzeniu; przemienił się i ukazał w chwale swojej przed Piotrem, Janem i Jakóblem, tymi uczniami właśnie, którzy mieli być świadkami męki jego i walki na górce Oliwnej; przemienił się, aby nie stracili wiary do reszty w chwili próby i aby jakokolwiek doczekali zmartwychwstania, zwycięstwa. Dał nam przez to wzór jak mamy sobie przy każdym wielkiem dziele poczynać; a wszelkie dzieło odkupienia, zbawienia, nie zdobywa się bez walki, bez próby, bez boleści. Postępujcież tedy spokojnie, odważnie, wytrwale. Ani się upajajcie pomyślnością, ani serca traćcie gdy słońce zajdzie za chmury; w blasku dziennym, w ciemnościach nocnych, śród pogody czy burzy, nie wstrzymujcie ni zwalnajcie kroku, a dojdziecie. Pamiętajcież na trzy momenta powtarzające się ciągle w życiu ludzi i ludzkości: pierwszy wyłącznie Boży, *przemie-*



*nienia*, pociechy, nadziei; drugi, *męki*, walki, trudu, tu człowiek przy łasce Bożej; i trzeci, *zmartwychwstania*, zwycięstwa, który to moment jest płodem dwóch poprzednich.

Że się ten proces wciąż odbywa w duszach pojedynczych, wiernych, — wie o tém dobrze każdy kto doświadczył: kto nie doświadczył, napróżnoby mu dowodził. Niech na teraz zawierzy, aż się własném postrzeżeniem przekona. Bóg taki dobry, — ach! dziwnie dobry, — iż przed każdym trudem i każdą boleścią, darzy nas szczególną pociechą i weselem, tak iż ochotnie i odważnie czekamy, imamy się krzyża. Po walce i pracy znowu nas pieści, jakoby pot z czoła naszego ocierał, i rany obwiązywał. A co najczęściej, i przed walką, i śród trudu, i po pracy dodaje nam otuchy on Boski mistrz i hetman, przewodnik, ojciec, brat i towarzysz nasz! Niech będzie i teraz i na wieki pochwalony! Podobnie czyni Pan w Kościele swoim dla narodów, w wielkich, uroczystych dla ludzkości chwilach.

Po cóż szukać dowodów z przeszłości, kiedy oto Bóg dotykał nie prawie śród nas się przechodzi, kiedy skrzydłami wszechmocności swojej strzyże wierzchołki głów naszych? Czy dawno jak ołowiane niebo grubego, opasłego, bez serca i wnętrzości materializmu, wisiało nad nami? Napróżno było puszczać wzrok na północ i południe, wschód i zachód, — znikąd pociechy i nadziei. I owszem, chwiano głowami nad ludźmi nie bez uczucia i nadziei, jak nad marzycielami bez zmysłów, i nieraz przelatowała trwoga czy istotnie tak nie jest. Och! ile razy, patrząc w Niebo, ze łzą skargi w oku, nuciłem sobie smutno z Dawidem: *Dla czegoż zesłi się królowie ziemscy, a książęta zgromadzili spotęm przeciwko Panu i przeciw Chrystusowi jego, mówiąc: potargajmy związki ich, a odrzucimy od siebie jarzmo ich* (wszelkie prawo Boskie i ludzkie). *Ale ten który mieszka na Niebie naśmiewa się z nich, Pan nauraga się im. Tedy będzie mówił do nich w popędliwości swojej, a w gniewie swoim przestraszy je. A jam postawiony królem przez niego, na Syonie górze świętej jego, opowiadający przykazanie jego... potrzebujesz je laską żelazną, a jako naczynie garncarskie pokruszysz je... Teraz tedy zrozumieście królowie! nauczcie się sędziowie ziemi...* (Ps. 2.) Nauczcie się, nauczcie, nauczmy się wszyscy. Nie daj Boże by tak uroczysta nauka spłynęła po nas jak woda, nie zostawując śladu. Ten sam Wszechmogący który kruszy berła ufających w siłę swoją, mięsza też szyki mędrców i w śmiech obraca ufających rozumowi swemu. Nie bądźcież królami myśli waszych,

nie bądźcie królami woli waszej. *Służcie Panu* (ciągnę dalej z Prorokiem) *służcie Panu w bojaźni, a rozradujcie się ze drżeniem. Chwycicie się karności by się snadź nie rozgniewał Pan, i nie zgine-licie w drodze. By z kolei o nas i do nas Pan nie powiedział: Dla czegoż zawrzały narody, a ludy rozmyślały próżne rzeczy?* (Ps 2.)

Kiedy lat temu dwa, rzeka krwi bratniej skalala ziemię ojczy-  
stą, opadły wam głowy na pierś rozdartą, i siedząc na pokutnym  
popiele, zakrylicie wiotką wyгнаńczą szatą do reszty twarzy, by  
nie patrzeć na słońce, które dla was świeciło ponure jak wór  
włosienicy. Wtenczas z poza krwawego obłoku który powstał  
na Niebie, z krwi na ziemi wylanej, wychyliła się gwiazda dzi-  
wnie wdzięcznego i pogodnego blasku. Był to Pius IX tyle was  
kochający, tyle przez was, nie wątpię, kochany; mściciel nasz,  
wielki kapłan i rozjemca ludzkości. Mąż co ze starej rycerskiej  
wyszedłszy rodziny, z miłości Boga i bliźniego przystał do ludu;  
od młodości swojej mistrz i ojciec biednych sierot i wyrobniczków,  
opiekun wdów, pocieszyciel więźniów, apostoł prostaków  
i zbrodniarzy. Tak, iż można dosłownie doń zastosować co Pro-  
rok mówił o Chrystusie, co Chrystus Pan sam o sobie przyto-  
czył: *Duch Pański nademną, dla tego namaścił mię abym opowia-  
dał Ewangelię ubogim, posłał mię abym uzdrowił skruszone na ser-  
cu, abym opowiadał więźniom wypuszczenie, abym wypuścił na  
wolność znęzione, i opowiadał rok Pański przyjemny, i dzień od-  
płaty.* (Luc. IV, 18-19. Is. 61. 1.) Mąż który władzy nie szukał ni  
pragnął, i owszem ze drżeniem i w omdleniu przyjmował jej  
ciężar na barki: to też umie jej używać. Widziałem jak łzami  
hojnemi zlany, witał po raz pierwszy lud swój, wyciągając ręce  
ku Niebu, na świadectwo że ztamtąd się tylko światła i mocy  
spodziewa: to też znajduje pociechę w niezbędnych troskach  
panowania i panowania za dni naszych. Mąż który nie przyniósł  
z sobą żadnej ludzkiej teorii, tylko Ewangelię Chrystusa z ży-  
wem poczuciem potrzeby wprowadzenia jej w życie, i przyniósł  
serce czyste, doskonałe naczynie do przyjmowania i chowania  
darów Ducha Świętego które przyciąga wierną i pokorną modli-  
twą: to też zdołał rządzić bez policyi i skarbu, bez skarbu i  
wojska bitwy wygrywać. Mąż, słowem, w którym sprawiedli-  
wość i pokój ucałowały się, a w którym miłosierdzie niezmiernie  
przechodzi sprawiedliwość. I przeto ludy, poczuwszy w czynie  
prawdę za którą gonią nie zawsze trafnie, ale bodaj zawsze

szczerze, zadrżały sympatyczném drżeniem miłości i nadziei,— mogą powiedzieć bez przesady, iż na wargach jego wisi świat zachwycony.

I on po pierwszych chwilach wesołego przemienienia, po głośném wstępném hosanna, wchodzi w moment trudu i boleści: bo ma do czynienia z ludźmi, bo za życia świętym nagrody się nie spodziewać, bo go Chrystus Pan chce mieć jak najwięcej do siebie podobnym. Ale potomność będzie błogosławiła każdą kroplę potu, każdą łzę jego, wylane w dniach pracowitych i bezsen-nych nocach.

Dostała się mnie niegodnemu ta szczególna łaska, iżem przedstawiał temu Świętemu Ojcu naszemu Piusowi IX krzywdy nasze, boleści nasze i nadzieje nasze. O! nie trzeba było długo mówić ni długo słuchać, by zrozumieć jak z nami spółczuje i boleje, jak sprawę naszą nosi pod sercem, jak pragnie by mu Bóg dał sposobność być nam jak najrychlej pomocnym. I da mu to Bóg, bo on mąż i namiestnik Boży, a my na jego drodze. Wracając do was, sądziłem iż nie zdołam się wam miłszym zalecić gościńcem, jak błogosławieństwem Piusowém; i to wam przynoszę. Lękam się tylko by który daru Bożego na ziemię nie upuścił. Przez miłość dusz waszych, proszę zapomnijcie o mnie w tej chwili, pamiętajcie tylko co i od kogo wam niosę. Wszak kryształ w brudnych rękach nie traci swego blasku. Pamiętajcie że to błogosławieństwo, uświęcające pojedyncze dusze, ma jeszcze siłę leczącą dla narodów: pod tém błogosławieństwem już Włochy drgnęły. Pamiętajcie nareszcie, iż po to samo błogosławieństwo stotysięczny lud biegnie na Kwirynał, i wierzący czy nie wierzący kornie i z przejęciem je przyjmują. Na kolana zatem!

O Boże Wszchemogący! błogosław tym braciom moim, tęsknym tałaczom, błogosław całemu cierpiącemu narodowi Polskiemu. Odejmij od nas grzechy nasze, przebacz je i rzuć w przepaść niepamięci. Roztocz Twe miłosierdzie nad nami, przemień się w nas, przemień się dla nas, abyśmy już odtąd chodzili w cudnej światłości oblicza Twojego. Nawróć nas ku Tobie, nawróć nas ku sobie wzajem. Zmiękcż serca nasze jako wosk. Spal ogniem miłości Twojej starą rdzę waśni naszych. Daj nam serce nowe, daj nam serce jedno, daj nam ducha dobrego, ducha Twojego, ducha Świętego. Abyśmy odmłodnieli jak orłowie, i stanęli mężem jednym za Tobą i przy Tobie. Abyśmy rychło na niwach naszych, w zagrodach naszych, w świątyniach naszych,

chwalili Ciebie w weselu serc naszych. Błogosław im, Panie błogosławieństwem Namiestnika Twojego, błogosławieństwem Twojém, o Jezu!

(Kaznodzieja odmówił formułę błogosławieństwa.)



## KAZANIE

PRZY ZAMKNIĘCIU OŚMIODNIOWEGO NABOŻEŃSTWA DO MATKI BOSKIEJ  
ROŻAŃCA Śgo, W KOŚCIELE OO. DOMINIKANÓW.

W KRAKOWIE, 1848.

Dla czego dziś, o! Bracia najmiłsi, obszerna ta świątynia tak pełna ludu, w świątecznych strojach i z świątecznymi twarzami? Dla czego jasno jak w południe od rześistego światła? Dla czego tyle kwiecia, tyle kadzidła i woni, tyle śpiewu i dźwięku; same poważne organy jakoś rzewno i wesoło się odzywają? Dla czego zdajecie się chcieć iść w zawody z Kościołem Niebieskim w tym uroczystym pochodzie? Przed kim to chwiejecie tak chorągwiemi, chyląc czoła i serca? Ach! to obraz Pani waszej, Królowej Nieba i Polski Królowej, Matki naszej najukochańszej. Jakże tu pozdrowić tak wielką Panię, a Matkę tak miłościwą? Dusze wasze tak wysoko nastrojone: jak do takiego nastroju znaleźć słowo? Jak w to słowo schwycić to światło, i te dźwięki, i tę woń, i te łzy wasze słodkie, i ten uśmiech szczęścia?... Oh! biadaż mi, biada! Dzieckiem jestem i mówić nie umiem. Chwycę się słów Archanielskich i zawołam: *Zdrowaś Maryo!* O Panie, o Jezu najmiłszy dopomóż! dla czei Matki Twojej, dla zbudowania tego liczego a pobożnego ludu krakowskiego.

Bądź ty pozdrowiona o Maryo! gwiazdo morska, przewodniczko wśród niebezpieczeństw i skał tej ziemskiej żeglugi! Bądź pozdrowiona głosami wszystkich braci moich grzeszników, rozbitków, którychś od zatonięcia wyratowała. Bądź pozdrowiona głosami wszystkich sprawiedliwych i niewinnych, którychś duszę śnieżną i liliową zachowała niewinność. Bądź pozdrowiona

głosem całego ludu polskiego, głosem całego ludu chrześcijańskiego, głosem wszystkich Świętych, głosem wszystkich Aniołów; z Archaniołem i Serafiny wołam : bądź pozdrowiona, *Zdrowaś Maryo!*

*Zdrowaś Maryo łaski pełna*, O! jaki to dar drogi, dar nad dary, dar prawdziwie Boży, ta łaska Chrystusowa okupująca grzechy, uświęcająca, zbawiająca dusze nasze. Jeden jej promień droższy nad świat ten cały. A Marya tej *łaski pełna!* Ponieważ pełna więc ma jej tyle, ile tylko stworzenie mieć może. Pełna jej była przy zwiastowaniu, a ileż jej nabyła nosząc Jezusa w swym żywocie dziewiczym, karmiąc piersią cudownie pożywną, tuląc w objęciach dziecinę, służąc młodziankowi, zdążając za krzyżem, omdlewając pod krzyżem, i tuląc znowu w objęciach zdjętego z krzyża. O! ileż tej łaski przybyło : a gdzie się podziała, gdzie zmieściła, gdy jej już była pełna? O najmils! cieszymy się, cieszymy : spłynęła na nas, spływa wciąż na nas! —pełność, nadmiar łaski tej spółodkupicielki naszej, bogactwem naszym, zasobem na płacenie ciągłych długów naszych. Bądźże nam, bądź pozdrowiona *łaski przepetna!* Tam teraz na wysokościach u stóp tronu Najwyższego, gdzie dziwna ona rzeka żywota płynie, wciąż jeszcze cię napelnia; a ty! o wodotrysku, o kanale łaski! wciąż przyjmując, wciąż na nas spuszczasz. O najbogatsza i najhojniejsza!

*Pan z Tobą*, dla tegoś tak bogata i tak hojna. Zawsze dając, masz zawsze nadmiar : bo *Pan z Tobą*, i z nami przez Ciebie, daje Ci dla nas, daje nam przez Ciebie. Tyś z nim zawsze, Ty przy nim zawsze, On z Tobą. Jakże nie ma być z Tobą, który był w Tobie, który był niejako Tobą; gdyś go poczęła z Ducha Świętego, a ze krwi swojej dziewiczej ciało mu dała, Ty matka nad matki, matko jedyna, wyłącznie sama Rodzico Jezusowa! Ty *błogosławiona między niewiastami*; nad wszystkie niewiasty, które przez Ciebie błogosławione. Ty błogosławiona i my wszyscy błogosławieni *przez owoc żywota twego, najmilszego Jezusa*. — O! niechże ten który był w Tobie, który jest zawsze z Tobą, niech będzie w nas, niech będzie z nami. Niech podbije i weźmie sobie te biedne dusze nasze, niech w nich mieszka, w nich panuje; a oczyszczone i uświęcone dla siebie i swym pobylem, niech umiłuje. Niech będzie z nami, z każdym z nas, z wszystkimi, z całym narodem tym wiernym, narodem twoim. O matko najplodniejsza! nie natoś poczęła Jezusa byś już więcej synów nie miała. Ten sam Jezus pod krzyżem dał Ci synów innych. O matko! po-

ródz nas Panu! Mamy słowo Jezusowe; wołamy przyznając się do Ciebie: my bracia Jezusa, my syny twoje, kochaj nas Matko i opiekuj się nami!

Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Teraz o Bracia! uderzmy w serca, i pieśń pochwalną Boga-Rodzicy zawiedzmy. Niech Aniołowie święci w Niebie Królowej swojej hymn dziewic, hymn Baranka zanuca. Niech wznosząc się na skrzydłach miłości Bożej, do nóg Matki Świętej przypadają, a z wielkim śpiewem, wśród orszaków niebieskich, uroczyste prowadzą. A my rozchodzmy się do domów z weselem w duszy, z śpiewem na ustach. Niech na rogach ulic zabłysną światełka jak gwiazdy na Niebie, i niech w noc późną brzmią pobożne hymny. Niech wie świat cały, i niech Aniołowie z góry ukazują sobie jak pobożny lud polski, lud krakowski, kocha i czci Matkę i Królowę swoją.



## KAZANIE

# O WŁADZY DÓCZESNEJ PAPIEZKIEJ

Z RÓWODU NABOŻEŃSTWA ZA OJCA ŚWIĘTEGO  
ODBYTEGO W KRAKOWIE DNIA 22 MARCA R. P. 1840.



« Ego autem constitutus sum Rex ab eo super Sion  
montem sanctum ejus, prædicans præceptum  
Jesús. »

• « A jam postanowidny przez Niego królem na Syo-  
nie, górze świętej Jego, opowiadający przykaza-  
nie Jego. (Ps. 2.)

Że królestwo duchowe, które Dawid proroczo opiewał posiadał i posiada Pan nasz i Zbawiciel, że to panowanie nad wszyst-

(1) Oprócz modlitw, przepisanych rozporządzeniem Konsystorza Jeneralnego Krakowskiego

·kiami duszami wiernymi przekazał widomym Namiestnikom swoim, Biskupom rzymskim, to jest rzeczą wiary, i nie o tém się dziś sprawiać przed wami, Chrześcijańscy słuchacze, przychodzę. Nie modliliśmy się tylkoco, by Bóg zachował to królowanie duchowe Papieżom, bo ono jest pod szczególną opieką Najwyższego i nieodłączne od samego istnienia Kościoła, którego trwanie zapewnione aż do końca wieków; aleśmy się modlili aby Bóg przywrócił co rychłej Ojcu Świętemu stolicę jego rzymską, i panowanie doczesne, które niemniej cudownie, choć powolnie i w ciągu wieków, Namiestnikom swoim przysposobił, a to aby swobodniej, godniej i bezpieczniej obowiązków swoich duchownych dopełniać mogli. Chcę zatem mówić o tém panowaniu drugiem, nie niezbędném wprawdzie, ale potrzebném, i wielce użyteczném, i jakoby zewnętrznej oprawie pierwszego. Nie jest to tedy prawda wiary, którą dziś wnoszę na kazalnicę, ale tak ściśle z wiarą połączona, iż z dobrem to czynię sumieniem. Jednak sam o tém ostrzegam, by kto przycisku, z którym mówić zwykłem, fałszywie nie pojął, i chęci przekonania o błędnych, niebezpiecznych, źle pojętych mniemaniach, nie wziął za gorycz, lub niechęć do osób inaczej sądzących. Tém bezpiecznie wreszcie sobie poczynam, iż mówię wobec przyrodzonego mistrza i sędziego, który mię poprawi, jeżeli się pomylę.

Potrzeba stanu doczesnego dla Papieżów nie jest rzeczą wiary, powtarzam, ale czy nie jest rzeczą pobożności synowskiej dla dzieci Kościoła? Kto zabezpieczy starym rodzicom swoim utrzymanie, już dopełnił ścisłego obowiązku sprawiedliwości, ale jeżeli nie dba nadto aby nie byli pomiatani od pierwszego lepszego włodarza lub sługi, jeżeli nie stara się pobytu ich uprzyjemnić, od wszelkiego niebezpieczeństwa i poniżenia zasłonić, pewno nie dowiedzie miłości synowskiej i nie dopełni przykazania : *Czcij Ojca twego i Matkę twoję*. Podobnie, względem Stolicy Apostolskiej Naczelnika Kościoła, nie przesadzając woli Najwyższego, powinniśmy, ile z nas, pragnąć i czynić co możemy, aby stróż i sędzia całości wiary i sumień naszych : był doskonale i zupełnie niepodległy na zewnątrz. By nietylko był, ale by każdy mógł i musiał widzieć, że jest niepodległym, a do tego potrzeba

go, po wielu kościołach a mianowicie u OO. Bernardynów odbywały się nakładem dusz pobożnych wotywy, o rychły powrót Ojca Ś. do Rzymu. Na tęż intencję odbyła się na dniu 22 marca 1849, w kościele Ś. Marka wotywa uroczysta. Mszę świętą śpiewał JWX. Biskup, Administrator dycezyi Krakowskiej.

aby był panującym. Że taka wola i postanowienie Boże, widzimy to sposobem najdokładniejszym z ciągu kilkunastowiekowych dziejów. Gdyby Bóg znowu wypadkami pokazał, że Namiestników swoich do katakumb, lub na tułactwo przeznaczą, wiara nasza nie osłabnie, bo : gdzie Piotr, tam Rzym, *ubi Petrus, ibi Roma*, (Ś. Ambr.), i gdyby się im podobało osiąść w naszym Krakowie, Kraków stałby się Rzymem duchowym : ale ucierpi Europa i jej cywilizacja, ucierpią więcej jeszcze Włochy, najwięcej ucierpi Rzym. Co wszystko niech Bóg od nas odwróci ! O tém choć pokrótce i w grubych zarysach, o ile czas pozwoli i kazalnica ścierpieć może, powiemy, prosząc i licząc na zwykłą waszą cierpliwość (1).

Niepodległość i wolność mieć zawsze można, okupując je męczeństwem. Ale męczeństwa nikt z pewnością nie wytrzyma, bez szczególnej pomocy Bożej. Sprowadzać przeto niepodległość Papieżów do wolności męczeństwa jest to samo, co wyciągać Boga na ciągły cud : a Bóg ciągłym cudem nie rządzi. Ci którzy chcą odjąć Papieżom wszelką niepodległość, zwyczajną, zewnętrzną, ludzką : mniejby chętnie odemnie pewno pisali się na ciągłe cuda. Czyni Bóg cuda niekiedy, aby przypominać ludziom (aż nadto skłonny do zapominania), iż jest Panem praw zwykłych, wolno przez się postanowionych, a nie ich niewolnikiem; ale też wolności naszej przygniatać, i zasługi jej z wolnego posłuszeństwa odbierać nie chce. Dlatego rzadko się Pan dotykalnie czuć daje, zwykle działa ukryty, pod środkami zwykłemi, ludzkiemi. Raz Bóg stworzył pierwszego człowieka cudem wszechmocności swojej, ale zarazem chciał aby rodzaj ludzki sam się rozmnażał. Raz Syn Boży pokazał się w ciele na świecie, jako wielki kapłan i ofiarnik, ale odtąd kapłaństwo przybieraniem i rodzeniem duchowem się rozmnaża. Raz przywiązawszy władzę tak niezmierną jak pasterstwo powszechne, do słabego i grzesznego człowieka, chciał aby przez trzy wieki trzydziestu trzech Papieży dało gardła na świadectwo, że Kościół i Stolica Apostolska, nie ludzką siłą stoją; ale raz dawszy pokój Kościołowi, pokazał ciągiem samorodnych wypadków, iż chce, aby Namiestni-

(1) Spisując głos nasz, korzystaliśmy z większej swobody nam zostawionej i nie jeden szczegół i dowód dodaliśmy. Kto jednak chce głębiej to zadanie rozstrząsnąć, niech czyta dzieło de Maistra: *du Pape*. Anonima (X. Gosselin) *Du pouvoir des Papes au moyen age*. X. Rohrbachera : *des deux puissances*, i wymowne artykuły X. Dupanloup w *l'Ami de la religion* z tego roku, powtórzone w *Revue de Bruxelles*. (Przypisek Autora.)



cy Jego przy grobie Ś. Piotra mieli bezpieczne mieszkanie i zaszczytną stolicę w Rzymie. Konstantyn zaledwo nawrócony, snać zrozumiał, że takich dwóch majestatów sam Rzym pomieścić nie może, i aż nad morze Czarne pobiegł nowy sobie Rzym zakładać. Cóżkolwiek bądź nigdy już odtąd Cesarze zachodni ani wschodni, nie osiedlili się w Rzymie : wynosili się do Medyolanu, do Rawenny, do Trewizu, do Carogrodu nareszcie ; w Rzymie już się tylko za gości przejezdnych uważali. A dzisiejsi rzecznicy i dziennikarze rzymscy sądzą, iżby mogli siedzieć obok i nad Papieżem?

Jak skoro tedy Bóg, wzięwszy ciało ludzkie i stawszy się widzialnym, widzialny Kościół założył, i nie Aniołom, ale ludziom rządu jego powierzył, Kościół, jak wszelki zakład, potrzebuje miejsca stałego, potrzebuje pomocników i robotników, potrzebuje zasobów, ile być może pewnych i stałych. Papież sam wszystkiego sprawić nie może. Ma przy sobie radę przyboczną, ma kilkanaście kongregacyj albo wydziałów, do utrzymania stosunków z całym katolickim światem. On wysyła, do niego przybywają Biskupi i Misyonarze od kończyn ziemi; któż nie widzi iż Papież nie może bez największej niedogodności wiernych, żyć z niepewnej jałmużny, tém mniej może pielgrzymować o kiju z miejsca na miejsce, niepewny jeszcze, czy kto gościnności swojej nie każe mu drogo opłacić, uciskając jego wolność, a przynajmniej w podejrzenie ją poddając?

Ktokolwiek opowiada zakon Boży, a karci namiętności, musi się niejednemu narazić, podobnie sędzia : przeto jeden i drugi potrzebują całej wolności i niezależności, aby obowiązku swego w pełni, i nie dając cienia podejrzenia o stronność lub uległość, dopełnili. Cóż dopiero powiedzieć o najwyższym mistrzu, opowiadającym przykazanie z Syonu, o najwyższym sędzi sumień, który, to pojedyncze buntury zbłąkanych gieniuszów musi przytłumiać, to panujących o nadużycie władzy, to podwładnych o jej nieszanowanie upominać, to między książęty a narodami spory a wątpliwości rozstrzygać? Pytam teraz, czy Papież może być podwładnym jakiego rządu lub obywatelem jakiego kraju, którego by nie był panem? Ważność tej niepodległości dała się uczuć wraz po rozpadnięciu się cesarstwa Rzymskiego na wiele królestw i księstw niepodległych. W Cesarstwie, które świat obejmowało, ścisła udzielność była niepodobną; to też niebezpieczeństwo ze strony jednego Cesarza wciąż groziło, i bez

szczególnej pomocy Boskiej stanowisko takie, na jakie spadli Patriarchowie Carogrodzcy. Kiedy Papięże zamieszkali w Awinionie, i zanadto stali się Francuzami, Niemcy groziły odszczerpieniem, nie widząc już bezstronnego i wspólnego ojca w następcach Ś. Piotra. Myśmy świeżo skarżyli się na stronność tejszej Stolicy Apostolskiej w sprawie naszej; o ileżby podejrzenia te były natrętniejsze, gdyby Papięż był zagrożony w wolności swojej, czy potrzebujący jałmużny jednego z władców naszych.

Jeżeli tedy wolność wiary i bezpieczeństwo sumień naszych wymaga, aby Papięż nie był poddanym żadnego króla, nie może też być poddanym własnego ludu w tém mieście Rzymie, gdzie jego stolica. Nie, nie może zależeć od rajców i ławników miejskich, tém bardziej od czerni ulicznej. Jeżeli w każdej chwili czerni nierozumna może być obłąkana i poruszana przez umników nieporządku i mistrzów bezbożności, jeżeli Papięż może być obłąkany w swoim mieszkaniu, jeżeli groźne wymagania mogą być poparte strzałami rusznicznymi do okien, działowemi do bramy : wtenczas wolność Stolicy Apostolskiej ustała, i my Katolicy mielibyśmy w Papiężu coś niższego od Bizanckiego Patriarchy, bo słuźalca ulicznej tłuszczy. I któż prawdziwy Katolik, któremu droga jego wiara, miłe jego sumienie, znieść to potrafi, komu na jagody wysokie nie wyskoczą rumieńce? Kto ręki Malchusowej podniesionej w Rzymie na Ojca naszego nie czuje, jak raz ten pali? Posłuchajcie, co mówi oddalając się z Rzymu najszczęśliwszy i najłagodniejszy z ludzi : « Pomiędzy powodami które nas skłoniły do tego rozdziału, najważniejszy jest ten, abyśmy mieli zupełną wolność w wykonaniu najwyższej władzy Stolicy Apostolskiej, które to wykonanie świat katolicki mógłby słusznie podejrzewać w okolicznościach obecnych, iż już nie jest w zupełnym wolnym ręku naszym. »

Cóż dopiero powiedzieć o chwilach bezkrólewia przy wyborze nowego Papięży? Jaka pewność, że lud zostawi Senatowi kościelnemu zupełną wolność? Czy w interesie municypalnym lub narodowym nie będzie się starał wynieść nie najlepszego Pasterza powszechnego, ale najgorętszego patryotę rzymskiego lub włoskiego, któryby sprawę miejscową, czasową, ludzką, popierał kosztem powszechnej, duchowej, Bożej. A czy wszędzie i zawsze nie znajdują się pochlebcy nietylko jednego, silnego, ale tysięcznej rzeszy, by się na jej barkach wynieść? I możnabyż scierpieć, by w tym Rzymie, zachowanym od zagłady przez Papiężów, od-

budowanym przez Papieżów skarjami całej Europy, żywionym dotychczas groszem całej Europy; by w tym Rzymie, najbardziej, zawsze i po dziś dzień włoskim, dzięki papieżtwu, aby w tym Rzymie mniejszość zuchwała i bezbożna, wobec słabej i cierpiącej większości, dopełniała bezbożnego dzieła Herostrata? Jeżeli jaka władza jest święta, to pewno doczesna Papieżów w Rzymie. Bo państwo ich jest zarazem osobistém mieniem Stolicy Apostolskiej i darem całego świata. Zobaczmy, jak stopniowo i opatrzenie wzrosło bez woli, pomimo i prawie przeciw woli Papieżów ich panowanie : bo Bóg chciał drogą zwyczajną zapewnić niepodległość Namiestnikom swoim.

Dziwna to pretensya odwołujących się w porę i nie w porę do stanu pierwotnego Kościoła we wszystkiém, jak gdyby można męża dorosłego siłą wcisnąć do kolebki w której leżał dziećciem. Boć Kościół w rozwijaniu się swoim zewnętrzném, podlega prawom wszelkiego stopniowego rozwoju. To prawo tém słuszniej i najściślej winno się zastosować do władzy doczesnej Kościoła. Chrystus Pan na odwrót tego co się zwykle dzieje, zaczął państwo i panowanie swoje od męczeństwa, tak też chciał, aby Kościół zaczął od panowania pod ziemią, w pieczarach, i wśród grobów. Wszakże i wtenczas już posiadali Papieże pewną władzę doczesną. Wielki Apostoł uczy nas (Cor. 1, 6), iż się Chrześciance tam w sprawach doczesnych sądzili. Znaczne już dobra w ziemi posiadał Kościół rzymski, odbierał składki z całego świata, i przez okręta własne rozsyłał wsparcia prześladowanym, ubogim i nowo zakładającym się kościołom. Ubodzy, wdowy, sieroty, żyły z rąk Papieży, i ich za jedynych panów i władców swoich uważały. Władza ta jakkolwiek mała, niepokoiła już Cesarzów pogańskich. Z tryumfem Kościoła, przez dary Cesarzów, wiernych i zapisy Papieży kościołowi rzymskiemu czynione, majątności te niezmiernie wzrosły nietylko we Włoszech, wyspach przyległych i reszcie Europy, ale nawet w Azji i Afryce. Pobożny Teodozjusz w zamianę za dobra dalej i w innych częściach świata położone, dał włóście cesarskie w Sycylii i Kalabryi. Do tych własności należały nieraz całe księstwa, jak Genueńskie z wybrzeżem Liguryjskiém, które Papieże przez wielkorządców ze swego ramienia sprawowali. Dopóki Cesarstwo Zachodnie stało, nic Papieży nie zmuszało do pieczy doczesnej nad ludami sobie blizkimi lub poddanemi, ale z upadkiem jego, a odległością i osłabieniem Wschodniego, wśród ciągłych

napadów barbarzyńców, siłą rzeczy zostali jedynymi opiekunami Włoch. Kto zachował Rzym od Hunnów, Herulów, Wandalów, Gotów? — Papieże. Kto trzymał na wodzy Lombardów? — Papieże. Ś Grzegorz Wielki, nie wiedząc prawie o tém i nie chcąc, ulegając tylko prośbom wiernych, litując się nad ich niedolą, rządził prawdziwie we Włoszech. Groszem kościelnym uzbrajał i obwarowywał miasta, posyłał rządców i dowódców wojskowych, jak naprzykład do Neapolu. Nikt się nie sprzeciwiał, wszyscy słuchali i dziękowali, a Cesarze Wschodni najbardziej. To też kiedy w VIII wieku, Papieże imieniem opuszczonych od Carogrodu ludności włoskich, wezwali przeciw Lombardom Franków, a ci zgmiotłszy ich monarchię, miasta Włoch środkowych Papieżom wrócili jako ojcowiznę Ś. Piotra, aktem prawno-politycznym i publicznym stwierdzili to, co już w rzeczy, czynie i sumieniu ludów włoskich, istniało od dawna i niezaprzeczenie. Następnie Ottony i Matylda dopełnili tego, co Pepin i Karol Wielki zaczęli. I godziź się synom Kościoła puszczać tak lekko i płocho, co Bóg wyraźnie dla Kościoła swego uczynił? Godziź się dla jakiejś źle pojętej poezji i marzeń chorobliwej wyobraźni, poświęcać dobro rzeczywiście? Godziź się za bezcen wyrzekać wszystkiego, co nie jest ściśle dogmatem wiary, choć jest z nią w styczności? A któż ustępuje nieprzyjacielowi wszystkich przedwstępnych szanców bez obrony, a zamyka się w samej warowni? Dosyć już dusz i instytucyj i krajów puszczone na próby niedojrzałych pomysłów, szanujmyż instytucję opiekunczą, którą Bóg od wieków w sercu Europy osadził i utwierdził. Ze niedowiarki, że krótkowidze wśród różnowierców biją w dłonie, widząc Papieża na wygnaniu, pojmują bez trudności; ale że ludzie szczerze myślący i przychylni Kościołowi uważają za rzecz obojętną, a może nawet pomyślną dla rozkrzewienia wiary poniżenie doczesne Papieztwa, tego doprawdy nie pojmują. Dowodzi to tylko, jak się dziś mało myśli przez się, jak się powtarza słowa i mniemania innych, nie pytając nawet ich źródła; jak się zuchwale sądzi o wszystkiém. Co do mnie, mówiąc dla tego właśnie, że wielu inaczej sądzi i że się im słowo moje nie podoba, mam sobie za obowiązek ostrzedz, aby nie rozprawiano za bezpiecznie i nie sądzono w kwestyi, w którejby Sobór powszechny ze drżeniem i obawą pewno postępował. Nieznośna przeto i nie do strawienia, iż niewiastki, chłopięta, ledwo co z pieluch wywinięte, sądzą Ojca Śgo i kardynałów, i mówią o

nich w sposób, w jaki nie wolno Katolikowi mówić o własnym Proboszczu. *Nolite tangere Christos meos*, (nie tykajcie pomazańców moich). Co wolno i uchodzi bezkarnie podług praw ludzkich, nie wolno i nie ujdzie bezkarnie podług prawa i sądu Bożego. Panowanie doczesne Papieży bliżej powiązane niż się zdaje z tą skałą niewzruszoną, o której powiedziano : *iz kto się o nią potrąci, to się i roztrąci, a na kogo upadnie, zdruzgotany będzie.*

Ponieważ jednak wyrodni Rzymianie dopuścili się tak niesłychanej zbrodni w imieniu dobra kraju i pomyślności Włoch, zobaczmy co rzeczywiście tracą a czego spodziewać się mogą, ile z drugiej strony Europa zyskać, czy ucierpieć może.

Widzieliśmy, iż jeżeli w Rzymie i środkowych Włoszech koczujący barbarzyńcy nigdy, jak w reszcie Włoch nie osiedli : zasługa to Papieży. Jeżeli od upadku Cesarstwa Rzymskiego, aż do dni naszych, było ognisko środkowe we Włoszech, które zmusiło najeźdźców w innych częściach półwyspu, do przyjęcia języka zwyciężonych, lecz panów duchem i mistrzów kapłaństwem : przypisać to jedynie Papieżom. Jeżeli jedyny tron narodowy we Włoszech jest w Rzymie i to wybieralny wśród ludu, choć w kapłańskich szatach, przypisać to jedynie Papieństwu. Bo choć był rzadki cudzoziemiec na tronie, nie i nikogo z obcych za sobą nie sprowadzał. Jeżeli pomimo największego podrobienia i osłabienia Włoch, dwór Rzymski miał zawsze pierwsze miejsce ; jeżeli Europa Katolicka cierpiała, że wszystkie prawie wyższe godności Kościoła od wieków były zawojowane przez Rzymian i Włochów : przypisać to Papieństwu. Jeżeli zostały pomniki nauk i sztuk starożytnych, jeżeli nowożytne tak się rozwinęły, iż jeden Rzym bogatszy od reszty Włoch : przypisać to Papieństwu. Jeżeli Katolicy z całego świata patrzyli z miłością na Rzymian i Włochy, jako na pokolenie Levi, na pokolenie kapłańskie wśród narodów Chrześcijańskich : przypisać to Papieństwu. Tak to prawda, że się świeżo wyrodziła zuchwała myśl w głowie włoskiej, przewodzenia politycznie Europie za pomocą wpływu Papieństwa. Tak to prawda, iż Papież nie jest w Rzymie, dla tego że Pius IX nie chciał słowa swego papieżkiego rzucić na szalę wojny włoskiej. To wszystko miał Rzym i Włochy przez Papieży, a zarazem panujących w Rzymie. A do czego przyjść mogą wypędzając Papieża ? Obejrzyjmy się w przeszłość. W czasie owdowienia Włoch, jak wtenczas mówili, w czasie niewoli babilońskiej Papieży w Awinionie ; trawa rosła po wielkich ulicach i przysionkach

bazylik, a rzadki mieszkaniec przesuwiał się jak cień po cmentarzu. Potém tyranki i króliki opanowały rozdrobnione Rzeczypospolite, bo węzła jednoczącego nie było; potém nastąpiły kondotierzy i nareszcie przewaga obcych, a zupełne omdlenie Włoch, jak po wszelkiej swawoli. Za dni naszych, po wyznawstwie i męczeństwie dwóch innych Piusów, wszedł Pius IX, jak tęczą pojednania między wiarą, a poczciwą wolnością, między władzą a ludami, i zaraz cały świat z miłością i podziwieniem zwrócił oczy i serca ku Rzymowi. A Włochy, a Rzymianie sądzili, że to niemi świat się zajmuje, ich pogańsko śmiesznymi marzeniami o kapitołińskiej republice, zaczęli bawić się w żołnierza, wojując najprzód odważnie z więźmi i zakonnicami. Nieszczęśliwi nie zrozumieli, że szczęście ich przywiązane do Świętego, którego Bóg im dał, i że tylko jego promienie grzeją ich i złączą.

Wystąpiły z pod ziemi, bractwa czarne, niszcząc wszystko, jak szarańcza egipska, kryjąc się pod barwy papieżkie, dopóki tronu jego nie przegryzły; i po skrzywieniu tak i skalaniu ruchu rzymskiego, jawnie panowanie swoje ogłosiły morderstwem! Krzyk zgrozy wszystkiego, nie tylko co katolickie, ale co poczciwe w świecie, i samotność w jakiej się znaleźli, mogła ich ze złudzenia wywieść, ale nie upamiętać. Dziś Rzym ze zgrozą i pogardą tylko wspominany, powiększa ruiny, przymnaża sobie hańby i nędzy. Dotychczas żyje groszem wdów, sierot, chorych, ubogich, dotychczas domorośli barbarzyńce arcydzieła sztuki obcym przekupniom puszczają za bezcen, dotychczas srebra opadają pod młotem z ołtarzy, dzwony zstępują z wieżyc; ale na długoż głód bezbożny i rozrzutny zaspokoją oszczędności wiekowe pobożności i miłosierdzia, a potem??... Tyle korzyści poświęcić, tyle zbrodni i zwalisk nagromadzić dla urojonej i jeżeli kiedy dziś bardziej niepodobnej jedności. Bo nie sądzę, by Bóg błogosławił zamiarom zaczętych od najczarniejszej niewdzięczności. Aż nadto rychło, bo współcześnie słowa się te sprawdziły. Wojśka sardyńskie, których tryumf mimowolnie byłby wzmocnił panowanie Mazziniego w Rzymie, zostały zwyciężone.... Ale powie kto z dzisiejszymi władcami Rzymu, dla czego by Papież jako Biskup rzymski nie mieszkał w Lateranie i nie rządził Kościołem powszechnym? Odpowiedzcie naprzód, co zrobicie z Śtym Piotrem, na rozmiary całego świata Katolickiego zbudowanym, czy parafią Rzeczypospolitej? przedsiónek sam na to za wielki. Teraz ja odpowiadam, że nie może. Najprzód dla tego, że jak

rzekłem nikt dojrzały do kolebki nie wraca, a potem co było podobne wśród ludu wierzącego, niepodobne, a przynajmniej nieznośne wśród ludu, gdzie mniejszość niezbożna, a większość lękliwa, gdzie tylko odwaga a przynajmniej zuchwałość znajduje się ku złemu. A potem jaki rząd utrzyma się obok Papieża w Rzymie? Rząd bez przeszłości, przechodni, zmienny obok władzy najstarszej, otoczonej całym urokiem świętości, do której każdy pójdzie na kolanach, nie patrząc nawet na świecę. Albo Papież przeszkodzić będzie mógł, aby każdy cierpiący, potrzebny, skrzywdzony, nie biegł do nóg jego, jako do ojca, a wtenczas jak uniknąć zazdrości i podejrzeń. Nie, to niepodobna; albo władza świecka znówby się targnęła na Ojca Śgo, choćby tylko już Papieża, albo by padła mu do nóg i postawiła się na swoim miejscu. Papież może tylko panować w Rzymie, albo Rzym z sobą unosić oddalając się z niego.

Nie do Rzymu tylko i Włoch ograniczają się skutki zbrodni Rzymian, targnęli się oni na samą zasadę władzy, uosobioną niejako w Papieżu; o tém wiedzieli i tego chcieli. Ale o czém nie pomyśleli, to że samobójczy raz zadali wolności swawolą. Boć jeżeli panujący, który tyle, który wszystko, który jak się pokazuje za wiele dla podwładnych swoich uczynił tak jest nagrodzony, wtenczas logicznie i mądrze postępują władzcy, którzy na wszelkie żądanie ludu odpowiadają siarką i ołowiem. O jak ci ludzie pracują wszędzie dla despotyzmu, by go nie tylko znośnym, ale pożądanym uczynić obok takiej rozczochranej, pijanej, bezbożnej anarchii, której się najwyższy paroxyzm objawił w targnięciu się na Namiestnika Chrystusowego; i dla tego, pragnąc, nie śmiem ufać, iż tak rychło na stolicę swoją wróci, bobym ten powrót uważał za przesilenie choroby.

Jeżeli tedy Bóg w gniewie swoim stan taki przedłuży, co się może zdarzyć Europie, Europie, którą Papieństwo wychowało, a która dziś go więcej, niż kiedykolwiek potrzebuje, gdy wszystkie inne instytucje ludzkie runęły już, lub podkopane? Papież może, jako pielgrzym apostolski zwiedzić Europę, może się wynieść do Ameryki. Stany Zjednoczone miały ten rozum polityczny, iż miasto i okrąg, w którym władze najwyższe zasiadają, do żadnej prowincyi nie należą, by nie stały pod wpływem żadnego wpływu miejscowego. Stany Zjednoczone zdobyłyby się sądzę na prawdziwą gościnność, ofiarując kawał ziemi, choćby też pustyni, na własność Papieżowi. Wtenczas Ameryka stałaby się niezawodnie

pierwszym narodem w świecie, tamby się z ideą i najwyższym urzędem Bożym przeniosła cywilizacja. A niech nikomu się nie zdaje, by te obawy i przewidzenia były płonne i niemożliwe. Był czas, że Aleksandrya umysłowa najwyżej stała; z upadkiem Katolicyzmu gdzie dziś oświata aleksandryjska? Kartagina, już podbita, długo jeszcze panowała handlem i przemysłem; gdzie dziś Kartagina? W naukach świeckich i duchownych Carogród stał długo wyżej od samego Rzymu; od chwili odszczepieństwa, gdzie uczeni, gdzie doktorowie Kościoła, gdzie święci carogrodzcy? Mogłoby się stać to samo starej naszej Europie, rozpuszanej w duchu i ciele, jeżeli ją Bóg do reszty opuści, to jest zostawi złym zachceniom serca jej i umysłu. Zachowaj nas Panie od tego, by kiedy Namiestnicy twoi, Biskupi Rzymscy, w *stornach niewiernych* z tamtąd nam przysyłali misyonarzy!!

Prośmy, prośmy Bracia, czynmy gwałt sercu Jezusa, by to złe wszelkie od nas odwrócił. Prośmy, by co rychlej Ojciec nasz Święty wrócił, jako król pokoju do Watykanu na Syon Chrześcijański. O! jaka tam smutna będzie Wielkanoc! Nie ztamtąd dane będzie błogosławieństwo *urbi et orbi*, z tamtąd na miasto i świat klęska idzie i zgorzenie. Prośmy, bo się wiele grzechu i świętokradztwa dzieje, wiele dusz się gubi. Prośmy, by nieszczęśliwi zaślepieniec się upamiętali, by im najmiłościwszy Pius raz jeszcze miał pociechę przebaczyć, by on zleczył rany Rzymu, Włoch i świata, bo on je tylko uleczyć może.





KAZANIE

O DUCHU NARODOWYM  
I DUCHU REWOLUCYJNYM.

DNIA 29 LI-STOPADA 1849 R.

*W kościele Matki Boskiej Wniebowziętej (de l'Assomption),  
w Paryżu.*



- « A fructibus eorum cognoscetis eos... Non potest
- « arbor bona malos fructus facere : neque arbor mala
- « bonos fructus facere. »
- « Z owoców ich poznać je... Nie może drzewo dobre
- « owoców złych rodzić : ani drzewo złe owoców do-
- « brych rodzić. » (Mat. VII, 16, 18.)

**MĘŻOWIE BRACIA!**

Wiecie iż wracające rocznice dnia tego nie były dla mnie dniami tryumfu i wesela, ale dniami żałoby, rozpamiętywania i modlitwy. Przekonany o dobroci sprawy naszej, i równie głęboko przekonany o wadach i grzechach naszych, i ogólnie polskich, dla których naród cierpi, nieraz odbywałem z wami rachunek sumienia narodowego, szukając czy już, i ileśmy się poprawili : bo w poprawie naszej była zawsze i jest, cała moja nadzieja na przyszłość. Ilem razy ujrzał co dobrego i pięknego, podnosiłem i ukazywałem jako kamień i skarb drogi, ciesząc się wspólnie : to i dziś uczynię, jeśli mi co podobnego odkryć się uda. Wytykałem bez ogródki grzechy i błędy dawne i nowe, zapowiadając zgubne następstwa : to i dziś uczynię. Uczynię tém bardziej, iż wołania tak nasze jak wielu sumiennych mężów wysłuchane nie były od niebacznych i zarozumiałych, którzy sprawili nam naj-

smutniejszy tryumf, sprawdzając czynem te przewidzenia i groźby; a imię nasze w obec kraju, a imię polskie w obec narodów w poniewierkę, pogwizd i obrzydzenie podali.

Dotychczas bowiem tęśmy mieli pociechę w cierpieniach naszych, że po wszystkich krajach i we wszystkich stronnictwach, co tylko było ludzi szlachetnych było za nami: i dla tego śmiałośmy patrzyli na cztery strony świata, i z pewną dumą przyznawali się do naszego imienia. Dziś jaka zmiana! Musimy się kryć i milczeć: bo uciekają od nas wszyscy jak od zapowietrzonych, polują na nas jak na dziki. Najzarliwsi obrońcy nasi odwrócili się od nas, albo zastonili twarz z żalu i sromu; a gdzie jeszcze spólcucie napotykamy, strach nam i wstyd! i trzeba aby było coś tajemniczego, coś dziwnie dobrego w naszej sprawie, byśmy i sami wszelkiej jeszcze nie zbyli nadziei, by jeszcze głosy pocziwe i sumienne czasem się za nami odezwały. Zkąd to poszło Bracia moi? Czy jest w tém nasza wina! a raczej ile jej? to sprawdzić koniecznie wypada: tego dziś sumiennie śledzić będę z okiem wlepioném w Niebo, z palcem na ranach narodu, choćbym też krzyk gniewu na siebie wywołać miał.

Wiem że sprawa nasza niewygodna: bo pociąga do ofiar i poświęceń; wiem że kto sam cierpi nierad zajmuje się cierpieniem i potrzebami innego; wiem że strach, dziś tak powszechny w ludziach, jest niedobrym doradcą; ale to wszystko mogłoby tylko zobojeźnić, zawiesić, osłabić spólcucie dla nas; nie zaś przemienić w nienawiść i pogardę. Czy ludzie dla tego się zmienili względem nas żeśmy Polakami? że naród nasz kochamy namiętnie? czy sprawa nasza sama w sobie uważana insza jest jak przed laty kilku? Wcale nie. *Drzewo dobre nie może złych owoców wydać*: a miłość czystą ojczyzny Bóg sam zaszczerpił w sercu każdego człowieka, Duch Śty nakazuje ją w starym jak w nowym Zakonie, Chrystus Pan sam uczy nas jej, słowem i przykładem. Miłość Ojczyzny podług Boga, ten duch prawdziwie narodowy, tworzący siłę naszą, chwałę naszą stanowiący w obec ludzi i narodów, i dający nam nadzieję w obec Boga samego, jak skoro go przebłagamy pokutą i poprawą, *nie może wydać złych owoców*: bo to dobre nasienie które sam gospodarz Niebieski zasiał. *Drzewo złe nie mogące wydać dobrych owoców*, jest to źle zrozumiany, niewczesny, gwałtowny patryotyzm, połączony z chęcią panowania; jest to poświęcenie Ojczyzny samej, poddanie i użycie jej tylko jako środka do przewiedzenia idei swoich a zgubnych; słowem:

jest to duch rowolucyjny, ten *kąkol który nieprzyjaciel zasiał na roli Bożej podczas gdy włodarz spał*; tak iż dziś już na zewnątrz sprawa nasza nie wydaje się narodową, ale rewolucyjną : i dla tego odepchnięta, i dla tegośmy znieawidzeni. Mówić tedy będą o duchu narodowym podług Boga : aby go wyjaśnić, prostować i krzewić ; i o duchu rewolucyjnym, który nie jest z Boga, ale przeciw Bogu, aby go odstąpić, odróżnić od sprawy naszej, i dałby Bóg podwrócić i zniszczyć.

Świadczę się Bogiem, iż nie pragnę poniżyć i upokorzyć ludzi, tylko walczyć zasady. Kapłanem jestem, i tyłem w duchu już bolał, że z łaski Najwyższego na nikogo się gniewać ni chcę, ni mogę ; tém bardziej na Braci, choć obłąkanych, ale już nieszczęśliwych ; a jeżeli się postrzegli z jakim poświęceniem chodzili koło pracy niepocziwej, najnieszczęśliwszych. Ale że jeszcze są ludzie nieupamiętani, jedynie sobie wyrzucający brak większej odwagi w przeprowadzeniu swego ; że jeszcze młode pokolenie, nie korzystając ze smutnego doświadczenia i błędów poprzedników, na swoją rękę to samo zaczyna : z miłości dusz które się gubią, z miłości narodu przez nich najpracowiciej zabijanego, zakrywać niczego, ani obwijać nie mogę ; a jeżeli żywiej się odczwę, to pomimo mnie, z żalu i boleści.

O Panie! kieruj duchem, sprawiaj usta sługi twego. Nie pomnij na grzechy moje, ale na służbę którą pełnię. Pomnij na potrzeby tych miłych słuchaczów moich, i całego nieszczęśliwego narodu, błędzącego często ze zbytku cierpienia. Pomnij Panie na Świętych twoich a szczególniej Patronów narodu naszego, pomnij na Matkę swoją a Matkę i Królowę naszą i bądź ze mną miłościw !

## I.

Powiedzieliśmy że *drzewem dobrém które złych owoców wydać nie może, jest Duch narodowy podług Boga*, to jest miłość Ojczyzny dobrze pojęta : tego, słowy Pisma Świętego dowodzić będziemy.

Mojesz opisując rozejście się synów Noego po świecie, powiada iż się rozdzielili : *Każdy według języka swego i domów swych, w Narodach swoich.* (Gen. X. 5, 31). Zajęcie tedy pewnego ob-

szaru, wówczas wolnego, przez ludzi zblizonych rodzinnem pochodzeniem i językiem wspólnym, dało początek i stanowi naród. Bóg obiecując rozmnożyć Abrahama, obiecuje mu zarazem osobną ziemię. *Uczynięc Narodem wielkim i będąc błogostawit, i zaraz potem : Nasienu twemu dam ziemię tę.* (Gen. XII, 2, 7), Wprowadzając tam potomków jego, chwali tę ziemię, aby się do niej przywiązali, zwąc ją zawsze : *ziemią dobrą, i przestronną.* (Exod, III,). Szemrzących karze : *Wszyscy tedy mężowie którzy był postać Mojżesz na przepatrowanie ziemi, i którzy wróciwszy się ku szémraniu przywiedli wszystkich gmin przeciwko niemu, uwłócząc ziemi, żeby zła była, pomarli i pobici są przed obliczem Pańskim.* (Num. XIV, 36, 37). Gardziciele umrą na puszczy. *Nie wnijdziecie do ziemi, o którą podniosłem rękę moję żeby wam mieszkać dał. A dziatki wasze nie mające udziału w grzechu waszym, o którychście mówili że miały być korzyścią nieprzyjaciółom, wprowadzę, aby widziały ziemię która się wam nie podobała. Trupy wasze będą leżeć na puszczy.* (Ibid. 30, 31, 32.) Tak więc istota społeczeństwa wymaga aby kochać ziemię którą się wespół zamieszkuje. Uważamy ją za matkę i karmicielkę wspólną, przywiązujemy się do niej, i to łączy i trzyma na miejscu ludzi. Miłość rodzinnej ziemi jest niejako prawem ciężkości narodów; bez niej strefy północne i jałowe zostałyby próżne; a co się czasem zdarzyło, ludy kocujące ciągleby parły i przebijały się do krajów ciepłych i urodzajnych. Tymczasem ta rzymska *charitas patrii soli*, to przywiązanie do piasków, i bagien, i śniegów w których się kto rodził, trzyma ludzi na miejscu, i nadto łączy ich i przywiązuje do siebie. Istotnie węzeł ten dziwnie za serce chwyta kiedy myślimy że ta ziemia która nas za życia nosiła, przyjmie zwłoki nasze po śmierci. *Gdzie będziesz mieszkał i ja pospótu mieszkać będę, lud twój lud mój,* mówiła Ruth do Noemi, *która cię ziemia umartą przyjmie na tej umrę i tamże wezmę miejsce moje.* (Ruth. I, 16, 17). Patriarcha Józef umierając mówi do swoich braci : *Po śmierci mojej Bóg was nawiedzi, i uczyni że wynijdziecie z ziemi tej, do ziemi którą przysiągł Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi... wyniesiecież koście moje z sobą z miejsca tego.* Taka była ostatnia troska i myśl, takie ostatnie słowo sprawiedliwego przed śmiercią. Tę też dobrzy obywatele przywiązują się do rodzinnej ziemi : *Byłem przed Królem,* mówi Nehemiasz (II. Esdr. II, 1, 2, 3, 5), *a byłem jako mdły przed obliczem jego. I rzekł mi Król : czemu jest smętna twarz twoja, gdyż cię chorym nie widzę ?... I rzekłem Królowi : jakóż nie ma*

*być smętna twarz moja, gdyż miasto, dom grobów Ojca mego, opuszczone jest: a bramy jego ogniem są popalone? .... jeżeli się zda rzecz dobra Królowi... abyś mię posłał do żydowskiej ziemi, do grobu Ojca mego, i będę je budował. A przybywszy do Judei, zwołał spółobywateli, i rzekł: Pójdźcie a pobudujemy mury Jerozolimskie, a nie będziemy już więcej hańbą. (Ibid. 17). Tęsknotę Żydów na wygnaniu tak Psalm opiewa: Nad rzekami babilońskiej ziemi, tamżeśmy siedzieli i płakali, gdyśmy wspominali na Syon. Na wierzbach wpośród niej powieszaliśmy muzyckie narzędzia nasze. Bo nas tam pytali którzy nas w niewolę zagnali, o słowach pieśni. A którzy nas zawiedli: śpiewajcie nam pieśń z pieśni Syońskich. Jakoż mamy śpiewać pieśń Pańską w cudzej ziemi? Jeśli Cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym Cię niepomniał: jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego. (Ps. CXXXVI. 1 — 6).*

Miłość Ojczyzny nieogranicza się na tęsknocie do ziemi samej, ale szczególniej objawia się w miłości spółobywateli. I zaprawdę, jeślibyśmy winni kochać wszystkich ludzi, tak iż właściwie, dla Chrześcianina nie ma cudzoziemca; tém bardziej winniśmy kochać naszych rodaków. Cała miłość którą mamy dla nas samych, dla naszych rodzin i przyjaciół, skupia się w miłości Ojczyzny, w której szczęściu mieści się szczęście wszystkich. To też nie ma pokoju, nie ma wesela dla dobrego obywatela kiedy Ojczyzna jego jest pogrzebiona: jak to wymownie wyraża stary Matatyz, naczelnik rodu Asmonejczyków albo Machabejczyków. *I rzekł: biada mnie! przeczem się narodził abym widział skruszenie ludu mego, i skruszenie miasta świętego; i abym tam siedział gdy podane jest w ręce nieprzyjacielskie? Świątynia jest w ręku cudzoziemców: Kościół jego jako człowiek bezecny. Naczynia chwaty jego zabrane w niewolstwo: starcowie jego pobici po ulicach, młodzieńcy jego polegli od miecza nieprzyjacielskiego. I któryż Naród nieodziedziczył królestwa jego, i nieodzierał łupów jego? Wszystko jego ochedóstwo jest odjęte: a które było wolne stało się niewolnicą. A oto nasze miejsca święte i piękność nasza, i chwala nasza jest spustoszona, a poganie je spługawili. (I. Mach. II, 7—14). Wszystko wyliczył tu Boskie i ludzkie co przywiązuje ludzi do kraju i wiąże między sobą: ołtarze, rodziny, chwałę, majątki, bezpieczeństwo, to też dodaje: *Na cóż nam tedy jeszcze żyć? I rozdarł Matatyz odzienie swoje i synowie jego: a oblekli wosiennicę, i bardzo płakali. Tak czynił Jeremiasz: kiedy lud jego był do niewoli zawiedziony, a miasto**

święte spustoszone, pełen goryczy zawiódł jęcząc te skargi (Lam. Jer.) które dziś jeszcze każdemu czytającemu tży z oczu wyciskają. Ten sam Prorok mówi do Barucha, śród zniszczenia kraju myślącego o sobie i majątku swoim : *To mówi Pan Bóg Izraelów do ciebie Baruchu... Otom które zbudował rozwalam; a którem nasadził ja wyrrywam, i wszystkie tę ziemię. A ty szukasz wielkich (wygód i dostatków)? nie szukaj : bo oto ja przywiodę złe na wszelkie ciało mówi Pan : i dam tobie duszę twoją na zbawienie (zachowam życie) we wszystkich miejscach dokądkolwiek pójdziesz; to niech ci starczy.*

Nie tylko o powiększaniu majątku nie powinien myśleć w takich razach dobry obywatel, ale nadto dać swoje na zawołanie mającego władzę. Gedeon rzekł do mężów Sokkoth : *Dajcie proszę chleba ludowi który jest ze mną; bo bardzo ustali : abyśmy mogli ścigać nieprzyjaciół.* Odmówili. *Gedeon ukarał ich przykładnie.* (Judic. VIII,).

Samo życie w razie potrzeby bez wahania się poświęcić trzeba. Wspólne to uczucie wszystkim ludom a szczególnie Bożemu. W potrzebie wszyscy musieli stawać pod bronią, i przeto zastępy izraelskie tak były liczne; bo Juda sam występował w 30,000 a Izrael w 300,000. Miasto Jabes w Galaad, obleżone i przyciśnięte od Naasa króla Amonitów, posłało do Saula oznajmić o swém niebezpieczeństwie. *I przyszedł Duch Pański na Saula gdy usłyszał te słowa, i rozgniewała się zapalczywość jego bardzo, i wzięwszy obudwu wołów zrabat w sztuki i rozestał po wszystkich granicach izraelskich przez ręce postów, mówiąc : ktokolwiek nie wyndzie... tak będzie wołom jego. Spadł strach Pański na lud, i wyszli jak mąż jeden... I rzekli postom którzy byli przyszli... jutro będzie wam wybawienie.* (I. Król XI,). Takie pospolite ruszenie bywało bardzo częste. Niepowołani uważali to sobie za największą ujmę i gorzko wyrzucali : jak pokolenie Efraim Gedeonowi i Jeftemu, że ich na Madianitów nie wezwano; i ledwo do buntu nie przyszło. (Jud. VIII, 1, 2, 3, XII, 1, 2, 3). Haniebna istotnie wylegać się w domu gdy współobywatele w pracy i niebezpieczeństwie za powszechną sprawę. Król Dawid posyłał Uryasza do domu by sobie odpoczął, a zacny ten mąż odparł : *Skrzynia Boża (Arka), i Izrael i Juda mieszkają w namiotach, i Pan mój Joab, i studzy Pana mego na ziemi leżą : a jaby m miał wnijsć do domu mego abym jadł, pił i spał?... Przez zdrowie twoje, i przez zdrowie duszy twojej nie uczynię tej rzeczy tak nikiemnej.* Do takich poświęceń

zachęca wzmiankowany już Matatjasz swą rodzinę przed śmiercią : *Teraz wzięta moc pycha i karanie; i czas wyrócenia, i gniew rozgniewania, przetoż teraz, o synowie! bądźcie miłośnicy zakonu, i dajcie dusze wasze za przymierze ojców waszych. Pomnijcie na sprawy ojcowskie, które czynili w rodzajach swoich, a otrzymacie sławę wielką i imię wieczne.* To uczucie głęboko się wryło w dusze ich. Nic zwykleszego jak słyszeć z ust Judasza, Jonatasa i Szymona : *Umrzujemy za lud nasz i braci naszych. Gotujcie się (woła Juda), a bądźcie synowie mężni... abyście się spotkali z temi pogany którzy się zesłi aby nas wytracili i świętoście nasze. Bo lepiej jest abyśmy umarli na wojnie, niż abyśmy patrzyli na złe ludu naszego i świętych.* (I Mach. III, 58, 59). I znowu : *Nie daj tego Boże abyśmy mieli uciekać przed nimi : a jeżeli się przybliżył nasz czas, umrzujemy mężnie za bracią naszą, a nie czynimy zelżywości sławie naszej.* Całe Pismo Święte pełne jest wzorów wskazujących cośmy winni naszej ojczyźnie, i duch narodowy najszczytniej rozwijających ; ale najpiękniejsza w tej mierze jest nauka Chrystusa Pana, którą słowem i przykładem wykładał.

Zbawiciel świata pokazał się nie tylko miłosiernym względem wszystkich, nie tylko dobrym i uległym synem względem rodziców, *którym był poddany* (Luc. II, 51); ale nadto dobrym obywatel, wyznając się posłanym do zgubionych owieczek Izraela. (Matt. XV, 24). Ograniczył się na Judei którą przebiegał : *czyniąc dobrze i uzdrawiając.* (Act. X, 38). Znano go za dobrego obywatela, i przywiązanie do Narodu Żydowskiego uważano w oczach jego za wielkie zalecenie. Starsi ludu celem poruszenia *aby przyszedł i uzdrowił sługę setnika, prosili go z pilnością mówiąc : iż godzin jest abyś mu to uczynił. Albowiem naród nasz miłuje, i on nam zbudował bożnicę. A Jezus szedł z nimi i uzdrowił.* (Luc VII, 3 10). Myśląc o nieszczęściach grożących miastu Jeruzalem i ludowi żydowskiemu, nie mógł się od łez powstrzymać. *A gdy się przybliżył, ujrawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc : Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu : a teraz jest zakryto od oczu twoich!* (Luc. XIX, 41, 42 etc.). A mówił to wchodząc do Jeruzalem, wśród okrzyków całego ludu. Ta sama troska trapiąca go wśród tryumfu, nie opuszcza i wśród męki. Gdy go prowadzono obciążonego krzyżem : *szła za nim rzesza wielka ludu i niewiast, które płakały go i lamentowały. A Jezus obróciwszy się do nich, rzekł : Córki Jerozolimskie! nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie, i nad synami waszymi. Albowiem oto, przyji-*

*dą dni w które będą mówić : szczęśliwe nieplodne, żywoty które nie-rodziły i piersi które nie karmiły.* (Luc. XXIII, 27-29). Nie skarży się na męki które miał znosić, ale lituje się nieszczęście, jakie wyrok zbrodniczy miał na lud ściągnąć. On ze swojej strony czynił co mógł aby je odwrócić. *Jeruzalem, Jeruzalem! które zabijasz Proroki i kamienujesz te które do ciebie są posłane! Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałeś? Oto wam zostanie dom wasz pusty.* (Matt. XXIII, 37, 38). Wiedział że śmierć jego miała być zbawienną jego ludowi gdyby pokutował : i przeto modlił się zań w szczególny sposób na krzyżu. Kaifasz był powiedział aby Jezus *umarł za lud, a nie naród wszystek zginął.* Ś. Jan Ewangelista zwraca uwagę : (XI, 50-52) *a tego nie mówił sam z siebie : ale będąc najwyższym Kapłanem roku onego, prorokował iż Jezus miał umrzeć za naród; chociaż nie tylko za naród, ale aby syny Boże rozproszone... zgromadził w jedno.*

Apostołowie naśladowali Zbawiciela w tém przywiązaniu. Ś. Paweł z trzeciego wróciwszy nieba, najżywiej prześladowany, woła : *Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamam : gdyż i świadectwo daje sumienie moje w Duchu Świętym : że mam wielki smutek i ustawicznie boleje serce moje. Albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moję, którzy są krewni moi według ciała... Izraelczycy.* (Rom. IX, 1-4). Podczas wielkiego głodu w Palestynie zbierał jałmużny wśród Chrześcian innych krajów, i przyniósł je sam do Jeruzalem. (Act, XXIV, 17, Rom. XV, 25, 26). Zmuszony gwałtownością Żydów odwołać się do cesarza, zbiera spółbraci rzymskich i oświadcza im iż to uczynił : *nie jakoby miał naród swój w czém skarżyć.* Stawiony przed Feliksem, rządcą Judei, broni siebie; ale prześladowców nie skarży. (Act XXIV, 10 etc.). Pierwsi Chrześcianie, pomimo najokrutniejszych prześladowań, najwierniejszymi byli krajowi swemu; nie było waleczniejszych żołnierzy, ni lepszych obywateli : i takimi są prawdziwi Chrześcianie aż do naszych. Wielki Bossuet streszczając takie i tym podobne dowody, następny daje wyrok : « Ktokolwiek przeto nie kocha społeczeństwa do którego należy, to jest kraju w którym się urodził, nieprzyjacielem jest samego siebie i całego rodzaju ludzkiego. (1) » A ponieważ w Polaku uczucie to jest żywsze jak w innych krajowcach, ja dodam, że Polak który

(1) Bossuet. *Politique tirée des propres paroles de l'Écriture Sainte*; szczególniejsz Article VI, *de l'Amour de la Patrie.*



nie kocha kraju swego, który nie ma ducha narodowego, nic i nikogo okrom siebie nie ukocha, żaden rząd ni prywatny człowiek pociechy z niego mieć nie będzie: takiego człowieka ja się lękam.

Miłość tedy ojczyzny dobrze pojęta sprawiedliwa jest, wrodzona, od Boga wlana do serc, słowy Ducha Świętego i przykładem Zbawiciela zalecona : *Dobre to drzewo złych owoców wydać nie może*. Nie tu źródło nieszczęść naszych. Owszem, nadzieja nasza w tém, że mamy sprawę dobrą. Widzieliśmy że Bóg jest twórcą narodów. Ziemie które z początku posiadały różne plemiona uważa za dane wprost przez siebie, i nie cierpi by kto inny, bez szczególnego pozwolenia jego; śmiał je zabierać. To też Żydom wychodzącym z Egiptu do ziemi obiecanej, daje następny rozkaz przez Mojżesza : *Pójdziecie przez granice braci waszej synów Ezau* (brata Jakubowego choć złego brata), *patrzcież tedy pilnie byście nie ruszyli przeciwko im :... bo nie dam wam ziemi ich (nawet tyle) coby mogła stopa jednej nogi zająć : bom za posiadłość Ezau górę Seir dał... A gdyśmy minęli bracią naszą Ezau... rzekł Pan do mnie,* (mowi dalej Mojżesz): *Nie walcz przeciw Moabitom, ani się z nimi potykaj; boć nie dam nic z ziemi ich, iżem synom Lotowym dał Ar w posiadłość... A przystąpiwszy do bliskich miejsc synów Amon, strzeż się abyś nie walczył przeciwko im, ani ruszaj na bitwę, boć nie dam z ziemi synów Amon, gdyżem ją dał w posiadłość synom Lotowym :* (Deut. II. II Par. XX). Były to ludy dzikie, pokrewieństwo z ludem wybranym dalekie i dawne, a przecie nakazuje mu Bóg szanować te związki i szanować cudzą własność, zawsze świętą ile razy Bóg sam od obowiązku tego nie uwolni, jak kiedy pozwolił wzięść łupy z Egiptu ; jakże bardziej baczyć na to winny narody Chrześcijańskie między sobą.

Wprawdzie : *Królestwo bywa przenaszane od narodu do narodu, dla niesprawiedliwości i krzywd, i potwarzy, i rozmaitych zrad.* (Eccli. X. 8). Nie powiemy że tych u nas nie było; owszem, w obec Boga zawiniliśmy; ale sąsiadom naszym my nie szkodzili, czasem pomagali, hośmy się w sprawy ich jak oni w nasze nie mieszała. Podział Polski był dopuszczeniem Boga za grzechy nasze; niemniej przeto był winą i błędem ze strony sprawców, karą cięższą na nich za niewiarę wtenczas powszechnie panującą, i wypędzenie dobrej wiary z polityki. Co Bóg dopuszcza, nie koniecznie już w tém ma upodobanie; karząc jednego przez drugich nie koniecznie karze przez niewinnych, nie koniecznie karać myśli zawsze jednego; owszem, życie narodów jest tylko doczesne, kary

też tylko doczesne, Bóg widząc pokutę i poprawę, losy przemienia; i do wszystkich stosują się te słowa mędrca: *Królestwo bywa przenaszane od narodu do narodu, dla niesprawiedliwości, i krzywd, i potwarzy, i rozmaitych zrad.*

Powiedzieliśmy że podział Polski był *winą i błędem*. Winą : bo jasno rządy pokazały, że nie ma już w polityce ni prawa, ni sprawiedliwości; że siła sama wszystko znaczy, lekcyja której się ludy aż nadto dobrze i aż nadto prędko nauczyły. Ztąd tak częste wybuchy i tak częste tryumfy ludów nad rządami : bo z dwóch stron tylko siła walczy. Błędem : bo naprzód z upadkiem Polski znikło bezpieczeństwo i pokój Europy, znikła równowaga, nie ta sztuczna i ludzkiego wymysłu, ale prawdziwa i przez samego Boga postanowiona. Nie przypadkiem bowiem ludy różnych usposobień i własności, sympatyczne między sobą lub antypatyczne, są obok siebie położone; ale z przewidzenia mądrości Bożej, ale dla takiego utrzymania równowagi i całości politycznej, jak siła dośrodkowa i odśrodkowa trzyma w równowadze i całości światu planetarny. Wyrwijąc naród z rodziny europejskiej, zachwiano równowagę i bezpieczeństwem jej politycznym; i odtąd nie ma pokoju i być nie może. Błędem to było powtórnie, bo przyprowadzić do rozpaczki lud liczny a bitny, jest to koniecznie założyć ognisko rewolucyi społecznej. To Maryja Teresa przeczuwała i przewidywała, ulegając niestety ! powodom politycznym swoich radców stanu. O tém wszyscy winni byli myśleć, to ich dziś troska.

Sprawa nasza, powtarzam, w gruncie dobra; sprawa to całej Europy, sprawa bezpieczeństwa i pokoju tych nawet którzy Polskę podzielili. Sprawa nasza tém lepsza że naród Polski był podzielony wtenczas i dla tego, gdy już własnem szlachetnym wysileniem zaczął dzieło poprawy, i byłby za łaską Bożą do rychłej i zupełnej doszedł. Sprawa nasza nadto, połączona jest ze sprawą Kościoła na całym Wschodzie i Północy. Wszystko to powody do nadziei. Czy ztąd idzie że mądre i godziwe było i jest zrywać się co chwila do broni? Najmilsi moi ! piękne to jest zapewne po ludzku, że w tej epoce interesów wyłącznie materialnych, jeden naród nie wahał się nigdy dla idei, dla uczucia poświęcić majątku i życia; że każde wzrastające pokolenie przychodziło z kolei w krwi własnej zapisać protestacyę przeciw jakiemukolwiek przedawnieniu praw narodu; ale cóż, kiedy tych poświęceń Bóg nie chciał, a chciał innych, którycheśmy mu albo wcale, albo

nie dosyć dawali. Boć najbardziej po ludzku rzecz biorąc, jeżeli naród liczny i bitny przy wszystkich zasobach niepodległego bytu nie zdołał się obronić przeciw napaści zewnętrznej; jakże się wydobędzie w braku tychże wszystkich środków zewnętrznych, a bez wewnętrznej poprawy? Tegośmy nie umieli zrozumieć, nie umieliśmy w pokucie i pracy wewnętrznej czekać chwili miłosierdzia Bożego; i dla tego za każdym wysileniem obciążaliśmy tylko jarzmo nad sobą, coraz zmniejszaliśmy nawet możliwość do tej pracy i poprawy wewnętrznej; a przecie do niej dojść trzeba, to zadanie żywotne dla nas. *Każdej sprawie jest czas i pogoda*, mówi Mędrzec Pański. *Czas i odpowiedź rozumie serce mądrego... Czas milczenia i czas mówienia... czas wojny i czas pokoju...* (Eccle. VIII,). Nie było pewno zdobywcy gwałtowniejszego, ni człowieka pysniejszego od Nabuchodonozora, któryby jak on Bogu się przyrównywał, i zabijał niekłaniających się bałwanowi jego, a oto co o nim mówi Bóg przez Jeremiasza Proroka : (XX,). *Jam uczynił ziemię, i ludzie, i zwierzęta które są na ziemi, siłą moją wielką i ramieniem wyciągnioném; i dałem ją temu który się podobał w oczach moich. A tak i teraz dałem tę wszystką ziemię w rękę Nabuchodonozora króla Babilońskiego sługi mego... i będą mu służyć wszyscy narodowie i synowie jego, i synowi syna jego, aż przyjdzie czas ziemi jego i jego samego. Ten czas rychło przyszedł. Gdy przechodził się po pałacu babilońskim... i rzekł: Izali to nie jest Babilon wielki, którym ja zbudowałem na dom Królestwa w sile mocy mojej? A gdy jeszcze była mowa w usciach królewskich, głos spadł z nieba... królestwo twe odejdzie od ciebie. I od ludzi wyrzucą cię, a z bydłem i zwierzętą będzie mieszkanie twoje... aż doznasz że Najwyższy panuje w królestwie człowieczém, i komukolwiek chce dawać je. Teżże godziny wypełniła się mowa nad Nabuchodonozorem.* (Dan. IV,). A państwo za następcy jego Baltazara przeszło w ręce Medów i Persów. *Weźmiesz tę przypowieść przeciw królowi babilońskiemu*, mówi Pan do Izajasza, (XIV,) i rzeczesz : *złamał Pan kij niezbożnych, łaskę panujących. Bijącego ludzie w zagniewaniu, podbijającego Narody w zapalczywości, przesładującego okrutnie. Odpoczęła i umilkła wszystka ziemia, uradowała się i uweseliła... Biada który łupisz, aże i sam złupion nie będziesz? i który gardzisz (wszelkiem prawem i sprawiedliwością) aże i sam wzgardzon nie będziesz; gdy dokonasz łupienia, złupion będziesz; gdy spracowawszy się przestanieś gardzić, wzgardzon będziesz.* (Ibid XXXIII, 1). Tak się stało w naszej sprawie. Za mord

nad narodem rzucił wściekły lud francuzki trzem monarchom północy, jakby rękawicę, krwawą głowę Ludwika XVI. Rewolucję francuzką wcieliwszy w siebie Napoleon, państwo które pierwsze podało myśl podziału Polski w jednej bitwie rozbił, drugie zmniejszył, utrafił, poniżył, i żonę z domu dumnego dawnością i godnością dać sobie kazał, trzeciemu stolicę spalił. Po upadku tego połowicznego mściciela naszego, mocarstwa śród bałów wiedeńskich po połowie tylko zrozumiały rękę Bożą, po połowie tylko wymierzyły sprawiedliwość. Łatwiej zresztą zrozumieć jak wykonać. Łatwiej przyznać że nabytek był nieprawny i niebezpieczny, jak pozbyć się go; bo już stał się potrzebnym i fałszywy punkt honoru stał na zawadzie. Wrócono nam tedy, choć ciasny i ograniczony byt narodowy, uświęcono prawem wspomnienia i nadzieje; za silna pokusa dla narodu tak żywego, w którym uczucie nad rozumą przeważa. Że mocarstwa nie oddały nam zupełnej sprawiedliwości, że wiele z obietnic nigdy w życie wprowadzonymi nie były, inne rychło skrzywione lub zagrożone zostały, to ich wina, ich troska dotychczas i na później. Naszą była przyjąć z rąk Boga to półbytu, za połowę poprawy naszej, i korzystać z wolności zostawionych, względnie jeszcze dosyć wielkich. Czyśmy użyli tej wolności ku dobremu? Czy w jakimkolwiek stanie aby jedna myśl płodna się pojawiła? Niestety! nie. Okrom ulepszeń materyalnych, starsi się bawili w czeze formułki liberalizmu zachodniego, młodsi w konspiracye. Ci ostatni wywołali powstanie Listopadowe, a nie śmieli rzeczy rozpacznej sami dalej prowadzić, i oddali ją starszym, oględniejszym, nieprzygotowanym. Starsi znowu nie mieli serca synów swoich poświęcić, ani do Boga wołając w niebezpieczeństwie którego nie wywołali, wszystkich sił natężyć by się z niego wydobyć. Tak być musiało i tak będzie, ile razy młodzież radzić będzie a starzy wykonywać. Poświęceń było bez miary, chwały dosyć na pokrycie wielu błędów i osłodzenie długich cierpień, ale ni rady w panach radnych choć świątłych, ni u hetmanów choć bitnych, ni sporości nie było, bo woli Bożej nie było, bo ludzie jej ni śledzili ni czekali, bo po ludzku Opatrzność wyprzedzać, i przebojem naprzód iść chcieli. Bóg pcha ludzi i wypadki, ale się sam pchnąć nie da. Miłosiernie okrutny! wiedział dla czego miał karać, karał w miłości. Już hydra rewolucyjna pełzała po rynsztokach Warszawy. Owoce jakie wydała na bruku paryzkim byłaby wydała choć trochę później i w kraju.

Zdaleka tylko cząstkową rozniosła zarazę; w domu, w samych wnętrznościach narodu, zepsuwszy jego soki, objawiłaby się była nieuleczonym rakiem w boleściach samobójczego konania.

## II.

Największa szkoda jaką trzy dwory nam, sobie i Europie wyrządziły, była ta, iż Polaków skrzywdzonych, rozżalonych przeciw władzy, rzuciły w objęcie Francji w najgorszym jej okresie. Już w powstaniu Kościuszkowskiém wyuczenni, wzięli się do klubów i wieszania; toż powtórzyli i w Listopadowém. Za pierwszym i za drugim razem były to konwulsye śmierci. Wszystkim natychmiast ręce i serca opadły, bo lud nasz nie ma przyrody rzeźniczej i krwią się brzydzi. Trzeba długiej i umiejętnej pracy aby go rozbestwić. Nasi do tego niezdolni, sami mistrzowie w pół drogi przerażeni stają; niemniej jednak boleści zadadzą, jak tępe żelazo, jak ramię niewprawne. Dwie te pierwsze próby ograniczały się do samej stolicy, mało osób w nich udział miało. Dopiero za przybyciem Emigracyi do Francji duch rewolucyjny rozwinął się w system, stał się szkołą, stał się sektą, oblókł się w ciało. Duch ten burzący i niszczący, duch rozdwarzający serca i umysły, zagłuszony hukami dzieł napoleońskich, odgrzany w pokoju jak wąż w zanadrzu, obudził się w rodzinném swém ognisku i rozwiewał się jak dym przed burzą w Europie. Młodzież polska przychodziła sama grzać się i oczadzić, myśląc że się oświeca. Przynosiła żal do rządów to nas ciemniących, to opuszczających. Przynosiła żal do sterników sprawy narodowej, samą ich obecnością, i wzrastającą w duszach dumą drażniona, spólnością cierpienia nie rozbrojona. Jedną była jeszcze przeszkoda: ostatki wiary i uczuć rodzinnych uniesione z domów. Ale uczucie samo bez podstawy, bez światła religijnego, niedługo się mogło oprzeć atmosferze niedowiarstwa ogarniającej zewsząd, z rozmów przyjaciół niebezpiecznych a najuczynniejszych, i z czytań dziennych do umysłów wchodzącej. Niedowiarstwo francuzkie a pod koniec i niemieckie, już się i u nas do umysłów wkradać zaczęło. Serce się jeszcze czas niejaki broniło; głowa coraz mocniej szalała, usta bluźnić głośniej zaczęły, i głos serca przytłumiły. Niepobożność zresztą należała do oświaty i postępu: próżność i duch systemu pomogły do skrzywienia sumień.

Słusznie powiedziano : straszny człowiek jedną tylko znający książkę, jedną tylko myśl mający; młodzież emigracyjna jedną tylko książkę czytała : *Dzieje rewolucyi francuzkiej*, jedną myśl wyczytała, potrzebę rewolucyi społecznej do odbudowania Polski. Przywiązanie do Ojczyzny tak w nas jest żywe i namiętne, iż ludzie wierzący, ludzie sumienni, jeszcze niekiedy przebiorą miarę w użyciu środków na jej korzyść : cóż dopiero kiedy wiara w sumieniach przygaśnie? Wtedy Ojczyzna stanie się jedynym, wyłącznym, najwyższym celem, któremu wszystko winno być poddane, a który wszystko uświęca. Ztąd wyrzuty czynione z przerażającą dobrą wiarą : iż ludzie religijni poddają miłość Ojczyzny miłości Boga, doczesność wieczności, środki ku służbie krajowej sumieniowi. Ludzie tacy bez wiary, którzy naśladowując rewolucyę francuzką, bawili się w kreskowanie, czy jest Bóg? — to święte Imię zastępowali *naturą*, *Opatrzność losem*, słowa bez znaczenia; których deizm oderwany w praktyce równał się z ateizmem, ci ludzie nie wahali się okrzyknąć rewolucyi społecznej w Polsce! Wiem że Bóg, umiejący ze złego dobre wyciągać, niekiedy i tych strasznych środków ku zdrowiu społeczeństwa dopuszcza. Wiem że trucizny leczą, wiem że mocne napoje i gorączka, siły na czas zwiększają : ale wiem także, że takie leki gwałtowne, chorobę gubiąc, życie zabijają; że siły sztucznie obudzone długie osłabienie i niemoc wywołują, niekiedy śmierć. Wiemy jak Niemcy drogo opłaciły wojny religijne, jak drogo Francya rewolucyę społeczną opłaca. Najsilniej uorganizowane narody reform społecznych nawet spokojnych i prawnych, w czasach gdy wszystkie siły na zewnątrz są wytężone, nie zaczynają : jakże u nas w stanie gwałtownym, w stanie podboju, sił na zewnątrz nie staje, dodać jeszcze walkę wewnętrzną? Jak dodać rewolucyę czwartą, swojską, do trzech rewolucyj stałych? boć podział Polski był aktem najwyżej rewolucyjnym, i wszystko co rządy czynią u nas ku wynarodowieniu, jest koniecznie rewolucyą. Podkopywać wiarę, zmieniać gwałtownie prawa, zwyczaje i obyczaje, wywracać wszystko co było wiekami uświęcone, nie jest że to rewolucyą? Tak gdy ościenne rządy trzykrotną u nas rewolucyę odprawują, nasi rewolucyoniści czwartą wewnątrz wzniecają, i przeciw komu? Oto przeciwko tejże samej klasie siły swoje wytężyli, która i obcym rządóm najbardziej jest nie na rękę, w której, pomimo wszystkich błędów i niedostatków, najżywiej jeszcze wspomnienia, myśl i uczucia

narodowe się przechowują : przeciw posiadaczom ziemskim, przeciw szlachcie. Dlaczego? — bo rewolucya francuzka szlachtę zniszczyła. Ale dla Boga! czyż szlachta nasza przeciw sprawie narodowej się sprzysięgała, czy orężnie ją walczyła, czy też przeciwnie, wczas i niewczas, majątków i piersi dla Ojczyzny nie nadstawiała? A jej przecie pogroźono ogniem i mieczem. Zkądże do tego przyszło? Oto młodzież nasza obejrzawszy się po świecie, zawstydziała się i zabolęła nad stanem chłopka polskiego : nie jeden który potem zadaleko poszedł, zrazu istotnie tém szlachetném uczuciem był powodowany. Nie przyznali jednak iż tej krzywdy w kraju albo wcale, albo też żywo nie czuli, że zatém i postępowanie starszych braci, jest częściej skutkiem niezastanowienia się, nieprzewidywania, jak złej woli. Wszakże ta szlachta polska, jedyna w świecie, umiała dla dobra Ojczyzny przywileje swoje ograniczyć, niższym klassom praw postąpić, resztę obiecać. Gdyby życie narodowe nie było gwałtownie przerwane, nasiona reform w ustawie Sejmu czteroletniego złożone, siłą rzeczy byłyby do zupełnego, godziwego rozwinięcia doszły. Propaganda przeto słowa i pisma na korzyść włościan w pośród szlachty powinna się była wywierać, nie przeciw niej. Po ludzku rzecz biorąc, nie pamiętali niebaczni, iż we Francyi posiadającej liczny stan średni, zniszczenie gwałtowne szlachty nie przerwało tradycyi myśli i uczuć narodowych; u nas, z małemi wyjątkami, kto składa stan średni? Oto naród w narodzie, naród silnie uorganizowany, bystry, przemyślny, a cokolwiek w siebie i w niego wmawiamy, obcy, czekający tu na ziemi innej ojczyzny, naród żydowski. On tedy miał wychować lud nasz, i zastąpić szlachtę w rozwijaniu myśli narodowej. Tak na wszystkie następstwa zaślepiało naśladownictwo obcych. Przez to samo szkło francuzkie patrzyli na lud nasz, którego nie mieli czasu poznać, albo już czas mieli zapomnieć : na lud nasz dobry ale gruby, który pod dobrym kierunkiem jest aniołem, pod złym zostaje zwierzęciem.

Wszakże po odrzuceniu szlachty, trzeba było znaleźć w ludzie wszystkie warunki do istnienia organicznego narodu potrzebne, trzeba było znaleźć w nim siłę do wywalczenia bytu : i przetoż z odwagą rozpaczy ogłoszono wszechwładztwo ludu. Najmilsi moi ! Bóg jeden jest wszechwładny : bo on jeden wszechmądry. Wszechwładzę ten tylko mieć winien i posiada, kto jest wszechwiedzący, i władzy swojej nadużyć nie może. Dlatego jakimkol-

wiek kanałem władza na społeczeństwo spływa, w jakimkolwiek kształcie objawia się, z woli jest albo z dopuszczenia Bożego, ale zawsze z Boga, źródła wszelkiej władzy. Lud może być i bywa narzędziem, środkiem oznaczenia, wypowiedzenia woli Bożej; ale i wtenczas właściwie nie daje władzy. Albowiem zdolności i cnót dla których wybiera kogo do rządzenia sobą, ani światła i pomocy do dobrych rządów nie daje lud, daje tylko Bóg. Wszechwładztwo przeto czysto ludzkie, czy to w kształcie jednowładztwa, czy wiele, czy gminowładztwa, nie jest pojęciem chrześcijańskim: bo człowiek, ile człowiek, nie ma prawa do panowania nad człowiekiem, dopieroż nad społeczeństwem. Że dla pogan którzy stracili byli kryterium prawdy, przystanie większej liczby na jedno, mogło się wydawać prawdą bezwzględną, to rzecz prosta; ale odkąd znamy prawdę Bożą, niezależną od przystania ludzkiego, owo starożytne: *vox populi, vox Dei*, nie ma już znaczenia, choć się nałogowo po głowach płacze. Zresztą, u stóp krzyża, niezmierną większość ludu żydowskiego skazując Chrystusa na śmierć, praktycznie niedorzeczności kryterium pogańskiego dowiodła. Wszakże głos ludu jak głos pojedynczego człowieka, może być głosem Boga, jeżeli wola Boża jest wolą jego, to jest, jeżeli lud czy człowiek przyjmuje i głosi prawdę Bożą. Otóż lud nasz dopóki niezblakany, trzyma się jak umie i rozumie głosu Boga; nasi tedy gminolubcy musieli zaraz zadać uroczyste kłamstwo swej zasadzie. Wyznając bowiem zasadę wszechwładztwa i wszechwiedzy ludu, zamiast pytać jego woli i czerpać z jego światła, zaczęli go uczyć. Stanęli więc jako mistrzowie ludu nie wybrani, ale narzucający się przebojem, to jest rewolucyjnie; i co więcej, zaimprovizowali się na urzędowy i nieomylny organ ludu polskiego. A że klasa wyższa, osądzona za niezdolną i zgubną dla kraju, mogła przeszkadzać uszczęśliwieniu ludu, stanęli jako władza rewolucyjna, gotowa użyć wszelkich środków, by to szczęście ludowi zabezpieczyć. I słusznie: bo jeżeli lud jest bogiem, tedy wszelki środek na korzyść jego użyty, jest święty. Mówiono głośno o potrzebie dyktatury dla wychowania ludu, któraby się zapewne była przedłużała, boć postępowe rozwijanie ludu jest nieograniczone. Chęć panowania właściwa jest wszelkiemu fałszowi, bo nie drogą przekonania ale gwałtu, swoje przeprowadza. Szła tedy przygotowawcza propaganda ustna i piśmienna. Pakazały się *Słowa Boże* a niezbożne, *Prawdy* niby *żywotne*, a śmiertelne narodowi. Dzienniki były na nietolerancję,



na fanatyzm, śmiały się z przesądów, a w gruncie uczyły obojętności w wierze, i poprostu niewiary : bo trzeba było skrzywić wprzód sumienie chrześcijańskie, aby się mogło zgodzić na środki rewolucyjne. Trzeba było obudzić wprzód namiętności nieznanne dotąd ludowi polskiemu, nienawiści, a szczególnie chciwości. Podkopywały one wciąż prawo własności, bijąc na tyranję wiekową szlachty, na prawa nieprzedawnione ludu; zachęcały by się upominał o własność swą i prawa, a tyrańską mniejszość jako raka wysysającego zdrowe soki wyciął. Zasady te dochodziły zwykle z drugiej dopiero ręki uszu ludu; strona ich praktyczna przynajmniej czepiła się serca, namiętności obudzone mają swą nieprzepartą loikę : i tak zaraza niewidzialna obejmowała lud, jak woda podziemna sączy się przez najgrubsze pokłady ziemi. Że jednak naród nasz w ogólności przywiązuje się do mężów którzy orężem, piórem, albo radą zasłużyli się krajowi, i imię swoje wślawili, a nie łatwo poddaje się ludziom nieznanym, trzeba było wprzód te imiona skazić i niepodobnemi na przyszłość uczynić; nad tém pracowały pisemka lżejszej broni, starannie i zbyt kowo na wygnaniu wydawane. Wyśtańcy też przedzierali się do kraju z dziwném poświęceniem i odwagą, godną lepszej sprawy. A czym kosztem i czyją pomocą? Czy ludu? — gdzie tam! lud grosza nie dał, i palcem nie ruszył. Kosztem i pomocą samejże szlachty, która się we wszechwładztwo ludu bawiła już z odurzenia głowy, już z chęci popularności i znaczenia, już ze strachu o gardło na dany przypadek; i jak mogąc się submitowała, a kieszenie na wyższe cele wypróżniała. Dziwna ale smutna krotochwila! Ci którzy mają paść ofiarą rewolucyi, zwykle ją przygotowują, jej służą. Dla czego? Bo w epokach niewiary i wzburzenia wszyscy mniej więcej przyjmują te same fałszywe zasady, i dziwią się potem że odważniejsi i loiczniejsi nie chcą z innymi stanąć w pół drogi, ale do ostatnich je następstw rozwijają i wprowadzają w życie. Takie jest dziś położenie świata. Prawda fałszem przymieszana bije się z fałszem okraszonym prawdą, i dlatego walka tak zażarta i długa, dlatego zwycięstwa fizyczne rzeczy nie roztrzymają, bo fałsz zawsze mocny przeciwko prawdzie niecałej, a prawda wtedy tylko zwycięża kiedy całkowita. A nie chcą ludzie, skarżący się na zgubne zasady, obrócić się do Boga, który w zakonie swoim i Kościele, złożył lekarstwo jedyne na choroby tak społeczne, jak osobiste; i przeto kary końca nie mają. Są prawa odwieczne, które kto zmienia : pod-

*waża wszystkie podwaliny ziemi, (Ps. LXXXI, 5). Wtenczas narody się chwieją, jakoby opojone winem, (Is. XIX). Duch zawrotu je porywa, i przewracają się jak chory na swém łożu : płakała i zesza ziemia i zemdląta : zciekł świat, zemdląta wyniosłość narodu ziemi, a ziemia splugawiona jest od obywateli swoich, iż przestąpili zakon, odmienili prawo, złamali przymierze wieczne. (Is. XXIV, 4, 5).*

Dojrzewały w cieniu owoce rzuconego ziarna, ale zewnątrz jeszcze widzialne nie były. Rządy ślepo bezpieczne na społeczne ruchy, zaczęły więcej myśleć o stosunkach między-narodowych. Patrzała Anglia niespokojnie na Carogród i Indye, po Niemcach w zamysleniu patrzących na północ, dreszcz zimny przebiegał. Parlamenta, dzienniki, te gęsi kapitolinijskie nowszych czasów, zaczęły coraz głośniej wywoływać imię Polski; sam Rzym tak cierpliwy, tak długomyślny, za uciśnionymi w sumieniu Polakami się odezwał. O! gdybyśmy umieli zostawiać wypadki rozwijaniu się naturalnemu, i czekać w pogotowiu! O! gdybyśmy umieli służyć Ojczyźnie nie ruszając się przed czasem, i nie psując co czas Boży ku nam i na korzyść naszą pędzi! A tu nam pilno naprzód się wyrwać! Pilno zmarnować pracę i cierpieniami narodu nagromadzone zasoby, pilno przyszłość Ojczyzny na niepewny los puścić! I jaka ztąd korzyść? Dawniej jeszcze bito w dłonie zuchwałemu gladyatorowi wolności, oliwą i winem rany opatrywano tego Samarytanina narodów : a tu nagle krzyk zdumienia, a później śmiechu, echem niemieckim rozległ się po Europie, nie widzącej już ani siły ani zręczności, tylko same zuchwalstwo. Mamy stary przykład tej rzeczy. Gdy Machabejczycy dostąpili wielkiej chwały w oczach wszystkiego Izraela, i wszech narodów gdzie było imię ich słyszane, i zesza się do nich szczęścia winszując, ustyszał Józef syn Zacharyaszów, i Azaryasz hetman nad wojskiem, szczęśliwe powodzenie i bitwy które się stały. I rzekł : uczynimy i my sobie stawę, a idźmy walczyć przeciw narodom które są około nas. I rozkazał tym którzy byli w wojsku jego, i ciągnęli do Jamniej. I wyjechał Gorgiasz z miasta i mężowie jego przeciwko nim ku bitwie. I podali tył Józef i Azaryasz aż do granic żydowskiej ziemi : i poległo dnia onego z ludu Izraelskiego około 2,000 mężów, i stało się wielkie uciekanie ludu. Iż nie słuchali Judasza i braci jego, mniemając żeby sobie mężnie postąpić mieli. A oni nie byli z nasienia onych mężów przez które się stało zbawienie w Izraelu. (I. Mach. V, 56 — 62). Tak się udało powstanie w Poznańskim i Galicyi, 1846 roku.

Nie skończyło się na klęsce zewnętrznej, już przez się boleśnej, otworzyła się nadto głęboka rana w samym wnętrzu narodu. Rząd krakowski zapowiedział wolność jakiej dotychczas nie było : chłopci Galicyjscy odpowiedzieli śmiechem szatańskim, rozbijając czaszki panów. Co swoi sieli w śmieci, to jest w złe namiętności ludu, to weszło zdradą niemiecką. Trudno przebacza kto się lękał, i pokazał że się lękał; najtrudniej przebacza obrażający. Raz pierwszy odkryto przed światem rozdwojenie wewnętrzne narodu : lud polski jednej wiary i języka, wyrzekając się pochodzenia swego, w imię obcego władzcy mordował braci swoich. Bóg miłosierny docześnie i dotykalnie ukarał morderców, ale grzech Kaina powtórzył się na ziemi naszej. Początek cierpień naszych znaczy krwawy słup z Humania podnoszący się ku niebu, drugi wystrzelił około Tarnowa : oby oznaczał ich koniec!...

Czy rewolucyoniści nasi po takiem doświadczeniu uderzyli się w piersi? Czy zawołali do narodu : Bracia! wybaczenie, chcieliśmy dobrze, aleśmy zbłądzili i ciężko zawinili?... Naród który przebaczył zwiędzonemu chłopcu, który w lat dwa potem dawał pocałunek braterski urzędnikom austriackim i pruskim, byłby chętnie przebaczył. Nie, tego przyznania się do winy, nie było, tylko pobicie na duchu : i dlatego poprawy być nie mogło. Pokazały to wypadki 1848 roku.

Świadczyć się wszystkimi którzy mię słuchali i czytali, zem zawsze zapowiadał iż wypadki zaskoczą nas nieprzygotowanych, jak złodziej. Świadczyć się że odkąd przyszły, nie miałem chwili wesołej, ani złudzenia. Wszyscy wołali : teraz czas, ja dodawałem : ale nie zaraz. Widziałem jacy tu ludzie, jakie zasady wyszły na jaw : i byłem pewny że pod takim pędem nic zbawiennego dla nas wypaść nie może, chyba cudem. Zapowiedziałem tedy przejście długiej drogi krzyża, i potrzebę tylu prawie cudów ze strony Boga ilu nas jest, aby to chwilowe przemienienie mogło nas doprowadzić do zmartwychwstania. Żalono się wtenczas że ducha psuję i osłabiam : wolę takie wyrzuty jak wyrzut własnego sumienia, gdybym kogo naprzód na stracone popchnął. Jakże korzystaliśmy z wypadków 1848 roku? Oto, parę demonstracyj bez celu z ludem paryżkim, zraziło nam całą część oględną i lękliwą narodu i samą władzę : bo rewolucyonista w opozycji a rewolucyonista u władzy, są dwie istoty nic wspólnego nie mające. Pobiegliśmy potem ku ziemi ojczystej, ze zwykłym

poświęceniem polskim, rzucając miejsca i sposób do życia. Pojechali jedni pojedynczo i cicho, drudzy, ludzie ruchu, głośno, zbrojno, gromadnie i z rządem gotowym. Wyszli towarzysze ich i jednowiercy z więzień pruskich i austryackich; wieńczeni, niesieni w tryumfie, siłą rzeczy ogarnęli władzę i kierunek sprawy narodowej. Napróżno ludzie umiarkowani prosili aby nie iść tak śmiało naprzód: nieuorganizowani, odurzeni niespodzianym tokiem wypadków, lękając się pomówienia u swoich o brak poświęcenia, u obcych o brak jedności, ugięli się pod falą rewolucyjną. Powstały obozy w Poznańskim, powstały kluby i musztry braci Emigrantów w Krakowie i po Galicyi: i wkrótce potem bombardowanie Księża, Krakowa i później Lwowa. Dokazywał cudów mężstwa pobożny lud Wielkopolski, z kosą rzucając się na działa: na czele garstki mężnych poległ Dąbrowski na rynku Księża. Nie mniejsi od bohaterów Termopilek, na krzyk: « mordują naszych!» biegli Emigranci z gołą ręką na śmierć w ulicach Krakowa: w końcu trzeba było wrócić na wygnanie, a opinia świata potępiła pośpiech i niecierpliwość naszą. Czy przez to chcę bronić dwójnaczości, gwałtowności w postępowaniu dwóch rządów niemieckich? czy utrzymuję że miano potrzebę i powód do bombardowania Księża, Krakowa, Lwowa? Daleko to od mego sumienia! Ale mi żal że bracia moi pozór do takich srogości dali, żal mi że nie mogę cierpieć z Chrystusem bez najmniejszej winy i błędu. Do tych rządów słowa nie mam: choćby mię słyszały nie usłuchają; do was się odzywam bo i skutku się spodziewam, i choćbym się nie spodziewał jeszcze mam obowiązek mówienia: bym krwi bratniej, krwi zmarnowanej, ani z przeszłości ani na przyszłość nie miał na duszy.

Na ziemi własnej błdzić, na ziemi własnej szaleć nawet, smutna to zapewne; ale smutniejsza daleko mięszać się w sprawy obce, ze sprawą naszą nawet styczności nie mające. Co Polacy mieli do czynienia w Badeńskim? Czy bronić ostatków parlamentu frankfurckiego który przeszedł dyplomatów wiedeńskich i ćwiartkę Polski jeszcze na połowę przekroił? Co mieli do czynienia np. w Toskanii i Genui? jak mogli walczyć w Rzymie z Francuzami, dawnymi przyjaciółmi, dla nie walczenia z którymi po części powstanie Listopadowe wybuchło, których chleb od tyłu lat pożywamy, i wielu z walczących jadło, i może poń znowu rękę wyciągnęło lub wyciągnie? Jak śmiała garstka ludzi ścigać nieznana dotąd w dziejach hańbę na nasz naród, by broń

podnieść przeciw Namiestnikowi Chrystusa na ziemi, Ojcu naszemu duchownemu, który nas tyle kochał!

Tu kaznodzieja słyszy szmer i stukanie kilku słuchaczy : przerywa tok mowy i woła :

Wyjdźcie zład niezbożni ! Kto was tu przyjść przynaglał albo trzyma ? Czemu wnosicie do świątyni pańskiej klubowe a karczemne zwyczaje wasze ? czy chcecie nas i z kościoła wygnać ? tak się pięknie sprawujecie że już nas i w kościołach nie chcą i z miejsca na miejsce przenosić się musim. Nieszczęśliwi ! nie dowodzicie tym postępkim że wszystko com powiedział jak mi sumienie kazało, potrzebnie i słusznie powiedziałem i niedosyć może ? Niedowodzicie że się do ludu polskiego przyznajecie tylko na jego niesławę i nieszczęście : bo wy nic z nim wspólnego nie macie ? Znam ja ten lud i wiem iżby on nic podobnego nie ścierpiał. Nie, wy należycie do tych którzy z miłości ojczyzny ciałem i duszą Sułtanowi się oddali, turbany wdzieli, Polski się wyrzekli, imię Polski zhańbiwszy, za którymi lud Polski nie pójdzie. Dla tego mówię, dla tego tak mówię, aby nie spadała na naród cały odpowiedzialność za grzechy zaślepienców, za grzechy niezmiernej mniejszości. Nie dosyć było protestacyi, wołać trzeba tak aby świat cały słyszał, aby Bóg wysłuchał. Może was kto przysłał z tych którzy się cieszą z każdego zgorzenia, z każdej plamy na imię polskie spadającej. Mnie droga chwala tego imienia, ja kocham mój naród, wie to Bóg ! mniejsza co ludzie powiedzą ; a nie taję że gdyby Polska miała wpaść w ręce bezbożników, gbyby miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski.

Ponieważ szmer zupełnie był ucichł, kaznodzieja tak mówił dalej :

Teraz już nic nie mam do was ; zostaje wam sprawa z Bogiem. Chcę nawet wierzyć iż ten który zaczął, i tych kilku którzy z nim poszli, nie pamiętali gdzie są, nie pamiętali co czynią. Przepraszam was wszystkich zresztą, Bracia mili ! którzyście nie mieli żadnego udziału w tém zgorzeniu, i cierpicie że się stało, jak nie mieliście udziału w błędach na które powstawałem, a za które wszyscy cierpiemy. Oto za chwilę Chrystus Pan w Najświętszym Sakramencie utajony, da nam swoje błogosławieństwo ; prosimy go gorąco my wszyscy którzyśmy nikomu łzy z oczu nie wycisnęli,

kropki krwi niczyjej nie zmarnowali, prosimy przez krew i łzy Zbawiciela podczas żywota jego ziemskiego wylane, aby nam był miłościw!

### DOMÓWIENIE.

(które być miało.)

O Bracia najmilsi! Wielu z nas za skwapliwie uciekało przed cierpieniem i poniżeniem, a oto przychodzi niemniej dotkliwie inną stroną. Trudno się wybiegać od rąk Wszechmocnego, i krzyża przeznaczonego pozbyć; można go tylko zamienić, i nie zawsze na łżejszy. Za lekkośmy ziemię rodzinną opuszczali, z siłą ją wycieńczając, marniejąc wśród obcych; za nadtośmy się bawili poklaskiem który nam z razu dawali: słuszna nam i zbawienna, choć boleśna rzecz spotkać poniżenie. Teraz dopiero ofiara zupełna, teraz gorzki kielich wygnania spełniamy do dna... Dobrze nam tak! Bośmy powszechnie dobrowolnej pokuty nie czynili, cierpienie codziennych nie uświęcali; bośmy na wszystko i na wszystkich liczyli, a nie dosyć na Ciebie Boże nasz i Zbawicielu! To też wszystko i wszyscy nas zawiedli, powtarzając i skarżąc nad słuszność, abyśmy się nauczyli iż nie rządy, nie ludy, nie rozum, nie dzielność, nie zręczność nasza nas zbawi, jedno Ty Boże Wszechmogący przez którego wszystko się staje, a bez którego nic się nie staje!

Ty wiesz o Boże nasz! *śledzący nerki i biodra*, żeśmy niewinni wszystkiego co na nas kładą ci którzy radzi sponiewierać ofiarę niesprawiedliwości swojej, lub samolubstwa. Ty wiesz, że wszystko dobre i piękne w nas przemilczają i kryją: i wiarę ludu wielkopolskiego, i wyznanie Kościoła Twego przez małopolskie posły (1), i powszechne, a tak skore i szczere przebaczenie obcym władcom jak skoro pierwszy promień zmiłowania Twego nam zabłysł. Ty wiesz o Panie! że nie cały naród winien, że nie wszyscy wygnańcy winni, a wszyscy cierpią, a wszyscy karani jakby winni. A i ci mili bracia którzy pobłądzili lub błędzą jeszcze, pomnij Panie! że cierpieli tak długo, tak długo za krajem tęsknili: a cierpienie i tęsknota, i nędza złymi są doradcami.

(1) Na sejmie w Kromieryżu, Galicyanie głosowali ogólnie za wolnością Kościoła.

Wszczep Panie gałązkę oliwną w tę dziczkę na obcej ziemi, z obcych zepsutych soków wyrosła : niech przemieniona bujny owoc Ci wyda. Patrz na braci naszych zasłanych na Sybir, jak własną ręką ze skąpego grosza świątynie Ci stawia : bo im nikt zgubnych a łudzających nauk nie podał; i dla tego co z domu wyniesli w owoce świętości się rozrosło. Patrz Panie ! na tyłu wiernych sług Twoich w kraju i na wygnaniu, którzy schną w duchu, z nędzy przymierają, a ust w szemraniu przeciw Tobie nie otwierają. Ulituj się Panie! Iż całego narodu codzien obłokiem podnoszących się ku Tobie, ulituj się jęków czyscowych ludu całego! Utwierdź dobrych w dobrém, nawróć błędzących i zrób z nich wyznawców i rycerzy twoich, daj wszystkim zobopólną miłość, abyśmy w Tobie wkorzeni, byli wszyscy *dobré* *drzewem* i wszyscy *dobre tylko owoce wydawali*, a co rychlej wytchnienia na ziemi i wiecznego spoczynku dostąpili w Niebie. Co daj Boże. Amen.

Po dokończeniu mowy, zapowiedziane zostało na dzień następny nabożeństwo celem prześlania Boga za obrazę Jego Domu. Po Mszy Świętej przemówił Kaznódzieja do zgromadzonych, mniej więcej w te słowa :

Dziękujemy Wam najmilsi Bracia! dziękujemy z serca, dziękujemy w Imieniu Boga, żeście nam przyszli dopomóżd w tej błagalnej modlitwie; i tak oddzielić sprawę waszą, sprawę wszystkich, od sprawy garstki obłąkanych. Dziś, w skutek osłabienia wiary w sumieniach, niejednemu zbezczeszczenie domu Bożego nie zdaje się tak wielką rzeczą; ale przed Bogiem tak nie jest. W starym zakonie Bóg śmiercią karał za podobne przestępstwo; sam najśłodszy Jezus, gorliwością uniesiony wziął się do powrózów, i powyrzucał krzykliwe przekupnie z przedsionka kościoła Salomonowego. Daleka więc niech od was będzie wszelka spółka moralna w takiej obrazie Boga. Kiedy się ziemia miała rozstać i żywcem pochłonąć Korego, Datana i Abirona, przeto iż *błąźnili przeciw Panu*, Mojżesz rzekł do ludu : *Odstąpcie od namiotów ludzi niezbożnych, a nie dotykajcie się co do nich należy, abyście nie byli zagarnieni w grzechach ich.* (Num. XVI.) Pod innym zakonem żyjemy, pod zakonem miłości; nie życzym żadnej kary braciom naszym którzy zbłądzili, nie wiemy o nich i nie chcemy wiedzieć, nie pragniemy dla nich żadnej przygany zewnętrznej, żadnego poniżenia : modliliśmy się o to jedynie aby Bóg, który

o nich wie upamiętał ich i przebaczył, a łask swoich w tém miejscu wszystkim nam nie odmawiał. Prosimy i spodziewamy się, że zło to wyjdzie na dobre i sprawcom jego i świadkom. Często namiętność jaka musi nas do wstydlivego zewnętrznego upadku przywieść, abyśmy się w sumieniu przebudzili, i do szczerej pokuty wzięli. Dzieje Kościoła pełne przykładów ludzi, którzy cięższém jakim przewinieniem upamiętani, do wysokiej później świętości doszli. Inni zaś bracia wezmą może złąd pobudkę do przykładniejszego zachowania się w świątyni pańskiej. Jest zawsze między nami szary koniec, podobnego upomnienia potrzebujący, O! z jakimże zapłonieniem słuchaliśmy nieraz wyrzutu duchownych miejscowych: «tyle lat do nich mówicie, a jeszcze nie nauczyli jak się mają w kościele sprawować.» Zawsze całość cierpi za niesforność mniejszości. A jeżeli to wprawdzie powiedzieć można o tych nawet którzy w dniu niedzielne i święta Boże zają tu czasem, cóż dziwować się tym, którzy raz tylko do roku przychodzą na uroczystość narodową? Czemuż jedni i drudzy nauczywszy się tyle złego od miejscowych, nie uczą się tego także: iż w kościele trzeba się modlić, a przynajmniej zachować się przykładnie, albo lepiej już nie iść do kościoła.

Przy tej sposobności proszę was Bracia, abyście będąc z wszelką wyrozumiałością dla osób, stali zawsze niezachwianie przy dobrych zasadach, przy prawdzie. Bóg nam każe kochać wszystkich, nieprzyjaciół swoich i naszych; to nam wolno, a więc powinno być miło, a w każdym razie jest obowiązkiem. Ale ten sam Bóg kochający nieskończenie grzeszników, nieskończenie się brzydzi grzechem: nie wolno nam przeto kochać złego, kochać a przynajmniej schlebiać i wymawiać fałszu. Nie wolno chcieć inaczej postępować jak Bóg; nie wolno podług prawa miłości tyccącego się osób sądzić zasad, które się sądzą w prawdzie i sprawiedliwości. Nie wolno, (a w co ludzie powszechnie wpadają wychodząc z porządku Bożego), nie wolno, z fałszywej miłości bo nie opartej na prawdzie, pobłażać złym zasadom, a podług ścisłej sprawiedliwości, i często nad sprawiedliwość sądzić i potępiać ludzi, choćby nie przekonanych. Zkąd podobne pomieszanie wyobrażeń u nas tak powszechne? zkąd podobny brak odwagi moralnej w narodzie tak rycerskim? Niestety! pochodzi to z braku dokładnej znajomości i przywiązania do zasad prawdy odwiecznej. Złąd brak kryterium pewnego do sądzenia



twierdzeń bieżących : wszystko staje się tylko opinią, a więc rzeczą wątpliwą; lenistwo nie pozwala śledzić ostatecznych następstw samychże opinii : i tak tanio sprzedajemy prawdę byle żyć w pokoju. Co większa, ludzie mający wszelką wyrozumiałość dla rozsiewaczy fałszu, surowi są dla obrońców prawdy; dla czego? Czy przeto iż ci pewno nie będą szukać odwetu, tamci mogą? Ha! byłaby to najsmutniejsza strona serca ludzkiego... Cokolwiek bądź, złe to jest w narodzie naszym, złe zgubne, trzeba je leczyć jakimkolwiek kosztem. Do pokazania odwagi fizycznej nie mamy zawsze sposobności, nie mamy w tej chwili, zresztą nikt o niej nie wątpi, ćwiczyć się w odwadze moralnej, odwadze obywatelskiej.

Za dni naszych obrona prawdy tém trudniejsza, im zaćmienie umysłów grubsze, im namiętności w sercach gwałtowniejsze, a siła często prawem : w tém właśnie zasługa, w tém bezpieczeństwo, że nie dla zabawy, nie na przekorę, nie ze krwi; ale z ducha i sumiennego przekonania o rzecz Bożą się czyni. Lada chwila słabe groble towarzyskie mogą uleść parciu wzbierającej fali, może się Europa jak morze zagotować, męty swoje z głębi na wierzch wyrzucić, może się krwią zarumienić; pomimo tego i dla tego ufajmy w Bogu, bez którego woli nikomu włos z głowy nie spadnie, i czynmy i mówmy co prawda, co interes narodu nakazuje.

Co do Ojczyzny naszej, raz jeszcze powtarzam : od rewolucyj społecznych obcych, a tém bardziej swoich, niczego się nie spodziewajcie, jedno większego złego. Wtenczas dopiero gdy Europa wytrzeźwi się z szału, gdy chłostą nauczona ukorzy się przed Bogiem, i podług prawdy jego z ludźmi i narody obchodzić się zacznie; wtenczas pod sercem Zbawiciela wybije dla nas godzina miłosierdzia, wtenczas odsłonią się nam przeznaczenia nasze, i drogi któremi nas do nich prowadził, wtenczas pojmiemy dla czegośmy tyle, tak długo, i więcej od innych ludów cierpieli.



## DOMÓWIENIE

# H O M I L I I

NA NIEDZIELĘ PRZEWODNIĄ, WRAZ Z BŁOGOSŁAWIENSTWEM; NA ZAKOŃCZENIE  
PIĘCIOMIESIĘCZNEGO CIĄGU NAUK, KAZANYCH RODAKOM ZEBRANYM  
W RZYMIE 1851-1852 R.

Czytamy w Ewangeliach świętych, iż Boski nasz Zbawiciel, po swém chwalebném zmartwychwstaniu, jeszcze *przez dni czterdzieści mówiąc o królestwie Bożém*, (Act. 1), w chwili rozstania się z uczniami swymi, podniosłszy w górę chwalebne ramiona, błogosławił im (Marc. XVI, Luc. XXIV).

Otóż Pan ten nasz i Zbawca, powiedział w osobie Apostołów swoich i do nas prawowitych głosicieli słowa jego : *jako mój Ojciec posłał, tak i ja was posyłam* (Joan. XX); a przez to polecił byśmy z ludem wiernym gorliwości naszej powierzonym, podobnie czynili, jak On sobie z uczniami swymi poczynał. I ztąd wszedł zwyczaj, by kaznodzieje przy końcu pracy swojej, wznosili namaszczone dłonie nad pochylone głowy ludu, i błogosławili mu. Tego obecnie czeka po mnie braterstwo wasze, przy tej następującej naszej rozłące.

I ja o najmilsi! jakkolwiek najlichszy z kapłanów Chrystusowych, przecież w imieniu Jego, i więcej niż przez dni czterdzieści miałem, nie powiem zaszczyt, bo toby świecczyną tchnęło, ale święte zadowolenie i rokosz duchową mawiania do was. Jakkolwiek bowiem nikt was z umysłu nie dobierał, aleście się, po ludzku mówiąc, przypadkiem tu ze wszystkich stron starej naszej ziemiicy zebrali; przecież powszechnie pilność wasza w ucześnieczaniu na nauki, pilność, więcej powiem, święta jakaś chciwość w ich słuchaniu; znajduwanie się w świątyni pańskiej

takie były, że nietylko się obcy patrząc na was budowali, ale jak tuszę sobie i Aniołowie pańscy cieszyli, i sama Trójca Przenajświętsza z upodobaniem na to małe wasze grono poglądała. O bogdajbyście byli wiernym obrazem całego waszego społeczeństwa, pomimo wszystkiego, dobraby już była nasza! Cokolwiek bądź, ja skąpy w pochwałach, szorstki w przyganie, jakeście się nieraz tego sińcami dusz waszych dowiedzieli, wyznam przecież, dla zbudowania i pociechy bliskich naszych, żeście mi wielką dawali ochotę do mówienia, bo wątku niejako dostarczali, i bylibyście i niememu usta cudem otworzyli. Bóg wam zapłać, żeście posilili pątnika trudzącego się niekiedy w długiej i ciężkiej pielgrzymce! Poglądając bowiem na niewypogodzone jeszcze niebo, i postrzegając prądy wiatrów duchowych walczących w przestrzeni, pytałem siebie nieraz z chybko bijącym sercem, czy złe czy dobre w was przeważy, czy buta i upór, czy pokora i pokajanie? rozpacz czy nadzieja? Po każdym bowiem ciężkim razie omdlewacie i upadacie rzekomo ku śmierci; a ono rychło dajecie znak nowy nowego życia czystszym, wdzięczniejszym, błagalnym jękiem, jak drzewo szlachetne, co im głębiej toporem dojęte, tém obfitszy i wonniejszy sok puszcza. O miłosierny lekarz nasz niebieski, który tak *dziwnie trapić umie*, i z konań ciała duży duchową wywołać, bo On jeden wie, co jego stworzenie wytrzymać i wydać pod łaską jego może. Bóg wam zapłać! za tę próbkę i zadatek nowego wyrobu, jaki się pośród nas w ręku Bożych święcić poczyna.

Ochota wasza ztąd mię najbardziej cieszyła i cieszy, iż jak wiecie i sam Bóg wie, opowiadałem wam tylko *Królestwo Boże*, nic doczesnego do *prawd wiecznych* nie mieszając, najmocniej ufajacy obietnicy Zbawiciela, iż *szukającym sprawiedliwości jego wszystko zresztą będzie przydane*. Ochędóstwo też zewnętrzne słów moich trzeźwe było, jak na treść z góry daną i powagę usposobień naszych przystawało, tak że śmiało powiedzieć mogę, że w właściwie nie ja do was mówił. Coraz to żywiej przekonany że się nie opowiada Boga korzystnie, jedno własnemi Jego słowy, i że, ten tylko może oświecić i poruszyć człowieka, kto go stworzył; całą troskę w to kładłem, ba całą chlubę moję na tém osadzałem, bym jak najwięcej mówił do was słowy Zbawiciela, i uświęconych jego tłumaczy Ojców Kościoła, mozaikę z nich raczej układając, niż na własne ale płócienne obrazy się siłąc. I temu to głównie przypisuję błogosławieństwo Boże dane robótce mo-

jej około dusz waszych. Poznaliście bowiem po brzęku i blasku, żem wam nie dawał mosiądzu za złoto, anim czeskich kamieni za drogie nie przedawał; i pod grubą powłoką mojego układu, Chrześciańskie serca wasze poczuły słowa Wszechmocnego, Wszechdobrego, słowa z Ojczyzny, gońce niebieskie!

Nie wątpię przeto, bo po części wiem, po części się domyślam, po części też prorokuję, że lepiej poznawszy wielkość i dobroć Boga naszego i Zbawiciela, głębiej go czcicie, goręcej kochacie, żywiej czujecie szczęście należenia do jego prawowitej oblubienicy, jedynie prawdziwego, świętego katolickiego Kościoła, i dopominam się w imię Boga i tuszę sobie, iż odtąd staranniej jeszcze będziecie spełniać wszystkie Jego prawa, czynami zawsze i wszędzie katolikami się opowiadając, i dlatego mówię ze Zbawicielem : *Królestwo Boże w was jest.* (Luc. XVII).

Nieścież je, nieścież dalej, do smętnej ziemi, do stęsknionych rodzin waszych! Lećcie, lećcie gołąbki Boże, ptaszki wędrownne, lećcie z wiosną z ciepleszych do zimniejszych krain! świećcie piórkami, w gorętszego słońca umalowanemi blaskach, słabszych nie rażąc zagnała źrenic! Chowajcie ciepło wasze, udzielając go innym, nikogo nie paląc, ale istne ogrzewniki duchowe niewidzialnie i zwolna wkoło siebie błogość rozlewając, i nią chętnych i niechętnych obejmując! Lećcie, lećcie gołąbki Boże, ptaszki moje wędrownne, lećcie z wiosną na północ! Macie z czém, bo *Królestwo Boże w was jest.*

Ach! Ojczy odpowiecie, smutniśmy i drżący w samém weselu powrotu. Wiesz jak rzadkie u nas świątynie, jak rzadki kapłan, skąpe u nas Słowo sameż i Ciało Pańskie; zkąd dostaniemy siły, rychło ostygniem sami, nikogo nie ogrzawszy, i żywszy nas tylko żal dojmować będzie za dobrém raz poznaném i znowu utraconém! Takie zwykle skargi sączycie w dusze nasze ze łzami pożegnania.

Wiemci najmilsi, niestety! iż za winy własne albo przodków naszych, którym nie pilno było do kościołów choć bliższych, ani kapłanów choć licznych, dopuścił Bóg by dziś środki i pomoce zewnętrzne wielce się pomniejszyły; zapewne dla tego, abyście, z większym trudem ich dostając, więcej sobie cenili i lepiej z nich korzystali, Aleć są jeszcze, choć od ciężkiej potrzeby; dzięki Bogu i wierny Pan *pragnącym i szukającym zastępuje* łaskami wewnętrznymi, niedostatek środków zewnętrznych. Byleście chcieli, jak *Królestwo Boże w was jest*, tak i zawsze

będzie. Nie trzeba Boga szukać, mówi Pismo, za morzami, ani się doń przepaściami dostawać, ani ściągać w obłokoch, On wszędzie równie blizki, bliższy nam, niż my sami sobie. *Wezwiesz mię, mówi, a ja ci odpowiem.* Szukajcie go w pokornej, serdecznej modlitwie, w skupieniu ducha, *chodźcie wciąż przed obliczem Jego,* pełńcie zawsze i wszędzie zakon Jego, a znajdziecie Go zawsze w głębi, w ognisku dusz waszych, światłem, radą, pociechą, siłą, *pokojem i weselem.* I smutki same i słabości powszedne wam nie zaszkodzą. Ach! tak łatwa z nim sprawa, On nie tylko nam ojcem, ale matką, bratem, przyjacielem, i lzy otrze i płynące ostodzi, i ze słabości samych siłę sobie samym wyrabiać nauczy nas. Precz więc z małodusznością! Do Boga tylko, do Boga! i bierzcie wielkie serca!

O Panie! *Ty dziełu rąk Twoich podasz prawicę,* (Job. XIV). Wyciągnij ją nad nami! *przykaz Boże mocy Twojej: umocnij to Boże coś w nas sprawił. Od kościoła Twego w Jeruzalem,* (Ps. LXVII).

Błogosławże Panie, tym miłym braciom moim, a dziatkom Twoim! błogosław im naprzód wszelkiem błogosławieństwem duchowném. Błogosław ich pobożnym zamiarom, przedsięwzięciom, postanowieniom. Daj im we wszystkiem wielką czystość zamierzenia, wielki chłód sądu, wielką trafność w doborze środków, wielką nieufność we własnych siłach, a nieograniczoną ufność w Tobie, a przy niej wytrwałość i święty upor w dobrém! Jeżeli się zachwieją, Ty ich podtrzymaj! jeśli się strudzą, Ty ich pokrzep! gdybyktóry, co nie daj, upadł, rychło go i miłosiernie podźwignij! Niech sami się uświęcą, niech służą innym ku pociesze, ku zachęcie, ku uświęceniu! Błogosław im Panie, by byli błogosławieni, by byli błogosławieństwem!

Błogosław im także w dziatkach ich, rodzinach, przyjaciółach, błogosław wszelkiem błogosławieństwem doczesném w zdrowiu i dostatku! Niechaj za wszystko Ci dziękują! mając, weselej Ci służą, nie mając, z wolą Twoją się zgadzają! mocno wierząc, że wszystko ku większemu dobru dusz naszych sprawujesz i obracasz, i wszelką boleść i trud, jużto w czasie swoim, już nieomylnie w wieczności sowicie nam wynagrodzisz.

Śród tej gadatliwości serdecznej, omałom nie przepomniał, Bracia mili, że dziś dobiega miesiąc jubileuszowy; pomódlmy się przeto po raz ostatni, współ, a z głębi duszy, podług zamierzeń i na cele, jakie nam Ojciec Ś. wskazał i zalecił.

Błogosławże Ojczy nasz Święty na niebie Świętemu Ojcu na-

szemu na ziemi. Namiestnikowi Twemu, Papieżowi Piusowi IX, błogosław osobném błogosławieństwem temu który z Ciebie nam i całemu światu błogosławi. Ach on nam droższy jeszcze dzisiaj, jak ongi, kiedy go ścigały nieszczere często albo świeckie tylko okrzyki. Błogosławże Panie temu, któregoś po krótkich hozanna do głębokości kielicha swego przypuścił, podobieństwo z ukrzyżowanym tak żywo w nim odbijając! Błogosław Mojżeszowi ludu Twojego w tej ciężkiej przeprawie śród pustyni dziejowej wieku, błogosław najczystszemu, najłagodniejszemu z ludzi! Błogosław temu pielgrzymowi Apostolskiemu, w upamiętaniu wszystkich jego dzieci domowych, by już we łzach karać nie musiał, ale wszystkim (w czém się dusza jego kocha), świadczył i błogosławił. Błogosław mu w troskach i zachodach o uświęcenie całego składu duchowieństwa tak świeckiego jak zakonnego, we wszystkich jego stopniach! Błogosław mu we wiernych pieczy jego powierzonych, aby prawdziwie wiernymi, i coraz wierniejszymi byli! Błogosław mu we wszystkich, władzą, rozumem i dostatkiem możnych na ziemi, aby darów Twoich na dobro i zbudowanie dusz, pokój i szczęście społeczeństwa używali! Błogosław mu w świętém pragnieniu, aby niewierni narodami całemi do jedności kościelnej przystawali, aby jeśli nie zupełnie, przynajmniej znacznie widział posunięte sprawdzenie obietnicy Twojej, o jedności owczarni i jednym Pasterzu! Błogosław Boże wszystkim biskupom, kapłanom, mężom i dziewicom apostołskim, pracującym śród wiernych i niewiernych, aby coraz obfitsze żniwo z potu swego i krwi zbierali! Błogosław wszystkim duszom pokutniczym i bogomyślnym, ofiarom błagalnym za grzechy świata! błogosław całemu Kościołowi, aby Pasterz nasz święty *wraz z trzodą sobie powierzoną żywota wiecznego dostąpił!*

O Jezu Święty! o Jezu dobry! słodki i miłościwy Jezu! Boże! Panie! Ojczy! i pierworodny Bracie nasz, pamiętaj że dziś dzień łaski, zmiłowania, przebaczenia, pokoju! Rozlejże pełną i obfitą ręką tę łaskę i błogosławieństwo na całą ziemię uświęconą obecnością, potem, łzami i krwią Twoją! niech wody żywota wiecznego popłyną dziś przeobficie rubinowemi otworami chwalebnych ran Twoich i z otwartego zawsze serca Twego! Nikogo, nikogo ze zmiłowania Twego nie wyłącz! A naprzód, proszę Cię raz jeszcze, mój Jezu, za tymi miłymi tu obecnymi! Groziłem im, że się spierać będę na strasznym sądzie Twoim z każdym, któryby Ci służyć nie chciał; ale Ty wiesz Panie mój, że ja z To-

i za Tobą pragnę, by żaden z nich nie zaginał. Owszem, rozzu-  
chwalony dobrocią Twoją, proszę Cię Panie! błagam, zaklinam  
w tej chwili, by się żaden z obecnych tutaj nie zaprzepścił, i  
żaden z tych, którym kiedy słowo żywota rozpowiadał, Ciało  
Twoje i łaskę w tajemnicach świętych rozdzielał! proszę Cię po-  
tém za wszystkich nieobecnych, a najprzód za naród mój po-  
dług ciała, aby wiary świętej nie postradał, ale owszem wciąż  
się w niej wzmagał, i był Ci narodem kapłańskim i świętym ku  
zbudowaniu wielu! A błogosławieństw Twoich nie zazdrośny,  
*bo czyż jedno tylko błogosławieństwo masz Ojczy?* proszę Cię i za  
tymi którzy nam ciężcy i niewygodni, oświeć ich i błogosław  
im także! Błogosław Ojczy wszystkim na całym okręgu tego  
świata Twego, a to błogosławieństwo obecne, niech już będzie  
zadatkim błogosławieństwa wiecznego w niebie!

O Panie! w tej chwili, gdy grzeszne ręce moje dźwigam ku  
Tobie, Ty na wysokościach chwały, podnieś święte Twoje, i  
z nich po moich niech spłynie Twe błogosławieństwo! głos mój  
niech będzie wierném odbiciem głosu serca Twego! miłość moja  
niech będzie powtórzeniem miłości Twojej, z jakąś umarł na  
krzyżu za wszystkich!

Błogosław! Błogosław! Błogosław!

*Benedictio Dei Omnipotentis, Patris, et Filii, et Spiritus Sancti  
descendat super vos et maneat semper. Amen.*



## NAUKA

# O MAGNIFICAT

NA ZAKOŃCZENIE NABOŻEŃSTWA MAJOWEGO U SIOSTR NIEPOKALANEGO  
POCZĘCIA, W RZYMIE R. 1859.



Święty Leon rozprawiając o tajemnicach Zbawiciela, pięknie  
powiada, iż zkąd mu przychodzi ochota do mówienia, ztamtąd i  
trudność : *unde fandi voluntas inde et difficultas*. Ja pobożni słu-  
chacze, spotykam podobną trudność obok podobnej ochoty, ile

razy mi przychodzi mówić o tajemnicach Najświętszej Panny. Wszakci i drogą pokusy nie przychodzi mi zachcenie, sławić jakby należało tajemnice Boże. One nieskończenie przechodzą słabe nasze siły i wieleśmy dokazali, kiedy się zdobędziemy na pewną przyzwoitość w nieudolności. Ale że Marya Panna choć niepokalana, najczystsza, najświętsza, jednak stworzona jak my, córka Adama jak my, zdaje się nam, że jakkolwiek sprostać przedmiotowi zdołamy, boć kochamy tę Panię, a jakaż miłość złudzeń choćby pobożnych wolna? Dopiero doświadczeniem się uczymy, żeśmy nie doróśli chwale tej świętości jakkolwiek stworzonej, ale podług Ś. Tomasza dochodzącej pewnej nieskończoności. Gdy jednak pobożne żądania, które są dla mnie rozkazem, mówić mię zniewalają, jakież pęczek kwiatów o! siostry, przyniosę na ołtarz Niepokalanej naszej Matki, przy zamknięciu tego miesiąca majowego dusz? Oto pochwałę Ją chyba własnymi Jej słowami, a raczej słowami któremi Duch Ś. tę oblubienicę swoje przez Jej usta pochwalił; pewien tak że jakokolwiek Bóg tej mojej pobudce pobłogosławi. Nuta sama tej pieśni, tego tryumfalnego hymnu pokory Bogarodzicy, już was zbudować będzie zdolną. W imię Jezusa i Maryi zaczynamy.

Abyśmy się snadniej i stopniowo podnieśli i cokolwiek zbliżyli do wysokości natchnienia Najświętszej Panny, przypomnijmy sobie po krótkce co Jej śpiew wielebny poprzedziło. Oto już Anioł uczcił ją pokorném pozdrowieniem w Imieniu Najwyższego, już Marya swoim *stań się*, przyciągnęła słowo przedwieczne do czystego swego żywota. Już Bóg nie tylko z Nią ale w Niej, już ona Bogarodzicą. Nie dziw przeto że *powstawszy Marya poszła na góry z kwapieniem do miasta judzkiego* (Łuk. I, 39). Ona dotychczas tak ukryta, tak panięnsko wstydliva i oględna, tak spokojna i umiarkowana we wszystkich swoich ruchach i czynnościach, teraz powstaje z *kwapieniem* i pędzi przez góry. Ach! bo nie zna długich przyborów łaska Ducha Ś., woła Ś. Ambroży! *nescit tarda molimina Spiritus Sancti gratia*. Ten sam drogi ciężar, który ona miała dźwigać, nie tylko Ją niósł ale i unosił; ten który przyszedł *puścić ogień na świat* aby go zapalić, naprzód go zapalił w sercu Maryi; a oto pilno już tej przyszłej Królowej Apostołów, wnieść ten ogień w dom Zacharyaszów i zapalić nim przesłańca syna swego, i jego matkę. Dla tego ta arka prawdziwa, z *kwapieniem weszła w dom Zacharyaszów i pozdrowiła Elżbietę*. Co prostszego? a patrz-



cie jakie skutki sprawia ten organ żywy Ducha Ś. *I stało się : skoro usłyszała pozdrowienie Maryi Elżbieta, skoczyło dzieciątko w żywocie jej, i napętniona jest Ducha Ś. Elżbieta, I zawołała głosem wielkim.* O wielkim bardzo, bo głos ten rozległ się po całym świecie, rozbrzmiał na wszystkie wieki, i w tej chwili brzmi w duszach naszych. *I rzekła: błogostawionaś ty między niewiastami.* Już to był Duch Święty przez Archaniola powiedział, teraz dodaje przez usta Elżbiety : *i błogostawion owoc żywota twego.* — *A zkądże mnie to? Jakie przyniatające uczucie niższości tej sędziwej Arcykapłanki w obec Maryi! zkądże mi to że przyszła matka Pana mego do mnie? Albowiem oto jako stał się głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim. A błogostawionaś któraś uwierzyła.* (Anioł pobudzał Maryę do zawierzenia, Elżbieta śławi Ją przeto iż uwierzyła.) *A błogostawionaś któraś uwierzyła, albowiem spełni się cóż jest powiedziano od Pana* (Łuk. I, 42, 45). To jest wszystkie dobrodziejstwa odkupienia spełnią się w następstwie czasów, a początkiem ich i warunkiem wiara twoja. Widziała bowiem Arcykapłanka duchem proroczym wielkie sprawy jakie Wszechmocny zdziałał już w Maryi, i działał obecnie i miał działać jeszcze, a więc i Jej nieporównaną godność i doskonałość.

Słowa Elżbiety były jakoby ostatnią kroplą dolaną do serca Maryi, tego naczynia już doskonale pełnego Ducha Świętego; to też dalej tej pełności powstrzymać nie zdolna, puszcza dźwięczne fale natchnionej pieśni, *I rzekła: Wielbi dusza moja Pana.* Nie przeczy bynajmniej, nie zmniejsza pochwał jakie Jej daje Ś. Elżbieta, przyjmuje je owszem w pełni; bo nie przyjmuje dla siebie. Szczęśliwie już w Bogu zgubiona, w Bogu tylko i dla Boga żyje. Patrzenie, zwraca zaraz chwałbę tych wszystkich dziwów, które się w niej dzieją ku źródłu ich, ku Bogu. Wielbi wyborność Jego istoty nieskończonej (Łuk. I, 47), do Niego odnosi wszelką pochwałę i dzięki, jako do początku i końca wszystkich dzieł swoich (Tim. I, 17, Apoc. I, 8). Pojmuje bowiem i wyznaje że stworzenie nie powinno się chlubić jedno w Bogu samym, który sam jeden jest dobrem stworzenia swego i jego szczęśliwością (II, Corin. X, 17, 18). Dla tego woła ta wielkoduszna a pokorna : *Wielbi dusza moja Pana.* Łaska to sprawia w wybranych, mówi Ś. Bernard, iż ich ani pokora czyni małodusznymi, ani wielkoduszność nadętymi; » *Ut eos nec humilitas faciat esse pusillanimes, nec magnanimitas arrogantes.*

*Wielbi.* Inaczej Bóg uwielbia duszę, inaczej dusza wielbi Boga. Bóg uwielbia duszę czyniąc ją wielką. Wszelkie słowo Pańskie czynem jest : co powie o duszy, co do duszy powie, to w niej sprawia. Dusza wielbi Boga, przyjmując, uznając dary Boże, dziękując za nie ze wszystkich sił swoich. Wielbi jeszcze Pana dusza, ten obraz Jego, mówi Origenes, gdy korzystając z łask jego wielką się staje, i dodaje Toofilakt, na bohaterские sprawy się zdobywa. Bo każda dusza święta, uczy Ś. Augustyn (1) może począć słowo wierząc, porodzić opowiadając, wielbić kochając, aby rzecz mogła : *Wielbi dusza moja Pana.*

*Dusza moja*, t. j. wszystkie siły, władze moje i jak śpiewał Dawid : *Błogostaw duszo moja Panu, i wszystko co we mnie jest świętemu Jego imieniowi.* Dobrém prawem Najświętsza Panna mówi o duszy swojej *moja*, bo ona jedna doskonale ją posiadała, gdy naszymi miotają namiętności, wydierają nam je, i przewodzą nad niemi. (Kardynał Tolet.) *Moja*, bo całkiem ją była oddała synowi swemu, a wszystko synowskie i do niej należało. *Moja*, bo im kto doskonalej kocha Boga, tém doskonalej kocha duszę swoją, i przeciwnie; Marya najdoskonalej ze wszystkich stworzeń kochała Boga, a więc i duszę swoją. *Moja* nareszcie, bo jak z miłości, Boga zowiemy naszym, tak i duszę, kiedy ją w Bogu i dla Boga kochamy. *Wielbi dusza moja Pana.* Boga Ojca który mię przyjął do uczestnictwa w rodzicielstwie Syna swego, Boga Syna, który i moim zostać chciał synem, Boga Duchu Ś. za łaskę uswięcenia i sprawienia we mnie cudu nad cuda, daru nad dary, dzieła najwyższej potęgi, i mądrości i dobroci. (S. Th. 3p, qu, 1, 3, 4) To też cztery pierwsze wiersze poświęca Boga Rodzica chwaleniu Pana za dobrodziejstwa osobicie sobie wyświadczone, a mianowicie za ono największe wcielenia.

*I rozradował się Duch mój w Bogu i Zbawicielu moim.* Jest to jakoby powtórzeniem tego co było już powiedziane. Nieraz w poezyi hebrajskiej zdarza się, że druga część jakiego zwrotu poetycznego, stanowi tylko podniesienie lub rozwinięcie pierwszego; wszakże tu nie całkiem to samo widzimy. *Duch* bowiem jest szczytem duszy, bezpośrednio do Boga zwróconym i pod Jego wpływem zostającym, a tu szczególnie wyrażony został zachwyt woli. Tam Marya wzorem Aniołów wielbiła Boga *duszą* jak Che-

(1) Serm. 2 Assumpt. Quaecunque anima saneta, verbum concipere potest credendo, parere praedicando, magnificare amando, ut dicat : magnificat anima mea Dominum.

rubim dla jego wielkości, co jest rzeczą umyślną, i przeto go zowie Panem; tu wola pochwycona widokiem dobroci Bożej płonie ogniem Serafinów, i przeto zowie go Bogiem, *Zbawicielem* swoim, albo zbawieniem swoim, albo Jezusem swoim: *swoim* jako uświęciciela, syna, przyczynę i źródło uświęcenia i zbawienia wszystkich. Przygrywa do pieśni Habakuka (III, 18): *Ja zaś weselić się będę w Panu, i rozraduję się w Bogu Jezusie moim*. I do Izajasza (LXI, 10): *Weselać się weselić się będę w Panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu moim*. A bardziej jeszcze do kantyku Anny (I. Reg. 2): *Rozradowało się serce moje w Panu, i podniesiony róg mój* (to jest siła moja) *w Bogu moim*. Jeżeli tak niepłodna raduje się z narodzenia Proroka, cóż matka dziewica z poczęcia Boga człowieka. Tak naprzód *dusza wielbi*, potem *duch* się rozraduje, a jako wyższy i silniejszy ciągnie za sobą *serce*, organ przyrodzony kochania; nareszcie samemu ciału udziela swej błogości. Doświadczył tego i wyraził to Psalmista śpiewając (LXXXIII): *serce moje i ciało moje rozradowały się w Bogu żyjącym*, i gdzie indziej: *wszystkie kości moje dadzą tobie chwałę*.

Jest przeto rozradowanie natężeniem wesela, mówi Euty-miusz, tak że z pewnego nadmiaru serce się podnosi i jakoby wyskakuje. Pobożnie i pięknie dodaje Albert Wielki: « W żywocie Boga-Rodzicy pewne echo boskie się tworzy, » odbicie się dźwięku i głosu Chrystusa tam zamkniętego w ustach Maryi. Głos ów później znowu ku Chrystusowi się zwraca, kiedy sły-chać: *Rozradował się Duch mój w Bogu Zbawicielu moim*; podobnie jak wodotrysk co opada i spływa znowu do swego łożyska. Rozradowanie nie dając się często ukryć wewnątrz, objawia się zewnętrznymi znakami pobożnego szału: pieniem, gestami, jęki, łzami, płasaniem jak Dawid przed arką; zawsze jednak pobożnie i święcie. Nie raz się zdarzyło że kto umarł z wesela, ztąd one łacińskie *risu emori* skonać od śmiechu. Rozradowanie Najświętszej Panny było tak wielkie, tak wszelkie siły zwykłe przechodzące, iż jak później za zdaniem poważnych pisarzy skonała z tęsknoty i miłości za synem swoim, takby i teraz była umarła z wesela, gdyby Ten sam który tak szczytnie rozradowywał Jej ducha, cudownie jej także nie pokrzepiał.

A jaka przyczyna tego rozradowania? Oto: *Iż wejrzał na niżkość służebnicy swojej*. Wejrzał miłościwie, to jest, pochwalił, ukochał, upodobał sobie w niżkości czyli pokorze służebnicy swojej. Dobrze mówi, woła Ś. Augustyn, « że spojrzął na pokorę,

« albowiem Boskie zmiłowanie które ludzka przyroda w pierwszych rodzicach przez pychę utraciła, w Maryi przez pokorę « napowrót odzyskała ».

Nizkość niekoniecznie znaczący pokorę o ile ta jest cnotą przeciwną pysze. Ma to bowiem pokora, że sama siebie nie zna, a im głębsza tém nieświadomsza. Tak, iż ktoby się głosił pokornym, już tém samém zdradzałby pychę swoją. I przeto ta pokorna zowie się tylko niską, albo podłą; ta Pani i Królowa mieni się służebnicą, i tak nam dopiero odslania głęb swojej pokory. Kiedy już duch w Bogu żyje, w Bogu wszystko widzi, tém bardziej kiedy z Boga mówi, może się człowiek zwać pokornym w ścisłym znaczeniu tego wyrazu; bo jak daje chwałę Bogu z innych cnót które w sobie ale udzielone tylko widzi, tak może dawać chwałę i z pokory podług tego co uczy Apostoł: *kto się chlubi, niech się w Panu chlubi* (I. Cor. I, 31), i jak Psalmista (CXIII.) woła: *nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi twojemu daj chwałę*. Jak zatem Najświętsza Panna wyznaje się wybraną na Boga-Rodzicę, tak również wyznaje że Pan za pośrednictwem cnót które Ją przechojnie obdarzył, a mianowicie dziewictwa i pokory, do takiej Ją godności przysposobił, dając i nam otuchę, że w miarę postępu w tych cnotach, a szczególnie w pokorze, możemy mieć coraz bogatszy udział w Jej błogosławieństwach. O! wielka, wielka ta cnota, pokory! ten skarb najbezpieczniejszy, korzeń i podstawa cnót wszystkich (1). Błogosławiona cześć nas samych, którą Pan zapełnia! Błogosławione podziemia pogardy nas samych, w których głos Boży tak wdzięcznie i silnie się rozlega! Błogosławione doliny nizkości ducha, na które spływają z gór niebieskich strumienie wody żywej! Ale by cudna budowa świętości stanęła na tém przygotowaném, zrównaném polu pokory, czego jeszcze trzeba? Oto aby słońce sprawiedliwości zaświeciło, aby Pan spójrzył na pokorę, by ją pobłogosławił. Pięknie do rzeczy mówi Ś. Bernard: « Jest prawi pokora którą w nas « prawda rodzi, a nie ma ciepła; i jest pokora którą miłość rodzi i zapala. Ta w uczuciu, tamta w znajomości się gnieździ. « Za pomocą pierwszej znamy jak niczém jesteśmy, i tej uczymy « się od nas santych, i od słabości własnej, przez drugą depcemy « chwałę światową, a tej od Tego się uczymy który sam siebie « wyniszczył... który szukany na króla, skrył się... a na krzyż

(1) S. Basil. in constitutionibus monasticis 17.

« dobrowolnie się oddał. Podwójną tę pokorę posiadała N. Pan-  
 « na w najwyższym bohatérskim stopniu.» O! Matko Święta wy-  
 jednaj nam podobną pokorę, a potem uprosz aby Twój i nasz  
 Jezus spojrział na nią; abyśmy wraz z Tobą choć w przyszłym  
 życiu mogli się pochlubić w Panu bogatemi jej owocami, jak  
 Ty już teraz śpiewasz: *Albowiem oto odtąd błogostawioną mnie  
 zwać będą wszystkie narody.*

Dowodzi czynem, mówi Ś. Augustyn, że i jej pokora była  
 przyjemną Bogu, i jej upokorzenie się, w chwałę w obec lu-  
 dzi przemienione. Ty o Elżbieto mówisz o mnie: *Błogostawio-  
 naś którąś uwierzyła*, a ja powiadam *odtąd*, (odkądem poczę-  
 ła Syna Bożego), *błogostawioną mnie zwać będą wszystkie na-  
 rody.*

*Oto*, wyraz podziwu. *Oto* rzecz nowa i niesłychana po wszyst-  
 kie wieki, by jedna niewiasta świętszą i błogostawieńszą była  
 nad wszystkich ludzi i Aniołów, gdy dotychczas wszystkie có-  
 ry Ewy, widziały się poddane potrójnemu jarzmu służebnic-  
 twa, boleści i trudu. (Gen. III). *Oto*, znak początku. *Odtąd*  
 zaczynam być błogosławioną i następnie wciąż błogosławioną  
 będę.

*Oto*, znak wskazówki i napomnienia. Baczcie o ludzie któ-  
 rzy chcecie być błogosławionymi, jaką drogą jam błogoła-  
 wieństwa dostąpiła, abyście mnie naśladowali, i do mojej przy-  
 czyny się uciekali; bom ja pierwsza błogosławiona, przez którą  
 Bóg postanowił błogosławić innym. (Corn. a Lapide)

Błogosławioną jesteś o Maryo! z tylu powodów, jak jeden  
 z pobożnych sług twoich wylicza: (Jo. Gerson in tract 4, 1): żeś  
 uwierzyła, żeś łaski pełna; błogosławioną, bo błogosławion owoc  
 żywota Twego; błogosławioną iż Ci wielkie rzeczy Pan uczynił;  
 błogosławioną żeś płodna zachowując zaszczyt panieństwa; bło-  
 gosławioną żeś ani przed tobą ani po tobie podobnej do siebie  
 nie miała; błogosławioną, dodam, przedewszystkiém, żeś Matką  
 Bożą obrana i uczyniona!

I przeto *błogosławioną* Cię już zowią i *zwać będą wszystkie  
 narody*, wszystkie wieki, wszystkie stany, nie tylko ludzie ale  
 i Aniołowie. Chrystus bowiem Syn Boży (mówi Kardynał Lugo),  
 sprawił zbawienie pośrodku ziemi, to jest w żywocie Maryi  
 Panny. « Ku niej to, ku niej dodaje Ś. Bernard, spoglądają i ci  
 « co mieszkają w Niebie, i ci co w czyśćcu, i ci co na ziemi... »  
 Boś umarłym życie, grzesznikom łaskę, nędznym chwałę poro-

dziła! przeto jest powiedziano (Judith. XV): *Ty chwala Jeruzalem, Ty wesele Izraela, Ty ozdoba ludu naszego, albowiem mężnieś sobie poczęła*. Czyż proroctwo to N. Panny, tak śmiałe i niepodobne, w obec jej małości zewnętrznej i głębokiego ukrycia na świecie, doskonale się nie sprawdziło? Czy jest kąt na ziemi gdzieby Jej imię nie było znane? gdzieby na Jej cześć nie stawiano ołtarzów i świątyń, hymnów nie śpiewano, nie czczono, nie wieńczono obrazów, uroczystości nie święcono, pielgrzymek pobożnych nie obchodzono, bractw, zakonów pod Jej wezwaniem nie zakładano? Nawet nieprzyjaciele i potwarcy lub nie chcąc cześć Maryi podnosili w innych, lub musieli sami Ją chwalić. Nestoryusz powstaje i bluźni przeciw Jej Boskiemu macierzyństwu, a oto N. Panna wśród poklasków całego Kościoła Boga-Rodzicą ogłoszona. Sam nieczysty Koran zowie ją niepokalaną, i wśród wszystkich niewiast wybraną (Rozdz. III, w 37). Luter on cielesny i pyszny pisząc na *magnificat*, Duchem Bożym jak Balaam przyciśnięty, przymawia katolikom, że niedość wielkość Maryi pojmują, nie dosyć czczą tę Panię. To po części prawda. Ale dzięki Bogu, im dłużej Kościół żyje na ziemi, tém nobożeństwo Maryi bardziej się rozszerza i rozpala; jak chór dziękczynny rosnący wciąż przybywającymi po drodze głosami. I tak będzie aż do końca wieków. O niepokalana! Błogosławioną Cię zwać będą, póki ludzi stanie na ziemi, dopóki Aniołowie i Święci będą w niebie, a więc zawsze, zawsze; jakie szczęście! *Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy*, mówiś dalej, o Pani! *który możny jest i święte imię Jego*. — *Wielkie rzeczy*: bo nie może być małych, gdy Wszechmocny działa, w najdoskonalszém i najszczytniej usposobioném stworzeniu. Wielkie, i tak wielkie, że aż *uczynił moc ramieniem swoim*, jak znowu dalej śpiewa Marya. On który na palcach trzyma zawieszoną ziemię. On który dłoń tylko przyłożył do stworzenia człowieka, tu użył *ramienia* to jest wszechmocyswojej. Bo jak uczy Ś. Tomasz (I p. 9. 25, art 6): «wcielenie jest większém dziełem niżli stworzenie całego świata». I dodaje: «Bóg mógł wiele rzeczy doskonalszych uczynić nad te które uczynił, wyjąwszy trzech, to jest: wcielenia Słowa, ubłżenia człowieka które polega na widzeniu Boga, i macierzyństwa Bożego.» Nad to sam Bóg nie może nic lepszego ani doskonalszego zdziałać. Dla tego Najświętsza Panna jako Bogarodzica, wyższa jest nad wszystkich Aniołów, nad wszystkich ludzi, nad wszystkie stworzenia razem wzięte. I przeto Ojcowie Święci zowią Maryę: «perłą

« wszech-świata » (Ś. Cyryl), « ożywionym Boga wizerunkiem » (Damasc), « dziełem i sprawą (*negotium*) wieków (Ś. Bern.), dziełem niebieskim i najświętszym zjawiskiem » (Ś. Ign.), zbiorąca i zgrupowaniem (*collegium*) świętości, » i tak bez końca.

*Uczył wielkie rzeczy który mocny jest* czyli *Wszechmocny*; jest to jedno z dziesięciu imion Bożych, które spotykamy w Pismie Świętym. Co do tej tajemnicy wcielenia mówi Ś. Aug. (ep. 3): « cała przyczyna tego co się stało, jest moc czyniącego, bo on « sam czyni wielkie i dziwne rzeczy; » (ps. CXXXV, 4) i jak Job dodaje: *który czyni rzeczy dziwne i niedocieczone, i dziwne bez liczby.* (V, 9).

*I święte imię Jego.* To *I* znaczy głównie przyczynę. Ponieważ On *święty* i świętość sama, i źródło świętości, przeto i mnie na matkę swoją dziwnie przysposobił, uświęcił, i sam we mnie zamieszkał podług zapowiedzi anielskiej. « *Albowiem co się z Ciebie narodzi święte, zwane będzie Synem Bożym.* Przygrywa też do prorocтва Daniela (IX, 24): *aby był pomazany Święty świętych.* Następnie i podrzędnie to *I* znaczy skutek, to jest przez wcielenie jam naprzód została nowemi darami świętości ozdobiona, a następnie cały rodzaj ludzki oczyszczony i uświęcony.

*A miłosierdzie jego od narodu do narodu bojącym się jego.* Miłosierdzie, to jest dobroć, dobrowolstwo, szczodrobliwość; ponieważ zmiłowania Najwyższego spłynęły na rodzaj ludzki z pełni Maryi, tej jakoby szyi mistycznej, niewidzialnej głowy Kościoła (Ś. Bernard); ponieważ ona jest bramą niebieską którą one przeszły i przechodzą wszystkie, abyśmy mogli wejść w uczestnictwo Bóstwa. Wyznaje, że zmiłowanie Pańskie rozciągnie się za Jej pośrednictwem na wszystkich, którzy się Go boją, i za Jej wzorem wolę Jego świętą pełnią. Tak Święta Prorokini przechodzi do drugiej części pieśni swojej, do dziękczynienia nie tylko już za dary osobiste, ale za łaski wylane na lud Izraelski, to jest na wszystkich wiernych. Nadto zaczyna wysławiać surową sprawiedliwość względem bezbożnych a upornych i wielkie zmiany jakie Chrześcijaństwo miało na świat sprowadzić, widząc wszystko w tém zwierciadle Bóstwa które w sobie nosiła.

Jak zatém Bóg podnosi pokornych i szuka bojących się siebie *tak uczynił moc ramieniem swoim, rozproszył pyszne myślą serca ich.* Jużśmy wspomnieli, że ramię jest najwyższym wyrazem siły; moc bowiem mężów mieszka w biodrach a ramionach ich. Sławi Najświętsza Panna zwycięztwa Wszechmocnego, jak kiedy

buntownicze Anioły z nieba strącił, Faraona przez Mojżesza ukorzył, Chananejczyki przez Jozuego i Sędzięgo wygładził, Filistynów i okoliczne ludy przez Dawida, Greci przez Machabejczyków pogromił. Tém większą moc ukazał Pan we wcieleniu przez które stał grzech, i śmierć i piekło samo. I przeto niektórzy Ojcowie (Beda, Teofilakt) przez *ramię* Boże, rozumieją słowo wcielenie. Ono jest bowiem *siłą Bożą* jak mówi Ś. Paweł (I, Cor. 1, 2, 4), przypomina też Messyańskie proroctwo Izajasza (LIII) : *A ramię Pańskie komu jest objawione?*

*Rozproszył pyszne myślą serca ich*, jak Nabuchodonozora, Salmanazara, Baltazara i innych gwałtowników. Owszem gęsto chwytła mędrków *w przebiegłości ich* (Job V), jak Egipcyan ścigających Żydy, Jakubowiczów sprzedających brata, przeciwko nim samym zwracając zastrzały ich, podług Proroka (Is. VIII) : *Wejdźcie w radę a będzie rozproszona, mówcie słowo a nie stanie się*. O! Panie, i za dni naszych pycha ich rośnie wciąż w górę; ale Ty Panie nie zasnęłaś na niebiosach, ramię Twe nie skurczyło się, spojrzysz na budowników zamieszania, spytasz *dla czego zawrzeli, dla czego rozmyślają próżne rzeczy przeciw Panu i przeciw Świętemu jego* (Ps. 41); *uderzysz ich w grzbiety, i o ziemię powalisz, ku upamiętaniu i uzdrowieniu*.

*Złożył mocarze ze stolicy, a podwyższył nizkie*, to jest pokorne, śpiewa dalej pokorna mocarka, dziedziczka błogosławieństw Bożych dla rodzaju ludzkiego, które pycha i nieposłuszeństwo były zmarnowały. *Złożył mocarze* jak pysznego Saula stawiając na miejscu jego pokornego Dawida, jak na miejsce Amana Mardocheusza, na miejsce Wasti Ester. Szczególniej też pod czasy narodzenia Chrystusa Pana, Bóg to ukazał, już to w świecie rzymskim na Pompejuszu, Juliuszu Cezarze, Antoniuszu, rodzie Augustowym; już to w świecie żydowskim wykorzeniając ostatnich Asmonejczyków, a potem niepocziwy ród Herodów, dla pokazania że on zapowiedziany przez Daniela (r. VII), Pan prawdziwy i powszechny, już się narodził.

Te wyrażenia : *uczynił, rozproszył, złożył, podniósł*, pomijając nawet przewidzenie prorocze, trzeba brać w obszerniejszem znaczeniu, podług brzmienia języka hebrajskiego, w którym czas przeszły zastępuje i teraźniejszy i przyszły. Co zatem Bóg uczynił, to czyni wciąż ile razy w uroczystych chwilach dziejowych wkracza, że tak powiem widocznie, w sprawy ludzkiego rodzaju i przywraca zagrożoną równowagę na korzyść dobrego. Co Bóg



uczynił, i czyni nawet za dni naszych, to wciąż czynić będzie, aż do zglądzenia przeciwnika swego, ostatniego pyszałka i buntownika *tchnieniem ust swoich* (Apoc.).

Przypominają tu natchnienia Pani naszej śpiew on Dawidów : *Podnoszący z ziemi ubogiego, i dźwigający ze śmietniska nędznego : aby siedział z książętami, z książętami ludu swego* (CXII, 7), i kantyk od Anny (I Reg. II, 7) : *Pan czyni ubogim i ubogaca; poniża i podnosi...*

*Łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczém puścił.* Ubogich prawdziwych ufających a proszących, karmi Bóg w razie potrzeby nawet cudownie, jak Izraela na puszcy, jak Eliasza przez Anioła, jak Daniela w jaskini lwiej, jak tylu Świętych nowego zakonu; przeciwnie ufającym w dostatkach swoich i zakochanym w nich, pozwala Bóg popaść w nędzę, jak śpiewa Dawid : (Ps. XXXIII, 41). *Bogacze niedostatek cierpieli i łaknęli; lecz szukającym Pana na żadném dobrem nie będzie schodziło.* Ale się to tém bardziej sprawdza w rzeczach duchownych. Pełnych i zadowolnionych ze siebie z niczém Bóg puszcza, a łaknących i pragnących sprawiedliwości ubogaca : bo jedno znaczy łaknienie i pragnienie, chyba że to ostatnie, jak w porządku przyrodzonym, wyższe jest natężeniem od pierwszego. Owoż z bogaceni bywali zawsze mężowie pragnień. Kiedy Dawid wołał : *Ach! ktoby mi się dał napić ze sadzawki Syloe* (to jest posłanego czyli Messyasza), nie sędzę by tylko pragnął wody przyrodzonej, ale raczej onej wody żywej, o której później ten *posłany* rozpowiadał Samarytance. I jeżeli Dawid nie chciał pić wody przyniesionej z narażeniem dusz dwóch rycerzy izraelskich, to nie tylko z uszanowania życia dwóch sług Bożych, ale że ta woda nie mogła ochłodzić pragnącego ducha Dawidowego.

N. Panna skupiła w sobie, spotęgowała i niezmiernie podniosła pragnienia wszystkich sprawiedliwych starego Zakonu; dla tego też Bóg ją nakarmił słowem swoim wcielonym jak nas za Nią i przez Nią karmi łaską i ciałem swoim Sakramentalném. O! daj nam Boże tego głodu i pragnienia Ciebie! niech wciąż rośnie, niech się wciąż w nas wzmaga. Samo nasycenie niech nowy głód i pragnienie budzi, aż zostaniem nakarmieni tam gdzie się już nie łaknie, bo się Ciebie w pełni i stale posiada.

*Przyjął Izraela sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie*

*swoje*. Wyraz *przyjmować* w Pismie Ś. szczególnie też w Psalmach bardzo szerokiego jest znaczenia; wyraża bowiem wziąć, dłoń podać, pomódz, objąć, podnieść, bronić i t. p. Więc Bóg który kochał jak dziecko swoje lud Izraelski już prawie upadły, za rękę go pochwycił, podniósł, utwierdził. Co bowiem dawniej przez sługi swoje, Proroki, to teraz ostatecznie przez Syna Swego we mnie (mówi N. Panna) poczętego, niezmiernie wyżej i doskonalej uczynił. Był bowiem bardzo upadł ród Żydowski, i nie tylko utracił był władzę polityczną, ale co gorsza i cnotę. I przeto mówi Ś. Augustyn: « przyjął Pan Izraela, nie dla tego « że go znalazł Izraelem t. j. mężem widzącym Boga, albo raczej « panującym Bogu, (Gen. XXXII. 28); lecz przyjął aby Izraelem « uczynił: jako lekarz bierze chorego aby go uzdrowił i więźnia « aby go wykupił. » Tak N. Panna wraca znowu od pojedynczych i podrzędnych dobrodziejstw całemu ludowi świadczonych, do największego dobrodziejstwa wcielenia w siebie, sprawionego.

*Wspomniawszy na miłosierdzie swoje*. « Przyczyna bowiem naszej naprawy nie jest nasza, mówi Ś. Leon, jedno samo miłosierdzie Boże. » Wspomniawszy na miłosierdzie swoje, bo zdawało się jakoby Bóg zapomniał był przez lat tysiące obietnic swoich ludowi Izraelskiemu uczynionych; teraz dopiero przypomniał sobie i przehojnie się z nich uścił.

*Jako mówił do Ojców naszych Abrahamowi i nasieniu jego na wieki*. Jak mówił i jak obiecał Patryarchom przed i po Abrahamie. Uczy nas Święta Pani, że wcielenie nie było czémś przypadkowym, czémś doraźnym; ale owszem, od wieków w wielkiej radzie Bożej postanowioném, a na tę chwilę naznaczoném. Wspomniany Abraham, już jako największy podług ciała Patryarcha Izraelitów, którym bezpośrednio było obiecane odkupienie; już jako wszystkich wierzących nawet z pogan synów światła, Izraelitów podług ducha, przez wiarę, nadzieję i posłuszeństwo (Gal. III. 7); takich co dobrodziejstwo odrzucone przez Żydów z wielką wdzięcznością przyjąć mieli. I to miłosierdzie swoje, jako Bóg od wieków przygotował, obiecał, tak też na wieki dał i zesłał; nie na czas, nie dla niektórych tylko, ale dla wszystkich którzy w biegu wieków korzystać z niego zechcą. A jako przed Chrystusem Panem wszystko się do niego odnosi i w nim wszystko żyje aż do końca świata, bo wcielenie obejmuje wszystkie czasy; tak Marya Panna, węzeł błogosławiony tej tajemnicy Boga z ludzkim rodzajem, obejmując jednym rzutem oka całe rozwi-

nięcie myśli Bożej, za wszystko jako już zdziałane dziękuje. Dodajmyż i my z Kościołem Ś. : Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Taki to jest Siostry moje ! śpiew macierzyństwa Bożego, w pierwszym swoim wezbraniu ; takie pienie dziewosłębie Ducha Ś. ; taki hymn słowa Bożego przy wejściu jego do Maryi, przy zaślubinach z ludzką przyrodą, w najczystszyj jej odrośtku ; pieśń którą Syn w sercu Matki układał, i do ust podawał na własną swoją i Jej chwałę.

Raz tylko Marya Panna głośno i uroczyście uderzyła w proce dźwięki, a pieśń jej niezmiernie prześcigła, pochłaniając je niejako, wszystkie natchnione pienia Mojżesza, Maryi Debory, Anny, Judyty, Ezechiasza, Dawida, trzech młodzieńców i t. d. Bo dźwięki Maryi najpełniejsze, najszczytniejsze, najbogatsze natchnieniem ; najdoskonalsze to bowiem narzędzie, które Duch Ś. wśród stworzeń znalazł. Śpiewa *Magnificat* Kościół po wszystkie dni pielgrzymowania swego i nigdy się nasycić nie może ; to też ufam że i mój ten wykład choć nieco przeciągły, nie przykrzył się pobożności waszej.

A co jeszcze podnosi szczytność tych dźwięków, to pokora i słabość zewnętrzna tej która je wydaje ; boć to nie Debora, nie Judyt, które zdziałały mężne rzeczy. Głębokość pokory Maryi dziwnie odbija wielkości Boże. Tu prawdziwie *przepaść przywołuje przepaść*. Katarakty wód górnych spadając w głębiny pokory Maryi, i odbijając się o nie, tryskają potem do niezmiernej wysokości. Marya Panna wyczerpnęła wszystko coby na Jej cześć powiedzieć można ; i cokolwiekbyśmy powiedzieli i uczynili, nie tylko nie będzie za nadto ale nigdy dosyć, jak pobożny Ś. Bernard twierdzi. Duch Święty, Słowo Boże są nam ku tej czci pobudką, wzorem, nagrodą.

A co najdziwniejszego to że Marya Panna po tak szczytnym śpiewie zamilkła, i resztę dni swoich w ukryciu przeżyła, mianowicie od śmierci Syna swojego. I my też powiedziawszy co Bóg dał, a choć oparci na Ojcach Kościoła, zawsze niegodnie o takim śpiewie i takiej Prorokini, nie możemy lepiej Jej uczcić jak wyznaniem nieudolności naszej i zamilknięciem.

Zostaje mi jeszcze do was słowo zbudowania, Siostry moje, które się tulicie pod opiekę i szczytacie mianem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Naśladujcie doskonale dzie-

wictwo Niebieskiej Matki waszej, i okupujcie ile możecie nieczystości świata. Naśladujcie doskonale ubóstwo N. Panny i Jej Syna i okupujcie tym sposobem zbytki i przywiązanie do bogactw, tak powszechne wśród ludzi. Starajcie się, proście o doskonałą pokorę, tę najwyższą czystość ducha, a którą wyrazicie w chętnym i serdecznym posłuszeństwie; i tak okupujcie pychę i niekarność ludzi. A nie lękajcie się słabości waszej, małości waszej, ani sobie w niej tęsknijcie; cieszcie się owszem za wzorem tego który z upodobania wybrał sobie słabość, krzyż i pogardę. Czyż nie wiecie że Bóg na nicestwie, na niepodobieństwach ludzkich dzieła swoje buduje. Ziarnko gorczyczne musi być wprzód poddeptane stopami ludzi, nieraz nawet dobrych; musi przegnić we łzach utrapień; zanim strzeli w drzewo zdolne dać cień i schronienie ptakom niebieskim, duszom czystym i bogomyślnym. Cieszcie się owszem Siostry, cieszcie; bo już pokolenie dusz takich się pomnaża. *Już winnice wonno zakwitły na ziemi naszej, już doliny pokrywają się kwiatem i głos synogarlicy coraz to gęściej słyszeć się daje.* (Cant.). Nie lękaj się zatem, nie lękaj trzodko maleńka bo i tobie zgotował Pan królestwo. Wiele ich przyjdzie od wschodu i zachodu, gwiazdy jasne zaświecą wśród gniewnych lub zdziwionych ciemności i całun znagła kwiatem się umai.

Bóg się nie wysilił, Bóg wciąż płodny, i dziś i do końca on działa i tworzy. Żyćcie tylko w ciągłym onym głodzie i pragnieniu sprawiedliwości Bożej o których mówiliśmy; kochajcie dusze jak Jezus i Marya je kochają; a życie wasze będzie ciągłym hymnem dziewosłębim w uszach Oblubieńca waszego, Aniołów jego, i jeżeli nie pierwej, to przynajmniej w chwili śmierci zawiedziecie w zachwycie miłości: *Wielbi dusza moja Pana!* i dośpiewacie tej pieśni przed tronem Trójcy Przenajświętszej i u stóp Niepokalanej Matki waszej: gdzie nam daj Boże wszystkim się dostać i królować na wieki wieków. Amen.



## KAZANIE

PODCZAS UROCZYSTEJ OKTAWY ŚWIĘTA TRZECH KRÓLÓW

*W Kościele Św. Andrzeja della Valle, w Rzymie*

DNIA 10 STYCZNIA 1859 R.



- Lumen ad revelationem gentium... in conspectu omnium populorum. »
- Światło na objawienie pogan... w obliczu wszystkich narodów. » (Ś. Łuk. II, 33.)

POBOŻNI SŁUCHACZE!

O jak miło święcić wspólnie wielkie uroczystości kościelne, tém bardziej uroczystości wesołe. Boć człowiek a témbardziej Słowianin różnie się czuje ku Bogu, kiedy społem; a ma też to dobrego, że rad się uciechą dzieli z braćmi, smutek zachowując dla siebie. I to niebo włoskie, i te kościoły włoskie tak są odpowiednie uroczystościom wesołym, jak niebo i kościoły nasze stosowne do żałobnych obchodów.

Ale najmilej obchodzić wielkie a wesołe uroczystości Pańskie w Rzymie, stolicy i ognisku Kościoła powszechnego. Ztąd jak z wysokiej góry dosięga się okiem wszystkich punktów obwodu, a obwodem świat cały: ztąd wybiegają promienie życia i prawdy tu się zbiegają promienie czci i miłości. Nigdzie się katolik nie czuje bardziej i do tyła członkiem Kościoła powszechnego jak tutaj. W Rzymie wszystko nosi cechę i barwę powszechności: od ludzi różnej cery, różnego stroju, różnych języków, aż do kardynalskiego senatu i Wielkiej Mszy papieżkiej. Pojedyncze nawet instytuta noszą tę samą cechę. Ten zakład Propagandy, w którym przyszli misjonarze chwałą Boga we wszystkich językach, ta Oktawa uroczysta, podczas której sprawia się służba Boża we wszelakich obrzędach; ludzie i rzeczy głośno opowiadają powszechność. I wszystko to wielkie, proste, prawdziwe. A przy i obok tej powszechności, każdy naród ma swoje zakłady

dobroczyenne lub naukowe, ma swoje kościoły, w których słucha słowa Bożego w rodzinnym języku, i czuje się jakoby w ojczyźnie. Tak zbiega się rozmaitość w jedności harmonizującej a nie pochłaniającej szczegółów dla całości; cecha nieomylna dzieł Bożych.

O! jak mi żal akatolików, témbardziej myślących i czujących. Jak oni, choćby byli najliczniejsi, muszą się czuć samotnymi w obec tej powszechności. Chrystus jest *światłem dla wszystkich narodów*; oni sami jedni, odłączeni, nie w prawdzie, nie w prawdziwym Kościele Bożym. Biedni oni! ale jak nam wesoło!

Témbardziej, że Święto dzisiejsze nie jest czysto pamiątkowém, ale żyje wciąż, odnawia się ciągle. Raz Chrystus Pan się narodził, raz umarł, raz zmartwychwstał, a wciąż się choć pośrednio *objawia* narodom. Wiem, że łaska Boża i przez inne tajemnice działa, ale działa w sposób bardziej ukryty. Dostrzegamy jej działania w duszach, jak słyszym głuchy szmer wód podziemnych. Gdy tymczasem tajemnica *objawienia* się Chrystusa w duszach pojedynczych naprzód się poczyna i sprawia; ale się też objawia na zewnątrz, tak, że możemy co rok obliczyć zdobycze Chrystusowe. W Epifanię zaczęło się wielkie dzieło zgromadzenia dusz do jednej owczarni; dzieło które Kościół Boży od ośm- nastu wieków wciąż z niezmordowaną gorliwością naprzód po- suwa. To też 1<sup>o</sup> objaśnię pokrótce objawienie się Chrystusa Pana bezpośrednio mędrcom przybyłym ze Wschodu. Pokrótce, by nie nużyć powtórzeniem obok tylu innych kaznodziei, którzy sławią i Matkę i Dzieciątko i wielkich pielgrzymów ze Wschodu.

2<sup>o</sup> Przypomnę również pokrótce dla niezmierności przedmiotu objawiania się Chrystusa Pana poganom po dziś dzień przez Apostołów i ich następców; a to, abyśmy coraz goręcej kochali naszego miłego Zbawiciela i kochali święty Kościół rzymski jeden, apostołski i katolicki, a zarazem Kościół nasz. Błogosław mi Matko Najświętsza, któraś sprawowała w obec mędrców Wschodu urząd uczącego Kościoła.

## I.

Bóg jest *światłem oświecającém każdego człowieka na ten świat przychodzącego*; wszelako nie w jednaki sposób objawia wielmożność bogactw swoich. Mać on nieprzeliczone sposoby, ale się

stosuje do pojęcia człowieka, jak dobra matka zniża się do słabości dziecięcia. Głównie się przeto wypowiada *słowem i dziwami stworzenia* jakoby tyluż głoskami. Im istota duchowniejsza, tém mniej potrzebuje wyrażać myśl swoją. Bóg i Anioł mówi do Anioła myślą i wołą; człowiek nie obejdzie się bez słowa dźwięczącego. Wszakże Bóg zwykle tylko do ludzi duchownych, do ludzi wierzących mówi słowem; dla tego Aniołowie przywołali pastuszków gwoli kolebce Zbawiciela. Do niewiernych mówi powszechnie Pan Bóg znakami zewnętrznymi i przeto Mędrców prowadzi tajemnicza gwiazda. Tę prawdę wyraził Święty Paweł w słowach : *Proroctwo jest dla wierzących, a znaki dla niewiernych.*

Co zacz byli ci mędrce, Magowie? W języku hebrajskim, a dla powinowactwa języków semickich, i w innych wschodnich, wraz *Magim* znaczy *rozmyślających*, mędrców. W staro perskim, *Mog, mag*, jest mianem kapłanów, jednej ze sześciu kast, które Herodot wylicza. Magizm rozwinął się był szczególnie w Medii, w Iranie, krainie światłości; Zoroaster odnowił i zorganizował tę kastę. Byli oni astronomami i astrologami, lekarzami i doradcami dworu, nareszcie posłami królewskimi; jak uważacie Bracia mili, pierwiastek umiejętności przyrodzonych w nich przemagał. Co do położenia towarzyskiego, byli to naczelnicy pokoleń, wielcy panowie, książęta mniej więcej zależni od potężniejszych monarchów. Sami królowie perscy wpisywali się w poczet Magów; jak dziś książęta nawet panujący należą do wolno-mularstwa. Daryusz, król medo-perski, przeniósł ich do podbitego Babilonu; i dla tego tak Ojcowie Kościoła, jak i Neoplatonicy zowią ich jeszcze Chaldejczykami.

Zkąd przyszli ci mędrce Wschodu? Izajasz i Dawid, widząc w duchu tajemnicę dzisiejszą, na lat ośmset i tysiąc przed jej sprawdzeniem, w dziwnie jasnych i wzniosłych proroctwach śpiewają o królach *Tarsis* i *Saba*, o królach *Arabii* i *wysp*, o wielbłądach *Madian* i *Efa*. Mezopotamia, Persya, Indye nawet ze świętą wyspą swoją Cejlan dobijają się o zaszczyt udziału w tém poselstwie. Najprawdopodobniej przybyli od zatoki perskiej; przynajmniej ztamtąd ruszyli, zkąd na dromaderach można, spiesząc się, dostać się do Jerozolimy w dniach trzynastu, przegradzających święto Bożego Narodzenia od dzisiejszego święta. Powiadam, że prawdopodobniej przybyli od zatoki perskiej, albowiem sąsiedowali tam jeszcze natenczas potomkowie rodzeni trzech synów Noego : Sema, Chama i Jafeta.

Ilu tych mędrców było? Kościół nic nie przesądza. Wszakże podanie zgodnie twierdzi, że trzech. Tyle być musiało głównych przynajmniej; to też zwiłki trzech chowa pobożnie szczęśliwa z tego i dumna Kolonia, która skarb ten ze Wschodu przez Carogród dostała. Sztuka też Chrześcijańska przedstawia wiernie trzech mędrców o wydatnych typach Noachidów, o białej, śnieżnej i hebanowej barwie twarzy. Tyle niech starczy co do mędrców.

Gwiazda zaś ona tajemnicza, jak z opowiadania Ewangelicznego widać, i jak już stary Ojciec Ś. Ignacy Męczennik stanowczo twierdzi, był to meteor nadwyzwyczajny, siłą rozumną kierowany, nakształt onego słupa ognistego, co Izraela do ziemi obiecanej prowadził; jedno że Żydzi, ba Grecy nawet, wyrazem *gwiazda* wszelkie ciało niebieskie oznaczają. Co się tyczy konstellacji planet, które miały świecić w chwili narodzenia Zbawiciela w takim porządku, w jakim zostały pchnięte ręką Wszechmonego po raz pierwszy w przestrzeń, i w jakim (za zdaniem najświetlejszych astronomów nowożytnych) pojawiały się potem co lat ośmset w najważniejszych epokach ludzkości. Kwestyą tę pomijam dla krótkości, odsyłając ciekawych do właściwych źródeł (1).

Ważniejsza nam poznać stosunek Magów do gwiazdy. Jak ją postrzegli? Dla czego za jej ujzieniem puścili się w drogę? Dla czego w obec Heroda za zniknięciem gwiazdy pytali się bez wahania, gdzie się narodził Król Żydowski, to jest Messyasz obiecany? Dla czego w stajence Betlehemskiej pomimo takich pozorów słabości i poniżenia nie wahali się złożyć tajemniczych darów, i oddać dzieięciu pokłon uwielbienia samemu Bogu należny? To nam objaśnia stary Zakon w księdze liczb.

Kiedy na wieków piętnaście przed Chrystusem posuwał się Izrael wstępnym pochodem z Egiptu i druzgotał drobne a grzeszne ludy chananejskie, król moabski, nie widząc ocalemia w ludzkich siłach, przywołał pogańskiego wieszczka Balaama albo Bileama, i prośbą a dary błagał, aby złorzeczył zastępom izraelskim tuszając sobie, że tak ich siłę przetrąci. Marne starania! Napróżno go stawiali na różnych miejscach, napróżno się silił, w końcu przymuszony mocą Bożą jak sam wyznał, zaczął błogosławić namiotom Jakóba i obozom Izraela, oświadczając,

(1) Patrz między innemi o tej tajemnicy: *Sepp, Das Leben J. C.*



że ktoby im złorzeczył, będzie sam przeklęty, a ktoby im błogosławił, błogosławion będzie. Balaam ujrzał w dali za tym ludem przyszłego Odkupiciela świata, widział go w wielkiej odległości i w końcu wygłosił znak jego przyjścia wołając: *Wyjdzie gwiazda z Jakóba*. Otóż Orygenes stanowczo twierdzi, że Balaam założył Magów, szkołę proroków, kapłanów, mędrców pogańskich, którzy się potem gwiazdziarstwem z religijną czcią pod pogodnym wschodniem niebem zajmowali. Ztąd wyrosła bałwochwalcza cześć ciał niebieskich. A jako kapłani Izraela badali w Prorokach, kiedy się miał narodzić Chrystus, tak Magowie trzymali wciąż oko wlepione w niebo, czekając, azali się nie ukáže znak tajemniczy.

Jeżeli do tak ważnych świadectw i dowodów, dodamy ciągle stosunki ludów wschodnich z Żydami, zaprowadzenie dziesięciu pokoleń właśnie do onej Medyi, gdzie się był magizm najpotężniej rozwinął, przeniesienie Judy do Babilonu, gdzie Daniel, który miał sobie objawione tygodnie mesyańskie, był od Daryusza do Cyrusa przełożonym nad Magami chaldejskimi, z równą władzą jak ongi Józef w Egipcie; wtenczas zbędziemy wszelkiej wątpliwości. Wtenczas gwiazda i mędrce staną przed nami jako fakt niewzruszony, dowiedziony historycznie w obec nowożytnych mędrków Zachodu, dla których gwiazda jeszcze nie weszła, bo jej żadną miarą widzieć nie chcą.

Znaczenie duchowe darów przyniesionych do Betlehem, dnia wczorajszego (1) wyłożyliśmy pobożności waszej. Teraz jedno jeszcze słowo objaśnienia. Należy uważać, że czyli każdy z mędrców wyłącznie jeden z darów przyniósł do kolebki Zbawiciela, czy tylko każdy z nich jeden w przemagającej i wydanej mierze złożył; ze względu na nich samych, kadzidło dobrane wyobraża kapłański w starożytności ród Semitów, myrra, cierpiący i niewolniczy zwykle ród Chamitów albo Kusztów, a złoto rycerski i królewski ród Jafetytów, który podług obietnicy proroczej ojca Noego miał *panować w namiotach braci swoich*, i za dni naszych coraz to szerzej i powszechniej panuje.

Chrystus Pan, *światło ku objawieniu pogan*, dał się poznać przez Maryę pierwszym ich wysłańcom mędrcom ze Wschodu, którzy wrócili do swoich inną, nową drogą ducha; wrócili Apostołami.

(1) Na kazaniu w kościele Ś. Kludjusza.

## II.

Ale nie dosyć na tém. Chrystus Pan jest *światłem dla wszystkich narodów*. Świeci wszystkim, jeno jak skoro naród jaki się odwraca, przenosi świecznik swój na inne miejsce i nowych sobie zwolenników i chwalców zdobywa.

Tak się stało z Izraelem. Tam naprzód Apostołowie naśladowując Mistrza swego opowiadali *słowo zbawienia*. Miasto nie słuchało; tedy *otrząśli nań proch stóp swoich i obrócili się do pogan*. Nastąpiła pierwsza wielka missya po całym świecie.

*Po całej ziemi rozległ się dźwięk ich, i po całej ziemi słowo ich*. Pierwszy zasiew prawdy wśród pogaństwa poszedł od kolebki Zbawiciela, drugi od jego grobu. Ś. Piotr namiestnik i chorąży Chrystusów, pomny, że Mistrz jego konał z twarzą obróconą ku Zachodowi, zdąży do Rzymu, nowej Jerozolimy do zdobycia na pogaństwie zachodniem, i nowy Pontifex Maximus, w obec Cezara najwyższego kapłana na Kapitolu, zatyka sztandar swój, krzyż Chrystusów, na Watykanie. Nastąpiła cudowna, wiekowa walka; a choć Apostołowie legli ciałem, kazali wciąż duchem, bo jak mówi Chryzostom oni i umarli każą. Chrystus Pan sprawdził w osobie swej prorocstwo, że miał *tłoczyć tłocznie w winnicy swojej i we krwi obmyć szaty swoje*; to samo sprawdziło się też na Kościele Jego rodzącym się z krwi, i rozrastającym we krwi, tym nasienniku Chrześcian. Po razy dziesięć Cezary gnioły Kościół w tłoczni krwawej męczeństwa; krew lała się coraz obficiej, coraz szerzej, zrosiła całe państwo Rzymskie, pryskała aż na Kaukaz, aż ku Indyom, aż ku piaskom afrykańskim; w końcu cały świat rzymski ochrzcił się z krwi i ducha. Apostołowie wciąż kazali, kazali jeszcze, kiedy cesarze jeli stawiać bazyliki, by ich prochy uczcić jak należy; i wtedy, kiedy korony swoje znakiem krzyża uzbroili i ozdobili; a Chrystus Pan zaświecił światłem *ku objawieniu pogan rzymskich w obliczności wszystkich narodów*.

Nastąpiła druga walka, druga missya, na którą nie tyle trzeba było krwi ile trudu i cierpliwości. Szło wtedy o nawrócenie i wychowanie barbarzyństwa północno-zachodniego, dla powetowania zburzonych mieczem Mahometa kościołów na Wschodzie. Jako rycerz średniowieczny, uzbrojony w ciężką zbroję, a

co mieczem zdobył to sobie zapewniał postawioną warownią: tak szli naprzód Benedyktyni, karczując ziemię, karczując w duszach, a co wykarczowali, to zapewniali postawioném opactwem, tą warownią duchowną: z kąd znowu harcownicy duchowni wyciekali naprzód na nowe podboje. Takim to trudem wiekowym zdobyte zostały Bogu i Kościołowi północ i zachód Europy; wtenczas to i my z resztą Słowian zachodnich weszliśmy ostatecznie do Kościoła, a *Chrystus objawił się* germańskiemu i słowiańskiemu pogaństwu. Wtenczas królowie przynosili korony swoje do Rzymu i czuli, że się im mocniej na głowie trzymają, skoro je Papiież u grobu Ś. Piotra pobłogosławił. Wtenczas całe narody płaciły Ś. Piotrowi podatek, aby Kościół mógł rość i podnosić się *nad wszystko na świecie*.

Gdy się już królom Zachodu sprzykrzyło odbijać grób Chrystusów na Islamie, ruszyło się szarańczą barbarzyństwo lekkonne ze środkowej Azji, z tych stepów zapaśnych gniewu Bózego. Zdobywcy jedném skrzydłem gnietli Chiny, Indye i Persy, drugiem grozili chrześcijańskiej Europie. Już Ruś byli podeptali i Węgry, już drżał Zachód cały; ale się pośliznęli w krwi naszej, pośliznęli i wraz się cofnęli.

Wtenczas następcy Piotrowi puścili na nich nową swoją piechotę, zakony żebracze Franciszkanów i Dominikanów, którzy bosonóż, bez sakwy i kija, szli uczyć chanów mongolskich pod ich namiotami i aż w Pekinie się oparli. Odnowili oni zasiew pierwszy Ś. Tomasza, oczyścili podejrzone roboty Nestoryanów; i postów chańskich zawiedli do Rzymu z darami i ofiarą sojuszu przeciw Islamowi. A Chrystus zaśwycił *ku objawieniu pogan w o-bliczu wszystkich* i najdalszych *narodów* ziemi.

Upada Carogród buntowniczy. Odpadają Saksony i Skandynawy niechętnie ochrzczone; odpada cała północ prawie. Czy myślicie, że to już przegrana? O nie! oto powstają zwinniejsze jeszcze i ćwiczeńsze zastępy kleryków regularnych, a szczególnie Jezuitów, którzy wraz z niestrudzonymi kilka-wiekowym znojem synami Ś. Franciszka i Dominika podbijają Jezusowi i Kościołowi cały świat nowy, Indye Zachodnie, Amerykę. W świat stary głębiej się zapuszczają, w starą Afrykę i starszą Azyę, oświecają Indye i Chiny, zdobywają zamknięty dotychczas Japon, zyskują miliony wyznawców i męczenników w tych odwiecznych krainach śmierci; a posły japońskie i etyopskie wiodą do grobu Piotrowego do stóp papieżkich. I objawił się znowu Chrystus

szerzej niż kiedykolwiek znanemu i nieznanemu dotychczas pogaństwu, dosłownie w obliczu *wszystkich narodów*.

Nareszcie szła ogarnia pierworodną córkę Kościoła, wpada ona w odstępstwo, poganieje. Z mieczem w rękę a bluźnierstwem na ustach rozbija narody, przemocą osieroca samą Stolicę Apostolską. Już bezbożnicy wszelkiej broni i wszelkich krajów klasnęli w dłonie, wołając, że się skończyło z Papieżem i z Kościołem Katolickim. Ale *starożytny dni nie zasnął*. Obudził się i uderzył w grzbiety przeciwników swoich. Po uroczystej i bolesnej chwili zamieszania i milczenia na niebie Kościoła, o jakiejś Ś. Jan mówi: potwór został okiełznany i zamknięty w przepaści, wszystko wraca w swoje karby. A że oddziaływanie z Ducha Bożego zawsze jest w stosunku i podług rozmiarów złego; następuje popolite ruszenie w Kościele. Wszystkie zakony dawne, mnóstwo nowych, kapłani świeccy, związani w towarzystwa missyjne i luźni ochotnicy, nie tylko starają się utrzymać zagrożone dziedzictwo Boże w Europie, ale rozszerzają słowo żywota po całym znajomym świecie. Już opuszczona rasa czarnych ma osobnych Apostołów, mają ich najdrobniejsze wysepki wielkiego oceanu, którzy z tych nagich ludożerców tworzą wiernych, niczym nie niższych od Chrześcian wieków apostoelskich. Objawił się znów Chrystus poganom, po najdrobniejszych zakątkach ziemi. A poselstwo zapomnianych już prawie a odszukanych Chrześcian abisyńskich, spieszy przez swoje księżęta pokłonić się Grzegorzowi XVI; władca egipski daje mu w podarunku kolumny alabastrowe do nowej bazyliki wielkiego apostoła narodów; sułtan stambulski wyprawia posły z pokłonem do wschodzącego na tronie apostoelskim Piusa IX, i dzicy czarni i miedziani szlą błogosławieństwa i dzięki Ojcu modlitwy, najwyższemu kapłanowi wielkiego ducha.

O! jak boleśny uśmiech krzywi mi usta, kiedy po tém wszystkim czytam jak mędrki niby postępowe, często niedorośle i prosto z ławek szkolnych wstające, bezpiecznie sobie przemazują Kościół Chrystusów, jako nie mający już życia, ni ducha poświęcenia, a na zwaliskach jego budują swoje wymarzone kościoły rodowe i humanitarne! O! biedni, zbłąkani bracia moi, gdzie wy znajdziecie więcej, gdzie znajdziecie tyle, gdzie choć część takiego poświęcenia, ile go jest w Kościele Katolickim? Czemuż nie czytacie Roczników *rozkrzewienia wiary*; tambyście się dowiedzieli, że nigdy nie brak ochotników, iż jeno często brak

grosza do opłacenia okrętów przewożących misjonarzy. A znacie wy co to jest być misjonarzem? W najłżejszym położeniu wyrzeka się on rodziny, ojczyzny, przyjaciół, wszystkich stosunków dawnych i miłych, by żyć w trudzie często niebezpiecznym. Rzucony wolą Bożą w kraje niewierne i dzikie, często całe miesiące słońca dziennego nie widzi, po ciemku brnie po bagnach do biednych i lękliwych Chrześcian, nocuje po lasach, wśród ryku dzikich zwierząt. W Afryce omdlewa od upału, w Mongolii traci członki od zimna; wszędzie żyje w ciemnej chatce, garścią ryżu lub kawałem czarnego chleba, wszędzie bez towarzystwa umysłowego, bez ksiąg, nieraz bez spowiednika w godzinie śmierci; i tak mu wiek cały przechodzi. O! twórcy systematów wynoszący obłudnie pierwsze wieki, powiedzcie mi, cóż one szczytniejszego wydały? Czy myślicie, że w Chinach, Tonkinie, męczeństwa mniej straszne od tych, które z przerażeniem oglądacie w przedstawieniu po rzymskich kościołach? Patrzcie na Kochinchinę, gdzie dziś serca wszystkich wiernych zwrócone. Od wieków tam łamią kołem, wystawiają w klatkach, ćwiertuja i naszych europejskich Apostołów, i tamecznych wiernych. A dzieje się to ciągle, nawet w tej chwili, kiedy do was mówię. O dzięki Bogu! że rycerze hiszpańscy i francuzcy wsparci modlitwą Kościoła poszli przeciw z odsieczą, nie już walczyć o sprzedawanie korzeni i trucizny, ale dla wstrzymania rozlewu krwi niewinnej, i zapewnienia wolności opowiadania nauki Chrystusowej.

O! wschodzi, wschodzi wielkie światło ku oświeceniowi wszystkich pogan, wszystkich źle wierzących. Gasną już, gasną gwiazdy fałszu; gwiazda prawdy coraz mocniej się iskrzy. Patrzcie! on Islam, co jak zwier dziki pożerał wierne narody, teraz bezsilny, we własnej kniei obronić się nie może, i czeka wyroku śmierci. Patrzcie na spółkę różnowierców: tylko kłamry opieki świeckiej, wstrzymują ją od rozsypania się w popiół. Patrzcie, oto z ogłoszeniem Niepokalanego Poczęcia straszna niegdyś cytadela pogaństwa, Chiny, padają w gruzy na pierwsze uderzenie taranem, i sta milionów ludności, przed kilku pułkami europejskimi ustępują. Patrzcie, Japon, który dotychczas nie pozwalał Chrześcianom wysiadać na swe brzegi, jeno gdy się zgodzili deptać wizerunek ukrzyżowanego, teraz na sam widok okrętów chrześcijańskich otwiera swoje bramy i przystanie. O! wschodzi, wschodzi wielkie światło ku oświeceniowi wszystkich pogan,

wszystkich źle wierzących. Fałsz się wszędzie wytrawia a prawda katolicka idzie górą.

Powiecie może, że i w łonie świata katolickiego nurtuje rozczyn niedowiarstwa i zepsucia. Wiem ci o tém dobrze, ale wiem także, że w katolicyzmie rozczyn ten, tylko kurcze i kolki bolesne sprawuje, gdy innych całkiem zabija. Żaden fałsz raz wytrawiony się nie podniósł; Kościół tymczasem tyle razy stał nad brzegiem przepaści, a zawsze się na nowo zazielenił i zakwitł. Są i u nas zarody śmierci, ale my tylko jedni mamy siłę oporu i oddziaływania. Prawda, że kiedyś wszystko się skończy. Prawda, że *Pańska jest ziemia, a gdzie Papież tam i Rzym*. Wszakże gdyby Zachód rzymski, który najdrożej krwią swoją panowanie Chrystusowe okupił, i najwierniej mu służył; gdyby i Zachód odstąpił, wtenczas wierzajcie mi, rychłoby przeleciał środkiem nieba zapowiedziany Anioł, wołając: *biada, biada, biada!* I drugi Anioł, zawołałby głosem grzmotu: *stało się panowanie Jezusa Chrystusa*; i niebios a by się zwinęły jak namiot nieużyteczny.

Cóż tedy znaczą, Bracia moi, te nieznanne piérwej, a pojawiające się teraz dwuznaczne krzyki na Zachód? Co znaczy ta niebaczna, od obcych przejęta gloryfikacja Wschodu? Że ludzie wschodni tak się odzywają, bardzo pojmuję. Oni wiedzą co czynią: *syny ciemności, mędrsze są w rodzaju swoim, od synów światłości*. Ale że nasi powtarzają to samo, to albo nierozum, albo już początek odstępstwa. Po przyjściu Chrystusa Pana mędracy Zachodu, mędracy Grecyi, dążyli na Wschód, bo tam był skład prawd objawionych, tam się miał Zbawiciel narodzić. Ale od czasu bogobójstwa na Wschodzie, od czasu jak Chrystus Pan stolicę swoją założył w Rzymie, tam duchem swoim rządzi, ztamtąd światło na resztę świata rozpromienia; na Wschodzie, szczególnie od upadku Kościoła wschodniego, został tylko pusty acz przewielebny grób Chrystusów, w niewoli u pogan. Wschód żyje tylko okruciami Zachodu, a niewdzięczny, samodzielnością się chlubi; walcząc nas tém, czego się od nas nauczył. Ze Wschodu przychodziły na nas nawały barbarzyństwa, ze Wschodu przychodzi zaraza, na Wschodzie ma się objawić człowiek grzechu, on złośnik i przeciwnik Chrystusów; cóż tedy znaczą te uniesienia dla Wschodu?

O! Bracia moi, rzymskiemu Kościołowi my winni, żeśmy nie dopiero w ósmnastym wieku, jak niektórzy nasi pobratymce

czytać się nauczyli. Rzymskiemu Kościołowi my winni tysiąc lat oświaty katolickiej, niepoślednie miejsce w rodzinie narodów, pierwsze niewątpliwie duchowo wśród Słowian. Przez lat tysiąc byliśmy przedmurzem Kościoła i Zachodu; bądźmy tém do końca czém nam być przeznaczono, trwajmy zę słowem wyznania w sercu i na ustach. Niech się nikt nie da uwieść zdradliwym podszeptom, mamidłom mniemanej pomyślności i wielkości ziemskiej. Jaką była nasza przeszłość, taką tylko i przyszłość być może.

O dobry Jezu! O Maryo, Pani, Matko i Królowo nasza sprawcie, byśmy się nie zbłąkali w długiej, ciemnej i trudnej drodze. Sprawcie, byśmy za przyczyną Świętych naszych, jak mędrce za napomnieniem anielskiém, drogą nieznaną, i niedostępną dla mądrości tego świata, zachowali do końca ojczyznę naszą ziemską w prawdziwym Kościele, i dostąpili ojczyzny wiecznej w Kościele chwalebnym w Niebie. Co daj Boże. Amen.

---

## KAZANIE

PODCZAS UROCZYSTEJ OKTAWY ŚWIĘTA TRZECH KRÓLÓW

*W Kościele Ś. Andrzeja della Valle, w Rzymie*

DNIA 9 STYCZNIA 1861 R.

---

« Turbatus est Herodes et omnis Jerosolima cum illo...  
 « (Magi) accepto responso in somniis ne redirent ad  
 « Herodem, per aliam viam reversi sunt in regionem  
 « suam. »  
 « Król Herod zatrwożył się i wszystka Jeroszolima  
 « z nim... A (mędrce) wzięwszy odpowiedź we śnie,  
 « aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili  
 « się do krainy swojej. » (Math. II.)

**POBOŻNI SŁUCHACZE!**

Co się zdarzyło pierwszym zwolennikom Chrystusowym z pogaństwa, to samo się zdarza w przebiegu wieków Kościołowi samemu, powstałemu głównie z nawróconych pogan. Jak oni wierni wyższym skazówkom, biegnąc ku Jezusowi pokornemu

i miłościwemu, spotykają pysznego, okrutnego a chybro obłudnego Heroda, tak Kościół wciąż spotyka na drodze swojej innego Heroda, to jest ducha antychrystusowego, ducha pysznej mądrości: przebiegłość, zepsucie i gwałtowność starego upadłego człowieka. Herod chce się dowiedzieć od mędrców o miejscu Odkupiciela narodzonego, rzekomo aby się Jemu pójść pokłonić, a w istocie aby osiągnąć duszy jego i o gardło się pokusić: obłudnicy dni naszych kłaniają się jeszcze czasem uprzejmie Kościołowi, zapewniają, że chcą jego dobra i pomyślności, a pracują wciąż skrycie, niekiedy otwarcie, aby go podwrócić i zagładzić gdyby mogli. Ale jak starożytny dni ostrzegł dobrodusznych mędrców w ich spokoju aby *inną drogą wrócili do krajiny swojej*, do celu sobie wytkniętego; tak czuwający nad Kościołem swoim, ostrzega tę dobrą wierną Oblubienicę swoją o zamachach wrogów, i wyrывa ją najdziwniejszymi sposobami z ręki Heroda i wszystkich popleczników jego.

Bracia moi! jesteśmy obecnie w uroczystej bardzo chwili, w przejściu prawdziwie apokaliptycznym. Bywały i dawniej groźne napady zewnątrz na Kościół, bywały rokosze domowe; ale to jest szczególnego za dni naszych, że w samym ognisku katolicyzmu, w tej wybranej i ubłogosławionej od Boga Palestynie chrześcijańskiej, powtarza się zaślepienie żydów, że domorośle Herody, już nie pokrywomu i z pod ziemi ale w dzień biały, zatknęły w pełnym XIX wieku chorągiew otwartego pogaństwa i dopominają się o nieprzedawnione jak mówią prawa dawnej nieśmiertelnej Romy, chciwi rozproszyć przymierze wiekliste. — To też pojmiecie łatwo Bracia mili! że nie uważam za najpilniejsze dla mnie zadanie, zagłębić się w tajemnicę dnia dzisiejszego ileżem o niej tyle już razy mówił, i wykład jej możecie w ciągu tej ośmiodniówki w rozmaitych językach posłyszeć. Raczej, jakem zeszłego roku w innej stolicy ostrzegął dobrodusznych rodaków moich, że obecna walka nie jest tylko pojedynkiem Teutonów z Włochami, ale że pogaństwo odżyło już, wzmocniało i wodzi się za pasy z chrześcijaństwem; tak dziś pragnę w dalszym ciągu przedstawić wam choć treściwie jakimi sposobami dzieło nieprawości tak już spotężniało, boć nic od razu nie olbrzymieje: aby każdy dobrej woli potrafił odjąć się temu Herodowi, i *inną drogą* od tej, którą zaczął może niebacznie stąpać, *wrócić do krajiny swojej*, do swoich rodzimych chrześcijańskich pojęć.



O! dobry, o miły mój Jezu! któryś cudowną gwiazdą prowadził onych praojców naszych w wierze do kolebki swojej, a podczas jej zaćmienia we wrzącej wzburzeniu Jerozolimie, dałeś choć lichym Kapłanom twoim słowo prawdy i objawienia, świeć, świeć i nam łaską swoją, daj mi słowo przekonania, abym wszystkich braci moich doprowadził, albo odprowadził do krainy naszej, do krainy serc i umysłów, do krainy prawdy. O! Matko niepokalana, która trzymając na ręku Boską Dziecinę, uwielbieniu ją mędrców przedstawiłaś, wspieraj mnie, wspieraj nas, abyśmy wszyscy w serdeczny pokłon uderzyli i dary ducha, na jakie tylko nas stać, ochotnie u stóp waszych złożyli. Tymczasem witamy Cię pozdrowieniem Anielskiem : *Zdrowaś Marya* i t. d.

## I.

¶ Jak się tedy stało, że pogaństwo ożyło w łonie samegoż Chrześcijaństwa, że *bestya, która zdawała się na śmierć ugodzoną wyleczyła się z ran swoich*? Szukajmy rodowodu dzieła nieprawości, szukajmy sumiennie, odrzucając w razie potrzeby nałogowe uprzedzenia, szukajmy odważnie, bo chodzi o być albo nie być, o panowanie dalsze Kościoła Chrystusowego, albo zstąpienie jego napowrót do katakumb.

Najprzód pamiętajmy, że w każdej duszy drzemie w głębi pogaństwo. Korzeń to grzechu pierworodnego, stary człowiek z potrójną pożądlivością: ciała, oczu albo chciwości, i pychy żywota. Ale że to usposobienie jest we wszystkich i zawsze, szukajmy przyczyn zewnętrznych, dla których mogło odżyć tak silnie w ostatnich szczególnie stóleciach i pokusić się o panowanie. — Bracia moi! Wszystko co na świecie, długo i silnie (źle czy dobrze) żyło, trudno niknie i przeciągły ślad po sobie zostawia. Niech piorun wszczęt dęb strzaska, zostaną w ziemi jego korzenie i w pomyślnych okolicznościach znowu w górę odrostkiem strzelą. Państwo rzymskie, ten potwór ogromny, o strasznych żelaznych kłach druzgoczących wszystko, dziedzic monarchij wschodnich, z całym podaniem ich despotyzmu, dziedzic ogłady greckiej, najwyższy, samorodny ludzki prawodawca, zarządca i wojownik; państwo Rzymskie mówię, jakkolwiek runęło pod ciężarem własnego zepsucia i maczugą barbarzyńców mścicieli krwi chrześcijańskiej, ogromne jednak po sobie zostawiło

ślady gdziekolwiek dłużej pogospodarzyło. Żyło jeszcze przez półtora wieku po nawróceniu Cezarów półzyciem swoim na zachodzie; w Carogrodzie nigdy całkiem żyć nie przestało, aż do Turko-mańskiego pogromu. Ciężyło wciąż nad Bizancyum i dawne zepsucie, i dawna sztuka, umiejętność i dworactwo, a szczególnie prawodawstwo niespełna przez Justyniana ochrzczone. Katolicyzm tam się nie wszczepił jak na Zachodzie w nowe świeże ludy, nie zdołał wlać w stare naczynie pełności siły swojej. Cezar rzymski wyobrażający lud, który pochłaniał w sobie, zawsze mniej więcej takim pozostał. Nie byłci już wprawdzie jak dawniej najwyższym kapłanem, ale mu Kościół sam przyznał wraz z namaszczeniem biskupstwo zewnętrzne; a on się wciąż i na wewnętrznego biskupa wdzierał, prawami swojemi rzeczy kościelne opisując, i znajdował dosyć giętkie karki u duchownych nawet, do kłaniania się jego przywłaszczonemu majestatowi.

Wszakże i na Zachodzie, we Włoszech mianowicie, gdzie najczęściej zostało pamiętek wielkości dawnego Rzymu i prawodawstwo dawne po municypiach się przechowało, zaczęto uczyć po uniwersytetach prawa rzymskiego, rozszerzać pojęcia o władzy Cezara, kosztem wolności i praw nowożytnych i samegoż Kościoła. Papieże przeculi niebezpieczeństwo, jeśli się bronić; ale że i sami nie odrzucali dobrego jakie się w tém prawodawstwie zamykało, ulegli przedstawieniom, że to było ćwiczeniem się teoretycznym tylko, dla lepszej formy prawa: tak istnie i później piśmiennictwo i sztuka pogańska nabyły prawa obywatelstwa po szkołach chrześcijańskich. Stykanie się Europy z Grekami przez handel i czas wojen krzyżowych, utrzymywało ją we czci dla caryzmu wschodniego, nakazującego jeszcze swoim teoretycznym jednowładztwem, (pomimo rzeczywistego niedołęstwa), uszanowanie ograniczonym feudalnym monarchiom łacińskim. Wrzała walka Gibelinów z Gwelfami, Krescencyzus i Arnold z Brescia, próbowali choć niewczesnie odnawiać Rzeczpospolitą rzymską; i tak mądrość Europy zacząwszy chodzić inną dawno zarzuconą drogą, jęła się oddalać od swojej krainy, od prawdy, od Ewangelii, od Chrystusa.

Wszakże ani te wszystkie wpływy, ani nawet wpływ pisarzy pogańskich przechowanych przez duchownych mianowicie zakonnych, nie mogły jeszcze głęboko wsiąknąć w ducha rzeczy chrześcijańskiej. Uczący i uczący się mówili o tém wszystkiem i pisali

po łacinie; jeszcze wtenczas powszechnie Izrael korzystał tylko z łupów egipskich. Nastąpił drugi okres potężniejszego napływu pogaństwa (któremu rychło wynalezione czcionki niezmiernie usłużyły), kiedy mnóstwo Greków, uchodząc z duszami przed jataganem tureckim, z rękopismami starożytnymi pod pachą, do Włoch się schroniło; gdzie mianowicie na południu tyłu jeszcze swoich, i jakoby drugą ojczyznę znalazło! Odtąd zaczęły się, jak je trafnie nazwano, wieki nowożytne albo ostatnie. Wieki odnowienia, odzicia prawda, ale czego? pogaństwa w pojęciach, a stopniowo i w życiu. Obok dawnego ruchu cesarsko-rzymskiego, który nie ustał i owszem się wzmocnił, powstał drugi, jakby dziś nazwano liberalno-grecki. Obok wielbicieli prawa rzymskiego, powstała szkoła wielbicieli Platona. Rzeczpospolita jego stała się odtąd Ewangelią wszystkich marzycieli politycznych i towarzyskich. Palono przed jego posągami lampy jakoby przed obrazami Zbawiciela i Najświętszej Panny, i dla okruszyn prawdy filozoficznej mnóstwem fałszu przemieszanej, ale ubranej w świetną szatę, poświęcono dyamentową jasność Słowa Bożego, osadzonego w pokornej oprawie Ewangelij. Rychło Demostenes i Cycero podali w pogardę Ojców Kościoła. Pindar i Horacyusz przepędzili i hymny kościelne i bujnie wszędzie rozwinięte już lub rozwijające się poezye narodowe. Jak zniżano wysokość pojęć chrześcijańskich do miary poprawnej i ozdobnej frazeologii starożytnej, tak ciasne, przysiadłe świątynki greckie, podały w śmieszność olbrzymie, symboliczne Katedry katolickie. W sztuce, przewaga plastyki i formy nad duchowością myśli chrześcijańskiej. Pogaństwo w pojęciach, przechodziło w obyczaje, w życie samo społeczne, i mógłby Ś. Hieronim odżyły zawołać: « zdziwił się świat widząc się pogańskim napowrót. » Herezye nowożytne, nieśmiałe zrazu zastosowania racjonalizmu do religii, nie poprzestawały już jak dawniej na buncie przeciwko pojedynczym prawdom objawionym; one przyjęły postać rokoszu przeciwko samejże hierarchii i władzy Kościoła. Rokosz zaczęły w imię wolności ludowej z grecka, skończył się uznaniem Cezarów znowu najwyższymi kapłanami. I w krajach jeszcze katolickich, choć już głęboko zarażonych, prawnicy bronił wciąż, jak mówili, praw majestatu, przeciw roszczeniom papieżstwa. Lecz kiedy królewskość już odświęcona, już odmaszczona, popisywała się w najlepsze swoim jednowładztwem ludzkim, demokratyzm grecki odezwał się: że lud odbiera napowrót swoje

nieprzedawnione prawa, że on jest wszystkiem, i zatwierdził się tak w prawach człowieka — bez Boga! I nastąpiła krwawa parodia pogaństwa grecko-rzymskiego we Francyi, która obryzgała całą Europę: straszna walka synów ludzkich z Synem Bożym.— O! jak się wzburzył *Herod i cała Jerozolima* z nim. Patrzcie gdzie zaszła ludzkość idąc inną drogą od tej, którą jej był Chrystus Pan krwawemi stopy swojemi wydeptał; ile krwi i ruin za marowanie krwi Boga-człowieka.

Ale dzięki Najwyższemu i zaśludze krwi męczeńskiej, świat jakkolwiek zarażony i chory, jeszcze się za chrześcijańskim czuł, by na dobre do Jowisza wracać; następstwo głąskanych dawniej teoryj wielu upamiętało. Zwyciężył Chrystus, *patuit Deus*. Po olbrzymiej walce orężnej, nastąpiła tak zwana naprawa, restauracja. Ale że ani głowy, ani serca nie były całkiem wyleczone, a więc naprawa niezupełna i przez to samo słaba: bo fałsz i częściowy mocny, prawda zaś wtenczas tylko silną gdy jest całkowitą. Po nadużyciach wolności, chciano zapewnić porządek, owóz nie zawsze i nie wszędzie pamiętano o sprawiedliwości. Przeciwko bezbożności odzywano się do Ewangelii, ale ciemiężąc albo trzymając na pasku Kościół. W jednych miejscach pozostał dawny cezaryzm ludzki; w drugich ugoda nieszczera, między monarchią a rewolucją, zawsze na podstawie zupełnej autonomii ludzkiej, i niezależności od prawa Bożego; i przeto równa wolność w teorii dla fałszu jak dla prawdy, w praktyce przywilej dla fałszu. W literaturze odpowiedni romantyzm, odrzucenie plugastw mytologicznych, ale bez ducha wyłącznie chrześcijańskiego. W sztuce zwrot częściowy do wzorów chrześcijańskich; ale w gruncie eklektyzm jak w filozofii. Życie społeczne nie opiera się na prawdzie i dobrém, ale na miłém i użyteczném. Gorączkowa chęć bogactw i używanie ich: to też całe życie gorączkowe, chwiejące się, jakoby pijane. Peryodyczne rewolucye niby wybuchy wulkanów i przerwianie się ciągłe, od anarchii do despotyzmu, od rządu koszar do burd ulicznych. A temi wulkanami podziemnymi są stowarzyszenia tajne, rozciągnięte pod całą Europą i bodaj już światem całym, których ostatecznym celem, jak Herodowym, zgładzić Jezusa, to jest Kościół Jego na ziemi. Przed laty kilkunastu sprobowały one sił swoich, kiedy jakoby zapaleniem wielu min przygotowanych, mnóstwo się tronów obaliło. Miłosierne to było ostrzeżenie ze strony Bo-

ga, że panujący na mocy prawa ludzkiego są jako drzewa bez korzeni, a zarazem pokazanie, że ludy są bez dojrzałości, bez rozumu i bez cnoty. Nastąpiło dziesięcioletnie zawieszenie broni, jakoby one *pół godziny ciszy na niebie*, o której Ś. Jan mówi, podczas której *Bóg wzbrowił wiatrom by nie wiały na ziemię*. Ale kto to upomnienie rozumiał, kto z niego korzystał? Wszyscy prawie powiedzieli sobie, że wszystko się skończyło, że przeszło, i wrócili do dawnego sposobu życia i postępowania. Jeden Namiestnik Chrystusa rozumiał, że to tylko straż przednia przeszła, że wojsko nadciąga, i otwierając duchowe skarby kościelne, nawoływał do pokuty; jeden też tylko Kościół wzmocnił się przez te lat dziesięć jak zapaśnik namaszczaający członki przed nową walką.

Obecny wybuch pogaństwa objawił się we Włoszech; bo tu najwięcej pamiątek dawnej Romy, bodziec do chorobliwych marzeń dla części odchrześcianaionych mieszkańców; tu urząd Boży osadzony, drażniący ich swoją niepożytością; tu odstęstwo najgrzeszniejsze, i dla tego najzjadliwsze; tu korzeń życia chrześcijańskiego, i dla tego tu najwięcej sprzysiężeń potajemnych. I widzimy ciągnące na Rzym pospolite ruszenie wszystkich odcieniów i stopni bezbożności. Na ten kielich trucizny przygotowany Kościołowi w osobie Papieża, składa się jad żydowski, różnowierczy, niedowierczy, komunistyczny; słowem, co tylko niechrześcijańskiego drga w głowie i sercu Europy, co tylko nie chce panowania Boga nad człowiekiem.

Takiemi drogami Bracia najmilsi, doszło do podobnego postawienia obecnej walki między pogaństwem odżytem a Chrześcijaństwem, między rewolucją i Kościołem. Powtarzam wam, że to zadanie nie ogranicza się nawet na obdarciu Papieża, na sprowadzeniu go na żebraka lub płatnego sługę, (co już z duchem synowstwa chrześcijańskiego żadnym sposobem pogodzić się nie może), chodzi o to by samą jego władzę duchowną przetrząść, skrępować, i gdyby można obalić! Czyż nie najpilniejsza ludziom niosącym przed sobą krzyż sabaudzki gdziekolwiek zapanują, odpędzać kapłanów od zakładów miłosiernych i szkół, a oddawać je w ręce bezbożników i apostatów katolickich? Czy nie pilno im więzić, rozpędzać sługi Boże i dziewice Bogu poświęcone, a tajemnice świętej naszej wiary, i wszelki wstyd a obyczaj pocziwy w słowach, piosnkach, pismach, w przedstawieniach scenicznych, na pośmiewisko i pogardę oddawać? A cóż

to wszystko ma wspólnego z Niemcami, co nawet z doczesną władzą Papieża? Ach! bo nie o to im tylko chodzi, ale przede-wszystkiē, jak to szczeri, bo juŹ pewni choć zawczeŹnie swego, wyznaję (1) : im idzie o pozbycie się PapieŹstwa i Katolicyzmu z Włoch i gdyby moŹna z reszty Źwiata, o zniesienie jak bluŹnię oŹmnasto-wiekowego panowania przesędu, a przywrócenie dawnej nieŹmiertelnej Romy. A jeden istny opętaniec (2), wyzwał na rękę Syna BoŹego, zadał mu kłamstwo powiadaję : « i owszem, przemogę bramy piekielne, » — przynajmniej szczerzy, i wyznaje zkąd rodem. Któż tedy zwycięży w tēm smiertelnēm spotkaniu, czy PapieŹ i KoŹciół bezbronny, czy zbrojna i tryumfujęca rewolucya? Czy oŹwiata chrczeŹciańska zwycięży raz jeszcze pogaństwo w społeczeństwie, czy mu miejsca ustępi? O! wierzajcie, zwyciężę bezbronni! Czyny ludzkie dokaŹę, czego człowiek z siebie zdolny; potrafię zburzyć. Tuszę sobie, Źe drzewo z korzeniem wyrwę, oni tylko z niego gęsienice, suche liŹcie i nadpsute owoce otrzęsę. Drzewo krwię męczennika podlane, bujniej się jeszcze rozmoŹe, dla schronienia pod swojemi konarami rozbitków ziemskich instutucyj i teoryj; i z Ducha BoŹego na nowo się wszystko odbuduje.

## II.

Kiedy rozmyŹlam o dzisiejszēm połoŹeniu KoŹciola, mimowolnie wracaję mi do pamieci słowa Pańskie, z objawienia Janowego do koŹciola Filadelfskiego powiedziane : *Wiem uczynki twoje... i ŹeŹ zachował sło-wo cierpliwoŹci mojej .. (prze-to i) ja ciebie zachowam do godziny pokuszenia, która przyŹŹ ma na wszystek Źwiat, kusić mieszkajęce na ziemi. NiedoŹŹ na tēm, następuje zaraz nagroda : Otom dał przed tobę drzwi otworzone, których Źaden nie moŹe zamknęć... oto dam z boŹnicy szatańskiej, co się powiadaję być Źydami (wierzęcymi), a nie sę, ale kłamię. Oto uczynię im izby przyszli i pokłoniłi się przed nogami twemi : i poznaję iżem ja ciebie umiłował. Oto idę rychłō : trzymaj co masz, aby Źaden nie wzięł*

(1) Patrz dziełko włoskie *O dwóch Rzymach* przez jakiegoŹ wtajemniczonego sekciarza, pod pseudonymem *Juliusza* wydane.

(2) Filip de Boni, Mazzinyanin, obecnie *pracujęcy* w Neapolu.

*korony twojej. Kto zwycięży uczyni go słupem w Kościele Boga mego... i napisze na nim imię Boga mego...* (III, 8—12.)

Czy nie widzimy sprawdzenia tego proroctwa za dni naszych? Czy nie widzimy najprzód w opiece każdodzienniej Boga nad Kościołem swoim? Krocie ludzi zbrojnych zgrzyta zębami ze wściekłości na Kościół i duchowieństwo, a jednak jak mało dotychczas stosunkowo morderstw i świętokradztw jawnych? Czy się nie sprawdza i druga część proroctwa? Przed dwóma laty wykladałem z tej samej kazalnicy ten czyn dziejowy, że ile razy wzburzy się Jerozolima, to jest Europa katolicka, i Herod, duch tego świata (w jakiegokolwiek postaci i jakkolwiek znany), godzi na Syna Bożego i na Kościół Jego; on przez Ducha Świętego prowadzony, ostrzegany, inną drogą, jak mędrcy, dostaje się do krainy swojej i spełnia posłannictwo swoje pozyskiwania dusz Bogu. Czyż i obecnie szerokich mu wrót nie otwiera do pozyskiwania niewiernych i przytulania różnowierców tęskniących za powrotem na łono dawno opuszczonej matki? Podczas gdy krzyż sabaudzki bije na papieżką tiarę, azaliż Biskupi w mitrach nie zatykają krzyża na katedrze pekińskiej w obec poważnie ciekawych mandarynów, azaliż państwo dwadzieścia razy ludniejsze od tego ciasnego półwyspu italskiego a dwa razy od całej Europy, nie staje otworem przed gorliwością apostołską kapłanów, których szalejąca tu i owdzie Europa od siebie wypędza? Rychło Kochinchina, pijana dawną i świeżą krwią chrześcijańską, ukarana zostanie tą samą prawicą, która rzezie libańskie poskromiła, i wściekłość konającego Islamu na uwięzi trzyma. Ach! bo ta Francya, jak Tertulian o duszy mówi: «z przyrody swojej chrześcijańską,» i choć tu i tam pobłądzi, to jednak instynktowo Bogu i Kościołowi służy!

Drugą pociechą i korzyścią Kościoła jest w tej chwili, iż jak wszystko co duchem pogańskie nań się miota, tak wszystko co po za Kościołem nawet, zachowało jeszcze ostatki ducha chrześcijańskiego, garnie się do niego czując dobrze i rozumiejąc, że on powszechnej sprawy Chrystusowej broni, i że gdyby on przegrał, i one zwiędłe gałązki odszczepione od pnia, natychmiastby uschły i podeptane zostały. I ztąd to spólcucie, ta przychylność, ten zwrot pobożniejszych protestantów nietylko angielskich, ale obecnie i niemieckich.

Podobny ruch objawia się i pośród naszego szeroko rozpostartego słowiańskiego szczepu. Oto bracia nasi Bułgarzy, kilko-

milionowy lud łagodny i rolniczy, który nawrócenie swoje i pierwsze uobyczajenie winien Kościołowi rzymskiemu, wycierpiawszy cięższe od tureckiego, duchowe jarzmo najemnych pasterzy greckich, zatęsknił do domu rodzicielskiego, i może w tej chwili już wysłańcy jego zdążają do Rzymu. O! co za pociecha dla nas, jako synów Kościoła, ale zarazem i Polaków. Wiadomo wam, jak lat kilkadziesiąt temu, kilkanaście jeszcze, wszystko ciążyło w Słowiańszczyźnie ku najliczniejszemu, ale niekatolickiemu jego szczepowi. A oto nieme apostołstwo ran naszych i smutnych twarzy tułających, upamiętało nietylko jednowierczych pobratymców naszych, ale i dawno odłączonych zbliża do wielkiej jedności duchów, w której i jedność krwi miła bo bezpieczna. O! chwałaż Najwyższemu, chwała, że jak Francya na Zachodzie, tak my na Wschodzie, pomimo zewnętrznej naszej niemocy i niezupełnego jeszcze wewnętrznego wyleczenia, możemy jednak, i niejako musimy Kościołowi służyć. O! co to za szczęście mieć czystą i prawowierną przeszłość! O! gdyby wszyscy bracia nasi upamiętani tym wielkim i pięknym wypadkiem, przypomnieli sobie drogi nasze opatrzo-dziejowe w świcie. Oby przeczuli ile Bóg nam w tym kierunku może dać jeszcze do czynienia! ile ztąd chwały dla Niego, korzyści dla Kościoła i oświaty, a dla nas pocziwej sławy i rzeczywistej siły!

O! daj dobry Jezu, abyśmy i my ostrzeżeni przez Anioła narodu naszego i wierni temu ostrzeżeniu, za przyczyną Niepokalanej Matki Twojej, a naszej Królowej, choć jeszcze bardzo rozespiani i odurzeni, inną drogą, nie tą którą od lat kilkadziesiątu chodzimy, ale dawną drogą naszą gorliwości szczerze katolickiej wrócili do krainy naszej tu na ziemi, i dostali się do krainy nieprzemiennej w Niebie. Amen.





KAZANIE  
NA ZŁOTE WESELE  
RODZICÓW

DNIA 23 STYCZNIA 1860 R. W GÓRZE POD ŚREMEM  
W WIELKIEM KSIĘSTWIE POZNAŃSKIEM.

---

Nieraz w życiu błogosławiliście mi kochani rodzice, jako synowi Waszemu, i jeszcze Was o to błogosławieństwo prosić będę; a oto teraz błogosławiłem Wam jako kapłan, z powodu półwiekowego jubileuszu małżeńskiego Waszego pożycia..

Ja który według słabego przemożenia mojego, opieram się opierać do śmierci mam postanowienie, płochości narodowej zrywającej nierozwiązalne śluby małżeńskie; znajduję już na ziemi w wypadku dzisiejszym pocieszającą zachętę i nagrodę. Wy bowiem, sędziwi rodzice moi, żądając dziś ponowionego błogosławieństwa kościelnego, czynem dowodzicie, że można pomimo wrodzonej słabości ludzkiej, żyć szczęśliwie w dozgonnych ślubach małżeńskich, i że dziś jeszcze byłibyście gotowi te śluby ponowić...

Dziękuję też pokornie Bogu mojemu, że mi pozwolił dopełnić tego obrzędu w rocznicę zaślubin Ś. Józefa z Najświętszą Maryją Panną, szczególną opiekunką i matką moją. Zapewne, że to małżeństwo i celem i świętością osób przechodzi nieporównanie wszystkie inne na tej ziemi. Ale dziś kochani rodzice, dziewicze to małżeństwo jest już wzorem Waszym na resztę dni pielgrzymowania Waszego na ziemi. Bo pożycie Wasze wspólne ogranicza się na wspólności pamiątek, na wspólności nadziei i wspólnej pracy i pomocy, abyście doszli do onych niekończących się godów w królestwie niebieskiem.

Teraz w obec Boga i Aniołów Jego świętych i tu obecnych

wiernych, dziękuję Wam kochani rodzice, żeście mię od dzieciństwa uczyli zakonu Bożego, o ileście go sami znali. Dziękuję, żeście starannie chronili mię od zgorzeń i od słuchania rozmów niebudujących. Nie wszystkom wtenczas rozumiał, alem wszystko zapamiętał i przeto Wam dziękuję...

Dziękuję Wam za wychowanie naukowe, jakieście mi dali podług sił, a raczej i nad siły Wasze. A szczególnie dziękuję, że długo mając mię jedynakiem, nigdyście mi stanu i powołania nie nakładali i (co tak rzadko u nas) chętnie mi pozwolili oddać się wyłącznie służbie Bożej. Nie wypłaciłem się Wam na ziemi za Wasze trudy i nakłady : ale nie jedna dusza którą pocieszyłem lub Bogu pozyskałem, błogosławiła Wam dla mnie, a Bóg Wam wszystko wróci z okładem w przyszłym życiu.

Proszę Was teraz jako syn Wasz i kapłan dbający o dobro dusz, abyście resztę dni (ile ich Wam jeszcze Bóg udzieli), obrócili ze szczególną troskliwością na przygotowanie się do wiecznego nieprzemennego życia. Pamiętając, że młodości Waszej skąpa była znajomość świętej naszej wiary, i praktyka jej nie gorąca ; nie wstyďte się dopełniać czego Wam jeszcze niedostawać może. Nikt nie może znać dosyć i dosyć kochać Boga swego. Szczęście nasze wieczne polegać będzie na znajomości i miłości Boga, a miara tej znajomości w chwale będzie zależała od miary światła i miłości nabytych tu na ziemi. Co mamy wiecznie czynić, to czynmy teraz najstaranniej, bo do wszystkiego wkładać się nam trzeba. Życie zatem jako ptak na odlocie, patrzący w niebo i rozciągający skrzydła swoje...

Czy jeszcze się zobaczymy na tej ziemi, zostawiam to Bogu mojemu, który mię nosił na ręku od młodości mojej i który uczyni co lepszym znajdzie w dobroci i mądrości swojej. A teraz zanim Ciało Pańskie jako pieczęć potwierdzi pragnienia serc Waszych i modlitwy moje, błogosławię Was raz jeszcze w Imię Trójcy Przenajświętszej. »



NAUKA

# O WŁADZY DOCZESNEJ PAPIEŻA

POWIEDZIANA W PARYŻU R. P. 1860.

*W Niedzielę Męki Pańskiej.*



« Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; dla tego wy nie słuchacie, bo nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydowie i rzekli: Izali my nie dobrze mówimy, że ty jest Samarytan i czarta masz..., porwali tedy kamienie, aby nań ciskali; lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła. »

(Z Ewan. dzisiejszej u Ś. Jana w rozdz. VIII.)

MILI BRACIA W PANU!

Zaraz z początkiem świata zleciały ku nam z Nieba dwie krásne i rodzone siostry, prawda i cnota: ale w te pędy wynurzyły się za nimi z przepaści dwa straszne potwory, błąd i grzech: i odtąd walczą ze sobą na zabój. Gdy Chrystus przyszedł w pełni czasów na świat celem wydarcia berła piekła, czyniło ono przez swych zwolenników z największą wściekłością o swoje, jak to nam dzisiejsza Ewangelia pokazuje.

Ach! jakże się nam smutna strona odkrywa serca ludzkiego i społeczeństwa! Słyszeć bluźnioną prawdę i świętość przez grzeszną ślepotę, to tak boleśno dla każdego serca chrześcijańskiego, cóż kapłańskiego dopiero! Chociaż się narodziłem i żyję w smutnych czasach, w których złe z dobrem równo uprawnione a niekiedy samo jedno tylko swobodne, podczas gdy prawda i świętość bezkarnie łzone i prześladowane: przecież z tą wolnością bluźnierstwa oswoić się jeszcze nie mogę.

Przyznań się Bracia mili! iż wracając do was po latach nieobecności, a wracając po objechaniu znacznej części starej ojczyzny naszej, czułem wstręt mocny do wstąpienia na kazalnicę w dzisiejszych okolicznościach, a przynajmniej do odczytania jak zwykłem Ewangelii bieżącej. Bo naprzód, w uporze i zaślepieniu Żydów, któż nie dojrzy ciemnej strony obecnej społeczności, tém grzeszniejszej, że już na drodze odstępstwa od poznanego Chrystusa. A w tym miłym Zbawicielu, choćbym przemilczał, któż nie dojrzy Jego Namiestnika na ziemi, łzonego i w osobie swojej i w nauce, zagrożonego w siedzibie swojej i zdrowiu? Czyż pomiędzy wami, wśród wielu źle tylko oświeconych, nasiąknięch wyziewami fałszu którymi oddychacie, nie są niektórzy namiętne, gorączkowo nastroszeni, gotowi cisnąć na ojca swego kamieniem!!

Po ludzku milejby było i bezpieczniej milczeć; ale czy w obec Boga i w obec dusz waszych milczeć mi wolno? Kto wie, czy Pan, który mnie pierwszego posłał był kaznodzieją do was i dał słowo ostrzeżenia o grożących niebezpieczeństwach i słowo upomnienia, kiedyście nie słuchając pobłądzili: kto wie czy i teraz mię tu nad zamiar mój nie zatrzymał, abym znając od lat tyłu i Polskę i Rzym, i was i Ojca Świętego, ostrzegł i kraj i was, głosem rodzimym, o kłamstwach rozsiewanych przez stronnice pisma i przez rozkiełznane usta? Bądź co bądź, pomoże co ten głos mój czy nie pomoże, wszystkim czy niektórym tylko, na teraz czy na później (gdy doświadczenie i wypadki poprą moje twierdzenia): bądź co bądź, mówić będę w Imię Boże, o tej walce upornej tak przeciw świętości i nauce Chrystusa Pana, jak Jego Namiestnika na ziemi; abym mógł oddać sobie świadectwo dopełnionego obowiązku: *dixi et salvavi animam meam*.

*Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?* pyta Chrystus Pan Żydów. Czy kto inny przed nim albo po nim (chyba że ze zmysłów obrany) podobnie świętość swoją zatwierdził! i to nie w obec zaślepionych zwolenników, ale w obec zajadłych wrogów. I nikt mu z nich nie śmie dowodzić grzechu. Nazywają go tylko Samarytaninem i opętanym, bo to zwykła lżyć przeciwników tym, których na dobre dowody nie stać. Podobnie dziś wyznawcy Chrystusowi zwani są nieprzyjaciołmi ludzkości, postępu, oświaty, narodowości i tym podobnie. Chrystus Pan przeciwnie, jak to zwykła świętości, nie unosi się żarliwością w obec tak okropnej

zniewagi. Nie dowodzi nawet, że nie jest Samarytaninem, bo ta nazwa nie obraża Boga, mając i dobre znaczenie *Stróża* (Święty Grzeg.), jak go Izajasz zapowiada; (*custos quid de nocte*) zresztą w przypowieści o dobrym Samarytaninie sam siebie był przedstawił. Odpiera tylko spokojnie, że *czarta nie ma*, bo prawi, *czczę Ojca mego, bo go znam i mowy jego strzegę* i sam siebie *nie chwale* bo tak szatan czyni i wy czynicie, *boście mnie nie uczyli*.

Między wami Bracia! choć nie wszyscy jeszcze dostatecznie znają i czczą Chrystusa Pana, na Bóstwo Jego, na Świątość, nikt już, przynajmniej jakiegokolwiek wartości i powagi, wprost się nie miota. Tyleśmy już dzięki Najwyższemu zyskali a raczej odzyskali. Czy zaś nie jeden nie przyjmuje zdań, z którychby to wypaść drogą wniosków nie mogło? to co innego. Szczęściem, że mało ludzi logicznych i że przeto mniej się ich potępia.

Zaprawdę czy nie ma coś dziwnie tragicznego w sobie ten krzyk przewodników ruchu włoskiego wobec Piusa IX, ten krzyk «precz z nim», któremu wtórują wszystkie stopnie bezbożności, po całym świecie. Krzyk ten: Nie *tego* chcemy, ale *Barabasz*! Ten krzyk, dla tego że tak namiętny i powszechny, czyni pewne wrażenie na niektórych i pomiędzy wami: tak mało kto niestety samodzielnie sądzi! Nie słusność, ale liczba powszechnie przemaga. A przecież ponieważ krzyk ten jest zwrócony przeciw Ojcu Chrystusowej owczarni na ziemi, Świętemu z urzędu swego: to samo jużby powinno upamiętać i powściągać prawowiernych synów Kościoła. Tém bardziej gdy ten wielebny obwiniony jest święty osobiście, najłagodniejszy z ludzi, jak o Mojżeszu powiedziano, wywierający pewien urok dobroci i świętości na każdego co się do niego zbliży, choćby był niewierzący, byle jeszcze nie pozbawiony zmysłu do poczucia, co dobre i święte. Otóż nie dość go nam czcić jako naczelnika i głowę Kościoła, jako nieomylnego nauczyciela wiary i obyczajów; do tego każdy katolik pod utratą zbawienia zobowiązany. Winniście nadto być z góry przekonani, że człowiek taki nie może źle rządzić, bo jak Zbawiciel mówi i rozsądek zdrowy woła: *dobre drzewo złych owoców rodzić nie może*. Więc przypuszczać srogość rządów papieżkich, jest po prostu nierozsądkiem. Gdyby im co zarzucić można, dziś szczególnie, w obec części zepsutej ludzkości, to chyba zbytnią łagodność. Ależ pamiętajmy, że Papież jest Namiestnikiem Te-

go, który chce miłosierdzia nie sądu, i u którego miłosierdzie niezmiernie przemaga nad sprawiedliwością. Zresztą jeżeli komu, to nie nam skarżyć się na zbytnią łagodność władzy. O! gdybyśmy żyli pod takim berłem, jakżebyśmy spokojniej oddychali i weselej Bogu służyli!

To też kiedy czytamy dzienniki krajów szczerze despotycznych, powstające na tyranję papieżką, trzeba ostro patrzeć okiem wiary na Zbawiciela, milczącego w obec Heroda, aby nie wybuchnąć; a kiedy dzienniki nasze policzkuje Ojca Ś. dla tego że im to czynić władza niekatolicka pozwala, mimowolnie przychodzi na myśl hultajstwo naigrawające i plwające na Zbawiciela, przychodzi źrenice łzawe kryć w dłonie od bólu i wstydu. Jaktó? ten jeden Król-Kapłan broni jeszcze ostatniej, najwyższej, najdroższej wolności naszej, bo wolności sumienia: jaktó? ten jeden Król-Kapłan przyjmuje nas z taką miłością w stolicy swojej: i my na niego z bezbożnikami powstawać będziemy? Czy was zresztą, was ofiary przemocy, nie powinna pobudzić do spólcucia i podziwu ta godność i odwaga, z jaką on pomimo słabości swojej, prawa swego a raczej obowiązku broni? Ha! gdyby nie ta chmara sofizmatów, jak onej szarańczy apokaliptycznej, zaciemniająca światło umysłów, toby każdy Polak zawołał z Apostołami: *pójdziemy i my z nim umrzeć*; i biegłby mu na pomoc a przynajmniej posłałby grosz swój wdowi na zawinięcie ran tych co stawają do walki!

Na Ojca Ś. nic nie mówimy, wołają inni, żałoba nasza przeciwko jego nietrafnym doradcom. Bracia moi! bacście że i to policzek, chociaż poprzedzony pokłonem, jak to się za obecnego panowania obłudy czynić zwykło. Jaktó! więc Mistrz nasz, nauczyciel powszechnego Kościoła jest jakoby niedorostek, dający się pierwszemu lepszemu powodować? Czy dobry syn paważy się tak sądzić, tak rozgadywać o ojcu swoim, choćby się to tyczyło tylko rzeczy domowych i gospodarskich? O syny niedobre, a przynajmniej ciężko niebaczne! Jak możecie *nań grzechu dowodzić*?

*Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?* A ponieważ świętość jest owocem i blaskiem prawdy, najśluszniej twierdzi nasz miły Zbawiciel: *kto z Boga jest, słów Bożych słucha*; jak i jego Apostoł Paweł tłumaczy: *którzykolwiek bowiem Duchem Bożym są poruszani, ci są synami Bożymi*: i przeto najśluszniej Chrystus Pan

wnosi : *dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga*. Naprzeciw niemu wznosi się krzyk zapamiętałców, a on powtarza to samo twierdzenie w sposób najuroczystszy : *zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeżeli kto zachowa moję, śmierci nie ogląda na wieki*.

Pytam i ja was teraz Bracia moi ! Jeżeli Ojciec Ś. i Biskupi całego świata katolickiego do was mówią ; jeżeli wołają, że Kościół w niebezpieczeństwie i wzywają do modlitwy ; dla czego im nie wierzycie? . . . Mam mój rozum, odpowiedział mi nie jeden, podług niego sędzę. Mylisz się Bracie ! albo nie jesteś katolikiem, albo go nie masz. Bo rozum jest rozumny, to jest logiczny : owoż rozum uczy Chrześcianina, że winien w rzeczach wiary i mających styczność z wiarą słuchać przyrodzonych przewodników swoich, od Boga mu danych. Ależ tu chodzi tylko o panowanie doczesne Papieża, odpowiadasz, zostanie on zawsze głową Kościoła, to nie rzecz dogmatu. O ! Bracie, jeżeli Papież nie mający najmniejszej korzyści osobistej w bronieniu doczesnych posiadłości Kościoła, czujący cały ciężar rządzenia niemi i nielekający się pewno bez nich umrzeć z głodu, jeżeli Papież oświadcza się, że w dzisiejszym stanie rzeczy to panowanie doczesne potrzebne mu jest do swobodnego i niepodległego sprawowania urzędu najwyższego Pasterza, jeżeli Biskupi (1) całego świata, dawniej często książęta panujący, dziś już obdarci z włóści swoich, zamiast obojętności na los naczelnika swego, wołają owszem, że w jego niepodległości widzą własną niepodległość i bezpieczeństwo owieczek swoich ; to katolik przeciw jednogodnemu chórowi całego uczącego Kościoła będzie się na rozumku swoim opierał? . . . Ach bądźcie szczerzy i nie potwarzajcie tego biednego rozumu. Nie na nim się nawet opieracie, jeno na dziennikach i bezimiennych świstkach ! To wasz rozum, wasi Biskupi, wasz Papież : za niemi powtarzacie jak dzieci za matką, jak żaki za mistrzem. Jak to zaszczytnie, nie tylko dla waszej wiary, ale nawet dla waszego rozumu !

Ależ to w każdym razie nie herezya, utrzymywać że panowanie doczesne nie jest Papieżom niezbędne ? Nie herezya to wprowadzić, ale mniemać, mówić, pisać inaczej niż cały Kościół uczy, jest niewątpliwie zuchwalstwem gorszącém i niebezpieczném. Nie herezya to wprowadzić, ale czyście pomyślili, dla czego here-

(1) Więc nie tylko interesowani pałacy rzymscy, jak niektórzy złośliwie albo nieroztropnie powtarzają.

zya tak bije na to panowanie doczesne Papiężów? Dla czego Anglia, która niepodległość Włoch sądziła niegodną jednego pieniądza, tém mniej kropli krwi angielskiej; jak skoro jasno rozumiała, że to wojna przeciw Papiężowi i Kościołowi, dostarcza teraz hojnie powstańcom włoskim i złota i broni i okrętów? Nie herezyza to, ale w każdym razie do herezy i bezbożności prowadzi, jak widać z pism, mów obecnych i wystaw scenicznych; w których wszystko co katolickie i zacne, wyśmiane, oplwane, podeptane. (1) O jak was radość wszystkiego co niekatolickie i niechrześcijańskie na świecie, nie ostrzeże że tu nie chodzi tyle o niepodległość i jedność narodową, ale raczej o wypędzenie Papięża z religią katolicką z Włoch, a ogłoszenie na kapitole dawnej republiki rzymskiej? Tak, chodzi o pozbycie się całkiem Papięża z Rzymu i z Włoch. Czy go nie wyprawiają już do Irlandyi pod opiekę Oranżystów, już do Jeruzalem pod opiekę, wiecie jak łagodną i skuteczną, baszów i kawasów Tureckich? Wszakci do sytości powtórzono, że Papięż dla tego musi być panującym, że poddanym niczym być nie może, położenia pośredniego między temi dwoma skrajnemi nie ma. Papięż choć ze sobą wszędzie Rzym duchowny przenosi, *ubi papa ibi Roma*, jako Biskup rzymski, Papięż musi być w Rzymie i tylko w stanie gwałtownym może mieszkać po za Rzymem, w stanie jakoby niewoli babilońskiej, jak nazywano pobyt Papięży w Avignonie. Owoż Piemont, który z poświęcenia chce pochłonąć całe Włochy, a raczej Rzeczpospolita, niemylna jego dziedziczka, ze wszech miar musi dążyć do założenia stolicy w starej Romie. Więc Papięż poddany piemoncki, czy republiki włoskiej, albowy musiał zostać ich Arcykapłanem narodowym, odrażając od jedności Kościoła inne narody, albo wystawić się na los podobny, jakiego doświadczają już obecnie Xięża, Biskupi, Kardynałowie po więzieniach piemonckich, albo gdy przy dzisiejszej policyjności katakumby już niepodobne, co najprawdopodobniej, tułać się za granicą. Jakżeby Papięż wygnaniec mógł korzystnie rządzić Kościołem, zmuszony tułać się z takim taborem ludzi do tego po-

(1) W pracy naszej o *małżeństwie cywilnem*, z powodu podobnego prawa przedstawionego Izhom przez rząd piemoncki, dosyćśmy powiedzieli o niereligijności dzisiejszego ruchu włoskiego, o protestanckich zasadach dzisiejszego liberalizmu: tam czytelnika odsyłamy. Radzimy także bardzo odczytać dzieło Pana Crétineau Joly: *La Révolution et la Papauté*, gdzie znajdzie instrukcje głównej a ukrytej loży włoskiej, która jak ruch obecny od lat kilkudziesięciu przygotowała, tak nim dziś kieruje.



trzebnych : już nie mówiąc o Kardynałach, archiwach wszelkich trudnościach materialnych. Cierpiałyby więc Kościół, cierpiałyby niezmiernie religia katolicka : rozumieją to wszyscy nieprzyjaciele świętej wiary, i dla tego nie szczczędzą żadnych ofiar dla przewidzenia swego, gotowi nawet, jak mówią, Włochy w pustynię zamienić, byle swojego dopiąć. Ze oni tak czynią pojmuję : rozum to szatański, ale rozum. Ze zaś nasi, którym wysokie na lica wyskakują rumieńce, gdy się im miana katolików odmawia, takiemu ruchowi potakują ; tego doprawdy nie pojmuję : i żadnego rodzaju rozumu, i śladu jego nawet, dopatrzeć się nie mogę.

Nie zapalaj się Kaznodziejo ! słyszę głosy, nie zapalaj się ; nie chodzi tu nawet o obalenie panowania doczesnego Papieża : chodzi o ustąpienie dobrowolne dla dobra pokoju i samejże religii, jednej prowincyi już w rzeczy samej odpadłej ; ile że mieszkańcy niechętni rządowi papieżkiemu, jak i samo głosowanie powszechne niewątpliwie pokazało. Odpowiadam : iż Papież tak nie może odstąpić dobrowolnie jednej prowincyi, wioski jednej nawet, jak nie może odstąpić całego Państwa Kościelnego : z bardzo prostego powodu, że to nie jego własność, jedno świata katolickiego, *beneficium* Najwyższego Pasterza wszech-chrześcian, którego bronić zobowiązał się przy wstąpieniu na tron najuroczystszą przysięgą. Dalej, za ledwo oderwane zostały Legacye albo Romania, poczęto wraz knować oderwanie Marchii i Umbryi ; podobno nawet Król piemoncki ofiarował się Papieżowi na *Wikarego* do zarządzania temi trzema prowincyami ! Zostawałaby więc czwarta, zwana *patrimonium* Śgo Piotra ; ale czyż nie przebąkiwano już, że Papieżowi wystarczy Watykan z ogrodem wokoło ? A gdyby Rzymianie nie chcieli poprzestać na starożytnictwie i bogomyślności, do czego ich niektórzy zbawcy Włoch ograniczają, i gdyby rajcy miejscy chcieli burmistrzować, cóżby Papież począł ? (1) Tyrania im drobniejsza tém dokuczliwsza, tém bardziej poniżająca. O ! wierzajcie mi, takimi ustępstwami nic się nie zyskuje, okrom nowych zawodów i nowych poniżeń !

(1) Rzymianie, dzięki Bogu, pokazują się coraz przychylniejszymi Papieżowi. W obec zuchwałości i grózb garetki spiskowych płatnych od Piemontu i Anglii, dobrzy z razu byli przerażeni, jak gdyby mniejszość stanowili. Tymczasem objawy przychylności Papieżowi jako panującemu zaczęte w wielkim poście pokazały, że niezmierną większość ludności Rzymu, zadowolniona jest ze swego rządu. Możemy się pochłubić że deputacye z parafij, które wywołały te objawy za Papieżem, zbierały się i radziły w domu pobożnej jednej rodziny polskiej. (ś. p. hr. Edwarda Lubieńskiego.)

Pius VI uległ naciskowi zewnętrznemu, odstąpił części dla zachowania reszty; rychło, bardzo rychło potem, wszystko mu odjęto. Ten sam duch części ludności, który nie chce rządów papieżkich w Bononii, dla tego tylko że teokratyczny, to jest chrześcijański (choćby sami nawet świeccy rządili), a upomina się o wszystkie następstwa wielkiej rewolucyi francuzkiej (1); słowem duch rewolucyi przeciw chrześcijański niecierpi Papieża w reszcie kraju, w okolicach Rzymu, nie ścierpi w Rzymie samym. Wierzajcie mi, dopóki czas (wielki minister Boży w sprawach tego świata) boleśne zawody, krwawe doświadczenia, nie wyleczą serc i umysłów z tej gorączki rewolucyjnej; wszelkie ustępstwa ze strony Papieża, zachęca tylko i posłużą nieprzychylnym do rychlejszego obalenia całkiem jego władzy: jakśmy to już widzieli r. 1848. Człowiek im zacniejszy, tém łatwiej da się raz pierwszy oszukać; ale tylko nierozsądny zawiera po raz drugi tym samym, którzy raz już dobrej jego wiary nadużyli (2). Ale co robić, gdy mieszkańcy nie chcą rządów papieżkich? Nie chcą, powiadacie, a jaki na to dowód? Czy w tém, że uorganizowana sekta dawała od czasu do czasu znak życia po miastach jaką burdą, albo pokątném morderstwem? Czy w tém, że Piemont zaniepokojony tryumfalnym pochodem Papieża, temu lat kilka, po całym swoim Państwie, a nawet po księstwach sąsiednich, pomnożył knowania i przekupstwo aby liczbę niechętnych powiększyć? Czy w tém, że po nagłym wyjściu załogi z Bononii, garstka spiskowych zdołała opanować miasto i to jeszcze obłudnie oszukując ludność? (3) Tak są nieliczne żywioły antypapieżkie, że gdziekolwiek była garstka policji, powstanie się

(1) Przypominamy co nie dawno hr. Cavour w Izbach powiedział: że panowanie księże we Włoszech niedogodniejsze jeszcze od austriackiego. Powiedziano, że Papież nie może korzystnie rządzić państwem dla tego, że obowiązany dogmatem, z przyrody swojej nie ugiętym; jak gdyby dogmat nie obowiązywał równie każdego wiernego i panującego katolickiego? Co więcej, czy dogmat anglikański nie obowiązuje królowej angielskiej, a focyński cesarza rosyjskiego? Wszystko to prawię, aby nie powiedzieć, że niepodobna rządzić podług Ewangelii Chrystusowej, a następnie, że i prywatnym podług niej żyć niepodobna, jak wybornie autor *kilku słów* wykazał.

(2) Ojciec św. radzącemu się świeżo królowi neapolitańskiemu, czy ma dać konstytuoyę, miał odpowiedzieć: « że to czyni za późno i za wcześnie: wtenczas bowiem tylko panujący korzystnie może ustępstwa czynić, kiedy albo jeszcze jest w swobodném posiadaniu całej swojej władzy, albo już ją odzyskał. » Istotnie za ustępstwa czynione, czy pod parciem własnych poddanych, czy dworów zagranicznych, ludność najmniejszej wdzięczności dla swego panującego nie ma.

(3) Widząc groźną postawę ludności, kiedy się zabierali do drznięcia herbów papieżkich, uspokoił ją zapewniając, że to czynią dla zachowania ich od zniewagi jakiego ruchu ulicznego.

nie udało. Nie przeczę, że stosunkowo więcej jest ludzi niesfor-nych w Romanii, niż w reszcie Państwa Kościelnego; leży to w duchu tej ludności, która i obecnie się burzy (1) : a jednak tam ś. p. Kardynał Arcybiskup oświadczając się najwyraźniej za doczesną władzę Papieża, mógł spokojnie zwiedzać obszerną swoją dyecezyę, i w mieście samém nie śmiał się rząd nieprawny targnąć na jego osobę. Z Romanii wciąż nadchodzą do Rzymu dary świętopietrzem zwane : czyż to wszystko nie jest dowodem, że i tam większość ludności jest za rządami papieżkiemi?

Jakże to pogodzić, powiecie, z głosowaniem powszechném, które się przeciw Papieżowi oświadczyło, a przecież głos ludu ma być głosem Bożym?

Uczony Kardynał Wiseman w wymownym swoim liście pasterskim powiada, że głosowanie powszechne, ten nowy czynnik w życiu politycznym i międzynarodowym, nie jest jeszcze dostatecznie doświadczone, określony i w prawie publicznym przyjęty : nie można jeszcze przeto na nim budować. Co do nas, o ile poważamy zdanie ludzi mających dostateczną oświatę, dojrzałość, prawość i niepodległe położenie; o tyle bynajmniej nie oglądamy się na ślepe, zmienne zdanie rzeszy, która zawsze czyjemuś wpływowi ulega. Jeżeli wpływ dobry go opanuje, jak lud żydowski w Niedzielę Palmową, wtenczas głos jego jest *głosem Bożym*; jeżeli zły, jak wtedy przed sądem Piłata, głos jego jest głosem szatana. Dziś szczególnie, wazy tak rozgałęzioném urzędnicarstwie, czy nie wiecie z doświadczenia, jak łatwo wpływać na rzeszę, jak łatwo nią powodować? A zresztą czy głos tej rzeszy był prawdziwym jej głosem? Jakaż siła bezstronna, pytam was, zapewniła niepodległość głosowania? Czy nie wiecie, że tam głosowano nie tylko pod naciskiem jawnym sprzysiężonych, którzy przyszli do władzy, ale pod straszniejszą groźbą pokątnego sztyleta : i takie głosowanie ma czegokolwiek dowodzić? raczej liczcie głosy tych, którzy mieli choć bierną odwagę usunięcia się od głosowania. Czy lat temu kilkanaście, na ziemi naszej, lud nie już nie głosował przeciwko szlachcie, wyobraża-

(1) Dzienniki piemonckie z żalem wyznają, że ludność księztw *annexowanych* całkiem in-sza od ludności dawnych prowincyj. Tak jest rzeczywiście. Piemont jest najmniej włoski, raczej francuzko-szwajcarski; lud piemoncki wychowany był przez wieki w karności monarelichno-wojskowej, i przeto spokojny jeszcze pomimo ruchu rewolucyjnego u góry społeczeństwa; tymczasem w księztwach są czyste Włochy, ruchliwe, namiętne, nie karne. Nadto powstanie szukało siły w wypuszczonych z więzień złoczyńcach, ale dziś ci zwolnienicy niewygodni i zniechęcają ludność kradzieżą, rozbojem i ulicznymi burdami.

jącej polskość, ale czy jej nie zabijał : czy to dowodzi że on polskim być przestał? Wściekł się był po prostu, jak mówił opamiętany. Biedny lud choć nie zawsze się wścieka, zawsze się prawie powodować daje mającemu władzę i siłę w ręku.

\* \* \*

Dotychczas, Bracia moi! odpowiadałem wam na zarzuty, że tak rzekę kosmopolityczne, któreście powtarzali z innymi a raczej za głęzami; przychodzę teraz do zarzutów bardziej oryginalnych i nie tak rzekę rodzimych. Sprawa włoska jest sprawą narodowości i samoistnej *jedności politycznej*, mówicie, do której i my dążymy; trudno nam i nie wypada, nie być za ruchem włoskim. Najotwarciej odpowiadam, że w ruchu obecnym narodowość włoska nie ma nic do czynienia, i że w tej mierze nie ma żadnego porównania między nami a Włochami. My upominamy się o narodowość naszą, bo nam ona została odjęta; nie tak we Włoszech. Tam wszystko włoskie : panujący, rządy, sądownictwo, szkoły, oświata i t. d. W Lombardyi samej, tak wszystko było włoskie, że mała liczba urzędników niemieckich włoskiego tylko języka we wszystkich aktach publicznych używać mogła. Zresztą mniejsza o Lombardye, nie mówię o samej wojnie lombardzkiej, mógł ją i nie prowadzić bez poruszenia gąszczu rewolucyjnego, a szczególnie bez targnięcia się na Papieństwo. Boć Papież to panujący najbardziej narodowy, najbardziej włoski; Papieże utrzymali i wypielegnowali narodowość włoską, pomimo panowania bizańtyńskiego, najazdów barbarzyńskich i zaborczych. Więc powtarzam, nie ma tu nic narodowość do czynienia. Wiem że na tę wędkę narodowości przewodnicy dzisiejszego ruchu mnóstwo niestety młodzieży niebaczonej i dobrodusznych ludzi ułowili; ale powtarzam, tu nie ma żadnego stosunku i podobieństwa z nami.

Nie ma go też więcej w dążeniu zobopólném do jedności politycznej. My dążymy, bośmy do tej jedności doszli byli powolną pracą wieków, jak inne wielkie narodowości europejskie. Wszakże półtora wieku czekaliśmy na dobrowolne przystanie Litwy, pod jedném berłem już z nami żyjącej. My dążymy do jedności, bośmy jednymi w rzeczy byli, w duchu zawsze nimi jesteśmy; jedność nasza narodowa gwałtownie a więc rewolucyjnie została rozbita. Tymczasem Włochy, nigdy rzeczywiście jednemi nie były. Za czasów nawet pogańskich, Rzym podbił

był i nałożył tylko reszcie Włochów swoje narzecze łacińskie; okrom urzędowej jedności, Włochy nawet za Cesarów ściśle jedne nie były. Po upadku zaś cesarstwa, różne narody podbójcze, mięszając się z rozmaitemi ludami włoskimi, potworzyły różne narzecza, obyczaje, charaktery miejscowe i odrębne. Powstały różne stolice, jako ogniska osobnego życia polityczno-narodowego, i każdy kraj włoski ma osobne swoje dzieje już chrześcijańskie, wcześniejsze i dłuższe od naszych. Tak że dziś we Włoszech jest przynajmniej siedem krajów i siedem stolic odrębnych. Bacząc więc i na przeszłość Włoch i na sam kształt ziemi i na ich usposobienie, a więc i powołanie, w powszechném życiu narodowo-chrześcijańskiem, co najwięcej, tylko jedności federacyjnej dla nich życzyć i spodziewać się można. A ta nie przeciw Papieżowi, jedno tylko z Papieżem przeprowadzić by się dała. Niepodejrzany przyjaciel Włoch (1) dowiódł, że Opatrzność dała im przyrodzonego prezydenta w Papieżu, który zarazem jest najwyższym wpływem moralnym, a jeden z najsłabszych politycznie książąt włoskich, nie chciwy podboju i tak szanujący prawa innych, że dotychczas dotrwała w środku krain jego mała Rzeczpospolita San-Marino, choć się tam nieraz kryli powstańcy i opryszki papieskie. Sprzymierzenia się państw włoskich chciał Pius IX, sprzymierzenia chciał i chce jeszcze Napoleon III. Jedność centralna może być tylko gwałtownie, rewolucyjnie we Włoszech przeprowadzona, bez nadziei trwałości na przyszłość, jak wszystko co gwałtowne i nieodpowiednie samejże przyrodzie rzeczy. Mazzinizm, przetrącił ruch Piusa IX, a nie zdołał w jedno skupić republikanów samych, sycylijskich i tokańskich z rzymskimi. Piemont chcąc fortelem pochłonąć całe Włochy a popierany przez heretycką i kupiecką Anglię, przeszkadza myśli federacyjnej, a nie baczy, że Mazzinizm, korzystając na teraz z ducha prowincjonalizmu w Medyolanie, Toskanii i Sycylii, dąży do objęcia dziedzictwa po nim.

I na co zresztą ta jedność centralna Włochom? Dla wyswobodzenia snadniejszego Włoch całych, powiadają. W takim razie, do czynności przechodnej, dość przechodnej wojskowej dyktatury, a nie wcielania rzeczywistego krajów włoskich do Piemontu. Centralizacya jest może koniecznością dla narodów wielkich, wojennych; ale niewątpliwie szkodliwą rozwinięciu nauk, sztuk

(1) Pan de Cormenin.

i wolności prawdziwej. Czy Włochy zcentralizowane myślą znówu świat podbijać? Ale dla czego nie? odpowiadają zapaleńsi. Alboż już nie dowiedli wyższości plemienia Pelasgo-Italskiego? Od takiego przekonania do czynu, krok niedaleki. Siły tylko potrzeba, bo zuchwalstwa i nierozumu nie brak. Lecz dajmy pokój marzeniom. Choćby Włochy nie myślały o podbijaniu, jedno o własnym zjednoczeniu, co innego ich czeka niż to do czego dążą. Dla nich dwa są tylko możebne układy: albo pozostać w tych kilku środkach jednorodnych, w których się historycznie rozwinęły, albo być pochłoniętymi w większą jedność rodową i paść ofiarą plemiennej całości łacińsko-zachodniego świata. Albowiem po rozbięciu w XVI wieku dawnej jedności katolickiej, każdy kraj dąży do stania się ogniskiem osobnym i przeważającym. Zład pochłanianie narodowości słabszych, choć historycznie rozwiniętych, a dążenie pogańskie do jedności plemiennej. Tym sposobem jedność włoska będzie musiała się złąć w jedność łacińską; tak również ludy Germańskie, Skandynawskie w jedność Anglo-Saksońską; tak nareszcie Polska i inne mniejsze narodowości Słowiańskie, w jedność Słowiańsko-Moskiewską. Dalej, już na początku tego wieku powstała i może wrócić myśl dwóch cesarstw, zachodniego i wschodniego; następnie te dwa cesarstwa walczyłyby o panowanie nad światem, wrócilibyśmy do czasów Cezara i Pompejusza! Jaki dziwny postęp, a raczej odwrót! a w tym wszystkiem jakie miejsce dla narodu polskiego? Doprawdy, mamy się czego zapalać do jedności centralnej Włochów! Ach! żałujmy ich raczej. Biedni oni: dążąc do jedności i wielkości niepodobnej, pozbywają się wielkości i jedności prawdziwej, wyższej, jedności najcenniejszej, bo religijnej, która zarazem przez Papieżstwo *jedyną jest żywotną wielkością włoską*. Daje im ona panowanie kapłańsko-duchowe nad światem, pierwsze miejsce w senacie narodów, czego i połączone Włochy nie otrzymają. Ale niestety! pilno im pilno, pozbyć się zaszczytu ludu Bożego, Palestyny chrześcijańskiej, pilno jak Żydom, pod koniec ich istnienia, żyć cywilizacją pogon. Oby podobny koniec ich nie spotkał. A ci w pośród was, bracia moi, którzy poklaskują obecnemu ruchowi włoskiemu, wyrzekają się poczciwej i możebnej przyszłości (1) dla siebie samych; i osłabiają już i tak nadwątloną jedność naszą, religijną i narodową.

(1) Nie chcą pamiętać nasi włosko-luby, że podczas ostatniej wojny włoskiej nieprzyjmo-  
wano Polaków do wojska piemontkiego dla *nieobrażania* Rosyji. A Mamiani, jeden z arcy-

O! nie porównywajcie sprawy naszej do włoskiej a mianowicie papieżkiej pod względem narodowości i jedności, ale porównywajcie podział kraju waszego z podziałem państwa papieżkiego. I jeden i drugi tym samym sposobem dokonany, te same zarzuły: złych rządów, wstecznego obskurantyzmu, nietolerancji: tak wtenczas jak teraz skalano wprzód ofiarę, zanim w nią ugodzono. W tém, jedynie jest podobieństwo sprawy naszej do papieżkiej. Nie my *falszujemy sumienie narodowe*, ale ci to czynią, którzy prawdę tak jasną chcą sofizmatami skrzywić i zagłuszyć!

To pewno jednak, mówią niektórzy, że Papież nie jest za narodowościami. Trzeba rozróżnić, Bracia moi! Miłość własnego narodu, płynąca z miłości rodzinnej i przykazania *czcij ojca i matkę swoją*, jest jedném z godziwych i zacnych uczuć i cnót, i przeciwko niej Papież nic mieć nie może. Ś. Tomasz z Aquinu nazywa *pobożnością* (*pietas, cultus, observantia*) cnotę moralną, w moc której dobrześmy usposobieni ku rodzicom i ojczyźnie naszej (*qua bene afficimur in parentes atque in patriam nostram*). I przeto po Bogu, mówi, najbardziej jest człowiek dłużny rodzicom i ojczyźnie (*et ideo post Deum est homo maxime debitor parentibus et patriæ*). A zatem jak do (cnoty) religii należy oddawać cześć Bogu, tak podrzędnie, do pobożności należy, oddawać cześć rodzicom i ojczyźnie (*unde sicut ad religionem pertinet cultum Deo exhibere, ita secundario gradu, ad pietatem pertinet, exhibere cultum parentibus et patriæ*)... W miłości zaś ojczyzny rozumie się cześć (*cultus*) wszystkich współobywateli i wszystkich przyjaciół ojczyzny. I przeto do tych pobożność głównie się rozciąga (*in cultu autem patriæ intelligitur cultus omnium concivium et omnium patriæ amicum; et ideo ad hos pietas principaliter se extendit*). A jako religia jest pewném wyznaniem wiary, nadziei i miłości, przez które człowiek głównie jest zwrócony ku Bogu, podobnie pobożność jest pewném oświadczeniem miłości, jaką kto ma ku rodzicom i ojczyźnie (*quod sicut religio est quedam protestatio fidei,*

kapłanów obecnego ruchu, publicznie odwoływał co dawno pisał przeciwko Rossyi, powiadając, że istotnie Polacy jako *jednoplemienni winni trzymać z Rossyą*. Mazzini wyraźnie wypowiedział, że Polacy nie mają nic innego do czynienia, okrom zlania się z Moskwą, ani jeden Włoch nie był w Szwajcaryi przy odkryciu pomnika w stoletnią rocznicę konfederacji Barskiej, a czyby jeden czerwieńiec polski który powstaje na katolików o brak patriotyzmu oburzył się na *mistrza* swego; oni są już kosmopolitami, panslawistami, albo nie wiedzą co mówią, czego chcą, do czego dążą. Więc czy jedności centralnej Włoch odpowiada jedność Polski, czy też jedność Słowiańszczyzny?

*spei et charitatis, quibus homo primordialiter ordinatur in Deum; ita etiam pietas est quaedam protestatio charitatis, quam quis habet ad parentes et patriam* (1). Owszem, chrześcijańsko pojęta miłość narodu jak rodziny, jest siłą zachowawczą ludów od socjalizmu, kosmopolityzmu rewolucyjnego i zwrotu do odszczepieńczej jedności plemiennej. Ale niestety! za dni naszych, duch rewolucyjny miesza się do narodowości, podszywa się pod nią; a we Włoszech jest tylko pozorem i lepem na niebacznych. Cóż dziwnego, że Papież ma obecne ruchy narodowe w podejrzeniu? Czemuż i my Polacy dajemy pozory rewolucyjne dążeniom naszym narodowym; czemu szczególnie chcemy brać solidarność w tym ruchu włoskim przeciw Papieżowi?

\* \* \*

Przystępuję teraz do najdrażliwszej części mego zadania. A jakem długo ociągał się z jej poruszeniem, tak teraz proszę Boga, aby mi pozwolił wszystko wypowiedzieć spokojnie, bezstronnie, odpowiednio świętemu Jego upodobaniu.

Ojciec Śty, powiadają niektórzy, nie tylko o ziemi swoje się upomina, ale nawet o własność przepędzonych książątek włoskich; tylko o nas nic się nie upomina, owszem wyklina nas, chociażśmy nie lepszym prawem zostali, jak dziś mówią, *annexowani*, a wtenczas *zakordonowani*. Wyraźnie więc Papież, jako panujący, dba o dobre stosunki z innymi panującymi, a mianowicie mocniejszymi, i dla tego w milczeniu patrzy na wszelki względem nas ucisk dworów północnych, a nawet na krwawe ich przes'adowania. Gdyby był tylko najwyższym kapłanem, pewnoby się serdeczniej, goręcej o nas ujmował: więc przynajmniej, względnie do nas, panowanie doczesne Papieża, pogorsza nasze położenie i czyni Papieża nie mniej, ale więcej zależnym. Odkryłem całą głębokość rany, obym i lekarstwo stosowne za łaską Bożą znalazł!

Ojciec Święty, który upomina się o swoich sąsiadów, tém bardziej że słabych, pozbawionych całkiem państw, jak on sam części własnych posiadłości przez tychże ludzi i takiemiż środkami, choćby do nie jednego z tych sąsiadów mógł mieć słuszną

(1) Sum. 2. 2. qu. 101. art. 1.—Patrz nauki nasze: *O trojakiem życiu i trojakim patriotyzmie* i *O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym*. Tudzież Roberti: *Dell amore verso la patria*. Albo Franco Porioni: *Difesa della patria*, Loreto 1835.



urazę (1), w czasie swoim daleko więcej dla nas uczynił. Bo nie tylko protestował przeciw dokonaniemu rozbiorowi Polski, ale przed dokonaniem wołał, choć napróżno w owych czasach niedowiarstwa, do wszystkich wielkich dworów katolickich, aby ten cios od nas odwrócić; jakkolwiek ówczesny nasz stan religijny i obyczajowy nie mógł bynajmniej Stolicy Apostolskiej względem nas zobowiązać.

A o nic i o nikogo Papięstwo, przez wzgląd na samę godność swoją, nie upomina się raz po raz; dziś szczególnie, gdy jego upominania się o sprawy czysto religijne, jak Grzegorza XVIgo, nie otrzymują skutku. Kiedy jednak w 1831 r. naród nasz uorganizowany, odezwał się choć późno, do swego Ojca duchownego, odpowiedziano z Rzymu w sposób serdeczny i życzliwy, i przez cały ciąg walki, pomimo wszelkich nalegań, ani słowo przeciwko nam wyrzeczone nie zostało. A w 1835 r. już po naszym upadku nie wyklął nas, brednia to wierutna! (2). Kazał po prostu cicho siedzieć, nie dawać powodów a przynajmniej przyczepki do prześladowania Kościoła i bronić po bożemu co boskiego, jak nieśmiertelny Biskup podlaski, oparty na tejże mniemanej kłątwie, rzeczywiście czynił. A że Grzegorz XVI osądził powstanie nasze za bardziej rewolucyjne, niż niém było w istocie (jak i sam później przyznawał); czyja i w tém winna? Czyśmy zadali sobie pracę Ojca Ś. oświecić? Czy rzeczywiście w klubach naszych i pismach ówczesnych zarodków rewolucyjnej bezbożności nie było? Czyśmy nie przyjmowali w Niemczech oklasków wolnomularzy tamtejszych? Czyśmy w większości nie przyłgnęli do stronnictwa rewolucyjnego we Francji? Czyśmy w mowach i pismach wojny narodowej o niepodległość nie nazywali *rewolucyą narodową*, chcąc tak podnieść niby jej godność i wartość; jak i dziś tego wielu czynić nie przestaje? Winę więc tego, co się stało, sami sobie przypiszcie. *Złe twoje z ciebie Izraelu!*

(1) W. Książę toskański, pomimo najsilniejszych nalegań Stolicy Apostolskiej, w zupełności praw Leopoldyńskich nie usunął, nawet po konkordacie austryackim, i padł ofiarą tychże samych ludzi, którzy niby praw jego korony tak gorliwie bronili. Książę Parmy i Placencji posiada własność Stolicy Apostolskiej, która winna była do niej wrócić po wygnańciu Francuzów, jemo przemoc hiszpańska temu przeszkodziła. Podobnie Pius VII wystawił się był na utratę państwa i wygnanie, aby nie przystać do blokusu handlowego przeciw Anglii heretyckiej, prześladowczej, która się dziś odplaca, burząc całe Włochy, a mianowicie Państwo Kościelne.

(2) Ja, z wielu moimi towarzyszami, zostaliśmy wyświęceni na kapłanów w Rzymie, pod okiem tegoż samego Grzegorza XVI, a nikt z nas kłątwy nie zdejmował. Żadnemu z naszych którzy udział w powstaniu wzięli, nie robili spowiednicy trudności w rozgrzeszeniu z tego powodu. Więc kłątwy nie było.

Ojciec Święty ani pozwala, ani przyzwala, jedno cierpi to, czemu zapobiedz i przeszkodzić nie może. W chwili sposobnej odezwie się Pius IX (1), jak się odezwał Grzegorz XVI i pokaże się, że nie przepuścił żadnego zamachu i nadużycia bez opisanego przeciwko niemu. Im więcej jednak powstając przeciw Papięzowi, lub opuszczając go, pokażecie rządóm niekatolickim, żeście dobrowolnie zostali w istocie schyzmatykami (choć na teraz łacińskimi) i protestantami, tém mniej skutku wywierać będą upominania się Papięza za nami. Nie nam to zbuntowanym i hardym synom dawać nauki i przepisy Ojcu naszemu, ale poprawą naszą zyskiwać serce jego i odważném wyznawaniem wiary naszej dawać poparcie jego głosowi za nami. Wejdźcie w siebie i pomyślcie, że bez nas Papięz będzie Papięzem i Kościół będzie Kościołem, ale co my znaczyć będziemy przestając być katolikami? Zastanówcie się spokojnie i zrozumiejcie, że Papięz nie może być patriotą wyłącznym żadnego kraju, nawet blizkich mu krwią Włochów.

On wie, jak Polacy namiętnie kraj swój kochają, i że utrata niepodległości jest dla nich najcięższą i niczém niepowetowaną z kar doczesnych; ale i bez tego już jako naczelnik nasz duchowny, nie może być obojętnym na to, że trzy czwarte dawnej ojczyzny naszej zostaje pod panowaniem niekatolickim.

Ze w tych ciężkich dla Kościoła czasach panowanie nawet doczesne daje tylko kłopotliwą i ciasną niezależność Papięzowi i że on obowiązany do wielkiej ostrożności i względów, to prawda; ale w stosunku do mocarstw nam panujących, dla czego tej oględności nie przypisujecie szlachetniejszemu a prawdziwemu powodowi nie pogorszenia naszej doli, niewystawienia nas na mocniejsze prześladowanie, przy tak słabej naszej wierze? Zresztą, zbyt są odległe dwa rządy zaborcze, aby Papięzowi mogły w doczesnych rzeczach skutecznie pomagać lub szkodzić. Chcieć zaś, aby Papięz nie przyjmował pomocy rządów, tak już nielicznie jemu przychylnych, choćbyśmy do którego z nich żal mieli, jest to rządzić się namiętnością, nie rozumem; jest to chcieć rzeczy i niesłusznej i niepodobnej. O! jeżeli Papięz tak już skrępowany w swobodzie ruchów swoich, choć jeszcze u siebie na tronie; ileżby nim był więcej, gdyby mieszkał pod ręką obcego rządu i żył ze strawnego od dworów, czy z jałmużny od

(1) Już to, i po kilkakroć uczynił.

wiernych, któreby rządy odciąć mogły, w skutek pierwszego lepszego powodu niezadowolenia. O! nie łudźmy się; gorszeby jeszcze było, gorsze daleko nasze położenie, gdyby Papież jak my, był wygnańcem i pielgrzymem! O! Bracia mili, wszystko co was boli i w mojem uczuciu się odbiło, a przynajmniej do ducha mego kołatało. Nie raz i ja w goryczy ducha westchnąłem: O! biada, zaprawdę biada, wszędzie i zawsze na tym padole biada zwyciężonym i słabym! Ale nie powinniśmy się rządzić uczuciem jak dzieci i rozdzasane niewiastki! Mamy rozum, co więcej, mamy wiarę i nieoceniony dar modlitwy. One niech nam przewodniczą, niech nas koją w ciężkiem naszym położeniu. Pamiętajmy, żeśmy pokutnikami za grzechy ojców naszych i za własne nasze. Nie dziw zatem, że nas spotyka i zapomnienie i poniżenie, i podejrzenia niesłuszne i odepchnięte, i niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju. Winniśmy wszystko to odważnie i święcie wytrzymać w połączeniu z Chrystusem Panem, najwyższą ofiarą, który chociaż niewinny, wszelkie zadosyć uczynienie na siebie przyjął: winniśmy wytrzymać to wszystko a nie powiększać grzechów naszych, nie kalać się w obec Boga i wiernych, łącząc się z nieprzyjaciołmi Kościoła. O! gdybyście zdolni byli pojąć, jak wysokie powołanie daje Bóg naszemu narodowi, cisnąc nas siłą naszego położenia do doskonałości, tobyście mogli się też spodziewać wielkiej nagrody na przyszłość, bo w dziejach ludów chrześcijańskich, po okresie świętości, zwykle następuje okres bohaterstwa.

Najumiarkowańsi w tym kierunku powiadają: zapewne niepodobna nam występować przeciwko Papieżowi, ale też nie trzeba znowu tak gorąco za nim się opisywać, aby nie zrazić potężnego cesarza, pod którego opieką żyjemy, który może polepszyć dolę naszego narodu. Nie występować przeciwko cesarzowi — zgoda — nie mamy do tego ani prawa, ani ku temu dowodów; ale czy dla tego nie można umiarkowanie, choć otwarcie i odważnie, spółczyć z Papieżem? Czy mamy więcej dawać wagi bezimiennym pisemkom, niż czynom jawnym i urzędowym? Ze on, mając do rządzenia narodem, w którym właściwie są dwa ludy: potomki krzyżowców i wnuki encyklopedystów, wyznawcy prawa Bożego i zwolennicy praw ludzkich, którzy ze sobą jak Ezau i Jakób w łonie matki walczą: że mówię, mając do rządzenia takim narodem, zdaje się to na jedną, to na drugą przechylać stronę; kto jednak schlebiać sobie może, a że

ostatecznie myśl i zamiary jego przeniknął? (1). » Lękajmy się raczej, aby go nie obrazić, przypisując mu usposobienia i zamiary, któreby go w sprzeczności z początkami panowania jego postawiły. Cokolwiek bądź, za nadto jest rozumny, aby nie pojmował, że my, którzyśmy dzięki Bogu, przez taką rewolucję jak Francya nie przechodzili, jak skoro nie jesteśmy katolikami, tak dobrze jak niczém nie jesteśmy; niesposobnymi do użycia nawet jako materyał w jakichkolwiek zamiarach (2).

\* \* \*

Czytamy pod koniec dzisiejszej Ewangelii, że Żydzi nie mogąc odpowiedzieć Panu Jezusowi *porwali kamienie aby nań ciskali*. Tak czynią dzisiaj gorliwce włoscy, tak czyni ich ataman wołając, iż trzeba « pozbyć się księży, » a Papieztwo « raka toczącego Włochy wyciąć (3) ». Ale jak wtenczas *Jezus się zataił*, to jest, stał się znągła niewidomym i *wyszedł z kościoła*, a razem z dusz ich i ze synagogi, tak się i teraz stanie i już po części się dzieje.

Ten Jezus, który już tyle razy Namiestników swoich od napaści obronił, który ich tyle razy już z Rzymu wygnanych na stolicę Piotrową przywrócił, który już obecnego, od pierwszego *strac, strac go* wybawił, tak i od drugiego wybawi i pozwoli mu się doczekać nawet szerszego Hozanna od tego, którym go na początku przywitano.

Nie poznali się na czasach wszyscy nieprzyjaciele jego i Kościoła. Pomylili się sądząc, że już czasy Męczenników przeszły, że się ochotników do dania gardła na świadectwo prawdzie nie znajdzie. Pomylili się spodziewając, że Papieża zbledną jak stare

(1) Słowa generała Goyon do oficerów francuzkich w Rzymie, za wolno mówiących przeciw Papieżowi w skutek znanej broszury. Jakoż rzeczywiście nie tylko odtąd generał rzeczony ozdobiony został wstęgą legii honorowej, ale co więcej, cesarz upoważnił pożyczkę papieżką we Francyi i przywrócił wolność biskupom odzywania się publicznie, że już nie wspomnę o nowych zachodach przeprowadzenia federacyi włoskiej, krępującej zaborczo-rewolucyjną politykę piemontcką.

(2) Nie mówimy tu o garstce protestantów polskiego pochodzenia, których wpływ nieopstrzeżony jest prawie w ogólném życiu narodowém, ale mamy na myśli granicę naszą wschodnią, gdzie żywioł narodowy już wyrobiony i czynny, tożsami się i z katolicyzmem. *Kołokoł*, radykalny dziennik rossyjski wydawany w Londynie a przynajęcy niesprawiedliwość podziału Polski, zagadnięty przez jeden z polskich dzienników europejskich, gdzie kładzie granice pomiędzy Polską i Rosyją, odpowiedział: iż trzeba by baczyć jak daleko się rozciąga Katolicyzm rzymski i Unia. Obyśmy choć od nieprzyjaciół naszych dowiadywali się prawdy i uczyli rozumu!

(3) Słowa Garibaldiiego.

niewiasty w obec rusztowania (1), pomylili się sądząc, że już czas piec kardynałów (2), pomylili się niecierpliwi sądząc, że już czasy antychrystowe przysły, że już można bezkarnie plugawić świątynie i dziewice Bogu poświęcone. Pomylili się zaślepieni grzechem, tusząc że mają tylko z ludźmi i ludzką ustawą do czynienia. Pomylili się ciężko, bo niespodziewaną gotowość i odwagę w Kościele znajdują.

Oto obok świętego Papieża, który z Boga stoi słupem spiżowym, murem żelaznym stoją Biskupi całego świata, stoją krocie kapłanów i zakonników, stoją miliony wiernych, tak jak nigdy może jeszcze czynnie przy pasterzach swoich skupieni: stoi słowem Kościół cały jak wojsko sprawione do boju i straszne na wejrzeniu.

Co Bóg dopuścił, co dopuści jeszcze, to jedynie dla doskonałego oczyszczenia Oblubienicy swojej, w której nie może ścierpieć jednej plamki i jednego zmarszczku. Modlitwa Kościoła uderza wciąż w niebieskie stropy za Piotrem w okowach. Długo Sion ziemski podnosił błagalne dłonie, puszczał tęskne jęki ku górnemu Sionowi, ale w końcu wysłuchany zostanie. Niepokalana Matka Jezusowa nie pokaże się niewdzięczną Namiestnikowi Syna swego za nowy klejnot, jakim Kościół wojujący ozdobił dziewiczą Jej koronę.

Napastnicy wywołali tylko świętopietrze, które się już zdawało niepodobnym na świecie. Nowi Islamici (3) wskrzesili przeciwko sobie krzyżaków. Jezus już się zataja przed zamroczonemi duszami przeciwników swoich — Babilon ciemniej! Już przeszła wiosna zgody, już skwar niezgodnych namiętności ich pali, już poróżnienie w Babelu. Oby tych nieszczęsnych nie opuścił na zawsze, oby Włoch za ciężko, za długo nie karał, oby ich całkiem nie odrzucił! Żal mi ich szczerze! Ale oni wiedzą co czynią. Nie uda się im teraz, zawsze ich praca całkiem nie stracona. Posieli kły smocze, czekać będą ich wejścia i wzrostu. Zwyciężeni skryją się pod ziemię, podwoją obłudę, udadzą wiarę, miłosierdzie, świętość samą. Cicho i skrycie jak wąż skradać się będą do chatki rolnika, pod namiot pasterzy, uczyć będą matkę, a

(1) Patrz u p. Crétineau Joly wzmiankowane okólniki *łóży głównej*.

(2) Słowa z listu znalezione go na Orsinim, bracie tego który chciał zabić Napoleona III. Ów Orsini zginął w potyczce, gdzie dowodził pułkownik papieżki pan de Pimodan.

(3) Wyrażenie generała Lamoriciere hetmana wojsk papieżkich.

przez nią dzieci jej, na kolanach bluźnić Boga. Dymem wcisną się do klasztorów... niczego nie zaniechają, aby lepiej przygotować umysły do następnego wybuchu. Bo oni przygotowują dzieło odstępstwa, czynią uczynki ojca swego szatana. Oni wiedzą co czynią. Obyśmy tak Bogu służyli, jak oni panu swemu służy! Jakże mi daleko większy żal tylu pomiędzy wami, którzy wiedząc co czynią, cieszą się ze złego, sądząc że dobre, przyklaskują dziełu nieprawości. Iluż z was co chcąc czy nie chcąc opuściliby kraj i majątki, gdyby w nim zapanowali ludzie zbliżonych tylko zasad, do zasad dzisiaj-zych przewodzców ruchu włoskiego; dziś cieszy się z ich powodzeń, bije na cześć ich w dłonie. Jaka niezgodność z samymi sobą!

W innych krajach można wiedzieć jakich kto zasad. Zły czy dobry, wierzący czy niezbożny, jest nim świadomo konsekwentnie. Wszystko się u niego trzyma w życiu domowém i publicz-ném. U nas przeciwnie. Nie jeden najlepszy syn, mąż, pan, oby-watel, na obu kolanach ze łzami nieraz modli się do Pana w do-mu i w kościele, a w polityce czyta wyłącznie pisma i książki rewolucyjne, przeciwne wierze, mówi jak gdzieindziej mówią namiętni niekatolicy, tak że mimowolnie przypomina się słowo Objawienia : *postać ci postać baranka a głos jakoby smoczy*. Na Boga! z kąd taka potworność? Ona u obcych i pobożność waszę i sam zmysł zdrowy podaje w podejrzenie. O! nieszczęsny natu-ralizm, który w nas przemaga. Wychowani w szkołach niekato-lickich, bez początków oświeconej wiary, bez zasadnej pobożno-ści, z umysłem skrzywionym i sercem zażaloném, pomimo uczu-cia religijnego skłonniśmy do wszelkiej opozycyi, spodziewamy się czegoś dla siebie z każdego ruchu. O! żal mi was, i Bóg wam wiele przebaczy. Ależ na Boga! czas już choć z doświadczenia być mądrymi. Co wam przyniosło tyle ruchów niesfornych za dni naszych? tylko dołę waszę pogorszyło, tylko imię wasze w o-bec zacnych pokalało. A ludzie ruchu czy się wami zajmują, czy nawet wspomną o was?... I dzięki Bogu! że was opuścili, ale dla czegoż podobni do nich odpychacie ludzi religijnych, jedy-nych którzy jeszcze o was dbają.

O! Bracia mili, choćbyście się i na mnie grzesznego porwali do kamieni, wołam na was : nie mieszajcie się z niezbożnymi, nie-przyjaciołmi Kościoła, odstąpcie od nich, aby i was gniew Boży razem z nimi nie ogarnął. Nie czyńcie hańby narodowi nieszczę-śliwemu, ale pomimo wszystkiego, pomimo odstępstwa tylu wła-

snych synów, katolickiemu jeszcze. Bo i lud cały i niezmierna większość kapłanów i niewiast szlachejnych i nie mało świątłych obywateli, stoi przy Papieżu. Więc jakkolwiekby was wiele było przeciwnych Papieżowi, wyście zawsze niezmierną mniejszością. Wy nie jesteście narodem! piśmiennictwo którym się popisujecie, nie jest wyrazem przekonań narodu. Wiem że w większości czyni ono co tylko może, by naród odurzyć, znieubożnić, wypchnąć z kolei podań katolickich. Ono nie prowadzi, nie współdziała nawet, ale hamuje postęp narodu, oczyszczającego się pokutą ku Bogu i Kościołowi. Żyje Bóg! nie dokażą swego. Pozostanie tylko pisarzom takim wstyd i ból! Wstyd wielki za życia, ból niezmierny w godzinę śmierci! Jako człowiek rumienię się już teraz ich wstydem w obec narodu i dziejów, jako kapłan czuję gorycz późnego ich żalu, kiedy im przyjdzie stawać przed sąd Boży.

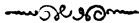
O! Bracia zaślepieni! przymilania się wasze ludziom rewolucyjnej i grzesznej, i na nic się nie zdadzą. Oni was nie przyjmują do swego towarzystwa, dając wam różne powody: a po prostu nie chcą szczerze powiedzieć, żeście wy dla nich za poczciwi! Dopóki o słowa chodzi, jeszcze ich jako tako naśladowacie. Gdyby przyszło do czynów, do mordów, do świętokradztw, serca by wam nie stało. Kiedy już głowy wasze szaleją, serca jeszcze po chrześcijańsku biją: i głowie i ustom kłam zadają. Znam ja ich i znam was; wierząc mi, wyście w złém obok nich tylko małe dzieci. W was nie ma szatańskiej nienawiści do kapłanów, do religii, do Kościoła, jaką oni pałają: bo wy nie wtajemniczeni w ich tajemnice nieprawości! Wy nie związani straszniemi sprzysięgami i piekłem jak oni. Nie przybierajcie zatem postaci grzeszników. Nie ekskomunikujcie siebie od reszty narodu, który za wami nie pójdzie. Choćby chciał, Bóg nie dopuści. Wziął go do swojej szkoły krzyża i nie wypuści aż nawróconego. Zwolnił był wam nieco jarzma; chcecie na złe używać tego zwolnienia; pozwoli wam znowu ścisnąć, owszem już pozwala.

O! Bracia moi, jakże mi smutno przypomnieć wam, że w ciągu lat trzydziestu oto już trzecie odstępowanie od Kościoła między wami: pierwsze było najmocniejsze, najdłuższe, dopókiśmy do was, temu lat dwadzieścia, nie przybyli ze słowem zbawienia. Chętnieście nas wtenczas słuchali i choć nie wszyscy się jeszcze na czysto katolickie życie byli zdobyli, nikt już przynajmniej odłąd bez Boga nie umierał. Drugie nastąpiło w skutek filozofi-

zmu niemieckiego i niesfornych wypadków 46go i 48go roku. Odtąd znowuście się byli podnieśli. A oto nowy kamień obrażenia i znowu zachwianych wielu. O! zawstydzcie się zbawiennie Bracia mili i nawróćcie się bardzo prędko! Błędne strumyki wróćcie do wielkiego koryta narodowego. Nauczcie się raz odróżnić pozory rzeczy i wypadków od ich gruntu. Niech pył ludzki, padający na wszystko co Boże nawet, nie oddała was od tego co święte, co jedynie na ziemi czyste i święte, od Kościoła Matki naszej, do którego przywiązane obietnice i błogosławieństwa. Kto jemu służyć będzie, będzie błogosławion : ludzie, rodziny, narody ! kto by jemu złorzeczył, ściągnie na siebie złorzeczenie Boże ; a i obojętność nie obejdzie się bez kary i szkody. Patrzcie, oto już tysiąc braci naszych stoi w szeregach obrońców papieżkich ! Gdzie wolno : podpisy i składki jawne ; gdzie niewola : tajne dary świadczą Papieżowi o naszej prawowierności. Już i głosy wymowne odezwały się w jego obronie. To nasz naród ! to następcy tych starych lackich pancernych rycerzy, którzy na głos Namiestnika Chrystusowego krew swoje wiernie przelawali i świętopietrze składali ochotnie.

Cokolwiek Włochy zbłąkani czynią, my wołajmy : Niech żyje Pius IX Kapłan najwyższy i Król ! niech żyje Kościół katolicki ! niech żyje Polska prawowierna !

Daj nam Boże co rychlej cieszyć się i mieć udział w tryumfie Kościoła i jego najwyższego Pasterza, Ojca naszego. Tego się spodziewamy — o to prosimy. Amen, Amen, Amèn.





# KAZANIE

## O NIEPOŻYTOŚCI KOŚCIOŁA

Z EWANGELII NA NIEDZIELĘ IVĄ PO TRZECH KRÓLACH, POWIEDZIANE  
W PARYŻU, W KOŚCIELE WNIEBOWZIECIA 1862 r.



« Gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałami okrywała, a On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego, i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy. I rzekł im Jezus: czemu bojaźliwi jesteście, malej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się ucieszenie wielkie. A ludzie się dziwowali mówiąc: jakż jest ten, co mu i wiatry i morze są posłuszne. »

( U Ś. Mateusza w rozdz. VIII. )

MILI W PANU BRACIA!

Nie raz wam przypominaliśmy, że Chrystus Pan nasz i Zbawiciel założył był w Kafarnaum, nad jeziorem Tyberyadzkim, główną kwaterę swoich wycieczek Apostolskich. Tam gdzie dziś trudno o czajkę do przewozu, tysiączne łodzie krzyżowały się za czasów Messyańskich, i później jeszcze Żydzi ścierali się na nich z tryremami rzymskimi. Bo gdzie zapanuje Islam, ta szarańcza gniewu Bożego, cisza stepowa rozciąga się na morzu i na ziemi. To nie przeszkadza zwolennikom bezwzględnyemu postępowi twierdzić, że jak Chrystus po Mojżeszu, tak Mahomet po Chrystusie postęp przyniósł na ziemię; ale zostawmy ich na teraz, a szukajmy Jezusa dawcę wszelkiego prawdziwego postępu.

*Po uleczeniu setnika, uleczył i świekrę Piotra (Mat. VIII, 14, 15)* i naciskany zewsząd od rzeszy, wsiadł na łódź Piotrową, aby w niej cudem pokazał, co później miał słowa zapowiedzieć, to

jest że Kościół swój osadził na skale wiary Piotrowej, i że *bramy piekielne go nie zwyciężą*. (Mat. XVI, 18).

Rozmyślajmy dziś, Bracia, pobożnie cud ten naprzód w znaczeniu jego dosłowném; potem w znaczeniu przenośném i dziejowém, abyśmy w niebezpieczeństwach obecnych wiarę naszą pokrzepili i na grożące nam jeszcze, wielkie sobie serca uczynili: Wezwijmy pomocy Najwyższego, słowy modlitwy kościelnej: «Boże który wiesz, że my w tak wielkich niebezpieczeństwach położeni będąc, z ułomności ludzkiej ostać się nie możemy; użyż nam zdrowia duszy i ciała, abyśmy to co za nasze grzechy ponosimy, za Twoją pomocą zwyciężyli. Przez Jezusa i t. d.»

## I.

Na jeziorach albo morzach śród lub między ziemnych, niemniej się wściekle burze zrywają jak na pełnym oceanie, a tém niebezpieczniejsze, że brzegi zewsząd bliższe i rozbicie łatwiejsze. Otóż gdy Jezus płynąc na łodzi Piotrowej oparty *na zadzie na wężgłówkę* (Mar. IV, 38) *usnął* (Łuk. VIII, 23); a gdy już byli na środku morza, *oto się stało wielkie wzruszenie, tak iż się tódka wałami okrywała*. Nie były szczęśliwsze inne łodzie towarzyszące, bo się *załwali i byli w niebezpieczeństwie*. (Łuk.) Puścili zatem wszyscy razem wielki krzyk przerażenia, wołając: *Panie, zachowaj nas, giniemy!* «Co znaczy, pyta Chryzolog, że toż morze które inną razą (Jan VI) zsiadłe nurty jakoby w kamień ścisnęło, i grzbietu swego stopom Jezusowym nadstawiło, teraz szaleje?» (Serm.) «O! nie dziwmy się, odpowiada Orygenes, posłuchało rozkazującego, który wywodzi wiatry, ze skarbów swoich.» (Hom. VI in div.) *Śpi który lud swój ma pod wieczną strażą, ale przeto zaśpi strażnik Izraela* (Psal.). Spał ciałem, ale czuwał Bóstwem, jak powiedział, *ja śpię, ale serce moje czuwa*. (Cant) «Sen Chrystusa, mówi Ś. Augustyn, jest znakiem tajemnicy! Sen «jego dla nas użyteczny.» — «Mnóstwo i dziwnych rzeczy, sprawa wiwszy na ziemi, dodaje Orygenes, chciał się jeszcze i panem «morza, to jest wszystkich żywiołów pokazać!»

Gdy się tedy ocknąć nie spieszy, a uczniowie wołają: *nie dolega Cię nauczycielu, że giniemy*. (Mar.) Jezus powstawszy nareszcie rzekł: *czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?* Nie zowie ich niewiernymi, bo się modlą, a dopóki się kto modli, nie jest zupeł-

nie wiary pozbawion, ale z takim przerażeniem się modlą, że słabą jeszcze wiarę pokazują : bo człowiek mocnej wiary, nigdy pokoju ni ufności w Bogu nie traci.

Upomniawszy ich tak łagodnie, *zagroził wiatrom i rzekł morzu : milcz, zamilknij. I przestał wiatr, i stała się cisza wielka.* (Mar.) « Wszystko tu wielkie, woła Orygenes, po wielkim wietrze i wielkiej burzy, cisza wielka; przystało bowiem Temu wielkiemu, wielkie i dziwne rzeczy czynić. »

Widział ten cud w duchu Dawid, kiedy wołał : *Ujrzały Cię wody Boże, ujrzały i przelekły się. Panujesz Ty nad morzem, i pod bałwanów jego Ty ukrócasz.* Słucha morze albowiem jego jest i On je stworzył. « Zład rozumiemy, uważa Św. Hieronim, iż stworzenia czują Stwórcę swego »... nie podług baśni różnowierców (dziś panteistów) wszystko za żywe podających, ale w skutek « Majestatu i mocy Stworzyciela : « albowiem rzeczy, które nie żywe są nieczułe, czują go i słyszą. » (Com. in Mat.).

Uczniowie, widząc skuteczność słowa Mistrza swego : *Przelekli się bojaźnią wielką, i mówili jeden ku drugiemu : Kto wždy ten jest, że i wiatr i morze są mu postuszne?* (Mar.).

Cudna rzecz, woła Orygenes, rozkazuje Pan stworzenia nierozumnym, a słuchają go... sam rodzaj ludzki tylko, uczczony podobieństwem Bożem, sami ludzie tylko Mu się opierają i pomiatają Nim. « O! naśladuj wiatry i morze, woła Ś. Augustyn, « słuchaj Twórcy twego, inaczej wiedz, że przyjdzie chwila, że powstaną przeciwko tobie wszystkie żywioły, i za Bogiem walczycie » czyć będziecie okrąg ziemski, przeciwko bezrozumnym. » (Sap.) Czy już to się nie dzieje po części? Czy pory roku nie zmieniły porządku swego? Czy morze i rzeki nie występują? Czy ziemia się nie trzęsie? Czy rola nie odmawia płodności? Czy choroby dziwne nienawiedzają butnych śmiertelników? A niech bunt ten ludzi jeszcze potrwa, mocniejszy jeszcze bunt ujrzymy wszelkiego stworzenia przeciw człowiekowi.

## II.

Jakkolwiek wielkim był ten cud Chrystusowy uciszenia burzy na morzu, większy On daleko jeszcze zapowiadał. Łódź ona Piotrowa, w której Chrystus Pan płynął z Apostołami i Uczniami

swymi, łódź ona, podług Ś. Augustyna wyobraża Kościół. « Mówi, dodaje Orygenes, znaczy świat, różnemi grzechy i różnemi pokusami, jakoby bałwanami wrący. » Wiatry są to nieprawości duchowe i nieczyste duchy, rozmaitemi pokusami tego świata, jakoby burzami wstrząsające Kościół, ku jego rozbiciu. Mówi się zaś, że Pan śpi, gdy dla doświadczenia wiary pozwała trapić Kościół swój uciskiem i prześladowaniem od świata. Prośby uczniów wyrażają modlitwy sprawiedliwych, którzy za zerwaniem się burzy prześladowań, i podczas srożenia się szatana, cierpliwość Pana jakoby ze snu budzą, aby posiłkiem miłosierdzia swego wesprzeć raczył drżących z ludzkiej słabości, na widok blizkiego rozbicia. Wszakże Kościół, czy to w zapasach z piekielnym wrogiem, czy z burzą tego świata, od bijących fal oczyszczone bywa, rozbić się nie może, albowiem Syna Bożego ma sternikiem. Cud zatem uratowania łodzi Piotrowej od rozbicia wśród burzy na morzu, jest historią wizerunkową niebezpieczeństw i przewag Kościoła w przebiegu wieków, a zarazem wspaniałym, dotykalmym sprawdzeniem obietnicy Chrystusowej uczynionej Piotrowi, że *bramy piekielne przeciw niemu nie przemogą*. Przypomnijmy tylko główne i najcięższe potrzeby, w których się dotychczas Kościół Chrystusów znalazł.

Kościół urodził się na Golgocie z przebitego boku Zbawiciela. Na drzewie Krzyża jak na łodzi przepłynął. On, mówi Wielebny Beda, wytrzymał mękę, którą Pismo do wzburzonego morza przyrównywa: *Wielkie jako morze skruszenie Twoje*. (Thren.) Snem zaś Chrystusa na węzłótku tej łodzi, jest śmierć Jego, jak to sam przez Psalmistę zapowiedział. *Jam zasnął, prawi, i wypocząłem*. O! jakaż straszna burza zerwała się u stóp Krzyża, gdy ledwo kilka dusz wiernych z Kościoła pozostało! Już łódki nie widać. Już nie wołać: *Panie ginieemy!* ale raczej, *zginęliśmy!* Wszakże pomni uczniowie obietnicy gorąco modlą się o Zmartwychwstanie.

I rzeczywiście, jak powiedział Pan o sobie, *jam zasnął i odpocząłem*, tak teraz dodaje: *i zmartwychwstałem, albowiem Pan mnie przyjął*; to jest że człowieczeństwo jego, zawsze było osobiście z Bóstwem połączone. *I wstawszy rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie*: « Albowiem po ujrzeniu zmartwychwstania ukoiły się uczniów serca (Beda); a Piotr łódź swoją puszcza na pełne morze, ku Rzymowi.

Ale oh! jakaż ją tam czeka burza; trzy wieki trwająca, jakich

strasznych dziesięć uraganów! Za Dyoklecjana już nie widać śladu Kościoła, pomordowani Biskupi, kapłani, wierni. Już on każe pomnik stawiać, i bić pieniądze z napisem : « Boskiem Dyoklecjanowi, po wytępieniu chrześcijańskiego przesądu po całym świecie! (1) » Aż tu nie długo rozbija się wielki okręt rzymski, wypływa z katakomb łódź Piotrowa, do niej się chronią rozbitki z cesarskiego okrętu. Następca Dyoklecjana szubienicę Chrystusa na koronie swej zatyka, i biegnie nową Romę sobie budować, starą majestatowi następcy rybaka zostawując. *Wstawszy Jezus rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie.*

Wszakże piekło długich czasów Kościołowi nie zostawia. Nie zdoławszy go pożyć siłą władzy i mąk ciała, zaskakuje trucizną fałszywych nauk. Na miejsce zabijaczy ciała, powstałi zabijacze dusz. Walka wre niejako w łonie samegoż Kościoła, w łodzi Piotrowej. Różnowierce z różnych stron, różną bronią, ale wszystkie zgodnie były w Chrystusa Pana, prawdziwego Boga i człowieka zarazem. Błędy te miały swoich Biskupów, kościoły, opiekę cesarzów, pociągnęły ludy całe : « była chwila, mówi Ś. Hieronim, iż się świat zdziwił widząc się nagle aryańskim. »

Był czas, że ani jednego katolickiego panującego nie było, a barbarzyństwo północne zalewało Europę, a mahometanizm wycinał katolików w Afryce, Azji i wdzierał się do Europy; a Cesarze Bizancy zamiast bronić i Włoch i Rzymu, wzięli i zasadzali się na życie Papieży, jedynych Italii i Rzymu obrońców. Straszna to była, długa, ciemna burza tych wieków, kiedy grubość i zepsucie barbarzyństwa aż do łodzi Piotrowej się wciskało. Ale w niej było złożone *arcanum* świata i cywilizacji chrześcijańskiej. Oto następca rybaka, namaszcza wychowanego przez się potomka barbarzyńców, przypasuje mu miecz do boku ku obronie Kościoła od północnej i arabskiej dziczy, i zdziwił się i ucieszył świat, widząc się katolickim i panującym. Bo *powstał Jezus, rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie.*

Największą pokusą, Bracia mili ! dla despotyzmu panujących, jest chęć panowania nad duszami. Papieże uczynili cesarzów biskupami zewnętrznymi, oni chcieli być nadto i wewnętrznymi. Pretensye Cesarów Bizanckich do dawnego najwyższego kapłaństwa trwały zawsze, obudziły się one i w Cesarzach Germańskich. Trzy wieki blisko bezbronni Piotra następcy walczyli z cesary-

(1) Diocletiano christiana superstitione ubique deleta.

zmem nowożytnym i płaczącym się upiorem republiki rzymskiej, zwyciężyli w końcu, a Cezarów za pokutę posyłali oswobadzać grób Chrystusów. *A wstawszy Jezus rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie.*

1 Straszna dopuścił Bóg na Kościół Swój burzę, kiedy Papieztwo oderwane od ogniska swego przyrodzonego, od grobu Piotrowego, wystawione zostało na grę niepocziwą namiętności królewskich i politycznych, w czasie onego wygnania Babilońskiego Papieztwa w Awenionie. Wtenczas widziano po dwóch i trzech Papieżów razem, i Święci sami nie wiedzieli już którego słuchać; była to wielka schyzma zachodnia. O! wtenczas wołali wierni: *Panie ratuj, giniemy.* Ale oto Pan jakoby śpiący powstaje. Święta dziewica Papieża w tryumfie do Włoch odprowadza. Ulice Rzymu puste i trawą porośłe, zaludniają się na nowo; trzeci raz Rzym się buduje. Schyzma zachodnia upada. Schyzma wschodnia jednoczy się i korzy, a rychło Carogród buntowniczy zdeptyany kopytami Islamu. Papieztwo zażywa przez cztery wieki osobistego bezpieczeństwa. *A powstawszy Pan rozkazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie.*

Schyzma wschodnia jak Part uciekający puściła za sobą zatrutą strzałę. Uciekający Grecy przenoszą do Europy, a do Włoch mianowicie, literaturę, filozofię, politykę starożytną. Europa, zaczyna się wstydzic swojej młodej jeszcze i niedospiałej, ale bujnej i rodzimej cywilizacji, i zakochana w oglądzie form starożytnych, pije od czterech wieków jad ducha pogańskiego. Pierwszy owoc tej niezdrowej strawy, dojrzał w XVI wieku, w buncie religijnym z pychy rozumu. « Otworzyła się studnia przepaści, wyleciała z niej szarańcza różnowierstwa, i dym zaciemnienia umysłów. » Odpadły kraje całe, pół Europy, a cała była zagrożona. Zdawało się na chwilę, że już została protestancką. Walka umysłowa i orężna trwała półtora wieku blisko. Wołali wierni: *Panie giniemy, ratuj!* A gdy kurzawa bojowa opadła, Kościół ujrzał się świętszym, uczeńszym, gorliwszym, a na miejsce odpadłych krain: Ameryka, Indye, Chiny i Japonia przyjęły siejbę Ewangeliczną. *A powstawszy Jezus nakazał wiatrom i morzu, i stało się ucieszenie wielkie.*

Wszakże był to tylko rozejm, zawieszenie broni z obustronnego znużenia. Walka rozstrzygniętą nie została. Trucizna pogaństwa działała wciąż przez wychowanie, piśmiennictwo, sztukę, politykę, prawodawstwo. Dojrzałe niedowiarstwo wcieliło się

w stowarzyszenia tajne, burzyciele nazwali się *mularzami*, a burzyciele powszechni przeciwko katolicyzmowi. Rewolucya francuzka ogłaszała prawa człowiecze przeciwko prawu Bożemu, lub z jego pominięciem, a rozum ludzki kazała ubóstwiać. Zalała krwią Francję, zalała zwyciężkami hordy Europę. Papież wleczony od stolicy do stolicy przez żandarmów. Pius VI umiera na wygnaniu, wołając : « Wielki Boże ! jakież los Twój Kościół czeka ! » Bezbożność wszelkich stopni i odcieni klasnęła w dłonie, głosząc, że koniec Papieżtwu i rychło Kościołowi. Tymczasem wstępuje nowy Papież na tron, ale rychło porwany i więzieniem w rękę zdobywcy Europy. Ludziom małej wiary zdało się, że już ostatnie czasy; wołali i już cicho tylko : *zachowaj nas Panie, ginimy*. O ! mocy i mądrości Boża ! za jednym podmuchem straszna ta siła upada. Sama herezya i schyzma przyczyniają się do rozpedzenia burzy grożącej łodzi Piotrowej. *A powstawszy Jezus przykazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie*.

Wszakże duch pogański pozostał w szkołach, piśmiennictwie, sztuce, polityce i prawodawstwie. Niedowiarstwo pobite, na czas się schroniło pod ziemię, w wentach czarnych węglarzy. Stolicę założyło we Włoszech, jak najbliżej Stolicy Piotrowej, przekonane, że nie skończy z Kościołem i Chrześcijaństwem aż łodzi Piotrowej nie zdruzgoce. Spróbowało sił swoich w r. 1818, kiedy jak za daném hasłem, spólcześnie po wielu stolicach obalały się trony. Pius IX wygnany z Rzymu. . . znów wielka nadzieja dla wszelkiej niezbożności. A oto nagle cztery mocarstwa katolickie przywracają go na Stolicę; a najczynniejszym w tej restauracyi nowy Napoleon, dziedzic stryja swego i nowej republiki francuzkiej. *A wstawszy Jezus rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie*.

Zanim pozwolimy sobie prorokować o wypadkach obecnych, sprawiających tak powszechny zamęt umysłów, słuszną byśmy wprzód, wyciągnęli następstwa i wnioski, z doświadczenia dziewignastu blisko wieków.

Kiedy Rzeczpospolita Polska zbudowała warownię Kudak nad Dnieprem, hetman Kalinowski pokazując ją Chmielnickiemu pytał coby o niej myślił. Myślę, prawi, że co człowiek mógł zbudować, to człowiek zdobyć i zniszczyć może. I słusznie. Najmniejsze gmachy, najpotężniejsze, najlepiej urządzone państwa upadły; dla tego tylko, że były dziełem ludzkim. Więc równie słusznie wnosimy, iż czego człowiek i wszyscy ludzie razem

sprzymierzeni zniszczyć nie mogą, to nie jest dziełem ludzkim. Owoż tak się rzecz ma ze Świętym Rzymskim Katolickim Kościołem. Wieki najkrwawszych prześladowań najpotężniejszego państwa, wieki heretyckich napadów, wieki napływów barbarzyństwa, wieki walk z Mahometanizmem, wieki trucia się Euro-py odżywionem pogaństwem; koalicja nareszcie wszystkich błędów, wszelkiej pychy, wszelkiego zepsucia, koalicja najuczernsza kłamstwa i potwarzy niczego więcej nie mogły dokazać, okrom obmycia od czasu do czasu w krwi, łzach i pocie stóp Kościoła skalanych dotknięciem się kurzawy ziemskiej. Burze wszelkie zamiatają tylko pomost łożdi Piotrowej. Owszem służą Kościołowi jak wichry otrząsające martwe liście i owoce, jak sierp obcinający niepłodne gałązki winnej latorośli; jak ogień służy złotu, jak młot stali. « Kościół, mówi Chryzolog, wśród samych zawieruch i prześladowań więcej chwały i siły nabiera, gdy mocny i nierozwiązalny trwa. »

Owszem Kościół zużył i zniweczył wszystkich napastników swoich. O to kowadło zozprysnęły się i rozpryskują się wciąż wszelkie zuchwałe młoty. A zatem Kościół nie jest dziełem ludzkim, ale dziełem Bożem, dziełem Tego, który rzekł do Piotra: *Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne przeciwko niemu nie przemoga.*

Dalej, wszystko co się rodzi z mózgu i palców człowieka, nosi piętno jego słabości i nietrwałości. Człowiek ledwo się pocznie, już umierać zaczyna; bo nie tylko śmiertelnym ale i chorym się rodzi. Z grobu żywota matki ma się już ku trumnie. *Wszelkie dzieło ludzkie, jak suknia nowa, którą wdziewamy, od tejże chwili zużywać się zaczyna* (Ps.). Zachody mogą być przedłużać, uwiecznić nie mogą; bez innych wrogów sam czas jak mól nieznanie wszelkie dzieło ludzkie przegryza. Starzeje i niknie z człowiekiem wszystko co ma początek od człowieka. Jeżeli przeto jest dzieło, które z upływem wieków nie siwieje, nie traci zewnętrznej siły i krasy, znak nieomylny, że jest dziełem Tego, który *jest zawsze tym samym, a którego lata się nie kończą* (Ps.). Takim dziełem jest Kościół. Śród zwalisk państw, systematów religijnych, filozoficznych, politycznych, u stóp jego nagromadzonych, on sam jeden stoi nieporuszony jak piramida wśród ruchomego piasku pustyni. Po upływie lat 2,000 zawsze ma tę samą siłę przekonywania umysłów, podbijania serc i woli; otrzymywania tego samego posłuszeństwa, natchnienia, tychże samych



ofiar i poświęceń. On jeden tylko *rządzi* jeszcze, **bo** nie pytając ciał włada duchami: On jeden, bez użycia pomocy **siły**, posłuszeństwo, i chętne posłuszeństwo u podwładnych swoich spotyka. Nie brak mu dzisiaj jak w latach młodości jego, Apostołów, Męczenników, Wyznawców. W walce traci niekiedy żołnierzy, bitew nigdy nie przegrywa; a i żołnierzy rychło gdzieindziej sobie odnajduje. Więc w całości swojej zawsze ten sam, zawsze jeden, zawsze silny, zawsze płodny, zawsze święty.

Tém to dziwniejsza, że sekty różne i szkoły miały niekiedy świetne początki, wzrost nagły, i dość długie trwanie, **ale** raz wytrawione, zużyte, nigdy już do **pierwotnej siły** powrócić nie zdołały. Galwanizowano je, **podpieran**o, bielono, ożywić się nie dały: bo to dzieła **ludzkie**. Ani Julian Zaprzaniec, ani Neo-platonicy **pogaństwa** nie wskrzesili. Tak się dzieje z Islamizmem, ze schyzmą, z różnowierstwem XVI wieku, odjąć im podpórę **władzy** świeckiej, a wnet upadną. Jednego Kościoła *młodość odnawia się jako orłowa* (Ps.), bo ma on w sobie zaród Boski! broniący go od starości i zepsucia. Jedna łódź Piotrowa zbudowana z drzewa nie gnijącego ani w słodkich wodach pomyślności, ani w słonych i gorzkich przeciwnościach, jeden to Kościół zbudowany na opoce, *którego bramy piekielne nie przemogą*.

A zatem, trwanie Kościoła jest zarazem i czynem niezaprzeczonym, i przeciwnym wszystkim warunkom poczynania się i trwania dzieł ludzkich; więc Kościół nie jest dziełem ludzkim, jedno Bożem. Otóż cud ten dotykálny po dziś dzień, przeciągnie się aż do końca. Już Kościół w trudach od młodości swej kuszony był przez wszystko: już szatan użył wszelkich środków **przeciwko** niemu, i tylko się powtarzać nędznie do końca może, jak obecnie się już **powtarza**. Jak zatem Kościół zwyciężył wszystko, i przetrwał wszystkich w przeszłości, tak zwycięży i przetrzyma w przyszłości; bo zwycięstw swoich nie winien przyczynom ludzkim, przechodnim, jedno Wszechmocy Najwyższego, która się nie wyczerpuje, i której obietnice bezwzględne. Kościół zatem nie tylko cały czas obejmuje, wypełnia, ale nadto jest wieczny.

Śty Augustyn pięknie i głęboko mówi, « iż wszystkie rzeczy « doskonale są w Bogu, niż w samych sobie. » Owoż Kościół to myśl Boża o rodzaju ludzkim, którego nie stworzył ni dla pyszek osobistych, ni rodowych; ni narodowych, jedno dla chwały swojej i zbawienia dusz. Kościół zatem tak wieczny jak myśl Boża

o nim, Kościół Boży to myśl Jego ziszczona w czasie. Jak Chrystus jest, *wczoraj, dziś i na wieki* (Hebr. XIII) tak i Kościół, mistyczne ciało jego. Wypłynął on z oceanu przeszłości (w naszym pojmowaniu), przepływa jak rzeka czas cały, i znowu wleje się do oceanu wieczności. On był w Adamie, on był w Ewie obrazie swoim, on obu cieszył pod pokutną strzechą; on wypłynął z powszechnej topieli w korabiu Noego, on z Abrahamem przeszedł do ziemi obiecanej, on z Józefem i Jakóbem zstąpił był do Egiptu, on z Mojżeszem ziemię Chanaana posiadł, on pielgrzymował pokutnikiem do Babilonu, on wrócił z Ezdraszem, on stał pod krzyżem z drugą Ewą, on był w wieczniku w dzień Zielonych Świątek. On zapuściwszy korzenie w Rzymie rozciągnął konary swoje po całej ziemi: matka, niańka, nauczyciel, siostra miłosierdzia i anioł stróż ludzki.

Jak zatem Kościół przyjął rodzącą się ludzkość na ręce, jak ją kołysał w kolebce, tak ją do grobu odprowadzi. Jak przeżył wszystkich przesłańców, wszystkie typy Antychrysta, tak samegoż Antychrysta, zabitego tchnieniem ust Pańskich, pogrzebie. Dziecko to Galilejskie jak innym zuchwalcom, tak i ostatniemu grób wykopie. Kościół żyjący w myśli Bożej przed światem stworzeniem, zniszczenie jego przeżyje. Ze samych zwalisk świata uczyni sobie podnózek, dopełniwszy posłannictwa swego w czasie i na ziemi, śpiewając hymn tryumfu i dziękczynienia, wzleci ku Niebu aby tam z Chrystusem Panem królować na wieki.

Bracia moi! Pierwotni Chrześcianie, wierzyli obietnicy Chrystusowej o trwałości i niepożytości Jego Kościoła; my nie tylko wierzymy, ale zarazem dotykamy się jej sprawdzenia.

Ośmnaście przeszło wieków dziejów kościelnych wspaniałym jest komentarzem tych słów Zbawiciela: *Na tej opoce zbuduję Kościół mój a bramy piekielne przeciw niemu nie przemoga*. Szczytna to była myśl, wypisać te słowa w koło arcydzieła starego Rzymu (1) i potem zawiesić je w powietrzu w nowym Rzymie, w Bazylice Piotrowej, jako sztandar zwycięzki, na cały świat powiewający. O! co za szczęście należeć do tego Kościoła, i mieć udział w jego obietnicy.

### III.

Bracia moi! Każda dusza pojedyncza jest małym kościołem, jakoby łódką przyczepioną do wielkiego okrętu Kościoła. Dopó-

(1) Jak wiadomo kopuła S. Piotra, jest kopią powiększoną Pantsonu.

ki się od niego nie odczepi grzechem, i co gorsza uporem w grzechu, ma udział w obietnicach Bożych, na czas i na wieczność. Mogą się najsroźsze burze zrywać; wierzącym, pokutującym grożą, ale ich nie pogrążają : łódki nasze dopłyną, do nierucho- mego łądu wieczności.

W ziemskiej pielgrzymce Kościoła narody katolickie otaczają jak łodzie wielki okręt Kościelny. Nie mając one takich obietnic jak Kościół sam, ale dopóki go się wiernie trzymają, dziwny biorą udział w jego niepożytości tu w czasie. Jakaż ztąd dla nas nauka? Oto byśmy się całą siłą trzymali Kościoła Matki naszej, nie dając się uwieść, ni pozornym zarzutom, ni potwarzom wy- rodnych jej synów. Tyle powodów wynaleźli i wynajdują nie- przyjaciela nasi, aby usprawiedliwić nasz podział i naszą niewo- łą! Żalicie się, że inni im wierzą, a wy wierzycie tak łatwo, tak łącho nieprzyjaciołom Kościoła? (2)

Bracia moi! Wzywam was do tego, nie dla korzyści Kościoła, bo okrom modlitwy, czémże mu dopomódz obecnie możecie? Ale wzywam was przez wzgląd na własne dobro wasze, abyście uniknęli klątwy i szkarady niewdzięczności: bo gdy wszyscy mo- carze nie mają nad nami litości, jeden Papież, zewsząd sam zagro- żony, jak może cieszy nas i broni! Nastają na to, niebym się łąkał o losy Kościoła i Papieztwa: O nie! Żal mi chwały Bożej umniej- szonej, żal mi dusz tylu zgorzonych i gubiących się, żal mi miejsc świętych, które już są lub byłyby splugawione, żal mi rze- czy świętych, które już poszły albo pójdą na tandety europej- skie. Żal mi dziewic świętych wypłoszonych z ulubionych zam- knięć; żal mi sędziwych kapłanów zostawionych bez chleba i przytułku; żal mi oszczędności wieków nagromadzonych na korzyść sierót i ubogich, któreby rowolucya głód wiecznie cier- piąca rychło w Rzymie strwonila, jak to uczynila, gdziekolwiek zapanowała choć na chwilę. Żal mi tylu łez, tyła krwi, tyłu po- żog, tém występniejszych że nieużytecznych, jak czas pokaże.

(2) W kazaniu naszym o *Władzy doczesnej Papieża* zwróciliśmy uwagę na potworne porównanie sprawy polskiej z włoską. Polska doszła była do jedności powolną pracą wie- ków, rozdarta gwałtownie, a więc rewolucyjnie dąży do zjednoczenia się napowrót. Tym- czasem Włochy nigdy jednemi nie były; zamykają w sobie kilka narodowości odrębnych historycznie wykształconych, które dziś mały Piemont najmniej włoski, ale najbardziej am- bitny, korzystają z pomocy sekt i Anglii, którym chodzi głównie o podwroczenie Papie- ztwa i Kościoła, rewolucyjnie podbija i jednoczy. Jedność zatem Włoch odpowiada nie jed- ności polskiej, ale jedności wszech-słowiańskiej. Dziwna jak namiętności i złe dziennikar- stwo mogą skrzywić pojęcia, kiedy rzeczy tak proste, dotykalne, nie są od razu pojęte.

Tego mi żal, o to mię ściska strach Boży! ale o Kościół się nie lękam, *bo bramy piekielne przeciwko niemu nie przemoga*. A Papież choćby Rzym opuścił wróci w tryumfie, jak wracali jego poprzednicy, jak on sam już wracał. Dopuszcza Pan srożyć się burzy, dopóki zamiary Jego kary i miłosierdzia się nie wypełnią. Wyznaję, że żadnej ludzkiej pomocy się nie spodziewam, zdaje się, że Pan śpi i wołania przerażonych dzieci swoich nie słyszy, ale wierzę mocno, że zagnała się podniesie : *rozkaze wiatrom i morzu, i stanie się uciszenie wielkie, bo przeciw Kościołowi bramy piekielne nie przemoga*.

Bracia moi! Od czasu do czasu przypominam wam te prawdy na świadectwo, dla pociechy jednych, dla upamiętania drugich, choć wiem, że niejedyn już nie przejrzy, aż przy łunie pożaru, i gdy obaczy ostateczne następstwa praktyczne zasad fałszywych, ale pozornych i popłatnych. Teraz niech każdy sobie radzi jak chce, ja krwi niczyjej na rękę moich mieć nie będę. Niech każdy radzi sobie jak chce! Co do mnie, oparty na skale kościelnej i na Słowie Pańskim przy nadchodzącej burzy, zawiodę z wierzącym ludem Polskim hymn Dawidowy : *Bóg naszą ucieczką i mocą, i pomocnikiem w uciskach, które znalazły nas bardzo. Przetoz się bać nie będziem, gdy się poruszy ziemia, i przeniosą się góry w serce morza. Szumiaty i zamaciły się wody ich, zatrzesły się góry przed siłą jego... Ale poświęcił przybytek swój Najwyższy, Bóg w pośrodku jego, nie będzie poruszony : ratuje go Bóg, rano na świtanu... Potrwożyły się narody i nachyliły się królestwa : dał głos swój, poruszyła się ziemia. Pan zastępów z nami, Bóg Jakóbów obrońcą naszym.*

Patrzcie wiarą w przyszłość : *Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi : odjawszy wojny aż do krajów ziemi. Skruszył łuk i zdłużoço orężę : i tarcze ogniem popali. Uspokójcie się i obaczcie, zem ci ja jest Bóg, będę podwyższon między narody, i będę podwyższon na ziemi. Pan zastępów z nami, Bóg Jakóbów obrońcą naszym.*

*Ludzie małej wiary, dla czegoście zwątpili? Rozkaze Pan morzu i wiatrom i stanie się uciszenie wielkie w Kościele i na świecie, a daj Boże i w duszy u każdego wierzącego i pokutującego za życia i w chwili śmierci, a doskonałe w wieczności szczęśliwej. Amen.*



KAZANIE

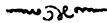
O POSIADANIU SIĘ.

Z POWODU NABOŻEŃSTWA ŻALOBNEGO ODBYTEGO  
ZA POLEGŁYCH W WARSZAWIE.

DNIA 27 LUTEGO 1861 R.

*Powiedziane w Kościele Wniebowzięcia w Paryżu.*

DNIA 9 MARCA 1861 R.



- Melior est patiens viro forti : et qui dominatur
  - animo suo expugnatore urbium. »
  - Lepszy jest cierpliwy od męża mocnego: a który panuje sercu swemu od zdobywcy miast.
- (Prov, XVI. 32.)

BRACIA!

Gorączka nie jest siłą, jest jedno jej pozorem, a rzeczywistością słabością; prawdziwa siła idzie zawsze w parze z pokojem i posiadaniem się wewnętrznym.

Cóż szczytniejszego na ziemi, nad widok męża sprawiedliwego, który z ręką na sercu, a z okiem wlepionym w Niebo, wytrzyma spokojnie burze przeciwnych mu wypadków.

Jeżeli to prawda, a tak jest rzeczywiście, cóż powiedzieć na widok narodu całego, który przygnieciony ale nie złamany, modląc się pokornie do Nieba, w obec ostrych mieczów władców swoich, odkrywa z pokojem i hamowaną odwagą, pierś nagą, i wielkim głosem na świat cały woła: sprawiedliwości!

Taki widok najmilsi! przedstawił i przedstawia jeszcze naród nasz, mianowicie dnia 27 Lutego, w którym polegli bezbronną ofiarą bracia nasi, za których pokój wieczny tylko cośmy się modlili.

O nich samych trudno co powiedzieć, gdy mi są ledwo z nazwiska znani. Dosyć dla nich szczęścia i chwały, że imiona ich nierozłączne odtąd od wielkiego, czystego okresu w dziejach

naszych! Ale wiele pocieszającej nauki wyciągnąć można z tych wypadków samych, sprawdzających wyrocznie Ducha Świętego: *lepszy cierpliwy od męża mocnego, i posiadający się, od biorącego szturmem miasta*;—i dla tego to, zapragnąłem do Was dziś przemówić. W Imię Boga zaczynam.

## I.

W porządku logicznym rzeczy, skutek nie może być większy od swojej przyczyny. Skutek albo skutki tyle wyrażają ile się mieściło w przyczynie. Jak skoro zaś dostrzegamy iż w jakim wypadku skutek przerasta niezmiernie swoją przyczynę, rozumnie podejrzewamy coś ukrytego, coś tajemniczego, powiadamy, *digitus Dei est hic*, widoczny tu palec Boży. Takie cechy właśnie przedstawiają nam ostatnie wypadki Warszawskie; starajmyż się dociec ich tajemnicy.

Bo proszę was Bracia! jaki ich był początek, jaka przyczyna. Ludność Warszawska obchodziła żałobnym nabożeństwem rocznicę bitwy Grochowskiej. Inne obchody już poprzednio odbyte przekonały mieszkańców, że same władze rządowe, cierpią przy najmniej podobne bezbronne objawy. Po jednym z takich obchodów, dnia 27 Lutego, szła ludność przez ulicę Warszawy, śpiewając zwykły nasz hymn błagalny: *Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami!* W tém kozactwo (Czerkiesami zwane), pchnie z nagłą stepowe konie w gęste szeregi śpiewającej ludności, obala, depce, kaleczy wielu, wszystkich rzesisto, na prawo i na lewo nahajkami okłada. Rozbite na razie czoło głębokiej kolumny, porządkuje się, ścisza znowu, i idzie spokojnie naprzód, śpiewając: *Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami!* W tej dziwnej i wiele razy powtarzanej walce, obie strony dotarły do kościoła Bernardynów, przed którym stało już Duchowieństwo z krzyżem dla odprowadzenia na cmentarz jakiegoś nieboszczyka. Co się kozactwu zdało? czy w tym żałobnym orszaku widziało nowych modlących się i śpiewających powstańców? dość że nań wpada, duchownego z krzyżem obala i śmiertelnie rani, i aż do kościoła za uciekającą ludnością się zapędza, bijąc wciąż i rozbijając. *Przepaść*, mówi Pismo, *wywołuje przepaść*; zaślepienie spowodowało zaślepienie.

Podczas gdy się to dzieje, Towarzystwo Rolnicze, dokonawszy czynu sprawiedliwości, miłości bratniej, i mądrości narodowej, przyjąwszy zasadę uwłaszczenia włościan, zamknęło posiedzenia swoje, do których już dość spokoju nie było. Rozchodzą się członkowie szczęśliwi, swobodni, jak się to człowiek czuje, po dokonanym ważnym, szlachetnym uczynku. Zdążają na Krakowskie przedmieście, by dostać języka o tém co się działo. W tém generał rossyjski, czém już pobudzony nie wiem, kazał dać ognia w głęboką rzeszę ciekawej, wzruszonej, ale spokojnej ludności raniąc kilkudziesięciu, trupem kładąc kilkunastu (1), których właśnie oplakujemy, a między nimi dwóch członków Towarzystwa Rolniczego. Oto wypadki w całej swojej prostocie; oto przyczyna: zobaczymy teraz skutki.

## II.

W tej chwili stała się dziwna ręka Pańska. Role się zmieniają. Zbrojni zwycięzcy zawstydzeni, przerażeni swoim zwycięstwem. W lud bezbronny wstępuje duch nowy, jak ongi w Samsona w obec Filistynów... W tej chwili, (pisze jeden) gotowiliśmy wszyscy byli umrzeć bez zmarszczenia czoła. Szmer oburzenia, jęk straszny wyrwa się z piersi niezmiernej rzeszy. Składają na mary drogich nieboszczyków, wołając: niema już sprawiedliwości na ziemi, i idą szukać im pośmiertnej gospody, a idąc zawodzą znowu: *Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami!* Ach! odtąd śpiew ten, winien już zostać naszym hymnem narodowym!

To samo przerażenie które dotknęło żołdactwo, dotknęło i rządę kraju. Wchodzi doń sędziwy Arcy-Pasterz, upominając się o zgwałcenie miejsc i rzeczy świętych; wchodzi wysłańcy miasta upominając się o bezpieczeństwo osób; wchodzi Rada Rolnicza skarżąc się o swoich członków zabitych, — żądają by wojsko się usunęło, by miasto samo się rządziło, by lud spokojnie pogrzebł męczenników swoich, i wszystko, wszystko otrzymują!! Niech potem kto powie że nie ma siły ducha, panującej

(1) Mówię kilkunastu, choć pięciu tylko zwłoki ś. p. Marcelęgo Karczewskiego, Zdzisława Rutkowskiego, Michała Arcichiewicza, Brendla i Adamkiewicza uroczystym zostało nieuczynnych pogrzebem; ale listy i pisma warszawskie mówią o kilku innych ciałach które Wisła na łód wyrzuciła.

nad materją, siły ducha przesywającej blaskiem oka, gniołającej majestatem czoła, przebijającej ostrzem słowa! Niech powiedzą że nie ma siły dobrego, i słabości złego sumienia. Wiem że wszystko przesadzić i w śmieszność podać można, ale nikt nie zdoła przesadzić tego co nie jest. Jest, jest ta siła. Zaprawdę, za-  
*prawdę, lepszy jest cierpliwy od mocnego, i posiadający się od zdobywcy miast.*

I stało się: *mnóstwo sercem jednym i duszą jedną.* Znikły różnice stanów, mniemań, był tylko jeden lud, jeden naród. I rządził się on sam, porządku strzegła młodzież i szkolne żaczki; a porządku nigdy takiego nie było.

I odprowadził tak na miejsce wiecznego spoczynku drogie ofiary swoje, niosąc na barkach trumny ich kirem pokryte, a wiencami z ciernia i palmami ozdobione. Wszyscy mieli łzę w oku, na ustach modlitwę, a w sercu tylko przebaczenie. Tak czuł każdy że siłę wszystkich stanowi bezbronne, a jednozgodne zatwierdzenie, wyznanie praw i krzywd swoich, iż broń podsuwaną i ofiarowaną, odpychał jako sprzęt nieużyteczny, zawadzający, każdy owszem i strzelbę swą myśliwską do urzędu odniósł.

O! jaki widok Bracia mili! jaki tryumf! jakie świetne przebudzenie narodu po trzydziestu ostatnich latach niewoli i ucisku! Jakie usprawiedliwienie dróg Pańskich, jakie zawstydzienie rachub ludzkich. To pokolenie które tak było chowane, aby już przeszłości swojej nie znało, patrzcie! choć ją mniej zna może od nas, równie przecie kocha, i rządniej sprawie pospolitej służy. Jak potem nie ufać, że Bóg ma wielkie miłosierne zamiary nad naszym narodem.

Cudzoziemcy dotychczas ruchu tego pojąć nie mogą. Tak nawykli widzieć gdzieindziej ludzi wywołujących zmiany polityczne, aby majątek swój powiększyć, urzędu wyższego dostąpić.... A Polacy, zaczynają od podzielenia się swoim z niedostatniejszymi braćmi, składają urzęda, dają się zabijać i bronić się nie chcą! Ach! oni nie pojmują jak my, co to duch ofiary, co to lud ofiarny, co to czas ofiary. Nie pojęli jak my, że *lepszy cierpliwy od mocnego, i posiadający się od zdobywcy miast.*

### III.

Szukajmy wszakże, Bracia! głębiej jeszcze i wyżej powodu, dla którego obchód bitwy Grochowskiej, okupiony nielicznymi



względnie ofiarami, większy skutek sprawił, od samejże onej bitwy.

Wiemci, że rozlanie krwi niewinnej wielkim głosem woła z ziemi do Nieba. Ale u nas, od trzech pokoleń strumieniami ona płynęła, a jednak skutku podobnego nie wywołała. Cóż go tedy wywołać mogło? Oto użycie przez naród cały broni Chrystusowej: bezbronnej, dobrowolnej ofiary.

Kiedy nasz miły Zbawiciel wynurzył się z blasków wieczności i zstąpił ku nam dla wyzwolenia rodzaju ludzkiego, nie użył siły swojej, ale użył pożyczonej od nas, tylko uświęconej słabości, zwyciężył wydając siebie, zwyciężył umierając, to też wszelkie odkupienie osobiste czy zbiorowe drogą ofiary przyjść musi. Tą bronią walczyli i walczy zawsze Kościół, tej broni wyłącznie używali wierni, dopóki sobie prawa obywatelstwa ofiarami na świecie pogańskim nie zdobyli, dopóki samoistne narody Chrześcijańskie nie stanęły.. Jednym z takich narodów był nasz, i żył jednością pierwszego życia blisko lat tysiąca. Upadek jego następny dowiódł niewątpliwie, że w nim duch poświęcenia i ofiary dziwnie się był wytrawił i osłabł.

Odżycie w duchu, odnowienie, odrodzenie, mogło nastąpić tylko drogą oczyszczającego cierpienia; jak życie w ścierpłych członkach, pod mocnym tarcie wraca. Miłosierny Bóg dla nas w samej chłości, nie dopuścił byśmy byli karani wojną domową, (lekarstwem straszniejszym prawie od choroby), która ślady rozdziwienia, nienawiści, przez pokolenia i pokolenia w ciele narodu zostawia: gdy tymczasem ucisk zewnętrzny oczyszcza i zbliża towarzyszków wspólnej niedoli. Ale przez czas długi, zajęci tylko namiętnym pragnieniem pozbycia się pęt kłępujących nas zewnątrz, nie myśleliśmy dosyć o zerwaniu pęt kłępujących wewnątrz, w duchu samym; o poprawieniu się z wad narodowych które nas byłyo ziemię powaliły, i ciężarem swoim gniotły.

Lat kikanaście temu wołałem do was z kazalnicy: O mój Narodzie! Narodzie zawsze młody, zrywasz się coraz do korda jak Piotr podczas męki; a oto ile razy już ci on prysnął w rękę, a gdybyś walczył mieczem ducha, niktby ci go wydrzeć nie zdołał. A kiedy tak wołałem nie wszystkim się głos mój podobał; bo tylu naszych w dobrej wierze sądzi, że wszystko i zawsze i wszędzie stałą wywalczyć można. W końcu jednak naród spróbował tego oręża ducha, i od razu wygrał walną bitwę, i przekonał się, że *mąż i lud cierpliwy lepszy od mocnego, i ten który się posiada od zdobywcy miast.*

Zresztą ofiary które oplakujemy, tak są skuteczne, nie dla tego że cenniejsze, ale że przystąpiły do wielu innych, które Bóg policzył i zapamiętał wszystkie, choć się ludziom na razie zdało, że one padły bez korzyści.

O! iluz z naszych od dawna skarżyło się na długość cierpień narodowych. Nie wiedzieli doprawdy co mówili. Bo kara naznaczona musi być dokonana, męka i ofiara zaczęta musi być spełniona. Komu dana moc do karania, silny jest jako ogień zajmujący się w suchém drzewie; żadna go siła nie wstrzyma aż nie strawi co ma do strawienia, aż się sam nie strawi. Ale też miara ofiar zadośćczynnych, wznosi się jak płyn w napełniającém się naczyniu.

O! Bracia moi! obejmijcie duchem wszystkie cierpienia narodu naszego od tyłu pokoleń. Poczujcie gorycz łez wszystkich matek, wdów i dzieci, płaczących straty dzieci, mężów, ojców swoich. Poczujcie wilgoć i zimno więzień! Poczujcie ogień trawiący ciała od ran i głodu. Poczujcie gorycz niewymowną, tęsknoty wygnania, poczujcie rozpacz ludzi słabej wiary, nie rozumiejących dróg Bożych, i nieraz odchodzących od zmysłów... Zbierzcie to wszystko i zobaczcie czy naczynie pełne, czy go krew ostatnia nie przepełnia, czy się już nie przelewa?...

Jać miary Bożej w rękę nie mam. Wiem że naród mój wiele się oczyścił, by już całkiem był oczyszczony, nie powiem; a nigdy i za nic w świecie pochlebiać memu narodowi nie będę. Ale mocen Bóg dopełnić miary, zastąpić niedostatki nasze niewyczerpaną zasługą męki swojej, i zasługami Niepokalanej Matki swojej a naszej Królowej. Kto wie czy już nie dopełnił, czy już nie zastąpił, dając taką moc krwi ostatnich ofiar narodowych, taki pokój i siłę ludowi, a obudzając zdaje się nareszcie sumienie we władcach naszych.

Pamiętajcie Bracia! że na początku męki swojej Boski mistrz nasz powiedział: *Teraz jest godzina i moc ciemności*, i w słabości wytrzymał mękę i śmierć poniósł. Ale po dokonanej męce, w dzień biały najłękliwsi z uczniów Jezusa, Józef z Arymatei i Nikodem weszli śmiało do rządcy Rzymskiego, żądając wydania im świętych zwłok Jego, aby je uczciwie pogrzebli. Coś podobnego u nas się stało. Co się działo z głową, powtórzyło się w członkach, i nic dziwnego. Zdaje się że już zaczynamy zbierać owoce cierpień naszych, *bo lepszy cierpliwy od mocnego, a który się posiada od zdobywcy miast.*

## IV.

Dzięki Bogu! zasługa ofiar bezbronnych, wysokie a czyste nastrojenie ducha narodowego, i na nas błogo oddziaływa. Słyszałem z pociechą, iż tacy, na których się wielu innych ogląda, oświadczyło się z gotowością trzymania się odtąd na zawołanie krajowców, którym naród zaufał. Święte usposobienie! takim-bym gotów, ja kapłan dłoń ucałować; święte, mądre, słuszne postanowienie!

Kiedy temu lat trzydzieści, cała prawie organizacya narodowa wyniosła się za granicę, słusznie się losami narodu zajmowała, i on też na dostojników swoich w obczyźnie się oglądał. Ale dziś gdy szeregi starszych strasznie się już przerzedziły; gdy młodzi wówczas, nasiękli mimowolnie wyobrażeniami, a nieraz namiętnościami ludów pośród których mieszkają, a z położenia samego mniej są cierpliwi i posiadający się; gdy tymczasem w kraju nowe organizmy się potworzyły, nowi ludzie posiadli ufność powszechną, — wygnańcom nic innego nie pozostaje jedno słuchać kraju, służyć mu ile każdy może w swoim miejscu i położeniu, i czekać aż Bóg nam dozwoli wpłynąć do wielkiego koryta życia narodowego. Daj Boże aby to dobre usposobienie Braci moich, nie osłabło, ale trwało owszem i wciąż się wzma-gało.

Bracia moi! nie łudźcie się jednak zbyt, nieraz jeszcze światło nadziei, to z blizka nam zaświeci, to oddalającém się, ba zamierzchającém wyda. Nie poddawajcie się ani przesadzonym nadziejom, ani zwątpieniu. Jeżeli naród nasz wytrwa na uzisiej-szém swoim stanowisku, w dzisiejszych usposobieniach; śmiem mu obiecywać, w Imieniu Boga, jedno z przodkujących miejsc w rządzie narodów chrześcijańskich. Tymczasem oczyszczajcie się, skupiajcie, nie wybiegajcie naprzód nierozważnie, pamiętajcie że *lepszy maź cierpliwy od mocnego, a ten który panuje nad duszą swoją, od biorącego szturmem miasta*. Módlmy się słowy wie-szcza narodowego :

Teras gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w Niebie  
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami.  
Daj nam o Panie świętymi czynami  
Śród sądu Twego samych wskresić siebie!

Módlmy się przedewszystkiém słowy hymnu kościelno-narodowego : *Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami.* Co daj nam Boże. Amen.



## N A U K A

29 LISTOPADA 1861 R. W PARYŻU.

*W kościele Matki Boskiej Wniebowzięcia (de l'Assomption).*



• Obscero autem eos qui hunc librum lecturi  
 « sunt ne abhorrescant propter adversos casus,  
 « sed reputent ea quae acciderunt, non ad interi-  
 « tum, sed ad correptionem esse generis nostri. »  
 • Błagam zaś tych, którzy tę księgę czytad bę-  
 • dą, aby się nie obrażali dla przeciwnych przygód  
 • ale żeby te rzeczy które się przydarzyły, poczy-  
 • tali, że były (dopuszczane) nie na zagładę, ale  
 • dla skaranja rodzaju naszego. »

(Księgi Machabejskie wtóre, VI. 12.)

### KOCHANI BRACIA!

Od lat trzydziestu zbieramy się w dniu tym w przybytku Pańskim, dla rozpamiętywania ostatniego niedawno, dziś przedostatniego rozdziału, wielkiej księgi cierpień i ofiar narodowych. Zbieramy się, aby się pomodlić za dusze braci naszych poległych w boju, po więzieniach i na wygnaniu, czy tam na północy, czy tu na zachodzie. Zbieramy się nareszcie, aby się pomodlić wzajem za nas jeszcze żyjących, prosząc Boga o skrócenie ciężkich i długich prób, przez które przechodzimy, a tymczasem o cierpliwość i siłę, abyśmy się niemi nie gorszyli, ale ufali, że one się obrócą na dobro, a nie na zagładę narodu naszego.

Kilkanaście lat już upłynęło, kochani Bracia i Towarzysze! jakem po raz ostatni z tego miejsca do was przemawiał. Odtąd dziwnie się szeregi nasze przerzedziły, a nowi bracia przybywają niestety, zajęć opuszczone stanowiska. Bo podczas gdy nas młod-

szych, przed laty trzydziestu, szron jesienny coraz to wydatniej pokrywa, iluż to siwowłosych naszych dostojników legło w grobie? Rok zbiegły nadewszystko bogaty w poważne ofiary : Chrzanowski, Lelewel, Gorecki że tylu innych pomnę, a nadewszystko patriarcha wygnania Adam ks. Czartoryski! O! nie wątpię, że serdeczna bratnia modlitwa dzisiaj ich nie minęła.

Przechodząc do drugiego celu zebrania naszego, abyśmy rozważając *przeciwnie przygody, które się nam przydarzają*, nie zrażali się niemi, ale krzepili na duchu. O ileż tego potrzebujemy w obec terażniejszych wypadków!

Jestci bogaty przedmiot do mówienia, ale bogactwem swém niewygodny, bo jakże trudno zbolałemu do zbolałych się odzywać? Gdybym tylko o własną dbał dogodność, wierzajcie, iżbym wolał wznieść się w pogodną bezpieczną sferę prawd czysto religijnych, gdzie i słowo Boże, i Ojców Świętych pisma i nauka Kościoła, słabość naszą osobistą i podpierają i osłaniają zarazem. Ale stosować sąd kapłański do wypadków bieżących i zdaleka widzianych, jaka trudność i jaka odpowiedzialność. Znam ją, i ta znajomość zamykała mi usta w zbiegłym półroczu, pomimo wielu wezwań i nalegań. Wszakże więcej się lękam jeszcze samego cienia podejrzenia o obojętność w powszechnej trosce, i przeto powiem, co mi Bóg do serca poda, Jego błogosławieństwu, a dobrej woli waszej owoc słów moich polecając.

## I.

Na początku roku obecnego, witając w obec was i z wami, cudownie prawie jednomyślnemi, piękną, pogodną zorzę warszawskiego ruchu; spodziewając się wtenczas jak teraz, spokojnego zachodu tego nowego dnia w dziejach naszych, przewidywałem jednak chmury i burze po środku, i przeto pod koniec przemówienia mego, dodałem. « Bracia moi! nie łudźcie się jednak zbyt, nie raz jeszcze światło nadziei, to zbliżona nam zaświeci, to oddalającem się, ba zamierzającem wyda. Nie poddawajcie się ani przesadzonym nadziejom, ani zwątpieniu. Jeżeli naród nasz wytrwa na dzisiejszém swoim stanowisku, w dzisiejszych usposobieniach; śmiem mu obiecywać w Imieniu Boga, jedno z przodkujących miejsce w rządzie narodów chrześcijańskich. Tymczasem oczyszczajcie się, skupiajcie, nie wy-

biegajcie naprzód nierozważnie, pamiętając, że *lepszy mąż cierpliwy od mocnego, a ten, który panuje nad duszą swoją, od biorącego szturmem miasta.*

Owóż, czy naród nasz utrzymał się zupełnie na pierwszym stanowisku? Bracia mili, gdyby swoboda i wesele rozszerzały wasze serca, byłbym sobie pozwolił zapewne jakiej życzliwej uwagi. Ale obecnie, gdy nam boleśnie w duszy dzwonią *kałakoły* kibitek uwożących braci naszych ku sybirskim stepom, gdy szcęk kajdan aż do nas dolatuje; pojmujecie, że nie mam już serca do mówienia o tém. A dziękuję tylko pokornie Bogu, że moi rodacy dotrzyмали postanowienia swego w rzeczy głównej, i że pomimo tylu podżegań i poniżeń, nie zerwali się niewczesnie do broni; a nadto, wynieśli się nawet nad uczucie nienawiści do osób swoich prześladowców. — Dziękuję raz jeszcze, bo wypadek ten jak dowodzi z jednej strony szczególnej opieki Najwyższego nad nami, tak z drugiej strony świadczy o wielkiem już wyrobieniu i posiadaniu się massy narodu, obok rzadkiej i prawdziwie chrześcijańskiej łagodności serc polskich; podziwiają to u nas obcy, zazdroszczą w głębi duszy same wrogi nasze.

## II.

Że naród nasz tak ochoczy i żartki do boju, nie użył siły dłoni, Bóg tę wierność łasce swojej nagroził podwójną siłą ducha w całym narodzie, a mianowicie w duchowieństwie. Bo nie ma co tać, od pewnego czasu, dziwna jakaś mdłość i małoduszność opanowała była wieluz naszych kapłanów; sam się oskarżał z tego przed skonem, dla nauki braci pozostających na ziemi, tak zolbrzymiały w ostatnim roku życia swego Wielehny Arcypasterz stolicy. Owóż za nim wstąpił duch nowy w całe duchowieństwo (jak ongi w Samsona czującego, że mu odrastają kędziory); utwierdził braci swoich na tej drodze gasnący świecznik Kościoła polskiego, dając im ostatnie błogosławieństwo, pod tym jedynie warunkiem, że bronić będą wiernie i nieustraszenie praw Kościoła i narodu. Jakoż zaraz przy łożu konającego, spisali biskupi Królestwa najważniejszy akt duchowny, od czasu rozdarcia w kawały dawnego Kościoła polskiego; chcę mówić o podaniu ich do rządu, w którym z jednej strony oświadczają, że uważani od

chwili nawrócenia się Polaków do prawdziwej wiary za ojców ojczyzny, nie mogą odmówić pociechy i kierunku narodowi postawionemu w tak niebezpiecznym położeniu, a z drugiej upominają się o pogwałcenie praw i wolności Kościoła, opisując się przeciwko wszelkiej szkodzie, jakaby władza świecka mogła wyciągnąć z milczenia poprzedników, lub ichże samych, i oświadczając, że już dalej milczeć nie mogą, nie chcą i nie będą. Testamentem więc śp. Arcybiskupa Fijałkowskiego przekazana jest duchowieństwu obrona praw Kościoła i narodu. Ważna dobrze pojąć znaczenie tych słów i ich zastosowanie, aby uniknąć szkodliwych zajęć, i dla tego chcę nieco o nich powiedzieć.

Bracia mili! Naród nasz szczęśliwszy jest od wielu innych w samémże swoim nieszczęściu, że zgoda serdeczna pomiędzy duchowieństwem, a ludem, nigdy u nas formalnie zerwana nie została. Lud był zawsze i jest prawowitny, a duchowieństwo stale narodowe. Rozczyn nowożytny, waśniący dwa najpotężniejsze uczucia w sercu człowieka, uczucia miłości wiary i ojczyzny; rozczyn ten przetrącony u nas został społecznym prześladowaniem wiary i narodowości, i przeto słabiej do nas z zagranicy tylko zacieka. Aby tę zbawienną harmonię zachować i ustalić, trzeba jasno pojmować drogi, środki i granice działania właściwego tak świeckim jak duchownym, wtenczas nawet, kiedy na jednym i tym samym gruncie pracują.

Czytamy w dziejach ludu wybranego (1. XVII) iż gdy Saul przyzwolił, by Dawid potykał się z Goliatem, chciał przynajmniej go zabezpieczyć i oblokł (go) w szaty swoje, i włożył hełm miedziany na głowę jego i ubrał go w karacnę. Przypasawszy tedy Dawid miecz (królewski), na szaty swoje, jął próbować, jeśliby mógł zbrojno chodzić... i rzekł: « Nie mogę, bo nie mam zwyczaju. » I złożył je. I wziął kij swój, który zawsze miał w rękę, i obrał sobie pięć jaśnusięnkich kamieni z potoka, i włożył je w torbę pasterską, którą miał przy sobie, a procę niósł w rękę, i wyszedł przeciw Filistynowi. A sięgnął ręką swoją do torby, i wyjął jeden kamień, i rzucił z procy, i w koło zawiodłszy uderzył Filistyna w czoło, że utknął kamień w czole jego, i zabił go. Oto symbol Bracia moi! jak kapłani winni sobie poczynać, nawet kiedy chcą być użytecznymi ojczyźnie. Nie powinni obciążać się zbroją świecką, do której nienazwyczajeni, a wojować bronią sobie właściwą, inaczej, choć na razie mogą się podobać, rychło potem nie dogodzą.

Z tego względu korzystniejsze dla ogółu ale trudniejsze dla nichże samych położenie kapłanów w Polsce, niż w innych krajach. Bo gdy gdzieindziej, duch wieku zamyka duchownych, w samej głębi przybytku, i ogranicza ich do zajęć najwyłącznie duchownych, u nas przeciwnie się dzieje; lud niezadowolniony, jeżeli i w radzie świeckiej kapłan nie zasiada. Bezpieczniej jest kapłanom, kiedy oni przyrodzeni rozjemcy i sędziowie pokoju, kochając to na ziemi, co wszyscy zgodnie i poczciwie kochają, strzegą się zbliżenia samego do tego, co dzieli i waśni, i przeto nigdy kapłan zajęć i urzędów świeckich życzyć sobie nie powinien.

Wszakże w położeniach wyjątkowych dopóki wpływ jego moralny jast niezbędny albo wielce użyteczny, nie powinien się też bezwzględnie usuwać od usług przechodnich dla dobra pospolitego. Gdyby jednak w zamianę za ich poświęcenie, świeccy mieli ciężać na duchowienstwie, i przywłaszczać sobie prawo rozporządzania rzeczami czysto duchownemi, i tyczącemi się służby Bożej, pojmujecie, że spółka byłaby kapłanom podwójnie uciążliwa, a w drugim razie nawet w sumieniu nie pozwolona. Pasterz winien prowadzić owieczki swoje, może iść z niemi, ale wlec się im dać nie powinien, boby już tém samém pasterzem być przestał. Jedność nie może być trwała i zbawienna jedno oparta na prawdzie i sprawiedliwości. Broń nas dobry Boże, od tej klęski, aby w skutek niezrozumienia i nieuszanowania tych prawd dochowienstwo nasze, tak patriotyczne, tyle ofiar dziś dostarczające, miało się zniechęcić! Choćby tylko część jego, stanęła zasmucona na boku, jużby to było wielkiem nieszczęściem.

Wzoru, jak duchowni mogą i powinni godzić obowiązki swoje kapłańskie z obywatelskiemi, dostarcza nam świeżo zgasty w panu śp. Biskup Sufragan warszawski (Dekert.). Jako syn chrzestny całego narodu, podczas wielkiego sejmu, był zawsze szczerym Polakiem, i za czasów Mikołajowskich długie wytrzymywał prześladowanie; ale że znowu znał zasadnie prawo kościelne i swoje obowiązki, nigdy granic właściwych sobie nie przekroczył. I przeto żałowany od narodu, wymógł uszanowanie *cnót swoich chrześciańskich*, na samychże wrogach wiary i narodu naszego. Ufajmy, że duchowienstwo nasze, zapatrując się wierne na takie wzory pasterskie, coraz to jaśniej i w narodzie i w Kościele Bożym świecić będzie, i że dobry Bóg ciężkie



prześladowanie obecne Kościoła polskiego, dopuścić nie na jego *zagładę*, ale na coraz większe jego uświęcenie.

### III.

Od chwili zamknięcia kościołów warszawskich w skutek niesłychanych zdrożności w nich dokonanych; od chwili porwania bohaterskiego starca Białobrzeskiego, administratora dyecezyi: słyszeć się dają głosy, głosy i pytania: « co też Papież powie, co też uczyni? » Bracia moi! Ojciec Święty powie i uczyni nie jedno jeszcze zapewne, choć już wiele uczynił, odpierając wszystkie nalegania, aby przeciw nam wystąpił, nalegania poparte groźbą mocniejszego prześladowania Kościoła naszego. Już do nas i za nami odczwał się wprzód, niżeli ktokolwiek od nas do niego się był zgłosił. W liście z d. 6 czerwca r. b. danym do Arcybiskupa warszawskiego, zbija potwarz, jakoby zaniedbywał sprawę polskich swoich synów i dodaje *horribile dictu* rzecz straszną do powiedzenia, jakoby milczał, ze względu na sprawę doczesną swego małego państwa. Przytacza zatem długi szereg aktów (a wymienia tylko główne) upominających się o prawa i swobody Kościoła w Polsce i Rosyi, protestacye przeciwko niedotrzymaniu zobowiązań, obietnic konkordatów ze strony rządu rosyjskiego. Protestacyę przeciwko nowo nałożonej formule przysięgi wierności. Zapewnia nareszcie o szczerej swojej miłości dla naszego narodu, wychwala jego wiarę, zachęca do ćwiczenia się we wszystkich cnotach; abyśmy błogosławieństwo Boże coraz obficiej na siebie ściągnąć mogli. Zapewne, że ludzie nawykli do namiętnej publicystyki dziennej, nie będą w zupełności tym aktem zadowolnieni, ale więcej wytrawni, spokojni, znający styl i oględność kancelaryi rzymskiej, zrozumieją całą jego ważność. Ach! władcy nasi wieleby dali, aby go nie było.

List ten doszedł śp. Arcybiskupa na krótki czas przed jego śmiercią, i był mu największą osłodą w ostatnich jego chwilach; żałował tylko, że już własnoręcznie i bezpośrednio Ojcu Świętemu podziękować nie mógł. List ten, wywołał niewątpliwie one podanie biskupów naszych do rządu, i ogólnie śmielsze stanowisko duchowieństwa, a wiele innych jeszcze błogosławionych owoców wyda. O! gdyby serca oświecenijszej części narodu powszechniej się ku stolicy apostolskiej zwróciły, gdyby Ojciec

Święty poczuł synowskie ich bicie, nie wątpię, iżby nowe pociechy i zachęty na nas z Rzymu spłynęły. Może boleść żywsza rychlej dzieci do łona ojcowskiego zbliży, i tak nam nie ku zagładzie, ale ku zbawiennemu upamiętaniu posłuży; *bo kochającym Pana wszystko się na dobre obraca.*

\* \* \*

*Błagam tych wszystkich, którzyby tę księgę czytali, aby się nie zrażali przeciwnemi przygodami które nas dotyczą. Ach! Bracia! jakże grubo, jak gęsto łzami i krwią zapisana, ta księga cierpień narodowych odkąd czasy upadku i kaźni dla nas się zaczęły.*

Już za cara Piotra 10,000 rycerzy polskich, zwolenników Leszczyńskiego, w kraju jeszcze niepodległym porwanych, przebyło pieczo w kajdanach całą Rosyję, i zmarnowało się na Sybirze. 10,000 konfederatów barskich walczących za wiarę i niepodległość narodową, przeszło tymże szlakiem, śpiewając pieśni pobożne, i zastało tylko niewielu staruszków z pierwszego zaprowadzenia. Przynieśli im smutną wieść o ostatecznym upadku kraju, pogromieńcy Kościuszkowscy. Wróciło coś na ziemię ojczyzną z podwójnego zaprowadzenia Katarzyny, i lat trzydzieści świątkowała Syberya od łez polskich. Za to za Mikołaja 30,000 wiary polskiej zapełniło Kaukaz i Uralskie stepy, a każdorocznie prawie, nowe ofiary zapędzono aż do Nerczyńska. Oni spotykali już tylko twarze i imiona polskie, potomków dawnych zasiańców, i jeszcze dość serca polskiego, ale wiary już i mowy przodków u nich się nie dopytali. Zasiańcy Mikołajowscy, zaczęli pierwsi stawiać ołtarze i kościoły, na tej ziemi mąk i boleści.

Ledwo lat kilka minęło, od powrotu ostatków ostatniego zaprowadzenia, a oto już nowe kolumny jeńców ze śpiewającego i modlącego się powstania, dążą ku tej gościnnej, najdroższej nam już po rodzinnej, ale dalekiej, pustej, smutnej ziemi.

Ach! gdyby na mogile każdego Polaka, zmarłego od półtora wieku na Sybirze, stanął był krzyż pamiątkowy, jużby one głośno przed światem świadczyły, jak sędzę świadczą przed Bogiem, że ta ziemia nasza, zdobyta naszymi ofiarami i na polską naturalizowana.

O! Panie, Panie, kiedy się już zamknie ta księga *przeciwnych przygód*, kiedy się nareszcie księgi zmiłowania i pocieszenia utworzą!... Wszakże tuszę sobie pokornie, że to ostatnie zapro-

wadzenie, mniej czy więcej liczne, najkrótsze ze wszystkich poprzedzających będzie. A tymczasem, proszę was raz jeszcze Bracia, abyście się nie gorszyli, trwającemi jeszcze przeciwnemi przygodami, ale upokorzeni i rozmodleni ufali, że Bóg wszystko to dopuszcza nie dla zagłady, ale dla oczyszczenia do reszty naszego narodu i zmiłowania się potem nad nim. Daj nam to Boże ujrzeć na ziemi, a zawsze doczekać się szczęśliwej wieczności. Amen.



## DOMÓWIENIE KAZANIA

# O PRZECIWNIKACH CHRYSZTUSOWYCH

POWIEDZIANEGO W PARYŻU W DZIEŃ NOWEGO ROKU (1862).



Z tekstu : « Oto ten położon jest na upadek i na powstanie  
« wielu w Izraelu : i na znak któremu sprzeciwić się  
« będą... aby myśli z wielu serc były objawione. »  
(u Ś. Luk. w rozdziale 2.)

Kaznodzieja wyłożywszy opór Żydów i bogobójstwo ukarane zburzeniem Jerozolimy przez Rzymian, następnie zburzenie Rzymu przez barbarzyńców północnych za opór pogaństwa rzymskiego nauce Chrystusowej, nareszcie zburzenie Carogrodu przez Turków za ciągle bunty przeciw nauce Chrystusowej i jedności Kościoła Jego, tak dalej mówi :

To już dokonane, to jasne : dotychczas i ludzie i Bóg ostatnie stanowcze słowo swoje powiedzieli. Nie tak z innymi zadaniami dziejowemi, choć już niektóre z nich od wieków żyją i walczą z Chrystusem we wnętrznościach ludzkości : wszelka bowiem walka toczy się ostatecznie o Chrystusa : boć po jednej stronie walczącej musi być koniecznie prawda i sprawiedliwość, musi być jej przynajmniej względnie więcej, a zatém po tej stronie jest Chrystus. Jaka jest walka która się obecnie toczy? Kościół Boży duchem Jego rządzony, z daleka rzeczy przewiduje i środki opatrne sposobi... Był lud wychowany w puszczech północnych, którego Bóg użył na ukaranie pogaństwa rzymskiego. Ten lud, a miano-

wicie wojenne pokolenie Franków, wybrał sobie Bóg i Kościół Jego, gdy mu już żadna siła ludzka służyć nie chciała. Kościół lud ten ochrzcił, namaścił, nauczył i dał mu w rękę sztandar Kaścioła, to jest : sztandar chrześcijaństwa, sztandar Chrystusów; tak odżyło na Zachodzie w Germanach święte cesarstwo rzymskie. Czas długi służyli oni mniej więcej święcie Chrystusowi i Kościołowi Jego, w końcu nie bacząc na powody upadku i Rzymu i Carogrodu wydali walkę Kościołowi i wierze Chrystusowej, zarażając sąsiednie plemiona, Romańskie i Słowiańskie : odtąd niedowiarstwo walcząc z Kościołem stało się kosmopolitycznym. Od kilku wieków pocą się uczeni burzyciele Zakonu Bożego nad tą niepoczciwą pracą i gdyby zebrać razem wszystko co w Kościele i Słowie Chrystusowem zaprzeczyli, jużby nic a nic nie zostało. Co więcej, samą osobę Chrystusa Pana, za czezy myt udać się poważyli. Natomiast odświeżyli całą filozofię pogańską i ubrawszy ją w nową szatę, podziwieniu niebacznych podali. Ludzie zdaje się już ostatnie słowo powiedzieli, Bóg go jeszcze nie powiedział. Wojna chłopska, trzydziestoletnia wojna, przewagi i poniżenia rzeczypospolitej francuzkiej, to były ostrzeżenia ale nie wystarczające. Może wojna Anglo-Saxonów europejskich z amerykańskimi, jest początkiem stanowczej ostatecznej kary, zawsze ku upamiętaniu i powstaniu. Ha! ta Anglia matkę swoją duchową, Kościół św., w krwi była udusiła, a oto córka jej przyrodzona jak skoro dorosła, starała się ją zgładzić. A straszną wojnę można wróżyć znając i upór zacięty i chciwość kupiecką temu plemieniu właściwą. Straszne ale sprawiedliwe są sądy Twoje Panie, który tu na ziemi jeszcze, choć późno nie raz, mścisz się krwi Świętych Twoich!

Czy już teraz Bóg ostateczne słowo swoje nad tém plemieniem i nad tą epoką powie : On to jeden wie, ale czas rozstrzygnięcia zdaje się zbliżać. Od wieków dyplomacya bez zasad cerowała tylko i łatała co się w porządku politycznym i towarzyskim świata psuło i darło; a oto tyle się już kwestyj namnożyło, że już wszystko w kwestyi. Ze rozstrój polityczny i społeczny nicochybny, że rychło nastąpi, na to się wszyscy zgadzają; ale czy jest dość sił żywotnych w świecie, by coś lepszego natomiast powstało? W tém różne zdania. My się tém pocieszamy, że jak człowiek psuć i burzyć umie i bardzo ztąd pyszny, tak Bóg Wszechmocny i Wszechdobry z gruzów umie nowe stawiać gmachy. Czy zechce jeszcze, to jego tajemnica; ufajmy.

Ale co nam przyniesie ten tajemniczy rok 1862? który się zapowiedział i zaćmieniem słońca, i trzęsieniem ziemi, i wybuchami wulkanu, i śmiercią tylu panujących, i wrzeniem i uciskiem tylu ludów: co nam przyniesie ten tajemniczy i nie wiem dla czego straszny rok 1862? Bracia moi, prorokować rzecz niewdzięczna i niebezpieczna. Gdyby jeszcze można zapieczętować proroctwo do otworzenia w czasie swoim! Ale na razie ile się niewiary i sprzeciwieństwa obudza; ufajmy że czas i doświadczenie choć bolesne, na drogach Bożych nas utrzyma: więc my spierać się nieradzi. Przed laty kilkudziesiąt Stany Zjednoczone wydawały się wszystkim ziemią obiecaną, rajem ziemskim. Jeden tylko prorok rozumu (1), jak go nazwano, nie podzielał upojenia powszechnego i chłodno powiedział, że naród który powstał z kwestyi interesu kupieckiego, z podobnejże kwestyi upaść może. Na razie był zakrzyczanym, ale czas pokazał, że on jasno rzeczy widział. Czas wciąż, mili moi, wiele rzeczy pokazuje i wiele jeszcze pokaże. Nie jeden mniemany przyjaciel pokaże się nam wrogiem, a wróg mniemany przyjacielem. Przed laty parą nie mogliśmy najłagodniej wyznać pewnych naszych przekonań bez wywołania gorączkowego wstępu, dziś już nas ci sami spokojniej słuchają. Nie jeden jeszcze, jak dawne Sykambry, pogardzi tém co uwielbiał, a uczci to czém pomiałał; a my jak teraz tak później wynosić się ztąd nie myślimy; nie chodzi nam bowiem o lepszą naszą, jedno o lepszą Bożą i lepszą dla narodu pewność. Nasza ztąd, że pewnych zasad się trzymamy; które mogą być na chwilę zaćmione, zawieść nigdy nie mogą.

Jeżeli jednak chcecie bym coś powiedział, nie narzucając się nikomu, powiem: że zadanie nasze obecne jest w tém, czy damy się złudzić czy nie, opinii która mówi o narodowościach a w rzeczy dąży do odbudowania przedchrześcijańskich rodowości (rass); i zdradza się już przebąkując o braterstwie (ale po za chrześcijaństwem): łądów, części świata i zdąża w rzeczy do centralizacji świata całego na jeden krój, w imię interesów materialnych. Zadanie nasze jest w tém: czy niecierpliwi rzucim się sami w otchłań wszechsłowiaństwa, zapewne z położeniem zaszczytniejszém od Bośniaków i Czarnogórców, ale zawsze z zaparciem się przeszłości naszej i wyrzeczeniem przyszłości; czy też stojąc cierpliwie i wytrwale na stanowisku naszym historycznym przy Bo-

(1) Hrabia de Maistre.

gu i Kościele, wzmacniając, odnawiając i przygotowując unie religijne i polityczne, ale zawsze w duchu Chrystusowym, doczekamy się aż Bóg i Kościół namaszczą nas na lud hetmański, kapłański, królewski, jakim był Juda śród Izraela, jakimi były Franki w średnich wiekach. Co do mnie przyznaję się, że ta tylko nadzieja, to przypuszczenie tłumaczy mi i przeszłość naszą z przymiotami i młodocianemi przywarami naszemi; to mi tłumaczy taką długą oczyszczającą chłostę, jaką wytrzymujemy; to mi tłumaczy ten patryotyzm Polski tak namiętny, a tak duchowy z drugiej strony i religijny; to tłumaczy gorączkowe po części i przesadzone, ale zawsze powszechne i głębokie przecucie jakiegoś niepośledniego powołania dziejowego naszego narodu; to mi tłumaczy tę widoczną obecnie walkę piekła z Niebem, o to kto nas ostatecznie sobie pozyska.

Czy sądzicie jednak że przez to mniemam byśmy od razu takiego położenia dostąpić mogli? Bynajmniej. Co innego jest wiedzieć do czego się dąży, co innego chcieć zaraz wszystko otrzymać! Owszem żal mię wielki ściska ile razy słyszę mówiących: albo wszystko razem, albo nic; to też dotychczas to ostatnie otrzymujemy. Nie upadliśmy od razu wewnątrz i zewnątrz, to też od razu bez szczególnego cudu powstać nie możemy; w każdym razie, okupić takie zmartwychwstanie potrzeba, dłuższém i korzystniejszém niż dotąd cierpieniem; co lepsze i bezpieczniejsze, spierać się nie będę. To wiem, iż kiedy Chrystus Pan wskrzeszał Łazarza, powstałci on, ale jeszcze cały powinięty i związany, i nie sądzę by od razu pozbył bledkości i chłodu trupiego: jakże chcieć większego cudu dla całego narodu? Skarżę się także na wyznaczanie terminów Bogu. Kiedy kapłani i starsi ludu w Bethulii oświadczyli Judycie, iż jeżeli za dni pięć odsiecz nie przybędzie, poddadzą miasto oblegającym, święta ta niewiasta nie wahała się odezwać: a kto wy jesteście, abyście warunki i terminy nakładali Bogu? A cóż powiedzieć kiedy znów słyszymy już dawno znane przechwałki: albo teraz, albo nigdy — jak gdyby bez nas już Bóg sobie nie znalazł rady. O! wylecz nas do bry Boże z tej młodocianej a gorączkowej buty.

Cóż wam więcej powiem na ten rok 1862? Ciężki on nam jeszcze zrazu będzie, jak już jest: ulga wiele od nas samych zależy, ale nieporównanie więcej liczę na miłosierdzie Boże, większe nieźmiernie nad nasze grzechy, i na mądrość Jego naprawiającą błędy. Zmiłuje się On, ufam w końcu, dla imienia Swego i dla

chwały Swojej, Kończąc już, życząc wam wszelkiego błogosławieństwa Bożego w rodzinach waszych, przyjaciółach, mieniu i zdrowiu. A proszę i zaklinam, abyście w żadnej ciężkiej przeprawie nie odbiegali imienia i prawdy Bożej; a to nie tylko byście nie żalowali odstępstwa waszego w wieczności, ale nie wstydzili go się jeszcze za życia. Bo Bóg utrafi swoich, ale nie opuści. Dajcie nam Boże przetrwać burze i doczekać się pogody na ziemi, a w każdym razie dostąpić szczęśliwej wieczności i święcić tam niekończący się nigdy Nowy Rok wybranych Pańskich. Amen.



## DOMÓWIENIE KAZANIA PASSYJNEGO

# O ZELZENIU ZBAWICIELA

PRZY ZAPOWIEDZENIU SW. PIETRZA POLAKOM W PARYŻU

ZA ROK 1862.



Ciężkie obelgi, szatańskie naigrwanie spotkało Chrystusa Pana od grzeszników podczas Jego dobrowolnej a przemiłostnej męki! Czy przynajmniej takie zniewagi już się więcej nie powtórzą? Bogdajby tak było, ale niestety nie jest.

Czy pamiętacie Bracia, kiedy Paweł Szawłem jeszcze, ziejący groźbą, dyszący mordem, pędził do Damaszku z pełnomocnictwem synagogi, dla więzienia i trapienia wyznawców Jezusowych, jak nagle olśniony i o ziemię rzucony posłyszał z nieba te słowa: *Szawle, Szawle dla czego mnie prześladujesz?* A na zapytanie Szawłowe: *Kto ty jesteś Panie?* posłyszał: *Jam jest Jezus Nazareński, któ ego prześladujesz; trudno ci wierzyć przeciw oświeceniowi.* A zatem Szaweł prześladując uczniów, prześladował samegoż Boskiego ich Mistrza. I w rzeczy, czy Chrystus Pan nie powiedział: *cokolwiek jednemu z najmniejszych moich uczynicie, mnieście uczynili.* I znowu: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.* Jeżeli tedy uczniów prześladując prześladu-

jemy Chrystusa Pana, pomiatając Namiestnikiem Jego na ziemi, czy sądzicie, że się nie pomiata samymże Chrystusem?

Z wielką boleścią, ale z głębokim uczuciem obowiązku przychodzę raz jeszcze poskarżyć się przed wami, na tych z naszych rodaków, którzy na Ojca Świętego niepobożnie, niemądrze, niepatryotycznie się miotają (1). Nie mówcie np. że władza doczesna nie jest dogmatem. My to dobrze wiemy, i zawsześmy mówili, i Ojciec Święty sam to powiedział; ale jak skoro On i Biskupi całego świata twierdzą, że w obecnym położeniu świata władza doczesna niezbędna Namiestnikowi Chrystusowemu, do niezależnego i swobodnego (ile być może) sprawowania jego władzy duchownej, nie wypada i niewolno katolikom powtarzać kłamstw i oszczerstw zjadliwych, akatolików i towarzystw podziemnych, które właśnie chcą osiągnąć władzę duchowną czyniąc Papieża albo włóczęgą, albo jurgieltowym, poddanym tych właśnie, którzy Kościół rozbijają i podkopują ile tylko mogą (2).

Niewolno katolikowi lżyć Chrystusa Pana w osobie jego Namiestnika.

Nie tłuma czie się niedostatkami rządów doczesnych Papieża; gdzie ich nie ma? Któryby rząd się ostał, gdyby sto dzienników płatnych co dzień go czerniło. Obecną formę tego rządu zresztą ciż sami mu nałożyli, którzy mu dziś jego nfdogodności wyrzucają (3). Wymawiać drobiazgowo usterki rządu Papieżom wtenczas, gdy oni zajęci tytańskim zamachem na obalenie wiary we Włoszech i tylu innych krajach, to tak mądre i trafne, jak gdyby kto przymawiał matce mającej zarzę w domu i dzieci konające, że nie ma włosów dość starannie utreflonych, i to podług ostatniej mody. Nie, nie uciekajcie się do tak błahych wybiegów, bo w takim razie usprawiedliwicie tych, którzy wam ojczyznę rozszarpali. Rewolucya w końcu szczera, bo sądzi, że zwyciężyła,

(1) Nie dajcie się złudzić podrzędnymi i pozornymi zarzutami, czyż ich samemu Zbawicielowi nie czyniono? Czyż Jemu nie zarzucano, że on jeden pokój Izraela kłóci, że lepiej, aby jeden człowiek zginął, niżby miał upaść Kościół i naród wydany przezeń Rzymianom? A rychto potem ciż sami *patryoci* wołali: nie znamy innego króla okrom Cezara: bo złej woli dobre najsprzeczniejsze zarzuty, byle dogadzały namiętnościom.

(2) Miłosierny Bóg wciąż nas karząc uczy zbawiennie. Dozwolił, aby naszym oburzającym się, że Papież nie wyrzeka się tego co nie jego własnością, jedno świętym depozytem; dozwolił mówię, aby lud wiejski nie chciał dać żadnego wynagrodzenia za ziemię którą trzyma, radząc im wynieść się do miast, i żyć na pensyi cesarskiej.

(3) Nie było zupełniejszego samorządu jak w prowincjach papieżkich przed pierwszym najazdem francuzkim, który tam swoje centralizacyę zaszczerpił, potępiając samorząd jako barbarzyństwo średniowieczne.



nie mówi już obłudnie o reformach, wyznaje jawnie, że chce pozbyć się księży, wyciąć papieżstwo jako raka Włoch, zwie Kościół katolicki synagogą szatana, Papieża jego namiestnikiem, wzdycha za zrzuceniem ośmnastu wieków spodlenia Włoch, to jest ośmnastu wieków chrześcijaństwa, i chce z Cezarem a raczej z Katyliną na czele, zacząć na nowo z kapitolu przerwane życie dawnej Romy (1). Czy godzi się bracia, oczy zamykać, uszy zatykać i wołać : precz z Jezusem, precz z Papieżem, precz z katolicyzmem, precz z chrześcijaństwem, niech żyje Barabbasz, niech żyje odnowione pogaństwo na świecie!

Nie mówcie, że cały naród włoski tak chce, bo pomijając, że sprawiedliwości żadna większość przegłosować nie może, jak nie mogła w Jeruzalem bogobójstwa prawném uczynić — pomijając kwestyę zasady, a trzymając się faktu, twierdzą śmiało, że i setny człowiek nie głosował na to, co się obecnie we Włoszech dzieje. Jeżeli wszyscy Włosi tak pragną jedności centralnej, jakże się dzieje, że przy każdej sposobności kilkadziesiąt tysięcy Rzymian wykrzykuje « niech żyje Papież król (2), » — a z drugiej strony, 100,000 wojska, pomimo rozstrzeliwań i więzień bez końca, pomimo zrównania z ziemią tylu miast, od dwóch lat zwyciężyć nie może (3). Ha! Bracia moi, Bóg dwóch wag i miar nie ma. W jego oczach mord jest mordem, czy w imię wszechsłowiaństwa, na was, czy w imię jedności we Włoszech (4) gwałtem przeprowadzony. Dopóki zatem gwałtom tak zwanym liberalnym poklaskiwac będziecie, nie skarżcie się, że ani pięści liberalne także z waszych karków, ani kije liberalne z waszych grzbietów nie schodzą, ani dyby liberalne z nóg waszych i rąk nie odpadają.

Bądźmy szczerzy! pomyślność rewolucyi włoskiej nie jednemu

(1) Tak mówi, tak pisze Garibaldi, tak piszą dzienniki włoskie, w takim duchu mówią posłowie na sejmie.

(2) Gdy tymczasem komitet piemontcki nie mógł zwerbować nad i arę tysięcy ludzi w Rzymie, hołotę oplacając jeszcze.

(3) A tylu naszych obrońców odrębnej swojej narodowości we Włoszech nazywa *soldati* nie pamiętając, że i naszych powstańców nieraz tak nazywano.

Patrz list do księcia Dolgorukowa w Wilnie, o Emissaryuszach Zaliwskiego, w zbiorze dokumentów polskich hr. d'Angeberg. Czy nadto organa *liberalnej Rosyji* ruchu polskiego reakcyjnym, arystokratycznym, ultramontańskim, jezuickim i t. d. nie zowią?

(4) Polacy przeczą podobieństwu ruchu wszech-włoskiego do wszech-słowiańskiego, na tém się opierając, że pierwsi mają wspólny język pisany a drudzy nie. Ale język choć jest potężnym łącznikiem i znakiem osobnej narodowości, nie jest jedynym ani sam przez się wystarczającym. Szwajcaryca francuzka należy do trójjęzycznej narodowości szwajcarskiej a nie chce należeć do Francyi, podobnie Belgia — obszerniej rychło o tém powiemy.

u nas sumienie skrzywiła. Spodziewali się oni, że podobną drogą i Polska podźwignięta będzie; i dla tego wszystko na dobre chcieli tłumaczyć, i chcieli wmówić w siebie i w innych, że wolno Papieża obedrzyć i rozbijać dla tego, że władza doczesna nie jest przeciwko piątemu i siódmemu przykazaniu Bożemu.

Bracia moi! Nieraz jak ongi Żydzi wyciągaliśmy i do Egiptu do Assura błagalne dłonie o pomoc, a zawsze napróżno. Już niejedna trzcina, na którejście się opierali, wbiła się wam w dłoni i z tą tak będzie, bo dobry Bóg nie pozwoli, abyśmy z prześladowcami Boga i Kościoła powstali, a raczej upadli, bo oni upadną, wierzajcie, jak skoro karę gniewu Bożego odmierzą i cierpliwość jego wyczerpią.

Niepobożnie postępuje ta część ziomków moich, która stawiając Polskę nad wiarę, nad sprawiedliwość, gotowa była Papieża się wyrzec, i w nim Chrystusa samego prześladować.

Dodają, że tacy i nierozumni i niepatryotycznie sobie radzą. Cóż otrzymaliście od mocarzy tego świata, odkąd skargę waszą wznowiliście przed światem nadstawiając pierś bezbronną? Oto, że was polecają łaskawości i miłosierdziu władcy waszego. A Papież bezbranny, zagrożony zewsząd w ostatnim zakątku siedziby swojej, woła o sprawiedliwość dla nas (1). Słabyć on wprawdzie na zewnątrz, ale jego poprzednicy już tylu mocarzy przetrzymali, zużyli. Kto przeciwko niemu był, zawsze ostatecznie źle skończył, kto przy nim, w końcu zwyciężył (2).

A dla nas nie tylko katolicyzm jest siłą Bożą, drogą zbawienia dusz, spójnią narodu wewnętrzną, ale nadto trzymanie się stolicy Apostolskiej jedynym jest środkiem zachowania się od roztopienia się w wielkiej massie wszechsłowiaństwa, (3) lub rewolucyi (4).

(1) Tak w liście do śp. X. Arcyb. Fijałkowskiego, jak do X. Arcyb. Felińskiego. Wiem, że zwolennicy rewolucyi nadużywać będą ostatniego listu Ojca Św. do X. Arcyb. lwowskiego, jakoby był w sprzeczności ze stanowiskiem, jakie Ojciec św. zajął w obec ruchu warszawskiego. Wszakże w tymże liście jest powiedziane, że w *Galicji inne są okoliczności czasu i miejsca niż gdzieindziej*, a to wyraźnie wskazuje, że gdzie religia całkiem nie jest w kwestyi i gdzie są inne drogi do reklamacyi, jak sejmy, petycje, dzienniki, obieranie kościołów za miejsce manifestacyi patryotycznych (o wszędzie niebezpieczne jak ostatnie zgorzsenie w katedrze warszawskiej pokazało) niczem się usprawiedliwić nie da.

(2) Patrz kazanie nasze *O niepożytości Kościoła*.

(3) Jak nasi kochani rodacy nie uważają, że czego się rząd rossyjski lęka, to bezpośrednio stosunków Kościoła polskiego z Rzymem, bo w nich widzi największą przeszkodę do zlania się w jedno.

(4) Rewolucya zarzuca katolicyzmowi, że stawia Kościół wychowujący dusze ku wieczności; a sama sprawę swoją dla ziemi wyłącznie, wynosi nad pojedyncze narodowości, obstaje za

Zresztą, odzywam się do samego już rozsądku przyrodzonego i zmysłu politycznego. Massa narodu polskiego, od wieków katolicka, od trzech pokoleń społecznie za narodowość i wiarę prześladowana, Papieża się nie wyrzeknie. Dla czegoż mniejszość wbrew swojej zasadzie, zdania większości i właśnie ludowej, nie uszanuje? Cóż czyni umizgami swemi do bezbożności? Podaje nas katolikom w podejrzenie o rewolucyjność, a nie zdoła przekonać rewolucyi, byśmy dla niej nie byli za nadto religijnymi. Więc jedno mogła wskórać, że i wierzących i niewierzących społeczenie nam odejmie, choć coraz widoczniej wszystkim, że większość u nas katolicka, a znaczna mniejszość rewolucyjna.

Bracia moi! Bóg wie i widzi, że nie mówiłem z krwi, nie z chęci dokuczenia, nie z ochoty zwiększenia sobie liczby nieprzyjaciół. Nie zniżyłem się do zręczności retorskiej, aby was pobudzić do gorliwszej składki na Papieża, a na dowód tego, choć wiem, że Polaka trzeba brać na razie pod pierwszém wrażeniem, oświadczam, że nie dziś, ale jutro będzie kwesta. Kto da, da na zimno i z namysłem. Kto da, niech da z przekonania, dla dobra duszy swojej.

Bardzo mi chodzi o miedziaki braci moich wygnańców, które mnie tyle roku zeszłego ucieszyły.

Kto nic nie ma, a wstydzi się nic nie dać, my mu dostarczymy. Powtarzam, nie chodzi tu o pieniądze. My pewnie Papieża nie zbozacimy. Mniej daliśmy w porównaniu od małej np. Belgii, poczęści dla tego, żeśmy biedni i wiele potrzeb w domu, poczęści, że nie wolno, poczęści, żeśmy dać nie chcieli, a dawali, gdzie nie wypadało, a jeszcze byli tacy, którzy lichy grosz nasz Ojcu Świętemu po pismach wymawiali, jakoby jakie summy neapolitańskie. Powtarzam, nie chodzi mi o grosz materyalny, ale o świadectwo wiary polskiej i społeczenia i miłości dla Ojca Świętego, tego sprawiedliwego, tej niewinnej ofiary prześladowania za grzechy świata, którą bezbożność sama w osobie jego szanować musi. Chodzi mi o to, powtarzam, byśmy i sami sobie przed Bogiem pomogli i winy zaślepionych okupili.

Kiedy synowie Jakóba znaleźli się w ciężkiem położeniu w Egipcie, mówili do siebie : słusznie nam się to zdarza, bośmy

niemi tylko obłudnie, a dąży do zlania całej ludzkości opartej na interesach czysto-materyalnych, słowem dąży do socjalizmu i komunizmu powszechnego. Czyż wolno-mularstwo z węglarstwem i innymi odnogami swemi, nie ogłasza się społeczeństwem *powszechném* to jest katolickim, na zagładę katolicyzmu?

nie mieli litości nad bratem naszym Józefem, gdy nas o nią błagał; teraz dochodzi na nas Bóg krwi niewinnej. A my w utrapieniach naszych, czy nie mamy więcej powodu do powiedzenia: słusznie nam się to zdarza, bośmy nie mieli litości nad Ojcem naszym, wołającym na świat cały, że gwałt cierpi od wyrodných synów swoich. Owszem tylu naszych z tymi zbuntowanymi i ojbójczymi synami w zaślepieniu się bratało i brata jeszcze.

Co więcej! lękam się, lękam się bardzo, by nas dla grzechu tej mniejszości nie spotkała kara onego syna, który się naigrawał z obnażenia Ojca swojego. I aby tę karę Bóg od narodu mojego odwrócił, ofiaruję mu wielkiem sercem jedno co mam, to nędzne życie moje, a wiem, że z Bogiem żartować się nie godzi, i że On za słowo nieraz bierze. Owszem, gdybym mógł sto razy dać to życie, dałbym je ochotnie; byłem tylko nie posłyszał Chrystusa Pana wołającego do moich rodaków jak ongi do Szawła. *Dla czego mnie prześladujecie?* — dla czego mnie lżycie, dla czego mi się naigrawacie w Namiestniku moim? Od czego zachowaj nas dobry i wyrozumiały na błędy i zaślepienia ludzkie Boże. Amen.

—~~~

## N A U K A

### Z RZECZY NABOŻEŃSTWA DZIĘKCZYNNEGO

ZA OGŁOSZENIE PRZEZ OJCA ŚW. MODLITW PUBLICZNYCH ZA POLSKĘ;

*podczas nabożeństwa odbytego w kościele Ś. Kludyusza w Rzymie*

DNIA 6 WRZEŚNIA 1863 R.

—~~~

**MILI BRACIA!**

Poczuliśmy obowiązek zebrania Was w tym domu Bożym dla odziękowania współdawcy wszelkiego dobra i pociechy za rżeczne i silne słowa, powiedziane przez Najwyższego Pasterza Chrzześcijaństwa o nieszczęśliwej Polsce naszej. Jużto po raz piąty

od lat trzech Pius IX głośno do nas i o nas mówi. Radziłyśmy Was byli zgromadzili na nadchodzące święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny a królowej naszej, ale pilno nam będzie wszystkim w dzień ten zgiąć kolana pod błogosławiącą dłońią Namiestnika Chrystusowego (1) tém nam droższego, iż przynosi nam pomoc duchowną w chwili, gdy nadzieje pomocy doczesnej jak mgły z kolei się rozwiewają.

Zwołaliśmy więc Was Bracia w dniu dzisiejszym, w którym Kościół Rzymski obchodzi pamiątkę wszystkich świętych Papieży, a że większa ich część w krwi własnej dała świadectwo prawdzie wiary Chrystusowej, dla tego to widzicie szkarłatne barwy szat kapłańskich. Te barwy przypomną wam żywiej Ojczyznę naszą, która z żalem ojcowskiego serca Piusa IX stała się obecnie widowiskiem rzezi i krwi; tém goręcej pomodlimy się za drogich braci naszych świeżo pobitych i pomordowanych; i tak dopełnimy drugiego zamierzonego celu przez to nabożeństwo. Daj może dobry Bóg, że będziemy z czasem obchodzić tak po kościołach polskich pamiątkę braci od lat stu za wiarę pomordowanych.

Bracia mili! Ojciec Św. polecił wezwać lud rzymski do publicznej modlitwy, ale jak skoro najwyższy Pasterz wzywa Rzymian, inni pasterze i cały lud katolicki pójdzie za jego wezwaniem (2). Ojciec Św nakazuje modlitwy za ważne i ciężkie potrzeby Kościoła, a polecając modlić się w sposób szczególny za Polskę, wskazuje jak sprawa nasza jest ważna, jak ściśle połączona z dobrem Kościoła powszechnego, i jak głęboko leży pod sercem Ojca Świętego.

W ważnych też tylko chwilach obraz Zbawiciela zwany *Achropita*, to jest nie ręką uczyniony, (miały bowiem dłonie anielskie pomagać Ś. Łukaszowi) i jak podanie mówi, już w posiadaniu Najświętszej Panny będący, a z Carogrodu w ósmym wieku przeniesiony (3), w ważnych tylko chwilach obraz ten cudowny wydobywany bywa z kaplicy zwanej Świętem Świętych (*Sancta*

(1) Papież dnia tego udaje się na nabożeństwo do kościoła Św Maryi, zwanej *dei popolo*.

(2) Dzięki tej najściślejszej zgodności biskupów z Papieżem, zdarzyło się nam nie rz, gdyżśmy prosili pasterzy o polecenie nas modlitwom ich owieczek, zdarzyło się mówić, iż nam odpowiadali: «Bardzo chętnie to uczynimy, ale nie chcemy wyprzedzać Rzymu, czekamy na skazówkę z Watykanu.»

(3) Pisarze pierwszych wieków wspominają już o tym arcystarożytnym i cudownym obrazie. Święty Germanus patriarchy Carogrodzki ohoiał go uratować przed bezbożnością cesarza Leona obrazobórcy (jakoż na tym obrazie widać skazę pod prawem okiem) i do Rzymu go posłał. Czy cudownie morzem obraz przyплыł i Papież widzeniem ostrzeżony

*Sanctorum*) od mnóstwa świętości tam nagromadzonych (1) i przenoszonym do głównych kościołów rzymskich, i ku czci publicznej wystawianym.

I tak za wzmiankowanego Papieża Stefana III (obr. r. 752.) gdy ówczesny król włoski Astolf Lombardzki pustoszył ziemie Kościoła Rzymskiego i groził miastu samemu ostateczną zagładą, Papież nie widząc innego ratunku, bosonoż i z popiołem na głowie na własnych ramionach, wraz z innymi Kapłanami przeniósł ten obraz Zbawiciela z Kościoła Ś. Jana do Najświętszej Panny w obec wzruszonego do łez ludu. Modlitwy te rychło otrzymały pożądany skutek. Albowiem nadbiegł Pipin król Franków z potężnym wojskiem do Włoch, Astolfa zgromił, ziemie zagrabione Kościołowi Rzymskiemu odebrał i uroczystym zapisem mu je przywrócił.

Uczony Rajnaldi (na powadze bezimiennego pisarza żywota Grzegorza X), przytacza pod r. 1239 następny godny uwagi wypadek. Papież ten schronił się do Anagni przed Fryderykiem II prześladowcą i ochotnikiem do przywrócenia dawnego cesarzu rzymski ego. Podczas rocznej zwykłej processyi przed świętem Wniebowzięcia Matki Boskiej obraz Zbawiciela spoczął w przedsionku Kościoła Ś. Maryi nowej dla dopełnienia zwykłego obrzędu (2). Niektórzy zwolennicy cesarza zaczęli wołać : Oto

uroczyście w Ostyi go przyjął, czy mnisi uciekający z Carogrodu ze sobą go unieśli, to pewna, za świadectwem Anastazego bibliotekarza, pisarza IX wieku, że wizerunek ten był już w VIII wieku w Rzymie. Mówiąc bowiem o uroczystych przenosinach z patriarchium Laterańskiego do Sta Maria *Praesepe*, dodaje o Stefanie III Papieżu : *Cum multa humiliate solite procedens in litania cum sacratissima imagine Domini Dei Salvatoris nostri Jesu Christi quae Acheropita nuncupatur*. To pewna także podług fresku (odkrytego r. 1852 podczas restauracji nakazanej przez Piusa IX, pod ołtarzem na którym obecnie spoczywa obraz Zbawiciela, a nie starszego od wieku IX.) iż Grzegorz II Papież, z duchowieństwem i kadeziami uroczyście przyjmował ten obraz nad brzegiem morza : wszystko to bowiem na tém malowidle wyrażone. Innocenty III, kazał obraz cały z wyjątkiem oblicza i stóp błachą złocistą pokryć.

(1) Kaplica ta dawniej poświęcona pod nazwą Św. Wawrzyńca dotykała zabudowań patriarchatu Laterańskiego i służyła Papieżom gdy tam mieszkali do sprawowania świętych obrzędów, jak służy im obecnie ku temu kaplica Syxyńska. Kodex watykański (r. 578) *intra palatium in Ecclesia Sti Laurentii cum missarum solemnitate deposuit*. Anastazy po dwakroć wspomina o kaplicy Św. Wawrzyńca. Jan Diakon Laterański kanonik pisze, iż Leon III umieścił pod głównym ołtarzem kaplicy skrzynkę cyprysową z trzema skrzyneczkami pełnemi wielkich relikwii, a na tej skrzynce kazał wryć słowa : *Sancta Sanctorum*; być może, że odtąd miejsce to zresztą już przedtém tak bogate w świętości nazwę tę w użyciu publiczném otrzymało.

(2) Roczna ta processya odbywana w nocy, zakazana została przez Św. Piusa V, zapewne dla nadużyć jakie się wydarzały. Obrządek on zwykły był następujący. Ponieważ w pewnej epoce występowała z obrazu jakaś wilgoć wędzista a lecząca, zatrzymywano e-

Zbawiciel, niechby teraz cesarz przyszedł! W tej chwili pobliska wieża Piotra Frangipane świeżo przez cesarza odnowiona, wyrwana z podwalin runęła i popieczników prześladowcy Papieża pod gruzami swojemi zagrzebała.

Później, gdy główne niebezpieczeństwo groziło Chrześcijaństwu od Turków; do tego obrazu (do tego «athlety» jak go Honorusz III nazywał) Papieże znowu w ciężkich razach się uciekali. Tak podczas sławnego oblężenia Negropontu, Paweł II towarzyszył uroczystej processyi 8 Lipca 1470 r. Leon X pomimo miękkości owych czasów, odbył aż trzy processye ze świętym obrazem 14 marca 1518 r. bosonóż ze wszystkimi Kardynałami i Prałatami rzymskimi. Chodziło mu o to, aby Bóg raczył powściągnąć Selima I, który zwyciężywszy sułtana egipskiego, zabierał się na Chrześcijaństwo. Bóg dał się ubłagać, Selim rychło umarł (21 września 1520) w Cluri w Tracyi (gdzie był zgładził własnego rodzi- ca), nie zdolawszy przewieść krwawych swoich zamiarów.

Za Pawła II dwa razy był obnoszony obraz Zbawiciela (14 września 1537. i 2 lipca 1540) dla uproszenia zgody pomiędzy Karolem V i Franciszkiem I i oddalenia wojsk tureckich.

Jakoż dwaj panujący zawarli zawieszenie broni, a Turcy musieli zaniechać oblężenia Klissy w Dalmacyi.

W ostatnich czasach gdy niewierni domowi zastąpili obcych i targali się na Kościół św., do tego obrazu jeszcze uciekali się Rzymscy Papieże. Tak gdy cesarz niemiecki Józef przywłaszczał sobie prawa Stolicy Apostolskiej do Parmy, Placencyi, i Comacchio, Klemens IX nie licząc na niepewną pomoc francuzką, wezwał pomocy Najwyższego; nakazując obnosić po Rzymie cudowny wizerunek. Niektórzy starcy tutejsi pamiętają iż Pius VI napadnięty od hord republikańskich, nakazał podobną procesyę pokutną i choć nie zdołał całkiem klęsk usunąć, otrzymał, iż Bóg wzmocnił wiarę ludu Rzymskiego do przetrzymania tych ciężkich czasów. Sam Ojciec Św. przyciskany od Dyrektoryatu, aby cofnął swe potępienie konstytucyi cywilnej duchowienstwa, odpowiedział temi szczytnemi słowy: «Znajduję koronę męczeńską wielce świetniejszą od tej, którą noszę na głowie; owoż kto się nie lęka męczeństwa, w końcu zawsze zwycięża.»

braz na wyznaczonych miejscach (jedno było tam gdzie dziś klasztor Bazyljanek polskich i umywano nogi Zbawicielowi. Wodą tą pokrapiano lud i dawano ją chorym. Patrz dziełko: *Della imagine del Santissimo Salvatore della Acheropita delle processioni di penitenza del trasporto della medesima e della Capella di SS. Sanctorum. per Giuseppe Pinalotti Sca. Rom, Tipografia Salviucci 1864.*

Nareszcie Pius IX, prawdziwy męczennik, choć dzięki Bogu nie krwawy, w którego duszy ukrzyżowanej zbiegły się boleście Piusów VI i VII. ucieka się w ciężkich potrzebach obecnych Kościoła powszechnego w ogólności, a polskiego w szczególności, do opieki Zbawiciela, polecając cziść w duchu wiary i pokuty cudowny Jego obraz.

Przytoczyliśmy tych kilka wypadków, aby pobudzić was do gorętszego nabożeństwa. Módlmyż się Bracia! ożywiamy wiarę naszą przypominając sobie, że wiele może «pilna modlitwa sprawiedliwego,» i że Zbawiciel zaręczył, iż żaden szatan oprzeć się nie może modlitwie połączonej z postem t. j. pokutą. Czas nie pozwala przytaczać znowu dowodów pojedynczych, ile może modlitwa (1) jednej duszy sprawiedliwej. Krzepmyż wiarę naszą przypominając sobie, że podobne processye chodziły po Rzymie, gdy się ważyły losy Chrześcijaństwa pod Lepante, pod Chocimem, pod Wiedniem. Bóg tak zdarzył, że processya zwrotna przypada w rocznicę bitwy pod Wiedniem, w święto Imienia Maryi. Pamiętajmy o tém wszystkiém, a modląc się ufajmy Bracia, że modlitwy wiernych w dniach tych błagalnych, połączone z morzem łez i krwi w Polsce wylanej, wyjednają jej «uwolnienie od klęsk, które ją trapią,» jak się Pius IX wyraża.

Winniśmy też wielką wdzięczność Ojcu Św., że nam wraca urzędownie zamierzchłą już w pamięci Europy nazwę przedmura Chrześcijaństwa. Przodkowie nasi przez długie wieki zasłaniając piersiami swojemi świat katolicki przed pogaństwem, Islamem, odszczepieństwem i różnowierstwem, wysłużyli nam tę szczytną nazwę, to szczytne powołanie. I dziś jeszcze, choć już na kolanach rozpaczliwie mocujemy się z przemagającym wrogiem, zawsze jesteśmy najbardziej naprzód wysuniętym szansem

(1) Katarzyna z Kardony wielka pani, ochmistrzyni dzieci Filipa II, a zarazem nadludzkiej siły pokutnica, gdy się modliła za ulubionego wychowanka swego walczącego pod Lepante, nagle zawołała: «O Panie przyszła godzina, wesprzyj Kościół Twój, daj zwycięstwo ludowi katolickiemu, ulituj się tyłu królestw Twoich, zachowaj je od zagłady. — Wiatr nam przeciwny; mój Boże! jeżeli nie każesz mu się zmienić, zginiemy.» Po niej jakimś czasem zawołała głosem mocniejszym jeszcze: «Bądź błogosławiony Panie, zmieniłeś wiatr w chwili stosownej, dokończ coś zaczął.» Modliła się czas niejakiś jeszcze w cichości, a później drząc z wesela dziękowała Bogu za dane zwycięstwo (Patrz życie Ś. Teresy, wydanie X. Marcella Bouix w ks. fundacyi rozdział XXVIII w dodatku) Spółcznie Św. Pius V, widział w duchu i ogłosił w Watykanie otrzymane przez Chrześcian zwycięstwo pod Lepante. (patrz żywot tego Świętego przez p. de Falloux)



katolicyzmu przeciwko błędowi. Módlmy się Bracia i starajmy, abyśmy odpowiadając życzeniu i ufności Ojca Św. w nas położonej, « nie stracili nigdy cechy nam właściwej, abyśmy nie tylko strzegli ale zachowali nietkniętym i nieskałanym» (*inviolato*) (dałby Bóg) za jednogłówną zgodą wszystkich Polaków, i nieśli zawsze przed sobą « sztandar wiary katolickiej i religii Ojców naszych. »

Mamy być zatem, jakbyśmy byli przedmurzem chrześcijaństwa i chorążymi Wiary świętej. Wielki to zaszczyt! ale wielka odpowiedzialność a troska ciężą na nas. Prośmy Boga, aby jak już znacznie wzmocnił w ostatnich czasach przygasłą w nas wiarę, tak aby ją do reszty rozżarzył i utwierdził. Starajmy się każdy w swém położeniu, (choćby z pewną niewygodą na razie) aby uczynki nasze domowe i publiczne zgodne były z wiarą i by cnota staropolska szła górą.

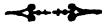
Ciężkie bywają chwile w życiu narodów, jak są niemi obecnie u nas, że zbytek cierpienia rodzi gorączkę w sercu i sprawia zamęt w zdrowych zresztą umysłach.

Ach! nam samym dalekim świadkom z postuchu krwawych scen jakie się odgrywają na ziemi naszej, bronić się nie raz trzeba, aby złe jakie uczucie z krwi nie z ducha, z ziemi nie z nieba, nie wkradło się do duszy: cóż musi się dziać w tych którzy codzien od tyłu miesięcy na takie rzeczy patrzą?

Miejmy więc wzgląd, jak słuszną, na trudność położenia, miejmy wyrozumiałość dla osób, ale trzymajmy się niezachwianie zasad Bożych i kościelnych. Jeżeli, jak powiadamy, w Bogu samym położyliśmy nadzieję, starajmyż się nic nie czynić, starajmy się, by się nic nie działo przeciwko Jego świętej woli i Jego zakonowi. Wszelki środek nie Boży, choć na pozór i na razie korzystny, ostatecznie opóźnia tryumf dobrej sprawy: pomnaża bowiem długi nasze w obec sprawiedliwości Bożej, które później czystymi ofiarami drogo opłacać przychodzi. Na coby się nam zresztą zdało zgruchotać jarzmo i pęta gniotące nasze ciała, jeżeli tymczasem duch nasz zostanie skrzywionym i pokalanym. jeżeli walcząc złe zewnątrz nas będące, w nas samych przyznamy mu prawo obywatelstwa? Bracia mili! wyrozumiałość dla osób powtarzam, ale wierność zasadom; tak złe będzie tylko naleciałością, przypadkiem, skazą zewnętrzną i chwilową na narodzie; ale jak skoro męty namiętności się ustoją, sumienie narodowe, ta dusza polska (jak się wieszcz wyraża), znowu zaświeci świetnością kryształową.

W nabożeństwie publiczném w ciągu tych dni starajcie się niczém od innych nie wyróżniać, jedno większém skupieniem ducha; aby Rzymianie patrząc na was mówili między sobą: «to musi się Polak modlić!» Chodzi nam bowiem nie o manifestacyę na ziemi ale o manifestacyę w Niebie. O to nam isć powinno, aby Królowa nasza z wszystkimi górnymi poddanymi swymi upadła przed tron Trójcy Przenajświętszej i wybłagała nam narzeczcie zmiłowanie. Oby miłościwy Zbawiciel, którego tu obraz pobożnie czcimy, zasługami swymi dopełnił czego nam jeszcze nie dostaje, i pocieszył nas jak ongi pocieszył wdowę w Naim (o której dzisiejsza Ewangelia mówi), wskrzeszając jej syna jedynaka i każąc jej lzy otrzeć.

Co daj Boże. Amen.



## SAMARYTANKA

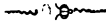
albo

### TAJEMNICA ŁASKI

(S. JAN, ROZDZ. IV, 5-42.)

Z OBEJRZENIEM SIĘ NA OSTATNIE POWSTANIE

*Homilia powiedziana w Rzymie w niedzielę V postu 1863 r.*



« Byś wiedziała dar Boży, i kto jest coś mówi :

« daj mi pić. »

(Jan. IV, 10.)

**NAJMILSI BRACIA!**

W Ewangelii przypadającej na tę niedzielę Chrystus Pan gromi ostro upornych faryzeuszów; ołóż nie chcę dziś jej rozwijać, bośmy to już i gdzieindziej uczynili (1) i między wami upornych a obłudników nie ma. Ale że wszyscy cierpimy a cierpienie łatwo drażliwość obudza, potrzebujemy obecnie słuchać raczej i rozmyślać Chrystusa łaskawego i miłosiernego. A jakkolwiek każde

(1) Patrz kázanie nasze : *O przeciwnikach Chrystusowych.*

słowo dojmuje i porusza, boć o nim powiedziano : *dosięga tedy od końca aż do końca silnie i rozrządza wszystko wdzięcznie* (Sap. VIII, 1); niemniej są pewne Jego wyrażenia sprawujące w duszy szczególne jakieś i osobne uczucie. Z liczby takich, były i są zawsze (dla mnie przynajmniej) słowa Chrystusa Pana wyrzeczone do Samarytanki : *Byś wiedziała dar Boży, i kto jest coć mówi : daj mi pić : tedy byś go znać była prosiła, a on dałby ci wodę żywą... (którą) ktoby pił... nie będzie pragnął na wieki... ale — stanie się ona w nim źródłem wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu*. Słowa te obudzają jakieś niewymowne drżenie w sercu, i mimowolnie łzę wyciskają ; bo tęsknimy za szczęściem nietylko oném doskonałym w chwale, o którémśmy świeżo wam mówili, ale za szczęściem prawdziwém i zasadnym, choć jeszcze niezpełnioném, jakie łaska Boża tu już sprawia w duszy wierzącej i miłującej Pana swego. Mówmy zatem o łasce, o tym darze dobrym i doskonałym, pochodzącym z góry od Ojca światłości. Nie żądajcie jednak odemnie obecnie orzeczenia tej łaski, bo i o to się ludzie spierają. Wolę wam ją przedstawić dramatycznie, schwycić na gorącym, działającą wdzięcznie i silnie zarazem, a przemieniającą nagle zmysłową i grzeszną poganę, na wstydliwą i gorliwą chrześciankę, a to, abyśmy i my zapragnęli gorąco *tej wody żywej*, i napiwszy się jej, zbrzydźli sobie wszystko grzeszno-ziemskie, a stali się owszem źródłem płodnym i czystym, tryskającym świętymi pragnieniami i uczynkami ku żywotowi wiecznemu.

Przypatrujmyż się uważnie a miłośnie pięknemu obrazowi, który nam Ś. Jan przedstawia, a obróćmy się z modlitwą o przyczynę do Maryi Niepakalanej, tego źródła zapieczętowanego, zawsze doskonale czystego i płodnego.

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

### I.

Ewangelisci Pańscy mało nam osób wydatniej nieco zarysowali, i to takich właśnie które są typami wielu innych tegoż rodzaju. Jedną z tych jest Samarytanka, wyobrażająca nam wiele dusz nawróconych z poganstwa, jak Magdalena Łazarzowa przed-

stawia ich wiele zdobytych przez Chrystusa Pana na zepsuciu żydowskiem. Samarytanka nasza, przedstawia nadto w obszerniejszym znaczeniu stan religijny i obyczajowy Samaryi w epoce Messyańskiej, i przeto wypada nam przypomnieć treściwie przez co ten lud przeszedł, aby lepiej pojąć całą doniosłość wypadku ewangelicznego, o którym chcemy mówić.

Jeroboam korzystając z niemądrego uporu Roboama, oderwał dziesięć pokoleń i założył osobne królestwo Izraelskie; aby zaś Izraelici chodząc do świątyni jerozolimskiej nie połączyli się znowu z pokoleniem i królestwem Judzkim, zbudował osobną stolicę w Sychem, kazał odlać bałwany, słowem stworzył schyzmę, i założył kościół narodowy osobny. Za karę wzięci zostali przez Assyryjczyków i przeniesieni do ich ziemi. Na miejsce ich naprowadził Assahorden hetman assyryjski do miast zdobytych, ludność pochodzenia Kananickiego, Chutejczyków czyli Kuszytów. Wszakże gdy nowo przybyli skarżyli się że ich trapią lwy, posłano im kapłana izraelskiego z Assyrii, aby ubłagał *Boga ziemi tej* jak mówili. (IV Księgi królów, 17). Z mieszaniny tych ludności z ostatkami Izraela, i fałszywych ich obrzędów z podaniami Mojżeszowemi, powstałi Samarytanie.

Gdy Ezdrasz i Nehemiasz z zaprowadzenia Judzkiego, za łaską Cyrusa perskiego, wrócili do Jeruzalem, znaleźli mnóstwo Żydów pożenionych z pogankami, nie chowających szabasów ani postów. Jakkolwiek Samarytanie garnęli się do Żydów, jednak ponieważ Messyasz miał wyjść z pokolenia Juda, i chodziło przede wszystkim o zachowanie czystości krwi w tém pokoleniu, wszyscy Żydzi którzy nie chcieli zerwać tych nieprawych małżeństw mieszanych, musieli ustąpić, i wynieśli się do Samaryi zwiększając tak liczbę i siłę Samarytanów.

Samarytanie przyjmujący tylko pięć ksiąg Mojżeszowych, w których o świątyni Jerozolimskiej mowy nie ma, znaleźli naczelnika w niejakiem Manassesie Saganie albo Wikarym generalnym Arcykapłana, który pojawiwszy za żonę piękną Nibaso, córkę Sanabaleta wielkorządcy perskiego w Samaryi, od kapłaństwa w Jeruzalem odsądzony został. Za to mu teść świątynię na górze Garizim zbudował, jak pisze Józef Żydowin. Tak sekta ta ustaliła się z rzeczy niewiasty, jak wiele innych w Chrześcijaństwie. Prawda też, że do wielu krajów prawdziwa wiara weszła przez niewiasty. Dwa typy niewiasty, Ewa i Marya, wciąż się w dziejach powtarzają: odwodzi od Boga i prawdy Ewa, doprowadza Marya.

Po zbudowaniu osobnej świątyni. Samarytanie, jako formalni odszczepieńcy, wyklęci zostali przez synagogę. Wszelkie stosunki zakazane z nimi Żydom, wyjąwszy niezbędnych w przechodzeniu z Galilei do Jeruzalem na święta : wszakże lichwę z nich ciągnąć i dydrachmon do karbony kościelnej przyjmować od nich wolno było.

Odtąd Samarytanie, jak zwykle ludy słabe, tém bardziej mieszanego pochodzenia, przerzucali się na stronę Żydów lub ich nieprzyjaciół, podług tego, jak sprawa ich górą szła lub dołem. Tak gdy Aleksander W. ciągnął na Persów; Samarytanie w 80,000 żołnierza wyszli nieproszeni na jego spotkanie, ofiarując mu swoją służbę przeciwko Żydom. Ale gdy Arcykapłan Jerozolimski wyszedł dostojnie naprzeciw podbójcy, a ten poznał w nim świętego męża, który się mu był w Dios w Macedonii we śnie pokazał, i przeto czią dla żydowstwa przejęty, darował im całkiem podatki każdego siódmego roku; Samaryci zapragnęli znowu być Żydami. Wszakże gdy Antioch Epiphanes chciał Żydów do greckiego bałwochwalstwa zmusić, Samaryci odwołali się do swego Sydońskiego pochodzenia, poświęcili świątynię Jowiszowi gościnnemu (Xenius) jako przychodnie sami w tej ziemi; a kapłan grecki Athenius sprawował im ofiary. Przyjęli byli erę Seleucydów i dotychczas się jej trzymają. Gdy Żydzi ściśnięci przy swoich Arcykapłanach, zwyciężko o wiarę i naród swój czynili, Samarya była wciąż obozowiskiem hetmanów syryjskich. Probowali Samarytanie rozjemstwa Egipskiego Ptolemeusza Filometora, przegrali jednak, i posłowie ich podług poprzedniej umowy gardło dali. Nareszcie Hirkan po długim oblężeniu, Samaryę jak Sychem do szczytu zniszczył, a mieszkańców pod jarzmo żydowskie wtłoczył. Herod hołdownik Rzymian odbudował Samaryę, i na cześć cesarza nazwał Sebaste albo Augusta, do którego to grodu Sychem jako nowe miasto należało. Tak więc Samarya miała z kolei pięciu panów : w Assyryjczykach, Persach, Grekach, Syro-Egipcyanach i Rzymianach (1). I świat cały pogański nosił z kolei jarzmo Assyryjczyków, Chaldejczyków, Persów, Greków i Rzymian. Wybaczcie mi, Bracia, raz

(1) Za wojny żydowskiej z Rzymianami, Samarytanie chcieli zachować zbrojną neutralność, niepomni że ona tylko mocnym się udaje, i na Garizim się oszańcowali. Wszakże hetman rzymski Cerealis wykonawca ostatecznego zagniewania Bożego na ten lud grzeszny i stałe przemieszczenia wziął obóz szturmem, jedenaście tysięcy chłopca wyciął, resztę w niewolę zaprzedał, Samarya odbudowana na cześć Wespazyana, nazwana *Flavia Neopolis*, z kąd po dziś dzień *Naptusa*.

jeszcze proszę, długość tego ustępu historycznego; w ciągu nauki pokaże się jego użyteczność.

## II.

*W on czas (mówi Ewangelia) przyszedł Jezus do miasta Samaryi, które zowią Sychar blisko folwarku który dał Jakub Józefowi synowi swemu. A była tam studnia Jakubowa. Jezus tedy spracowany z drogi siedział tak nad studnią. Godzina była jakoby szósta... to jest około południa. Sychar Janowe, Bracia mili, jest nazwą symboliczną miasta Sychem i znaczy grzebowisko albo cmentarz, przeto iż tu leżały kości patriarchy Józefa, w grobie rodzinnym, który Jakub zakupił u synów Hemora, ojca Sychemowego. Była tam studnia Jakubowa (na polu tegoż imienia) zwana także w Ewangelii źródłem, bo nie była prostą sadzawką, cysterną do nabierania wody deszczowej, jedno miało wodę żywą to jest źródlaną. Przy tej studni źródlanej zrosł Józef później Egipski.*

Ze Ewangelia, tak zresztą skąpa w szczegóły, wspomina źródło, ile że Jakubowe, nic jeszcze dziwnego, bo na Wschodzie gdzie źródło tam miasto, a w około ogrody i rola uprawna : dziś jeszcze obok zwalisk palma ocienia źródło, do tej zielonej oazy zawijają jak do przystani wielbłądy i dromadery juczne, te parowozy i parostatki pustyni. Dziwniejsza, że Ewangelista wspomina inne szczegóły, że gdy uczniowie odeszli byli do miasta dla zakupienia strawy Pan Jezus siedział sam przy tej studni, strudzony z drogi, w największy upał letni : « szczegóły te, mówi « Ś. Augustyn, coś nam wskazując, pobudzają nas do zastanowienia się nad niemi.» (Tract. XV in Joan.). Przystąpmyż do tego.

A naprzód, Prorocy i sam Archanioł Gabryel, zwiastując Matce Boskiej, powiedział o Messyaszu : *i będzie królował w domu Jakubowym na wieki* : (Łuk. I, 32.) W domu Jakubowym, to jest w Kościele, który urodzony z Chrystusa Pana, Matki Najświętszej i Apostołów, potomków Jakuba, jest prawdziwym domem Jakubowym, poczętym na ziemi, ale mającym trwać na wieki w Niebie : tak tłumaczą wszyscy Ojcowie. Przeto Ewangelista mówiąc że nawrócenie Samarytanki nastąpiło we włości Jaku-

bowej, przekazanej synowi swemu Józefowi, i że w tej włości było źródło wody żywej przy której usiadł Zbawiciel, chciał nam wskazać, że nawrócenia odbywają się w Kościele, danym przez Ojca Przedwiecznego Synowi Swemu w dziedzictwo : że w tym tylko Kościele jest źródło żywe wszystkich łask, albowiem w nim tylko siedzi i mieszka Zbawiciel, jako sam powiedział : *Oto ja jestem z wami aż do końca świata.*

Dalej, ponieważ dziedzictwo Jakubowe przeszło w ręce Samaritanów, sekty żydowsko-pogańskiej, oznacza to, że błogosławieństwo przechodzi do pogan. Niewiasta ta, mówi Ś. Augustyn, (loc cit), « jest typem Kościoła nieusprawiedliwionego « jeszcze, ale mającego być usprawiedliwionym, który miał « przyjść z pogan obcych rodowi żydowskiemu. »

Chrystus Pan siedział *utrudrouy z drogi*. Ponieważ miał ciało niewinne, silniejsze je miał od naszych grzesznych ; wszakże wszelkie ciało i najświętsze utrudzeniu podlega. W tém życiu jesteśmy w stanie drogi, podróżni, pielgrzymi, i przeto słusznie dodaje Ś. Augustyn : « Droga Chrystusa jest ciało dla nas wzięte. Bo ten który jest wszędzie, gdzie idzie? jeżeli nie to (znaczy) « iżby do nas nie przyszedł, gdyby postaci widzialnego ciała nie « był przywdział. Chrystus Pan przeto strudzony z drogi, nie « innego nie jest, jedno umęczony w ciełe. »

Nareszcie, siedział utrudzony w *południe*. Pamiętacie, Bracia mili, że Dawid przodek Chrystusów podług ciała, upadł, patrząc niepotrzebnie na niewiastę myjącą się w południe ; i odtąd modlił się o zachowanie go od szatana południowego. O południu wdał się Jezus syn Dawidów w rozmowę z niewiastą, aby ją obmyć, podnieść rodzaj ludzki z upadku, i wysłużyć mu siłę przeciwko skwarowi pożądliwości. Ku temu wisiał na krzyżu w południe, urągany od złej niewiasty Synagogi, a przecie otworzył nową studnię Jakubową, nowe źródło łaski, tryskające z przebitych członków i serca jego ! O cudna ekonomio Pisma Świętego ! Ponieważ w obecnej powieści rzecz jest o działaniu łaski w duszach, Duch Ś. zaczyna od wykazania miejsca w którym rozdaje się ta woda żywa, i osób którym się rozdaje, i onych pięciu studni ran przenajdroższych, z których mamy czerpać kanałami Sakramentów świętych, jak Izajasz zapowiedział : *Czerpać będziecie z weselem wody ze źródeł Zbawiciela* (XII). — *O niewiasto gdybys wiedziała, co to jest dar Boży, i kto mówi do ciebie : daj mi pić.*

## III.

*Przyszła niewiasta*, mówi dalej Ewangelista, *przyszła ze Samaryi czerpać wodę*. Ze Samaryi, to jest ze Sychem, stanowiącego jakoby przedmieście Samaryi : przypatrzmy się tej niewieście. Wpływ jakiego używała w mieście pomimo więcej niż podejrzaney sławy, każe wnosić, że należała do rodziny zamożnej; stan zaś jej obyczajowy pozwala przypuścić, że kochała się w dwornym stroju i wystawie. Dawniej wszędzie na Wschodzie i obecnie jeszcze, dostatek nie przeszkadza niewieście chodzić koło gospodarstwa domowego i pójść zaczerpnąć wody : zresztą, niewiasty zawsze i wszędzie umieją sobie radzić. Na Wschodzie, w takim razie, miały na sobie rodzaj napiersnika i fartucha, aby wracając z naczyniem pełnym, szaty nie zamoczyć; bo wiadro próżne składało się w kształcie dużego pugilaresu, i zawieszona na ręku nie zawadzało. Szła więc Samarytanka krokiem pośpiesznym i śmiałym, zajęta domyślić się można jakimi myślami i widziadłami. Wstydlivej powagi niewiasty chrześcijańskiej, nawet pobożnej Izraelitki w niej nie szukaj : przyroda to zmysłowa, pogańska, grzechem mocno zepsuta, a jednak zostało coś w niej dobrego, uczynnego i szczerego. Naciągnęła sobie z trudem ale rzeźko wody, i już wracała nie widząc nawet tego który ją miał uleczyć, kiedy posłyszysz głos srebrny i dźwięczny : *Daj mi pić*. Przebiegła jej zapewne myśl pokusy; spójrzy, a oto przy drodze siedzi pochylony mężczyzna; w białej szacie Proroków Izraelskich, który i oczu na nią nie podniósł. Wtenczas i przesądem rodowym pobudzona, i pierwszym poruszeniem prawie zawsze niepewnym, a złém w grzeszniku w obec świętości, odpowiada obruszona : *Jakoż ty Żydem będąc, prosisz u mnie pić, któram jest niewiasta Samarytanka?* A Ewangelista dodaje : *bo Żydowie nie obcuja ze Samarytany*, jakieśmy już powiedzieli (1). Ale właśnie

(1) Za klątwę, odepchnięcie i pogardę jakiej Samarytanie od Żydów doświadczały, odpłacali się im rozmaitemi psotami. Tak gdy Sanhedryn ostrzegał urzędownie Żydów w rozproszeniu żyjących o nowiu wielkonocnym, za pomocą najstarszego może telegrafu, to jest znaków ogniowych od góry do góry aż za Eufrat : Samarytanie dawali też znaki na parę dni przedtém, tak że Żydzi musieli osobnych gońców wysłać. W przechodzie przez Samaryę Żydzi byli wystawieni na rozmaite zaczepki, i nie raz do krwawej bójki przychodziło. Około czasu gdy Jezus miał lat dwanaście, kilku Samarytanów rozsypawszy w pierwszym zaraniu koście zmarłych po dziedzińcach kościelnych, splugawili je, tak że



Pan Jezus żądając się napić z naczynia Samarytanki pokazuje, że przyszedł znieść wszelkie różnice i przesady międzynarodowe, i że wszystkie ludy z kielicha jego, z kielicha odkupienia, pić będą.

*Daj mi pić.* Zapewne że Jezus, prawdziwy człowiek, jak rzeczywiście się trudził, tak rzeczywiście pragnął: ale nie dla tego tylko zażądał pić u Samarytanki. On także rzeczywiście łaknął, a jednak gdy uczniowie wróciwszy z miasta z zakupioną żywnością przynaglali go do jedzenia, odpowiedział im: *Mam ja pokarm ku jedzeniu o którym wy nie wiecie...* *Mój pokarm jest abym czynił wolę tego który mnie posłał, abym wykonał sprawę jego.* To też i obecnie, nie tak « wody tego świata pragnął, mówi Ś. Ambroży, « jak odkupienia rodzaju ludzkiego. » « Pragnął wiary niewiasty, » dodaje Ś. Augustyn: toż to samo pragnienie trapiło Zbawiciela na krzyżu! prośba zatem Jezusa do Samarytanki odchodzącej znaczy: « iż Bóg dobry sam się ofiaruje nieszukajacemu » (Aug.) to jest łaską swą uprzedzającą. « Niechże wie dusza, dodaje Ś. Bernard, że jest uprzedzona od Boga, nie szukałaby gdyby. » « nie była szukana, nie nawróciłaby się niezawołana. » Otóż ta łaska darmo całkiem dana w swoim początku, *nie z uczynków, boby już łaską nie była,* jak mówi Ś. Paweł (Rom. IX); ta łaska *różnoksztatna* podług Ś. Piotra, woła każdego w sposób najstosowniejszy, najprzystępniejszy dla niego<sup>(1)</sup>. Łaska ta przyjmuje wszystkie pozory i postacie, mówi wszystkimi językami, stosuje się do skłonności, do upodobań, do samychże słabości człowieka 'by go pociągnąć, zwyciężyć właściwie a bez zadania mu przymusu. Ta łaska, pisze Ś. Cyryl, pociąga Magów astronomów za pomocą gwiazdy, Ś. Piotra rybaka cudownym połowem, Samarytankę prosząc o wodę którą codzien czerpać przychodziła. A choć ona zaniepokojna we fałszywym swoim pokoju odpowiada gniewnie na razie, Chrystus cierpliwy i długomyślny z grzeszną głupotą naszą, nie obraża się i odpowiada jak najłagodniej: *Byś wiedziała dar Boży, i kto jest coś mówi: daj mi pić: to byś snadź go była prosiła, a dałby ci wodę żywą.* « Cóż « nad to napomnienie wdzięczniejszego, woła Ś. Augustyn, co « dobrotliwszego! »

całemu kapłaństwu, właśnie w czasie Paschy wejść przeszkodzili. (Joseph Antiq. XVII, 2, 2) Nazwę Chutejczyków to jest pogan, przenieśli następnie Żydzi ze Samarytan na Chrześcian; winniby całkiem z nami nie handlować, a jednak tylko to czynią. Messyas ich jednak, to jest Antychryst, nie przyjmie podarków od nas, bo my skazani na zagładę.

† (1) *Vocat, quomodo scit congruere,* mówi S. Augustyn.

## IV.

Rzeczywiście ta dobroć nieporównana zaczyna działać w sercu Samarytanki. Nie rozumiejąc jeszcze wcałości znaczenia słów Jezusowych, czuje ich wdzięk i dzielność, czuje choć ciemno że coś głębszego tkwi za ich brzmieniem zewnętrzném. To też ona która tylko co, mówiła do Jezusa *ty* jakoby do najpospolitszego Żydowina, teraz już go nazywa panem. *Panie*, mówi, *nie masz i czém czerpać a studnia głęboka*. Prawda, bo ma 105 stóp głębokości a pięć tylko stóp wody w tej porze roku posiada, *z kądzie masz wodę żywą?* Wszakże podejrzewając że ma z mężem świętym do czynienia, dla oświecenia się więc ciągnie dalej rozmowę i kładzie pytanie przechwalając się trochę jeszcze z domniemanego praojca swego. *Izażes ty większy jest, niżli Ojciec nasz Jakub, który nam studnię dał, i sam z niej pił, i synowie jego i dobytek jego?* Jezus nie omieszkuje udzielać się duszom tak usposobionym; to też pochwytyjąc za ten przedmiot zewnętrzny, prowadzi niewiastę stopniami do poznania że on jest Messyaszem i że Messyasz nie miał wyjść, jak Samarytanie błędnie mniemali, ze sąsiednich im gór Efraimskich. *Odpowiedział przeto, i rzekł jej: każdy który pije z tej wody zasię będzie pragnął.* « Co jest prawdziwém, mówi Ś. Augustyn, nie tylko o wodzie fizycznej, ale i « o tej którą ona oznacza. Woda w studni jest ziemską roskosz « ciemnej głębokości: tam ją czerpią ludzie wiatrem pożądlivości. Bo kto przodem nie puści pożądlivości, nie docho« dzi roskoszy. A gdy do niej dojdzie, czyż znów pragnąć « nie będzie? » (loc. cit.) Ach! będzie, wie o tém każdy który miał nieszczęście czerpać w tej studni ciemnej i mętnej. Nie takie skutki sprawia woda Jezusowa, woda łaski, to też dodaje miły Zbawiciel: *lecz ktoby pił z tej wody którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda którą mu ja dam, stanie się w nim źródłem wody, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu.*

I tu się zdaje Pan Jezus przygrywać do mniemania ludowego, iż 360 źródeł tryska ze świętej góry Garizim, i zlewa się w rzeczkę która po prawej stronie miasta toczy się do łożyska Jordanowego, i chłodnemi swojemi kryształami uszczęśliwia okolicę przez rok cały. Rzeczywiście, wiele źródeł tryska po dziś dzień tak u stóp Garizim jak góry Hebal, wszakże niewiasta słyszy tu

o źródle które ma starczyć na wieczność całą. Jaka zaś jest ta woda, wypowiedział sam Pan, kiedy stając żywym wodotryskiem pośród świątyni Jerozolimskiej, wołał : *Jeżeli kto pragnie niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, strumienie wody żywej popłyną ze żywota jego.* (Jan. VII.) I dodaje wraz Apostołem miłości : *To zaś powiedział o Duchu którego mieli dostać wierzący w niego.*

O jak piękne wyobrażenie dał nam Pan Jezus o łasce, tym darze Bożym, darze Ducha Ś., On najlepszy jej znawca, porównując ją do wody żywej. Bo 1ód. Jak woda niezbędną jest do utrzymania życia fizycznego, tak bez łaski ani się zaczyna, ani trwa życie ducha. 2re Jak woda oczyszcza ciało z wszelkiego kału, tak łaska duszę. 3cie Jak woda chłodzi upał ciała tak łaska gasi w nas skwar pożądliwości. 4te Jak woda gasi pragnienie, tak łaska daje niesmak do zmysłowych roskoszy. 5te Jak woda daje płodność roli, tak łaska krzewi w nas i rozwija cnoty. 6te Jak woda rozwesela samym swoim widokiem, tak łaska rozlewa po sercach synów Bożych święte wesele. Niech troska bije zewnątrz, piecze wewnątrz, przy tej wodzie żywej niepodobna wesołym nie być. 7me Woda żywa zawsze jest w ruchu, i łaska Boża w nas nie próżnuje (I Cor. XV) i jest początkiem wszystkich naszych poruszeń wewnętrznych. I dla tego jest wodotryskiem. Ledwo w nas wejdzie i odwilży, już wyskakuje w górę i znów opada, nowe na nas zlewając łaski, tak iż dusza postępuje *wciąż z cnoty w cnotę, z dzielności w dzielność.* (Ps.) Ciągłe wtedy *sursum corda*, górą serca. A jako woda z jakiej wysokości spada, do takiej podnieść się może, tak i dusze nasze ile od Boga otrzymają tyle Bogu oddać winny, szczęśliwe że są kanałami któremi nieustannie łaska Boża przepływa i wciąż je zrasza. W tym przepływie Ducha Bożego do nas i odpływie napowrót ku Bogu, jak w Niebie będzie życie chwały, tak tu jest życie łaski : im wierniej będziemy oddawali odebrane, tém więcej dostawać będziemy : bo jakkolwiek my ciałem jeszcze na ziemi, *obcowanie nasze już w Niebie jest* (Filip. III). *Kto się tej wody napije już nie zapragnie na wieki. O! gdybyś wiedziała co to jest dar Boży !*

## V.

Ludzie zmysłowi nie lubią trudu. Radaby i Samarytanka codzień o kwadrans drogi za wodą nie chodzić. Zresztą w duszy

jej rośnie pragnienie czegoś lepszego, choć tego coś jasno nie pojmuje; rośnie uszanowanie ku osobie Jezusowej, choć nie wie jeszcze z kim ma do czynienia. To też pokorniej jeszcze niż po raz pierwszy, odpowiada : *Panie, daj mi tej wody abym nie pragnęła, ani tu czerpać chodziła.* Pragnie, bo wszyscy koniecznie pragniemy szczęścia, a i grzesznicy radziłyby je mieć bez przecnu i bez trudu. A Samarytanka nie mogła nie wiedzieć o Eliaszu który całe życie prawie w Samaryi spędził, iż mu Bóg dał aby przez czterdzieści dni nie łaknął ani pragnął, tu zaś obiecują coś więcej. « Patrz, mówi Ś. Jan Złotousty, jak ta niewiasta wiedziała na jest stopniowo na szczyt dogmatów. Zrazu wzięła Jezusa za łada Żydowina, potem uwierzyła iż może wodą swoją pragnieć nic jej na zawsze ugasić. » (Hom. 32 in Joan.) I ona co wahała się z nachyleniem wiadra swego Jezusowi, dziś go sama o wodę prosi. Pilniej i łasce Bożej wejść do nas, niż nam ją przyjąć : wszakże nie udziela się ona jedno pragnącym, szukającym, proszącym, i przeto Pan zaczyna od obudzenia w duszy pragnienia siebie, i modlitwy. Jeżeli człowiek podda się tej łasce pierwszej, której i największym grzesznikom nie odmawia, i zacznie się modlić, otrzymuje dalsze jakoby już w skutek wysiłku rozmyślnego serca swego, co w rzeczy jest także darem czystym i darmo danym ; bo Bóg, jak mówi Ś. Augustyn « wieńczy wciąż i nagradza dary swoje. » (*Coronat dona sua*).

Do zasługi jednak trzeba pewnej ofiary, miły Jezus widzi już do niej przygotowane serce Samarytanki : to też teraz dopiero tej ofiary od niej żąda i mówi : *Idź, zawołaj męża twego, a przyjdź tu.* Odpowiedziała niewiasta i rzekła : *Nie mam męża.* Miły Jezus spojrział w jej serce i rzekł do niej sposobem miłostnego wyrzutu i napomnienia : *Dobrześ powiedziała, iż nie mam męża. Albowiemś pięciu mężów miała, a teraz którego masz, nie jest twoim mężem, jedno pokątny gamrat jaki, toś dobrze powiedziała.*

U Żydów samych, mianowicie dostojniejszych, za czasów Chrystusowych, wielożeństwo było w wielkiem użyciu, jak świadczy Józef Flavius (Antiq. XVII 4, 2). Sam Herod miał żon dziewięć. Cóż się to dziać musiało wśród Samarytanów? Oni tém bardziej musieli się powoływać na przykład dawnych Patryarchów, co po dziś dzień rozpustnicy i rozpustnice wszystkich czasów i krajów czynią. Zakon Mojżeszów hamował jeszcze wiele zepsucie i Żydów, jak to surowiej jeszcze Kościół katolicki czyni, ale u Samarytanów, którzy się zwali Samarejczykami, to jest obser-

wantami, podobnie jak u dzisiejszych Reformowanych, albo Ewangelików, sama zasada obaloną była. W starym Zakonie, albo małżeństwie (1) Bóg zwał synagogę oblubienicą swoją i przeto obracanie się Żydów do obcych Bogów zwał przemieszaniem albo cudzołóstwem. Owoż widzieliśmy że Samarytanie wyszli z Żydów, pięciu mieli (jak zresztą cały świat pogański) mężów nieprawych, pięć systematów fałszywych, religijnych i obyczajowych.

Jaką drogą do takiego upadku doszli Samarytanie i ona niewiasta, i dochodzą dziś jeszcze osoby i narody nawet katolickie? Oto, mili moi, żyjąc podług zmysłów, tych nieprawych mężów duszy, których jest pięć także. A jaki na to ratunek? Szukać trzeba prawdziwego męża duszy, a tym jest rozum, mówi Ś. Augustyn, a u Chrześcian koniecznie rozum oświecony wiarą. « Gdy życie zostanie uporządkowaném, pisze ten Doktor, rozum « rządzi duszą. » Kiedy przeto Chrystus Pan mówi *zawołaj męża twego*, to znaczy : przedstaw mi umysł twój, użyj, przybierz do pomocy rozum, męża, któryby mię pojął, przez któregośby była nauczona i rządzona. O Bracia mili, można wierzyć podług zmysłów grubych, a jeszcze nie żyć z mężem prawdziwym, z rozumem chrześcijańskim. Gdzież więcej jak wśród nas panuje uczucie i wyobraźnia, gdzie też więcej mają wpływu niedojrzałe niewiasty i niewytrawni poeci. Wyobraźnia kiedy na wodzy trzymana, może pięknie złocić i bramować, ale to władza bardzo niższa, do rządów całkiem niezdolna. I uczucie w duszy chrześcijańskiej, szlachetnej, na piękne, na szczytne nawet rzeczy zdobyć się zdolne, ale uczucie przez się ślepe, niesforne, niestałe, kierunku potrzebuje, kierować nie może. O kiedyż naród nasz wyrośnie z kobiecości i młodzieństwa? Kiedy się stanie nie starcem zgrzybiałym, samolubnym, tchórzliwym, ale mężem w pełni siły i harmonijnym urządzeniu wszystkich władz swoich? O! wtenczas doprawdy dokazałby dziwów. O! Polsko moja! gdybyś wiedziała co to jest dar Boży, tobyś prosiła a Pan by ci dał wody żywej. Ale wróćmy do naszej Samarytanki.

(1) W starym języku niemieckim stare i nowe małżeństwo, znaczy to samo co stary i nowy Zakon.

## VI.

Ma niewiasta pychę swoją i niepoślednią. Wszakże kiedy jest pod działaniem łaski, kiedy jej kto w cztery oczy, w Imię Boże łagodnie i życzliwie prawdę choć najtwardszą powie, snadniej ją ona od mężczyzny przyjmie; bo mniej jednak od mężczyzny pyszna. To też i Samarytankę pochwała Chryzostom<sup>1</sup> Ś. iż: «nawspomniona od Chrystusa nie zagniewała się, ani z obrażonej dumy uciekła od niego, ale podziwia i trwa» (Hom. 32), a przerażona odkryciem swego sumienia mówi: *Panie widzę żeś ty jest Prorok*; a w duszy może więcej podejrzewa, bo należało do cech spodziewanego Messyasa odgadywanie najskrytszych myśli serca. «Oto już prawdziwy mąż przyszedł, mówi Ś. Augustyn, jużś obecna umysłem, już jest w tobie któryby uwierzył.» I Ś. Chryzostom uważa, że «już nie trapi Pana Jezusa swoim pragnieniem, o naukę troskliwa, o nic doczesnego nie pyta» (loc. cit). Czy chcąc się lepiej oświecić, czy jeszcze zmieszana i rada ku innemu przedmiotowi rozmowę odwrócić, przedstawia trudności wypływające z różnicy wyznań pomiędzy Żydami a Samarytany. *Panie widzę żeś ty jest Prorok. Ojcowie nasi to jest Patryarchowie chwalili na tej górze* na miejscu gdzie stał kościół (od Hirkana zburzony): mówiąc to wskazywała zapewne na Garizim najwyższą z gór Efraimskich (1).

Tak dobre i rosnące w dobroci usposobienie Samarytanki, zasługiwało na odpowiedź i na nowe większe światło, to też miły Zbawiciel mówi: *Niewiasto, wierz mi iż przyjdzie godzina gdy ani na górze tej, ani w Jeruzalem będziecie chwalić Ojca. Wy chwalicie co nie wiecie, my chwalimy co wiemy: bo zbawienie z Żydów jest. Ale*

(1) Jak Żydzi w Jeruzalem, tak Samarytanie tu mielićci środek ziemi obiecanej. Do tego miejsca przyczepiali podania Patryarchów. Do tej góry przywiązało się ich wyznanie, choć wiedzieli że to sekta od jedności oderwana, jak widać z mowy samejże Samarytanki. Dotychczas modli się ten ludzek już tylko sto pięćdziesiąt dusz liczący, na wzgórzu Napluzy, obrócony twarzą ku świętej i błogosławionej jak mówią górze, choć już służby Bożej bynajmniej tam nie sprawują. Lękając się o całkowite wygaśnięcie swego pokolenia i nie wiedząc komu powierzyć od robactwa już stoczonych pięciu ksiąg Mojżeszowych (choć nie sięgają one jedno czasów Manassesa lub późniejszych) pytają się żałośnie przechodniego podróżnika, o miejsce do którego się wynieśli ich rodacy i proszą aby przeciw wrócili i na ich miejscu grobów ojców strzegli i góry świętej bez czci nie pozostawili. Ze wszystkiego się zdaje że nasi polscy Karaioi albo Karaimy, nteliczni także i Pentateuch Mojżeszowy tylko przyjmujący, są rzeczywiście potomkami Samarytanów.

*przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalczy chwalić będą Ojca w duchu i w prawdzie. Bo Ojciec takowych szuka, którzyby go chwalili. Duch jest Bóg: a ci którzy go chwala, potrzeba aby go chwalili w duchu i w prawdzie.* Chrystus Pan nie tyle wymawia Samarytanom że do kościoła Jeruzolimskiego nie chodzili, (boć i Żydzi egipscy mieli swój prawowity kościół w Heliopolis), ile, że opuścili wiarę i podania przechowywane w Jeruzalem: a nadto przymieszali pełno błędów pogańskich (jak n. p. część Derketo albo gołębiczy Sydońskiej) i z Boga zrobili sobie bałwana miejscowego. *A zbawienie z Żydów jest.* O Kościele tu mówi! wołają Orygenes i Chryzostom, o Kościele w którym jest rzeczywista i stosowna część Boża, gdzie prawdziwa obiata, i gdzie duchowe żertwy bywają ofiarowane od tych którzy duchowy zakon pojęli (Ex, p.). To wszystko znajduje się w prawdziwym Kościele, który nastąpił po Synagodze i przeto różnowiercy, dzisiejsi Samarytanie, nie przeto winni że się po kościołach rzymskich nie modlą, ale że wiarę i podania Rzymskie popsowali. A jako Samarytanie chwalili się że samego Mojżesza tylko słuchają i obrządek do prostoty pierwotnych Patryarchów sprowadzili, tak różnowiercy się chwala że idą za czystym słowem Bożem i podaniami apostołskimi, a w rzeczy niweczą i podania i same słowo Boże. Dobry Jezu! cóżby nam pozostało z prawdy Twojej którą Kościół Twój święty przechowuje, gdyby razem zebrać i złożyć co się różnym nowotnikom wykrzywić lub wyrzucić podobalo. Tak między innemi, mało słów Zbawiciela, którychby tak nadużywano jak przytoczonych, iż trzeba *czcić Boga w duchu i w prawdzie.* Znaczą one po prostu, iż trzeba czcić Ojca w Synu i w Duchu Jego Świętym, choć nie czas tego dłużej obecnie dowodzić. Tymczasem błędnicy wszyscy nie *czczą* jedno *bezczeszczą* Ojca, nie w *duchu* ale w *ciele*, nie w *prawdzie* jedno w *kłamstwie*.

Samarytanka posłyszawszy ostatnie wdzięczne słowa Zbawiciela, w wezbraniu uczuć swoich, w zachwycie szczęścia duszy pragnącej szczerze i gorąco poznania i spełnienia całej prawdy, woła: *Wiem że przyjdzie Messyasz którego zowią Chrystusem (1), gdy tedy przyjdzie oznajmi nam wszystko.* Jak Żydom tak Samarytanom powszechnie było wiadomo że czas oczekiwania dobiegał.

(1) Samarytanie zwali zapowiedzianego w Zokonie wielkiego Proroka (Deuter. XVIII, 5) *Haszahab, Hattahab* — *Oswobodzicielem, Nawródcicielem* (salvator) i wierzyli, że głównie dla nich przyjdzie, na Garizim święty namiot rozbije, dobre prawa postanowi, *poganom świadczyć będzie*, nareczenie umrze i w Efraim pogrzebion zostanie (to ostatnie mówi i

By zaś można prawdziwego Boga gdzieindziej jeszcze czcić po za Garizim lub Morya, to się nie więcej mogło Samarytance jak uczonemu Nikodemowi w głowie pomieścić. *Wiem że gdy przyjdzie Messyas, on oznajmi nam wszystko.* « Wiedziała, mówi Ś. Augustyn, który ją mógł nauczyć, ale już uczącego nie poznała. » Wszakże i pragnęła poznać, i gotowa była poddać się wszystkiemu coby objawił. To też Jezus, który Żydom nieszczerze pytającym, czy jest Chrystusem (Joan. X) jawno nieodpowiedział; Samarytance tak doskonale usposobionej mówi bez ogródki: *Jam jest tym Messyaszem który z tobą mówię.* Bracia mili! widziałem ja sam doraźne i że tak rzekę piorunujące działanie łaski w duszach, choć zewnętrznie Bóg tylko pośrednio mówił przez człowieka. Cóż gdy ono twórcze i wszechmocne. *Jam jest* zagrzało, raz zewnętrznie, a tysięcznymi echy powtarzało się kryjomo w duszy, oświecając umysł jasnością błyskawicy, wywołując wiarę, ufność i uwielbienie. To też niewiasta uwierzyła na razie; a jakkolwiek Ewangelista o tém nie mówi, niewątpliwie na wzór śleponarodzonego, wiarę swoją i cześć wewnętrzną czynem zewnętrznym wyraziła, ścieląc się w głębokim pokłonie u stóp lekarza i zbawcy swego. O szczęsna niewiasto, jużes się teraz dowiedziała *co to jest dar Boży i kto mówił do ciebie daj mi pić* i dał ci w zamian *wodę żywą* tak iż już niezaprzagniesz na wieki!

## VII.

Gdy się przebudziła z długiego zachwytu szczęścia, i powstała nowém stworzeniem, nie mogąc pohamować w sobie zbytku szczęścia i chcąc i innych mieć jego uczestnikami: *zostawiła swe wiadro a szła do miasta.* I szczegóół ten nie jest także bez tajemnicy. « Wiadro, mówi Ś. Augustyn, znaczy miłość tego świata to jest pożądliwość, którą ludzie z ciemnej głębokości, której obrazem jest studnia, czerpią wodę. » Wypadało zaś aby wierzący Chrystusowi wyrzekła się świata. Porzucając wiadro pokazała, że porzuciła pożądliwość świecką (loc. cit). Inni Ojcowie sławią tę niewiastę, iż porzucając w czém się dawniej kochała,

Talmudyści o Messyaszu synu Józefowym). Niewiasta nazwała pewno Messyasa Haszahab — Hattahab; Śty Jan nie wiedział jak to Grekom swoim słuchaczom zrozumiałém uczynić i przeto powiedział *Messyas, którego zowią Chrystusem.* — Wszakże ta sama *tautologia* uczyniła nas jak każdy wyraz w Ewangelii ma swoje znaczenie.



wróciła pełna uczciwej wstydlivości, świątobliwości, co więcej wraca kaznodzieją, ewangelistą, apostołem. Powołuje, nawraca nie jednego, ale całe miasto, i to kosztem co najdroższe niewiaście nawet grzesznej, kosztem własnej sławy.

Bóg widząc, Bracia mili, że u niewiasty serce zwykle głowę przerasta, że pęd i ciężar serca zawsze u niej niebezpieczny, że niebezpieczne jej spółczucie i litość, niebezpieczna przyjaźń, niebezpieczna sama wdzięczność, słowem niebezpieczne wszystko prawie co najpocziwszego w sercu ludzkim zejść może: Bóg mówię uzbroid niewiastę wstydlivością daleko wyższą od męskiej, aby się nią jako tarczą zastaniała, ile razy serce jej za skoro i niebezpiecznie naprzód wybiega. Ta atmosfera wstydu broni ją od upadku, a jeżeli nieszczęściem upadnie, broni ją od bezczelności i przechwalania się kałem swoim. Mężczyzna, niestety! pysznić się będzie złem rzeczywistym i kłamanem, pysznić jak dzieciuch wyłażący z kałuży, a jednak taki mężczyzna może się jeszcze podnieść z upadku i uzacnić napowrót. Dla niewiasty, któraby tak nisko upadła, nie ma już prawie ratunku: mówić Salomon o niewieście, która ucierając usta swoje powiada: *zgrzeszyłam i cóż mi się złego stało*: mówi prawda, ale takiej niewiasty już i nazwać trudno. Niewiasta gdy zgrzeszy, to milczy; choć grzeszy często, to się z tém najstaranniej kryje. Przymówi jej kto, to się zaprze, rozdaśa, zaklnie; w najgorszym razie ucieknie się do ostatniej broni swojej, do łez: wolę to, bo to zawsze hołd cności i wstydowni oddany. Teraz pomyślcie Bracia mili, jak silna a gorąca miłość Boga i bliźnich, musiała się zapalić w sercu tej pokutującej niewiasty, aby dla ich nawrócenia wyznała dobrowolnie i w obec wszystkich, grzechy swoje. Wchodzi bowiem do miasta i z okiem pałającym, z bijącym sercem od skruchy i wesoła, przejmującym głosem mówi onym ludziom: *pojǳcie a oglǳajcie człowieka, który mi powiedział wszystko comkolwiek uczyniła. Nie jest li ten Chrystus?* Wznała że wszystko co jej w oczy mówiono lub pokątnie, czemu przeczyła i przynajmniej u wielu w wątpliwości było, że wszystko rzeczywiście prawdziwe. *Comkolwiek uczyniła*. Nadto, gdyby była po prostu twierdziła: *znalazłam Messyasza*, któżby tak lekkiej niewieście był uwierzył: ale gdy « pogardza chwałą, aby opowiadać prawdę, » mówi Ś. Cyryl, trudno już to brać za szal chorebliwy. I nie zraża nikogo twierdząc, jedno obudza ciekawość i chęć sprawdzenia, mówi: *Nie jest li on Chrystus?* Świeża ta uczennica łaski, tąż bronią wal-

czy, którą szczęśliwie została pokonana : *pójdźcie a oglądajcie...* « Doznała bowiem, mówi Chryzostom Ś., iż byleby ukusili z tego źródła tegoż samego doświadczą co i ona... » (Homil. 31) Wdziękiem pokornej gorliwości swojej, przy pomocy łaski wewnętrznej Chrystusa siedzącego ciałem przy studni, otrzymała ta niewiasta iż wielu Samarytanów uwierzyło weni, dla słowa niewiasty świadczącej. A przetoż wyszli z miasta i szli do niego : gdy przeciwnie Żydzi z miast go swoich wypychali ! Sam widok Jezusa podbija ich serca. *Prosil go aby tam został : i mieszkał tam dwa dni ; i nauczał ich wiszących na ustach jego. I daleko więcej uwierzyło weni dla mowy jego. A niewieście mówili : iż już nie dla twej powieści wierzymy, bośmy styszeli i wiemy, że ten jest prawdziwie Żbawiciel świata.* O cudny tryumfie łaski Jezusowej, podbijającej nie po ludzku orężem, ale po Bożemu działaniem wewnętrzném, silném i łagodném zarazem. *O gdybyśmy wiedzieli, gdybyśmy raczej rozpamiętywali wiernie, co to jest dar Boży !*

## CZEŚĆ DRUGA

### I.

« Dusza raz ogniem Boskim rozpalona, mówi Ś. Jan Złoty » usty, na nic się już z rzeczy tego świata nie ogląda, jedno na « ten promień który ją posiada » (Hom. 33). Podobnie i Samarytanka nasza, jak nas podanie uczy, stała się wraz z pięciu swemi siostrami i dwoma synkami, jedną z najwierniejszych, najgorliwszych naśludnic Jezusowych aż na Kalwaryę. Znajdowała się w wieczerniku, gdy Duch Ś. zstąpił na zebranych uczniów, i ochrzczona od Apostołów, była jedną z najzaciejszych matron poczynającego się Kościoła. A że duch Chrystusowy jest duchem gorliwości, Fotyna (bo tak ją podanie zowie) nie przestała na chwilę ogłaszać w Jeruzalem łaski i chwały swego Odkupiciela. Za tę gorliwość wygnana przez Żydów do Afryki, wytrzymała w Kartaginie podczas prześladowania Neronowego, wszelkiego rodzaju męczarnie, i dostąpiła wraz z całą rodziną swoją wieńca męczeńskiego, jak to czytamy w Martyrologium Rzymskiém pod dniem 20 marca (4). Szczątki jej przeniesione zostały i zachowa-

(1) Tegoż dnia uroczystość Świętych: *Fotyny Samarytanki, Józefa i Wiktora* jej synów,

ne są w Bazylice Ś. Pawła w Rzymie, za widoczném rozporządzeniem Bożém, aby pierwsza kaznodziejka Chrystusowa, śród pogan spoczywała blisko wielkiego pogan Apostoła (2). Ale jak z weselem wspominamy, Bracia mili, szczęsne następstwa wierności tej niewiasty pierwszej łasce Chrystusowej, tak nie możemy bez dreszczu przerażenia pomyśleć coby się z nią było stało, gdyby w chwili gdy ją Zbawiciel prosił o wodę, odprawiła go była pogardliwém milczeniem lub słowem, i odeszła. O nieszczęsna! prawdopodobnie pozostałaby była w ślepotcie i zepsuciu swoim, i mieszkała dziś i na wieczność całą w krainie ciemności i nędzy bezwzględnej!

O! jeżeli się powtarza często, dzięki Najwyższemu, uległość Fotyny pierwszej łasce nawrócenia, zdarza się niestety i opór nieprzeparty. Znane mi są dobrze dwa wypadki podobne, które się zdarzyły u konfesyonału, tej studni Jakubowej także. Jedna zaczynając od rozmowy, skończyła na spowiedzi powszechnej z lat 25 i na doskonałym nawróceniu. Druga przyszła się poradzić o jakiś artykuł kodexu cywilnego, dała się doprowadzić do wyznania smutnego stanu swojej duszy, przyznała słusność spowiednikowi i odeszła, twierdząc, że nie czuje się na siłach do zerwania zgubnych więzów, które ją trzymały. Obszerniej wszakże dla waszej nauki i zbudowania o tych wypadkach mówić dziś niepodobna. Ale dosyć było o nich natrącić, dosyć témbardziej przykładu naszej Fotyny, aby się z Augustynem Ś. *lękać Jezusa przechodzącego. Timeo Jesum transeuntem.* Bo Jezus nie zawsze woła, nie zawsze zatrzymuje się wołając, ale zawoła i idzie dalej. Błogosławieni którzy pochwycają za pierwsze ogniwa tego złotego łańcucha łask nam przygotowanych, którego ogniwem ostatniém wytrzymałość ostateczna i wieczne zbawienie. Błogosławieni mówię, którzy trzymając się związki miłości łączącej stworzenie ze Stwórcą swoim, zdążają za Jezusem, wtenczas on z jawno grzesznic i jawno grzeszników robi Święte i Apostoły, ale biada opornym, biada leniwym; tym się *lękać* wypada *Jezusa przechodzącego. Timeo Jesum transeuntem.* Ach i ja się *lękam.* Tyle łask nieprzyjętych nawet, tyle przyjętych i zmarnowanych, tyle lichu i cząstkowo tylko użytych. — *Timeo transeuntem.* Inni

Sebastjana kapitana, Anatolii, Focyi, Fotidy, Parascewii, Cyriaki jej siostr, którzy wszyscy, wyznawszy Jezusa Chrystusa dostąpili męczeństwa. Podobnie w starożytném *Martyrologium* Kassyjneńskim i *Menologium* Greckiem.

(2) Patrz Cornel. a Lapide in IV Joan.

skorzystali przezemnie nawet; porosły mi i przerosły mnie piękne dziatki; mam je blisko, mam daleko, mam na ziemi, mam w Niebie, a ja w ciągłym niebezpieczeństwie *potępienia się każąc innym ku zbawieniu. Timeo transeuntem*. Ach czyż mu się już nie sprzykrzyłem, czy wróci jeszcze z łaską swoją? Nie lękam się Jezusa umartwiającego, upokarzającego, chłostzącego na duszy i na ciele, nie, nie lękam się, bo wtenczas pomimo całej niegodności mojej, czuję się Go bliższym, i niejako podobniejszym do Niego : ale się Go lękam *przechodzącego*. Ach! Bracia i wy zbawiennie się lękajcie i bądźcie powolnymi na natchnienia i nawoływania Boże. Te błyskawice rozniecające zagnała nasz umysł i odsłaniające samą głęb duszy drzemiącej w fałszywym pokoju; zbawienny strach bliższej może śmierci i sądów Bożych, dnie nie wesołe, noce za długie i niesmak w złém i lichém, drżenie i tęsknota za czémś lepszym : a na świecie i ten czas Tacytowski «samym pokojem okrutny,»(1) i te mordy i pożogi rozkiełznanej dziczy bezczeszczącej same świątynie Pańskie, wszystko to nawoływania naszego Zbawiciela «żądającego od nas, mówi Święty Ambroży, wody, wody łez naszych pokutnych, aby nam grzechy odpuścił.» Mówi : że pragnie, aby pragnącym łaski wiecznej udzielił. O gdybyśmy wiedzieli *co to jest dar Boży, i kto do nas mówi daj mi pić...*

## II.

Bracia moi! Jest niewiasta wszystkim nam droga, jakkolwiek niektórzy wyłączne sobie do niej roszczą prawo; a tą niewiastą jest wspólna a tak utrapiona matka nasza, Polska. Rodowitą ona Izraelitka, bo w domu Jakubowym, w Kościele katolickim ochrzczona i wychowana, duch jej płynie odtąd jak rzeka do wielkiego morza społeczności Chrystusowej. Ale różnemi czasy silne wichry różnych błędów marszczyły zwierzchnie jej fale w kierunku przeciwnym i dawały jej pozory Samarytanki żyjącej z nieprawymi mężami.

Pierwszym z tych mężów był Hussytyzm, błąd pobratymczych zachodnich Słowian. Drugim Protestantyzm genewski w modzie u szlachty, augsburski po miastach. Trzecim Aryyanizm albo So-

(1) *Tempus ipsa pace saevum.*

cynianizm, poczęty wprawdzie we Włoszech, ale rozwinięty, wychowany w Polsce. Czwartym mężem nieprawym był Encyklopedyzm francuzki zeszłego wieku, któryśmy widzieli w wielu starcach naszych. Piątym nareszcie Panteizm niemiecki, w polasku już za pamięci naszej.

Wszyscy ci mężowie nieprawi wnosili do domu matki narowy swoje umysłowe i obyczajowe, wprowadzali wielkie zamieszanie i walkę. Ale znając usposobienie naszej matki, obiecywali dawniej pomnożenia jej zdrowia i mienia, a ostatni przywrócenie utraconych; i przeto ich w domu cierpiała. Prorok Boży, siedzący w domu Jakubowym, u źródła łask Bożych, z wytrwałą i czujną miłością ostrzegał naszą matkę o tych niebezpiecznych zalotnikach i pomagał jej z kolei z domu się ich pozbywać. Dziś to trudniej idzie, bo społecznie złe czasy się zaczęły dla narodu naszego i dla najwyższego Kapłana. Narod nasz w rozżaleniu serca spodziewa się pomocy (jak ongi Samarytanie) od nieprzyjaciół Arcykapłana, a zarazem żal ma do niego, że go mocniej nie broni, a żali się powołując się na swoje pochodzenie Izraelskie.

Przyczyną zajścia obecnego jest szósty nieprawy mąż także, jak mówi Ewangelia : *a i ten którego teraz masz nie jest twoim mężem*. Kto on? O! to nie ten dziki i zły sąsiad, który ją najechał, pożera jej mienie i bijąc ją i kalecząc chciałby matkę naszą gwałtem sobie poślubić. O nie! ten jakkolwiek bardzo ciężki, nie tyle niebezpieczny, bo go matka nasza za nic w świecie nie chce. Owszem tak go niecierpi, iż przyjęła do domu innego, który jej obiecuje z domu tamtego natręta wypędzić. Kto on jest? Nie łatwo nazwać, bo nie chce by go nazywać po imieniu, a matkę naszą tak opanował, że i ona się gniewa, gdy kto z jej dzieci po imieniu go nazwie. Ma on coś podobieństwa z pięciu poprzednimi, bo ta sama pycha umysłu, takąż samowola, niecierpiąca uwagi i nieprzebierająca w środkach dla dopięcia swego. Zresztą czynny jest, odważny, i układny. Nazwę go więc grzecznie, jak się sam rad nazywa, *człowiekiem nowożytnym*. Gdzieindziej on bywa kosmopolitą, mówi że postęp wymaga wielkich całości rodowych, przebąkuje o braterstwie części świata, zapowiada wielką centralizację humanitarną całego rodu ludzkiego, wyższą od onej jaką nam Chrystus Pan założył, i o jakiej do Samarytanki tylko co mówił. Ale znając że matka nasza woli starą swoją ojcowizną choć spustoszoną, u nas jest za narodowością i z Polska się nosi : a że matka szczerze pobożna, choć *śród trosk tyłu nie*

co katechizmu zapomniła, więc z więźmi się brata, na processyie chodzi, owszem urządza je i prowadzi, a więzom niektórym patryotyczne kazania pisuje. Chodzić on i do rabinów i do ministrów, nie tylko do domów, o co by go nikt nie skarżył, ale do synagóg i zborów, a Żydów i Lutrów do naszych kościołów i na nasze pogrzeby zaprasza. Skarżyli się na to niektórzy więźni, ale mąż nowożytny powiedział, że tego postępu i braterstwo powszechne wymagają, że tak się po innych krajach gdzie jego koledzy panują dzieje, że nareszcie potrzeba skupić wszystkie siły, dla wypędzenia onego dzikiego człowieka. A że biedna matka nasza pragnie się wtręta pozbyć, tak gorąco jak pragnie wiecznego zbawienia, więc przygania ostrzegającym lub prosi ich o cierpliwość, ile że wielu więźni i pocziwych, wierzy człowiekowi nowożytnemu, że się już nawrócił lub niezawodnie nawróci, a i matkę oswobodzi. Przekonanie to i nadzieję podziela i ludność, mianowicie miejska, bo chłopci instynktem mężowi nowożytnemu nie dowierzają, nawet gdy im ziemię darmo obiecuje; a zatem i dobrodziejów swoich nie słuchają : a bo i są powody niedowierzania.

Od lat kilku człowiek nowożytny włoski, najgorszy ze wszystkich, rzucił się na ojcowiznę Proroka Bożego. Prorok siedzi strudzony przy drodze, wystawiony na skwar słoneczny wszystkich złych namiętności sprzysiężonych przeciwko sobie, pragnąc upamiętania zbuntowanych dzieci i ochłody w swoim cierpieniu. Matka nasza kochając swoją ojcowiznę, rozumiała, że ona droższa jeszcze Arcykapłanowi, a sama nie wierząc obietnicom najezdzczy pojnowała że i On opiece zbuntowanego syna zaufać nie może. Dawniej ożeńnie by była wsparła krzywdzonego Ojca ; dziś nie mogła : czy przyszła przynajmniej choć z wdowiem świętopietrzem i głośnym społeczeństwem, Ach ! ledwo ukradkiem śmiała to uczynić. Dla czego ? bo człowiek nowożytny winował jej, że nie trzeba obrażać mężów nowożytnych, którzy jak włoskiemu dopomagali, tak i jej dopomogą : choć nie z tego nie było, i ciemiężyciel jej pobratał się z ludźmi nowożytnymi zagranicznymi, a grzech przed Bogiem matce naszej został. Gdy zaś człowiek nowożytny namawiał do wojny matkę naszą, a wojna szła ciężko : wołaj, mówił, do Proroka siedzącego u studni Jakubowej aby się za tobą głośno odezwał. Ach ! on nie czekając wołania i niepomyślnego zapomnienia dwa razy ją cieszył, gdy dzieci jej trawowały azyatyckie konie na ulicach Warszawy i świeżo skargi

wtręta odepchnął, i użalił się nad nią serdecznie, mówiąc : « iż « obecne a oplakane położenie Polski mocniej jeszcze obudziło « apostolską pieczołowitość, którą wciąż otaczał ono katolickie « królestwo. » (1) Czy nie mógłby głośniejsze się jeszcze odezwać? Mógłby, i byłby to pewno uczynił; zawadza mu z jednej strony srogość najezdźcy gotowego i kościoły i kapłanów i wiarę ze szczętem wygładzić, z drugiej strony zawadza człowiek nowożytny w domu matki naszej, którego brat starszy tak się z Kościołem obchodzi, jak u nas najezdźca, i lęka się by człowiek nowożytny nasz, zostawszy zwycięzcą, hardszym i prześladowcą nie został, jak towarzysze jego uczynili wszędzie, gdzie tylko zapanowali.

O Bracia mili, mówmy bez przypowieści. My w gorączce cierpienia stawiamy na kartę nie tylko przyszłość narodu ale i Kościoła : na to ostatnie Papież zgodzić się nie może : i szczęściem dla nas. Bo choćby cała mniejszość oświecona pod żelazem zwycięzcy wyginęła, dopóki zostanie u nas wiara i Kościół, jeszcze duchowieństwo z ludu martwego dziś jeszcze, potrafi nam drugą Polskę wychować. Starajmyż się nawrócić jeżeli się da człowieka nowożytnego, ale miejmy odwagę pozbyć się go z domu : a słuchajmy Proroka Bożego, jeżeli chcemy mieć jego opiekę. Dziękujmy Bogu że stojąc na wysokości, której namiętność ziemskie nie dosięgają, nie tylko wszystko obecne widzi, ale i przyszłość opatruje. Nie wymagajmy by był patryotą polskim, bądźmy wdzięczni Bogu że mu dał serce swoje skłaniające się chętnie ku cierpiącym. Spodziewajmy się więcej od niego, ale aby więcej otrzymać bądźmy szczerze wdzięcznymi za to co już dla nas uczynił; i tu wierność łasce pierwszej, łaski następne ściąga. Dopóki będziemy z marnotrawnym synem hardo wołali : *daj mi część mojej Ojcowizny*, dopóki będziemy sami siebie kanonizowali z wadami naszymi, nie tylko Papież ale Bóg sam skąpą tylko pomoc nam dawać będzie : jak skoro w pokorze ranami naszymi do ran Jezusowych wołać zaczniemy, skłoni On serce swego namiestnika ku biednej tej Samarytance.

Już dzięki pobożności heroicznej naszej młodzieży, pobożności która w każdej uroczystej chwili z pod naleciałości obcych na wierzch się wybija : dzięki łaskawym słowom Ojca Ś., Biskupi katolicy i Kapłani i najpoważniejsi świeccy w całym świecie

(1) Praesens ac deploranda Poloniae conditio ita quoque pontificiam nostram, qua Catholicum illud Regnum semper prosequuti sumus, sollicitudinem magis magisque excitavit...

za nami odzywać się zaczynają. Coraz śmielej uznają prawowitość, sprawiedliwość sprawy naszej, jedyna dziś troska u dobrych, aby obrońcy godni byli sprawy i aby siła odpowiadała sprawiedliwości.

Słyszę już głos rodzaju ludzkiego jako szum oceanu świadczący nam na ziemi i wołający za nami do Nieba. Jest to przygotowanie i zapowiedź wyroczni watykańskiej, która gdy stanowczo przemówi, zapowie jak gałązka arki, koniec potopu. Jakiegokolwiek bowiem podrzędne sprężyny grać mogą, Rzym ostatecznie to czyni *co* Bóg chce i kiedy chce i jak chce. Uświęcajmy się tymczasem bracia moi, uświęcajmy co rychlej, kochajmy wszystkich braci, ale wiary naszej dla ich przyjaźni nie poświęcajmy. Pragniemy, jak powinniśmy by się wszyscy synowie jednej ziemi do jednej owczarni nawrócili, a w każdym razie przenieśmy aby w dobrej wierze (jeżeli być może) po swojemu Boga chwalili, niż gdybyśmy w czczości i nicestwie wspólnej obojętności religijnej mieli się uściskać. Pragniemy *przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości jego*, a da nam Bóg w dodatku Ojczyznę: abyśmy nacieszywszy się nią, zapragnęli nareszcie gorącej wody żywej łaski; i to panowanie łaski jak Samarytanka wśród innych rozszerzali, i zasłużyli tak na *wodę żywą* chwały wiekuistej. Co nam daj Boże! Amen.





## NAUKA

# O ZASŁUGACH I CIERPIENIACH KOŚCIOŁA I NARODU POLSKIEGO.

POWIEDZIANA W TREŚCI (1) W JĘZYKU FRANCUZKIM, D. 3 WRZEŚNIA 1865.  
W GŁÓWNYM KOŚCIELE PARAFIALNYM W MONTREAL (W KANADZIE).



« Misereмини mei, misereмини mei saltem Vos a-  
mici mei, quia manus Domini tetigit me.  
« Miejoie litość nademną, miejcie litość nademną  
« przynajmniej wy przyjaciele moi, albowiem ręka  
« pańska dotknęła mnie. » (Job. XIX)

### POBOŻNI SŁUCHACZE!

Temi słowy, zaklinał Hiob, mąż boleści, nieroztropnych i twar-  
dych aż do okrucieństwa przyjaciół swoich, chcących mu gwał-  
tem wnówić, że on najgrzeszniejszym jest; już tém samém że  
najutrapieńszym z ludzi. Temiż słowy odzywa się w tej chwili  
Polska, ten Hiob narodów i woła do was, Bracia mili, przez jedne-  
go z synów i Kapłanów swoich : *miejcie litość nademną wy przy-  
najmniej przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska dotknęła mnie.*

Wszakże naród mój, szczęśliwszy w tej mierze od Świętego  
Patryarchy, spotyka rzadko tych niebaczących lub fałszywych  
przyjaciół, którzyby jej przykro wyrzucali w oczy długość jej  
utrapien; a jeżeli ich czasem spotka, pozwala im w milczeniu,  
jak Dawid Semejowi złorzeczyć sobie do sytości i przyjmuje  
z rąk Bożych te złorzeczenia jako część tajemniczej swojej chło-  
sty.

1) Miałem i drugą naukę w innym kościele tegoż miasta, i na natarczywe prośby wier-  
nych musiałem mówić o tymże przedmiocie. Duchowieństwo miejscowe uprosiło mnie o  
kilka konferencyj Kościele polskim, starałem się wszystko ująć w treściwą całość, choć  
z pewną niedogodnością dla polskiego czytelnika oznajmionego z tym przedmiotem.

Wszakże rzadkie takie wyjątki. Ogólnie sprawa nasza spotyka społeczeństwo i uznanie u wszystkich umysłów zdrowych, we wszystkich sercach prawych, tysiące przebrańszych mieszkańców tego katolickiego miasta, słuchających mnie w tej chwili z takim zajęciem, są tego nowym dowodem. Owszem ludzie różnych mniemań politycznych, różnych wyznań nawet, są sprawie naszej przychylni; jedni ceniąc w niej prawo i sprawiedliwość zgwałconą, drudzy oświatę prawdziwą i pocziwą wolność podeptaną przemocą i t. p. Sprawa Polska przedstawia to wszystko, a to głosowanie powszechnie ludzi pocziwych i bezstronnych za nami, ten krzyk sumienia rodzaju ludzkiego, jest pewniejszym od wielu innych głosem Boga w naszej obronie : tegoż Boga który nas doświadcza. Sprawa Polska przedstawia to wszystko i więcej jeszcze, ale że mówię w świątyni Pańskiej, poruszę głównie jej stronę religijną; przypomnę wam ustęp mniej znany z dziejów powszechnego Kościoła, odczytam w szczególności stronicę z Martyrologium, z aktów męczeństwa Kościoła Polskiego od stu wieków.

Zdarzało się nieraz w pierwszych wiekach Kościoła, Bracia mili! zdarzało się nieraz, że katolik perski uchodził z duszą przed prześladowaniem do cesarstwa rzymskiego; i tam przyjęty miłostnie przez swoich spółwyznawców, wprowadzony do ich zebrań, głosem drgającym od wzruszenia, i obcym akcentem, opowiadał co bracia jego cierpią na Wschodzie. Wtenczas katolicy rzymscy płakali i modlili się z nim razem, a pospolicie opatrywali go jeszcze na drogę, i na obwinięcie ran braci.

O ludu Maryi grodu! (1) w podobnym to celu staję przed Wami jeden z dzieci i sług Maryi Królowy Polskiej! Ufam w Panu, że mowa moja zbuduje was równie dobrze, jak wszelkie inne kazania. Ufam, że serca wasze już i tak katolickie rozszerzą się jeszcze bardziej, obejmując miłością i modlitwą jeden naród katolicki więcej, poznając dokładniej jego zasługi i cierpienia. W tej nadziei przystępuję do rzeczy wołając raz jeszcze z Mężem boleści : *Mieście liść nademną, wy przynajmniej Bracia moi, albowiem ręka P'ńska dotknęła mnie.*

(1) Miasto Montreal tak jest dziś powszechnie nazywane od góry która nad nim panuje, ale właściwą nazwą jego jest : *Ville Marie*; założone bowiem było w połowie XVII wieku, przez pobożne stowarzyszenie pod przewodnictwem X. Olier założyciela Sulpicyanów; założone na cześć Maryi Panny, w celu pobożnym pozyskania dzikich Indyj dla wiary świętej i Kościoła. Od tej chwili zaczęła się dopiero kolonizacja Kanady na dobre; kompanie kupieckie szukające zysku, przez wiek cały przedtém ledwo były kilkadziesiąt osób wszystkiego sprowadziły.

## I.

Pierwszym obowiązkiem jak pierwszą zasługą tak człowieka jak narodu chrześcijańskiego, jest bronić najwyższego nabytego dobra : a tém dobrem jest wiara prawdziwa, święta katolicka wiara. Ciekawa zapewne pobożność wasza wiedzieć, jak też naród Polski, który świadomo uważał za cel swego istnienia *stuzenie Chrześcianstwu*; jak też naród Polski którego rycerze dobywali do połowy mieczów z pochwy przy czytaniu Ewangelii na znak że są gotowi bronić jej do ostatka : jak też rzeczywiście bronili? Pytacie może, jaki udział wzięli Polacy w wojnach krzyżowych? Mili moi, książęta nasi, rycerze, oddziały pojedyncze chodziły do Azji odbijać grób Zbawiciela na niewiernych; założyli oni nawet byli za powrotem *Zakon Bożogrobców*. Ale proszę pamiętać, że Polska dopiero pod koniec X wieku ostatecznie jako naród weszła do Kościoła, że spólcześnie prawie z pierwszą krucyatą, o wiek później, myśmy mieli do walczenia w domu własnym z ostateczném drgnięciem pogaństwa. Zresztą wysunięci ku północy i wschodowi Europy, nie potrzebowaliśmy szukać niewiernych, gdy oni nas najeżdżali. Ku północy mieliśmy długą walkę z Prusami i Litwą pogańską; nieraz Papięże ogłaszali przeciwko nim krucyatę, te same dając odpusty walczącym, jakie zyskiwali krzyżowce palestyńscy. Od wschodu zaślaniałiśmy Europę od najazdów barbarzyństwa azyatyckiego. To też Papięże nazywali Polskę po wsze czasy *antemurale Christianitatis*, przedmurzem, szanćcem naprzód wysuniętym Chrześcianstwa, na wzór tych forteczek przedmostowych wytrzymujących pierwszy pęd łamiących się lodów. Europa budowała, handlowała, uczyła się, Polska, naród rolniczy, wojenny, a nie podbójczy, czuwała wciąż na koniu za nią, opatrnie postawiona i wierna na swoim stanowisku. Na wielkich naszych południowych płaszczyznach widzieć można długi rząd kurhanów, to mogiły poległych w boju; rozkop je, znajdziesz białe koście zwycięzców i zwyciężonych, pomieszane i zgodnie już obok siebie leżące. Dziejopisarze nasi liczą do tysiąca bitew danych przeciwko samym jednym tylko niewiernym.

To też nie dziwna co przytaczają, że gdy posłowie polscy prosili w Rzymie o kości Świętych, jeden z Papięży miał powie-

dzieć : «ściśnijcie garść ziemi waszej, pociecze z niej krew; krew wylana w obronie Chrześcijaństwa, to też relikwia. »

Tak Bracia mili! O piersi polskie roztrącała się na początku XIII wieku straszna nawała Mongolska, która już była całą Azyę zalała, a przed którą drżał zachód Europy (1). Czterdzieści tysięcy Polaków legło pod Lignicą, przeciwko dziesięć razy liczniejszej dziczy; ale się Mongołowie cofnęli, nie ważąc się wystawić na podobne Pyrrusowe zwycięstwa. Nie mogą zataić przed pobożnością waszą, opisu pięknego męczeństwa mieszkańców Sandomierza, jak je nam kronikarz wołyński podaje. Gdy już Mongołowie wymordowali byli u stóp Ołtarza Błogosławionego Sadoka z Dominikanami, inne klasztory i duchowieństwo, ludowi kazali wyjść przed miasto, aby swobodniej rabować i zabijać mogli. Lud przyodziął się w święteczne szaty i siedział śpiewając Psalmi i pobożne pieśni, aż na każdego kolej męczeństwa przyszła. Wracam do walk zbrojnych.

WXV i XVI wieku, gdy zachód Europy za leniwy był do wojen świętych, Polacy to z Węgrami wytrzymywali cały pęd najazdów Tureckich. Na początku XVII Polacy z domowém Kozactwem odparli 300,000 Ottomanów, a pod koniec tegoż wieku, Polacy to jeszcze obronili zagrożony Wiedeń i Zachód, i zadali stanowczy cios ich potędze, po którym się już nigdy do dawnej nie wrócili siły. A co was w szczególności obchodzi Bracia moi, to że dzięki temu zwycięztwu Polaków pod królem Janem Sobieskim, ostatnim wielkim bohaterem chrześcijańskim, że mówię dzięki temu zwycięztwu, święto patronalne waszego grodu, święto Imienia Maryi rozciągnięte zostało do całego Kościoła.

Wszakże nie dosyć aby jak człowiek pojedynczy tak naród chrześcijański ograniczył się na strzeżeniu, bronieniu największego dobra, jakim jest prawdziwa wiara, trzeba aby starał się udzielić innym jeszcze go nieposiadającym, jak sam od innych dostał; *albowiem zlecił każdemu Bóg troski o bliźniego swego*. Polska poczuwała się do tego obowiązku apostołstwa, i owszem każdą krainę która do niej politycznie przystawała brała w posiadanie w imieniu Kościoła, i przeto choć która odpadła od ciała Rzeczypospolitej, ona zawsze mianowała jej urzędników, na wzór Stolicy Apostolskiej, mianującej Biskupów *in partibus* : tak czy-

(1) « Co poczniemy synu, mówiła królowa Blanka do syna swego Ś. Ludwika, gdy ci Tatarzy nas najadą? » — « Co poczniemy matko? wesolo odpowiedział Święty, albo my ich poszlemy do piekła, albo oni nas do nieba. »

niła względem utraconych województw Czernihowskiego i Smoleńskiego, aż do utraty samoistnego bytu.

Pierwszym nabytkiem apostołstwa młodego Kościoła polskiego w XII wieku było Pomorze, kraik naówczas słowiański po nad morzem Bałtyckim, po obu brzegach rzeki Odry rozciągnięty. Pod koniec XIV wieku pozyskała Polska dla Boga i Kościoła Litwinów, jeszcze pogan, zamieszkujących kotlinę Niemnową aż do tegoż Bałtyckiego morza. Długo ten lud nieliczny ale bitny najężdżał ziemię Polskie i uwoził w jassyry jej synów, długo Franciszkanie nasi pot swój apostołski i krew tam przelewali, zanim światło Chrześcijaństwa przemogło ciemności przesądu, a małżeństwo Jagiełły w. księcia Litwy, z Jadwigą dziedziczką tronu polskiego, sprzęgło na zawsze w Bogu i Kościele dwa te narody.

Trzecim, najważniejszym, najboleśniej okupionym owocem apostołstwa polskiego, było utrzymanie bratniej Rusi w jedności z Kościołem Rzymskim.

Ruś Bracia moi! to właściwie Polska wschodnia. Polanie (mieszkańcy pól, równin) tak dobrze mieszkali nad Dnieprem (Borystenem starożytnych) i w całej jego kotlinie po za Dniestr, jak zajmowali na zachodzie całą kotlinę Wisły po i za Odrę. Podbójcy Normandzcy przybyli z kraju *Hothland* we Szwecyi, nadali swoje miano Polanom wschodnio-południowym, choć sami rychło narodowość słowiańską przyjęli. A że Kijów stolica Rusi w ciągłych był stosunkach przez morze Czarne z Carogrodem, przeto Ruś przyjęła w X wieku wiarę z obrzędem Greckim i liturgią, już przez Świętych Cyryllego i Metodyusza dla wcześniej nawróconych Bulgarów na język sławiański przetłumaczoną. Okrom tedy nazwy cudzoziemskiej, obrząd wschodni, i język kościelny wpływający powoli na mowę pospolitą, różniły Polanów Dnieprowych od Polan Wisłańskich, ale jedność wiary, i ciągłe stosunki małżeńskie książąt panujących w obu krajach (1) przedłużały rodzinne braterstwo. Gdy Michał Cerularyusz Patriarcha Carogrodzki odnowił w XI wieku przyduszoną na razie schy-

(1) Było ich dwadzieścia i kilka, a że chcący się pobrać byli nie raz w stopniach pokrewieństwa zakazanych przez Kościół, musieli się zgłaszać do Rzymu po dyspensy; otrzymywali je w XII i XIII wieku, a więc zerwania ostatecznego między Rusią a Rzymem nie było, choć nie przeczym, że bywały schyzmy miejscowe i czasowe. Nadto biskupi rusecy w nadziei pojednania się Patriarchów Carogrodzkich z Rzymem, nad czem Rzym wciąż pracował, podlegając najwyższemu Pasterzom Kościoła, długo nie chcieli zerwać głośno i uróczyście, z bezpośrednimi swoimi naczelnikami hierarchicznymi.

zmę Focjusza, Rusini nie poszli za nimi, i przyjęli ze czcią w Kijowie Legatów Papieżkich, którzy byli Cerularyusza wyklepli. Kościół Ruski święci wraz z Rzymskim święto przeniesienia relikwii Śgo Mikołaja do Bari w Neapolitańskim, którego Grecy już zbuntowani nie przyjęli. Missyonarze Polscy obrządku łacińskiego pracowali bez trudności na Rusi, zakładali tam swoje klasztory, mianowicie Dominikanie. Zapędzali się oni przez Ruś aż do Tatarów i Mongołów. Ś. Jacek przeszedł dopiero suchą nogą po falach Dniepru, z Najświętszym Sakramentem w jednej, z posągkiem Matki Boskiej w drugiej dłoni, gdy Mongołowie wpadli już byli do Kijowa. Dominikanie prowincyi polskiej południowej tyle krwi przeleli na missyach, że im Papież pozwolili nosić, jako oznakę zaszczytną, czerwone pasy. Od XIII wieku gdy Mongołowie całą Ruś byli posiadli, Polacy zaczęli odbijać na nich południowe jej ziemie, a Litwa rosnąca północne albo Biało-Ruś, tak iż gdy te dwa narody zostały połączone przez jedność dynastyi panującej, cała Ruś dawna właściwa, dawni Polanie Dnieprzańscy, znaleźli się znowu zjednoczeni politycznie z Polską, z Polanami Wiślańskimi. Królowie Polski i Litwy pracowali nad utwierdzeniem Unii religijnej w obec poduszczeń schyzmatycznych zewnątrz przychodzących. Pracowali zaś z takim skutkiem, iż gdy Kardynał Izydor Kijowski wrócił do kraju z aktami Soboru powszechnego Florenckiego na którym zasiadał, znalazł pokorne ich uznanie jak w Polsce łacińskiej tak na swojej Rusi. Spotkał dopiero bunt otwarty w Moskwie, której był prawnym Metropolita, i przed gniewem w. księcia Moskiewskiego z niebezpieczeństwem życia uchodzić musiał. Dla czego? zapytacie. Bądźcież cierpliwi, wytłumaczę wam co to jest Moskwa.

Moskwa, Bracia moi, jest to kolonia słowiańsko-ruska na gruncie fińsko-azyatyckim. Już w XII wieku niektórzy książęta ruscy z dobraną równie awanturniczą drużyną, przekraczali wielkie lasy rozdzielające kotlinę Dnieprówą od źródeł Wołgi i Oki i podbijali sobie ziemie fińskie. Droga administracyjną i kościelną nakładali podbitym poddanym język rusko-cerkiewny (1). Na początku XIII wieku powstało miasto Moskwa a pano-

(1) Dla tego dyalektów we właściwej Moskwie nie ma, bo to język książkowy, nałożony Finnom.

wał w niej, jeden z licznie rozplemionych na Rusi potomków Skandynawskiego Ruryka. Rychło potem nastąpił najazd mongolski. Książęta dawnej Rusi walczyli i legli pod Kałką; książę moskiewski, którego poprzednik zburzył był przed Mongołami słowiański Kijów, jak jeden z następców jego, zniszczy później słowiański Nowogród, książę moskiewski mówię, nie poszedł walczyć wspólnego wroga. On bił pokornie czołem przed hanem wielkiej hordy; wyrobił sobie przywilej poborey podatków w dzielnicach innych książąt rusko-fińskich, i tak został wielkim albo naczelnym księciem. Przez dwa wieki następne, dziedzice jego korzystając z rozłwojeń i osłabienia Mongołów, doszli już byli prawie do niepodległości w epoce Soboru Florenckiego. Nie mógł w. książę znieść aby naczelnikiem duchownym w jego kraju był poddany potężnego króla Polski, Litwy i Rusi; i przeto pasterza swego Izydora Kijowskiego haniebnie przepędził, a jak w Carogrodzie tak tu дума Biskupa znalazła się w zgodzie z dumą i interesem politycznym panującego. Po rychłym upadku Carogrodu, Moskwa została jedynym państwem schyzmatyckim z pewną siłą i przyszłością: to też odtąd będzie używała schyzmy jako środka do rozszerzenia się na Rusi, a opiekowania się spółwierzcami swymi na Wschodzie. Napróżno Papież posyła w. księciu za małżonkę Zofię Paleologównę wychowaną w Rzymie, w nadziei przyciągnięcia go do jedności. Stało się przeciwnie; w. książę przeciągnął swą małżonkę na schyzmę, a użył tego związku na to tylko, aby wziąć tytuł Cara, przyswoić sobie herb Cezarów bizanckich orła dwójgłowego, i postawić się dziedzicem ich prawowitym, a przeto i świata *de jure*, podług wyobrażeń i zachceń bizanckich. Później nędzni patriarchy wschodni jęczący pod jarzmem tureckim, potrzebujący jałmużn moskiewskich, przyznają za pieniądze Metropolicie Moskwy tytuł *piątego patriarchy, na miejsce odpadłego od jedności patriarchy starego Rzymu*; aby tak uwydatnić coraz bardziej wojujący antykatolicyzm Moskwy. A choć w końcu Piotr zwany Wielkim dogodnym sobie znajdzie zastąpić Patriarchę Synodem protestanckim Biskupów i zmieni nazwę Cara na Imperatora, dowiedzie to tylko pochłonięcia zupełnego Kościoła przez państwo, sprowadzenia chromego dualizmu do jedności absolutnej; ale myśl celu istnienia Moskwy historycznie wyrobiona *arcunami Imperii*, zostanie zawsze jednym i tym samym. Tak ta Moskwa w gruncie fińsko-mongolska duchem, pomimo słowiańskiej mowy,

barbarzyńska jeszcze i ledwo znana, postawiła się zuchwale w bec Europy, świata i Rzymu, jako prawowite cesarstwo chrześcijańskie, jako jedyny prawdziwy Kościół Chrystusów. Któż choćby obcy nie dostrzeże, nie pojmie, nie już antykatolicyzmu, ale antychryścjanizmu Moskwy?

Wobec tego pseudo-patryarchatu moskiewskiego w XVII wieku, rozwinął się był pod opieką królów i duchowieństwa polskiego i utwierdził, najliczniejszy, najoświeceńszy ze wschodnich Kościół Ruteński, wesele i nadzieja Stolicy Apostolskiej. Ten Kościół Polsko, albo Rzymsko-Ruski, albo Grecko-Rusko-Katolicki pospolicie Unickim zwany, niweczył wszystkie plany moskiewskie, to też carowie poruszyli wszystkie sprężyny aby go siłą rozbić. Królowie polscy ustanowili byli przeciwko najazdom tatarskim, straż graniczną, rodzaj kolonii wojskowych, pod nazwą Kozaków: była to zbieranina rozmaitych narodów, wszakże język ukraiński między nimi przemagał. Kozaków użyła Moskwa, aby zapalić w Polsce wojnę domową, która trwała przez cały wiek XVII. Przychodziły im w pomoc wojska moskiewskie, albo tatarskie, tak że niekiedy stawało 2 do 300,0000 ludzi do boju. Z drugiej strony występowało pospolite ruszenie całej szlachty polskiej. Staliśmy długi czas nieruchomi na miejscu przed zaczęciem walki, mówi jeden kronikarz polski, przypatrując się z zadziwieniem naszej obustronnej wielkości, a te walki zaprowadziły nas były na początku tego wieku (XVII) do Moskwy, Archangielska i Astrachania, a w środku jego przywiodły Moskwę aż do środka kraju, i wywołały okrutny mord, w którym błogosławiony Bobola i tysiące innych bezbronnych poległo męczeńską śmiercią. W końcu sam chrześcijański i bohaterski Sobieski musiał ustąpić w obec nowożytno-europejskiej organizacji wojskowej przeprowadzonej toporem carskim w Moskwie, i ustąpił Rusi zadnieprskiej Małą zwanej. Wraz Piotr I przybrał nazwę cesarza Wszech-Rosyji, dla przygotowania niebacznej dyplomacji zachodniej, do nowych zaborów na Polsce. A jakkolwiek tak on jak Katarzyna II najuroczyściej oświadczali, że przez to nie myślą sobie rościć prawa do Rusi polsko-litewskiej, zobaczymy rychło jak tych zaręczeń dotrzymali.

Polska wycieńczona olbrzymiemi wojnami przez całe to stulecie z Kozakami, Moskwą, Szwedami i Tatarami, była jak i człowiek któremu by całą krew prawie wypuszczono, popadła w rodzaj letargu. Gdy się z niego ocuciła w drugiej połowie XVIII



wieku, już Prusy ukartowały były z Rosyją, podział naszej nie-  
szczęśliwej Ojczyzny, a Austria aby nie wystawić się na bezpo-  
średnią wojnę z dwoma wrożemi sobie rdzennie sąsiadami wzię-  
ła w nim udział, zachowując sobie, większe śmiertelne może  
niebezpieczeństwo na przyszłość. Pomimo czteroletniej boha-  
térskiej walki Konfederatów Barskich *przenoszących wolność nad  
życie, a wiarę nad wolność samę*, pomimo rozpacznych zapasów  
Kościuszki, musieliśmy upaść w obec tak przemagającej siły.

Po tém wyjaśnieniu historycznym, zdaniem mojem niezbę-  
dném zasług i walk naszych, przystępuję teraz do skreślenia na-  
szych boleści, naszych męczarni przez całe ostatnie stulecie. O  
tu, tu dopiero przychodzi mi zawołać ze Ś. Patryarchą : *Miejcie  
litość nademną wy przynajmniej przyjaciele moi, albowiem ręka  
Pańska dotknęła mnie.*

## II.

Podczas gdy szlachta walczyła po oddziałach konfederackich,  
Katarzyna daje rozkaz Zaporozcom wygładzenia katolików. Szli  
popi przed nimi, lud pobudzając do szpiegostwa, rabunku, po-  
żogi. Kozactwo z motłochem krwią zalało Ukrainę i Podole. Je-  
den z ich oddziałów, pisze spółczesny Rulhière, zakopał w zie-  
mię aż po głowy kilkaset ludzi obok siebie, a potem ścinał je  
jakoby trawę. Po wsiach spotykono tylko pozarzynane niewiasty,  
potratowane kopytami końskimi dziatki. Jeden z uciekających  
przechodził wsie, których studnie wypełnione były potopione-  
mi dziatkami. Trzy miasta, pięćdziesiąt miasteczek, kilka tysięcy  
dworów stało się pastwą płomieni, zostawało się jeszcze mia-  
steczko Human w województwie Kijowskiem, nieco obronne.  
Tam się schroniło mnóstwo niewiast, dziątek, starców bezbron-  
nych, unosząc ze sobą co mieli ze sprzętów najdroższego. Wzięto  
je zdradą, złupiono i zarznięto szesnaście tysięcy osób, a studnię  
głęboką podobnie aż do wierzchu żaczkami szkolnymi wypeł-  
niono. Na 200,000 liczą liczbę ofiar (1); 10,000 konfederatów  
i więzy zaskanych do Syberyi; inni gnili po moskiewskich ostro-  
gach. Kościół Unicki zburzonym został prawie ze szczeniem....  
Takie było pierwsze wielkie prześladowanie religijne w Polsce.

(1) Moskale przyznają 50,000 zabitych.

Spółcześnie z temi wypadkami na ziemi, zdarzył się proroczy i typiczny wypadek na niebie, opisany w urzędowej depeszy przez X. Biskupa Durini ostatniego Nuncjusza Papieżkiego w Polsce całej jeszcze i niepodległej. Cała Warszawa widziała na niebie postać mężczyzny silnego w rogatywce, pokrwawionego i poranionego, przebitego trzema mieczami, i z mieczem wbitym w usta, wlekącego się z wysileniem na kolanach ku zachodowi. To emigracya polska na Zachód, po każdym niefortunnym powstaniu.

Za Pawła I, na początku samym tego wieku, mogła Stolica Apostolska odzyskać trzy dycezye unickie, i jedną trzecią dawnych wiernych. Za Aleksandra I nie było też prześladowania przynajmniej otwartego i krwawego. Ale zaledwo Mikołaj I wstąpił na tron (1825), objawił postanowienie wygładzenia katolicyzmu w swoim państwie, odkopał wraz cały arsenał ukazów prześladowczych ukutych przez Katarzynę, i powiększał go przez całe swoje panowanie, a przedewszystkiém zabrał się wraz do podkopania ostatków Unii. Te zamachy przeciwko wierze, obok systematycznego gwałcenia *ustawy* nadanej małemu Królestwu polskiemu ukleconemu na kongresie wiedeńskim (z obciętego jeszcze Napoleońskiego W. Księstwa Warszawskiego), wywołało powstanie 1830 r., które przytłumione z wielkiem wysileniem wszystkich sił cesarstwa, dało znowu powód Mikołajowi prześladowania bez miłosierdzia duchowieństwa i wiernych obu ohrządków, (*Dominus vobiscum.* jak się pogardliwie wyrażał), pod pozorem tępienia jedynie ducha rewolucyjnego. A naprzód, zniszczył Kościół Unicki (r. 1838) za pomocą środków użytych już przez Katarzynę. Chodzili popi po wsiach z kozakami i żandarmami, kazali otwierać gwałtem usta biednym mieszkańcom, wpychali do ust poświęconą hostyę, i zapisywali jako należących do cerkwi panującej. Gdzieindziej obkładano gminy zebrane na dziedzińcu słomą i podpalano je, inne schronione na zamarzłe stawy, topiono podcinając lód w około. Kapłani i zakonnicy wyznawcy pomarli po więzieniach i monasterach schyzmatyckich. Nieszczęsny ten tyran, zdobył się nawet na spiżowe monumentalne kłamstwo, każąc odbić medal na cześć *dobrowolnego powrotu unitów do cerkwi rossyjskiej*, i miał czoło posłać do Rzymu syna swego pierworodnego, podczas gdy zabijał dusze albo ciała synów duchowych Ojca Świętego.

Przyszła kolej i na katolików łacińskich, szczególnież też na

Litwie. Jednym pociągiem pióra zmiotł Mikołaj dwieście klasztorów. Wszystkie dobra kościelne zostały zabrane. Liczba probostw wielce zmniejszona. Całe wychowanie młodzieży przeszło w ręce schyzmatyckie, po seminarjach wielce ograniczonych co do liczby, schyzmatycy dziejów uczyli. Dzieci z małżeństw mieszanych musiały należeć do cerkwi panującej: zesłani na Syberję chcieli się żenić z miejscowemi pogankami, byle wiare dzieci zabezpieczyć, i na to car nie pozwolił; on pozwalał przeciwnie żonom żyjących mężów na wygnaniu lub na Syberji wchodzić w nowe związki. Słowem, cała sieć praw niepocziwych, w których obłuda walczyła o lepsze z okrucieństwem, tak była zręcznie utkana, iż można było z piórem w rękę obliczyć za ile lat Kościół katolicki przestanie istnieć w Rossyi.

Stolica Apostolska która nigdy nie kłamie, nie mogąc mieć Nuncjusza w Petersburgu, któryby sprawdzał twierdzenia rządu, wieści dziennikarskie, a opowiadania osób prywatnych o tém całym prześladowaniu; Stolica Apostolska mówię, długo nie mogła wierzyć, aby panujący stawiający się obrońcą konserwatyzmu w Europie, mógł do tego stopnia się hańbić, ale w końcu wszystko na jaw wychodzi. Grzegorz XVI raz oświecony w sumieniu okupił godnie dobroduszną swą łatwowierność, w Allokucyi swej z r. 1842 popartej całym tomem dokumentów, którym Rossya w żaden sposób zaprzeczyć nie zdołała, a które odkryły ten gmach obłudy i okrucieństwa przed zdziwioną Europą. Bracia moi! była jeszcze wtenczas jakakolwiek Europa, i była opinia publiczna; i sam car musiał się na nią oglądać! Chciał on rzecz tę przed światem zagładzić, myślał że osobistością swoją Papięza podbije i raz jeszcze wyprowadzi w pole, i w tym celu przybył do Rzymu na końcu r. 1845: ale Atylla spotkał Leona, i wrócił jeżeli nie nawrócony, przynajmniej zawstydzony, i po raz pierwszy upokorzony; więc choć ukazów niepocziwych nie cofnął, mniej nieco wykonania ich doglądał aż do śmierci swej wywołanej upokorzeniem z pobicia wojsk swoich. Tak się skończyło drugie wielkie prześladowanie Kościoła Polskiego.

W tym to czasie, Bracia mili! w czasie ogłoszenia Allokucyi Grzegorza XVI kilku wygnańców polskich, zawiązanych w towarzystwo po odbytych naukach kapłańskich w Rzymie, zaczęli tak w wiecznym mieście jak w Paryżu, jak po Francyi, Belgii

pracować nad wzmocnieniem zagrożonej wiary w sercach swoich rodaków. Nie dochodzili oni nawet rozmiarów onego pastuszka wychodzącego z procą naprzeciw Goliata. Aleśmy myśleli, (bo i ja byłem z ich liczby), aleśmy myśleli jedynie o niebezpieczeństwie naszego Kościoła, i o naszym obowiązku, zostawiając resztę Temu który jest Wszchemogącym. Staraliśmy się dosięgać rodaków naszych nie tylko wygnanych, ale i krajowców podróżujących za granicą. Do Polski rosyjskiej gdzie głos nasz nie dochodził, dochodziły nasze pisma i druki : dość że po dwudziestu latach upornej pracy, wpływ nasz dawał się czuć w kraju, i wywoływał nienawiść otwartych lub pokrytych nieprzyjaciół czystej wiary katolickiej. Nareszcie Stolica Apostolska rozszerzyła sama zakres naszego działania poruczając naszemu Zgromadzeniu zaszczytną missyę pracowania nad nawróceniem Bulgarów. Lud ten słowiański kilku milionowy, oświadczył przed kilku laty postanowienie swoje niepodlegania dalej patryrsze fanaryotów stambulskich, a poddania się natomiast następcy Piotra Ś. Łatwo pojąć jakiej wagi byłoby całkowite nawrócenie Bulgarów; tém samém bowiem przerwana byłaby styczność schyzmy rosyjskiej ze schyzmą wschodnią; zniweczone byłyby odwieczne zamiary caratu : to też niczego Moskwa nie szczędzi, aby ten cios odwrócić.

W tej to chwili wybuchło ostatnie powstanie w Polsce za Aleksandra II. Jest coś fatalnego a raczej opatrz nego, Bracia mili, iż ile razy zabierało się na pewne zbliżenie między Polakami a rządem rosyjskim, coś gwałtownie zawsze zbliżenie to przetręcało. Wprawdzie okrom religii różni nas jeszcze pochodzenie, cywilizacya nasza zachodnio-łacińska, z poczuciem osobistej godności i własności, prawa i uciwej wolności, podczas gdy grecko-azyatyckie wychowanie Rosyi (pomimo narzuconej odzieży europejskiej) zna tylko wyniszczenie człowieka, własności, prawa, wolności, na korzyść samowoli panującego. Wszakże przedłużone sprawiedliwe i umiarkowane rządy mogłyby były powoli zbliżyć dwa narody. Wy Bracia niechętnie zrazu byliście pod rządem obcym i protestanckim; ale uszanowanie waszej wiary, języka, praw, panowanie to uczyniło wam w końcu znośném. Rosya nigdy tak sobie z nami nie poczęła, jak gdyby tego nie była zdolną. Paweł I chciał względem nas być sprawiedliwym,

i skończył jak wiadomo śmiercią gwałtowną. Aleksander I był wyjątkowo (jak sam mówił) ludzkim, i co najmniej, to tajemniczo skończył. Za Mikołaja zbliżenie nie było podobnym, bo on głośno oświadczał, że zna tylko dwie klasy Polaków, jedną którą gardzi, (tych właśnie którzy zbliżali się płaszcząc), a drugą którą nienawidzi : każdy przeto zacy wolał być nienawidzonym, i gdy nie był na wygnaniu, siedział przez lat trzydzieści zamknięty w domu swoim, lub gdy mógł za granicą, drogo trochę spokoję okupując. Wszakże nigdy naród cały nierad być wiecznie w opozycji, szczególnie gdy ona tak drogo kosztuje. To też gdy Aleksander II. znany korzystnie z usposobień w swej młodości, przybył już cesarzem po raz pierwszy do Warszawy w r. 1856, najprzedniejsi obywatele polscy wyszli tłumnie naprzeciw niemu, podejmowali go szczerze, o nic nie prosząc, gotowi być małym zadowolnieniem. Cesarz był ujęty takim usposobieniem Polaków nieumiejących udawać czego nie czują. Ale niestety! w Rosyji gdzie samowola ciśnie z góry na dół, a przedajność i ździerstwo z dołu ku górze; w Rosyji gdzie nie ma rady otwartej i szczerzej, sam cesarz samowładny ku złemu, arcy-słabym jest ku dobremu, bo jest pod wpływem doradców korzyści osobistej tylko szukających. Im chodzi o to, by uwiecznić stan rozdrażnienia i nienawiści pomiędzy Polakami a panującym i narodem rossyjskim. I przeto Aleksander II jak ongi Roboam, pod wpływem złych doradców odezwał się do osłupiałych ze zdziwienia Polaków : Precz z marzeniami! ja karać potrafię... Szczęście Polaków zależy od *zupetnego zlania się* z ludem mojego cesarstwa, (wiadomo i zobaczymy rychło co to znaczy). Co mój ojciec uczynił, dobrze uczynione, a ja to utrzymam. Prowadzenie moje będzie dalszym ciągiem jego panowania. Co do religii nie zniósł żadnego z ukazów prześladowczych babki i ojca swego; nie można jednak zaprzeczyć, że wykonanie było mniej surowe, i że na razie więcej było choć niepewnej zawsze swobody. Wszakże gdy dawni Unicy, dotychczas ukradkiem spowiadający się u Xieży łacińskich, zaczęli publicznie wyznawać wiarę swoją, użyto względem nich środków Katarzyny i Mikołaja (1).

Widząc tedy Polacy że cierpliwością do niczego nie dojdą, powiedzieli sobie jak ongi dziesięć pokoleń : *co nam wspólnego z Judą*; i zaczęli one demonstracje bezbronne, które zdziwiły

(1) Patrz dzieło X. Lescoeur *L'Eglise catholique en Pologne sous le gouvernement russe* Paris, 1860.

i zachwyciły Europę, a stropiły na razie, potem razwściekliły Moskali, nienawykłych do takiego rodzaju walki ze siłą czysto duchową.

Bogdajby byli Polacy wytrwali w tej walce czysto moralnej i w oporze hiernym! Bogdajby byli nie zwrócili na siebie pędu rewolucyi, gwałtownie szerzącej się w łonie samejże Rossyi zepsutej i bezbożnej, której pożary zewnętrzne są tylko objawem i godłem! Bogdajby byli przyjęli ustępstwa choć niezupełne i zapewne nieszezere! Ale za nadto przychodziło podżegań z za granicy i z góry i z dołu, a rząd sam, nagłemi przeskokami od słabości do gwałtu, rozzuchwalił zrazu młodzież (udaremniając niesprawdzone ostrzeżenia dojrzałych), potem ją nagle samowolną branką popchnął do rozpaczego kroku! Żałujemy zapewne że się tak stało, ale nie potępiajmy zbyt za niecierpliwość kogoś co tak długo cierpiał i nie dziwmy się, że młodzież idzie raczej za swoim zapałem niż za głosem rozważi. Zresztą mówiąc już o czynie dokonanym, przyznać trzeba że nigdy Polacy nie pokazali tak silnej zgody, jedności, ofiarności i poświęcenia. Tak iż ze środkami materialnemi żadnemi prawie, trzymali na wodzy przez dwa lata całe wojsko rossyjskie i zmusili cesarza do przysłania swojej gwardyi do Polski.

Ale oh! jakież smutne następstwa tego powstania dla Kościoła i całego narodu! Wszystkie klasztory pozostałe jeszcze w Królestwie bez wyjątku zniesione. Duchowieństwo nie tylko zakonne, ale i świeckie z mienia obdarte, i na lichą płacę sprowadzone. Kilkadziesiąt tysięcy młodzieży legło na placu boju, lub poszło za granicę z częścią więzy. Kilku Biskupów, kilkaset kapłanów, ze 200,000 przebrańszych mieszkańców kraju zasłanych w głąb Rossyi, albo na Syberyę...

A wiecie co to Syberya Bracia moi? To kraj wielki jak Europa cała, w której jest 3,000,000 mieszkańców, ale to najmniej-sza. To piekło ziemskie, choć tam zamiast ognia zimno potępieńców trapi. Jest ci w katechizmach rossyjskich mowa o Bogu i Niebie, i piekle: czyśca oni nie przyznają, boć tam życie samo jest okrutnym czyścem. I Bogiem prawdziwym tam car, a niebem dwór z jego zbytkiem i wystawą, a piekłem Syberya. Bóg marny, niebo liche, ale piekło rzeczywiste, choć doczesne tylko. Do tej krainy śmierci, pędzą kozacy więzy i panów, i niewiasty,

z ogolonemi głowami, w odzieży złoczyńców, i pokutych z nimi w parze. Czy upał pali, czy głód i pragnienie i gorączka trapi, czy łańcuchy do kości się przerzynają, czy kto omdlewa; iść a iść trzeba miesiące całe pod batem oprawcy. Jeżeli padnie kto, tém lepiej, to jednym Polakiem i katolikiem mniej. Dawniej lud moskiewski (dobry jeszcze na lud, który nigdy nie był nauczony katechizmu), dawniej lud przynajmniej pokazywał współczucie, i przychodził w pomoc nieszczęśliwym zesłańcom; a dziś okłamany z urzędu (przypisując wszelkie zbrodnie możebne Polakom) (1) złorzeczy im i nieraz obrzuci błotem i kamieniem albo i po duszę sięgnie. A tych co tam dojdą nareszcie, co czeka? Jedni pozbawieni nazwiska, naznaczeni tylko numerem, zamknięci na zawsze samotnie: o tych dowiemy się tylko na wielkim dniu sądu. Drudzy zaślani do kopalń podziemnych szczególnie, jeżeli do kopalń żywego srebra, rychło pożegnają się z resztą zdrowia i życia. Trzeci samotni po lasach strzelać i bić będą sobole aby za skóry dostarczane dostać w najbliższej komendzie, trochę nasienia i żywności. Ostatni najszczęśliwsi niby, rozsypani żyć muszą po miastach, i po wsiach wśród ludu dzikiego jeszcze prawie w nędzy i tęsknocie, szczęśliwi, jeżeli będą gdzie w kilku, jeżeli władza nie rozdzieli żony z mężem, córki z rodzicami! Oto Syberya! zasypana już od wieków kośćmi i mogiłami Polaków. Szczęśliwi jeszcze, gdyby jak Irlandczycy mogli tracąc ojczyznę, przynajmniej wiarę świętą rozszerzać! Ale w Rossyi opuszczenie schyzmy, religii cesarskiej do zbrodni przeciwko majestatowi Boskiemu i cesarskiemu należy. Tam xiężom zaślanim i mszy mówić nie wolno. Wszakże od czasu jak cierpiemy, tu i owdzie po Rossyi i Syberyi stanęły już, rzadko rozsiane kościoły i kaplice katolickie. Ufajmy, że cierpienia tylu, tak długie i tak ciężkie, że przykład ich i modły pobudzą do myślenia lud rossyjski i przygotowują nawrócenie jego w lepszych czasach. Tymczasem Ojciec Ś. zakłada seminarium polskie w Rzymie, bo może do Polski samej wypadnie posyłać missyonarzy. Ale co

(1) Polakom przypisywały dzienniki moskiewskie pożary swoje: objaw rodzimy niezadowolnienia z rządu u Turanów, jak się po dziś dzień w Turcyi dzieje. Dziś mają czoło pisać, że Polacy na przekorę własne domy i miasta palą; Polakom przypiszą zarazę na bydło i ludzi jak już za Mikołaja było. Choć w tém mają po części prawdę: za okrucieństwo nad Polakami Bóg Rossyę karze i karać będzie. Prawy wyjątkowo Rossyanin, książę Italiński gubernator Petersburga, głośno się odzywał, « iż jeżeli nie ujrzy Rossyi przykładnie ukaranej za sposób obchodzenia się z Polakami, wiara jego w Opatrzność zostanie zachwiana. » A zatém jak poganie rzymscy, wszelkie zło przypisywali chrześcianom i wołali: *Christiani ad bestias*, tak dziś czynią Moskale względem Polaków.

straszniejszego nad Syberję, to że stronnictwo rewolucyjne rosyjskie, korzystając z nienawiści ku nam obudzonej, w imię rządu zaszczepia i rozszerza u nas komunizm. Aby pozyskać sobie lud jeszcze w niemowlęctwie, z którym niepłinnie tuszą sobie że politycznie i religijnie łatwo poradzą, a dla zniszczenia klas oświecieńszych i myślących darował rząd ziemię wieśniakom bez wynagrodzenia prawie dawnych dziedziców, a teraz obiecuje im ziemię duchowieństwa; słowem używa wszelkich środków, groźby i zepsucia, byle tylko skrzywić sumienia i spodlić dusze.

Niepodobna przytaczać systematycznych kłamstw przeciwko dziejom, prawdzie i samemu prawdopodobieństwu, jakich się rząd rossyjski obecnie w Polsce dopuszcza (1): to już rozpusta despotyzmu, to już bezwstyd kłamstwa, to już zaślepienie i szaleństwo. Zwracamy uwagę waszą Bracia tylko na ten fenomen dziwny i nowy, iż Rossya po raz pierwszy odkąd żyje i jest, nie kryje już planów swoich. Otwarcie mówi i pisze do Polaków: powołanie nasze dziejowe i opatrne popycha nas do Carogrodu, Antyochii i Jeruzalem (2): wy wciąż nam zawadzacie, to też musimy was wygładzić, albo zatém porzucicie wasz katolicyzm przestarzały, a będziemy braćmi, albo gińcie. Taki to warunek do skutecznienia zupełnego zlania się naszego z ludem rossyjskim, o którym cesarz Aleksander mówił w Warszawie! I obliczają już głośno jak rychło już śladu katolicyzmu w cesarstwie nie pozostanie. Takie jest trzecie i najcięższe prześladowanie przez jakie obecnie przechodzimy, prześladowanie odpowiednie onemu przez jakie Kościół powszechny za Dyoklecjana przechodził.

Po ludzku możnaby sądzić i powiedzieć żeśmy zginieni! Ale właśnie dla pychy niepohamowanej naszych nieprzyjaciół: *superbia eorum ascendit semper*; właśnie dla zaślepienia poprzedzającego zawsze przykładną chłostę z góry; ja ufam Bracia. Ufam, ale proszę was o modlitwy, jak proszę o nie wszędzie i wszyst-

(1) Wykazaliśmy powyżej stosunek Rusi do Moskwy i Polski. Ruś połączona z Polską wraz z Litwą przez Unię Horodelską, przez cztery wieki trwała z nią w jedności politycznej i religijnej aż do jej upadku. Widzieliśmy że Moskwa starała się oderwać od nas Ruś siłą, w imię wspólności wiary to jest obrządku, nigdy w imię wspólnej narodowości, nawet na początku XVII wieku gdy cała Moskwa powstała aby się nas pozbyć, nawet gdy przez Kozaków całą Ruś podburzyła. Dopiero gdy przez cztery wieki Polska Ruś pustą zaludniła, oświeciła, Mikołaj zaczął wmawiać światu, że Ruś i Rossya czyli Moskwa to jedno, a obecnie by temu kłamstwu dać pozór prawdy rząd przenosi ludności całe z Litwy, aby sprwadzać natomiast i osadzać Moskali.

(2) Aby postawić się jako jedyny, prawdziwy Kościół Chrystusów, a katolików wszystkich ogłosić odszczepieńcami, buntownikami, i tak ich nawracać jak nawróciła Unitów, jak dziś nas nawraca.



kich, bo modlitwa sama jest ostatnią ale najpotężniejszą bronią zwyciężonych i wydziedziczonych na tym świecie. Wiecie Bracia mili, że Ojciec Ś. nakazał był publiczne modły w Rzymie, aby Polska zachowała swą wiarę, i spełniała dalej swoje powołanie bronięcia Kościoła : owoż to życzenie świętego i wielkiego Papieża, podpira moją wiarę, że Bóg który dotychczas opiekował się nami wśród klęsk i chłosty, nie opuści nas ostatecznie. On ma tyle środków do uchodzenia Faraonów po wszystkie wieki ! Tak, ufam, że wyjdziemy z tej strasznej próby, jak ongi wyszedł Kościół powszechny za Konstantyna woniejący świeżością, jaśniejący czystością wiary i obyczajów.

### DOMÓWIENIE.

Ufam, Bracia mili ! Ale tymczasem rodacy moi, przywiązani do ziemi rodzinnej, jak bluszcz do dębu który oplata, i odrywający się od niej tylko w ostateczności, opuszczają ją głumniej niż kiedykolwiek. Nie poprzestają już na zachodzie Europy, przypływają do waszej Ameryki, jak szczątki rozbitego okrętu. Polacy poddani Prusom nawet, pod naciskiem macoszej i stronnej administracyi, nie znajdują już sposobu wyzycia na ziemi przodków swoich, i zaczęli swój Exod za Exodem Irlandzkim. Wiem, że są rozproszeni licznie po Stanach Zjednoczonych, mianowicie wschodnich, przychodzą do Biskupów miejscowych, padają na kolana, powtarzają *polish priest*, (polskiego księdza) i zalewają się łzami ; a Biskup nie mogąc ani się rozmówić z nimi, ani im uczynić zadosyć, płacze sam w końcu. Otrzymaliśmy na początku bieżącego roku gorące wezwanie w tej mierze od X. Biskupa z Detroit, i w skutku jego poleciłem jednemu z naszych misyjonarzy w wyższej Kanadzie odwiedzać kolonię polską w tej dyecezyi dwa razy do roku, zanim sobie zbudują kościół i plebanię. Nadto podczas, gdym miał zaszczyt kazać do wielbnych XX, Proboszczów tej dyecezyi, JW. X. Biskup z Alton żądał odemnie misyjonarzy dla Polaków rozproszonych po Illinbis południowym. Trzebaby zatem przygotować nowych robotników, trzeba ich przesłać przez ocean, a zkąd znaleźć środki ku temu? Polska, jedyna, dotychczas nasza opatrzność ziemską, Polska, która nam dopomogła nawet do ukształcenia xięży obce-

go pochodzenia, którzy się do nas przyłączyli i pracują teraz w wyższej Kanadzie, Polska mówię, i zniszczona i złupiona, nie może obecnie nam dopomóc do dostarczenia kapłanów własnym jej synom, rozproszonym po niezmiernych obszarach Amerykańskich. W końcu Bracia, i mnie się na płacz zebrało, modliłem się, i wstałem z postanowieniem zastukania do serc waszych. Zachęcono mnie do tego, bo mi zaczęto dawać, zanim postanowiłem prosić, zachęcono mnie rozprowadając o waszej ofiarności i gorliwości prawdziwie katolickiej. Wiem, że świątobliwy wasz pasterz obejmuje miłością swoją cały Kościół. Znalazłem podobne usposobienie w waszych kapłanach; nie wątpię że znajdę je w waszych sercach także.

Zresztą gdzież znajdę w Ameryce takie drugie znaczne miasto katolickie jak Montreal, któregooby mieszkańcy byli potomkami Francuzów którzy nas zowią braćmi swymi północnymi, kochają jako takich, i których obchodzi każda potrzeba Kościoła jakoby ich własna? Do kogóż zatem stosowniej jak do was, mogę raz jeszcze zwrócić słowa od których zacząłem: *mieście litość nademną, wy przynajmniej przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska dotknęła mnie.*

Przez miłość do wspólnego naszego Zbawiciela dopomóżcie mnie, do zachowania wiary tym biednym wychodźcom. Sprawcie im tę pociechę, aby słysząc słowo Boże w własnym języku, śpiewając pieśni pobożne, które śpiewali na rodzinnej ziemi, mniemali, że nie całkiem utracili Ojczyznę. Przyjdźcie w pomoc (1) podług możności waszej ludowi który cierpi od lat stu: a tak podziękujecie godnie Panu za pokój, którego używacie przez wiek już cały, i zasłużycie sobie na jego przedłużenie; a szczególnie aby był uwieńczony pokojem nieskończenie doskonałym w szczęśliwej wieczności: czego wam życzę z całego serca. Amen.

(1) Składka jednak, pomimo dobrej woli mieszkańców, z powodu pory letniej i nieobecności zamożniejszych w mieście, nie przyniosła nad 300 dolarów, z łaski jednak Opatrzności od tej pory, pięciu księży naszego Zgromadzenia obsługuje pięć parafii polskich, w stanach Texas i Michigan.



## KAZANIE

# O WIERZE I NIEWIERNOŚCI

PODCZAS UROCZYSTEJ OKTAWY ŚWIĘTA TRZECH KRÓLÓW

obchodzonej corocznie w Kościele Ś. Andrzeja della Valle,

w Rzymie r. p. 1865.



« Ubi est qui natus est rex Judaeorum? Vidimus enim stellam ejus in oriente, et venimus adorare eum. »

» Gdzie jest który się [narodził Król Żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu. » (Ś. Mat. r. 2.)

### POBOŻNI SŁUCHACZE!

Tylem razy już mówił o tej pięknej, wesołej tajemnicy i w tym Kościele i w tém świętém mieście i gdzieindziej, iż radbym się nie powtarzać, i przeto pomijam wykład szczegółowy dzisiejszej Ewangelii. Przypomnę tylko że Magowie (*magim*) o których w niej mowa, byli rzeczywiście mędrkami, astronomami, doradcami królów; byli też sami królami, to jest książętami posiadającymi własne, obszerne nieraz dzielnice: magowie zatem stanowili wysoką teokratyczną arystokrację Wschodu. *Gwiazda* zaś która się im ukazała, i do nowonarodzonego Messyasa prowadziła, był to meteor umyślnie ku temu stworzony i rozumną kierowany ręką: nazwany wszakże w Ewangelii *gwiazdą*, bo tak Hebrajczycy wszelkie ciało jasne na firmamencie zowią. A że mędrzy nasi ujrawszy tę gwiazdę od wieków zapowiedzianą i wyglądającą jako znak spełnionej obietnicy: *Wynijdzie gwiazda z Jakuba i narodzi się mąż z Izraela*; że mówię, ujrawszy tę gwiazdę ruszyli bez wahania się, bez zwłoki w drogę, by pokłonić się (*adorare*), to jest oddać cześć Bóstwu tylko przynależną: to nas

wprowadza w sam środek przedmiotu, o którym dziś mówić chcemy; gdyż dowodzi, że wiara ich była prawdziwą, bo była nadprzyrodzoną, niemniej przeto rozumną. O Bracia mili, proces umysłowy w rzeczy wiary nie jest taki sam, jak w nabywaniu wszelkiej innej umiejętności. W umiejętnościach zwykłych siła dowodów zmusza nas wprost, dla nichże samych, do przyjęcia pewnych prawd które się nam widocznymi wydają. Tymczasem prawd objawionych niezdolniśmy dojrzeć jasno w nichże samych; umysł nasz widzi je jeno w sposób ogólny jako godne wiary, dla tak zwanych powodów wiarogodności (*credibilitas*) dowodzących ich pewności i przynaglających nas do wierzenia. Owoż Ś. Paweł mówi, że *wiernym dane jest prorocтво, a niewiernym znaki, dla podparcia ich wiary*. Wszakże mędracy nasi opierali się i na znakach i na prorocत्वach; bo jakkolwiek nie wpisani jeszcze do ludu Bożego, nie byli jednak bez wiary. Znak zewnętrzny którego oczekiwali opierał się źródłowo na zapowiedzi przyszłego Odkupiciela dla upadłego rodzaju ludzkiego; a gdy gwiazda przewodniczka zamierzchła, pytali kapłanów jerozolimskich przechowawców i tłumaczy słów prorocत्वych: gdzie się podług nich miał król żydowski, to jest Messyasz oczekiwany narodzić.

Mając tedy taki wzór przed oczyma, będziemy wam mówić, mili Bracia, o cnocie wiary; ile że Ojciec Ś. strażnik Syonu, skarżył się świeżo na naturalizm podmywający coraz to bardziej świat, chrześciański nawet. A i wśród nas, gdy naród powołany jest obecnie do dania świadectwa wierze swojej z poświęceniem mienia i życia nie raz; część tego narodu, już sama nieoświecona, już korzystając z nieoświecenia innych, podsuwa im naturalizm pod nazwą wiary: i dając jej za przedmiot rzeczy przyrodzone i przechodnie, jakkolwiek miłe albo cenne, chce duszom nieśmiertelnym niebo zdradnie porwać. Mówić zatem będziemy łód o cnocie wiary, jej konieczności i pożytkach. Zre O rozmaitych stopniach i rodzajach niewiary, o ich złości, o niebezpieczeństwie, jakie na dusze pojedyncze i społeczeństwa ściągają.

O! Jezu, Sprawco i Dokonawco wiary naszej, wesprzyj słabe siły moje; daj mi słowo Twoje silne a wdzięczne, aby ci bracia moi smutni i pobici na duchu, ale nie wszyscy może szukający światła i pociechy w wierze Twojej świętej; inną a bezpieczną drogą do Ciebie wrócili. Błogosław mi Niepokalana Matko wcielonego Słowa. Zdrowaś Marya.

## I.

W pospolitym sposobie mówienia, słowo *Wiara* służy Bracia mili, jak wiecie, do wyrażenia rozmaitych pojęć. Wyraża niekiedy sąd wewnętrzny duszy odznaczający złe i dobre : słyszycie przeto nieraz mówiących o kim : uczynił to ze złą albo dobrą wiarą. Wiara oznacza także wierność w dotrzymaniu jakiej umowy, sojuszu lub obietnicy. Wiara wyraża ufność jaką pokładamy w słowie czyjśm. Wiarę nazywają niesłusznie wierliwość albo łatwowierność to jest skłonność pewnych dusz do wierzenia snadno temu co słyszą.

Tak, i tym podobnie używany jest wyraz wiara. Ale my, Bracia mili, chcemy dziś mówić wyłącznie o wierze teologicznej, o cnocie wiary nadprzyrodzonej. A w tej cnocie wiary, trzeba znów rozróżnić pięć rzeczy : 1. jej *przyrodę* ; 2. jej *akt* ; 3. jej *przedmiot* ; 4. jej *powód* albo przyczynę ; 5. nareszcie jej *skutki*. Przedmiot jak widzicie jest teologiczny, wymaga całej waszej uwagi : jeżeli kiedy to obecnie nie czas bawić się w kwiatki i retorykę ; giniemy brakiem jasnych, dokładnych pojęć ; ratujmy się w ostatniej chwili starając się dojść do nich choć z pewnym trudem. Przystępujemy zatem do mówienia łód o *przyrodzie wiary*.

*Wiara*, mówi Ś. Paweł, *jest gruntem rzeczy tych których się spodziewamy : wywodem rzeczy niewidzianych* (1). « Słowa te, mówi « Ś. Tomasz z Aquinu (2), dogodne dają orzeczenie wiary ; którego wszelkie inne przytaczane, są tylko tłumaczeniami. » « Wierzyć, mówi Ś. Augustyn, jest to myśleć z przystaniem, » to też niektóre przekłady słów Pawłowych, mają *convictio* przekonanie, zamiast wywód *argumentum*. Mówiąc dowód albo przekonanie, odróżniamy wiarę od mniemania (*opinio*), przypuszczenia, podejrzenia prawdy, które jednak nie wyklucza całkiem wątpliwości i obawy pomylenia się. Mówiąc rzeczy niewidzianych, odróżniamy wiarę od umiejętności ; a dodając podstawą rzeczy spodziewanych, odróżniamy ją jako cnotę od wszelkiego

(1) Fides est spreandarum substantia rerum, argumentum non apparentium. (Hebr. XI, 1)

(2) Ista verba *fides est* etc. a B. Paulo prolata commodam fidei definitionem efficiunt. cujus caeterae omnes quaecumque de fide dentur definitiones, sunt explicationes. (*De fide* qu. art. IV, I.)

innego wierzenia nie odnoszącego się do wiecznej szczęśliwości której się spodziewamy.

Sprowadzając zatem słowa Śgo Pawła do kształtu orzeczenia, powiadamy : « Wiara jest nałogiem nadprzyrodzonym umysłu « wlanym nam od Boga, który zaczyna w nas żywot wieczny, « skłaniając umysł nasz do przystania dobrowolnego na prawdy « których nie widzi, a które Bóg objawił i przez urząd swój na « ziemi, to jest przez Kościół do wierzenia nam przedstawia. » Wiara taka jest darem Bożym.

Wierzenie jest aktem umysłu pobudzanego przez wolę do dania swego przystania. Wiara mieszka w umyśle jako w miejscu osobnym z którego patrzy i postrzega; mieszka w woli jako siła tego wzroku, i jako przystanie na istnienie tego co się widzi. Tak, akt wiary pochodzi zarazem od umysłu i woli; aby zatem był doskonały, potrzeba aby skłonność cnotliwa, była tak w umyśle jak w woli : ale że wierzenie jest czynem bezpośrednim samegoż umysłu, można bezwzględnie powiedzieć, że wiara mieszka w umyśle jako we w sobie (*subjectum*) swoim (1).

Kto ma cnotę wiary, wierzy bez trudności w prawdy Boże jakkolwiek ich nie pojmuje; bo Bóg daje mu skłonność, powolność, skorość ku temu : a wierzy oparty nie na sobie, nie na jakimkolwiek stworzeniu, ale na Bogu samym, prawdzie wiecznej, nieomyślnej, i omylić nie mogącej. Pojmujecie zatem Bracia, że kto tak wierzy ma już w sobie początek życia wiecznego, bo posiada już czego wprawdzie nie widzi, ale czego się spodziewa, czego pragnie, do czego dąży : a dąży ruchem swego umysłu i przystaniem woli nieprzymuszonym (jak u szatana który wierzy i drży), ale wolnym i wykluczającym wszelką obawę błędu i pomylenia się.

O! jaka wyższość, Bracia moi, człowieka wierzącego, nad rozumującego tylko. Boć dar wiary nie tępi ostrza umysłu : i owszem, hartuje; więc czego dojść można drogą badań rozumowych, dochodzimy i my. Aleć dochodzimy tą drogą tylko do znajomości rzeczy podrzędnych, przechodnich. Jak skoro chodzi o wyższe, wieczne, rozum sam tropi się, omdlewa : chwytła tylko pewne prawdopodobieństwa, możebności, przypuszczenia, niedające bezpieczeństwa i spokojności umysłowej : gdy tymczasem my darem wiary opatrzeni sięgamy wyżej wciąż i wyżej.

(1) Cum credere sit actus intellectus, necesse est ut fides quae proprie hujus actus principium est, sit in intellectu, tamquam in subjecto. (S. Th. de virt. fidei art. 2.)

Ale wiedza ta, powie kto, nie jest już tak jasna jak rozumowa? Tak i nie, odpowiadam. Zapewne że kaganiec gazowy z bliska jaskrawiej nas razi światłem swoim, niż one gwiazdy majaczące ledwo w głębinach przestworu : czy przeto światło gazu wyższe jest od światła obłocznic (*nébuleuses*)? Jeżeli światło wiary mniej jasne, to wina słabości naszego umysłu w obec nadziemskiego blasku prawd Bożych. Wszakże oparci na mocnych powodach do wierzenia, uzbrojeni darem wiary, dosyć prawdy Bożej poznajemy, aby ją ukochać nadewszystko, pragnąc jej, zdążać do niej z gotowością na wszelkie ofiary. Dla tego wiara żywa daje ten spokój umysłu, tę siłę woli, o którą człowiek bez wiary napróżnoby się kuśił.

Wiara przeto jest cnotą, bo jest aktem wolnej woli działającej pod wpływem łaski Bożej. *Święci przez wiarę dostąpili obietnic*, mówi Ś. Paweł (Hebr. XI, 33). Zbawiciel modlił się za Piotra, aby wiara jego nie ustała, i aby potwierdzał w wierze braci swoich (Łuk. XXII) : a nie modliłby się pewnie, gdyby wiara cnotą nie była. Ostatecznie zaś miłość daje zasługę wierze, dając jej ostatni kształt i dokonanie : tak że wola dąży niechybnie ku dobremu celowi. Wiara zatem jest cnotą, i wielką cnotą ; ale czy jest pierwszą z cnót?

Jest nią, i podstawą cnót wszystkich (1). Jest przed nadzieją, bo aby się spodziewać, trzeba wiedzieć jaki jest przedmiot tej nadziei. Jest przed miłością, bo aby ukochać, trzeba to znać jako godne kochania. Otóż wiara daje to poznać i przeto na niej spoczywają nadzieja i miłość. Wiara bez nich być może ; one bez niej niepodobne w tém przynajmniej życiu. Mówię w tém życiu ; bo wiara i nadzieja są tylko cnotami czasowemi, w wieczności nie będą miały już celu istnienia. Co kto widzi, już w to wierzyć niepotrzebuje ; kto co posiada, już się tego nie spodziewa ; owoż w Niebie oglądać i posiadać Boga naszego będziemy ; wiara więc i nadzieja u progu wieczności zostaną, miłość jedna tam wejdzie i na zawsze zamieszka. Więc kiedy twierdzimy że wiara jest pierwszą cnotą, to tylko nią jest w porządku istnienia ; bo co do dostojństwa, miłość jest najwyższą, królową cnót wszystkich, ona im daje życie.

(1) Nie powiadamy przez to że przed wiarą nie może być pewnych cnót w duszy (jak np. pewna pokora umysłu, lub wielkoduszność i t. d.) usuwających przeszkody do wierzenia ; ale nie są one prawdziwemi to jest nadprzyrodzonymi cnotami, jedno o ile przypuszczają wiarę, tę podwalinę duchowej budowy.

Wiara winna być jedna, powszechna i prawdziwa. Jedna : *jeden Pan, jedna wiara, (Unus Dominus, una fides, Ephez. IV, 5.)* mówi Apostoł. Jedna, o ile cnota ; bo nie ma wielu cnót wiary ; choć taż sama wiara wielu udzielona. Jedna co do przedmiotu ; wszyscy winni w to samo wierzyć : w Boga i w objawienie Boże. Jedna jest co do swego końca ; kieruje ona nas jedynie ku posiadaniu Boga.

Wiara winna być powszechna, ogólna, to jest rozciągnąć się do wszystkich prawd bez wyjątku, napełnić okrąg ziemski i objąć ogólne dobro czasu i wieczności : Boga ! Przyjmuję chętnie że wielość ludzi po za Kościołem jest w dobrej wierze, w przekonaniu że posiada prawdę ; ale przypuścić że od Boga pochodzi wiele wiar różnych i sprzecznych ze sobą, byłoby to grzeszyć albo przeciwko szczerości, albo przeciwko rozsądkowi.

Wiara nareszcie winna być prawdziwa. Gdyby była błędna, jużby nie była wiarą, jedno kłamstwem, fałszem : wiara winna koniecznie posiadać prawdę, to jest Boga.

2. To niech starczy co do przyrody cnoty wiary. Ale ona w czyn przechodzi, i aktami się wyraża. Akt zaś wiary jest albo wewnętrzny tylko, albo i zewnętrzny. *Sercent wierzymy ku sprawiedliwości*, mówi Apostoł, *usty zaś czyni się wyznanie ku zbawieniu* (1). Akt wewnętrzny może być wieloraki, o ile Boga i prawdy objawione, mniej więcej ogólnie, albo szczegółowiej, woła lub umysłem obejmujemy.

Akt zaś zewnętrzny wiary, to jest wyjawienie, wyznanie tego co jest w duszy, jest trojaki :

Aktem zewnętrznym wiary, jest akt uwielbienia Boga ciężą zewnętrzną, oddawaną mu celem uznania jego przymiotów i najwyższego władztwa i panowania. To manifestacya niezbędna i zbawienna, ale powinna z serca pochodzić.

Aktem też zewnętrznym wiary, jest wyznanie grzechów swoich, przez które spowiadamy żeśmy Boga obrazili ; prosimy go o przebaczenie i zapomnienie win naszych. O ! gdybyśmy nareszcie doszli do takiego aktu skruchy, pokory narodowej ; abyśmy nareszcie przestali oskarżać i wyzywać sprawiedliwość Bożą, obwołując się niewinnymi, doskonałymi, świętymi ! Sprawiedliwość Boża rychłoby się nam w miłosierdzie przemieniła.

Aktem nareszcie zewnętrznym wiary jest wyznanie publiczne

(1) Corde creditur ad justitiam, ore autem fit confessio ad salutem (Rom X. 10).



w danym razie, wszystkich artykułów tejże wiary. Ponieważ przykazanie to jest zatwierdne, więc nie zawsze równo obowiązuje, nie zawsze jest konieczne koniecznością zbawienia; ale może się niém stać, podług miejsca i okoliczności, jak n. p. gdyby z zamilczenia mogło pójść zło i zgorzenie. I tak : zapytany kto o swoją wiare, nie obroniłby się dwuznacznikami; winienby ją wyznać jawnie i otwarcie, pod karą odrzucenia od Boga, gdyby zapierający się swej wiary, przed odwołaniem lub pokutą zeszedł z tego świata. Patrzcie jak są szlachetni nasi mędracy wschodni! Oni nawet nie pytani, sami głośno pytają : *Gdzie jest który się narodził król żydowski* : a pytają w Jeruzalem w obec zazdrośnego o swe panowanie i okrutnego Heroda. O! Bracia mili, jak taka szlachetna odwaga potrzebna narodowi naszemu, powoływanemu coraz to więcej do wyznania wiary, pod grozą utraty mienia, wolności i życia! Prośmy Pana, aby jak najmniej było odstępców, o których już niestety słyhać; prośmy by nam dał wszystkim gotowość i odwagę potrzebną. Wyznanie bowiem wiary jest aktem najpełniejszym zasługi dla Chrześcianina. Wyznać wiare swoje, to uczcić i uwielbić Boga; wyznać wiare, to być jej obrońcą; wyznać wiare, to zawstydić niedowiarków i przesładowców; wyznać wiare, to zbudować bliźniego, dać mu dobry przykład, pobudzić samychże niewiernych do nawrócenia się.

3. Dotknąwszy tak pobieżnie przyrody cnoty wiary i jej aktu, zobaczymy dalej co mamy wierzyć, czyli jaki przedmiot naszej wiary? « Wiara, mówi Ś. Dyonizy Areopagita, ma za przedmiot prawdę czystą i zawsze żyjącą. » Przedmiotem wiary jest prawda trwająca na wieki wieków. Prawda, to Bóg; prawda, to Chrystus wyrażenie osobiste prawdy, który przeto wszelkiem prawem rzekł o sobie : *jam jest prawda*. On prawdą pierwszą, posiadającą, skupiającą w sobie wszelką prawdę, która w nim tworzy jednę i całkowitą prawdę : prawdę Bożą, albo Boga, prawdę wieczną.

Winniśmy wierzyć prawdzie pierwszej, i wszystkim prawdom które z niej wypływają, a pomagają duszy w pochodzie jej ku Bogu. Aby ten pochód ułatwić, rozmaitemi sposoby prawda objawia się duszy, i oplatając ją jakoby wielu wdzięcznymi związkami, łagodnie unosi ku Bogu. Wszystko zatem co się tyczy Boga, Chrystusa Pana, Kościoła jego, sakramentów świętych, tych kanałów łaski; wszystko to tyleż form różnych prawdy pierwszej

stawających przed człowiekiem, i wołających nań : Wierz i idź za mną ku wspólnemu Ojcu naszemu : Bogu.

Wszystkie te prawdy są w Piśmie Świętém zawarte; ale nie pojedynczej duszy rzeczą jest wyszukiwać je i wyjaśniać; są one spisane artykułami w składach wiary, zaczynając od Apostolskiego i Nicejskiego, albo w kanonach czyli prawidłach, które Kościół, a mianowicie Ojciec Ś. naczelnik całego Kościoła, sami tylko mają prawo ogłaszać. (S. Th. *de fide quaest.* 1.)

Najwyżsi pasterze nie tylko potępiają herezye, ale postanowieni strażnikami na Syonie, naganiają grasujące błędy, i ostrzegają, oświecają rodzaj ludzki w pochodzie jego wśród czasu ku wieczności, jak to obecnie Pius IX w encyklice z 8go grudnia zeszłego roku uczynił. Rzeczą pasterzy podrzędnych i teologów będzie objaśniać rozumienie i wskazywać właściwe zastosowanie orzeczeń papieżkich; tymczasem przyjmijcie je z uszanowaniem i wdzięcznością. Wiek obecny który się chlubi swoją nowożytnością, niepomny że z ubiegiem czasu i on zestarzeje, niepomny przedewszystkiém że prawda od chronologii nie zależy; wiek dzisiejszy buntujący się przeciwko dogmatom i powadze, ma przecie słabość podnoszenia faktów przechodnich, błędów lub prawd względnych do godności pewników niezachwianych. Przeciwko takiemu uroszczeniu powstaje Stolica Apostolska i ostrzega synów swoich, zbyt pochopnych do godzenia się z tak zwanym duchem czasu, aby rzeczy które hypotetycznie wzięte ująć mogą, za pewniki bezwzględne nie przyjmowali. (1) O! jak miłosiernie zaradził Chrystus Pan potrzebom Kościoła swego, zostawiając namiestnikom swoim rzymskim Papieżom pełność tej władzy, jaką Kościół cały z nimi i pod nimi posiada. Przez trzy pierwsze wieki niepodobna było zebrać soborów powszechnych od trzech wieków znowu ich nie było; a tymczasem ro-

(1) Na przykład czas obecny przyjmując głosowanie mniej więcej powszechne, objaw opinii jako organ niemylny i źródło władzy i prawdy. Kościół wyborów, głosowania nie potępia. Powstaje tylko przeciwko wyłączności tego środka bez oglądania się na prawo Boże lub ludzkie, powstaje przeciwko nieomyślności głosujących; bo inaczej lud byłby bóstwem więcby się wpadło w panteizm. Rezultat głosowania będzie zawsze odpowiedni światłu i prawości głosujących, i podług tego zły lub dobry. Podobnie postępowcy opierają się w polityce na nieinterwencyi; i zaraz z tego systemu dogmat jakiś polityczny budują. Tymczasem mieszanie się w obce sprawy bez ważnej przyczyny jest rzeczą złą; nie mieszanie się w pewnych razach jest samolubstwem, okrucieństwem, zbrodnią. Gdzież tu wątek na jakiś dogmat polityczny? Tak trzeba zapatrywać się i na inne pewniki nowożytności, i podług tego rozumieć słowa papieżkie. Że zaś potępił w polityce fakta dokonane jako prawomocne dla tego tylko że są dokonane; na to się pewno Polacy skarżyć nie będą.

dzaj ludzki żyje i błędzi często : któżby złemu zaradził gdyby wciąż nie czuwali następcy rybaka?

Pomimo to każdy wyrok Kościelny, Bracia mili, postawiony jest, jak Chrystus sam, jako *znak przeciwnieństwa ku powstaniu i upadkowi wielu w Izraelu*. Podobnie jest i będzie z encykliką Piusa IX. Pokorni postrzegą się i skorzystają : pyszni, zarozumiali zatną się w błędzie. Wielu teraz z niej skorzysta; inni nie uznają jej aż po burzy, która zwaliskami opowiadać będzie że tyle tylko i takiej wolności rodzaj ludzki znieść może, ile jej Chrystus Pan przyniósł na świat, i jaką Kościół odmierza człowieczeństwu. (1) O! cóżby się stało z tym samym rozumem z którego się tak pysznią ludzie, gdyby go Kościół nie pielegnował, nie bronił, i w omdleniach a zawrotach nie podtrzymywał, o przepaściach nie ostrzegał. Kto przeżyje nadchodzący katalizm, zawoła stokroć głosem wielkim : prawda, prawda, prawda.

4. Zostaje nam nareszcie do powiedzenia jeszcze nieco o przyczynie i skutkach wiary. Wiare, Bracia, daje Bóg sam : On jest pierwszą przyczyną prawdy. Ś. Tomasz (*De fide quaest. 6. art. 4.*) kładzie sobie pytanie, w jaki sposób przychodzi nam wiara od Boga, i odpowiada, że jest w nas wlaną *infusa*. Ś. Paweł pisząc do Efezów mówił do nich : *Łaską jesteście zbawieni przez wiarę, (i to nie z was bo dar Boży jest), nie z uczynków, aby się kto chlubił.* (*Ephes. II. 8.*) Wiara pochodzi koniecznie od Boga, bo prawdy których nas uczy, do tyła są nad rozum ludzki, iż bez objawienia nie mielibyśmy żadnego o nich pojęcia. Bóg objawia je bezpośrednio niektórym ludziom jak Apostołom i Prorokom, a innych uczy przez kaznodziejów do nich posłanych podług tego co mówi Apostół : *Jakże uwierzą jeżeli nie słyszeli, a jak posłyszają bez kazującego.* Ale ani cuda, ani słowa kaznodziejские, ani inne powody zewnętrzne skłaniające nas do przystania na objawienie, niezdolne obudzić w nas wiary bez łaski wewnętrznej. Najlepszy tego dowód, że ludzie widzący ten sam cud, albo słuchający jednego kazania, nie wszyscy równo są poruszeni : jedni wierzą, nie wierzą drudzy. Pelagianie (racyoniści pierwszych wieków)

(1) Nie dawno jeszcze na przeciw doświadczeniu Kościoła stawiono za wzór pomyślność Stanów Zjednoczonych Ameryki, i widzimy dziś w co się ten ideał obrócił? Anglia dzięki swojej konstytucji z wieków katolickich, charakterowi narodowemu, położeniu wyspiarskiemu i t. d. dłużej wytrzymuje; ale i tam rozkład wewnętrzny już dosyć posunięty.

czynili wiarę zależną od naszej wolnej woli; ale się grubo mylili. Bo ponieważ przez przystanie nasze wynosimy się nad przyrodę, ruch taki ducha musi koniecznie pochodzić od jakiegoś początku nadprzyrodzonego, działającego w nas; a tym początkiem jest Bóg sam wspierający swą łaską naszą wolę. Zatem wszelkimi sposobami, wiara jest w nas głównie dziełem Boga, który ją w nas wlewa łaską swoją.

5. Co zaś do skutków wiary, tenże Doktor wskazuje dwa głównie: (Ś. Thom. *de fide quaest.* 7. art. 1—2.) *bojaźń Bożą* i *oczyszczenie serca*. Wiara sprawia w nas tę *bojaźń* albo *niewolniczą*, obudzoną *bojaźnią* kar, mianowicie ostatecznej, albo też *synowską*. *Bojaźń* synowska jest wtenczas, gdy z wielkiego uszanowania dla wielkości i dobroci Bożej, lękamy się że Go nie kochamy dosyć, nie służymy Mu dość wiernie, i że możemy nie być z Nim zjednoczonymi w czasie i wieczności. *Bojaźń* niewolnicza, ma za powód wiarę niekształtną, niedokonaną, to jest: bez miłości; zaś *bojaźń* synowska jest owocem wiary dokonanej, sprawiającej, że człowiek miłośnie przylega do Boga i jest Mu poddany.

Co zaś do *oczyszczeniu* albo uświęcenia serca, Ś. Piotr wskazuje ten skutek wiary, mówiąc do Żydów: *Oczyszczył Bóg przez wiarę serca wasze.* (Act. XV.) Istota rozumna, najszlachetniejsza z całej przyrody, kała się nieczystością, ile razy przez miłość (ma się rozumieć nie prawowitą albo prawowitą lecz zbytęcną i nieporządną;) ile razy, mówię, przez miłość kojarzy się ze stworzeniami cielesnymi i znikomemi. O! jaki żal, że mi czas nie pozwala zastanowić się nad wielkim złem, jakie sobie ludzie, i to w rozmaitych stopniach rozwinięcia duchowego, sprawiają w ten sposób; i czynią to bez zastanowienia, bez wyrzutu sumienia, bez uczucia nawet potrzeby i obowiązku poprawy. O! niech dobry Bóg każdemu to do serca podług potrzeby jego powie! Otoż aby się oczyścić z tego pokalania, winien człowiek ruchem przeciwnym dążyć ku jestestwu najwyższemu ze wszystkich, to jest: ku Bogu. A wiara jest pierwszym początkiem tego ruchu, bo jak mówi Apostoł: *aby się zbliżyć do Boga, trzeba wiedzieć że jest.* (Hebr. XI. 6.) Zatem wiara jest pierwszym początkiem oczyszczenia serca.

Okrom tych dwóch skutków wiary wskazanych przez Ś. Tomasza, jest jeszcze wiele innych, bo wiara przynosi nam korzyści nieobliczone. Broń to przemocna przeciw światu: zwycięża go i depce. Przez wiarę odpychamy pożądlivość ciała; bo wiemy

że wszystko przeminie co jest z tego świata okrom złego i dobra, na jakie się tu zdobędziemy. Przez wiarę odpychamy pożądlivość oczu, bo wiemy że jedyném bogactwem którego rdza nie strawi i złodziej nie porwie, to Bóg sam. Przez wiarę depcemy pychę żywota, bo widok Boga ukrzyżowanego za nas, daje nam poznać nicestwo i grzech człowieka; i przetrąca bezczelne zachcianki jego do pysznienia się. Wiara jest nieprzebitą tarczą przeciw szatanowi i jego zastrzałom. Napróżno on godzi, napróżno ciągnie do buntu i grzechu : wierzący wie, że szatan chce jego zaguby, a Bóg jego zbawienia i szczęścia : słucha zatem Boga, a z niczém odprawia szatana,

Zostaje jeszcze jeden wróg człowieka, to jest on sam, i jego namiętności. Ale ma on daną sobie siłę tak do walczenia ze samym sobą jak do odepchnięcia dwóch innych wrogów : walczy zatem, a namiętności dają mu tylko sposobność do wielkich przewag i zasług bogatych.

Wiara sprawia że modlitwy nasze wysłuchiwane bywają od Boga. Wiara czyni cuda : kto wierzy góry przenosi. Ś. Paweł mówi o wierze sprawiedliwych Starego Zakonu : *Wiarą przeszli przez morze Czerwone jak po suchej ziemi... Wiarą mury Jerycha upadły... Przez wiarę zwalczyli królestwa, czynili sprawiedliwość, dostąpili obietnic, zawarli lwie paszczeki, zagasili gwałt ognia, uszli ostrza miecza, wzmożli się z niemocy, mężnymi się stali na wojnie, obozy obcych odwracali i t. d. (Hebr. XI.)*

Wiara na ziemi podnosi godność człowieka, i przebóstwia czyniąc go uczestnikiem Boskiego żywota, którego jest początkiem i źródłem w człowieku. Wiara nareszcie upewnia żywot wieczny; bo kto ma wiarę żyje w sprawiedliwości, pełni dobre i święte uczynki, które będą przedmiotem jego nagrody w wieczności. Takie są skutki i korzyści wiary; ale natomiast jakież szkody i klęski muszą wypływać z niewiary!

## II.

*A bez wiary niepodobna podobać się Bogu. Przystępującym do Boga trzeba wierzyć iż jest, a iż jest oddawcą tym którzy go szukają, mówi Ś. Paweł. (Hebr. XI, 6.)*

Bez wiary niepodobna podobać się Bogu, bo zbawienie jest

jedno zamknięciem doskonałości istoty rozumnej. Owoż doskonałość nie polega tylko na posiadaniu wszystkiego co jest stosowne jakiej przyrodzie, ale leży jeszcze na przyjęciu ruchu jej nadanego od przyrody wyższej. Dwa ma bowiem ruchy człowiek, jeden ku bytowi (istnieniu), z darem, dodaniem tego wszystkiego co stosowne ludzkiej przyrodzie; drugi ruch zwrotny ku Bogu, który tenże Bóg daje człowiekowi aby go kierować ku celom nadprzyrodzonym. Z tym ruchem i popędem idzie się prosto ku dobremu, ku Bogu, ku wiecznej szczęśliwości. Otóż pierwszym warunkiem do przyjęcia tego ruchu i jakoby popchnięcia jest wiara dająca poznać Boga, pociągająca ku Niemu przez ocenienie, co jest w Nim samym, i co On nam chce dać, w nas wprowadzić i niejako usadowić. Kto nie ma wiary, podobny jest do pana domu zewsząd szczelnie zamkniętego, i doskonale ciemnego wewnątrz, do któregooby Bóg chciał wejść ze światłem swoim; ale nie może, bo Mu właściciel domu nie otwiera. Bez wiary zatem niepodobna podobać się Bogu, bo się Go odpycha, bo się nie wchodzi z Nim w stosunek żywotny, a następnie nie czyni się dobrego, owszem oddając się złym skłonnościom, czyni się złe i przez grzech pracuje się na zupełny rozbrat z Bogiem. Takie są następstwa niewiary. Zresztą jak skoro dowiedliśmy że wiara jest cnotą, już samo z siebie wypływa że niewiara jest grzechem.

Czworakim sposobem grzeszyć można przeciwko wierze : 1. niewiernością w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, 2. różniewierstwem, 3. odstępstwem i 4. bluźnierstwem.

1. Niewierności samej są dwa rodzaje. Jedna jest czysto ujemna, i pochodzi jedynie z braku wiary. Druga dodatnia, i włącza opór wierze, jaka jest w każdym walczącym z nauką objawioną, albo nią pogardzającym : i w tém to iście niewierność leży. Wzięta w tém ostatniem rozumieniu niewierność jest niewątpliwie grzechem. Ale niewierność czysto ujemna takich, którzy nigdy nie słyszeli opowiadania wiary, nie jest przez się grzechem, jedno skutkiem grzechu pierwotnego, smutnym następstwem upadku pierwszych naszych rodziców. Niewierni tego rodzaju jeżeli się potępiają, to za inne grzechy, nie za grzech niewierności. O tych niewiernych bez winy nie mamy się co troskać, Bracia mili, bo doktorowie Kościoła uczą, że niewiernych dobrej woli pełniących zakon jaki znają, Bóg nie opuści i choć w chwili śmierci choćby cudownie oświeci.

Chrystus Pan powiedział : *Gdybym nie był przyszedł i nie mówił im, nie mieliby grzechu*; (Joan. XV. 22.) wskazując przez to na grzech niewierności dodatniej albo zatwierdnej której się Żydzi stali byli winnymi nie wierząc w Bóstwo Jego. Święty Augustyn wykładając te słowa Zbawiciela, mówi : że grzech niewierności zawiera w sobie wszelkie inne. Bo grzechy są tém cięższe, prawi, im więcej oddzielają człowieka od Boga; owoż przez niewierność człowiek jest o tyle oddzielonym od Boga o ile tylko nim być może. Wszakże okrom niewierności ściśle wziętej są inne jej rodzaje nie mniej ciężkie, cięższe owszem. (S. Thom. de fide qu. 10. art. 1—2.) Niewierność różnowierców rozmyślnych, jak zaraz wytłumaczymy, niewierność odstępców albo zaprzańców, najwinniejsza jest ze wszystkich, bo się opiera wprost prawdzie Bożej objawionej i nauce Kościoła.

2. Nie przypisujemy takiej winy *różnowiercom* którzy się takimi urodzili, i w dobrej wierze w wyznaniu swoim trwają sądząc że są w prawdziwym Kościele Chrystusowym; bo tacy nie są całkiem po za Kościołem katolickim, i jak teologowie uczą, jeżeli nie należą do jego ciała, to należą do duszy; i przy dobrym żywocie i skrusze doskonałej w godzinę śmierci, zbawić się mogą. Mówimy tu o takich różnowiercach, którzy albo pierwsi, jak Andrzej Towiański za dni naszych, niepodzielną szatę Zbawiciela rozdierają; albo o uczniach i następcach herezyarchów, którzy świadomo i ze złem sumieniem w różnowierstwie trwają; takie różnowierstwo, mówię, jest rodzajem niewierności. Bo nie tylko się grzeszy przeciwko wierze nie słuchając głosu Chrystusa Pana, jak to uczynili Żydzi i Poganie, ale też niby to przystawając wszakże w taki sposób, że się wybiera z Jego nauki co się podoba, (S. Thom. de fide qu. XI.) albo co przystaje do umysłu, a nie bierze się tego wszystkiego czego Chrystus uczył, i nie dla tego się przyjmuje że to On objawił. Różnowierca który w taki sposób niby wierzy, wierzy oparty na własnej powadze a nie Bożej, i przeto wiary prawdziwej nie ma. Jeżeli jak Ś. Jakób uczy : kto grzeszy przeciwko jednemu przykazaniu, winien się stać całego Zakonu, tedy podobnie ktoby błędził około jednego tylko artykułu wiary, nie może wierzyć innym jak się należy, bo nie przystaje do nieomylnego prawidła wiary, jakim jest nauka powszechnego Kościoła, i najwyższego Pasterza a Namieśnika Chrystusowego. (Id. qu. 5.)

Zresztą przyznać trzeba współczesnym naszym więcej szcze-

rości i logiki, że się w półśrodki i drobiazgi nie bawią : jedno albo przyjmują objawienie, i wtenczas szukają tylko jaki jest prawdziwy Kościół Chrystusów, albo wierzą samym sobie, stają w szeregach racjonalistów i przyczyniają się do tak zwanego postępu ogólnego, do panteistycznego stawania się Boga w ludzkości i przez ludzkość; podobnie jak pajak przędzie pajęczynę. Że się różnowierstwo dogmatyzujące, wojujące skończyło i jedno trwa w niektórych krajach jako część ogólnego mechanizmu państwa, dla tego się z niem i krótko i spokojnie sprawić możemy.

3° Grzeszniejszym jeszcze rodzajem niewierności jest zaprząństwo albo odstępstwo od wiary. *Wielu z uczniów*, mówi święty Jan (VI, 67) *oddaliło się od Zbawiciela*, t. j. odstąpiło od wiary, a więc popadło w niewierność : rzeczywiście, powiedział o nich Chrystus Pan : *są pomiędzy wami którzy nie wierzą*.

Odstąpić od wiary, Bracia moi, jest to zerwać z Bogiem, a zerwanie to objawia się odpowiednio różnym sposobom w jakie jesteśmy z Nim zjednoczeni. Człowiek bowiem zjednoczony jest z Bogiem przez poddanie się Jego przykazaniom, i przez pewne zobowiązania się szczególne, n. p. śluby zakonne albo święcenia kapłańskie, nareszcie przez samą wiarę choć już bez miłości. Ztąd różne rodzaje odstępstwa. Otóż po dopuszczeniu się wszelkich innych odstępstw może jeszcze człowiek pozostać zjednoczony z Bogiem przez wiarę już martwą jakieśmy powiedzieli. Zerwanie zupełne dzieje się dopiero przez odstąpienie od wiary samej, to się właśnie zowie odstępstwem albo zaprząństwem, i jest rodzajem niewierności (Ś. Tom. *de fide qu.* 12, art. 5). Bo gdy wiara jest pierwszą podstawą rzeczy spodziewanych, i że bez niej niepodobna podobać się Bogu; jak skoro zaprzaniec wyzreka się wiary swojej, nic mu już nie pozostaje, coby go w jakikolwiek sposób zaczepiało o żywot wieczny. Dusza jego pozbawiona życia wiary doświadcza rozstroju, który się czuć daje w całym jego jestestwie, odbija we wszystkich jego władzach. *Odstępca*, mówi Duch Śty, *jest człowiekiem nieużytecznym; słowa jego są pełne przewrotności, mruga oczyma, tupa nogą, mówi (przebiera) palcami, myśli złe w zepsuciu serca swego, i wszędzie swary zasiewa* (Prov. VI, 12). Jeszcze Julian, późniejszy cesarz zaprzaniec, ucząc się w Atenach, udawał katolika, a już spółuczniowie jego Bazyli i Grzegorz z Nazyanzu patrząc na nieporządek ruchów jego i widząc w nim sprawdzony wizerunek odstępcy jaki z Pi-



sma S. znali, zapowiadali że będzie zgorszeniem Kościołowi Bożemu.

Dla czego to wszystko mówię, Bracia mili? Czy aby pobudzać moich spółwierców do prześladowania różnowierców, albo niewiernych? Daleko odemnie myśl taka! Nie przeczę, że gdy myślę iż przed kilku wiekami, cała Europa i naród nasz były wyłącznie katolickimi, a dziś już niemi nie są, nie przeczę mówię, że mię pewna tęsknota ogarnia. Nie taję, żeśm śród wiekowego ucisku narodu naszego, pocieszał się nadzieją, że on jako najmłodszy w Kościele, odświeżony prześladowaniem, uchroni się od rozczynu niedowiarstwa zachodniego; co więcej, jeszcze i teraz nie chcę się całkiem rozstać z tą słodką nadzieją; ale bądź co bądź, daleka odemnie myśl prześladowania, choćby i siła i pogoda ku temu była, jak dziś ani podobieństwa. Owszem, jeżeli już i u nas mają się wyrodzić dwa obozy, jeżeli Ezaw ma się dąsać z Jakubem (bo darmo, gdzie nie ma jedności wiary tam i braterstwo kruche); jeżeli mówię inaczej być nie może, tém się znów pocieszam że przynajmniej katolicy Polacy zgodniejsi już będą w życiu z wiarą swoją i gorliwsi, i że się już skończy ta potworność, u nas jedynie znana, że pełno jest ludzi dbających o tę nazwę a nie szanujących powagi kapłanów, Biskupów, Papieża samego; rzekomo katolików a myślących, mówiących, piszących, działających nie po katolicku, nieraz przez cały ciąg życia.

Wybaccie mi Bracia to zбочenie, to odetchnienie smutku duszy; boć zresztą wiem że usposobienie moje osobiste w tym przedmiocie nie wystarcza, zobaczymy więc, czy jest w duchu Kościoła, by prześladować i przymuszać innowierców, odróżniając zawsze wybuchy namiętności ludowych, albo nadużyć polityki rządów, które niestety były zawsze i są i jeszcze będą.

Wiecie Bracia, iż gdy cała Europa była katolicką, całe prawodawstwo świeckie oparte było na zakonach Bożych i kościelnych, i tworzyło jedną ściśle spojną całość.

Otóż gdy Papieże kierowali życiem publiczném Europy, Żydzi spokojnie sprawowali nabożeństwo swoje pod ich okiem; owszem śród zaburzeń ludowych, u nich, u Biskupów znajdowali opiekę (1). Gdy Papieże posyłali krzyżowców na Islama, czy zwycięż-

(1) Nie słusznie jednak przypisywać wszystkie napaście ludowe na Żydów, samejże gorliwości religijnej źle zrozumianej. Nie raz lud wyszany do miazgi lichwą, zrozpaczony rzucał się na lichwiarzy. Niekiedy w pośród grassującej zarazy lud chrześcijański widząc że Żydzi jedno nie byli dotknięci (dla tego może że trzeźwiejsi) podejrzynał trucie i rzucał się na Żydów.

com kazali przymuszać niewiernych do chrztu, lub Greków dojedności? Nie! Bo wiara, mówi Ś. Tomasz, zależy od woli i przeto niewierni nie powinni być przymuszani. Wszakże dodaje, jeżeli wierni są dosyć mocnymi, winni się sprzeciwić bluźnierstwom, mowom hezbożnym, i otwartemu prześladowaniu ze strony nieprzyjaciół. Taki cel, mówi, wojen przeciwko niewiernym, nie by ich przymusić do przyjęcia wiary.

Że przeciw powstającym nowym herezyom, które były zarazem koniecznie buntem przeciwko społecznemu porządkowi państw, że przeciw takim nowotnikom rządu katolickie się broniły, to rzecz prosta; a któryżby dziś rząd tak zwany liberalny, pozwolił poddać w kwestyę swoją prawowitość, istnienie, ustawę państwa i t. d. Nie trzeba bowiem zapominać, że dla dysyden-tów wolność sumienia była tylko pozorem i hasłem wojenném. Celem rzeczywistym tak zwanej reformacyi było zagrabienie kościołów i majątku kościelnego, a potem przymuszenie siłą poddanych do nowego wyznania, podług ich zasady: *cujus regio, ejus et religio* (czyj kraj, tego i wyznanie). Pomimo to gdziekolwiek w krajach katolickich przyznano im raz wolność wyznania, już ich wlecej nie niepokoiono. Patrzcie ile zostało różnowierców w Polsce, Austrii, Francyi. Tymczasem rządy różnowiercze powstałe w imię wolnego rozbioru w rzeczach wiary, albo nie ścierpały ani jednego katolika jak w Skandynawii i północnych Niemczech, albo ledwo na próbkę zostawiły jak w Anglii. A i obecnie nigdzie a nigdzie, pod rządami różnowierczemi, nie używają rzeczywistej równości praw, choć ona gdzie na papierze napisana. A i rządy tak zwane liberalne, nie inaczej postępują. Lat temu trzydzieści ledwie garstka liberalów, w zgodzie z masą katolików belgijskich, pozbyli się prześladowczego rządu holenderskiego; a oto doszedłszy do władzy odinawiają już wolności katolikom, by mieli osobne cmentarze. A jak gospodarzy liberalny i postępowy rząd włoski, to dobrze widzimy. Nie dajmyż się zatem tumanić obłudnej frazeologii różnowierców i niedowiarków, i nie buntujmy się przeciwko zasadom Kościoła.

Nie, Bracia mili, nie chcę obudzać nienawiści katolików przeciwko innowiercom, jedno uchronić ich od obojętności.

Co innego jest bowiem że naśladowając długomyślność Boga samego (który złe cierpi aby zeń dobre wyciągnąć) katolicy żyją w pokoju z innowiercami i niewiernymi, dla uniknięcia większego złego, jako to: zgorszenia, rozdziału i t. p. (Ś. Tom. qu. 10);

a co innego gdyby przestali zatwierdzać wiarę swoją, jako jedynie prawdziwą, a natomiast głosili że wszystkie wiary są równie dobre, t. j. równie obojętne i niedostateczne; bo jak dobrze powiedział świeżo poseł tyrolski na sejmie wiedeńskim: « Dla kogo « religia jego nie jest pierwszą, najwyższą rzeczą, dla tego jest « niczém. »

Tak bowiem błąd wylęły z nowożytnego indyferentyzmu, potępił na nowo Ojciec Ś. w ostatniej encyklice swojej, a potępił następnemi słowy: « Nie mało się w tych czasach takich « znajduje, którzy stosując do cywilnego społeczeństwa bezbożną « i bezrozumną zasadę naturalizmu jak ją zowią, śmiały uczyć: iż « dobre urządzenie narodu, i postęp cywilny koniecznie wyma- « ga, aby ludzkie społeczeństwo było ustanowione i rządzone « bez żadnego względu na religię, jak gdyby jej nie było, a przy- « najmniej bez czynienia całkiem różnicy pomiędzy religią « prawdziwą, a fałszywemi (1). » Tysiąc razy lepiej dla społeczeństwa i dla dusz pojedynczych, aby obok katolików żyli różnowiercy i niewierni trzymający się z przekonania swego wyznania; niż by się wszyscy uścisnęli w czczości nicestwa, to jest w ogólnej obojętności i niedowiarstwie, bo dobrze powiedziano: lepsza najgorsza religia od najlepszej filozofii. A do podobnego to braterstwa bez zakonu, bez sankcyi zasad postępowania, nęcą i wciągają świat nowożytny (na naturalizmie oparty) towarzystwa tajne które go porodziły, a które także na nowo zostały potępione (2).

Teraz pojmiecie Bracia moi, czy to było katolickie, bratanie się naszych z różnowiercami i niewiernymi w czasie ostatniego powstania? Bratanie się, nie w pożyciu cywilnym, co było i jest dozwolonem, ale w obrzędach religijnych (*in sacris*). Zbratanie się mogłoby chyba nastąpić w czémś wyższém nad to czém dotychczas wszyscy bratający się żyli; więc katolicy musieliby naprzód przyjąć że jest coś wyższego nad ich wiarę. Ale że nie

(1) *Etenim probe nostis V. Fr. hoc tempore non paucos reperiri, qui civili consortio impium absurdumque naturalismi, uti vocant, principium applicantes audent docere « optimam societatis publicae rationem civilemque progressum omnino requirere ut humana societas constituatur et gubernetur, nullo habito ad religionem respectu, ac si ea non existeret, vel saltem nullo facto veram inter falsasque religiones discrimine. »* List Piusa IX do biskupów z 8 grudnia 1864 r.

(2) « *Constitutiones Apostolicas quibus damnantur clandestinae societates, sive in eis exigatur, sive non exigatur juramentum de secreto servando, earumque sectae et fautores anathemate mulctantur.* » (Clemens XII *In eminenti*. Benedictus XIV *Providas Romanorum*. Pius VII *Ecclesiam*. Leo XII *Quo graviora*.)

wyższego być nie może, więc wszyscy muszą zejść aż do owego smutnego naturalizmu, który się stawia zuchwale nad wszelką wiarę objawioną; a jest czystym zwrotem do pogaństwa, i faktycznym odstępstwem od chrześcijaństwa.

I dla czegoż się tak bratać polecają? Dla dobra ojczyzny, dla zespolenia sił wszystkich narodowych, odpowiadają. Pamiętam, że to samo odpowiadano lat temu kilkanaście, gdyśmy powstawali na poturczenie się kilkunastu naszych. Więc ojczyzna wyższa jest nad wiarę; więc chyba jest Bogiem? A że to być nie może, więc poświęcenie Boga dla ojczyzny będzie zaprzaństwem i bałwochwalstwem zarazem.

I jakaż proszę, korzyść już czysto ziemską, wyrosła z takiego bratania się? W jakim stosunku niekatolicy do katolików legli na polu bitwy, potracili majątki, jęczą na Sybirze? Ci co się czuli Polakami: to i w dawnych powstaniach brali udział, bez takiego bratania się. Więc jaka korzyść? Oto taka sama jak ongi z poturczenia się; grzech ciężki przed Bogiem, zgorzenie w obec Kościoła, zgorzenie ludu, do którego przecie politycy się umizgają, na który mówią. jedynie liczą a liczą napróżno; bo lud nasz to dziecko jeszcze, i jak wszelkie dziecko żarłoczne, zajęte jedynie, i na długo jeszcze by dostać jak najwięcej roli i pastwisk i lasu. O! jak mądrość ludzka staje się nierozumną, jak skoro się nie ogląda na prawdę Bożą!

4° Wykazaliśmy zatem Bracia mili, że można grzeszyć niewiernością, różnowierstwem i odstępstwem przeciwko samej cnocie wiary. Ale przeciwko aktowi wiary grzeszy się jeszcze bluźnierstwem.

Wyraz bluźnierstwo, mieści w sobie pojęcie ubliżenia dobroci istotnej, jaką jest dobroć Boża. Odmawiać Bogu co mu się przynależy, albo przypisywać co mu nie przystoi, cóż innego jest jak nastawać na dobroć, świętość jego przyrody? Owoż jak akt wiary jest podwójny, wewnętrzny i zewnętrzny, tak i grzech bluźnierstwa może się dwojako objawić: albo samą myślą, albo słowem myśl wyrażajacém. W pierwszym razie jest bluźnierstwo serca, w drugim ust, i wtenczas jest wprost przeciwném wyznaniu wiary. (Ś, Tom. *de fide* q. 13). Jeżeli się mówi przeciwko dobroci Boga z zamiarem zbezczeszczenia Go, wtenczas jest bluźnierstwo zupełne, dowodzące przewrotności umysłu zarazem i woli. Poniwieranie Świętymi spada ostatecznie na Boga, twórcę ich świętości. Przypisywanie stworzeniom co się Bogu jednemu na-

leży, jest także słowem bluźnierczym, które zdaje się twierdzić że Bóg jest to samo co stworzenie, albo na odwrót stworzenie to samo co Bóg.

Bluźnierstwo jest w rodzaju swoim grzechem ciężkim, śmiertelnym dla duszy; nierozwaga ohyba, chwilowe uniesienie mogą złość jego zmniejszyć. W starym zakonie stoi: *Kto bluźni Imię Pańskie, śmiercią umrze* (Lev. XXIV, 16), a tylko grzechy śmiertelne gardłem zakon Mojżeszowy karał. Nadto bluźnierstwo sprzeciwia się wprost wielkiemu zakonowi miłości Boga nad wszystko, i wzbronione jest, jak niewierność, temi słowy pierwszego przykazania: *Jam jest Pan Bóg twój... nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno*. Największa złość jeżeli kto bluźni przeciwko Duchowi Śmu, to jest ze świadomością zupełną i rozmysłem, bo o takim powiedziano, że *nie będzie mu odpuszczono ani w tym ani w przyszłym życiu* (Mat. XII, 32), to jest bardzo trudno grzech taki będzie odpuszczony, bo jest natury i złości szatańskiej.

Dzięki Najwyższemu! rzadkie u nas bluźnierstwo wprost przeciwko Bogu, rzadsze niż po innych krajach; z prawdziwą pociechą serca podnoszę cokolwiek jest na chwałę naszego narodu. Bluźnierstwo rzadkie u nas, powtarzam. Ale czy nie jest rodzajem bluźnierstwa system kłamstwa i potwarzy rozmyślnie używany przez pewnych ludzi niezdolnych przyznania się do winy, niezdolnych pokornego milczenia, które wywołuje przebaczenie; ludzi chcących uporem w złém i błędzie, chwaleniem siebie, miotaniem się zuchwałém na wszystko co pocziwsze i mędrsze, zagłuszyć sumienie własne i skrzywić do reszty sąd narodu? Czy nie jest rodzajem bluźnierstwa owa « wolność zatracenia » jak ją Ś. Augustyn nazywa, a którą Pius IX potępił także; wolność mówiących, « że każdy ma prawo mówić i pisać co mu się tylko podoba? (1) » A że wszędzie prawie, tém bardziej u nas, władza świecka na siebie i swoich urzędników powstawać nie pozwala, a natomiast rzuca na pastwę swawolnej rzeszy, osoby i rzeczy święte; czy u nas nie korzystano hojnie z tej zdradliwej i hanbiącej wolności? A przecież widzieliśmy, że bluźnienie Świętych spada ostatecznie na Boga. A przecież Pan zakazuje miotać się na kapłanów, świętych, namaszczeńców swoich: *nolite tangere*

(1) « Jus civibus inesse ad omnimodam libertatem nulla vel ecclesiastica vel civili auctoritate coarctandam, quo suos conceptus quoscumque sive voce, sive typis, sive alia ratione palam publiceque manifestare, ac declarare valeant. »

*Christos meos*; i oświadczył że kto nimi gardzi, gardzi Nimże samym. Jeżeli te słowa czynią nietykalnymi prostych kapłanów, cóż dopiero Papieża, a czy nasze piśmiennictwo, z małym wyjątkiem, nie szło w tém bluźnieniu w zawody z najgorszymi organami rewolucyjnymi Zachodu? A choć Ojciec Święty pomógł się prawdziwie jak Ojciec i jak Święty, serdecznie pomimo to z nami spółbolejąc, i jeden śród powszechnej obojętności, mówiąc za nami do Boga i do ludzi; czy swawola naszej publicystyki ustała? Bynajmniej. Bo rewolucya zachodnia nie cierpi Papieża, więc nasi politycy na nią licząc, jej chcąc się podobać, przejmują jej nienawiści i policzkują Ojca i dobrodzieja swego. O! szlachetni, o godni przedstawiciele narodu, jak sami mówią, najbardziej katolickiego, męczeńskiego! Ale czy oni tylko jedni winni, czy reszta tak zwana oświecona nie bierze udziału w tym grzechu, groszem swoim podtrzymując takie pisma, czytając i wiecznie dobroduszną wierząc temu co drukowane i rozgłaszając?

Dopókiż Bracia mili, dualizm ten nieszczęsny potrwa w narodzie naszym? Dopóki przeciwko wyrokowi Chrystusa zechcemy dwóm panom służyć, Kościołowi i rewolucyi? Dopóki częśćka narodu rzeczywiście pobożnego, przechwalać się będzie jego zasługami i cierpieniami, a przyniłać się wciąż rewolucyi? Dopóki kulejąc na dwie strony, dla mniemanej korzyści ojczyzny i pomocy od obu, zechcemy aby Chrystus pobratał się z Belialem, Kościół z rewolucją! Kościół to smuci, ale i rewolucya Polakom nie ufa.

Rewolucya (nie łudźcie się) postępuje się Polakami jak Sobieski, kiedy pchnął chorągiew hussarów swoich na stracone w sam środek obozu tureckiego pod Wiedniem, dla zrobienia w nim popłochu i wywołania nieładu. Rewolucya korzysta podobnie z nieszczęścia i niecierpliwości polskiej ku celom swoim; ale nam nie ufa. Naprózno część naszych udaje bezbożność; rewolucya wie że to znaczna mniejszość narodu, a i w tej jeszcze czuje za wiele «przesądów średniowiecznych,» to jest uczuć, podań i nawyknień katolickich. Woli ona narody które tych przesądów nigdy nie znały, i nie mają sumienia: tam grunt lepszy dla niej, jak «prorok idei» oświadczył. Interesem więc jest naszym i koniecznością położenia, abyśmy Panu wyłącznie służyli, i losy nasze o losy Kościoła Jego na ziemi zaczęli, i na nich je oparli. Wszakże ku temu potrzebne pewne warunki z naszej strony.

Bracia moi! abyście większą dali wiarę słowom moim, będę

nierozumnym z Apostołem, i pochwałę się że jak z jednej strony nie pochlebiam mojemu narodowi i mówię mu prawdę, chociażbym się nawet miał niepodobać, tak z drugiej, z łaski Najwyższego, nie potrzebowałem żałować żadnego słowa uroczystego które już ustami kapłańskimi wymówiłem. Ołóż oświadczam z boleścią, ale z najgłębszego przekonania, że dopóki tak niemądre gospodarstwo potrwa w narodzie, dopóki jedni grzeszyć będą zarozumiałością i zuchwalstwem, drudzy miękkością, brakiem sądu i odwagi moralnej, dopóki jedni liczyć będą na zagranicę, drudzy na lud, a nikt prawie szczerze i jedynie na Boga, dopóki nie zerwiemy jawnie, ostatecznie z bezbożną rewolucją europejską i nie wrócimy do wiary szczerzej, prostej, chłopskiej, dopóki nie skruszymy się w sercu i nie weźmiemy do pokuty; dopóty, oświadczam, niebłogosławieństwo Boże nie przestanie roztopionym ołowiem kapać na głowy nasze, bo Bóg Polski rewolucyjnej, niezbożnej nie potrzebuje, nie chce i nie da. I może miłosiernie nie daje; bo cóżby to była za pociecha być narodem choć niepodległym, takim jak Grecya, albo Rzeczypospolite Hiszpańskie w Ameryce? Po wiekach takiego życia dziejowego jak nasze, po wieku takich męk, czeka nas albo wyższe, czystsze życie, albo niezmierne cierpienie. Ach! przestańmy raz przenosić w Boga liche nasze pomysły ziemskie, konieczności dziejowych, rozwoju i postępu, a wierźmy że Bóg jak ludzi tak narody ku służbie i chwale swojej uczynił; a gdy Mu chwały należy dać nie chcąc, jedno żyć dla samych siebie, tedy je im samym, własnemu ich przemysłowi i losowi pozostawia.

Ale o dobry wielki Boże! same te tak ciężkie doczesne chłosty każą mi ufać że nie chcesz naszej zaguby, że w krwawym pocie którym się pocimy wypędzisz z nas zarody złego, że w morzu łez gorzkich zmyjesz i zatopisz nasze winy, że nas podniesiesz nad ciasną, cielesną i czysto ziemską samolubną miłość ojczyzny, a tę miłość oczyszczoną, uduchownioną łaską Twoją, obrócisz na chwałę i służbę Twoję. O! mój Jezu! Ty wiesz lepiej odemnie, ilebyśmy dla Ciebie i Kościoła Twego uczynili, gdybyśmy tak Ciebie jak ojczyznę ziemską naszą kochali, i dla Ciebie jak dla niej gotowi byli w każdej chwili poświęcić mienie, rodziny, zdrowie i życie. O! Panie, daj nam już nareszcie wyrość z dotychczasowego dzieciństwa ducha, a wtenczas nam pobłogosławisz, bo Ty sam w narodzie naszym nad inne kochać się i lubować będziesz. O! Bracia mili, bylebyśmy do Pana szczerze się

nawrócili, wszystko by jeszcze odżyło, powstało jak trawa podeptana kopytem bydła, jak drzewo burzą pochylone. I więzienia, i pustynie, i kopalnie powrócą ofiary swoje, byleby Bóg chciał; aby Go ubłagać upokorzmy się przed Nim, wyznawajmy że On jeden nas wybawić może, że bez Niego najprzychylniejsi nie pomogą, a gdy on zechce, najprzeciwiejsi służyć nam zmuszeni będą.

\* \* \*

O mój Jezu, wyznaję przed Tobą i Niebem i ziemią, że od dawna już, od dawna błędniemy chodzili drogami. Od wieków już nie słuchaliśmy, nie wierzyliśmy ostrzeżeniom świętych i mądrych sług Twoich, którzy nam chłostę i upadek zapowiadali. Nie korzystaliśmy z długomyślności i zwłok Twoich, nie czyniliśmy pokuty, nie poprawialiśmy się wewnętrznie, rdzennie z wad i grzechów naszych. A gdy się groźby sług Twoich prawdziły, gnuśnieliśmy dalej w zbytkach i cielesności; przemyślivaliśmy tylko jak jarzmo zewnętrzne zrzucić. Zamiast patrzenia w niebo i śledzenia na niem znaków woli i czasów Twoich, nadstawialiśmy ucha ku ziemi, i słysząc od zachodu echo życzeń i nadziei naszych, coraz to zrywaliśmy się do miecza.

Teraz Panie wyznajemy, żeśmy z wysileniem i ofiarnością nie słychaną, zdołali strącić siebie do przepaści, ale z niej sami bez Ciebie się nie wydostaniemy. Ulituj się nas Panie, ulituj! Jeżeli nie dla nas, to dla imienia Twego, ulituj się nad ostatnim ludem Twoim na północy, i wiary Twojej świętej, ostatniego i najwyższego dobra, nas nie pozbawiaj! Bo chociażśmy wiele bładzili, imieniaśmy się Twego i Kościoła nie wyrzekli! O! Panie, uzdrów głowy i serca nasze, sfołguj nam, wprowadź nas na drogi proste, abyśmy jak mędrce w obec mordów i zasadzek Heroda przez Anioła Twego ostrzeżeni, *inną drogą*, to jest drogą wiary, *wrócili* do prawdziwej Ojczyzny naszej! Co nam daj Boże. — Amen.





KAZANIE  
O NADZIEI

POWIEDZIANE W RZYMIE W KOŚCIELE S. ANDRZEJA DELLA VALLE,

*w oktawę Św. Trzech Królów, r. p. 1867.*



• Spes autem non confundit. •  
• A nadziejanie zawstydzas. •

(Rom. V. 5.)

POBOŻNI SŁUCHACZE!

Sprowadza nas znowu do tej świątyni Pańskiej rocznica uroczystego wesołego święta, objawienia się Słowa wcielonego pierwiastkom i posłom wierzącego i ufającego pogaństwa. O czém mam mieć do Was sprawę? Oto, ponieważ przed dwoma laty mówiliśmy o *Wierze*, dziś chcemy coś powiedzieć o rodzonej jej a wdzięcznej siostrzycy, o *Nadziei*. Podziwiać ją będziemy w samym wzorze, w mędrkach ze Wschodu zdążających do Tego, który był *oczekiwaniem narodów*. — O! zaprawdę stosownie przychodzimy w dniu tym mówić do Was o *Nadziei*. Bo jak z jednej strony w Izraelu z wlepioném okiem w pisma prorocze oczekiwali Messyasza od wieków, tak z drugiej strony mędracy pogańscy ze żrenicą utkwioną w gwiazdy, jakoby głoski objawienia przyrodzonego, oczekiwali z pokolenia w pokolenie obiecanego Odkupiciela, tak że nadzieja w nich była i dziedziczną i osobistą. Wejdźmyż zatem w duchu za tymi praojcami naszymi do jaskini betlehemskiej i uklękawszy przed Bogiem-Dzieciną spoczywającym na kolanach Niepokalanej Rodzicy najczystszej przedstawicielki i Mistrzyni Kościoła i rodzaju ludzkiego, uczcijmy tę Matkę świętej nadziei pozdrowieniem Anielskiém: *Zdrowas Marya.*

## I.

Jak Wiary tak Nadziei różne są rodzaje, najmilsi moi : jest bowiem i nadzieja przyrodzona albo ludzka. Skłonność ta znachodzi się w każdym człowieku, i popycha go i pociąga ku celowi względnie dobremu, lub zdającemu się mu być dobrym, i w którym tuszy sobie znaleźć szczęście. I byle czyny tej nadziei odpowiadały modle sobie właściwej, to jest rozumowi a ostatecznie Bogu, godziwe są i cnotliwe. — Wszakże przychodzi tu skromne pochylić ku ziemi czoło, że taka nadzieja pobudki nie wymaga, a tyle Bóg potrzebował napomnień, obietnic i przykazań, aby zwrócił wzrok i serce człowieka ku Niebu, ku sobie. Do takiej nadziei przychodzimy i my nawoływać, do nadziei prawdziwej, bo nadprzyrodzonej, *która nie zawstydzą*, bo nie zawodzi : *spes autem non confundit*. Taka nadzieja jest cnotą teologiczną, bo Ś. Paweł stawia ją pomiędzy Wiarą i Miłością. Aby zrozumieć że ma prawo stać w rzędzie tych cnót, starczy zauważyć, że nadzieja opiera się na pomocy Bożej dla dojścia do błogości wiekuistej, i że następnie głównym jej celem jest samże Bóg. — Inne dobra, które się do tego odnoszą, są jedno przedmiotem podrzędnym nadziei. Wszakże i ten jest ceny niezmiernej, gdy zawiera łaski Boże, pomoc Bożą, opiekę naszego miłościwego Zbawiciela, zlanie na nas zasług Jego, opiekę Boga-Rodzicy, której Ś. Bernard nie wahał się nazwać «całym powodem nadziei swojej po Bogu.» A i ta opieka i ta nadzieja nie zawodzą, *spes autem non confundit*. Nadzieja zatem nadprzyrodzona jest cnotą i cnotą teologiczną; ale czy się wyróżnia od innych cnót teologicznych? Tak, odpowiada Ś. Tomasz z Aquinu, bo można się przywiązać do kogo dla niego samego, albo dla osiągnięcia przez niego innego celu. Przez miłość przywiązujemy się do Boga dla niegoż samego, miłością się z nim jednoczymy, podczas gdy przez Wiarę i Nadzieję przywiązujemy się doń jako do początku i źródła, z którego spływają na nas pewne dobra. Przez Wiarę przywiązujemy się do Boga jako do zasady i światła, które daje nam poznać prawdę, wierząc mocno wszystkiemu co nam objawia. Przez Nadzieję przylegamy do Pana jako do pierwiastku uposażającego ludzi dobrocią doskonałą, przywiązujemy się doń opierając się na łasce Jego, aby osiągnąć błogość wiekuistą. Widoczna zatem,

że nadzieja wyróżnia się od dwóch innych cnót teologicznych, i poprzedzona jest od Wiary, bo zbliżający się do Pana winien wiedzieć, że *On jest*, mówi Ś. Paweł, i że *nagradza szukających siebie*. (Hebr. XI, 6.).

Nadzieja znów w porządku genetycznym, czyli rodzenia się, w którym niedoskonałe idzie przed doskonałym, poprzedza miłość i jest jej początkiem, o ile nadzieja dostąpienia zapłaty od Boga pobudza nas do kochania Go i pełnienia Jego Zakonu. W porządku zaś doskonałości, miłość poprzedza koniecznie nadzieję. To też od chwili, gdy ona przybędzie, nadzieja się wzmacnia i rośnie, bo najwięcej się od naszych przyjaciół spodziewamy. — W takim rozumieniu mógł Ś. Ambroży powiedzieć, « że nadzieja pochodzi od miłości. » —

Dodamy jeszcze, że z darów Ducha Śgo odpowiednim cnotcie Nadziei jest dar bojaźni Bożej, ale ma się rozumieć bojaźni synowskiej, a błogosławieństwem odpowiedniem jest ubóstwo ducha, albo pokora. — Albowiem, jak uważa Ś. Augustyn, « Bojaźń Pańska stosowna jest i przystaje do dusz pokornych, o których powiedziano : *błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie*. » — Gdyby ten wykład przydłuższy orzeczenia nadziei, za który uprzejmie przepraszam, nie był przez kogo pochwycenym, streszczam go i powiadam : że cnota teologiczna Nadziei jest nałogiem nadprzyrodzonym, którym Bóg zaopatruje duszę, aby ona oczekiwała z ufnością pewną i niezachwianą żywota wiecznego, i środków dostąpienia go za pomocą Bożą.

Wyłożywszy tak w samémże określeniu Nadziei jej *przyrodę* i *przedmiot*, możemy już teraz krócej powiedzieć : 1. o jej *akcie*, 2. o jej *skutkach*, 3. *konieczności*, a nareszcie 4. o jej *subjekcie* albo *wsobie*.

## II.

1. Akt nadziei, Bracia mili, nie jest czém innym jedno otuchą, oczekiwaniem pewnym i niezachwianym : to też kiedy mówimy : Boże mój ! spodziewamy się łaski Twej w tém życiu a chwały i oglądania Ciebie na wieki : mówimy to na dobre w całej powadze ducha naszego. Opieramy się bowiem na podwalinach niezachwianych, na mocy, miłosierdziu i szczodrocie bez

granic, na pragnieniu wiekuistém Boga samego, abyśmy weszli w posiadanie tego, czego się spodziewamy. To też kto prawdziwie oczekuje i ufa, zapomina niejako o sobie, zdaje się na Niego i w Nim spoczywa, jak dzieciątko na łonie matki swojej. *In pace in id ipsum dormiam et requiescam.*

Ś. Tomasz kładzie sobie pytanie: czy nadzieja a następnie akty jej mogą mieć za przedmiot wieczną szczęśliwość innej osoby? I odpowiada: że nadzieja odnosi się wprost i bezpośrednio do dóbr i korzyści właściwych spodziewającemu się. — Wszakże przypuszczając jedność doskonałą, jaką miłość Boża zawiązuje między dwoma osobami, jedna z nich wtenczas mogąc się spodziewać dla drugiej, jak dla samej siebie, może też oczekiwać żywota wiecznego. O! drogocenna jednota dusz w Bogu połączonych. O! przyjaźni jedynie godna tej nazwy, której świat nie zna, jak nie zna czystych niebiańskich już jej pociech. O! jednoto, o! przyjaźni zawiązane w czasie, ale na wieczność całą, o ileżście wyższe i trwalsze nad wszystkie związki czysto przyrodzone, kończące się z czasem, choćby nawet przetrwały aż do grohu.

2. Przypatrzmy się bliżej błogosławionym skutkom, jakie nadzieja sprawia w duszy. Pobudza do pokuty, dając nam otuchę otrzymania przebaczenia. Mnóstwo grzeszników nie pokutuje jedynie dla tego, że postradali nadzieję prześlągania Boga: jak skoro się uda wskrzesić w nich ufność, zbawienie ich zapewnione. Nadzieja daje nam siłę, odwagę i pokój w niebezpieczeństwach, wśród gradu kul i ostrza przyłożonego do piersi, wśród nawalności morskich i kłębów płomieni, bo nie pokładamy ufności w nas samych, jedno w ramieniu Wszechmocnego, który nie opuszcza pokładających w nim nadzieję, jak nie opuścił Daniela i Zuzanny. Nadzieja zapewnia nam zwycięztwo nad namiętnościami naszymi, by najgwałtowniejszemi; bo chcąc zwyciężyć i pewni zwycięztwa gonimy na ostre, a kto tak chodzi w zapasy, w końcu sprawa jego górą. — Nadzieja oświeca nasz umysł. Ufać Panu, to zbliżyć się do ogniska światła, a światło w ciemnościach świeci i prawdę pokazuje. — Nadzieja strzeże dobroci i czystości kryształowej zamierzeń naszych. Jak skoro dobrych rzeczy się spodziewamy, dobrego tylko pragniemy; i tak nadzieja staje się nam źródłem wód żywych tryskających ku żywotowi wiecznemu, źródłem świętych uczynków, na które bez niej nigdy byśmy nie byli się zdobyli.

3. A nie dosyć, Bracia mili : nie dosyć by ta święta czarodziejka mieszkała u nas, dopóki kąpiemy się w tęczowych blaskach, dopóki dżdżą na nas błogosławieństwa, dopóki spoczywamy pod cieniem skrzydeł Najwyższego ; nie, nie dosyć : winna ona osiąść u nas, usadowić się na zawsze. Winniśmy równie dobrze ufać w pokusie i utrapieniu, jak w suchości ; co więcej : nawet w najniezwyklejszym, najniebezpieczniejszym stanie grzechu.

Winniśmy ufać w pokusie ; owszem, wtenczas właśnie nadzieja nasza wzmagać się i potęgować powinna ; ma nam służyć za tarczę, o którą się rozbijają zastrzały kusicieli naszych. *Bóg moją ucieczką i mocą, nikogo się nie ulęknę.* — Ufajmy w utrapieniach, bo nigdy nas Bóg bliższy, jak wtedy ; *na kogo spojrzę, mówi Pan, jeśli nie na biedaka i na strapionego w sercu?* Ufajmy, bo kres biedzie naszej położony, ufajmy, bo Bóg daje największe bezpieczeństwo ufającym, choćbyśmy chodzili jak śród płomieni, jak młodzieńcy babilońscy. Ufajmy, w suchości, w ciemności, w ubóstwie duszy, jak sługa liczy na dostatek pana swego, że zaopatrzy jego potrzeby. — Naśladujmy świętych Mędrców, którzy pozbawieni światła gwiazdy przewodniczki, nadziei jednak nie pozbyli, i przepytując się u ludzi o drogę, do żłobku Pana swego wiernie podążali. Ufajmy nawet, gdybyśmy, co nie daj Boże, byli w stanie grzechu. Dla czego? Bo lekarz nasz niebieski i zna naszą chorobę, i chce, i może nas z niej wyleczyć, bylebyśmy chcieli. *Bo Nadzieja nie zawstydzą ; Spes autem non confundit.*

O ! najmilsi, widzicie jak nadzieja potrzebna, jak niezbędna. — Bez niej nie możemy dostać się do nieba, bo Bóg je tylko ufającym otwiera ; jedno czyniącym co potrzeba, aby na nie sobie zasłużyć.

4. Zostaje nam jeszcze do wyświecenia kto może i powinien mieć nadzieję? Przypominając tylko mimochodem, że Ś. Tomasz uczy, (Pars. 1, q. 82, a. 5) że ona mieszka jedno w woli rozumnej, pytamy czy nadzieja może znaleźć się w niebie, w Aniołach i błogosławionych? Ś. Paweł odpiera : *Jak można się spodziewać tego co się widzi?* (u Rzym. VIII. 24). Spodziewamy się rzeczy przyszłych, używamy obecnych. — Błogosławieni już są po za czasem i po nad czasem, dla siebie niczego już się nie mogą, ni potrzebują spodziewać. —

Jeżeli spodziewają się dla innych tejże szczęśliwości, której używają, to nie w moc nadziei, jedno miłości. — Chwała sama

ciała podrzędna dla nich i łatwa do otrzymania i pewna, posiadają już ją bowiem z prawa i w przyczynie.

I potępiency nie mogą mieć nadziei. Nadzieja bowiem sprawia zadość w ufającym, otóż dla potępienców nie ma wesela.— Wiekuistość, nieprzemienność przywiązana do ich chłosty. Częścią smutnego ich posagu jest wiadomość, że nigdy Boga oglądać i szczęśliwymi być nie mogą. I przeto wielki wieszcz chrześcijański śpiewa o piekle: « O wy co tu wchodzicie, wszelką za « progiem zostawcie nadzieję. » A Hiob mówi o żałobnych mieszkańcach tej krainy: *Nie sądzą by z ciemności mogli wrócić do światła.* (XV, 22).

Ale nadzieją żyły dusze sprawiedliwych starego zakonu, oczekując przyjścia Zbawiciela, który wystugą męki swojej, miał im bramy rajske otworzyć. — Nadzieją żyją obecnie tęskne dusze czyścowe, które się jeszcze sprawiedliwości Bożej nie wypłaciły, i oczekują pożądanej chwili, w której przejdą do krainy światłości i wieczystego wczasu.

Nadzieją żyją ludzie, dopóki są na tej ziemi. W pracowitej drodze tego żywota, świeci im zdala nagroda i starają się zdobyć ją dobrymi uczynkami. — Ale czy nadzieja nasza jest pewną? Dawno odpowiedział na to Ś. Paweł wołając: *Wiem komum zaufał i pewnym, że mocen składu mego dochować.* (Tim. I, 12). « Bo jak « przyroda poruszana Bożą mądrością działa na pewne, » mówi Ś. Tomasz (bo każde jestestwo zdąża niemylnie do końca właściwego sobie), tak zdąża i nadzieja oparta na wierze. I niechaj nikt nie mówi, żeśmy niepewni posiadania łaski. — Bo nadzieja tak jest opartą na wszechmocy i wszechdobroci Bożej, iż kto w te chwili w łasce Bożej nie jest, może jej dostać i niebo osiągnąć. Owoż wiarą pewniśmy wszechmocy Boga i Jego miłosierdzia. Miejmyż Bracia mocno nadzieję w Panu! Nadzieja jest jakoby strzałą przesywającą serce naszego miłościwego Zbawiciela, strzałą nie zadającą mu boleści, ale otwierającą upusty miłosierdzia spływającego na dusze ufające. O! idźmy bezpiecznie po drodze świętej nadziei, a nie będziemy zawstydzeni. *Spes non confundit.*

### III.

Dwojako grzeszyć można przeciwko ċnocie nadziei; albo

1° rozpaczą, albo 2° zarozumiałością; powiedzmy jeszcze pokrótce o tém, a naprzód o rozpaczcy. Co ludzi skłania do wielorakich grzechów, nie tylko jest grzechem, mówi Ś. Tomasz (qu. 20), ale źródłem i zarodem grzechu. Taką jest rozpacz, która podług Ś. Pawła popycha mnóstwo ludzi do wszelkiego rodzaju nieprawości. (Eph. IV, 19). Jeżeli wszelkie poruszenie duszy zgodne z pojęciem prawdziwem jest dobrém w sobie, tedy wszelkie poruszenie odpowiednie pojęciu fałszywemu, jest złem i tworzy grzech. Owoż jesteśmy w prawdzie kiedy myślimy, że Bóg pociąga grzeszników łaską usprawiedliwiającą i przebacza załującym, podług słów onych: *Nie chcę śmierci grzesznika, jedno by się nawrócił i żył.* (Ezech. XVIII, 23); a jesteśmy w kłamstwie, kiedy przeciwnie mniemamy. Jak zatém akt nadziei jest chwalebny, tak akt rozpaczcy złym jest i grzesznym. O! czy podobna by chrześcianin patrzył na Boga ukrzyżowanego i obrażał go rozpaczą! Wszakże rozpacz nie zawsze idzie w parze z niewiarą.

Nadzieja przychodzi po wierze i przeto wiara może przeżyć nadzieję. Zapewne byłby grzesznym ktoby przeczył nieskończoności miłosierdzia Bożego; może kto zachowując zdrowe o nim przeświadczenie, może wyobrazić sobie, że w stanie w jakim jest, nie może w Bogu pokładać nadziei. A że taki błąd szczególny, pojedynczy, i że tak rzekę osobisty nie niweczy zupełnie wiary, rozpacz może być, bez niewierności. Istotnie ileżto razy ludzie nie bez wiary kończą samobójstwem, tą pieczęcią rozpaczcy i małoduszności. Jakie dziwne u nich nieraz pomieszanie i przeciwieństwo aktów wiary i zrozpaczenia.

Rozpacz jest grzechem bardzo ciężkim, niebezpiecznym; Wszystkie grzechy przeciwne cnotom teologicznym cięższemi są względnie od innych, bo mieszczą w sobie wprost oddalenie od Boga. I przeto niewierność, rozpacz i nienawiść Boga cięższemi są od innych grzechów śmiertelnych. Wszakże nienawiść Boga i niewierność cięższemi są w sobie od rozpaczcy, bo niewierność przeczy prawdzie Bożej, a nienawiść stawia wolę człowieka w przeciwieństwie z najwyższém dobrem; podczas gdy rozpacz polega jedynie na nieoczekiwaniu już udziału w tej Bożej dobroci. Nie wierzyć Bogu i nienawidzić Go, jest bez wątpienia większym grzechem, niż nie spodziewać się otrzymania od niego wiecznej szczęśliwości. Wszakże zpatrując się na te grzechy ze względu na nas samych, rozpacz nam zgubniejsza. « Popęlnić zbrodnię, mówi Ś. Izydor, to śmierć duszy, ale zrozpaczyć, to zestąpić do

piekła.» Nadzieja bowiem jest nicią złotą zaczepiającą jeszcze grzesznika o Boga; jeżeli grzesznik rozpacza i tę nić zerwie, jakż dla niego ratunek?

Rozpacz wyradza się z trzech przyczyn : z miękkości umysłowej, lenistwa i nieporządnego smutku. Zmysłowość odbiera smak rzeczy duchownych; lenistwo wmawia niepodobieństwo dostąpienia tych dóbr ni wprost, ni przez kogo innego; smutek nareszcie sprowadza podobną niemoc zdobycia się na jakikolwiek ńdobyry uczynek wymagający trudu, jak Apostoń mówi o gorszącym Koryntczyku : *Z obawy aby nie był przygnięciony smutkiem zbytecznym.* (2 Cor. II, 7). Kto bohatérskim wysileniem nie wyrwie się z takiego stanu, niezdolny jest podnieść się do rzeczy wielkich i pocieszających. Pograżony w swej boleści nie myśli nawet o dobrodziejstwach Bożych; zład ucisk wielki duszy, następnie niesmak ogólny i rozstrojenie.

Drugim grzechem przeciwko nadziei jest zarozumiałość. Co zwiemy zarozumiałością? Oto ufność przesadzoną, w Bożej albo naszej mocy. Nadzieja w mocy Bożej staje się zarozumiałością, jak skoro spodziewamy się dobra, które choć możebne w sobie przy pomocy i łasce Bożej, nie jest niem jednak w pewnych warunkach, jak naprzykład, gdy grzesznik spodziewa się przebaczenia bez żalu, i chwały bez zasługi; gdy wystawia się płocho na pokusę, gdy myśli tylko o słałości swojej i nią się tłumaczy, a nie myśli o karze naleźnej za grzech; nareszcie gdy się nie modli. A że to wszystko błędne i fałszywe, więc zarozumiałość grzechem, mniejszym wszakże od rozpaczy, bo stosowniejsza Bogu przebaczać niż karać. *Ex nostro justus*, mówi Tertulian, to jest grzechy nasze zmuszają go do karania : *ex suo misericors*, z siebie skłonny do miłosierdzia. I przeto grzeszyć z nadzieją otrzymania z czasem przebaczenia za pomocą żalu i szczęrego postanowienia poprawy, jakkolwiek jest grą arcyniebezpieczną i arcynieszlachetną, nie jest wszakże zarozumiałością. Owszem, takie usposobienie zmniejsza grzech, o ile przypuszcza wołę mniej przywiązaną do złego. Ufność nieporządna na Bogu oparta, zdaje się prosto z pychy wypływać. Ludzie tego rodzaju tak mają dobre i wysokie rozumienie o sobie, iż wmawiają w siebie, że Bóg ich nie ukarze i dla grzechów nieba nie pozbawi! Zarozumiałość tego rodzaju tém niebezpieczniejsza, że ma pewne fałszywe czyli pozorne podobieństwo z wysoko posuniętą cnotą nadziei. Grzeszymy zarozumiałością w naszej własnej mocy, kiedy się sądzimy



zdołnymi dostąpienia przez nas samych dóbr przechodzących nasze siły. Ztąd to słowo mężnej i mądrej Judyty (VI, 15): *Upokarzasz tych którzy zbyt tuszą o sobie.*

Źródłem zarozumiałości w tego rodzaju ludziach jest zwykłe próżność, szukanie przedewszystkiém tego, co nowością swoją w innych obudza podziwienie. « Zarozumiałość nowości, mówi Ś. Grzegorz, jest córką próżnej chwały. » O któż tu świata dzisiejszego nie poznaje? Mnóstwo odkryć i wynalazków w sferze przyrodzonej tak ludzi nowożytnych zaślepia, iż wmawiają w siebie, że na śmierć samą leki znajdą i do nieba w balonie się dostaną. Ufność tedy zbyt uczynna czy w Bożej, czy we własnej położona mocy, jest nadzieją z imienia tylko rodną, zwodniczą, kłamliwą, zbrodniczą; bo nie może być nadziei na grzechu opartej. I przeto słusznie Prorok wołał: *Nie pokładajcie nadziei waszej w nieprawości.* Wołamy jeszcze za Prorokiem: nie pokładajcie nadziei waszej w próżności, to jest w stworzeniu. Bo jeżeli grzeszy, kto nieporządnie liczy na Boga, o jakże śmieszniej, że tak rzekę, grzeszy, kto liczy na stworzenie, czy to na siebie, czy na innych ludzi, czy na jakąkolwiek próżność.

A naprzód na siebie.

. O Bracia mili! kto jest człowiek, co jest człowiek, by ufał sobie? by liczył na siebie? Czyż on zdolny wystarczyć sobie, obronić się, zasłużyć? Wydobyty z nicestwa cwałuje ku nicestwu, jedno go siła Boża powstrzymuje. Szatan, on lew ryczący, rychłoby go wywiódł na bezdroża i pożarł, gdyby go Bóg nie hamował. A jak człowiek sam zapełni, przesadzi przepaść niezmierną rozdzielającą stworzenie od Stwórcy, na której drzewo krzyża jedyną kładką? Jak człowiek na niebo sobie zasłuży, gdy to, co niby najbardziej jego, gdy myśl sama, jak skoro przybiera cechę dobroci nadprzyrodzonej, już do niego nie należy, bo od Boga ona przyszła. Kto zatem na sobie samym opiera nadzieję, równie ciężko grzeszy, jak ciężko niemądry. A na kimże się oprzemy, jeżeliśmy na nas samych oprzeć się nie zdolni? Boć wszyscy ludzie razem wzięci są jedno uosobieniem słabości. Mnóstwo zer nie złoży summy, mnóstwo długów nie stworzy bogactwa, krocie chorych nie złożą się na zdrowie. Może kto chce się oprzeć na rodzinie, przyjaciółach, ludziach możnych? Ach! mili moi, rzadko kto sam jeszcze nie doświadczył, że to trzcina dość krucha, by prysnąć na razie, dość zdradna, by dłoń opierającego się na niej przebić. Kto sam jeszcze nie doświadczył, że ci, na których najwięcej li-

czył czy w skutek usług oddanych, czy łask dawniej otrzymanych, czy długiej zażyłości, że ci właśnie w ciężkim razie nas opuszczą, gdy nieraz obcy nam całkiem przyjdzie w pomoc z otwartym sercem i uśmiechem gościnnym na twarzy? Ach! czyż nie lepiej oprzeć naszą nadzieję na Bogu, który się nigdy nie zmienia, w którego ręku serca wszystkich, który kiedy chce, nieprzyjaciele nasi sami służyć nam muszą. O! utwierdzajmy nadzieję naszą w Panu, a będziemy mogli zawołać: *w Tobiem Panie nadzieję moję położył, i nie będę zawstydzonym!*

Zostaje jeszcze próżność. Nadzieja oparta na niej jest równie próżną jak grzeszną. Ufać próżności, to liczyć na krasę i młodość, równie trwałą jak aksamit w kwiatu kielichu; to liczyć na życie tak trwałe jak piasek wichrem zmiatany; to liczyć na dobrą sławę i cześć u ludzi, gruntowną jak dym i mgła ranna; to liczyć na bogactwa i dobra tego świata, równie znikome jak czas, jak świat sam. O! co za marność opierać nadzieję na tém co jutra, co chwili następnej niepewne. O! Boże wylecz nas, obroń nas od tak zgubnego, grzesznego złudzenia, a daj nam nadzieję nadprzyrodzoną, opartą na Tobie samym, która nikogo nigdy nie zawodzi. *Spes non confundit.*

### DOMÓWIENIE.

Bracia mili! Spodziewamy się pewnych pociech w tém nawet życiu, bo człowiek i na ziemi pragnie szczęścia. Spodziewamy się koniecznie; kto temu przeczy, siebie i innych oszukuje, usta kłamią sercu, słowo kłamie myśli. To wrodzone usposobienie pomaga nam do wytrzymania snadniej prób i zawodów tego żywota. Już, już zdaje się nieraz, wszystko nas opuszcza i zawodzi. Ciemność dokoła, zgroza i przepaście tylko same przed nami. I nam się ciemno robi w oczach i duszy, siadamy na popiele z głową pochyloną na kolana, i wołamy głosem grobowym, że żyć nie warto, nie chcemy, a rozpacz zgubne podaje do serca rady.

A tu w oddali błysnie małe światełko, zbliża się, rośnie, drażni naszą źrenicę. Zrazu jej ani podnieść nie chcemy, w końcu spojrzymy; wstępuje do duszy promień nadziei, powstajemy i znowu żyć i działać chcemy. Być może, że to będzie błędny ognik na bagnie jak tyle innych, ale tymczasem zachował nas od

rozpaczy, i choćby zawiedzeni raz jeszcze, znowu ufać będziemy gotowi.

Niekiedy te powtarzane zawody są narzędziem w rękę łaski Bożej, do zwrócenia ostatecznie wzroku duszy naszej ku sobie, gdzie już nie ma zawodu, bo niepowodzenia ziemskie służą tylko do wzmocnienia nadziei osięgającej na pewno cel ostateczny. O! wszechdobry, o wszechmocny Bóg, który ze słabości naszych wyrabia nam lekarstwo!

W prawdziwym chrześcianinie dwie te nadzieje zbiegają się razem i łączą; jedna poddana hierarchicznie drugiej, niższa wyższej, przyrodzona nadprzyrodzonej, a w zamian niebieska ozdabia, podnosi, przeistacza ziemską. O! wtenczas to wszystko nam dobre, wszystko jasne i jesteśmy szczęśliwi o ile w tém przejściu szczęśliwymi być można. O! wiaro, o! nadziejo, święte rodzone siostrzyce, córki niebiańskie, a towarzyski w ziemskiej naszej podróży, wynieście nas, wynieście ponad tę krainę nudy i kału, gdzie gdy najlepiej, jeszcze lichy bardzo, abyśmy żyjąc na świecie, nie żyli już dla świata, nie żyli podług świata. O! pociągnijcie, pociągnijcie nas za sobą, abyśmy biegli, ulatowali za wonią wdzięczności waszej; i zarzucając za siebie z Apostołem wszystko co przechodnie, wyciągali się całą siłą ku rzeczom przyszłym, nieprzemiennym. O wy świetlane, ze źrenicą utkwioną w niebo, zbratajcie nas z trzecią siostrą waszą, kołyszącą się między niebem a ziemią, ale snąc tu gościem ztamtąd rodem, jeszcze lżejszą, promienistszą, przemienioną jakoby już i ubłogosławioną; o zbratajcie nas z miłością świętą. Oddajcie nas jej w opiekę wyłączną przy wyjściu z tego świata, gdy nas pożegnacie u niebieskich podwoi, gdzie ona jedna wejdzie i zamieszka z nami. O! sprawcie, abyśmy za przykładem Świętych Trzech Królów poznali, ukochali tu Jezusa ukrytego i tam z chwalebny zakręlowali, aby nadzieja nasza nie była zawstydzoną. Co nam daj Boże. Amen.



KAZANIE

O MIŁOŚCI

POWIEDZIANE W KOSCIELE ŚW. ANDRZEJA DELLA VALLE W RZYMIE

DNIA 11 STYCZNIA R. P. 1868.

*podczas uroczystego ośmiodniowego obchodu święta Trzech Królów.*



« Nunc autem manent fides, spes, charitas :  
« tria haec ; major autem horum est charitas. »  
« A teraz trwają wiara, nadzieja i miłość :  
« to troje : a z tych większa jest miłość. »  
(Ś. Paweł I. do Korynt. XIII, 13.)

POBŹNI SŁUCHACZE!

Obchodzimy wielką i wesołą tajemnicę objawienia się poga-  
nom, przodkom naszym, wcielonego Słowa Bożego. Bóg, stając  
się człowiekiem, zapełnił przepaść nieskończoną rozdzielającą  
Stwórcę od stworzenia, dopieroż od stworzenia grzesznego.  
Nadto czynem tym niepojętej miłości wysłużył nam prawo do  
synowstwa Bożego i możność posiadania Go na wieki. Ale, aby  
każdy z nas mógł skorzystać z tych bogactw dla niego bez niego  
przysposobionych, aby mógł dojść do Boga, Jego jeszcze po-  
trzebujemy pomocy. To też Bóg, jak mówi Ś. Tomasz z Aquinu  
(De gratia q. 110, 2 : ) « udziela stworzeniom, które wprawia  
« w ruch ku dobru nadprzyrodzonemu, pewne formy albo jako-  
« ście nadprzyrodzone, któremi się posługuje, aby je skłonić i po-  
« pchnąć, równie wdzięcznie jak silnie, ku zdobyciu wiecznej  
« szczęśliwości. »

Tę pomoc Bożą nazywamy łaską. Łaska jest darem nadprzy-  
rodzonym, darmo danym i stworzonym : nie jest bowiem udzia-  
łem samejże Bożej przyrody, lub jestestwa Jego. Chociaż Śty. To-  
masz orzeka łaskę jako « pewne uczestnictwo, udział Bóstwa » *quae-*

*dam participatio Divinitatis.* » Łaska jest darem wewnątrznie przylegającym do duszy i mieszkającym w niej w kształcie nałogu (czyli pewnego stałego stanu), przez który człowiek, uczestnicząc w życiu Boskiem, usprawiedliwiony, uświęcony i miły Bogu, staje się Jego synem przybranym i nabywa prawa do żywota wiecznego. Łaska udziela się gruntowi duszy, jak tenże Doktor Anielski uczy : (ib. 4.); ale nadto Bóg wzmacnia, podnosi samą jej władzę, za pomocą cnót w nią wlanych, a mianowicie *Wiary, Nadziei i Miłości* : tak, że z ich pomocą może człowiek i znać Boga i dążyć do Niego i kochać Go w sposób nadprzyrodzony. I dla tego to Ś. Paweł woła : *teraz trwają wiara, nadzieja i miłość*, ale dodaje wraz, *a z tych większa jest miłość*. Bo jakkolwiek wszystkie te trzy cnoty mają za przedmiot bezpośredni Boga samego, jakkolwiek wiara jest pierwsza z porządku do zbawienia, *bo bez wiary niepodobna się podobać Bogu* (Hebr. XI. 6.); jakkolwiek wiara rodzi nadzieję, a nadzieja wiedzie do miłości : wszakże miłość *większa* jest, to jest wyższa od swoich dwóch siostrzyc rodzonych, bo one bez niej są niedokonane, nie wystarczające, gdy tymczasem miłość zawiera je w sposób przewyborny w sobie.

Mili Bracia ! mówiłem już w ostatnich latach z tej kazalnicy i z teje samej okoliczności o *Wierze i Nadziei*, podziwiając je w świętych trzech Mędrcach ze Wschodu, uwielbiających jako Boga Zbawiciela dzieciątko położone w żłobie ; dziś wam chcę mówić o *Miłości* ! Wszakże nie o *Miłości jestotnej* jaką jest Bóg sam, i jak się nazwał po raz pierwszy w Nowym Zakonie *Deus Caritas est*, « *Bóg jest miłością* », (I, Joan. IV, 8, 16.); nie o *miłości osobistej*, jaką jest Duch Śty, jedno o darze, jaki w niej Bóg czyni człowiekowi, (jakeśmy już wspomnieli) : o *Cnocie Miłości*.

Podziwiając tę cnotę w Mędrcach naszych, którzy ją wyrazili i w doskonałym miłosnym ich uwielbieniu i w darach, jakie złożyli nowonaradzonemu ; będziemy ją rozważali :

I° w saméjże jej *przyrodzie*,

II° w jej *wsobie* czyli w osobach w których mieszka,

III° nareszcie w jej *przedsobie* albo *przedmiocie*.

Taki jest przedmiot i podział dzisiejszej nauki.

Szczęśliwiśmy, nader szczęśliwi, Bracia mili ! że dzięki miłosnym darom krwi i złota, których potomkowie duchowni świętych trzech Królów nie szczędzili Królowi Namiestnikowi Chry-

stusowemu na ziemi, że, mówię dzięki tym darom miasto te zachowane zostało od napadu barbarzyńców bezbożności, że nienawiść odstępców, zaprzańców włoskich nie pogrzebała w gruzach tej świątyni, jak wielu innych : słowem szczęśliwimy, że, dzięki pobożności miłosnej synów dla Ojca, możemy wam mówić o *Miłości Boga*.

Pokłońmy się więc w duchu przenajświętszej Rodzinie ze świętymi Królami, pozdrówmy w szczególności z Aniołami *Matkę pięknej miłości* i w Imię Pańskie zaczynajmy; *Zdrowaś Marya*.

## I

Mamy najprzód mówić o samejże *przyrodzie miłości*.

Wraz na wstępie przychodzi mi się obruszyć na ten świat niepocziwy, który wszystkiego nadużywa, wszystko kała, czego się tylko dotknie. On nam porwał i splamił wyraz *miłości*; która właściwie wyrażaćby powinna usposobienie nadprzyrodzone duszy : *Będiesz małował Pana Boga twego z całego serca twego... a bliźniego twego jako siebie samego*. Język nasz posiada tyle wyrazów do nazwania dobrego, ku rzeczy lub osobie jakiej; jako to : *lubienie* — ztąd oblubieniec i oblubienica; *kochanie* — ztąd kochanek i kochanka; *dobrowolstwo*, wyborny wyraz piastowski, który czytamy w psalterzu Jadwigi, dziś zarzucony; *przyjaźń*, i tym podobne. Tymczasem świat nie tylko wszelkie godziwe i pocziwe uczucie ludzkie przyrodzone nazywa miłością, ale jeszcze wszelką namiętność, ba często choć najpodlejszą; tak, iż dziś, aby wyrazić miłość prawdziwą, musimy dodawać przymiotniki : nadprzyrodzoną, czystą, świętą, Bożą. Tymczasem co innego jest całkiem wszelkie uczucie przyrodzone od cnoty miłości.

I tak : gdy co lubimy, szukamy dobra jakie w tej rzeczy jest zawarte, ale nie życzymy dobra jejże samej. Tak lubimy kwiat, mieszkanie, miejscowość jaką : jest to lubowanie się czém, pożądanie czego. Jeżeli lubimy jaką istotę żyjącą albo osobę, kochanie takie albo *tchanie* ku niej, słusznie nazwać można dobrovolstwem (*benevolentia*, *bienveillance*,) bo mamy dobrą wolę ku istocie którą kochamy. — Przyjaźń więc jeszcze nad to zawiera, bo przypuszcza wzajemność : przyjaźń bowiem polega na kachaniu i byciu kochanym, na kochaniu i świadomości że się

jest kochanym. W przyjaźni jest udzielanie się wzajemne i spółka serca. Kochanie się małżonków i oblubieńców jest zacnym wtedy dopiero, gdy przechodzi w przyjaźń; świętém się zaś staje, gdy przechodzi w miłość, gdy dwie dusze prawdziwie się w Bogu miłują. — Ale cnota miłości, o której chcemy mówić jest miłością Boga, opartą na uczestniczeniu w przyszłym żywocie, we wiecznej szczęśliwości. Jest ona darem nadprzyrodzonym, wewnątrz przylegającym do duszy, mieszkającym, osadzonym w niej; przez który człowiek kocha Boga nadewszystko dla Jego doskonałości, a podrzędnie bliźniego w Bogu i dla Boga, jako obraz Jego i jako warunek nakazany do utrzymania udziału w Jego błogości.

Miłość taka wyższa jest nad wszystkie cnoty, *major autem horum charitas*; jużto a) z powodu jej *niezbędności*, już b) z powodu *uczynków i dzieł*, jakie wydaje, już nareszcie) z powodu jej *trwania i nieprzemienności*.

a) A najprzód wyższa jest nad inne cnoty z powodu swej *niezbędności*.

Bracia moi! Gdybyśmy posiadali wszystkie inne cnoty mniej miłością, na nicby nam się nie zdały; a gdybyśmy mogli mieć samą tylko miłość, zbawienie nasze byłoby zapewnione. *Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, woła Ś. Paweł, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dzwieczna albo cymbał brzęczący. I choćbym miał prorocstwo i wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę, i miałbym wszelką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał: nicem nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogim, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, czyli spłonął, a miłości bym nie miał: nic mi nie pomoże*, (I Cor, XIII, 3.). A ja dodam: choćbym też was wszystkich do najgorętszej miłości pobudził, i choćbym cały świat nawrócił, a sambym nie miał miłości, na nicby mi się to przed Bogiem nie zdało.

Bo bez miłości, Bracia moi! nie ma cnoty prawdziwej, żywej, działającej. Cnota jest ruchem, dążeniem ku dobremu, owoż dobrem najwyższém i jedynie prawdziwém jest Bóg: aby do Niego dążyć, aby Go szukać, trzeba Go kochać. Wicie dobrze z doświadczenia, że nie pilno wam do tych, których nie kochacie; ani szukamy ich towarzystwa, ani dbamy o to, by się im przypodobać. Do wszystkiego tego pobudza nas miłość, aby się Bóg zbliżył do nas, a my do Niego. Cechą wydatną ruchu, jaki nadaje

człowiekowi miłość, jest to, że go przywiązuje do Boga. I ponieważ każda cnota jest ruchem ku dobremu, i wiara i nadzieja zdążają ku Bogu; ale ruch miłości jest życiem dwóch tamtych ruchów duszy. Bo, jak znowu Doktor Anielski uczy (de Virt, qu. 66, 6): « wielkość cnoty mierzy się podług wielkości jej przedmiotu »: owoż miłość dotyka bardziej zbliżka Boga. I w rzeczy samej w dwóch pierwszych cnotach spotykamy jeszcze pewne oddalenie od Boga. Wiara odnosi się do prawd, których nie widzi; nadzieja do dóbr, których jeszcze nie posiada: podczas gdy miłość przywiązuje się do przedmiotu, który już posiada; posiada wprawdzie mniej doskonale w tém życiu, niż w przyszłym, ale posiada rzeczywiście. Albowiem przedmiot ukochany jest w pewien sposób we wsobie kochającym, a wsób kochający jednoczy się z przedmiotem kochanym. I przeto jest napisano: *Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim*, (I. Joan. IV, 16). *A teraz trwają wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych większa jest miłość*. Bo na co się zda wiara bez miłości? Jedno do potępienia nas posłuży. *I czarci wierzą i drżą*, mówi Ś. Jakub Apostół (II, 19), ale nie miłują Boga. Szatan tak siebie orzekł przed Śtą. Katarzyną Seneńską, że jest « tym nędznikiem, który żyje bez miłości » (*quel sciaurato che è senz'umore*). A nadzieja jaka być może bez miłości? Może wprawdzie kto życzyć sobie nieba dla swej wygody, ale taka nadzieja nieba nie zdobywa; Bóg udziela się tylko przyjacielom swoim, tylko kochającym Go. — Bez miłości zatém i wiara i nadzieja są jak kwiaty bez barwy i bez woni, bezsilne i niepłodne; nie są prawdziwymi żywymi cnotami, bo każda cnota winna się obrócić ku chwale i ubłogosławieniu tego, który ją posiada. Miłość zatém jedna drogą prostą i pewną jedna bramą do nieba; i przeto jest najwyższą i najpotrzebniejszą cnotą, o którą nie tylko mamy się starać i troskliwie ją pielęgnować, ale jeszcze wszelkimi środkami zdążać do podraźnienia i rozmaganania się w niej.

b) Miłość jest nadto nad wszystkie cnoty dla wyborności dzieł uczynków, jakie wydaje. Miły nasz Zbawiciel powiada: *Przyśzedłem puścić ogień na ziemię: a czegoż chcę, jedno, aby był zapalony*. (Luc. XII, 49). Otoż ogniem tym jest miłość, podnieta wszystkich dzieł cnotliwych. Kto miłuje Pana nie tylko nie przekracza przykazań Jego, nie grzeszy, ale owszem stara się pełnić rady Ewangeliczne i wszelką wolę Pańską, wciąż zajęty jakby Mu się najwięcej podobać, jakby Mu najwięcej chwały i zado-



wolnienia przynieść. — *Miłość*, pisze znowu Apostoł, *cierpliwą jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czi pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa.* (I. Cor. XIII, 4-7.). O! gdyby ludzie zamiast tylu kodexów i konstytucyj chcieli pełnić ten zakon miłości, jakiby cudny raj zakwitł na tej ziemi! Ale jeżeli wszyscy nie chcą pojąć i przyjąć za prawidło życia tak pięknego zakonu, tej wdzięcznej ustawy, my przynajmniej cenimy tę miłość, która tyle przysparza zasług nieutralnych. I w tém właśnie jest trzeci przywilej miłości, że jest

c) ze wszystkich cnót najtrwalszą i nieprzemienną. Dopóki ona w duszy jakiej, śmierć, to jest grzech, tam nie zajrzy. W potwierdzonych w łasce, jak w Apostołach, trwa zawsze, bo potwierdzenie w łasce jest zarazem potwierdzeniem w miłości. Nareszcie i po śmierci nie ustaje, jak wiara i nadzieja, jedno wstępuje do nieba z duszami, które zamieszkała, dokonywa je w miłości na wieczność, jednoczy z Bogiem i wieńczy. *Miłość nigdy nie ginie*, woła Ś. Paweł, *choć prorocтва zniszczą, chociaż języki ustaną chociaż umiejętność będzie zepsowana* (albo zniszczona). (I. Corinth. XIII, 8.) *A teraz trwają wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych większa jest miłość.*

## II

Poznaliśmy już przyrodę cnoty miłości, zobaczmy teraz, jaki jej *wsób*? W jakim stosunku znajduje się ona i mieszka w duszach? Czy zdolna rosnąć, potęgować się, albo też pomniejszać się i zniknąć? Czy może zostaje zawsze w tymże samym stanie? Jaka jest miłość doskonała? i czy podobna dostąpić jej w tém nawet życiu?

Oto pytania, których sobie nie stawiają, któremi się nie zajmują dusze nawet pobożniejsze, jak gdyby one były czcze lub za subtelne; a jednak, nie zajmując się niemi całkiem, arcyłstwo popaść w letniość ducha, ostygnąć i zdrętwieć, nawet całkiem postradać dobro nadprzyrodzone już osiągnięte i posiadane.

Tu na ziemi miłość mieszka w duszach ludzkich, będących w stanie łaski, a szczególnie w głównej władzy duszy, jaką jest

wola. Wola bowiem ima się Boga, przywiązuje się do Niego, jak skoro rozum jej Go przedstawi, jako najwyższe dobro. Jak są stopnie łaski, tak są różne stopnie daru miłości, jakiej Bóg ludziom używa. Różność tych stopni zależy od woli dawcy i od usposobień i udolności, jakie widzi w każdej duszy. Wszelki dar Boży obowiązuje duszę i czyni ją odpowiedzialną; musi, przyjmując go, stać się lepszą, albo staje się winniejszą. Nie mówimy tu bowiem o darach darmo danych na korzyść drugich, jak duch prorocstwa, moc czynienia cudów, które same przez się nie uświęcają duszy, która je posiada; jedno o darach łaski uświęcającej. Otoż pomny tej odpowiedzialności, Bóg, który jako twórca przyrody zarazem i łaski, jasno widzi z jakim stopniem łaski i miłości każdy z nas może najkorzystniej spódziłać; najmniej się przemieszczać, najmniej zmarnować, a owszem najwięcej sobie zasłużyć: ten właśnie stopień jej daje.

Dusza, obdarzona raz cnotą miłości, może ją potęgować w sobie natężliwie, miłość bowiem rośnie w nas, w miarę jak się zbliżamy do Boga, tego ogniska miłości. Nie by rosła w sposób uczuły i jakoby dotykalny za każdym aktem miłości; ale każdy akt taki czyni człowieka zdolnym do działania znowu, i snadniej jeszcze podług zakonu miłości. Miłość tak może wciąż rosnąć i rosnąć, bo Bóg miary nie oznaczył, ni kresu położył możliwości pomnażania się w miłości. Zdolność ta nabywania zawsze, nigdy wypełnioną nie jest.

Bo uważcie mili! jaka różność zachodzi między duszą, która daru wlanego jej od Boga nie traci wprawdzie, ale martwym trzyma, jakoby on talent zakopany w ziemi; a duszą, która skrzętnym współdziałaniem kupczy nim i zwiększa go wciąż. Jaka różnica między duszą pełniąca tylko przykazania, a duszą pełniąca ile można w jej stanie, wszystkie rady ewangeliczne, i żyjącą w miłości doskonałej. Jest bowiem miłość doskonała w człowieku, który się całkiem oddaje szukaniu, badaniu Boga i rzeczy Bożych, nie dbając zresztą o wszystko, pamiętając zaledwo o rzeczach niezbędnych do utrzymania życia. Jest miłość doskonała w człowieku, trzymającym zwykle serce swoje podniesione i zjednoczone z Bogiem tak, iż niczego nie chce i niczego nie pragnie, choćby najmniej przeciwnego miłości Bożej. Taka doskonałość możebną jest na ziemi; niemożebną zaś bezwzględna, bo zawsze można pojąć miłość doskonalszą jeszcze w tym, który ją już doskonałą posiada. Widocznie się zatem my-

lili z dobrą czy złą wiarą ci, którzy twierdzili, że tu na ziemi już możebna jest miłość bezwzględnie doskonała, jaka jest właściwa tylko Aniołom i Świętym Pańskim w niebie, nie mówiąc już o doskonałości w źródle swoim, w Bogu samym.

Że miłość może się pomniejszyć, nawet zagasnąć w duszy, nie trzeba tego długo dowodzić : niestety ! znamy to z codziennego, już własnego, już innych doświadczenia. I Adam, i Dawid, i Piotr jednym ciężkim upadkiem zagasili pochodnię miłości w sobie, wprowadzili byli do niej noc i śmierć. Grzechy mniejsze, i dla tego nie śmiertelne, jedno powszednie, nie sprowadzają tego okropnego następstwa, ale zawsze *zasmucają Ducha Ś. w nas*, jak się Ś. Paweł wyraża. Ah! czy to nie dosyć byśmy się wszelkiego grzechu strzegli. O! wszelkim kosztem i troską zachowujmy nieoceniony skarb miłości w duszach naszych, a wtenczas pomimo wszystkiego żyć będziemy w pokoju Chrystusowym, *w bezpieczeństwie pokoju, w pokoju doskonałym*. Wprawdzie na tym świecie nikt, kto nie miał o tém nieomylnego objawienia, nikt nie może być pewnym bezwzględnie, czy jest godnym *miłości czy nienawiści*. Wszakże możemy mieć pewność moralną, że żyjemy w miłości, jeżeli spotykamy w nas pewne znaki, które o tém świadczą. I tak, Bracia moi !

Jeżeli strzeżecie przykazań Pańskich, a tém bardziej jeżeli się garniecie i do rad Jego, bądźcie spokojni, wyście związani z Bogiem krasną, złotą związką miłości.

Jeżeli za przykładem świętych Mędrców, którzy długie lata oczekiwania Messyasza i długie dni podróży osładzali sobie rozmową o Bogu, jeżeli i wy chętnie rozmawiacie o Panu, jeżeli słuchacie słowa kaznodziejskiego i zachowujecie w pamięci i w sercu budujące słowa, któreście posłyszeli ; bądźcie spokojni, wyście z Bogiem zjednoczeni miłością. Jeżeli za przykładem świętych Mędrców, to oczekujących w skupieniu na gwiazdę zbawienia, to zdążających za nią z pieniem pobożnym na ustach ; jeżeli i wy Bracia myślicie często, chętnie i z upodobaniem o Bogu, jeżeli z nim rozmawiacie w modlitwie : o ! bądźcie spokojni, wy kochacie Boga, bo skarb nasz tam, gdzie serce nasze; a komu Bóg skarbem, lękać się czego nie ma.

Jeżeli chętnie dajecie podług możności na cele Boże, na potrzeby bliźnich ; pokój wam, wy żyjecie w zakonie miłości.

Jeżeli cierpliwie znosicie trudy i boleści tego żywota, przez wzgląd na Boga ; pocieszcie się, wy Boga miłujecie.

Jeżeli się brzydziecie wszystkiém, czém się Bóg brzydzi, grzechem i zbrodnią; jeżeli kochacie wszystko, co On kocha, cnotę i dobre uczynki; jeżeli sprawa Jego na ziemi, jest jedyną sprawą waszą jak nią była dla świętych trzech Mędrców; o! nie przypuszczajcie najmniejszej obawy do serc waszych, wy Go miłujecie, wy Go jedynie miłujecie, wyście z Nim doskonale zjednoczeni.

Po takich znakach poznać możemy, Bracia, że miłość jest w nas, a my w miłości. Wtenczas Bóg nas prawdziwie miłuje i my rzeczywiście godni jesteśmy Jego miłości!

O! co za boleść wiedzieć o duszach, które zasnęły, jak słodki jest Pan, jak jarzmo Jego lekkie, a które Go potém odbiegły i wróciły do dawnego, poziomego, lichego żywota! Chciały pogodzić pociechy i próżności świata tego z pociechami duchowymi: Pan się usunął, manna się im sprzykrzyła i wróciły do jarzyn egipskich. Jedne się okupują dziesięciną z mięty i kminu, przyznając sobie za to prawo używania reszty na próżności; inne i tego nie czynią, jedno brną coraz głębiej, aby zapełnić jakkolwiek czczość duszy, zaspokoić głód jej, odkąd odwróciła się od prawdziwego przedmiotu miłości, którym jest Bóg sam. Oby się upamiętały i nawróciły bardzo prędko! My tymczasem przystępujemy właśnie do mówienia o tym *przedsobie* naszej miłości.

### III.

Miłość może i winna obracać się ku Bogu, ku duszy własnej, ku bliźnim; wszakże głównie ku Bogu, jako ku głównemu swemu przedmiotowi; o innych zresztą sam czas dziś mówić nie pozwala.

Winniśmy kochać Boga z wdzięczności, ze względu na to, czém i jakim jest dla nas. Od Niegośmy bowiem otrzymali wszystko, co mamy i czém jesteśmy: ciało i duszę, odkupienie i łaskę. On nam ułatwia środki dojścia do Nieba, On je nam chce dać i odsłonić blask chwały swojej, i zanurzyć nas w płomieniach miłości swojej.

Winniśmy kochać Boga i dla tego, że jest Bogiem, i dla tego nadto, że jest Bogiem naszym, naszym Panem, naszym Mistrzem, naszym Ojcem; bo tak się nam oddał, iż chce być niejako naszą własnością. A przeto miłujmy Go z *całej myśli, z całego serca,*

*z całej duszy, ze wszystkich sił*; miłujmy, o ile tylko możemy, ofiarując Mu wszystko, co tylko mamy i czém jesteśmy. Miłujmy Go nie tylko wewnątrz, ale nadto objawiajmy na zewnątrz miłość naszą w uczynkach. Miłujmy Go zawsze i wszędzie, we wszystkich położeniach, wypadkach, czynnościach i pragnieniach życia naszego. Niech życie nasze będzie jedną nieustanną pieśnią miłości, miłości wyższej nad miłość nas samych, rodziców, przyjaciół i wszystkich rzeczy tego świata.

Tak miłując, dopełnimy przykazania ściśle nas zobowiązującego; i osiągniemy przez to wszelkie możebne dobra, jak przekroczeniem jego ściągniemy na siebie wszelkie możebne kłęski.

A naprzód, miłość ściąga na nas największe dobra i błogosławieństwa.

W rzeczy samej, *miłość zmazuje mnóstwo grzechów*; i każdy winowajca, by największy zbrodniarz, byle szczerze nawrócony, posłyszcy te same słowa, jakie Magdalena usłyszała z ust Zbawiciela: *wiele ci się odpuszcza, boś ukochała wiele* (Luc. VII, 48).

Miłość jest światłem i ciepłem duszy. Szukamy, kogo kochamy; a tém łatwiej znajdujemy Pana, że On sam nas szuka i zbliża się do kochających siebie. A zbliżając się oświeca i ogrzewa, bo jest światłem niestworzonym, bo jest ogniem niebieskim.

Miłość otacza jak murem bezpieczeństwa duszę, bo Bóg sam jest jej strażnikiem, bo Bóg strzeże kochających siebie, jak człowiek strzeże żrenicy oka swego. *Wypieszczę cię na rękę moich*, mówi Pan, *i na łonie piastować cię będę*.

Miłość zaopatruje wszystkie potrzeby nasze, miłość daje siłę do zniesienia przykrości i trudów, miłość posila w godzinę śmierci: nie lęka się jej, owszem pragnie, kto miłuje; bo po śmierci doskonalej żyć zacznie, doskonalej Boga posiedzie.

Miłość obraca na dobre człowiekowi wszystko, co mu się zdarzy; bo ona odnosi wszystko do Boga, a to odniesienie wszystko uświęca, wszystkiemu zasługę zapewnia.

Miłość nareszcie daje tu już przedsmak rzeczywistości niebieskich, podnosi do najwyższej bogomyślności dusze rozmiłowane i trzyma je tak zachwycone w Bogu, daleko od pogardliwych dóbr ziemskich, od światowych roskoszy, zaszczytów i pociech.

Wszystko przeciwnie powstaje przeciwko niemiłującym Boga. *Świat cały*, podług wyrażenia Mędrca, *walczy za Bogiem przeciwko nierozumnym* (Sap. 5—21).

O Bracia mili! widzimy już to u nas, widzimy po części na

świecie, i bodaj rychło zobaczymy na obszerniejsze jeszcze rozmiary; bo już miara pełna, bezbożność wystąpiła, jak wody wezbrane, i wyzywa gniew Boży : oby utrapienie ciał do uzdrowienia dusz posłużyło!

O Panie! jeżeli przy jakiegokolwiek miłości Twojej tak ciężko żyć na świecie; bo za ledwo wyjdziemy z miłościwych objęć Twoich, spotykamy czczość, zimno i kał, i pilno nam, jak dziecku wrócić na macierzyńskie łono Twoje, by się na niém ukoić i usnąć przy piersi : jak mogą biedni światowce, jak mogą nędzni grzesznicy, żyć długo, żyć stale daleko od Ciebie! Niech oni sobie zresztą radzą, jak chcą, gdy miłościwie ścigającego ich Pana swego słuchać nie chcą. Ale wy Bracia! żyjcie w miłości, rośnijcie w miłości.

Jeżeli będziecie szczerze miłowali Pana, zaręczam wam, iż choćbyście nie mieli innego dachu nad strop niebieski, ani innej pościeli nad murawę lub zimny gład bruków miejskich, ani innej strawy nad wyżebrany kawał spleśniałego chleba i świecili jedynie przezroczystymi łachmany : zaręczam was, powtarzam, że będziecie szczęśliwsi od największych Krezusów pozbawionych świętej miłości.

Jeżeli dacie osiąść się miłości, wstąpi z nią w was duch mocy; będziecie mogli pokusić się o największe rzeczy, po ludzku niepodobne, i nic wam się oprzeć nie zdoła : bo dusza wasza uszlachetniona, przemieniona miłością, oderwana od wszystkiego, zdolną będzie najwyższych poświęceń : *bo nad wszystko miłość — super omnia autem charitas* (Coloss. 3. 14). Nic was nie zadziwi, nic was nie zachwieje, nic nie przerazi; przejdziecie śród wojsk nieprzyjacielskich, śród dzid najeżonych, śród połyskujących mieczów, śród kul gradu; przejdziecie pogodni, bezpieczni i barwa jagód waszych nawet się nie odmieni.

Jeżeli miłujecie Boga, przelejecie zbolełe serca wasze w serce Jezusowe, jedynie godne waszej ufności, jedynie zdolne was pocieszyć, i doświadczyć, że słodka Jego służba, choćby śród boleści czyścowych.

Jeżeli miłujecie Pana, już więcej do was samych nie należycie. On wam wszystkiém; On do serc waszych mówić będzie, a wy nie zdołacie i nie zechcecie Go nie posłuchać, bo miłość skłoni was równie wdzięcznie, jak silnie do ukochania nadewszystko i spełnienia woli Jego.

O święty ogniu miłości ! czém się dzieje, że obejmując wszyst-

kich, tak mało dusz rozpalasz? Ah! bo spotykasz w nich nie tylko lody, ale granitowe skały. O zmiękcź je, zmiękcź! Wtenczas dusze grzeszników, zimne te, brudne, cuchnące lochy, pełne śmiecia i płazów; rozświecą się w blaskach, rozplomienieją, kwieciami się umają, wonią odetchną i drogim kamieniem połyskiwać będą. Spraw to, spraw Panie! godne to Twojej miłości, godne Wszzechmocy Twojej!

Zwiążmy się, zwiążmy z Panem świętymi pęty miłości, aby nie nas już odeń odłączyć nie zdołało: ani życie, ani śmierć, ani ludzie, ani szatany. Kochajmy Go coraz to więcej! On nas więcej ukochać nie może, bo od wszelkiej wieczności umiłował nas miłością nieskończoną, a myśl Jego miłościwa czuwa nad nami, jak łzawe oko matki nad śpiącym lub rozgorączkowanym dziećciem swoim: nie, On nas bardziej ukochać nie może, bo ani Bóg nie może nam dać więcej nad samego siebie; ale może i będzie nam udzielał czułych, dotykalnych, dowodów swojej miłości. Otwórzmy tylko na oścież dusze Panu, niech płomień Jego miłości wraz z krwią krąży po żyłach naszych. Oddajmy się mu na żertwę, a niech ofiarę naszą strawi ten ogień z Nieba. Miłujmy Boga jak On nas miłował, kiedy wcielony żył na ziemi. Każda myśl Jego, każdy krok, każde uderzenie serca, każdą kroplę potu, łez i krwi aż do ostatniej; wszystko to, wszystko poświęcił dla nas. I nie dość, że raz się wyniszczył, cierpiał i umarł za nas; ale nienasycony poświęceń, choć już zmartwychwstały, chwalebny, siedzący po prawicy Ojca, znalazł sposób mieszkania z nami i dla nas, w utajeniu i upokorzeniu. Przewidział dobrze wszystkie zniewagi, obojętności i świętokradztwa, na jakie się wystawiał; a jednak dla małej liczby dusz miłujących chciał się znów wyniszczyć i zamieszkać z nami. O! okupujmy ile mogąc niewierność własną i niewierność innych, a niezdolni miłowania Go, o ile jest godzien, miłujmy Go na ile przy łasce Jego zdobyć się potrafimy.

O! miłości święta rozpostrzeń się po ziemi, obejmij, podbij, zhołduj wszystkie serca. O! miłości wszechwładna nad ludźmi, miłości wszechwładna nad Bogiem samym! jakieś dała nam Boga, tak oddaj nas Bogu! Miłość za miłość! Jak On żył, cierpiał i umarł z miłości ku nam; tak my żyjemy, cierpimy i umrzemy z miłości, i w miłości ku Niemu: bo *nad wszystko miłość — super omnia autem charitas. A teraz trwają wiara, nadzieja i miłość: to troje; a z tych większa jest miłość.*

## DOMÓWIENIE.

Mili Bracia! Ta sama cnota miłości może mieć za przedmiot swój bezpośredni bliźniego; a wtenczas kochamy go dla Boga i w Bogu miłością nadprzyrodzoną. O tej miłości mówić dziś sam czas nam nie pozwala.

Jest wszakże sposób kochania zarazem Boga i bliźniego; jest taki przedmiot miłości, w którym żywioł Boski i ludzki zbiegają się, zlewają się w jedno, przez pewne moralne wcielenie się Bóstwa w człowieczeństwo: tym przedmiotem miłości naszej jest Kościół Święty.

Bo Kościół słuchający i uczący się, to jest my prości kapłani ze wszystkimi wiernymi, *Kościół*, mówię, *jest społecznością* (zebraniem, zgromadzeniem) *wszystkich wiernych*. Oto! żywioł ludzki. Ale Kościół ten poddany jest Kościołowi uczącemu, rządzącemu; i dla tego w orzeczeniu jego dodajemy, że jest *Zgromadzeniem wiernych, poddanych właściwemu Biskupom, a w szczególności Rzymskiemu Papieżowi, który jest środkiem i ogniskiem tego powszechnego* czyli katolickiego *społeczeństwa*. I to jeszcze niby żywioł ludzki, choć zobaczymy rychło do ila i w jakim znaczeniu; prawdziwe bowiem pojęcie Kościoła wymaga, abyśmy dopełnili jego orzeczenia, dodając, że on jest *społecznością wiernych, potężnych z sobą wyznaniem jednej i tej samej wiary i uczestnictwem w tychże samych Sakramentach*.

Teraz pytam was, Bracia mili! czy wiara święta, dar nadprzyrodzony, Boski, jak wiecie, jest żywiołem ludzkim? Czy Sakramenta święte, te kanały łaski Chrystusowej, łaski odkupienia, są żywiołem ludzkim? Otóż równie niemądra rzecz jest brać Kościół za rzecz ludzką, jak uważać Sakramenta za coś przyrodzonego dla tego, że widzimy żywioły wody, oliwy, chleba i wina, pod którymi, jakoby pod grubą oprawą zewnętrzną kryje się łaska niewidoma i działania Boga samego.

I Biskupi i Papieże są ludźmi, mówią tryumfalnie światowce: prawda; ale równie prawda, że o nich powiedziano, iż *Duch Święty*, który opiekuje się Kościołem, *postawił Biskupów aby zarządzili Kościół Boży* (Act. XX, 28). Do nich powiedziano: *Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego;*



nauczając je *chowac wszystko com wam kolwiek przykazal* (Mat. XXVIII, 18-20). *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion* (Mar. XVI, 16). Papież i Biskupi to ludzie, ale do nich i o nich powiedział Syn Boży: *Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi* (Luc. X, 16). I znowu: *Którym odpuszcicie grzechy są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane* (Joan XX, 23). Nadto, ani odszczepieńcy, ani różnowiercy nie przeczą, że Chrystus Pan jest głową niewidzialną Kościoła, bo oni do tej jednej się tylko przyznają. Otóż Zbawiciel świata powiedział do Piotra wraz z innymi Apostołami: *A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mat. XXVIII, 20). Jest zatem z Kościołem swoim, jest w sposób szczególny z Kościołem nauczającym, ale nadewszystko jest z następcą Piotra, któremu kazał paść nietylko *baranki swoje* to jest wiernych, ale i *owce swoje* to jest samychże pasterzy (Joan XXI, 15, 17), za którego się modlił, *aby nie ustała wiara jego, i aby potwierdzał w niej bracie swoje* (Luc. XXII, 32). W Kościele złożył Chrystus Pan skarb zasług swoich, Niepokalanej Swej Matki i Świętych swoich, którym szafuje najwyższy klucznik Chrystusów, następca Piotra, Rzymski Biskup, Papież. W Kościele są złożone wszystkie środki uświęcenia. Pytam tedy raz jeszcze, czy to wszystko ludzkie? O! nie, to Boże, tylko złożone w ludziach, powierzone ludziom, dla dobra rodzaju ludzkiego.

Zobaczymy to w żywym obrazie, zajrzyjmy do groty Betlehemskiej, gdzie już Kościół zaczęty. Składa się on z Żydów wiernych przedstawianych przez pasterzy, i z pogan, szukających Boga, wyobrażanych przez naszych mędrców ze Wschodu. Tam Józef *Sprawiedliwy*, tam Maryja, Oblubienica Boża, Matka Zbawiciela, pierwsza wierna i Matka Kościoła. Tam Jezus w największej słabości człowieczeństwa, bo w kształcie niemowlęcia. Ale nad Nim Ojciec Przedwieczny, mówiący, jak później przy chrzcie i przemienieniu Jezusowém: *Ten jest Syn mój miły, w którym upodobal sobie*, (Mat. III, 17) *jego słuchajcie*. (II. Petr. 1, 17) Czy to ludzkie, Bracia mili? Ah! nie; to żywioł ludzki pochłonięty już niejako w żywiole Bożym.

dla tego wierni po wszystkich czasach, zaczynając od groty Betlehemskiej, kochali Kościół miłością silną, czystą, gorącą, nadprzyrodzoną, jako oblubienicę Pańską, jako matkę i szafarkę dóbr Bożych, jako Mistrzynię żywota, jako środek wiecznego zbawienia. W IIIim już wieku po Chrystusie wygłosił Ś. Cypryan

tę wielką prawdę, ten pewnik katolicki, iż : *nie może mieć Boga Ojcem, kto nie ma Matką Kościoła. Non potest habere Deum Patrem, qui non habet Ecclesiam Matrem.*

To też odkąd błędnicy nowożytni podnieśli rokosz wprost przeciw hierarchii kościelnej, i najwyższemu Rzymskiemu Pa-sterzowi; pojęcie jego ważności i świętości rosło społecznie z miłością ku niemu w duszach wiernych.

W zeszłym wieku ukoronowany niedowiarek zamierzył sobie zrobić z Biskupów małych chłopczyków; ale za dni naszych towarzystwa tajne postanowiły to samo uczynić z Papieżem. Zyd jeden Carbonaro włoski, objechawszy Europę, ostrzegł braci swoich w szatanie, że na próżno się trują, wysadzając z tronów pojedynczych panujących; że trzeba obalić Papieża, a wtenczas wszelka władza runie (1). I mądrze powiedział po szatańsku; bo nie ma panowania, nie ma władzy, doczesnej nawet, prawowitszej, starszej, łagodniejszej, od władzy Papieżkiej. W tym celu wypuszczono dla głów słabych z łóż podziemnych tuman jedno-ści centralnej Włoch, której nigdy nie było, której nikt nie chce okrom bezbożników i marzycieli. Niestety, nasi rodacy dali się porwać tej mrzonce i *uparli się* widzieć podobieństwo pomiędzy dążeniem do zjednoczenia Polski, powolną pracą wieków zrosłej w jedno państwo, a gwałtownie rozdartej; a gwałtowném druzgotaniem we Włoszech *narodowości osobnych*, liczących więcej wieków istnienia i nie bez chwały od naszej. Postrzeżono się nareszcie, że w Rosyi i Prusach podsunięto ruch *rodowy*, na miejsce dawniejsze narodowego; a we Włoszech dojrzeć tego nie mogą, raczej nie chcą. A przecież Niemcy, przynajmniej federalnie w jedno-ści żyli, czego we Włoszech nie było. Może nareszcie sojusz, o który zjednoczone Włochy zębrzą w Petersburgu i Berlinie, wytrzeźwi naszych niezaprzędanych przynajmniej w niewolę *łóż* i *went*. Te walki kłamliwe zaczęto niby przeciwko samej tylko władzy doczesnej, choć i tej nikt nie ma prawa odbierać; a Papież i Biskupi oświadczyli, iż ona mu potrzebną do sprawowania swej władzy duchowej; i żaden syn prawdziwy Kościoła, przy zdrowych zmysłach będący, nie może chcieć, nie może przystać, aby Ojciec jego duchowy, aby Namiestnik Chrystusowy był albo jurgielnikiem czym, zależnym od pierwszego lepszego policyanta, igrzyskiem bezbożników ulicznych, albo tułaczem po świecie.

Dla tej wojny niepocziwej stworzono formułę : « Kościół

(1) Patrz dokumenta węglarskie w dziele p. Crétineaux Joly *L'Eglise et la Révolution*.

wolny w wolnym państwie.» Ale sam patriarchy *Młodych Włoch* i *młodej Europy*, ojciec *idei* jedności włoskiej, szczerzy od innych, może dla tego, iż już prawie pewny swego, świeżo się odezwał, że tu nie chodzi o obalenie tylko władzy doczesnej Papieża, ale o zniszczenie samejże władzy jego duchownej. Gdyby, prawi, Papież był namiestnikiem Bożym, to rzecz prosta, by miał i panowanie doczesne : formuła Cavoura, dodaje, jest niepodobna; jeżeli państwo nie jest w Kościele, to samo państwo zostanie Kościołem. Nakoniec otwarcie przedstawia światu nową religię, nowy Kościół. Włochy z dawną Romą, czyli pogaństwo przywrócone, którego by inne Kościoły narodowe były koniecznie satellitami i wazalami. Czy aby teraz przejrzą już dobroduszni, a mianowicie w naszym kraju?

Bystrzejsi Katolicy na Zachodzie od razu zrozumieli, że grozi Kościołowi wróg straszniejszy od samychże Turków, w czasach ich fanatyzmu i potęgi (1). I popłynęła krew rycerzy chrześcijańskich pod Castelfidardo. Klęska ta, jak zwykle w sprawie Bożej poniesiona, była płodną. Duch ofiary i służby czynnej dla Kościoła i Papieztwa wzmagał się i obejmował wszystkie warstwy społeczeństwa, *Święto-Pietrze* odżyło na nowo w Kościele : i nie tylko bogacz niesie złoto z Zachodu do Rzymu, jak nasi mędracy przynieśli ze Wschodu do Betlehem, ale wyrobnik i wyrobnica poprzestaje na połowie zwykłego chleba; starzec i dziecko odmawia sobie wygodki lub zabawy, byle oszczędzić na szeląg do karbony kościelnej. Młodzież spieszy pod sztandary Kościoła, starzec i wdowa wysyłają swoich jedynaków, oblubienica i młoda żona oblubieńców i mężów, byle Papieżowi nie brakło obrońców. A wiecie Bracia, że przywiązujemy się do sprawy, do osoby, w miarę, jak dla niej świadczymy i poświęcamy się. Mógł też nasz Ojciec Śty, ten Papież krzyżowany od wrogów, i uginający się prawie pod oznakami przywiązania dzieci swoich; mógł Pius IX ukochany w osobie swojej, jak żaden Papież jeszcze kochanym nie był; mógł mówić, świeżo pochwalić się przed światem całym tym głosowaniem powszechnym katolików, głosowaniem ofiar i krwi, mógł zanócić hymn tryumfalny po La Mentana, tym Lepante Garybaldyzmu.

Wprawdzie potrzebna jeszcze klęska wiedeńska dla tych nożożytnych niewiernych i oni ją sami znów wywołują; jakżeby

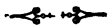
(1) Patrz odezwę generała Lamoricière z r. 1860, aż nadto usprawiedliwioną bezczeszczaniem kościołów przez Garybaldczyków, gdziekolwiek je opanowali, usprawiedliwioną podminowaniem gmachów rzymskich, i t. d.

stosownie było wnukom Sobieskiego stanąć przeciw nim, ile że Ojciec Śty, nasz jedyny obrońca, uczynił nam zaszczyt niesłychany, sprawę naszą łącząc ze swoją i obie razem polecił trosce i modlitwom dwustu milionów Katolików.

Ale ach! jak dotychczas mało naszych przy Papieżu! A w liczbę tych jeszcze sekta wciska fałszywych rycerzy i lichych pismaków, synów Beliala, w których dusze bestya ta kły swoje zapuściła i jad swój wsączyła. Szczęściem, że choć jedna kropla krwi polskiej popłynęła pod Mentaną; ufajmy, że się stopniowo rozszerzy oliwą i w staw rozrośnie.

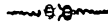
O! Panie! spójrzj miłościwém okiem na świat. Oświeć ludzi i pociągnij ich do świętej miłości Twojej, do miłości Kościoła Twojego! Spójrzj najmiłościwiej na biednych braci moich, którzy cierpią za Kościół Twój, za Namiestnika Twego; bo gdyby, co nie daj! ich się wyrzekli, używaliby pokoju śmierci: cierpią za Kościół i nie znają i nie kochają dosyć Kościoła. O! Panie! oni grzeszą więcej nierozumem, niż złością, ulecz te chore głowy i zmiłuj się nad nami!

Bracia moi! przed laty dziesięciu przybył tu młody Polak, który ucząc się w uniwersytecie Kazańskim, z nacytania się Strausa stracił był wiarę w Bóstwo Chrystusa Pana. Tymczasem nie mniej po dawnemu suszył ostro piątki; po nowróceniu się swoim pytał sam siebie, pytał spowiednika: « dla kogo on właściwie się umartwiał? » Oto wzór naszych rodaków. Cierpią i poszczą, by się odszczepieństwem nie zhańbić, a mówią i działają nie raz przeciw Kościołowi. O! Panie! jakieś przyjął on post tradycyjny, choć bez wyraźnego zamierzenia, tak przyjmij cierpienia Polaków, z tradycyjnej wierności przynajmniej cywilizacji zachodniej, w braku jasnego pojęcia Kościoła Twojego. O! miły, dobry Jezu! daj nam wszystkim silną wiarę, żywą nadzieję, a nadewszystko *wyższą nadewszystko miłość*; abyśmy Cię ukochali nadewszystko, nad tę Polskę, dla której usychamy lub szalejemy; a wszystko w Tobie ukochali i Tobie w Kościele Twoim jeszcze goręcej niż dotąd ojczyźnie doczesnej służyli. Co nam daj Panie za przyczyną Niepokalanej Matki Twojej, a Królowej naszej, za przyczyną Jej Świętego Oblubieńca Józefa, Świętych trzech Królów i przez wzgląd na modlitwy wszystkich wiernych na ziemi, modlących się za nas na wezwanie naszego Ojca Śgo Piusa IX. Amen.



## KAZANIE

PODCZAS NABOŻENSTWA DZIĘKCZYNNEGO, ODBYTEGO W KOŚCIELE ŚW. KLAUDYUSZA W RZYMIE, PRZEZ POLSKICH KAPŁANÓW PIELGRZYMÓW, PRZYBYŁYCH NA ÓSMNASTOWIEKOWĄ ROCZNICĘ MĘCZENSTWA ŚŚ. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA, I NA OBCHÓD KANONIZACYJNY ŚW. JÓZAFATA ARCYBISKUPA POŁOCKIEGO, I INNYCH ŚWIĘTYCH.



« Et haec est victoria, quae vincit mundum, fides  
« nostra. »  
« A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wi-  
« ra nasza. (I. Joan. V, 4.)

WIELEBNI BRACIA KAPŁANI!  
POBOŻNI SŁUCHACZE!

Bóg nasz, dawca wszelkiego dobra i pociechy, tak nam tę ziemską pielgrzymkę urządził, iż nikomu nie schodzi całkiem na zbawienném brzemieniu krzyża, i znowu bacząc na wielką słabość naszą, daje nam od czasu do czasu chwile wytchnienia i pociechy. A tak, ani gnuśniejemy w ciągłych wczasach, których i lepsi długo bezkarnie nie zażywają, ani upadamy pod ciężarem trudów i smutku, wyczerpnięci i pobici na duchu. Błogosławiony Bóg nasz, dawca wszelkiego dobra i pociechy!

Dobrze zażyłym z krzyżem, a nie obcym karze i boleści, sprawił Pan w tych dniach wielkie gody duchowe; namazał serca nasze wielką i czystą pociechą, przypominając nam tryumfy wiary. *A zwycięstwem naszym nad światem, jest wiara nasza.*

Wieleby, wiele było do powiedzenia o tych uroczystościach, o tej *wystawie wiary naszej*, na którąście w duchu wiary pątnikami bożymi przybyli, i w duchu wiary chcecie zakończyć nabożeństwem dziękczynném, przed podjęciem zwrotnej podróży do rodzinnej strony. Wiele, powtarzam, wieleby o tém było do powiedzenia, a tu wśród pobożnie gwarnego i gorączkowego jeszcze życia, trudno rozpierschłą i strudzoną myśl pochwycić i skupić, i tak jeszcze jedno zajęcie nadeptuje drugie, że widzę, iż i na tych kilka uwag, które w prostocie pragnę z serca przełać do serc waszych, czasu i pogody nie stać! Nie wypowiem

ich zatém, ale raczej natracę wam, mistrzom w Izraelu, i bywalcom w domu Bożym, abyście je w rozmyślaniu rozwinęli, dopełnili ich, i co ułomnego znajdziecie naprawili.

\* \* \*

*A zwycięstwem naszym nad światem, jest wiara nasza. Pierwszém zwycięstwem, jest wiara Świętych Apostołów. Kiedy do Rzymu, stolicy świata, stolicy siły i bogactwa, stolicy pychy i fałszywej oświaty, stolicy zepsucia i bałwochwalstwa — do Rzymu, któremu się zdało, jak mówi Ś. Leon papież, że na wielkie zdobył się nabożeństwo, kiedy wszystkie błędy w łonie swoim zgromadził, i na kapitolu urządził wystawę powszechną wszystkich fałszywych bożyszcz; kiedy mówię, do tego i takiego Rzymu wchodził przed ośmnastu wiekami biedny rybak galilejski, z posłannictwem i postanowieniem obalenia pogaństwa, i założenia na gruzach jego skały, wiary swojej, stolicy chrześcijaństwa; czyż po ludzku zamysł taki nie wyglądał na szaleństwo? A przecież, ponieważ miał to gorczyczne ziarno wiary, która góry przenosi, ponieważ miał posłannictwo od Boga, i był mu wiernym, bezsilni, nie broniący się, umierający wystąpili stopniowo z katakumb, i pogaństwo samym ciężarem prawdy zgnetli, wszelką nieczystość krwią męczeńską zmyli, a na ziemi odnowionej, rozrosło się nowe — czyste pokolenie. A wszystko to się stało dzięki wierze Piotrowej, bo : *zwycięstwem naszym nad światem jest wiara nasza.**

A patrzcie Bracia, że po ośmnastu wiekach, jak nie zużyło się przystole Piotrowe, któreśmy czcili i oglądali, tak nie osłabła wiara w następcy Piotrowym, w miłościwym naszym Ojcu, w IX. Piusie papieżu. Oto znaczna część samychże katolików sprzykrzyła sobie światło wiary Chrystusowej, nie surowy już ani czysty obyczaj, nie znosi wędzidła zbawiennego zakonu. i w zmowie tajnej z różnowierstwem i niewiarą wszelką, szturmuje zajadle na Stolicę Piotrową. Upojeni pychą babelską, święcą gody Baltazarowe. Najniewdzięczniejsza, najwścieklejsza, jak zwykle zaprzańców, Palestyna nowożytna — Włochy, wybrane na siedzibę, opole, i straż ogniska prawdy, i dobra i piękna dla świata całego — Włochy przemyślają, jak mieć Ojca więzniem lub tułaczem, jak przywrócić cezaryzm pogański, i tylko co święcili pięciowiekową rocznicę genialnego Ghibellina. Ale wśród cie-

mności zalegającej do koła świat cały, Rzym, jak ongi ziemia Gossen wśród ciemności egipskich, jasny i spokojny. I powstaje starzec spokojny na Syonie i woła : a my chcemy święcić ośm-nastowiekową rocznicę męczeństwa świętych Apostołów Piotra i Pawła, i dać światu wzory z naszych męczenników i wyznawców, i prosimy braci naszych biskupów, synów naszych kapłanów i wiernych, aby komu czas i siły i ochota, chcieli przybyć z nami obchodzić tę wielką ucztę duchową wiary i miłości. I o dziwo ! przez śniegi północy, przez piekące piaski południa, biegną słudzy Pańscy do rzeki jakiej spławnej, do morskiej przystani z busołą w rękę, wołając : « Ojciec nasz smutny, Ojciec « nasz w niebezpieczeństwie, pójdźmy go pocieszyć, albo z nim « umrzeć, boć my uczniowie nie lepsi od mistrza naszego. Nie każeć « on, tylko prosi, ale jęk ojcowski głośniejszy mówi od nakazania. » I oto grzęzną głęboko w wałach morskich okręta od liczby pielgrzymów, gną się szyny po drogach pod ciężarem wozów, a lud liczny jak piasek morski, zbiega się do miasta świętego. I widzieliście Bracia, podczas gdy w sąsiednim Neapolu sobór zwolenników *Bestyi*, na której czole napisano : *Tajemnica*, podczas gdy sobór bezbożników ostrzył noże i zgrzytał zębami, pięćset biskupów wszelkich obrzędów, 20 tysięcy kapłanów i krocie ludu, tuliło się miłośnie do łona kochającego Ojca, i śpiewało hymny dziękczynne wśród morza światła, wśród woni kwiatów i kadzidła. I powiadają kłamcy nie mądre, że wiary na świecie już nie ma ! A któż to cudo sprawił, jeżeli nie wiara ? *bo zwycięstwem naszym nad światem, jest wiara nasza.*

Po tryumfie wiary Piotrowej, wypada nam z kolei podziwiać wiarę Ś. Józafata, arcybiskupa połockiego, męczennika i opiekuna naszego.

Wszedł on do zakonu Ś. Bazylego rychło po zawartej Unii brzeskiej, kiedy jeszcze, jak zwykle się dzieje przy takich tłumnych nawróceniach, mało było prawdziwych Unitów ; innych pociągnął to interes, to obawa ździerstw patryarchów Carogrodzkich, obawa pochłaniającego wpływu nowego pseudo-patryarchatu moskiewskiego. Massa duchowieństwa pogrążona była w grubej niewiedomości, w bezdusznosci, w świętokupstwie, zwykłych potomkach i werbownikach do schyzmy. Takimi byli mnisi klasztoru S. Trójcy w Wilnie, takim sam opat Sieńczyło. Sam jeden przeto Józafat nasz, znalazł się bez innego mistrza, okrom Ducha Ś., bez innego zasobu okrom dobrej wo-

li, bez innej podpory okrom wiary i nadziei swojej. A przecież się utrzymał i zaczął przyciągać i kształcić w zakonie młodzież ze świata. Któż po ludzku roztropny nie uśmiechał się i nie chwiał ramionami, patrząc na tego *kupczyka* nieuka, który się kasał na reformatora? A przecież z tego małego zawiązku wyszło odnowienie zakonu Ś. Bazylego, następnie episkopatu, a za wspólném ich działaniem, odnowienie duchowieństwa świeckiego i wiernego ludu tak, że rychło powstał silny, światły, gorliwy Kościół rusko-katolicki. A wszystko to owocem wiary, pracy Ś. Józafata i wołania jego z głębi serca: « Panie znieś odszczepierstwo! daj Unię Panie! » *Bo zwycięstwem naszym nad światem, jest wiara nasza.*

A jak tu znowu nie podziwiać tajnych i miłosiernych dróg Pańskich! Święty nasz przypieczętował męczeństwem święcie płodny swój żywot, z wysokości nieba, opiekuje się wciąż Unią. *Kościę jego prorokują i grób jego, także chwalebny się staje.* Pełno cudów wierni obu obrządków otrzymują za jego przyczyną, mianowicie za strasznych wojen kozackich, jak i ów któryśmy u Ś. Piotra na obrazie oglądali (1). Duchowieństwo obu obrządków, naród cały błaga o kanonizację apostoła, męczennika i opiekuna swego; proces tak staje, iżby mógł Ojciec Ś. od razu go kanonizować, tymczasem poprzestaje na czci ograniczonej do kraju rodzinnego i Zakonu Ś. na beatyfikacji. I potém głucho milczenie przez dwa wieki całe, i wszelki zachód z razu podjęty, skutku żadnego nie przynosi. Pierwszego roku panowania terazniejszego Ojca Ś. poważyliśmy się go prosić o podniesienie na ołtarze błogosławionego Andrzeja Boboli, o rozszerzenie czci błogosławionego Józafata. Pierwsza prośba miała skutek, druga jakoby niewczesna upadła. Lat temu kilka, Ojciec Ś. kanonizuje męczenników japońskich, o błogosławionym Józafacie nikt nie pomyślał. Dopiero po odbytych obrzędach OO. Bazylianie postrzegają się, że dekret Kongregacji Obrzędów w sprawie błogosławionego Józafata i spólczesny i zupełnie teje samej treści co i męczenników japońskich. Wtenczas dopiero sprawa jego staje na świeczniku, i pomimo nieszczęsnych wypadków i zupełnego zubożenia kraju, obudza się hojność w rodakach, i oto nareszcie cześć naszego Patrona, do całego rozsze-

(1) Ś. Józafat wzywany przez szlachcica polskiego, jeńca wojennego, ukazuje mu się w widzeniu, w biskupim stroju, a dotykając się pęt jego pastorałem, kruszy je i na wolność wypuszcza.



rzona świata. Dla czego? Bracia mili! Człowiek bez osobnego objawienia, napewno myśli Bożej tłumaczyć nie zdolen, może jedno pokornie śledzić i odgadywać. Ufamy jednak, iż nie pomylimy się, twierdząc, iż wszystko się tak stało, bo Bóg zachować chciał ostateczne uwielbienie sługi swego, a przyczynę i rzecznika naszego do tej chwili właśnie, kiedy Unia w Rossyi po wiekowym rozboju, już prawie upadła, i sam grób świętego męczennika zagrożony; kiedy schyzma jałowa w sobie i rozpadająca się przez różnowierstwo i niedowiarstwo, jak fałszywa i niepłodna matka przed sądem salomonowym, niechce by dziecko prawdziwej żyło, kiedy sięga po zdrowie ostatnich Unitów, zachowanych jakoby na nasienie pod opieką rządu katolickiego. Ufajmy Bracia i módlmy się, aby się powtórzyło i na szersze rozmiary, cośmy już razy kilka w dziejach widzieli, aby, mówię, Unia zakwitła znagła, gdy zdawała się już usychać; ożyła, gdy zdawała się już u bram śmierci. Módlmy się, Bracia, i spodziewajmy, że jak Święty potężniejszym się stał po męczeńskim skonie, i nowy Stefan modlitwą swoją i ofiarą otrzymał nawrócenie ruskiego Szawła Smotryckiego, prześladowcy i mordercy swego, tak teraz otrzyma u Boga nie tylko zachowanie i utwierdzenie ostatków Unii, ale jeszcze nawrócenie synów i wnuków pomordowanych *filiorum interemptorum*, i wyprosi w końcu upamiętanie ślepej z urodzenia w schyzmie Moskwy, i tchnącej Kainową wściekłością, serce ludzko-chrześcijańskie wybląga. O! cieszymy się, cieszymy nadzieją takiej zemsty. Módlmy się i ufajmy, boć *wierzącemu wszystko podobne, a zwycięstwem naszym nad światem, jest wiara nasza.*

\* \* \*

Pozwólcie, Wielebni Bracia, że na zakończenie, przechodząc od rzeczy większej do mniejszej, i do bliżej nas obchodzącej i jakoby rodzinnej, przytoczę jeszcze jeden tryumfik wiary, na dowód: że Bóg, który woła to co jest jakoby nie było, i nie chce by jakiegokolwiek ciało chełpiło się w obec Niego, że znów nie gardzi, i owszem błogosławi wszelkiej chęci dobrej, wszelkiej robótce dla chwały Jego podjętej. Już dobrze przed upadkiem dawnego państwa polskiego, w miarę jak życie i ciepło ducha wewnątrz jego stygło, a naród nasz tracił coraz bardziej nie tylko poczucie ale i pojęcie posłannictwa swego w Ko-

ściele Bożym, stosunki nasze z Rzymem, źródłem i ogniskiem życia narodów katolickich, stygnąć i rwać się poczęły. Gorzej się jeszcze stało po podziale Rzeczypospolitej, kiedy schyzma utwierdziła stosunki z Rzymem, a józefinizm jakąś odrętwiałość i senność do dusz samego duchowieństwa wprowadzić potrafił. Bulle prekonizowanych biskupów, i żądane a otrzymywane dyspensy, przypominały jedynie, że i my jeszcze katolikami. Zarosły były ścieżki prowadzące do Syonu — do Domu Jakóbowego. Jeżeli jaki podróżnik, ciekawy starożytnych zwalisk i arcydzieł sztuki zabłąkał się i do Rzymu, nieraz nie tylko nie pomyślał o ucałowaniu stóp Ojca swego, Namiestnika Chrystusowego, ale nawet nie wiedział, i nie był ciekawy dowiedzenia się jakie imię obrany Papież nosi (1). W takim stanie zastał rzeczy pątnik jeden wygnaniec (2) lat temu trzydzieści, i za powrotem, zaczął rozpowiadać: jak wielkie złe dla Kościoła naszego, z takiego stanu rzeczy. Słuchało go dwóch biednych kleryków i powiedziało do siebie: Istotnie tak być nie powinno. Idźmy, uczcijmy, ukochajmy Ojca naszego, módlmy się i nawołujmy innych, aby się serce synów wróciło do Ojca, a serce Ojca rozszerzyło ku synom. » I ruszyli z koszturą pielgrzymim w rękę, weszli do Rzymu, a wstępując do pierwszego kościoła i podnosząc żrenice wyczytali na obrazie te słowa z ust Zbawiciela wychodzące: *Ego vobis Romæ propitius ero. — Ja wam w Rzymie miłosciwym będę.* I o dziwo! w pierwszych latach przybywa kilku pobożnych podróżników, potem kilkunastu, potem kilkudziesięciu, nareszcie po kilkaset. Przed ostatnimi wypadkami widywaliśmy ten kościółek nabitą samymi tylko rodakami; ale to byli wierni świeccy. Kapłan rzadko się zabłąkał, z pod rządu rossyjskiego, bo nie było wolno, z pod innych, bo jakoś nie było pilno. Tą razą, snadź połączone głosy świętych Apostołów, Ś. Józafata i Ojca Ś. żywiej przemówiły do serc kapłańskich, bo oto z kilku tylko dycezyj z pod niemieckich rządów, widzimy po raz pierwszy, razem sześciu biskupów z Polski (3) i do stu kapłanów obu obrzędów w świętym mieście. Mało to zapewne w porównaniu

(1) Fakt rzeczywisty z czasów Leona XII, czy Piusa VIII.

(2) Hrabia Władysław Zamojski.

(3) JWX. Ledóchowski, arcybiskup poznańsko-gnieźnieński. JWX. Wierzbliński, arcybiskup lwowski rit. lat. JWX. Litwinowicz, metropolita lwowski rit. rut. JWX. Szymonowicz, arcybiskup lwowski rit. arm. JWKs. Monasterski, biskup przemyski rit. lat. JWX. Cybichowski, nominat suffragan gnieźnieński.

do liczby duchownych z innych krajów, ale jaki nagły krok naprzód, ile nadziei dający na przyszłość, kiedy widzę was zgromadzonych w większej liczbie w tym kościółku, niż zwykle widzę przed sobą pobożnych wiernych. Przeto cieszymy się z całego serca i pokornie dziękujemy Panu.

Bóg wam zapłać, Bracia mili, za ten dobry przykład, jakiście dali. Bóg wam zapłać za zbudowanie, za miłość, za wielką dobrą wolę, z jaką przyjmujecie drobne nasze braterskie usługi. O! co za szczęście mieć jednego Ojca w niebie, i jedną Matkę — Kościół na ziemi! W rozmaitych miejscach i warunkach wychowania, a takeśmy jedno, jak gdybyśmy na jednych ławach szkolnych zasiadali byli, bo za wspólną wiarą i nadzieją, spólna podąża miłość.

Spieszcież do waszych owieczek tęskniących za wami! Nieście im błogosławieństwo od wspólnego Ojca. Mogliście doświadczyć tutaj i utrudzenia i niedogodności, jakie wielka ciżba za sobą pociąga; mogliście ucierpieć od chciwości ludzkiej, ale te wszystkie chwilowe wrażenia spadną razem z kurzem ulic rzymskich. Nie raz gdy uklękniecie w cichych waszych kościołach wiejskich, wśród świegotania ptasząt i cichego paciorka wieśniaczego, stanie wam przed oczyma pochód pięciuset biskupów z całego świata, i anielska postać Piusa IX. i bazyliki rzymskie płonące światłem; zadzwonią w uchu śpiewy jakoby anielskie, i zapłaczą słodko, że wam dano było to wszystko widzieć, i słyszeć zapowiedź przyszłego soboru powszechnego, i szczęśliwi będziecie niż obecnie, bo człowiek więcej żyje nadzieją i wspomnieniem niż rzeczywistością.

Bógże z Wami, Wielebni Bracia! a westchnijcie czasem do Pana, aby i nam było dano styrać resztę sił na rodzinnej niwie, a w każdym razie donieść do końca krzyż nasz. Co nam daj Boże. Amen.



# RACHUNEK SUMIENIA

KAZANIE POWIEDZIANE W KOŚCIELE WW. OO. JEZUITÓW WE LWOWIE,  
PODZAS NABOŻEŃSTWA DZIĘKCZYNNEGO, NA ZAKOŃCZENIE STAREGO  
ROKU 1868

« Et meditatio cordis mei, prudentia. A rozmyślanie  
« serca mego, roztropność.» (Ps. XLVIII, 4.)

## POBOŻNI SŁUCHACZE!

Bracia nasi z Chrztu, którzy od wielu wieków opuścili dom macierzyński, prawdziwy Kościół Chrystusowy, nieraz zachowują wierniej od nas, pewne zwyczaje pobożne, pewne akta pospolite religijnej czci i hołdu oddawanych Najwyższemu. I tak po dzień, królowa Angielska, król Pruski, nawet prezydent Stanów Zjednoczonych, zapowiadają w pewnych okolicznościach dnie postu i żałoby, albo też nakazują modły dziękczynne i święta weselne. Coraz rzadsze, podobne hołdy publiczne ze strony władz po krajach katolickich, trawionych gorączką niedowiarstwa i rewolucyi; to też tém staranniej winniśmy przechowywać podobne zwyczaje, z dawnych lepszych czasów naszych, które weszły w obyczaj, i jakoby w krew narodu. Jednym z takich zwyczajów jest dziękczynne nabożeństwo za szczęśliwe dokonanie ubiegającego roku, i na takie właśnie się tu zebrali. Nabożeństwo tém ważniejsze, że naprawia i opłaca niejako, zgubną a powszechną prawie niewdzięczność, w życiu naszym wewnętrzném, w stosunku naszym osobistym do Boga. Wytrwali bowiem w modłach błagalnych, dopóki łaski jakiej potrzebujemy od Pana, po otrzymaniu jej, kusą Go zwykle zbywamy podzięką: niebaczne samoluby! nie pamiętamy, że najbezpieczniejszym środkiem dostąpienia łask nowych, jest wdzięczność za już otrzymane. Sama roztropność każe pamiętać o tém: *et meditatio cordis mei prudentia.*

Nadto, jak z końcem roku, staranna gospodyni dom swój oczyszcza i porządkuje, gospodarz rachunek kończy; tak dusze chrześcijańskie zwykły rozpamiętywać rok ubiegły, aby ułożyć niejako swój bilans duchowy. *Rozmyślałem dni starodawne* (wyznaje Dawid) *i rozważałem w nocy w sercu mojem i ćwiczyłem się i umiaiałem ducha mojego.* (Ps. LXXVI, 6. 7.)

Otoż najmilsi, zapraszam was dzisiaj ze sobą do odbycia podobnego *rachunku sumienia*, aby uprzedzić on cięższy, który Bóg zapowiada : *I będzie czasu onęgo, będę szperał* (badał) *Jeruzalem — z pochodnią w ręku* (Soph. 1, 12). W tym celu sprowadzę rzecz całą do krótkiej treści, a mianowicie do tego trojga, jak dopełniamy obowiązków naszych :

I. Względem Boga.

II. Względem bliźnich.

III. Względem nas samych.

Rachunek ten odbędziemy i podług **znajomości potrzeb** i niedostatków ogólnych kraju naszego, i bacząc na odcienie właściwe tej osobnej jego części. Ufam że będę sprawiedliwym : bo naprzód z daleka patrzący, jaśniej widzi od tych którzy sami są działaczami, a potem z położenia wolny jestem od wszelkich uprzedzeń stronniczości miejscowej; każda bowiem piędź ziemi ojczystej równie mi jest drogą. A zem doświadczył w tém mieście i kraju, samych tylko uprzejmości; nie tylko spodziewam się być bezstronnym, ale i życzliwym. Zaczynajmyż w Imię Boże, po zwykłem wezwaniu Niepokalanej Bogarodzicy, a Królowej naszej. *Zdrowaś Marya.*

## I.

*Początkiem mądrości jest bojaźń Pańska.*

Cnota religii, jak to sam wyraz głosi, jest tą związką cudowną, łączącą ziemię z niebem, człowieka z Bogiem. Ale religii niemasz w istocie rzeczy, bez znajomości Twórcy i Pana, ze strony stworzenia poddanego; niemasz religii bez znajomości zakonu nałożonego z góry, a wiążącego stworzenie ze Stworzycielem; niemasz religii bez sankcyi tegoż zakonu, bez nagrody za dobre, bez kary za złe uczynki. Nie podobne zatem życie rodzinne, społeczne, bez religii.

Wiem że społeczeństwa żyły pod fałszywymi zakonami, ale żyły tém co w nich zostało dodatniego : bo żaden naród nie narodził się, nie wyhodował w niedowiarstwie. Słusznie przeto powiedziano, że same fałszywe zakony lepsze od filozofii czysto ludzkiej; bo zachowują zawsze pewne okruchy prawdy tradycyjnej Bożej, i nadto grożą sankcją, a sankcją wieczną; gdy tymczasem systemata filozoficzne, ze sankcją niby sumienia, z moralnością, jak dziś zowią, niepodległą; niezdolne są powstrzymać człowieka od złego pod parciem namiętności.

Żaden naród, powtarzam, nie urodził się w pieluchach niedowiarstwa; owszem, wszystkie konają w tej dziurawej płachcie, w tym wypłowiłym całunie; bo niedowiarstwo jest ujemne, to długi, to bankructwo ducha : to też wszystkie narody, wszędzie i zawsze, skonały w niedowiarstwie i zepsuciu : pyrronizm, ironia, to uśmiech głupaży zużytego starca. A jeżeli w niedowiarstwie narodzić się niepodobna, ani żyć długo, jakże podobna będzie z niem się odrodzić? Zkąd przyjdą wielkie myśli? szlachetne popędy? duch ofiary? a mianowicie święty upór w dobrem, ta walka na śmierć za sprawiedliwość, to *agonizare pro justitia!* Czy materializm da to wszystko? czy przymawianie się do praszczurostwa orangutanów albo goryllów roznieci i podsycać będzie w sercach święte ognie zmartwychwstania? Oh! nie; i przeto rzecz nowa u nas a przeboleśna spotykać młodzież a już starą, bo zimną i wystygłą; zaiste coś potwornego! Ach! jakież, to ucisk ducha patrzeć na to! i któżby nie dał krwi swojej, by widzieć uleczonym swój naród od tego trądu niedowiarstwa, bo niedowiarstwo powtarzam, to starość, to zużycie, to śmierć ducha, to grób w którym żywych chowają.

A nie mówcie mi, że reformacja w Niemczech, że rewolucya we Francyi wywołały, że obecnie nihilizm wywołuje zapał w Moskwie.

Naprzód, taki zapał piekielny, gwałtowny jest i przechodni, a zostawia po sobie ogromne wyczerpnięcie sił, jak wszelka gorączka i wszelkie opojenie; a potem, zapał taki dobry jest do burzenia tylko, do roznoszenia tej samej śmierci z której się urodził. Czasby już zrozumieć, że dzieła burzenia obcy nad nami dokonywają; nam potrzeba zapału budującego, więc pogodnego i silnego, cierpliwego, wytrwałego, a taki tylko z ducha Bożego wyrasta, i z prawdziwą religią jedynie w parze chodzić może.

Wybaczcie Bracia, że powiem, bo prawda przedewszystkiém,

ale w stosunku do Boga, wielu z nas jest w nieporządku. Nie mówię tu o rzeszy ludu nieoświeconego, grubego, ale jeszcze wierzącego. Nie mówię, nawet o niewiastach, stosunkowo zawsze pobożniejszych; choć niestety, w pewnych warstwach społeczeństwa, już się i tam zaraza obojętności rozszerza, a racjonalizm systematycznie pracuje, aby je po za Kościołem wykształcić; mówię głównie, używając utartego tutaj wyrazu, mówię o *intel igrencyi* męskiej. Co więcej, muszę powiedzieć, że ona w tej mierze więcej chora niż w innych dzielnicach dawnej Polski; ale zarazem dodaję co Galicyan tłumaczy. Bracia nasi, z natury skłonni do sprzeciwieństwa. w obec Prus protestanckich, trzymali się zawsze odpornie i z bacznością; a od lat dwudziestu używając wołności Kościoła większej niż po krajach katolickich, mogli wziąć silniejszy udział w rosnącym wciąż życiu religijnem Kościoła. Pod Moskwą, niższą w oświacie, cisnącą gwałtem, naród nasz tracąc wiele jednostek, oczyszcza się jednak i rozgorliwia w ożywczej łaźni, krwawego męczeństwa. Galicya odcięta pierwszym podziałem od reszty dawnej ociężałej Polski, nie wzięła nawet udziału w przebudzeniu umysłowo-politycznem narodu za sejmu czteroletniego: a natomiast od kilku pokoleń kształciła się pod ferułą Józefińską źle liberalną, niby katolicką, a w gruncie pół-schyzmatycką. Kościół i duchowieństwo pochwycone w ramy ogólnej biurokracyi, objęte też zostały ze strony narodu ogólną niechęcią do władzy obcej, a z imienia katolickiej; i przeto większa tu niż w innych dzielnicach Polski pewna ospałość duchowa, pewna obojętność do Kościoła, do pełnienia jego przykazań, niedbałość w uczęszczaniu na nabożeństwo, w przystępowaniu do sakramentów świętych. Prawda najmiłsi, to nas tłumaczy, jeżeli całkiem nie usprawiedliwia, ale fakt nie mniej pewny, że nie jeden nie jest w porządku, w stosunku swoim do Boga.

Niestety! nigdyśmy nie grzeszyli zbytkiem gorliwości (wyjąwszy pewnych mocniejszych chwilowych wstrząśnień); lękamy się zawsze na kredyt tak zwanej przesady i fanatyzmu. Natura polska łagodna, religijna nawet, ale leniwa, ani w złym, ani w dobrym kierunku zbyt daleko nie idzie, trzymając się starannie mierności, ale w ostatnich czasach szala się stosunkowo przechyliła na złą stronę. Przeciwko nam stoi siła zorganizowana, czynna, ma swoje stowarzyszenia i jawne i tajne, ma swoje druki i liczne dzienniki; a my tak dobrze jak nie czynimy, i co

gorsza, nie poczuwamy się do potrzeby i obowiązku czynienia. Oby się nareszcie wszyscy przebudzili, duchowni i świeccy, i skorzystali ku dobremu, z tej jakiegokolwiek wolności z której dotąd tylko inni przeciwko nam, przeciwko prawdzie i dobru Bożemu korzystają! Obyśmy nareszcie położenie rzeczy i obowiązki nasze pojęli i o przyszłości pamiętali! *Ultimam intelligent et saperent et novissima praeviderent*. Bo, *rozmyślanie serca rozstrojności — et meditatio cordis mei, prudentia*.

W takim stanie sił duchowych, przyszło nam, owszem zdobyliśny sobie prawo wychowywania dzieci własnych. Nabytek to rzeczywiście na korzyść kraju i, że użyję języka przyjętego, na korzyść autonomii, owszem podwalina innym nabytków. Kraj przez to przejął na siebie prawa i obowiązki dwóch władz niewątpliwie autonomicznych, z prawa Bożego pisanego i przyrodzonego ustanowionych: prawo Kościoła i prawo rodziny, których im odejmować i samemu je zastępować godziwie nie wolno, jedno o tyle, o ile te dwie władze samoistne dobrowolnie się same na to zgadzają (1).

Kraj się podjął tego urzędu, ale powinien pamiętać o starym i utartym pewniku: *że nikt więcej dać nie może nad to co sam posiada — Nemo dat quod non habet*; czyż mamy gruntowne pojęcie sami z siebie, o Bogu, o religii, o tém wszystkiém co stanowi podstawę życia człowieka? Chyba uczucie religijne polskie i zmysł zachowawczy rodzicielsko-obywatelski, mogłyby ten cud sprawić, byśmy dali młodzieży więcej niż sami mamy, podobnie jak nieraz światowi rodzice starają się o chrześcijańskie wychowanie dzieci swoich. Lecz na nieszczęście, i w tém jesteśmy związani z góry ustawami zasadniczymi, całą monarchię obowiązującymi: tak, że odpowiedzialność ciąży na kraju, a swobody on całkowitej ku dobremu nie ma (2).

O! tu wypada zawołać: *Caveant consules*, Bacności o Rado Szkolna! A pamiętajcie o rzeczy najważniejszej! pamiętajcie na

(1) Władza polityczna ma jedyny obowiązek czuwania, by po szkołach nie uczono zasad przeciwnych wszelkiej rządnej społeczności. Rząd, który bezpośrednio i po swojemu kształci młodzież, *przeziwko* sobie ją niewątpliwie wychowa; bo młodzież wszelka naturalnie jest opozycyjną.

(2) W jednym z gimnazyów pan profesor geografii, z okazji Palestyny, wyśpiewał przed drobiazgiem szkolnym całego Renana. Na skargi zaniesione, Rada szkolna musiała odpowiedzieć, że podług ustaw zasadniczych państwa, szkoły są niekonfesyjne (to jest, na indyferentyzmie religijnym oparte), i że przeto ona w sprawę tę wdawać się nie może. W Prusiech dotychczas szkoły są konfesyjne.



one słowa mędrca Sabaudzkiego (1), że « religia jest aromatem « zachowującym umiejętność od zepsucia » i one inne wielkiego kanclerza Anglii (2), « że wiele nauki do Boga prowadzi, a trochę jej dusze od Niego odwodzi. » Tém bardziej wyrocnie te przypominać wypada, że kraj podjął się i szkół ludowych; lecz ani tylu ludzi zdolnych do nauczania, co proboszczowie których, *de jure* przynajmniej, odsunął, nie ma; ani nauczycielowie świeccy mogą dać tyle bezpieczeństwa, co najmierniejsi księża, że w żadnym razie zasad zgubnych wpajać nie mogą. O! najmilsi moi, już teraz lud nasz Galicyjski nisko moralnie stoi; wzięcia przepelnione, pijaństwo, kradzież, podpalanie, mordy, dzieciobójstwa, stały się jakoby grzechem powszednim. Jeżeli jeszcze do tego dojdzie, że nauczyciele wiejscy, z głodnej intelligencyi miejskiej pochodzący, nosić się będą z Renanem pod pachą; wtenczas o! szlachto liberalna, *świecić się* będzie krwawą łuną w dworach twoich; wynoś się co rychlej do miasta; o! intelligencyo liberalna, wynoś się z miasta, — gdzie? nie wiem, — ale się wynoście: bo wszystko co chodzi, we fraku lub surducie, każdy, co coś posiada, lub więcej umie, będzie przedmiotem męzobójczej obławy; jak na Zachodzie już jest zapowiedzianém, i lada dzień wykonać się może. O! ten lud, który ambitna intelligencya szczyła przeciwko księżom i szlachcie, któremu pochlebiała dopóki po jego karkach się wspinając do znaczenia nie doszła, ten lud, któremu wmawiała, że on jest królem, że on jest Bogiem, bo co on postanowi, to jest prawdą, to jest dobrém; ten lud uwierzył w końcu temu, poznał się na pochlebcach swoich, i rzecznikami swoimi dalej ich mieć nie chce, on sam przystepuje do *likwidacyi* społecznej, do porównania wszystkiego, do podzielenia się wszystkiém. Czy nie widzicie? — na Zachodzie już stoi lud zorganizowany na tych podstawach; a w obec siły materyjalnej, która go jeszcze jedyna wstrzymuje, to jako tygrys w klatce magnetyzuje wzrokiem, i przyzwyczajają się do skoku, to jako lew jeży grzywę, sypie iskry nozdrzami, wstrząsa żelaznemi słupy swego więzienia, puszczając ryk zwycięzki, bo pewien że niedługo je potrząska i krwiożerczą chuc swoją nasyci.

O Bracia mili! to nie retoryka, to nie przywidzenie, to rzeczywistość. Ile razy ten lud król się odzywa, odzywa się groźbą i bluźnierstwem, jak gdyby odstawiając wam na chwilę okienko

(1) De Maistre.

(2) Baco z Verulamii.

piekielne. On nieszczęśliwy! ale winni ci którzy mu wiarę odebrali. Jeżeli życia przyszłego nie ma, jeżeli się tu wszystko kończy, słusznie lud nie znajduje powodu, dla czegoby on cierpiał, gdy inni używają. Ach! i my nie chcemy aby lud cierpiał, ale do tego trzeba przyjść inną drogą, drogą Bożą, do tego nie przyjdziemy przez niedowiarstwo. O! Bracia, czasby już przestać bawić się małpiarstwem niedowiarstwa obcego, czasby już przestać powtarzać czcze a niebezpieczne frazesa, czas raz spojrzeć chłodno rzeczywistości w oczy, i poważnie się zamysleć. *Et meditatio cordis mei, prudentia — a rozmyślaniem serca mego, roztropność.*

## II.

Jak religia uczy nas stosunku do Boga z jednej strony, tak z drugiej uczy nas stosunku do bliźnich, i przeto siłą rzeczy przechodzimy już do drugiej części. Stosunek nasz bowiem do bliźnich jest, jakoby zewnętrzném objawieniem się naszego stosunku do Boga i jego zatwierdzeniem.

Przystępując do rachunku sumienia z win naszych względem bliźniego, liczymy się naprzód z win popełnionych względem najbliższych naszych, a więc domowych. Tu przedewszystkiém przychodzą obowiązki męża względem żony, i nawzajem, a obojga względem dzieci. Bracia mili! urządzenie polityczne Polski było zawsze słabe, a w ostatnich wiekach istnienia niedorzeczne i kuszące Boga; ale silnie była urządzona rodzina, ta pierwsza jednostka autonomiczna w społeczeństwie, i to nas trzymało; ostatkami religii i rodzinności żyjemy po dziś dzień. Odkąd rodzice w Polsce przestali czcić Boga, spospolitali się, i podali siebie w lekceważenie u własnych dzieci. Dawną grozę sarmacką, zastąpiła zbyteczna poufałość, wszakże pierwsza, choć zbyteczna, ale odpowiadająca ogólnemu podówczas stanowi szlachecko-pańszczyźnianego społeczeństwa, utrzymywała w swój sposób karność w rodzinie; kiedy tymczasem przeciwna jej poufałość, żadną wyższą zasadą nie poparta, rodzinę rozkłada. Dobrze pojęta i zastosowana religia uczy rodziców rozkazywania bez twardości, a dzieci posłuszeństwa serdecznego, bez lekce-

ważenia. Bądźmyż tedy najprzód mądrymi rodzicami, umiejmy nauczyć dzieci jak mają być dobrmi.

Po dzieciach najbliżsi nam są domownicy. Tu pamiętajmy co mówi Ś. Paweł *że kto o swoich, a najbardziej o domowników się nie troska, jakoby się wiary wyrzekł, i stał się gorszym od poganina*. Winni zatem panowie dawać dobry przykład wszystkim domownikom, winni im pomagać do spełniania obowiązków ich względem Boga i Kościoła, winni napominać i karać za przestępstwa.

Dalej, choć dawny stosunek dworu do kmiotków zniesiony, winniśmy zawsze im wszystkim, którzy do nas w jakikolwiek sposób należą, i przykład, i radę, i pomoc podług możności, bo Pismo Święte nas uczy, *że każdemu z nas zlecił Pan troskę o bliźniego swego*. A wielki kaznodzieja francuzki (O. Lacordaire) pięknie się wyraził, «*że można ustąpić swego prawa, nigdy obowiązku*» (1). I miłość bliźniego, i miłość kraju winny nas pobudzać do troski o dobre wychowanie ludu, aby został prawdziwie chrześcijańskim, i stał się obywatelem. Inaczej winni przed Bogiem, i przed światem nie będziemy bez winy.

Następnie, wszelka nędza społeczna, ma prawo do nas, a my obowiązek względem niej, podług naszego przemożenia. Jak Bóg zaopatrzył przyrodę, w środki zaradcze i leki, na wszelkie dolegliwości i choroby; tak matkę naszą duchową, Kościół Ś. obdarzył płodnością niewyczerpaną, że podług objawiających się różnych potrzeb społecznych, rodzi stowarzyszenia i zakłady ku ich zaopatrzeniu. Zachód jest w nie bogatszy od nas, bo jeśli zarazem bogatszy i w nędze rozliczne, jest także bogatszy i w siły duchowe. Poznańskie najbardziej na zachód wysunięte obfitszy bierze udział w tém życiu, mając już lud oświecony, który i datkiem i poświęceniem się osobistém czynnie się do takich posług przykładu. W ostatnich latach dwudziestu Warszawa i Wilno zaczęły wydawać nowe zakłady miłosierne, mianowicie żeńskie, bo niewiasta pochopniejsza zawsze do poświęcenia; ale piękną tę roślinność duchową zwarzył niszczący wszystko zimny wiatr północny. Natomiast Kraków i Lwów z bogactwem się i własnymi i przybywającymi z kraju zagłady ochotnikami, a jakkolwiek miłosierdzie samo swobodnie chodzić nie może i wodzone jest na pasku opieki; już wonnie kwitnie, i da Bóg coraz płodniejsze owoce wydawać będzie.

(1) On peut céder son droit, jamais son devoir.

Czy równie będą szczęśliwe liczne i nowe filantropiczne stowarzyszenia? Czas to pokaże. Jak gdy pod wiosną na północy słońce gorącej zaświeci, taje biały całun śniegu, pryskają z hukiem kryształowe wód okowy; a ledwo się murawa zazieleni i drzewa w pączki ustroją, już najrozlicniejszych brzęczy owadów chmara: tak się tu nagle pojawiają najrozmaitsze towarzystwa; stowarzyszenie ofycjalistów, stowarzyszenie kupczyków, stowarzyszenie studentów i inne, o których i wiedzieć mi trudno, i trudniej policzyć.

Alboż to źle, zawoła kto ze zdziwieniem, pomagać sobie połączonymi siłami? I owszem, dobrze; ale i w dobrém samém przesada jest niebezpieczna. Czy w tém życiu gorączkowym a tak rozdrobnioném nie ma naszej polskiej osobistości i wyłączności? Czy nie możnaby wielu z tych stowarzyszeń połączyć w jedno i stworzyć coś silniejszego, żywotniejszego, bo inaczej nie jednemu z nich prawdopodobnie grozi śmierć suchotnicza. Dobrze jest walczyć i pracować wspólnie, ale tej wspólnej pracy trzeba dać jakąś pewną i bezpieczną podstawę. Z dawien dawna rzemieślnicy i umnicy związani bywali w rozmaite bractwa, ale wszystkie oparte były o Kościół i w nim miłośnie zjednoczone. Na te dawne stowarzyszenia bił nowożytny liberalizm, jakoby krępujące swobodę osobistą, tamujące wolność przemysłu, a dziś on sam wiąże ludzi różnych społecznych, w imię wyłącznych ich interesów walczących ze sobą. Czy takie stowarzyszenia wzmocnią nasze już i tak różnolite i osłabione społeczeństwo? Dałby Bóg, ja nie sądzę, ale czas pokaże.

Ale jeżeli skarżyć się wypada na zbytek stowarzyszeń, o ileż smutniej widzieć, że ludzie religijni, ludzie zdrowych zasad społecznych, nie tylko nie są stowarzyszeni, lecz że nawet nie żyją w porozumieniu. Jakto? interes albo namiętność ludzi łączyć może, a prawda, a sprawa Boża nie złączy? Dla najmniejszego jakiego odcienia w pojęciach o rzeczach doczesnych, względnych, ludzie religijni stronią od siebie, albo życie całe spędzają obok siebie podzieleni na drobne koteryjki. O! jaka nędza, jaka boleść, jaka złąd krzywda dla sprawy Bożej, dla dobra społeczeństwa! Oby się tacy zawstydzili i nawrócili bardzo prędko, i zaczęli żyć nie w swoim odosobnieniu osobisto-ludzkiem, ale we spółce prawdziwej miłości bliźniego.

Jedno jeszcze stowarzyszenie, którego pragnę, którego wszyscy pragnąć powinniśmy, to stowarzyszenie między - obrzędowe,

zbratanie się z Rusinami! Znane mi wszystkie trudności, wiem co na przeciw powiedzieć można, a jednak dążyć nam do tego trzeba cierpliwie i wytrwale, a miłość prawdziwa. Boża, wszystko w końcu zwycięża. Tylko proszę was, Bracia, bierzcie się do tego nie z rozdrażnioném uczuciem, ale z ukojonym umysłem i namaszczoneń sercem. Nie dawno obszerniej o tém mówiłem(1), więc tu tylko wspominam, ale jakże wam do serca kładę. Weźcież rzecz tę pod głęboką rozważę. *Et meditatio cordis mei, prudentia; a rozmyślanie serca mego, roztropnośćią.*

### III

Przechodząc do obowiązków względem nas samych, sądzę, że wszyscy to wspólnie widzimy, że winniśmy się kształcić, rozwijać *a. umysłowo, b. duchowo, c. obyczajowo.* A naprzód umysłowo.

Nie wiemy jaka tego przyczyna, czy system naukowy, czy obcy język długo wykładowy po szkołach, czy lenistwo nasze i oglądanie się na dziedziczny kawał ziemi, czy wszystkie te powody połączone; dosyć, i to rzeczą niewątpliwą, że nam brak ludzi uzdolnionych. Częściowo udzielone swobody dostateczne były aby fakt ten wykazać, i widzimy że cały ciężar pracy i w gminie i w powiecie, i w sejmie a wydziale krajowym, i w delegacyach, spada na jedne zawsze i te same a nie liczne osoby. Trzeba się uczyć Bracia, upłynął wiek złoty, czasy lalek męzkich i żeńskich przeszły niepowrotnie. Trzeba się uczyć młodym, trzeba starszym douczać, jak sobie Lincolny i Johnsony radzą. A nie dosyć poprzestać na byle jakim ogólném obeznaniu się ze wszystkiem, może i to być dobre, ale właściwie potrzeba nam ludzi specjalnych, nie już zdolnych licho do wszystkiego, ale zdolnych dobrze do czegoś w szczególności. Słyszę wołania o więcej ustępstw, o więcej swobód; nic przeciwko temu nie mam, ale wprzód trzeba nam wołać o ludzi, o ludzi przedewszystkiem! Bez nich wszelkie ustępstwa małe nam przyniosą korzyści, albo też żadnej, z ludźmi odpowiedniami, i z tych potrafimy skorzystać które mamy, i te których nam braknie uzyskać.

1) Patrz naszą mowę pochwalną na cześć Ś. Józafata.

Ważne jest wykształcenie umysłowe, ale ważniejsze jeszcze, Bracia mili, jest wykształcenie duchowe, wykształcenie woli i charakterów. O! tu wielka rana nasza, tu dowód bolesny, że największa zacność i dobroć serca, braku zasad nie zastąpi. Wieleśmy się wprawdzie już wyleczyli z dawnej niekarności, i koła polskie w Berlinie i w Wiedniu chlubnym są tego dowodem. Znacznieśmy zwyciężyli już dawną ociężałość i niedbalstwo, owszem poczucie się do obowiązku, nieopuszczanie żmudnego stanowiska, pomimo małej albo żadnej na razie korzyści, dochodzi nie raz do heroizmu; zdawałoby się, że Opatrzność chce nam dać odpłacić za przeszłe winy w tej mierze. O! gdyby najbliżsi przodkowie nasi tak byli służyli sprawie publicznej. Ale czego brak wielki jeszcze, tedy jasności w pojęciu prawdziwych zasad, wytrwałości w ich wyznawaniu, a ztąd chwiejność i błędy i grzechy przy głosowaniu nad ważniejszymi ustawami. Ciężki to i przeboleśny krzyż wprawdzie, że Polacy po raz pierwszy może od podziału kraju, choć szczerze nie chcą być w opozycji, jednak często z rządem w parze iść nie mogą; ale sumienie przedewszystkiém, i tylko jedni ludzie zasad w końcu zwyciężają, a zawsze są szanowani, nawet kiedy od niektórych, jako niewygodni, na razie są nienawidzeni. Wszak wyznać trzeba że i tam gdzie takiej kollizyi nie ma, ileż to ludzi u nas ugina się przed poklaskiem lub szmerem patrzącej rzeszy, albo przed lichym artykułem dziennika! O wstyd, wstyd wielki! Jaka potrzeba kształcenia, wzmocnienia ducha!

Trzeba nareszcie kształcić się obyczajowo, i podrastać w większą powagę, odpowiednią naszemu położeniu. Bracia mili! w części z nienaszej, w części z naszej winy, ale to pewna, że kraj jest biedny i bardzo biedny, przeżarty do szpików lichwą, trzeba pracować, trzeba oszczędzać, nie ma o czém, a choćby było, nie wolno zbytkować! Bracia nasi obok, walczą czołgając się po ziemi o wiarę, o groby ojców, o ostatni kawałek chleba, nie wolno nam tutaj, na miły Bóg nie wolno, bawić się hucznie i wystawnie. Nie idzie tu o sztywność purytańską, ani o rygor Jansenistowski; wiem że młodzież ma swoje prawa, że nic gwałtownego nie trwa długo, że Słowianin skoczny (*Slavus saltans*), i że trudno go na Kwakra przerobić; ależ można się bawić bez wystawy i hałasu. Jak koronki i brylanty nie dają piękności gdzie jej nie ma, tak zbytek nie daje wesołości, szczerza zabawa jest niespodzianką, a najczęściej się spotyka po kółkach rodzin-

nych. Tém bardziej trzeba mieć zmysł i wstyd narodowy, by nie zbytkować wśród obcych za granicą. Oni nie rozróżniają Polaków poddanych rządowi niemieckim, od Polaków poddanych Moskwie; słysząc hałaśliwe ich płasy mówią ze smutkiem i niesmakiem : « taki to naród w żałobie, naród męczennik, » a Moskwa nakłada nowe kontrybucye, widząc że Polacy mają jeszcze z czego płacić. O Bracia ! prawdziwe a krwawe słowo powiedział jeden z panujących, szczerze nam życzliwy : « nic nie może dorównać srogości jarzma pod jakim jęczą, okrom ich własnej płochości. » O ! tu wypada zawołać z Izajaszem (XLIV 19) : *Nie rozmyślają w myśli swojej, ani uznawoją, ani się czują.* Oby się nie 'sprawdziły dosłownie, i we wszystkich zakątkach dawnej Polski słowa Proroka żałoby (Jer. XII, 11), które się już i tak aż nadto sprawdziły : *Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo nie masz ktoby rozpamiętywał w sercu swoim.* » A ja dodam, bo mało kto pamięta, że *rozmyślanie serca jest roztropnością, et meditatio cordis mei prudentia.* Ale ufajmy Bogu, prosimy o pozbycie się dawnych przywar z kończącym się tym starym rokiem, a zaznajmijmy nowe życie i spodziewajmy się lepszego przyszłości.

### DOMÓWIENIE.

O ! ufajmy, bo stolica tego kraju poświęcona jest niepokalanie poczętej Maryi Pannie, Królowej naszej, a rdzeń tego grodu, obywatelstwo tutejsze, szczerze do Niej nabożne. Ufajmy, bo i reszta ludności od nich nieodrodna. Podobnie jak skąpo u was dotychczas o wodę, ale pełno jej we wzgórzach was otaczających, trzeba tylko te źródła do grodu sprowadzić, i rozciągnąć jeziorem i puścić w górę wodotryskami; tak również i ludność wasza nie rozbudzona jeszcze, ale nie wyczerpnięta, kryje w sobie źródła życia, które na wierzch wydobyte, popłyną potokami. O ! Lwowie, od lat dwudziestu miałem to poczucie, że w murach twoich, wielki jest lud do wzięcia dla Pana; a w czasie krótkiego pobytu wśród was, i przechodniej pracy. z łaski Bożej, i przy błogosławieństwie Najprzewielebniejszego waszego Arcypasterza, nadzieje moje nie rozchwiały się, ale się utwierdziły owszem. O ! zbudź się tylko na głos Boży, poznaj wymagania Jego i wielkość twego powołania.

O! grodzie Lwi, rozległeś się u stóp Karpat, okolony wieńcem pagórków twoich; patrzysz zarazem ku Bałtyckiemu i Czarnemu morzu, i jesteś jakoby klamrą Bużańsko-Wiślanej i Dniestrzańsko-Dnieprowej kotliny. O! Lwowie, metropolio trzech obzędów, tyś stolicą religijną! O! Lwowie, Ruski i Polski zarazem, tyś spójnią dwóch ludów bratnich. O! Lwowie, wierny zawsze Kościołowi i narodowi, w mniej świętych twoich czasach, tyś był zawsze szanccem przeciw obcym najazdom i stepowej dzicy; dziś stajesz się wielkiem ogniskiem życia narodowego. O! Lwowie, wynieś się tylko na wysokość stanowiska owego; jużes przyjęciem wysłańca Namiestnika Chrystusowego pokazał, że powołanie swoje pojmujesz. Teraz czyn dalej! A dobry, wielki Bóg, za przyczyną Niepokalanej Matki Dziewicy, da że, dochowując dawnego statku, a rozmyślając w sercu twojém, i rosnąc wciąż w roztropność, z nowym rokiem zaczniesz, wraz z całym tym krajem, nowe, płodne życie, na chwałę Bożą i pociechę Kościoła i narodu, Amen, amen, amen.





## DOMÓWIENIE

KAZANIA WIELKOPIĄTKOWEGO, O SIEDMIU SŁOWACH CHRYSZTUSOWYCH  
Z KRZYŻA (W KOŚCIELE Ś. KLAUDYUSZA W RZYMIE 1869 r.)



A teraz Panie! przypadając do Świętych i przebitych stóp Twoich, łzami żrenic i dusz naszych wołamy do Ciebie: O Jezu! któryś bogobójców zasłonił przed słusznemi gromy gniewu Ojca Twego, nadludzką ową modlitwą Twoją: *Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!* przebłagaj Go i za nas, jakkolwiek winnych. Pamiętaj Panie! że my pogrobowe dzieci opuszczone i zaniebane; zamęt u nas w umysłach, gorycz w duszach; my do prawdy często nie wlemy, co mówimy, co czynimy. Jak chory w gorączce z boleści bluźni i kąsa własne członki, tak i my nieraz miotamy się i na Ciebie i na braci własnych; trapieni i trapiący z kolei, męczennicy rzekomo, a często męczyciele. Ale nie wszyscy tacy, Panie! większość to lud, to niewiasty, i oni nie doskonalni, ale wierzą w Ciebie, i chwalą Cię jak umieją. Czyż dla garstki niesfornej, wszystkich odepchniesz? A i winniejsi śród nas, jednak nie bogobójcy; niechże i nas obejmie krzyk serca Twego: *Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.*

O Jezu, któryś jedno pocziwe drgnienie serca (pod łaską Twoją) dobrego łotra, i wyznanie Ciebie przed ludźmi, nagrodił doraźném odpuszczeniem win najcięższych, i zapewnieniem Królestwa Twego: *zaprawdę dziś jeszcze będziesz ze mną w raj,*—spójrzyj na nas z niedościgłych szczytów miłosierdzia Twego, spuść się ku niezgłębionej przepaści nędzy naszej, wnętrzościami miłosierdzia Twego, obejmij nas niemi, podźwignij i przytul do siebie. Boć nam się dostało w udziale cierpieć za Ciebie i za Oblubienicę Twoję, za Kościół Twój, w tych oto boleściach Twoich, w krwi Twojej poczęty; a jakkolwiek cicho walczymy, myśmy się jednak Ciebie nie zaparli i sińcami a ranami

naszemi wyznajemy Ciebie w obec narodów. Ach! od nich, po za Tobą już się niczego nie spodziewamy, Ty sam racz wprost i do nas powiedzieć : *zaprawdę, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju.*

O Panie, nieskończenie miłosierniejszy, niż sprawiedliwy, któryś w boleściach konania nami wciąż zajęty, dał nam za matkę, Matkę Twoją (to uosobione i samoczyste miłosierdzie, a jednak przyczyną swoją wszechmocne) mówiąc do nas wszystkich w osobie Ś. Jana : *Synu, oto Matka Twoja.* O Panie! pamiętaj, że my ludem Maryi, żeśmy pierwszą pieśń po chrzcie naszym Jej zawiedli a dorostszy, za Królowę naszą Ją sobie obrali. Ona tylu znakami i łaskami zatwierdziła ten wybór i wciąż jeszcze zatwierdza. Więc jakże Panie! to Ty ścierpisz, by Matka Twoja pozbawioną była swego królestwa? by ktoś śmiał porwać Jej koronę i urągać Jej, wołając : *a jaki Bóg wyrwie ich z ręki moich?* Jakto Panie! ścierpisz, byśmy tu jeszcze wyrzuceni byli do ciemności zewnętrznych, by Święci Patronowie nasi odeszli zasromoceni z przed Twego oblicza, by niewierni wołali : *a gdzie jest Bóg ich? niechże ich teraz zbawia!* by złe lotry bluźniły : *sam siebie zbawić nie mógł, ani swoich obronić nie umie!* O Panie, tu już śmielej rozpieramy się z Tobą, bo rzecz nie idzie tylko o nas grzesznych (choć zawsze o dusze krwią Twą odkupione), ale chodzi o Kościół Twój, o Matkę Twoją, o Ciebie samego. Więc Panie ufamy, że nas wysłuchasz, Ty zawsze wierny w obietnicach Twoich. O Panie! Ty wiesz, że od kilku pokoleń wołamy za Tobą : *Boże mój! Boże mój! dla czegożś mnie tak opuścił?* Od kilku pokoleń pragniemy sprawiedliwości i ufamy, że się dokona miara okupu naszego. Więc z wielką wiarą wołamy za Tobą : *w ręce Twoje Panie! oddaję ducha mego! W Tobiem Panie, położył nadzieję moją i nie będę zawstyżonym na wieki!*

A teraz, przypadając do przebitych stóp Twoich, całując Święte rany płaczem weselnym, drzeniem dusz naszych, dziękujemy Ci Panie, żeś nas wysłuchał. Upadamy przed Tobą Panie, i błogosławimy Ciebie, iżeś przez krzyż i mękę Twoją raczył nas odkupić. Amen. Amen. Amen.



# OMYŁKI DRUKU.

W TOMIE PIERWSZYM.

Str.	wiersz	wydrukowano,	powinno być.
5	11	użucia	użycia
11	2	jeno jak	niż
—	4 od dołu	i Bogiem	z Bogiem
32	2	stralą	strzałą
35	21	narodom	naradom
—	8 od dołu	<i>potuit</i>	<i>patuit</i>
—	7 od dołu	ślało	stało
39	5-6	zewnętrznie	zewnętrznie i pozornie
—	ostatni	askrawą	jaskrawą
45	21	owszem, nie mogąc	owszem nie mogąc kochać
48	3	<i>goganom</i>	<i>poganom</i>
—	18	li	tylko
49	21	z swej	ze swej
—	7 od dołu	to	ono
87	21	nie mieści się	się nie mieści
97	12	Z Seta	Ze Seta
—	15	z syny	z córami
—	3 od dołu	świątynie	świątynię
102	ostatni	przez	przecież znowu
104	2 od dołu	prorok	proroki
117	27 i 28	cudzy słowy niepotrzebne.	
120	21	wykopywanie prolacyi	wykopywanie, prolacya
129	1	Sev.	Ser.
—	16	racze	raczej
—	24	purposui	propositi
131	3 od dołu	jest z łaski	z łaski
133	7	śluga tego	śluga Tego
135	7 od dołu	skąsić	ukąsić
138	9	o ukrzyżowanym	o Ukrzyżowanym
—	10 od dołu	wyprzysięgła.	wyprzysięgła;
—	9 od dołu	Świat Chrześcianański	że świat chrześcijański
139	13	jak	niż
141	6 od dołu	pajedyńcze	pojedyńcze
160	11 od dołu	tałaczom	tułaczom
161	9	z świętecznemi	ze świętecznemi
166	7	Trewizu	Trewiru
—	9	obok	obok Papieża
167	12 od dołu	podejrzewać	podejrywać

Str.	wiersz	wydrukowano,	powinno być.
170	16 od dołu	zawojowane	zajmowane
185	7 od dołu	ni sporości	sporości
187	12 od dołu	sił na zewnątrz	gdy sił na zewnątrz
200	9	bo wątku	ba wątku
202	9	z nim	z Nim
208	23	zamkniętego w ustach	zamkniętego, w ustach
213	20 i 21	cały ustęp od wyrazu <i>uderzysz</i>	mylnie italikami wydruko-
		wany.	
—	11 i 13 od dołu	już to	bądź
214	7	kantych od Anny	kantych Anny
215	18	nasza	insza
216	13	Maryi Debory	Maryi, Debory
223	5	Tam	Tam w Jeruzalem
231	13 od dołu	i czas	i podczas
232	9	odżycia prawda	odżycia, prawda
234	16	odchrześcianionych	odchrześcianionych
235	14	Czyny	Syny
—	17	męczennika	męczenników
—	19	instytucyj	instytucyj
236	13 od dołu	chrześcijańską	chrześcijańska
239	17	że młodości	że w młodości
248	8 od dołu	lud nic	lud nie
254	15	1835	1832
256	14	odepchnięte	odepchnięcie
260	13 od dołu	i piekłem	z piekłem
275	10	podejrzewamy	podejrzujemy
277	6	urzęda	urzędy
286	14	dodaje	dodaje :
289	4	Kaścioła	Kościola
298	21	pójdzie	pójda
307	13	miało	miała
308	14	<i>utrudrony</i>	<i>utrudzony</i>
327	17	wieków	lat
329	3	na początku	w połowie
338	5	którą	której
339	1	razwściekliły	rozwściekły
346	4 od dołu	spreandarum	sperandarum
347	18	swojém	swoim
361	20	dziecko jeszcze	dziecko
370	16	chodzili jak śród	chodzili śród
371	4	zadość	radość
—	10 od dołu	w te	w tej
372	19	może kto	może kto jednak

Str.	wiersz.	wydrukowano,	powinno być.
375	4 od dołu	naszę	naszą
379	17	osobie jakiej	osobie jakiej usposobienia
386	20	zbliża się	zbliża się
390	5 od dołu	dla tego	I dla tego
392	7-8 od dołu	swiaem	światem
395	5-6 od dołu	zwykle zaprzańców	jak to rzecz zwykła u zaprzańców
397	23	Zakonu S.	Zakonu S.,
398	19	Szawła Smotryckiego	Szawła, Smotryckiego
399	4	utwierdziła	utrudniła
400	18	spadną	rozwieją się
401	11	oddawanych	oddawane
407	13	rzeczy	rzeczy
415	18	zasromoceni	zasromani



# SPIS RZECZY

## TOMU PIERWSZEGO

Przedmowa.....	I
Do czytelnika przy pierwszym wydaniu kazań.....	III
Kazanie o rządach Opatrzności.....	4
— O cudowném rozszerzeniu się i trwaniu wiary Chrystusowej.....	22
— O ważności męczeństwa.....	46
— O pokucie.....	61
— W dzień Bożego Narodzenia, z powodu pierwszej komunii ogólnej na wygnaniu.....	70
— O trojakiem życiu i trojakim patriotyzmie.....	80
— O walce i żołnierstwie duchowém.....	94
— O cierpliwości.....	107
— O postępie religijnym, z powodu fałszywego pojmowania i zastosowania do religii objawionej idei postępu.....	114
— O wytrwałości.....	127
— O krzyżu; nauka w dzień znalezienia Krzyża Pańskiego....	136
— O jedności z miłości Bożej.....	146
— O Przemienieniu Pańskiem.....	156
— Przy zamknięciu ośmiodniowego nabożeństwa do Matki Boskiej Różańca Świętego, w kościele O. O. Dominikanów w Krakowie 1848 r.....	161
— O władzy doczesnej papieżkiej.....	163
— O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym.....	174
Domówienie homilii, na zakończenie pięciomiesięcznego ciągu nauk, kazanych rodakom, zebranych w Rzymie, 1851-52 roku.....	199
Nauka o Magnificat.....	204
Kazanie podczas uroczystej oktawy święta Trzech Królów, w Rzymie, 1859 r.....	218
— Na złote wesele rodziców.....	238
Nauka o władzy doczesnej Papieża.....	240
Kazanie o niepożytości Kościoła.....	262
— O posiadaniu się, z powodu nabożeństwa żałobnego odbytego za poległych w Warszawie, d. 27 lutego 1861 r.....	274
Nauka dnia 29 listopada 1861 r. w Paryżu.....	281
Domówienie kazania o przeciwnikach Chrystusowych.....	288
Domówienie kazania passyjnego o zelzeniu Zbawiciela.....	292



Nauka z rzeczy nabożeństwa dziękczynnego za ogłoszenie przez Ojca Świętego modlitw publicznych za Polskę.....	297
Samarytanka, albo tajemnica łaski. Homilia powiedziana w Rzy- mie, 1863 r.....	303
Nauka o zasługach i cierpieniach Kościoła i narodu polskiego, powie- dziana w Kanadzie.....	326
Kazanie o wierze i niewierności.....	344
— O nadziei.....	366
— O miłości.....	377
— Na obchód kanonizacyi Ś. Józafata, w Rzymie.....	394
— O rachunku sumienia.....	401
Domówienie kazania wielko-piątkowego, o siedmiu słowach Chrystu- sowych z krzyża... ..	414



2000





3 2044 017 607 714

book  
ary n  
b

ned to  
d. n

2

